

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Gi 378

Gazeta Naddniestrzańska : dwutygodnik polityczno-
ekonomiczno-społeczny : organ demokratyczny

Drohobycz

R.1888

Fi. 378

Gazeta
Nadwioszkańska
1888.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 26l.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Nadniestrzań-
ską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 3 ct.

NOWOROCZNE.

Z pierwszym dniem Nowego roku
Czytelnicy nasi,
Ślą życzenia z wiejskiej chaty
Chłopki, bracia Wasi,
I nie ważcie tego lekce,
Choć od włościanina,
Choć krew nasza jest czerwona,
A zaś wasza sina.
Nie pogardźcie chłopkiem pismem,
Prostemi myślami,
Bo bez chłopskiej Wy pomocy
Cóż zrobicie sami?!...
Rola woła ręki chłopka,
On się gnije do ziemi —
I co zbierze do obory,
To dłońmi chłopskimi. —
Toć potrzeba nam jedności
I związku szczerego,
Czy to Mazur, Litwin, Rusin,
By z blonia polskiego.
Na cóż się to przodkom Waszym
Ich duma przydała?...
Nie przez dumę tych magnatów
Polska ucierpiała?
I dziś cierpi z czyjej winy,
Czy chłop temu winien?..
Wy przyznajcie, bo ja mówię
Możem nie powinien.
Lecz, choć chłopem jestem zawsze,
Nie zamilczę złego,
Bo Polakiem byłem, jestem,
Z dziada, ojca swego. —
Niemniej i ja ubolewam
Nad Ojczyzną naszą,
Jak ci, co się francuziskom
I włoszczyznom laszą. —
A więc bracia, — czytelnicy,
Nie gorszcie się z tego,
Że ja tutaj wiele piszę,
Ot i do... niczego!
Wszak to krzyczą w całym świecie
A i u nas sądzą,
Że chłop, — prosta to maszyna;
Grubo Bracia błądzą.
Mówią, że cham będzie chamem,
Chamem pozostanie,
Na nic mu się zdadzą szkoły,
Czytanie, pisanie....
Oj braciszku, w tem się mylisz,
Chłop jak dziecko broi,
Ale zbliż się li do niego,
Niech się Cię nie boi.
I jak żyje on dla roli,
Będzie żył dla kraju,
I doczeka kiedyś z Tobą
Radosnego raju.
Tylko podaj dłoń Twą szczerze
Przy uczoie i w znoju,
Będiesz miał zeń przyjaciela
I w domu i w boju!

Te życzenia z Nowym Rokiem
Czytelnicy nasi,
Ślą wam z chaty swoj-j wiejskiej
Chłopki, bracia Wasi!...

Maciej Szarek
włościanin z Przegów nad Wisłą.

Do naszych czytelników.

Z obecnym N-rem rozpoczynamy
piąty rok naszego wydawnictwa. Nie
jest to rzecz błażej wagi, gdy się zważy,
że stoimy bezwzględnie o wła-
snych siłach, oddani wprost i li
tylko łaskawej życzliwości na-
szych prenumeratorów. Ponieważ
fakta za nami przemawiają, to możemy bez
zarzutu samochwalstwa skonstatować, że
pismo nasze nie musi znów być zupełnie
bez wartości, skoro w tych ciężkich cza-
sach bezrobocia i braku gotówki łaskawi
nasi czytelnicy nie skapią prenumeraty na
nasze wydawnictwo. W tych samych cza-
sach przestało wychodzić kilkanaście na-
szych czasopism i skończyło się łabędzim
spiewem na ustach, że zawieszenie wydawni-
ctwa nastąpiło w skutek braku poparcia
u czytelników. My nie liczymy na zyski, a
całą nadchodzącą kwotę prenumeracyjną
obracamy tylko i li tylko na cele wyda-
wnictwa Drukarnia, podatek i poczta po-
chłaniają 97% dochodów, a zaledwie 3%
pozostają na cele administracyjne. Cała
praca tak redakcji, jak i współpracowni-
ków, nie mniej i korespondentów, jest bez-
płatną i tylko dla tego wydawnictwo istnieć
może.

W drugim więc rzędzie obok podzię-
kowania, które zasyłamy czytelnikom, wy-
rażamy łaskawym naszym współpracowni-
kom upraszając tychże, ażeby i nadal, jak
dotąd, nie zapominali o nas. Rok ubiegły
był we względzie administracyjnym nader
niekorzystnym dla nas. C. k. Prokuratorja
Państwa skonfiskowała nam N-era 5, 8, 10,
12, 16 i 24, a zatem $\frac{1}{4}$ część, czyli 25%
naszego wydawnictwa. W skutek najno-
wszego zarządzenia c. k. władz, czytelnicy
na tem nie cierpią, gdyż na miejsce skon-
fiskowanego artykułu musi być umieszczony
inny. Natomiast ponosi administracja przez
to podwójne koszty. W roku zeszłym prze-
trwaliśmy prócz tego 3 procesa prasowe w
obec sądu przysięgłych we Lwowie, a
czwarty został nam jeszcze w spuściznie
na rok bieżący. Również i kilka procesów
o obrazę honoru zwykłych mieliśmy w roku
przeszłym, wynikłych też bezpośrednio z
wydawnictwa naszego. Wszystkie takie
procesy są nieuniknione w wydawnictwach
i pochłaniają znaczną część prenumeraty,
choćby wszystkie w znaczeniu moralnem
zakończyły się dla wydawnictwa tak ko-

rzystnie, jak nasze. Mimo to wszystko
prócz opóźnień, wynikłych z konfiskaty,
wydawnictwo nasze przeprowadziliśmy re-
gularnie, a jeśli którego z czytelników nie
doszły pojedyncze N-ery, to nie jest to
winą ekspedycji, ale odnośnych urzędów
pocztowych. Upraszamy ponownie o bez-
płatne nieopieczętowane reklamowanie bra-
kujących N-ów, — a wyślemy takowe bez-
zwłocznie.

Program nasz będziemy rozwijali i
i nadal, jak dotąd, tak długo, jak długo
wydawnictwo nasze znajdzie i nadal popar-
cie u łaskawych czytelników. Upraszając
więc raz jeszcze o takowe i rozpowsze-
chnianie pisma naszego, prosimy o nadsy-
łanie korespondencji i artykułów w języku
polskim, lub ruskim bez względu na styl,
który w razie potrzeby redakcja sama o-
krasi. Tylko taka łączność wydawnictwa
z szerszą publicznością stanowi jego rzetel-
ną wartość, o którą to nie przestaniemy
się starać.

Redakcja.

Rusini, — a Sejm.

Roku zeszłego uchwalił nasz Sejm
dwie ustawy. Pierwsza odnosiła się do za-
prowadzenia u nas języka polskiego w
szkole i w urzędzie w drodze ustawodaw-
czej, a druga zaprowadzała t. z. paralelki
z ruskim wykładowym językiem przy
gimnazjum w Przemyśle pod jednym obec-
nym zarządem. Obie te ustawy nie otrzy-
mały sankcji monarszej.

Język polski został i nadal urzędo-
wym, lecz w drodze administracyjnej, nie
ustawodawczej, i w tej samej drodze za-
prowadził c. k. Rząd ruskie paralelki przy
gimnazjum przemyskim, jednakowoż pod
osobnym zarządem, czyli po prostu utwo-
rzył w tem mieście całkiem osobne dru-
gie gimnazjum ruskie, o co się Rusini
upominali, a na co Sejm zezwolić nie chciał.
Odmowa sankcji obom ustawom i zapro-
wadzenie tychże żądań w drodze admini-
stracyjnej przez c. k. Rząd zaostrzyły znów
stosunki ruskie w kraju naszym z łaski
obecnej większości sejmowej. Rusini otrzy-
mali, co chcieli, wbrew uchwałom Sejmu z
łaski c. k. Rządu. Fakt ten powinienby
dać dużo do myślenia tym, którzy mają
stanowczy wpływ w Sejmie naszym. Nie-
polityczny upór obecnej większości sejm-
owej nie przyczyni się bynajmniej do zażę-
gnania waśni bratnich słowiańskich naro-
dów, w naszym kraju, a czem więcej będą
mieli Rusini do zawdzięczenia Rządowi wie-
deńskiemu, tem bardziej będą się odstry-
chać od Polaków. Tyle co do stosunków
tych w teraźniejszości. Groźniejszą
jednak dla Polaków jest przyszłość na

81890

Львівська Бібліотека
АН УРСР

Rusi. Dziś język polski dominuje. Każdy Rusin mówi po polsku, a Polak prawie żaden nie zna ruskiego języka. Zaprowadzanie ruskich szkół średnich na Rusi jest aktem czystej, a koniecznej sprawiedliwości w obec Rusinów, ale zarazem nader niebezpieczną kwestją dla Polaków, zamieszkałych na Rusi. Za pół wieku nie dopatry nikt Polaka na Rusi, jak obecnie Niemca, chociaż przed pół wiekiem uczono w szkołach po niemiecku wszystkich przedmiotów — nawet religji, a to i Polaka i Rusina w naszym kraju. O tem powinni by wiedzieć ci, którym los dzieci polskich na Rusi leży na sercu. Dążenia separatystyczne Rusinów tu na Rusi są jasne i słuszne, ale niesłuszne i niejasne są takie same dążenia Polaków na Rusi. To też nie wszyscy Polacy na Rusi podzielają zdania większości Sejmowej i w tym względzie, a najlepszym na to dowodem jest ten, że Dr. Antoni Małnecki, pierwszorzędnny współczesny nasz lingwista i autor najlepszej polskiej gramatyki, którego pewnie nikt nie posadzi o brak patriotyzmu polskiego, — przyłączył się do naszych twierdzeń i postawił w Sejmie wniosek odrębny, dążący do tego, aby w Galicji i w wielkiem księstwie krakowskiem zaprowadzono utrakwizm t. j., aby uczono w szkołach zarówno języka polskiego jak i ruskiego, a wszystkie przedmioty wykładano na przemian w obu tych językach. Wniosek ten pogrzebano na razie i bodaj czy nie pogrzebano razem z nim istnienie żywiołu polskiego na Rusi. I ze stanowiska ogólnych dążeń zespoleń plemion słowiańskich w jeden wielki naród, jak obecnie włoski, lub niemiecki, jak też ze stanowiska partykularnej zgody bratniej międzynarodowej w naszym kraju, a zatem ze stanowiska wyższej polityki należałoby przyjąć wniosek D-ra Małneckiego. Jak długo wniosek ten przyjętym nie będzie, tak długo niema i mowy o bratniej zgodzie Rusinów z Polakami w kraju naszym, a wprost sobie przeciwne separatystyczne dążności obu tych żywiołów skończą się na tem, że kraj nasz rozpadnie się na 2 połowy z osobnymi sejmami we Lwowie i w Krakowie, że wschodnia część Galicji będzie czysto ruską, że się z niej wyruguje żywioł polski, a wszystko to zawdzięcza dzieci polskich rodziców obecnej polityce Sejmu lwowskiego w obec Rusinów. Obszerniej i dosadniej o tem pisać nie możemy z obawy kofiskaty radykalniejszych myśli, która spotkała odnośny artykuł z N-ru poprzedniego p. t.: „Nie wzięli na rozum“.

Badanie przyrody, a szkoła.

(Przez profesora Preyera w Jena.)

II.

Mimo to wszystko, co się wyjaśniło w poprzedniej części, daje państwo pierwszeństwo humanitarne mu gimnazjum. Dlaczego? Albowiem:

1. Z powodu wielu wyrazów naukowych greka i łacina jest jeszcze nam potrzebna. Z powodów tym nie zgadzamy się bynajmniej, gdyż etymologia nie daje „treści“, lecz tylko „pierwiastek“ wyrazów, a łacina i greka nie wystarczają nawet i na to. Etymologia więc jest odrębną nauką, ale nie celem wychowania publicznego. Dlatego też wstręt ogółu ku niepotrzebnym wyrazom obcym, każącym język ojczysty, jest w powszednim życiu zupełnie usprawiedliwionym.

2. Pod względem rzekomo osiągniętej wyższej oświaty jest greka i łacina potrzebna. I ten powód nie sprawdza się w ży-

ciu powszednim. Dowodem na to proste porównanie troskliwie wychowanych ludzi z różnych zawodów. Filologiczna oświata jest za jednostronną i bądź co bądź wcale nie na czasie. W ten sposób jest przyszkolenie pod względem oświaty zagrożoną. Stać się coś musi w tej mierze. Więc co? Przedewszystkiem musi być zniesiony monopol gimnazjalny. Wtedy się dopiero ocknie siła konkurencyjna w obec humanitarnych gimnazjów. Nie znaczy to nie, że zdanie fakultetów, wypowiedziane w tej materji, wydało tylko 150 głosów na 384 za reformą. Wypowiedziane zdanie wszystkich zawezwanych docentów wydałoby teraz zupełnie inny rezultat, gdyż medyce i przyrodnicy z pośród nich odebrali w Prusiech od r. 1870 do 1886 z sił naukowych owemu uczącemu akademickiemu ciału 7%, a przybrały tamte 56%, podczas gdy te tylko 46%. Odpowiednio do tego przeniósł się punkt ciężkości działań naukowych ze starego świata do nowego, — z książek do przyrody.

Zdanie więc, wypowiedziane w tej mierze przez rzeczywistych profesorów, zasiadających niemal od lat 100 na starych katedrach naukowych, nie może tu rozstrzygać, gdyż wtedy byłby oskarżyciel reformy sędzią we własnej sprawie. Rozchodzi się tu o kwestję państwową, którą mogą rozstrzygnąć li tylko czynniki ustawodawcze. Państwo bowiem osiągnie największe korzyści z wyrugowania przywileju gimnazjalnego. Gimnazja realne i szkoły realne, uwolnione od łaciny i greki, nabyłyby dopiero sposobności do zbawiennego rozkwitu, mianowicie, gdyby tychże abiturjenci przypuszczani byli do wpisów na wszystkich fakultetach szkół wyższych po przedłożeniu świadectw szkolnych, przepisanych dawną ustawami, niemniej do wszystkich egzaminów państwowych tak samo, jak abiturjenci humanitarnych gimnazjów. Egzamina państwowe są dość trudne same w sobie, przeto też powinien być przedłożonym czas nauki. Przedewszystkiem jest warunkiem koniecznym wyrugowanie świadectwa dojrzałości z humanitarnych gimnazjów, które stanowi dziś jedyną przepustkę, umożliwiającą przystęp do państwowych urzędów, do zawodu lekarskiego i t. p. Po zniesieniu tych przepustek utoruje sobie reszta drogę swolna i samo przez się. Mianowicie zyska na tem lepsze uczenie języków nowożytnych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego, a przedewszystkiem ojczystego, dalej historii krajowej i geografji, rysunków i modelowania, matematyki, wreszcie początków fizyki, chemji i fizjologii przynajmniej co do nauki o zdrowiu i t. p. Wszystko to jest dla młodzieży naszej daleko lepszym przedmiotem naukowym, niż gramatyka łacińska i grecka, niż Ksenofont i Cicero, niż wojna domowa Rzymu z Atenami, niż wreszcie sprośne przygody miłośne Jowisza i okrutne szaleństwa rzymskich Cezarów.

Nam należy w szkołach poświęcać więcej czasu na wytwarzanie charakteru, — a zatem na obyczajowe wychowanie, na pielęgnowanie zdrowia, a daleko mniej na uczoneść, więc na przeciążanie pamięci. Jeśli się mimo to wszystko odznaczyła dość znaczna liczba abiturjentów humanitarnych gimnazjów nie tylko na polu filologicznym, i to nawet w sposób wyszczególniający, to i ci nie dopięli tego odznaczenia przez gramatykę łacińską i grecką, lecz mimo tych i wbrew tymże. A ilu z nich wytrwało na tej drodze duchowej reformy, gdy nawet 4% uczniów owych humanitarnych gimnazjów nie osiągnie rocznie świadectwa dojrzałości. Uczoność nie jest wymogiem

szkół średnich, należy ona raczej do zakładów wyższych, do uniwersytetów i politechnik. Nie wykształcenie książkowe, ale znakomite urzędzenia militarne wbrew tymże i mimo tych, uczyniły z Niemiec jednolite państwo obronne i potężne. Armja też leczy szkody, wyrządzone państwu przez szkołę, lecz tylko częściowo, gdyż wielu abiturjentów szkolnych przychodzi do niej zapóźno, by odzyskać to, co zaniedbali moralnie i fizycznie w szkole. Szkoły te bowiem pozostały mimo wszelkich usiłowań postępu zawsze jeszcze w załkach scholastyki średnowiecznej. Dla ludzi postępowych pozostanie zawsze tajemnicą, dlaczego w XIX. stuleciu składa się jeszcze zawsze ofiary z żywotnych sił państwowych klasycznemu bałwochwalstwu na rozburzonych dawną pogańskich ołtarzach? Starożytne języki zawisają do żywych członków dzisiejszego pokolenia, jak pierwociny (rudimenta), należą one jedynie do umiejętności, do badań i nie służą wcale do wykształcenia młodzi w czasie najważniejszego perjodu fizycznego i duchowego rozwoju. Przeciwnie zdają się być wprost nienaturalnemi i wstępnymi dla fizjologa, jeśli je ktoś chce narzucić za środek, ba za cel wyższego wykształcenia, a coż dopiero kształcenia chłopców 9—11 letnich. Największem złudzeniem jest twierdzenie, często powtarzane, że przez wykreślenie starożytnych języków z nauki szkolnej, że dalej przez przełożenie tychże, jak sanskrytu, na uniwersytet, popełniłoby się rodzaj nowożytnego barbarzyństwa, albowiem całe nowoczesne wykształcenie, jako dalszy ciąg historyczny, opierać się ma rzekomo na klasycznej starożytności. Dawno już, bardzo dawno została w rzeczywistości przerwana ta ciągłość wieków samowistości zdobycami nowożytnych, a mianowicie zdobycami takiego Kopernika, Galileusza, Newtona, Keplera, Lutra, Hussa, Bakona, Shakespear, Dantego, Schillera, Getego, Mickiewicza, Krasińskiego, Puszkina, Szewczenki i t. d.

Idealizm bowiem był zawsze niezależny od materiału naukowego. Oświata i humanitarność torują sobie w życiu narodów istotnie i coraz bardziej ubitą drogę, a to pomimo nadzwyczaj sztucznego kształtowania szkół, przeprowadzonego w celu wyszczególnienia klasycznej starożytności z jej zabobonami, niewolą i niechrześcijańskimi moralami, pomimo przymusowej wędrówki naszej młodzi, zagnanej od lat najmłodszych do peregrynowania w Rzymie i pomimo tamowania jej naturalnego rozwoju. Jeśli terazniejsze pokolenie nie zdoła przekształcić przestarzałej formy szkolnej nauki odpowiednio do zdobyczy, osiągniętych z badań przyrody, to uczyni to przyszłe pokolenie tem radykalniej, jak to leży w naturze rzeczy.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawa pisarzy gminnych w Sejmie.

D-r Fruchtmann, poseł stryjski do Sejmu krajowego, postawił w obecnej sesji wniosek samoistny, dążący do reformy stanowiska pisarzy gminnych w kraju naszym. Wniosku całego nie powtarzamy, gdyż i tak zdaniem naszym nie utrzyma on się w obecnej osnowie. Treść jego jest ta, że pisarz gminny ma być w swoim zawodzie odpowiednio wykształcony i zawisły od wyższych władz autonomicznych. Mianowanie jego ma pochodzić od tych władz. Co do drugiej części wniosku, to nie podobna nie zgodzić się na takową. Zawisłość pisarza gminnego

od powiatu i kraju jest absolutnie konieczną, jeśli w ogóle za pomocą wyższej kontroli ma się raz położyć tamę obecnym nadużyciom, których się dopuszczają pisarze gminni, nie nadzorowani przez nikogo, nie odpowiedzialni przed nikim, z oczywistą szkodą dla gminy, więc kraju. Również i pierwsza część wniosku, ażeby pisarz gminny przed objęciem posady składał egzamin odpowiedni, jest zupełnie słuszną, ale zdaniem naszym niezupełną. Pominąwszy już niejasność żądań wniosku co do jakichś komisji egzaminowych, niewypowiadającego nic bliżej, z kogo się ma składać taka komisja i gdzie ona ma urzędować, polega główny błąd niedomagania tej części wniosku zdaniem naszym przedewszystkiem na tem, że nie normuje stopnia wiedzy, jakiej się ma wymagać od przyszłego pisarza gminnego, a natomiast pozostawia już naprzód furtkę, którą się może wymknąć protegowany kandydat z rak takiej komisji, gdyż ta ma prawo według osnovy wniosku również uwalniać od egzaminu kandydatów bez dania powodów. Otóż w tym względzie należałoby, ażeby Szanowny wnioskodawca uzupełnił swój wniosek w komisji, zdaniem naszym w tym kierunku, aby zaprowadzono urzędowe kursa 3-miesięczne w miastach powiatowych, na którychby kandydaci odnośni słuchać mogli wykładów we wszystkich tych przedmiotach, które pisarzowi gminnemu winne być znane w życiu praktycznym. Kursa takie nie są nowością w naszym kraju. Istnieją one dla rozmaitych fachowych ludzi, n. p. dla agronomów, leśników, telegrafów i pocztarzy, mogą więc też istnieć i dla pisarzy gminnych. Kurs taki winien być płatnym ze względu na konieczne wynagrodzenie, należne wykładowcom, nauczycielom, a koszta z natury rzeczy nie bardzo znaczne ponosiłby albo kandydat wprost, albo kraj za pomocą stypendjów. Dopiero po przebyciu takiego kursu możnaby wymagać od kandydata złożenia egzaminu, który bez tego w obec braku należytych podręczników byłby wprost niemożliwym i otworzyłby tylko nowe pole do korupcji i protekcji, a istotny stan rzeczy co do nieuctwa i nieporadności pisarzy gminnych nie zmieniłby się w niczem. Jeszcze jedno mamy do zauważania w tej materji. Wniosek wymaga od pisarza gminnego umiejętności i odpowiedzialności. Jest to zupełnie słuszne żądanie ze względu na polepszenie ekonomicznych stosunków w kraju. Pytamy jednak, za co się ma narażać na odpowiedzialność umiejętności i uczciwy pisarz gminny? O tem milczy wniosek i w tem leży sek całej sprawy. Jak długo pisarz gminny nie będzie należycie wynagrodzony za umiejętną, odpowiedzialną i uczciwą pracę, jak długo nie będzie widział zabezpieczonego należycie swego bytu na starość i bytu swej żony i dzieci, tak długo nie ma i mowy o tem, ażeby człek należycie wykształcony i uczciwy poświęcał swą pracę za byle co dla gminy, ażeby targał swe siły i swe lata męskie bez nadziei uposażonego odpoczynku na starość. Należałoby więc naszym zdaniem uznać pisarza gminnego za urzędnika autonomicznego z prawem do emerytury, odpowiednio do urzędników powiatowych, lub krajowych. Stać się to może znów i li tylko za pomocą utworzenia gmin zbiorowych, jeżeli jedna gmina nie jest w stanie, ani odpowiednio zatrudnić ani należycie wynagrodzić za pracę takiego pisarza gminnego.

Należy się wdzięczność D. rowi Fruchtmannowi za podniesienie tej sprawy w Sejmie, ale zdaniem naszym sprawa ta nie po-

stąpi ani na krok naprzód, jeśli wniosek odnośny przeoczy te wymogi, o jakich mówimy wyżej. Tylko radykalne przeprowadzenie rzeczy poruszanych przynosi krajowi pożytek; połowiczność bardziej od braku ustaw drażni społeczeństwo nasze, jak się to stało n. p. z połowiczą nowelą drogową. Tyle na teraz! Po uchwaleniu wniosku pomówimy w tej sprawie obszerniej, nie mamy bowiem nadziei, aby Sejm załatwił i tej sprawę wyczerpująco. *El. —*

KORRESPONDENCJE.

Зъ підъ Самбора.

(Непорядність Радъ повітовихъ взглядомъ обшарбв двірськихъ. Нова устава дорогова, шкодлива громадамъ, а користна для обшарбв двірськихъ.)

Въ Грудни с. р. випала мені потреба поїхати до Дрогобыча через село Глинна въ повіт Самбірський, інюмъ та почавъ вїздити до wspomненого села, заразъ на мбстку якогось потоку чи якъ тамъ звуть річки, здыбавъ зъ перепонами, и такъ: мбстъ дїравий и старий, треба бы добре скакати зъ одного боку на другий, але ще не знати, чи тамтой ббкъ, где дїри не видко, витримає, якъ коні поперекакують, але треба вїхати, то не допоможе, вїо, тай мои коні передними ногами на половині моста, а задними повисали до воды; але якось давъ Богъ, що безъ шкоды обїїшовъ, плюнувъ на такий мбстъ перекрестивъ, тай поїхавъ дальше через лїсъ, але тамъ уже не було чого боятися, бо вбзъ застрягъ по самі колодки, а коні по самі черева, такъ казавъ я фїрманови зїзти, а нарештї и самъ мусївъ зїзти, ба, але и то нїчого не помогло — вїо! вїо! анї рушъ, рада въ раду почали мы оба зъ фїрманомъ ратувати, то сякъ то такъ, тай зъ тяжкою бїдою ледво вїхали, а то ще до того порожнымъ возомъ, одно лишъ признати мушу, що згадана дорога досить старанно утримана що до форми, бо фосы широкї и глибокї ббльше якъ на 2 метры и такъ болотомъ середина выбуркована, що певно самого болота на 1 метръ, але уже такъ перероблена що якъ бы випало саними переїхатися, то певно бы не переїхавъ, хїба фосою! Ну, збоставлю тоту дорогу, але яку я здыбавъ за селомъ Волею Якубовою, уже въ повітї Дрогобыцькомъ въ такъ званомъ Снятинськомъ лїсѣ, котрий то належить до п. Тарновского, посла на соймъ нашого та Медницкого повіта. Такои дороги, кблько вжемъ на свѣтї вїздитъ, я ще не здыбавъ; такий ямы, такий выбої, а таке болото, що мені зъ даву зїйти не може и до нынѣ, якъ тамошнї люде можуть вїхати, словомъ, тамъ комунікація неможлива. Але вернусь вже якъ я переїхавъ, ото: вїхавъ, вїхавъ, тримаючись обома руками драбинѣ, а нарештї несподївано опинивъ головою въ болотѣ; ну гадаю собѣ, ото маєшь, чоловіче! А ту уже и коні анї рушъ зъ мбсця, але поза фосу є добра дорога, пекъ тобѣ, чи може ту двѣ дороги? И въ тбмъ часѣ побачивъ емъ чоловіка зъ бляхою на грудехъ, на котрбї було написано „Страж ласова“, котрий почавъ дуже за мною жалувати. Я ставъ его пытати, чи не можна бы тамтуды поза фосу переїхати? Ой нѣ, каже чоловічокъ, тамтуды ино ясный панъ грабля лише вїдутъ, а ббльше нїкто. Якъ то, кажу: то панъ грабля особну дорогу удержує, а для цїлої окресности тоту? Га, абожъ я знаю, казавъ чоловікѣ, але тою дорогою, котрою пустились, тою и вїдте, бо нею кождий вїде, бо тамтою якъ бысьте поїхали, то

бымъ Васъ заграбивъ; такъ зъ великою бїдою якось я вїхавъ зъ того пекельного лїса, хїба посторонки поїрвались, тай я болото не тблько ногами але и головою змїривъ. Ну, вїхавъ, тай гадаю собѣ, уже чей до Дрогобыча спокбїно переїду, але де тамъ, зновъ я здыбавъ таке саме дїло на такъ званой „Гиравцѣ“, тамъ гадавъ емъ собѣ, що уже не буду въ Дрогобычи, такъ тотї дороги дались мені въ знаки. Вїхавши на греблю, я попросивъ якогось старого и поважного чоловіка зъ тыхъ околицъ, щобы собѣ зб мною сївъ, бо я хотївъ довїдатися, до кого тотї дороги належать, и въ самбїй рїчи той старушокъ мені обїяснивъ, що дороги, котрыми я головою переїздивъ, належать до територїи обшару двірського въ Снятинцѣ.

Незнаю, кому приписати вину, чи Радамъ повітовымъ, чи тамошнымъ зверхностямъ громадскимъ, чи обшарамъ двірскимъ, але будь що будь, то кождий у своемъ винный, бо вже-жъ якъ тамошнї вїйти не дбають а Радъ повітовї не вглядають въ тоту справу, а обшарамъ двірскимъ байдуже, бо вже-жъ годѣ пропустити, щобы такий безженнї тай бездїтнї паны, якъ п. Рехлїцкїй, жалували матерїалу на мосты та тарасу на дорогу, або такий п. Тарновскїй, ще до того посоль на соймъ, але мимохбтъ сказати мушу, для чого той другїй про себе иншу дорогу має а для хлопбв иншу. Зъ того всего виходить, що шкода слбвъ и обїцянокъ „гбвпн з гбвпнми“, бо то тблько усе кбнчить ся на словахъ.

Додати треба, що нова устава мала дороги понаправляти, а тымъ часомъ погбршила, отъ шкода ино того паперу, що у Радѣ повітовбї пеують.

Другимъ разомъ ббльше напишу, а може тымъ часомъ уже чей дороги тай мосты будуть понаправляванї.

Переїжджалочїй.

Kronika miejscowa.

* „Prawnik“, pismo tygodniowe, poświęcone fachowej wiedzy prawniczej, zaczęte wychodzić od 1888 r. we Lwowie. Nie jest to pismo nowe, lecz wznowione, gdyż wychodziło pod tym samym tytułem już w r. 1870. W r. 1881. połączyło się z „Urzednikiem” i wychodziło jako dwutygodnik pod nazwą: „Urzednik i Prawnik”. Potrzeba konieczna pisma tygodniowego, uwidoczniająca się faktem, że niemieckie pisma prawnicze rozpowszechniły się mocno w naszym kraju, skłoniła pp. drów Czernyńskiego, Ostrożyńskiego i Dzieńdziejewicza do podjęcia tego wydawnictwa, które niewątpliwie dla wszystkich prawników naszych bardzo będzie pożądanem. Prenumeratę oznaczyli wydawcy niższą, aniżeli wynosi którekolwiek z pism takich niepolskich. Wynosi ona 6 złr. 60 ct. na rok wraz z przesyłką pocztową. Życzymy temu fachowemu pismu jak najlepszego powodzenia i mamy przekonanie, że to powodzenie mieć będzie, mianowicie w odnosnych sferach fachowych. Może ten tygodnik liczyć na powodzenie nawet i szerszej publiczności, osobliwie wtedy, jeśli nie pominię pola administracji autonomicznej. W tej mierze winienby umieszczać artykuły, odnoszące się do tej administracji, przede wszystkim zaś rozstrzygnięcia Najw. władz centralnych w Wiedniu, wydawanych na polu ordynacji wyborczych, w szczególności gminnych. „Samorząd“, pismo, wydawane do niedawna we Lwowie, był przede wszystkim dla tego poszukiwanym na prowincji,

gdyż podawał takie orzeczenia, które w życiu autonomicznem wielką odgrywają rolę. Należałoby więc „Prawnikowi“ zacząć tam, gdzie „Samorząd“ przestał, a niezawodnie znajdzie silne poparcie w dotychczasowych sferach

Otrzymałmy następującą „Odezwę“, którą bez zmiany podajemy w piśmie naszym do wiadomości interesowanych.

Z końcem Maja 1888 podczas Zielonych Świąt odbędzie się we Lwowie V. Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich. W przekonaniu, że Szanowna Redakcja uznaje ważność podobnych zjazdów, Wydział gospodarczy ma zaszczyt prosić Szanowną Redakcję, by swym współudziałem zechciała przyczynić się do powodzenia V. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich. Bliższe szczegóły tego Zjazdu będą w swoim czasie ogłoszone. Gdy wszakże do ułożenia szczegółowego programu potrzebnem jest wcześnie zawiadomienie o pracach i kwestjach, mających być przedmiotem obrad, przeto Wydział gospodarczy ma zaszczyt zapytać, czy i jaką sprawę zechciałaby Szanowna Redakcja poruszyć, lub jaką pracę przedłożyć. Ponieważ pożądanem byłoby, ażeby podczas Zjazdu odbyć się mogła Wystawa higieniczno-lekarska i dydaktyczno-przyrodnicza, przeto Wydział gospodarczy usilnie prosi Szan. Redakcję o jak najrychlejsze doniesienie, czy w rzeczonyj Wystawie Szan. Redakcja zechciałaby wziąć udział i jaki przedmiot wystawić zamierza, urządzenie bowiem wystawy zawisłem jest od tego, o ile doniosły ten zamiar znajdzie czynne poparcie u ogółu naszych lekarzy i przyrodników. Upraszając o jak najrychlejsze zawiadomienie tak co do udziału w samym Zjeździe, jak i w zamierzonej wystawie, Wydział gospodarczy nadmienia, że zgłoszenia przyjmować będzie najdalej do końca Stycznia 1888. W imieniu Wydziału gospodarczego Prof. Dr A. Czyżewicz, przewodniczący, Prof. Dr Józef Żuliński, sekretarz generalny.

Konfiskata N-ru 24. naszego czasopiśma nastąpiła tak późno, iż wygotowanie drugiego nakładu zabrało kilka dni czasu z powodu, że porozumienie się redakcji, w Drohobyczu będącej, z drukarnią we Lwowie jest nader trudne w obec faktu, iż listy, nadane na pocztę, dopiero drugiego dnia dochodzą do rąk adresata. To spóźnienie dało pochoć naszym „najserdecznieszym“ w Drohobyczu do rozsiewania rozmaitych pogłosek, jakobyśmy wydawnictwo zawiesili. Nie tak prędko to jeszcze nastąpi i damy się im nieraz jeszcze we znaki. Odwdzięczając się jednak chlebem za kamień, pomijamy w tym N-rze noworocznym wszystkie nazwiska i brojenia tych naszych nadobnych przyjaciół, aby i oni, choć raz w rok, mieli 14-dniowe zawieszenie broni. Powetujemy to sobie zato w następnym N-rze.

Pan A. Barański, obecnie urzędnik autonomiczny w Husiatynie, ten sam, który w „Samorządzie“ umieszczał króciutkie przesłane powiastki z życia autonomicznego, celujące trafnością i dowcipem, wydaje obecnie te same powiastki i inne p. t. „Z autonomicznych sfer“. Cena egzemplarza 2 złr. Prenumerować można w każdej księgarni. Polecamy naszym czytelnikom te perły autonomicznego humoru!

„Mały świątek“, ilustrowane piśmko dla dzieci, wychodzące we Lwowie pod redakcją pani A. Lewickiej, uzupełniło brak tym podobnych pism dla naszej polskiej młodzieży. Celuje ono doboorem artykułów i dobrą ilustracją, oraz niską prenumeratą.

„Diła“, znany organ szczerych Rusinów, którzy nie idą na udrę z nami, wychodzi od 1-go Stycznia b. r. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt ruskich. Ponieważ „Diła“ nie jest dla nas wrogiem piśmem ruskim, przeto polecamy je naszym czytelnikom a tem bardziej, że język „Diła“ jest zrozumiałym dla każdego Polaka, Rusina i w ogóle Słowianina.

W sprawie styczniowych wyborów drohobyckich do Rady gminnej, uzupełnionych 14. Grudnia 1887 w myśl rozporządzenia c. k. Namiestnictwa, wpłynęły do Urzędu gminnego aż 4 protesty, których jednak tenże Urząd nie przedkłada dalej. Dobrze choć 1 miesiąc jeszcze urwać z kasy bodaj pensję dla starego burmistrza. Więcej zysków, ani strat nie będzie z tych protestów; jest to t. z. ostatnie drgnięcie zgalwanizowanej ropuchy. Od c. k. władz zależy teraz rychłe zakończenie „saskich“ rządów w Drohobyczu i mamy nadzieję, że dnie tej gospodarki są już policzone, pomimo, iż Sasi pochlebiają, że przeciągną sprawę do Wielkanocy, a nadworny ich adwokat Dr Władysław Wolski aż cały rok ciągnąć obiecuje, naturalnie, jeśli sam roku tego dociągnie w Drohobyczu. Zobaczymy!

NADESŁANE

Wzywam W. P. D-ra Władysława Wolskiego, adw. ata krajowego w Drohobyczu, by wiadomą mu sprawę załatwił ze mną w najkrótszym czasie, w przeciwnym bowiem razie będę przymuszonym poddać całą tę sprawę pod sąd opinii publicznej.

Jan Niewiadomski
właściciel realności w Drohobyczu.

LIPPMANNA
KARLSBADZKIE
PROSZKI BURZĄCE

zgałę

ból żołądka, trudne trawienie, ospała wymianę materji, napływ krwi, ból i zawrót głowy leczy **LIPPMANNA KARLSBADZKIE** proszki burzające.
Do nabycia w pud. po 60 kr. i 2 zł. w aptekach.

CAŁA WIEDZA I MYŚLENIE LEKARZY

skierowana jest od wielu lat do tego, aby wynaleźć środki lecznicze i odżywcze, a w szczególności te, które już istnieją w tym celu, by skutecznie walczyć z wielką grupą dolegliwości, t. j. z niedokrewnością i z wszelkimi jej następstwami, z nerwowością i wszelkimi chorobami ustroju, jak skrofuty, rachitis i t. p. Jednym z najdawniejszych środków na to jest ekstrakt słodowy, który przez wielu chemików i aptekarzy w najrozmaitszy sposób sporządzany i wprowadzony w handel, niestety rzadko kiedy może sprawić ten skutek, dla którego jest chlubnie zalecany. Prawdziwie leczniczo-dyetycznym preparatem jest pochodzący z pracowni aptek. F. Schmieda w Cieplicach czysty ekstrakt słodowy z dyastazy. Powagi medyczne, nieprzeliczona ilość lekarzy praktycznych i wielka publiczność prostaczków wychwalała te preparaty, a nawet „Medicinishe Presse“; a jeden z najlepszych ich reprezentantów mówi: „że skarb leków został hojnie wzbogacony środkami leczniczo-odżywczym aptekarza Schmieda“. To dało się osiągnąć jedynie przez obfitą a zawsze jednakową ilość dyastazy, która jest jedynym, skutecznie działającym składnikiem dobrego siodu. Wypróbowany ze znakomitą skutkiem na wszelkie redzaje kaszlu i chrypkę (jedno i drugie ustępuje po krótkim zażywaniu); na utrudnienia w trawieniu i na osłabienie wszelkie. Ekstrakt słodowy Schmieda jest lepszym od każdego innego leku. Niczem nieda się zastąpić u dzieci, które chorują na skrofuty i angielską chorobę.

Cena jednej flaszki 1 złr. 30 ct



Dla zapobieżenia podrabianiom bez wartości, każda flaszka ma na sobie markę ochronną, jak tu przedstawiono.

Prawdziwe można dostać prawie we wszystkich aptekach. — W Rzeszowie w aptecce A. Karpińskiego.

Piękny podarunek na Święta!

Tylko po
4 złr. 50 cent.

sprzedajemy od dzisiaj garnitur stołowy z prawdziwego c. k. uprzyw. dla całej Europy patentowanego srebra Feniks, który pozostaje zawsze jak prawdziwe 13-lutowe srebro białe, w c. k. patent. puzderku pięknie przechowany, składający się z 6 noży stołowych o wlotowych klingach stalowych, 6 łyżek stołowych z koroną, 6 widełców stołowych z jednej sztuki z koroną, 12 sztuk łyżeczek do kawy z koroną, 1 dzwonka stołowego pięknie rzeźbionego, wszystkie 31 sztuk razem sprzedajemy tylko za 4 złr. 50 c. Przesyłki do wszystkich części świata uskutecznią się za poprzednim nadesłaniem kwoty lub za pobraniem poczt. Łaskawe zamówienia należy adresować do „Central-Expeditions-Verwaltung, B. Balsam Wien, II. Untere Augartenstrasse, 35 R.“
Ekspedycja 3 razy dziennie. (1—20)

Warstat mechaniczny i narzędzi
rolniczych

LEONA NIŻNIKA
w Drohobyczu

urządza destylarnie, aparaty do robienia wody sodowej, montuje parowe młyny, gorzelnie, browary, przyjmuje wszelkie reparacje parowych machin, kotłów parowych, młocarni, sieczkarni, młynków, balony do pobielania, maszyny do sycia; otwiera i przerabia kasy ogniotrwałe oraz utrzymuje na składzie gotowe wagi dziesiętne własnego wyrobu po cenach umiarkowanych.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY
jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od eudzych ingrediencji i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE

17, rue Béranget, à PARIS

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie, pod zarządkiem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Nieco o „Mesjadzie” p. C. Z.

W Nrach 14, 15, 16, 17, 18, 21 i 22 z r. 1887 naszej gazety umieściliśmy szereg artykułów p. n. „Mesjada”, — które bądź co bądź zwróciły na siebie uwagę szerszej publiczności. — Ze wszystkich stron odbieraliśmy i odbieramy listy i zapytania, odnoszące się do tej „Mesjady”. Jedni nie mają dość słów na pochwałę tejże. inni na naganę. Każdy ze swego stanowiska i socjalnego i religijnego przykładu miarę do tych artykułów, a wielu upraszało nas nawet o wyjawienie nazwiska autora, — czego nie uczyniliśmy, nie mając na to jego upoważnienia. Tyle tylko możemy powiedzieć o nim, że to człowiek już nawet w latach, że jest niezamężny, bo znaczne kapitały wyłożył na publikacje tym podobnych wydawnictw, że jest Rusinem i synem ludu, bo dzieckiem małomieszczańskim, że jest bliskim krewnym jednego z niedawno zmarłych naszych dygnitarzy autonomicznych, że jest demokratą duszą i ciałem i że od lat najmłodszych badał stosunki ludu naszego, z którego wyszedł, bolał nad nimi i przemyślał nad sposobami usunięcia przyczyn niedoli tego ludu. Nie ma on pretensji do rozgłosu swego nazwiska, chodzi mu bowiem o rzecz, a nie o formę. Studja szkolne uzupełnił mozołną, a długoletnią pracą nad sobą i doszedł mianowicie w statystyce do wiadomości niepoślednich.

W badaniach swych nad przyczynami niedoli u naszego ludu, mianowicie ruskiego przyszedł między innymi do przekonania, że przedewszystkiem wpływa żywioł „ży-

dowski” nader szkodliwie na materialny i moralny rozwój u tego ludu, że zatem, jak długo ten wpływ szkodliwy nie ustanie, ani nawet i mowy nie ma o jakimkolwiek postępie u niego. Badania dalsze dziejów doprowadziły go widocznie do wniosku, że zwrot ku lepszemu jest niemożliwy u tego żydowskiego żywiołu, że zatem albo wyzyskiwany lud nasz, albo wyzyskujący tenże lud żywioł żydowski, muszą ustąpić z siedzib dotychczasowych, czyli że rozdział obu tych warstw społeczeństwa na szego jest koniecznością nieuniknioną dla usłania lepszej przyszłości i jednego i drugiego dla umożliwienia postępu w ogóle. — Idąc myślą na tem polu coraz dalej, — doszedł do przekonania ostatecznego, że ponieważ żywioł tubylecy ludu naszego jest w absolutnej większości liczebnej, więc ustąpić musi mniejszość ludu żydowskiego u nas, — jak w ogóle wszędzie — napływowego, a zatem do wędrowek usposobionego.

Ostatecznym wynikiem tych premis był u p. C. Z. projekt przesiedlenia mas żydowskich z Europy do Ameryki, który to projekt rozwinął szczegółowo w „Mesjadzie”. — Tak powstała naszym zdaniem „Mesjada”.

Czy projekt ten w szczegółach jest racjonalnie przeprowadzonym, nad tem nie myślimy suszyć sobie głowy, bo to dla nas rzecz zupełnie obojętna. Tyle tylko nadmieniamy nawiasowo, że w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki powstawały i powstają pojedyncze samoistne stany li tylko w ten sposób, jak to przedstawia p. C. Z. w swej „Mesjadzie”, — że zasiedze-

niu jakiegos, choćby znacznego terytorjum i choćby przez Żydów, — nie a nie w Ameryce na przeszkodzie nie stoi, że dalej osiągnięcie tamże samoistności przez nich w odrębnej „Ojczyźnie”, rządzonej własną wolą tychże, nie jest mrzonką, ale historycznie udowodnioną możliwością, że na koniec projekta podobne wychodzą nawet od żydów samych. Czy możliwość ta natrafiłaby na wewnętrzne trudności moralnej natury i czy mianowicie kreżusy żydowscy daliby na ten projekt choć jednego centa, — to inna rzecz. Nie należy to do terytorjalnych lub prawnych trudności amerykańskich, ale do trudności zupełnie innej natury, — nad którymi przeszedł p. C. Z. milcząc do końca swej pracy, — a o których my pomówimy nieco bliżej u końca tego rozbioru, gdy się uporamy z krytykami innymi samej „Mesjady”.

Z krytyków tych jedni chwalili projekt p. C. Z., — drudzy go ganili, lecz wszyscy — gołosłownie. Nawet w dzieńnikach naszych i zagranicznych doczekała się „Mesjada” wzmianek i takich i owakich. Chwalba na nie się nie przyda, gdy jest gołosłowna, a taka sama krytyka dowodzi, że ten co ją pisał, zbył rzecz półgębkiem, nie chcąc, lub też nie umiejąc wchodzić w rozbiór treści. — O tych gołosłownych paplaninach, zamierzamy więc. Natomiast zmuszeni jesteśmy podnieść karcące głos „Ojczyzny”, organu stowarzyszenia „Agudas Achim” we Lwowie, który, nie wchodząc również w treść „Mesjady”, — palną filipikę na tejże autora. Najsmieszniejszą stroną tejże jest to, że pomieszał sprawę i fakta zupełnie odrębne i do siebie

ODCINEK.

ZAKAZANY OWOC.

Obrazek galicyjski. A. Barańskiego.

Zachwycam się nieraz opowiadaniem Wojskiego w „Panu Tadeuszu”, — gdy objaśnia serwis zgromadzonemu gościom i gdy im opisuje scenę wyboru marszałka i kaptowanie głosów, a szczególnie, gdy przedstawia mdlejącą żonę niedosłego kandydata, która się spodziewała zostać „Jaśnie Wielmożną”. — tymczasem.... „I znów tylko.... Wielmożną — na lat trzy została”.

Tak dawniej było, tak jest i teraz. „Nie nowego pod słońcem!...” Tak samo mdleją żony w Galicji (jak mdlały dawniej na Litwie), gdy mąż przy głosowaniu nie uzyska potrzebnej ilości.... kartek, by mógł mieć absolutną większość i — zostać... marszałkiem powiatowym.

Co się działo pani Kalasantowej, której mąż po powrocie „z głosowania” tę zwiastował nowinę i oznajmił, że znów tylko

„Wielmożną” — i to aż na lat.... sześć została, o tem nawet i pisać nie potrzebuję.

Piękna czytelniczko! Wystaw sobie... a właściwie postaw się w położenie p. Kalasantowej i wyobraź sobie, mąż twój, będący najbogatszym w powiecie, posiadający kilka wsi, gdy mu do szczęścia tylko tytuł „Jaśnie Wielmożnego Marszałka” brakował, — upadł przy wyborach, a wybrano marszałkiem — jakiegos tam.... notariusza. Prawda, że zemdlałabyś ze złości, a jeżeli nie zemdlałabyś na prawdę, to przynajmniej udawałabyś, że... mdlejesz, boć przecie tak... na sucho utratę takiego. słuszenie należącego ci się tytułu nie przecierpiałabyś.... Żeby taka notariuszowa... przed tobą nos do góry zadzierała, — prawda że to okropne... coś takiego, co się nawet opisać nie da.... Zwyczaj u nas marszałkiem powiatowym zostaje... najmajętniejszy, mniejsze tam o to, że nie najmdrniejszy, ale będąc bogatym nie robi przynajmniej wyborcom wstydu, reprezentuje powiat na zewnątrz i na wewnątrz, daje śniadanka, polowanka, wieczorki, — ba, a

przytem umie się na przedłożonych mu przez sekretarza aktach.... podpisać. No, wprawdzie nie wie, co podpisuje, ale podpisze się tak, jak niejeden „profesor-kaligraf” nie potrafi.

P. Kalasanty miał wszystkie warunki potemu, a pomimo tego, nie został wybrany Marszałkiem... I jakże nie miała się p. Kalasantowa gniewać, zwłaszcza, jeżeli w sąsiednim powiecie p. Stanisław, posiadający jedną całą wieś, a w drugiej tylko część, już od dwóch lat marszałkował i p. Stanisławowa była „Jaśnie wielmożną”.

I gdyby choć wybrano kogoś godniejszego t. j. kogoś majątniejszego od p. Kalasantego, nie rzekłaby dla „miłości bliźniego” ani słowa, — ale... notariusza!... Taki... notariusz ma.... i w urzędach i w sądach — nad szlachtą... przewodzić?”

To na to Bóg stworzył notariuszy?... Ou!... to można nie raz, ale... dziesięć razy zemdleć.

— No... i jakże tam było? — pyta p. Kalasantowa męża, gdy ją mdłości ominęły.

nie należące. Uroił sobie, Bóg wie zkad, że autorem „Mesjady” jest pan Salo Heimberg, słuchacz praw, autor odczytu p. t. „das Judenthum und seine Strömungen in der Neuzeit”, — albo inny członek stowarzyszenia żydowskiego „Jedność”, — istniejącego od kilku miesięcy w Drohobyczu, a trudniącego się na razie li wyborami i bezustannem odnawianiem „wydziału” swego.

Takie śmieszne „qui pro quo”, najfatalniej skompromitowało krytyka z „Ojczyzny”, — a to tem bardziej, ile że w swej filipice napada p. Salo Heimberg, który, jak Piłat w Credo wlażył w tę całą sprawę, „pipczy” jego broszurę „das Judenthum”, a przytem i „Mesjadę”, — jako wrzekomu rodzoną siostrę owej broszury. W rezultacie nie tykając właściwie treści „Mesjady” i nawymyślawszy domniemanemu autorowi teje p. Salo Heimbergowi, zakończy krytyk z „Ojczyzny” swą filipikę podpisem swoim, złożonym z początkowych liter H. F., — choć nazwisko p. Salo Heimberga podaje w całości. Fakt ten dostatecznie charakteryzuje tego krytyka z po za płotu i uwalnia nas od dalszego zastanawiania się nad jego elokubracją, strasznie.... studencką jeszcze. Naszem zdaniem „Mesjada” zasługuje bądź co bądź na głębszy i obiektywny rozbiór, przynajmniej co do zasadniczej idei, zawartej w teje i dlatego wywiązując się z przyrzeczenia, wyrażonego w dopisku z N. 19 ex 1887 podajemy ten rozbiór poniżej, jako nasze osobiste przekonania o tej pracy.

Zasadniczą ideą „Mesjady” p. C. Z. jest „rada”, udzielona żydom europejskim, aby sobie w Ameryce stworzyli państwo osobne, — Ojczyznę osobną, w którejby się mogli rządzić według własnej wolnej woli. Rada ta ma swe przyczyny, a te ugruntowują się ostatecznie na pewnikach, — niestety zaprzeczyc się nie dających, — że nawet jeszcze i obecnie źle jest autochtonom Europy z tym napływowym żywiołem żydowskim, czyli i na odwrót temu żywiołowi nie dobrze ostatecznie z tymi autochtonami. Że tak było i że tak jest, na to słów tracić nie trzeba. Faktami hipoteczными da się udowodnić, że, — nie patrząc dalej wstecz, — od jedenastego stulecia wypychano i wypychają żydów bezustannie z zachodu na wschód, dopiero w obecnym stuleciu to wypychanie przybrało kierunek wprost odwrotny. Gdzie przy braku prawdziwej, obopólnej oświaty zetknął się ruchliwy, a wędrowny żywioł żydowski ze zastałym żywiołem miejscowym i korzystając ze sposobności począł tenże wyzyski-

wać, tam z czasem wyzyskiwany, — nabrawszy doświadczenia, więc ruchliwości, począł wyparowywać napływowego wyzyskiwacza, a nie mogąc mu dać rady inaczej, — wygnał go przy pomocy fanatyzmu religijnego wśród okrucieństw średniowiecznego barbarzyństwa. Tak było w Hiszpanii, Francji, Włoszech, Niemczech, Czechach, aż w końcu, — gnany wszędzie przez oknionego autochtona, — osiadł wśród Słowian na północnych stokach Karpat, — więc wśród ludu, który słynął z gnusności i cierpliwości, ba nawet i dotąd jeszcze z tego słynie. Nie dziw więc, że ruchliwy żyd tu u nas w Galicji najdłużej się utrzymał, bo od 800 lat i że dopiero w XIX stuleciu, gdy się nasz lud wyzyskiwany ocykać poczynił, — źle temu żywiołowi wyzyskiwaczemu i u nas już, — nie dziw, że głosy z ludu, jak ów p. C. Z. wołają o ratunek. Ratunek proponowany przez p. C. Z., jako pochodzący od człowieka wykształconego, jest przynajmniej odpowiedni wymogom XIX stulecia, — nie jest barbarzyńskim, jest bowiem ujęty w formę rady, udzielonej stronie liczebnie słabszej, — więc żydom. Rady tej, czyli propozycji nie narzuca on żydom, przedstawia im tylko korzyści, jakie dla nich tak we względnie moralnym, jak i materialnym z przyjęcia tejej wyniknąć mają, — twierdząc zarazem, że w razie nieprzyjęcia tej rady, muszą się w końcu rozpiąć w masach autochtonskich Europy, — czyli, że przestaną być żydami w miarę, jak ludy Europy będą przychodziły do samopoznania, więc siły moralnej i materialnej. W każdym jednak razie i ta rada jest w obec oświaty XIX stulecia anachronizmem i niedorzecznością, podaną w formie ocukrowanej, a przytem wprost bezkorzystną dla stron obu. Jeśli byśmy się bowiem nawet i zgodzili na to, że przyczyną jedyną niesnasek żydowskich z ludami Europy są tylko i li tylko żydzi, to i w takim razie projekt p. C. Z. nie zażegna burzy.

Przedewszystkiem emigracja w masach jest fikcją, nie dającą się urzeczywistnić. Biedny żyd niema za co, a bogaty niema potrzeby emigrować choćby na jak żyżne niwy amerykańskie. Rzecz więc i z tego już powodu pozostanie „jak buwało”.

Mogłaby wyemigrować jakaś część, co się i dziś dzieje, — a wtedy zarodek złego i zła samo pozostałoby i nadal, jak było popierw.

Jak długo żydom tu u nas będzie dobrze w znaczeniu obecnym, tak długo nie będą szukali oni innej ojczyzny, w której im nigdy lepiej być nie może i

nie będzie. Ruchliwy ruchliwego bogacza nie wyzyska, choćby i w Ameryce, a z biednego nie ma co wziąć, choćby nawet i ruchliwszy od niego.

W tem to leży rdzeń rzeczy, a zarazem właściwa i prawdziwa odpowiedź na wywody autora „Mesjady”.

Tam gdzie lud autochtonski ruchliwością swą, albo dosięga, albo przewyższa ruchliwość żyda, tam tenże przestaje wyzyskiwać i albo żyje w zgodzie z współobywatelem, albo ucieka w inne kraje, bo go nauczyło doświadczenie wieków, że w takim razie niebezpiecznie jest doprowadzać do ostateczności. Niechaj więc lud nasz przestaje być ospałym, a nie będzie wyzyskiwanym. Tę ospałość traci on dziś widocznie, — bo go do tego zagnała ruchliwość żyd. W tem znaczeniu jest wędrowny żyd ruchliwy nawet dobroczyńcą ospałego autochtona, bo mówi Stuart Mill, że najfałszywszy nawet kierunek ruchu jest lepszy, niż zastój. My jednak w XIX stuleciu możemy postawić tę kwestję jeszcze na szlachetniejszym piedestału, a mianowicie na tym, że w chwili, gdy oba te żywioły osiągną pewien potrzebny, a należny im stopień oświaty, wtedy i ich chęci będą w zgodzie. Nie o emigrację więc żydów należy nam kołatać, ale o oświatę, tak żydowskiego, jak i naszego ludu, a wtedy Mesjaszem ich i naszym będzie nie emigracja, ale oświata, owe „światło”, o które wołał wielki Gete jeszcze w godzinę swej śmierci. W tym względzie nie zgadzamy się więc z autorem „Mesjady”, — a to tem bardziej, że nawet po ewentualnej emigracji żydów od nas, ciemne jeszcze dotąd masy ludu naszego nie będą zdolne utworzyć od razu owego szczęśliwego życia społecznego u siebie, o jakim marzy szlachetny, ale nadto rozmarzony na punkcie ludu p. C. Z., autor „Mesjady”. I wtedy jeszcze potrzeba będzie pracy nad oświatą tego autochtona naszego. Rada więc, udzielona żydom, nie może być przez nich wykonana, a nam nie przyniesie nawet w razie wykonania spodziewanych przez p. C. Z. korzyści.

Bądź co bądź jednak, gdy „Mesjada” naprowadza na tak poważne myśli, nie jest ona bezwartościowym dziełem, a o wykazanie tego chodziło nam właśnie *)

El. —

*) Ciekawym polecamy do przeczytania broszurę p. C. Omega wydaną w tej samej sprawie w Kolomyi — drukiem M. Biłousa p. t. Nowa Judea — Cena egzemplarza 60 ct.

— Tak było — Helu — notariusz dostał jeden głos więcej...

— Głupcy! Jak mogli na notariusza głosować... Żona notariusza będzie marszałkowała... Gdzie jej do mnie? Albo... ona potrafi należycie powiat reprezentować?

— Prawda, Helu, prawda!... Albo, czy notariusz potrafi się tak zamasyżycie podpisać, jak ja?...

Jaka u nich kuchnia? Czy to porównanie do mojej?

— Jaka piwnica?!... Albo on ma jaką piwnicę?

— Proszę ciebie i jego zrobili Marszałkiem?! Tak powiat kompromitować?... Na wstyd narażać?... Osły! Nie znają się na ludziach!... — I to dzisiejsza szlachta taka?!

— To nie szlachta.... Helu.... nie szlachta....

— Prawda!... sami synowie i wnuki ekonomów... dorobkiewiczów....

No, no... i na słońcu znajdują się plamy... Po twoim dziadku mówią, że był...

— Czym był... tym był... ale jestem córką obywatela i przyniosłam ci wieś w posagu...

— Prawda — Helu, — prawda...

— A widzisz, masz kilka wsi i taką jak ja żonę i nie obrano ciebie marszałkiem, tylko notariusza...

— Ale to pies...

— Pewnie, że pies, który nie potrafi rozróżnić, co szlachcie i obywatel, a co notariusz i mieszczuch...

— Ale to „Sultán” Helu...

— Jakto i „Sultán” się w to wmięszał?

— Ale to nie sultán, cesarz turecki, ale sultán, nasz pies...

— Czy ty oszalał, Kalasanty, czy co? przecie tam psy nie głosowały, — tylko ludzie...

— Oj wołałbym, żeby psy głosowały!... prędzej by się na człowieku poznały...

— No... że się na tobie poznali... to nie dziwota, kiedy nawet nie mogą poznać się na naszym — kucharzu...

— Prawda, prawda, takich obiadów nie ma nigdzie, jak u nas, a mówią, że u pana Kaspra lepsze obiady...

— A widzisz... ale jak tam było z tym sultánem i zkad pies wlażył między was?...

— Tak było: Rada powiatowa składa się z 26 członków, ale pan Ignacy nie przyjechał, bo słaby, więc było nas wszystkich 25. Na to miałem kupionych głosów cztery, mój głos...

— Jak to i ty sam na siebie głosowałeś?...

— Tak się zawsze robi... Więc tedy mój głos i kupionych cztery... — To pięć!... Pan Nikodem... To sześć!... Pan Michał... To siedm!... Pan Prot... To osm!... Pan Gerwazy... To dziewięć!... Pan Atanazy... To dziesięć!... Pan Szymon... To jedenaście!... Pan Paweł... To dwanaście! A pan Piotr... to trzyście!... Feralna liczba...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCJE.

Воля Якубова въ Грудню 1887.

Понеже мене посуджують будьто бы я написавъ корреспонденцію зъ Волѣ Якубовой въ котрой натыгае нашего начальника, писаря и священника (а шкода, що ще и пана жида не замѣшали) то я становчо перечу, що я теперъ въ Н-рѣ 24. нѣчого а нѣчого не писавъ, а остаточно менѣ такі писанины обридли, а ще о такихъ панахъ, якъ нашъ войтъ, та священникъ, котрѣ съ того собѣ мало що робять. Я маю ось що на гадцѣ: чи не можна бы де якимъ свѣтомъ запобѣгти упадкови моральному нашого села, въ котромъ дива дивні дѣють ся, але щожъ коли кождый скаже: водъ головы рыба смердитъ, то отъ таке и наше.

Честный читатель вже знае, кому приписати упадокъ моральный нашего села, але я замовчу, бо говорили бы, що зновъ Богъ знае що, але надмѣнити мушу, що у насъ здалибсь свѣжій якій салы урядовѣ. Нашъ старенькій о. Гарбѣньскій не можуть собѣ и рады дати, а войтиско то не большу повагу має, якъ той пастихъ, що нерогату худобу пасе.

Съ того всего выходить таке: Що яке вхало, таке здыбало. Якѣсьмо самі такі намъ и саны, або радше сказати, якъ робять урядники, такъ и цивильні. У насъ теперъ не розходить ся о нѣщо, бо читальню вже поховали, Брацтво тверезости умерло, спѣвъ церковный утихъ, а за то маємо буйне поколѣнье молодыхъ злодѣвъ, котрѣ где можуть тамъ собѣ тымъ ремесломъ раду дати. Менѣ вже и о злодѣву не розходить ся, нехай вже и крадуть коли нѣхто имъ интересу не псуе, бо я имъ заперечити не могу, та водъ того є урядъ громадскій, жандармерія, але та вѣдай нѣчого о нашихъ молоденькихъ злодѣяхъ не знае, бо видко є того, що вѣдай нашъ войтиско не повѣдає жандармамъ о нѣякихъ крадежахъ.

Менѣ мимохѣтъ насуваєсь пытанье, що тоті молодики будуть на старѣсть робити, коли вже за молоду до найлѣкшого ремесла беруть ся. Отъ у насъ на все скруха а на злодѣвъ вольность. Може бы коли кто зъ панѣвъ ц. к. жандармѣвъ у насъ запытавъ ся про крадежи молодыхъ парбѣкѣвъ, але не войта, бо войтъ такій рѣчи не має на головѣ, що кто кому що возьме, кобы не войтови.

Тоѣ моѣ.

Kronika miejscowa.

Prenumeratorów naszych upraszamy o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty, celem uregulowania wydawnictwa.

Żebractwo przybiera i w naszym mieście przerażające rozmiary. Nie mówimy już o piątkowych, żebraczych napadach, którymi nawiedzani są mieszkańcy naszego miasta tak, że hurmy grup żebraczych oblegają formalnie domy prywatne, wzywając litości i pomocy. Nie najlepszy stan finansowy społeczeństwa naszego zaledwie w małej części jest w stanie uczynić zadość w niesieniu pomocy dla tych biedaków, między którymi kryją się zapewne i tacy, którzy pomocy nie są warci. Jednakowoż jest wielu i takich, którym się pomoc istotnie należy. Są między nimi dzieci i wyrostki, obłożnie chore, zaledwie się wlokące na nogach, a nawet i takie, które, siadłszy u progu, nie mogą ruszyć dalej z miejsca. Słowem, nędza przybiera, już takie rozmiary, że prywatna litość do zapobieżenia tejże

wystarczyć nie zdoła. Obecne zimowe miesiące i niepraktykowane mrozy przedstawiły tę nędzę w całej nagości naszym oczom. Istnieją i w tej mierze ustawy, lecz tylko na papierze. Jedną z pierwszych czynności nowej Rady gminnej byłoby obmyślenie środków zaradczych i w tym kierunku, w myśl i na zasadzie istniejących ustaw.

Zakład dla obłąkanych na Kulparkowie we Lwowie poczyną być co raz więcej demokratycznym. Nie stałoby nam ani miejsca ani czasu na to, aby spisywać wszystkie fakta brutalne, jakie się tam wydarzają i o jakich już nawet wspominają dzienniki lwowskie. W szczególności „Sztandar polski” piętnował bez miłosierdzia niedołęztwo Dyrekcji i co najmniej to dziwne postępowanie służby z nieszczęśliwymi klientami tego zakładu. W skutek odnosnych artykułów „Sztandaru” otrzymał dawny dyrektor dymisję, a za czasów nowego nie slysano w początkach o żadnych nadużyciach. Dopiero, gdy „Sztandar” i „Strażnica” przestały wychodzić, poczęła w tym zakładzie grasować na nowo dzika zgraja służalców i doprowadziła do tego, że chorzy i zdrowi, albo uciekali z zakładu, albo wyskakując oknem odbierali sobie życie. O tych którzy z połamanymi żebrami wynieśli się cichaczem na cmentarz kulparkowski, nie wspomina naturalnie nie kronika zakładu, bo o biednym motłochu nie każdy ma dar do... wspomniania. Ośmielona tem dziez służalcza, sięgła brutalstwem do wyższych sfer i porwała się już nawet na hrabiów. Hrabia Izidor Dzieduszycki, znękaný stosunkami familijnymi, finansowymi i społecznymi, doktor filozofii, wpadł w chwilowe obłąkanie i został umieszczony tymczasowo w zakładzie na Kulparkowie. Przy szamotaniu się z dozorcami swymi w zakładzie tym, **złamano mu cztery żebra** i zabito niemal na miejscu. Zmarłego pochowano tymi dniami we Lwowie, a w Sejmie wniósł poseł Hausner i tow. interpelację do Wydziału krajowego, co tenże w tej mierze zarządził, aby tym podobnym wypadkom położyć raz tamę. Prócz tego została cała sprawa oddana do Sądu karnego. Przed 3 miesiącami, jak o tem donosiliśmy, uciekło z tego zakładu dwóch ludzi, umysłowo **zupełnie zdrowych**, z których jednego złapano i oddano napowrót do Kulparkowa, gdzie zginął bez wieści, a drugi ukrywa się dotąd w świecie, podobno w Borysławiu, przed dziką zgrają kulparkowską. Nieszczęśliwi ci opowiadali takie sceny o Kulparkowie, żeby tym istotnie dać wiarę nie podobną, gdyby ostatni wypadek z **hr. I. D.** nie był się wydarzył. Czego ma bowiem oczekiwać biedny żandarm, lub choćby nawet syn ks. Garbińskiego z Woli Jakubowej, który się tam dostał z woli tych troskliwych swych rodziców, jeśli takiemu **hr. I. D.** łamią żebra i pakują do grobu w tym zakładzie. Mamy nadzieję, że to „zdemokratyzowanie” zakładu tego posłuży może do zaprowadzenia ładu w tymże.

O Annie Ohandusce, wyrobnicy z Hordyni, z którą w szpitalu tutejszym obeszli się sługusy tegoż w taki sposób, iż w kilka godzin zmarła, donosiliśmy w N-rze 22 z dnia 15 listopada 1887. Wytoczono podobno w tej sprawie, na skutek naszej wzmianki kronikarskiej śledztwo zarządcy szpitala p. K. Grabaszewskiemu, którego skutek był dotąd taki, że mimo udowodnienia faktu, tenże zarządca pozostał dalej na swem miejscu, natomiast ów policjant Oczkus, wysłany z chorą przez urząd gminny z Borysławia, stracił swe miejsce, albowiem krak krukowi oka niewykoli. Nam się zdaje, że takie załatwienie tej sprawy nie jest słuszne. Jeśli Oczkus

mówił prawdę przy protokole, to należało oddać p. Grabaszewskiego, a nie jego. Jeśli zaś kłamał do protokołu, należało nakazać p. Grabaszewskiemu, aby nam wytoczył proces prasowy i oczyścił się publicznie z poczynionych mu zarzutów. Jak dziś rzeczy stoją, to jest tylko nadzieja, że bezkarne traktowanie takich spraw i oddalanie ze służby niewinnych, nie wypłeni bynajmniej dzikiego postępowania z chorymi ze strony tej służby, którą kraj opłaca nie na to, aby chore traktowała, jak drewna!

Pogróżek p. G. że nam wytoczy proces prasowy nie ułękniemy się, podajemy bowiem fakta tylko takie do publicznej wiadomości, które możemy każdej chwili udowodnić w obec Sądu przysięgłych!...

P. J. A. Kunde, który zawsze jest jeszcze sekretarzem 3. grup przemysłowych w Drohobyczu i przybrał sobie w najnowszych czasach nawet prywatnego sekretarza do pomocy z powodu niesłychanego obciążenia pracą, jeździ jako delegat do zamykania warstatów w Borysławiu za dje-tami dziennymi w kwocie tylko 10 złr. a. w. Jedną z takich wycieczek nie udało mu się. Skarzył się bowiem coś na ból krzyżów, zakulał na nogę i zgubił... krawatę, przyczem i cały ubiór nieco pochyło leżał na grzbiecie. Z tych powodów nie chce p. sekretarz dalej jeździć za tak niskie honorarium, twierdzi bowiem i słusznie, że, jeśli przy takich wycieczkach urzędowych i tak forsownych ma ponosić straty nawet i krawatek, to mu się należy od szweców podwyższenie diet i przynajmniej para ju-chtowych na rok. Nie pojmujemy, jak może człowiek, tak wysoce inteligentny, jak p. J. A. Kunde, poświęcać się prawie „zadurno” dla niewdzięcznego motłochu. a jeszcze do tego... szewskiego, a to nawet już i wtedy, gdy wyraźnie oświadczył, że tylko do 1-go stycznia b. r. poświęcać się myśli. Chyba może to dla tego czyni, aby zebrać i ponotować sobie fakta, które później, po ewentualnem napędzeniu z tych grup, będzie de-nuncjował do władz, jak to z naszą redakcją czyni!.. Baczność, więc panowie szewcy!..

Monopol drzewa zaprowadziło kilku liwerantów w naszym mieście, w skutek czego cena drzewa opałowego u nas jest taką, jak we Lwowie, przyczem zauważyć należy, że sąg lwowski równa się półtora sągowi drohobyckiemu. Nawet na Podolu, gdzie, jak wiadomo nie ma lasów, jest drzewo tańsze o 30%, niż u nas w Drohobyczu, leżącym wśród lasów, a do tego kameralnych. Nawet i tego drogiego drzewa u nas by nie dostał, gdyby nie to, że p. M. J. Heimberg sprzedaje węgiel kamienny po cenie 65 centów za 50 kg. czyli za 1 cetnar i tym sposobem robi owym liwerantom niemałą konkurencję. Ciekawi jesteśmy, dlaczego miasto, które posiada własne lasy nie utworzy składu drzewa opałowego w mieście, lub dlaczego kamera tego nie uczyni. Wartoby, aby w tym względzie wyższe władze poczyniły co należy. Co do miasta, to nowa Rada gminna powinna by i w tym kierunku zaprowadzić ład, któryby był z absolutną korzyścią nie tylko dla publiczności, ale i dla kasy miejskiej. Wiadomo bowiem z posiedzeń Rady powiatowej, a mianowicie z wyjaśnień członka tejże pana Opolskiego, że lasy naszej gminy nie są administrowane należycie.

Pachołki propinacyjne, o których już nieraz wspominaliśmy, poczynają obecnie staczać formalne walki i napady przy t. z. rewizjach na rogatkach naszego miasta. Komendant tutejszego c. k. depôt, kapitan p. R. dopiero w drodze administracyjnego Trybunału pozbył się tej plagi w stosunku do swego garnizonu. Nie dawno temu rozbili ci pachołki na ulicy borysławskiej wóz po-

cztowy borysławski i uszło to im jakoś bezkarnie, bo też i ten wózek nie był bardzo mocnym. Obecnie zaczynają już napadać każdy wózek i każdego przechodnia, jak prosci bandyci, czemu się i dziwić nie można, gdyż banda ta uzupełnia swoje szeregi z pustot, karanych niezliczone razy sądownie za oszustwa i kradzieże. Niejaki Simche N., karany za złodziejstwa, wodzi obecnie prym w tej bandzie. Sprawa ta przeszła obecnie pod rozstrzygnięcie c. k. Sądu karnego z powodu kilku takich napadów. O ile nam wiadomo, to ustawy nie pozwalają takim pacholkom rewizji osobistej i to jeszcze pod gołym niebem, jeśli nie ma specjalnej denuncjacji. Prócz tego winni oni mieć jakieś odznaki swej służby, bo inaczej pierwszy lepszy złodziej mógłby każdego przechodnia okraść pod pozorem takich rewizyj. Podajemy te fakty do wiadomości tych, komu o tem wiedzieć należy.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny odbył się 26. grudnia r. z. na Wolance w pięknie ustrójonych salach Tow. francuskiego na dochód ubogiej młodzieży izraelskiej, uczęszczającej do nowo utworzonej szkoły tamże. Odegrano najtrudniejsze kawałki nowoczesnych klasyków muzycznych na skrzypcach i na fortepianie, przy czém oddeklamował p. Wilhelm Grunes, nauczyciel ze Lwowa „koncert nad koncertami” Mickiewicza i „marsz pogrzybowy” Ujejskiego, po wstępnym słowie p. Wilhelma Engendera nauczyciela z Wolanki. Współudział brali w tym wieczorku prócz tego p. Rafael Rothstein z córką pną Reginą i inżynier p. Zygmunt Deutsch. Wieczorek ten udał się należycie tak we względzie artystycznym, jak i materialnym. Na szczególną uwagę zasługuje gra fortepianowa panny Reginy Rothstein. Młodziutka ta i sympatyczna pianistka ma istotnie niepoślednią przyszłość przed sobą w dziedzinie gry fortepianowej, jakkolwiek dotąd jest właściwie samouczką, gdyż z braku środków materialnych, nie może dotąd pobierać nauki u mistrzów cenniejszych, wyprzedziwszy już dawno zwykłych nauczycieli. Wieczorek zakończył się tańcami, które trwały do 8. godziny rano. Rozochociona publiczność czeka chętnie na powtórzenie takich wieczorków.

Na kolei państwowej zdarzają się w ostatnich czasach nieporządki, o których przemilczeć nie można. Osobliwie czas przeszłych świąt był widownią tchże niezwykłą. Pociąg raniejszy, dążący z Chyrowa do Stanisławowa z dnia 25. na 26. grudnia z. r. był tak lichy ogrzany, choć mrozu wcale nie było wielkiego, że drobna dziatwa, jadąca w III. klasie przemarzła do kości. Widocznie musiało być zepsute połączenie rur parowych pociągu z maszyną, gdyż maszynista pary nie skąpił, a nie było jej w wagonach. Na ruską wigilię spóźnił się pociąg lwowski do Stryja tak, że stracił połączenie mimo, iż nie było wcale ani zimna, ani śniegu takiego, któreby usprawiedliwiało to spóźnienie. Wskutek tego młodzież, jadąca na święta, nie zdążyła na wigilię do domu i musiała takową odprawić w restauracji na stryjskim dworcu. Litość brała patrzeć na biedną, zmarznąętą, zgłodniałą i zniechęconą dziatwę, która miała tylko gotówki, by kupić bilet do jazdy. Gdyby nie jeden z posłów sejmowych, jadących tym pociągiem spóźnionym, byłoby wielu z tej młodzieży nie miało nawet co do ust włożyć podczas tej wigilii kolejowej. Pociągiem Nr. 111. z dnia 1. stycznia b. r. jechał jeden z przedsiębiorców do Doliny i został przez konduktora Bochyńskiego umieszczonym w wagonie III. II. klasy, do którego wstęp był możliwy li przez drugą klasę, bo zamek u drzwi klasy III. był zepsutym i nie mógł być otworzonym. Po wyjeździe z Kałusza

zatrzymał się chwilowo w przechodzie przez klasę II. ów przedsiębiorca w rozmowie ze znajomym swym p. W., przy czém go przydybał przy rewizji biletów nadkonduktor Tauliczek i kazał mu zapłacić karę 3 zł. za wrzekomie, nieprawne użycie II. klasy podczas jazdy. Nie nie pomogły wyjaśnienia, że przedsiębiorca ów musiał przechodzić przez II. klasę, że rzeczy jego i bilet znajdują się zaraz obok w klasie III. i że tylko w przechodzie chwilowo rozmawiał ze znajomym. Pod groźbą wyrzucenia z pociągu na najbliższej stacji zapłacił owe 3 zł., zrabowane po prostu na nim. Zapewne z takich Tauliczek w powstają potem rewidenci, bo słysząc liczne skargi na nich. Kolej państwowa powinna przodować innym kolejom w każdym względzie i nie wątpimy, że czciogodny jej lwowski dyrektor ukróci te nadużycia i wypłeni nieporządku, skoro się tylko o nich dowie!...

Wybory styczniowe zeszłoroczne jeszcze nieukończone ostatecznie. Owe 4 rekursy w skutek świąt nie zostały jeszcze załatwione przez c. k. Namiestnictwo. Jednak i najgorętsi zwolennicy „saskiej” partii nie wątpią już dzisiaj, że dla niej „Hopfen und Malz verloren”, czyli, że z tego jęczmienia piwa pić nie będą. Ciekawy jest fakt, potwierdzający to nasze przekonanie, że p. Błażowski też już stracił nadzieję bądź jakiej wygranej, a widocznie są tacy, którzyby go chcieli wkręcić do nowej rady, bo ofiarowują 300 złr. nowym radnym w III kole za zrezygnowanie przed ukonstytuowaniem się tejże nowej Rady, albowiem w takim razie wszedłszy p. Błażowski do tejże, a mekler teżby co obliczył. Już więc rok dobiega (27 b. m.) od czasu wyborów i pytamy, czy też nie należałoby uzupełnić ustawodawstwo w tym kierunku, aby pierwszy lepszy kelner, nieopłacający nawet podatku, lub warchoł, czyniący sobie igraszkę z wyborów i ze swego słowa honoru, albo wreszcie bajtała, dający grosz bez skutku na tym podobne igraszki, nie mógł sobie kpić z autonomii i narażać miasto na dalszą ruinę przez tych, którzy tylko dlatego obejmują urzędy autonomiczne, aby dogodzić własnym interesom. Wybory drohobyckie mogą być i powinny być cenną wskazówką dla naszych ustawodawców. Tyle na teraz!.....

NADESLANE.

List otwarty do szan. redaktorów „Ojczyzny”.

Wydrukowaliście w waszym dwutygodniku niby krytykę mojej broszurki o żydostwie i jego dążnościach, krytykę, której celem było poniżyć mnie w obec ludności żydowskiej i nieżydowskiej. Jak się po Was spodziewać można krytyka ta w Waszym artykule „kwestja żydowska rozwiązana w Drohobycz” zaprawdę więcej jest i zostaje pamfletem, aniżeli uczciwa krytyka uczciwego dziennikarza! Zmyśliście na mnie, że rozwijał poglądy „o niesprawiedliwości ludności polskiej i jej niechęci dla żydów,” — nieprawdę powiedzieliście. Żem sobie „przez całe życie język polski lekcewazył i nigdy oń nie dbał,” skłamałście publicznie. Żem „szukał mądrości na uniwersytecie czerniowieckim,” przekreśliście i sfałszowaliście w dwóch zdaniach myśl moją, a gdym Wam posłał sprostowanie, nie umieściliście je. Czy Wam uczciwości dziennikarskiej nie stało, czy to sprostowanie Was tak przeraziło, gdyście przejrżeli, że pisząc „na gruncie rzeczywistości” kilkakrotnie popełniliście nieprawdę, niech ci osądzą, którzy Wasze ostrza i odwagę Waszą znają. Natomiast umieściliście pisemne oświadczenie przewodniczącego stowarzyszenia „Jedność” p. A. H. Żupnika redaktora „Drohobycker Zeitung”, otrzy-

mawszy w niem zapewne że „Jedność” pracuje w duchu Waszej asymilacji, pytacie się, czemu to mnie salę udzielono do tak bezbożnego odczytu? Panowie redaktorzy, bo sami członkowie (160:) „Jedności” są takimi, jak ja, bezbożnikami i oni nie chcą się zaciągać pod chorągiew obłudnych dążeń asymilatorskich. Otóż słuchajcie! Sprostowaniem ściągnął na siebie przewodniczący p. A. H. Żupnik oburzenie wszystkich prawie członków stowarzyszenia „Jedność”.

Było ono tem bardziej usprawiedliwione, że zdanie, w którem przebija się obłudna dążność asymilacji, zostało było, jak twierdzi publicznie niejeden członek wydziału, uchwałą wydziału przekreślone! Groźne to było oburzenie, bo nie wiem, czy nie zachwiałoby krzesłem przewodniczącego. Na posiedzeniu wydziału 27 go grudnia 1887. sprawę na razie załatwiono. Na niem orzekł wydział jednogłośnie powziętą uchwałą, że tendencja towarzystwa jest, — (przycyżam wyrazy dosłownie) — „jüdisch-national”, więc przeciw Waszej obłudnej i fałszywej asymilacji! Na tem samem posiedzeniu usprawiedliwił się p. Żupnik tymi słowy: „Meine jüdisch-nationale Gesinnung spie gelt sich in meiner Zeitung ab; ich gehe ja nicht mit der „Ojczyzna“ Hand in Hand!“ Czyż wiecie, już, dlaczego mnie salę udzielono? Tyle na dzisiaj. Niebawem odpowiem wam obszernej, wyjaśniając Wasz i nasz program.*)

Drohobycz dnia 11. stycznia 1888.

Salo Heimberg

słuchacz praw.

*) Umieszczamy ten list otwarty dlatego, bo napad „Ojczyzny” na p. Salo Heimberga wynikł z powodu artykułów umieszczonych w naszej gazecie p. t. „Mesjada”, bo dalej „Ojczyzna” nie chciała umieścić sprostowania posłanego przez p. S. N. więc też poczuć prostą sprawiedliwość zniewolilo nas do umieszczenia tego „listu otwartego”. Redakcja.

LIPPMANNA KARLSBADZKIE PROSZKI BURZĄCE Siedzący sposób życia

sprowadza zaburzenia w procesie trawienia, obrzmienia wątroby, zatwardzenie hemoroidy i t. p. Cierpienia te leczą LIPPMANNA KARLSBADZKIE proszki burzące. Do nabycia w pud. po 60 ct. i 2 zł. w aptekach.

Powolna chorobliwość u naszych dzieci.

Powstaje przez nieprzyswojenie wieku dziecięcego, t. j. przez szkodliwy i słabość angielską. Powstają one w najmłodszym wieku tych drobnych istot z powodu nieodpowiedniego sposobu życia, żywienia dzieci środkami mącznymi dla dziecięcego żołądka zupełnie niestrawnymi, dalej z powodu wczesnego odłączenia. Są to cierpienia, które we wszystkich warstwach społecznych się trafiają w mieście i na wsi; można na nie poradzić tylko przez długą kurację tak zwanymi środkami antyszokrofulicznymi. Między temi od dawna najlepszy jest tran z wątroby, lecz jak wiadomo, ma tę wadę, że dzieci nie lubią go zażywać, a nawet się nim brzydzą. Wszelkie usiłowania poprawić jego smak, częścią się nie udało, częścią zaszkodziły skuteczności jego.

Ostatecznie wynaleziono nadzwyczajnie pomyslowo i odpowiednio zkombinowany dyetyczny środek, t. j. Wyskok słodowy z tranem wątrobianym aptekarza F. Schmied'a w Cieplicach (Czechy). Siła pożywcza i wzmacniająca Wyskoku słodowego w połączeniu z siłą poprawiającą konstytucję tranu z wątroby zapewniają temu preparatowi pierwsze miejsce w szeregu medyczno-dyetycznych środków leczniczych i pożywczych. Wyskok słodowy z tranem wątrobianym może być naturalnie także używany w niezliczonych innych wypadkach wszędzie tam, gdzie zwykle dawano czysty tran.

Cena wielkiej flaszki złr. 1. mała 65 ct.



Celem ochrony przed bezwartościowymi naśladowaniami jest każda flaszka obok stojąca marką ochronną opatrzoną.

Składy: we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera w Brzeżanach w apt. Adolfa Dursta (apt. pod Aniołem), w Drohobyczu w apt. J. Aichmüllera (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w apt. E. Stockmara (apt. pod złotym Słońcem)

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadnistrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadnistrzańską“ wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

przy ul. Pańskiej L. 261.

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.



Jerzy (Igor) Hordyński Fedkowicz.

Przestało bić potężne serce na Rusi! poległ niespożytej pracy i chwały mąż Słowiańszczyzny! literaturze europejskiej ubył niepospolitej wartości szermierz pióra!...

Jerzy Hordyński-Fedkowicz, najwybitniejsza postać w piśmiennictwie ruskim, dzierzająca bez wątpienia pierwsze złote pióro po nieśmiertelnym wieszczu Tarasie Szewczence, poeta, dramaturg i powieściopisarz, którego utwory tłumaczono na inne żyjące języki Europy, zmarł na wybuch krwi we środę dnia 11 b. m. o godzinie 6. rano w Czerniowcach. Urodzony w r. 1834 w siole huculskim Storożynie na Bukowinie, pobierał początkowe nauki prywatnie, później w gimnazjum czerniowieckim. Już wtedy wyobrażnia jego, wykarmiona mnogością podań i dumek narodowych, poczęła objawiać dar do twórczości poetyckiej, której dowody złożył śpiewak ukraiński przy wojsku w udatnych „pieśniach żołnierskich“, śpiewanych po pułkach ze szczególnym zapalem po rusku i po niemiecku. Słaby na ciele wystąpił niebawem młody poeta, jako oficer z szeregów wojskowych i powrócił do

domu. Porobił rozliczne znajomości z wybitniejszymi Rusinami a zachęcony przez nich do pisania po rusku stworzył 2 tomy mistrzowskich poezji i kilka tomów znakomitych, w guście sławnej George Sande pisanych powieści, które w krótkim czasie zjednały autorowi rozgłosne imię i postawiły go w rzędzie pierwszych pisarzy świata ucywilizowanego. W r. 1872 przeniósł się, opromieniony aureolą sławy „słowik bukowiński“ do Lwowa. Czternastomiesięczny swój pobyt w stolicy Lwa zaznaczył doniosłym działaniem dla oświaty ludu, wydając dlań nakładem Towarzystwa „Proświta“ nader popularne książki naukowe („Seło Farmazon“, — „św. Mikołaj“ i t. p.). Znowu pospieszył do gniazda rodzinnego, gdzie lud z wdzięczności dla swego ziomka i w dowód najgłębszego uznania wybrał go wójtem, a Rząd zamianował inspektorem szkolnym. Kilka lat przed śmiercią spędził Fedkowicz w Czerniowcach, gdzie rozwinął działalność literacką z nieustraszoną siłą i wolą. Był sprężystym i energicznym redaktorem czasopisma „Bukowyna“, poświęcił wiele pracy dla ruskich kalendarzy i „Biblioteki dla młodzi“, a nadto wydał mnóstwo broszur dla ludu. Z pism dramatycznych, którymi wzbogacił ubogą w tym względzie poezję ruską, wymienić należy melodramaty: „Swatanije na hostynicy“ i „Kiermanycz“; tragedje: „Dowbusz“, „Mazepa“ i „Bohdan Chmielnicki“ — ten ostatni nie-

styty niedokończony — i wiele innych poematów. Najszcześliwszej chwili żywota dożył kobzarz ukraiński przed dwoma laty, — chwili, w której święcił obchód 25 letniej swej działalności literackiej i obywatelskiej. Była to też uroczysta chwila w dziejach Rusi, która ze wszystkich krańców swej ziemi spieszyla do stolicy Bukowiny, by oddać hołd i uznanie zasłużonemu pracownikowi pióra. Jakże się musiał cieszyć jubilat, kiedy wśród niezliczonej rzeszy uczestników jubileuszu deputacja wieśniaków bukowińskich w darze za jego niespożyta i wytrwała pracę ofiarowała mu dwa wielkie kołaczce, topkę soli i plaster miodu, — lzy resziste potoczyły się z radości poecie Ukrainy, — wszak to był dar jego współbraci — ludu, dla którego umysłowego podniesienia swój żywot poświęcił.

A dziś genialny wieszczu, kiedy cała Ruś, a z nią i Słowiańszczyzna ze łzami w oku stoi nad Twym jeszcze niezastępnym grobem, cześć Ci szlachetny synu Twego narodu! Imię Twoje wymawiać będziemy z uwielbieniem, a pamięć o Tobie będzie dla nas bodźcem i zachętą do pracy szlachetnej i wzniosłej, — grób Twój niech otoczy jasny blask sławy zasłużonej i uznania. Spokój Twym świętym popiołom!...

ODCINEK.

ZAKAZANY OWOC.

Obrazek galicyjski. A. Barańskiego.

(Dokończenie.)

— Tak feralna... pokazało się... Słusznie mi radził p. Nikodem, bym jeszcze choć jeden chłopski głos kupił... Nie słuchałem i mam za swoje... Ale myślałem sobie: trzynaście głosów... to większość, będę zatem wybranym... zwłaszcza, że kontrkandydat notariusz, człowiek „ni z pierza, ni z mięsa“. — Byłbym zwyciężył, ale wniósł się na nieszczęście... sułtan...

Bój się Boga, co z tym sułtanem?

— Głosowaliśmy kartkami. Przewodniczący wołał po nazwisku za abecadłem. Miałem już dwanaście głosów i byłem pewny zwycięstwa, zwłaszcza, że ostatnim głosującym był p. Piotr Załowijski i miałem jego słowo. Ten tymczasem podły zdrajca, oddając swoją kartkę, zawołał do mnie: „masz pan sułtana...“ Wiedziałem zaraz, co się święci...

— Jak to, a cóż te znaczy?...

— To znaczy, że p. Piotr nie głosował na mnie, tylko na notariusza...

— Ale dla czego on ci powiedział: „masz pan sułtana“...

Pan Kalasanty spotrzegł się... poczerwieniał, jak burak i plótł ni to, ni owo. Nie mógł bowiem swojej połowicy prawdy powiedzieć... Jednakże ja, ze względu, że mnie p. Kalasanty nie prosił o sekret, opowieść szanownemu czytelnikowi, jak się rzecz miała, pod warunkiem wszelako, że moje opowiadanie zachowa w tajemnicy, i pani Kalasantowej prawdziwego stanu rzeczy nie zdradzi, bo... po co mamy robić niezadowolenia między małżonkami?...

Nie każdy z Was, szanowni czytelnicy, doszedł do tego zaszczytu, aby być zaproszonym przez p. Załowijskiego na polowanie. O! bo do tego trzeba wiele rzeczy! Potrzeba mieć czytelnika albo... wieś. albo, jeżeli jesteś urzędnikiem, p. Załowijski musi ciebie na coś potrzebować. (Oczywiście jeśli jesteś grubą rybą, — bo „pospolitego“ urzędnika pan Załowijski potrzebuje chyba... do chrzanu!...)

Pan Załowijski pospraszal więc „samych panów braci“ na polowanie, a między zaproszonymi gośćmi był p. Kalasanty Dobra, upatrzony przez szlachtę dla niepospolitych zasług swego... kucharza na marszałka.

P. Załowijski był starym kawalerem i bawiono się u niego bez żenady. Polowanie

trwało zawsze kilka dni... Polowano, jedzono, pito, grano grubo w karty i oddawano się różnego rodzaju przyjemnościom, o których, rozumie się, nie zawsze mógł się, powróciwszy do domu, brat szlachcie przed swoją dobrodziejką wygadać.

Cała służba... różnej kategorii i obojga... płci była na rozkazy gości, ale p. Bóg pozwolił Adamowi używać wszelkich rozkoszy w raju, z wyjątkiem zrywania pewnych jabłek z pewnego drzewa.

Tak też p. Piotr, oddawszy do dyspozycji panów braci cały swój dom, zrobił pewien wyjątek, t. j. wyłączył od usług gości... czarnooką Ksenkę.

Ksenka była tak samo służącą, jak Kasia i Terenia, ale, jeżeli p. Bóg zrobił wyjątek co do... owoców, to p. Piotr zrobił wyjątek, co do Ksenki i Ksenka była tym... zakazanym owocem.

Aby nie wodzić bliźnich na pokuszenie, musiała Ksenka zawsze przez kilka dni podczas bytności gości, mieszkać w t. z „suszarni“ w ogrodzie.

P. Kalasanty był amatorem... zakazanych owoców, choćby ze suszarni, i właśnie tego, czego nie wolno, jak dziecko się napięrał, — dotąd chodził, dotąd się kręcił,

Z Rady gminnej.

Nowa Rada gminna zebrała się w dniu 26. Stycznia b. r. o 6tej godzinie wieczorem na pierwsze swe posiedzenie pod przewodnictwem najstarszego wiekiem radnego księdza kanonika Terleckiego w sali radnej w Drohobyczu. Na sekretarzy powołał przewodniczący księdza kanonika Torońskiego i pana Wolfa Lindenbauma. Na samym wstępie uchwalono jednogłośnie jawność wyborów zarządu gminnego i ustne głosowanie. Jako komisarz rządowy fungował osobiście c. k. Starosta pan Switalski Paweł. Obecnych Radnych było 35, a zatem komplet. Po krótkim i stosownym przemówieniu przewodniczącego przystąpiono do wyboru burmistrza, którym przy ustnem głosowaniu wybranym został **jednogłośnie** pan **Ochrymowicz Ksenofont**, poseł do Rady Państwa i na Sejm krajowy, członek Rady powiatowej i gminnej. Wybór ten przyjął Rada gminna, jakoteż szczerze zapelniona galerja hucznymi wiewatami i „mnohaja lita“.

Następnie przystąpiono do wyboru 10 asesorów, na których wybrano znów jednogłośnie pp. Czerwińskiego Jana młodszego, Fiałę Jana, Dra Fruchtmanna Jakuba, Goldhamera Herscha, Kuśnierza Mikołaja, Łeśkowa Dmytra, Samuelego Mendla, Schorra Aleksandra, Wilmoutha Franciszka i Dra Wohlernera Marka. Z tych 10 asesorów wybrano zastępcą burmistrza p. Herscha Goldhamera jednogłośnie. Po dokonaniu tych wyborów przemówił nowo obrany burmistrz pan Ochrymowicz krótko a dobitnie, i stosownie do okoliczności. Zaznaczył, że tak wybory całej Rady gminnej, jak i obecnie zarządu wypadły jednogłośnie, jak nigdy; że nieliczni przeciwnicy stopnieli do minimum 25 głosów na 2700, że w swoich rekursach i napadach na osobistości przebrali miarę przyzwoitych ludzi, że c. k. Rząd badał akta wyborcze troskliwie i ostro, że mimo to wszystko zatwierdził wybory i że malkontenci nie zadowolnili się i tem i szastają się dalej, tak im widocznie dobrze było w tej komunie. Widno to zresztą i z pustej kasy. Jeszcze dość na czas usunięto ich do zarządu gminy, dzięki zdrowemu rozsądkowi wyborców, sprawiedli-

wości c. k. Rządu i Wydziału krajowego, jakoteż energii c. k. Starosty drohobyckiego pana Pawła Switalskiego. Wszystkim tym złożył mowca serdeczne podziękowanie w imieniu dobra publicznego, jak nie mniej i w swoim imieniu. Obiecał być bezstronnym ojcem miasta dla wszystkich bez różnicy stanu, narodowości i religii. Co jest złe, to zmieni po zasięgnięciu opinii całej Rady i Zarządu. Podziękował za zaufanie wyborcom i Radzie, obiecał pracować ile sił starczy, doprowadzić równowagę w dochodach i rozchodach, a upraszając o wspieranie go w jego dobrych chęciach dla dobra ogółu, wniósł trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!“ na cześć Najjaśniejszego Pana za udzielenie nam konstytucji, który to okrzyk, stojąc, powtórzyła cała Rada! Następnie przemówił kilka słów p. Starosta, skonstatowawszy absolutną legalność dokonanego właśnie wyboru Zwierzchności gminnej i wezwawszy nowo wybrany Zarząd miasta do złożenia przyrzeczenia na 12. godzinę w południe w dniu 27. Stycznia b. r., — co się też i stało.

Z dniem więc 27. z m. otrzymało miasto nasze nową Radę gminną, nowy Zarząd, a przede wszystkim nowego burmistrza od którego się spodziewamy, że ile mu sił starczy, poprawi oplakane stosunki, jakie od lat kilkunastu panują w komunie, a więc w mieście naszym. Nowa Rada wyszła z inicjatywy tego stronnictwa, któreśmy popierali i jeśli nie mamy pewności, to przynajmniej mamy nadzieję, że zajdzie wiele zmian na lepsze. Należy być w każdym razie cierpliwym, bo człowiek choćby z najlepszą chęcią jest zawsze tylko człowiekiem. Nowa Rada i nowy burmistrz potrzebują ze względu na to, iż przez tyle lat niszczone w komunie, co się dało, a o postępie nikomu się tam ani śniło, wiele pobłażliwości i zachęty z zewnątrz. Łączność Rady z szerszą publicznością, więc z opinią publiczną jest koniecznym czynnikiem na drodze postępu, a upadek dawnego Zarządu miał właśnie swe źródło w tym fakcie, że się ten zarząd zaskorupił w sobie i tym sposobem skończył z braku sił żywotnych, z braku inicjatywy. Niechaj więc wyborcy pamiętają o tem, że się ich czynności dla dobra miasta nie kończą z dniem dokonanych wyborów, że i owszem winni objawiać swe życzenia zawsze i na każdym miejscu; bo tylko wtedy Rada i burmistrz będą w stanie odpowie-

dzieć swemu zadaniu. My z naszej strony ofiarujemy i nadal bezinteresowne usługi nasze ogółowi. Chcemy być i będziemy zawsze wyrazem życzeń ogółu tego, a nie przestaniemy wspierać nowej Rady i burmistrza tak długo, jak długo będziemy przekonani, jak dziś, o dobrych chęciach tej nowo wybranej władzy miasta naszego.

KORRESPONDENCJE.

Зъ пѣдъ Дрогобыча.

(Церковь а коршма.)

Высокоповажанный пане Редакторъ! Позаякъ въ Вашій газетѣ подыбуєсь згадка про декотрыхъ священникѣвъ не дуже підхлѣбна, то най менѣ буде вѣльно признати заслугу ревного священника въ такѣмъ селѣ, о котрѣмъ ще въ Вашій газетѣ не було згадки.

Такимъ селомъ єсть „Медвежа“, де то осѣвъ о. Селецькій на правдивѣмъ, якъ то кажуть облозѣ, на котрѣмъ всякій буряны и хопты зъ вѣкѣвъ закорененіи и котрїй то о. Селецькій безъ пощады нищить. Но, але має зновъ ворога, котрый безъ перервы и спочинку свѣжїй кукѣль підливає, а такимъ єсть тамошний жидъ арендаръ, котрому ще допомагають тотї, котрїй хочуть въ мутній водѣ рыбу ловити, маючи своє вырахованє, а такъ нищать працю о. Селецького.

Межи церквою а коршмою велика пропасть, бо що въ церквѣ о. Селецькій говорить, то у коршмѣ жидъ перекурчує, але кинене зерно починає приносити стокротнїй плоды, бо о Селецькій душею и тѣломъ працює надъ добромъ єдиної громады.

Голосъ о. Селецького не єсть голосомъ вопіючого въ пустини, бо не тѣлько о. Селецькій говорить але и роблять такъ: на засѣданя рады громадской заведѣди приходять, въ вѣсѣ рахунки вглядають, за короткій побытъ о. Селецького збудована школа, котрой дося не було, а тамъ вже починаєсь наука, котру ще о. Селецькій підтримують въ церквѣ на краснорѣчивыхъ проповѣдяхъ; на вечерню сходять ся люде старшіи и молодшіи, де побирають духовный кормъ. На мѣстци буде признати о. Селецькому и патриотизмъ и народолюбство, хотяйбы длятого, що там-

dotąd manewrował, dopóki nie udało się zerwać... upragnionego jabłka.

P. Kalasanty przybywszy na polowanie, znalazł się „przypadkowo“ w ogrodzie koło suszarni, — gdzie znów „przypadkowo“ nadarzyła się sposobność pogadania z Ksenką. Robił jej różnego rodzaju propozycje, ofiarował jej coraz większe, niewiadomo mi zresztą w jakim celu, — kwoty, ale Ksenka była nieugięta, nie chciała żadną miarą dać... namówić się, jak mówiła „do grzechu“. — Nareszcie po długich targach stanęła ugoda w kwocie 100 złr, które p. Kalasanty bezwzględnie musiał wyliczyć. P. Kalasanty wkrótce z całym towarzystwem pojechał na polowanie do lasu. Przebiegu polowania opisywać nie będę, bo to do rzeczy nie należy. To tylko dodam, że utracił się gdzieś w lesie ulubiony pies pana Kalasantego, — „sułtan“.

Wieczorem powrócono do domu. Jedzono... pito... potem znówu jedzono... potem znówu pito. Potem zażądano kart i grano „krótkiego“. P. Kalasanty nie miał jakoś szczęścia... przegrywał i przegrywał... uważał to jednak za dobry znak... boć przecie, kto nieszczęśliwy w kartach, szczęśliwy w... miłości. Koło północy udało mu się wymknąć niespodzianie.

Cisza w naturze, czarne nocy lecia

Słabo oświećla, błądy błądy blask księżyca...

Pan Kalasanty skrada się cicho... na palcach... Ogląda się za każdym krokiem... na każdy szelest uważa... Nareszcie jest już o kilka kroków tylko od okna, — Ksenka otwiera okno... p. Kalasanty słucha... cisza głucha dokoła... rozgląda się na wszystkie strony... nie widać nikogo... przystępuje bliżej okna... w tem... krzyknął na cały głos. Gwałtu... ojoj... ojoj... ratujcie... gwałtu!..

Panie! co jest... nie miłość Boga, ci-cho — woła Ksenka, śmiejąc się w kułak... — Nie mogę... nie mogę... noga... ojoj... noga... gwałtu!..

— Panie! cicho... — Nie mogę wytrzymać... noga... gwałtu — ojoj... ojoj... ojoj... noga...

P. Kalasanty zaczął na cały głos krzyczeć... Zrobił się ruch między służbą, goście pozywali się do zielonego stolika, zapalono latarnie... ze światłem pędzili wszyscy do ogrodu...

Znaleziono p. Kalasantego pod oknem Ksenki z nogą włożoną w nastawioną łapkę na... wilka.

Kto zrobił p. Kalasantemu tego figia i nastawił łapkę, tego na razie dociec nie można było...

P. Kalasanty tłumaczył się, iż wyszedłszy na dwór, zdawało mu się, że słyszy szczekanie zaginionego na polowaniu „sułtana“, chciał sprawdzić, — tymczasem... wpadł niespodzianie w nastawioną łapkę.

P. Załowijski zdawał się wierzyć wszystkiemu, przeproszał gościa, iż mimo woli w domu jego stał się taki przykry wypadek i w dobrej komitywie rozeszli się sąsiedzi.

Do wyborów brakowało jeszcze kilka tygodni. Przez czas ten nie zdradzał p. Załowijski w niczem niechęci lub nieprzyjaźni do p. Kalasantego. Zdrajca! przy głosowaniu dał kartkę na notariusza i powiedział: „Masz pan sułtana!“... Adam przynajmniej skosztował zakazanego owocu; pan Kalasanty zaś nie tylko, że niekosztował, ale w dodatku kilka dni... kułak, a pani Kalasantowa nie została Jaśnie Wielmożną...

Oj... gdyby nie ten... zakazany owoc!...

(Koniec.)

того року вже збравъ зъ коляды скільки мѣгъ и давъ на Буреу св. Іоана крестителя въ Дрогобичи, а сего року сподівано ся бѣльше збрати, за що арендаръ дуже не мирный, бо тоті грошѣ звичайно ишли до скарбони арендаря. Богато знайшлось бы порахувати до заслугъ о. Селецького, а то хіба другимъ разомъ.

Одного лиш жалувати треба, що такого священника не дѣстала така громада, котра бы умѣла оцѣнити такого чоловіка, якъ о. Селецькій и дебы его правою рукою були учитель, писаръ громадскій и дякъ, словомъ вся зверхнѣсть громадеки, але енергичный и краснорѣчивый проповідникъ тогожъ священника то и тамошнихъ людей чей опам'ятають.

Пріятель громады.

Z pod Łąki w Styczniu 1888.

Szanowna Redakcjo! W korespondencji „z pod Sambora“ — umieszczonej w języku ruskim w Nrze 1. „Gazety Naddniestrzańskiej“, opisał nieznany autor opłakany stan drogi, prowadzącej z Glinnego do Drohobycza, konkludując, iż nie wie, komu należy przypisać winę tak rażącego jej zaniedbania. Będąc w tej sprawie interesowanym i z nią bliżej obznajomionym, poczuwam się do obowiązku usunięcia tej niewiadomości szanownego korespondenta podaniem następnych wyjaśnień, dotyczących się tej, że tak powiem, izolowanej u nas, lecz bardzo smutnej gospodarki drogowej. I tak: droga, którą Szanowny korespondent w Grudniu z. r. tak tragicznie podróżował, prowadzi z Łąki (siedziby c. k. Sądu powiat.) przez wsi i obszary dworskie Dorożów, Byków i Glinne (pow. samborski), Wołę jakóbową, Śniatynkę, Starą wieś i miejscowość Hyrawkę (pow. drohobycki) do Drohobycza. Jako jedyna i główna komunikacja szerokiej i gęsto zaludnionej okolicy, z handlowym miastem Drohobyczem, ożywiona kolosalną frekwencją, była ta droga w czasach przedautonomicznych wzorowo utrzymywana bo c. k. władze rządowe czuwały nieustannie nad ścisłym wypełnianiem obowiązków drogowych, na dwory i gminy nałożonych. Czyli i o ile ówczesna gospodarka drogowa była lepszą, lub gorszą od teraźniejszej, w to wchodzić nie mogę, gdyż nie do pospolitego hreczkosieja należy sąd o takich rzeczach, lecz co się nie zatarło w pamięci, tego nie mogę zamileć, że wówczas dwory, nie mając potrzeby utrzymywania dla siebie osobnych dróg spacerowych, dawały drzewa na mosty tyle, ile potrzeby wymagały. Lud wiejski odrabiał szarwarki bez oporu i nikomu nie przychodziło na myśl wykręcanie się po dzisiejszemu od obowiązków drogowych, a choć nie było tyle, jak dzisiaj drogo płatnych nadzorców, inżynierów, konduktorów, delegatów i różnej innej nazwy powiatowych i gminnych funkcjonariuszy drogowych, to jednak pomieniona droga nasza była uporządkowana i od końca do końca wyszutrowana tak, iż nie żał było puścić się nią w każdej porze roku, bo czy to ciężarna — „tyrlaga“ chłopska, czy też hrabska „kolasa“ wiedeńskiego wyrobu, toczyły się po niej, jak jaja po stole. Dziś niestety jakże się to wszystko zmieniło! Wprawdzie i nasza władza autonomiczna zapoznała się już dawno z ważnością rzeczonoj drogi, jak to widzimy nie z jednego reskryptu Świątelnego Wydziału Rady powiatowej samborskiej, uznającego ją za drogę „pierwszorzędną“ w tut. powiecie, lecz, że „pewne względy“ wymagały poprzedniego uporządkowania dróg innych, może mniej ważnych dla pospółstwa, ale za to przechodzących koło wielkich dwo-

rów Jaśnie Wielmożnych Panów, nie chcących, lub też nie mogących utrzymywać dla siebie osobnych dróg spacerowych, — to podobno stary Dniestr byłby uprowadził dużo samborskiej wody do Czarnego morza, zanimby był ktoś pomyślał o wydźwignięciu tej „pierwszorzędnej“ drogi z ostatniego stopnia ruiny, gdyby Opatrzność nie sprzątnęła jednego po drugim byłych urzędników drogowych (najczęściej niedołężnych niefachowców), a na ich miejsce nie zesłała nam była męża umiętej pracy, pojmującego najzupełniej swe stanowisko na straży przy jednej z najważniejszych gałęzi dobra publicznego. — Dopiero pan Józef Szeżanowski, zajmujący w Marcu z. r. posadę inżyniera drogowego przy Radzie powiatowej samborskiej, dowiódł w krótkim czasie, że nie chce, jak inni, zjadać daremnie chleba autonomicznego, gdyż zaraz po pierwszej objazdzie służbowej poznał ważność naszej drogi, dotychczas opuszczonej, — rzucił się energicznie do pracy i doprowadził w ciągu zeszłego lata do tego, że droga z Łąki, aż do granicy Glinnego w długości około 7 km. została należycie uporządkowana i wyszutrowana, pomimo, iż w kilku miejscach potrzebowała rekonstrukcji. Odbudowanie walących się w Glinnem mostów i osuszenie drogi w tamtejszym lesie aż do granicy Woli jakóbowej (pow. drohobycki) musiano zasystować, aż do ostatecznego zwalczenia uporu Jaśnie Wielmożnego właściciela tamtejszego obszaru dworskiego, p. R. — który „in probabili ignorantia“ przebulawszy swoje 2000-morgowe lasy, zwrócił się po nie-wczasie do oszczędności i od lat trzech prowadzi żarliwy spór o wydanie materiału na mosty, stanowiącego restancję z lat dawniejszych, a o odsłonięciu drogi przez wycięcie (w odpowiedniej obok niej szerokości) lasu świerkowego nie chce ani nawet słyszeć.*)

Jednak za pomocą Bożą i dobrej woli p. S. — zostaną i te lody wkrótce przelamane, bo jak się z pewnego źródła dowiadujemy, przegrał nasz „Jaśnie Wielmożny“ swój spór w Wydziale krajowym, jak mówi „z kretesem“. — Mamy zatem niepłonną nadzieję, że z nadejściem wiosny staną na potokach w Glinnem całe mosty i doczekamy się uporządkowania drogi, aż do granicy powiatu drohobyckiego. Tyle co do części naszej tej drogi, w powiecie samborskim sytuowanej. Czyli i kiedy doczeka się takiego pomyślnego przeobrażenia autonomicznego także i druga część rzeczonoj drogi w powiecie drohobyckim, tego nie wiemy.

W tamtejszem biurze technicznym dla spraw drogowych muszą jeszcze nie wiedzieć o tem, że JW-ny hr. Tarnowski, poseł nasz krajowy ma na swych pustkach pod lasem śniatynskim, t. j. w pobliżu owej przez szanownego korespondenta z pod Sambora opisanej, najgorszej w świecie drogi, obfite pokłady sztru, który nabyty jeśli nie darem od JW nego hr. posła, to w drodze miernej odpłaty, mógłby być użyty do usunięcia ohydneho, karkołomnego bezdroża tak w pomienionym lesie, jak i na Hyrawce. — Tak samo musi i p. hr. poseł nie wiedzieć, że ów fatalny stan drogi, przechodzącej przez jego dobra, obniża każdego roku dochody z tychże, mianowicie dochody z myta mostowego**) w Wacowicach, z młyna w Starej wsi i z 4 karczem,

*) O gospodarce lasowej, jak nie mniej o pojęciach tego „Jaśnie Wielmożnego“, — o honorze i czci obywatelskiej moglibyśmy innym razem donieść wiele ciekawych rzeczy, jeśli Szan. Redakcja nie zechce im odmówić gościnnego przyjęcia w swem czasopiśmie. — (I owszem, prosimy, a chętnie umiemy. Redakcja „Gaz. Naddn.“)

**) Bo jest i rogatka — a jakże!

kiedy dotychczas z własnych pobudek ani swoim wpływem, ani nieczem innem nie przyczynił się do usunięcia tej prawdziwej fatalności ekonomicznej. Wprawdzie wolno JW nemu hr. posłowi być niedbałym w sprawach własnego dobra, lecz jako posłowi, wybranemu z grupy włościańskiej, nie wolno mu ani na chwilę o tem zapominać, że dobry stan dróg jest dla włościan wyborców o wiele zbawienniejszy, niżeli osławiona działalność ks. Kalinki i OO. Zmartwychwstańców w kierunku fabrykacji Rusinów, — że głoszone przed wyborem „a postolstwo pracy organicznej“ nie kończy się na zabezpieczeniu od złamania własnego karku poselskiego przez utrzymywanie w najgroźniejszych miejscach własnych dróg spacerowych, a nareszcie, że oddaniem tych dróg do publicznego użytku należałoby już przecież choć w małej części zidentyfikować swój własny interes z interesami wyborców, choćby przez to samo, aby piękne słówka „równy z równymi“ nie uważano za cześć hypokryzję. — Quod bene notandum Waszmość p. Tylko!...*)

Łączanin — wyborca.

Kronika miejscowa.

Z Wolanki. (Sprostowanie.) Szanowna Redakcjo! W Nrze 2 szan. czasopisma „Gazeta Naddniestrzańska“ raczyła Szanowna Redakcja umieścić kilka słów o wieczorku muz.-dekl. i nadmienić, że dochód przeznaczono dla biednej młodzieży izraelskiej. Ponieważ komitet, zarządzający wieczór, zaznaczył na samym wstępie programu, że z dobrodziejstwa wieczoru korzystać będzie młodzież bez różnicy wyznania, co też przy obdzielaniu w czyn wprowadzono, prosimy o łaskawe sprostowanie faktu. „Izr. Alliance“, zakładając szkołę na Wolance, uchwaliła, aby przy przyjmowaniu uczniów do szkoły nie czyniono różnicy w wyznaniu. To też na 119 uczniów zapisało się i uczęszcza 15 dzieci chrześcijańskich, które otacza się równie troskliwą opieką, jak dzieci izraelskie. Z uszanowaniem. Za komitet.

Grünzweig.

Za spóźnienie Nr-u 2-go, a przede-wszystkiem za liczne i rażące błędy drukarskie, które się tam wkradły, przepraszamy najmocniej naszych czytelników. Spóźnienie było wynikiem częściowo przerwanej komunikacji pocztowej z powodu zaspłotów, a częściowo nawały pracy w drukarni przez druki sejmowe i rozszerzenie wydawnictwa „Diła“. Z tych ostatnich powodów nie dopisała też tym razem i korekta mianowicie listu otwartego p. Salo Heimberga, z czego mogli skorzystać krytycy z „Ojczyzny“.

Kolektant nasz loterii berneńskiej, znajdujący się w kamienicy Pani Kikiewiczowej, niejaki Mojżesz Seif, traktuje publiczność z niebywałą arogancją i grubiańsko. Nie dawno temu pobił p. G. Ł. i zelił go słownie przy świadkach bez najmniejszej przyczyny, za co też odpowie przed Sądem. My wprawdzie nie mamy nie przeciwko temu, aby publiczność odstraszać od loterii, ale powinno się to dziać w sposób dozwolony ustawami! Gdy Mojżesz Seif zostanie ukaranym sądownie za obrazę honoru, to należałoby, aby dotyczące władze

*) Ot! Oracje do pieca, szanowny p. korespondencie! Ani hr. Tarnowski, ani „Łużnierz“. Tylko nie mają wyobrażenia o tem wszystkim — Opinia publiczna składa jednak takim korespondentom jak Pan serdeczną podziękę za wyswiecanie spraw tak doniosłej wagi, jak obecna — Apelujemy do Wydziału pow. naszego, aby w to wszystko wglądał po za plecyma p. Tylko, inaczej powiat nasz się należyście ostawi.

Przyp. Red.

usunęły go z tej kolektury. O wyniku rozprawy sądowej doniesiemy później.

Ciekawe stosunki zachodzą przy zastosowaniu nowej ustawy przemysłowej w praktyce. Wiadomo, że takowa miała przede wszystkim na celu zapobiec szerzeniu się fuszerek, podkopujących byt fachowców. Tymczasem panuje w tym względzie dawny chaos, wynikły prócz tego z niejasnego stylizowania ustawy samej. I tak n. p. dozwolony jest domowy przemysł, choćby niefachowcom, a znów handel towarami wszelkiego rodzaju dozwolono też byle kupcowi choćby i jak niefachowemu. Nakoniec niema dokładnej granicy, oznaczonej między domokrażcą, a agentem. Z tego wszystkiego wynika, że właściwie nowa ustawa przemysłowa nie usunęła fuszerek, a obciążony podatkami fachowiec przypatruje się z boku, jak mu pierwszy lepszy hołota dryga odbiera zarobek, gdy on wraz z rodziną mrze z głodu. Niefachowi ludzie krążą n. p. z maszynami rolniczymi po kraju, gdy mechanicy fachowi mrą z głodu. Pierwszy lepszy wieśniak niefachowy zwozi do miasta na sprzedaż koła i całe wozy, lub sanie, gdy kołodzieje fachowi mrą z głodu w skutek braku roboty. Całe sklepy, pełne fuszerek, tumanią publiczność lichym towarem, sprowadzanym z zagranicznych fabryk, gdy fachowy rzemieślnik w miejscu nie ma z czego żyć. Oto jest opieka nowej ustawy przemysłowej nad naszym rękodziełem i przemysłem fachowym! Natomiast przywiodła ze sobą ta ustawa przymusowe korporacje, a w nich arcykosztowną, a bezpożyteczną administrację, wreszcie demoralizującą ogół system wzajemnej, bezpożytecznej, denuncjacji. Z tych wszystkich powodów należałoby w drodze właściwej postarać się o zniesienie tej ustawy, a to tem bardziej, o ile że istniejące ustawy o stowarzyszeniach dobrowolnych zastępują takową w zupełności. Pomówimy o tem innym razem nieco obszerniej.

Rocznice powstania styczniowego obchodzono i w naszym mieście poważnie i uroczyście. Podczas nabożeństwa żałobnego za poległych i straconych celebrował ks. kanonik Terlecki osobiście, a z kazalnicy przemówił do zgromadzonych ksiądz Piękoś w nader podniosłych i rzuwanych słowach. W końcu odspiewano pieśń „Boże, coś Polskę”. Wieczorem sprosił komitet, zawiązany w tym celu, liczniejsze grono, przeważnie uczestników powstania styczniowego, na skromną, wspólną ucztę, podczas której wygłoszono kilka mów, znamiennych nie tylko znajomością stosunków krajowych, ale też i szczerą chęcią do pracy nad polepszeniem bytu najlicniejszej klasy naszego narodu, od której zawisa przyszłość Ojczyzny. Tak więc krew, przelana na polach walk przed 25 laty, nie wsiąkła marnie w ziemię, ale stała się pobudką dla dalszych pokoleń do pracy nad wywalczeniem lepszej przyszłości na każdym polu życia narodowego. Cześć i wieczna pamięć dla poległych, a chwała dla tych, którzy nie ustają na drodze postępu!....

We Środę 25 Stycznia b. r. odbył się koncert Wilhelma Kleinberga, 13-letniego skrzypka z łaskawym współudziałem pianistki panny Walerji Janiszewskiej, tu u nas w Drohobyczu w sali gimnastycznej. Program tego koncertu był następujący.

1. IX. koncert na skrzypce Ch. de Bériota; 2. Fantazja z lunatyczki Talberga na fortepjan; 3. Fantazja z Fausta na skrzypce Sarasatego; 4. a. Legenda na skrzypce Wieniawskiego; b. Kujawiak na skrzypce Wieniawskiego; 5. Tarantella Liszta na fortepjan; 6. Fantazja albo scena z baletu na skrzypce Ch. de Bériota.

Koncert udał się pod każdym wzglę-

dem wysmienicie, i zadowolnił w zupełności licznie zebraną publiczność. Lecz nie o to tu idzie! Koncertów takich można się u nas nasłuchać do sytu, i nie jeden z nich bardziej nuży, niż bawi, rzadko który zadowolnia. O tym koncercie nie można się jednak wyrazić inaczej, jak z podziwem, ba nawet zachwytem. Trzynastoletni chłopiec Wilhelm Kleinberg, syn pana Samuela Kleinberga dzierżawcy z Nowoszyce, jest istotnie niezwykle zjawiskiem na polu muzyki. Genjusz to wrodzony, a postępy przy braku środków materialnych poczynił tak znaczne, iż już dziś wywołuje podziw i uwielbienie u znawców. W tak młodym wieku, ba, jako dziecko jeszcze był uczniem zrazu kapelmistrza Mascharta w Samborze, potem profesora konserwatorium lwowskiego p. Wolfsthala pod dyrekcją p. Mikulego, nareszcie kształcił się obecnie dalej u dyrektora konserwatorium wiedeńskiego, p. Helmesbergera, który go zalicza do swych najlepszych uczniów. Jeden z tutejszych znawców, u którego każdy nerw jest artystycznie nastrojony, twierdzi o tym malcu, że kiedyś osiągnie europejskiej sławy. Najlepszym dowodem na to, iż mówi szczerze, jest ten, że akompaniował na fortepianie takiemu malcowi, chociaż wiadomo, iż nie tak łatwo go uprosić do akompanjamentu. Szkoda wielka, iż ojciec Wilhelma nie ma środków materialnych do należytego kształcenia swego syna i że ten ostatni musi się rzucać na niewdzięczne pole koncertów, by zarobić choć na drogę do Wiednia. O grze pianistki panny Walerji Janiszewskiej wyrażają się znawcy, jak zwykle, z wielkim uznaniem, jest to jedna z najlepszych uczennic pana Marka i celuje przede wszystkim biegłością ręki. Przy tej sposobności nadmieniamy, że nasz Drohobycz sypie, jak by rogu obfiości artystami na każdym polu sztuki. Przypominamy ś. p. Maurycego Gottlieb i jego braci, Knechta, Schalita, Apfla, Reginę Rotstein, Karpa, Rosenberga, a obecnie Kleinberga. Życzyć by tylko należało, aby ci wszyscy znaleźli środki materialne do wykształcenia ostatecznego, a zatem mogli być zachętą dla następców.

O „ruski” rok przedłużył sprawę styczniowych wyborów do Rady gminnej w Drohobyczu Dr. Władysław Wolski i to też cała jego dotycząca czynność. Chciał jeszcze je przedłużyć o „ruski” miesiąc, ale mu się nie udało. C. k. Namiestnictwo zatwierdziło wybory, a c. k. Starostwo tuż poleciło na ręce najstarszego wiekiem radnego ks. kanonika Terleckiego ukonstytuowanie się nowej Rady do dni 8. Przeciw temu rozporządzeniu c. k. władz wniósł Dr W. protest do starej Rady na ręce p. Błażowskiego, aby ten ostatni nie dopuścił do tego ukonstytuowania. Po rozmaitych próbach „spekania” się tej sprawy odstąpił p. B. cały akt ks. kanonikowi Terleckiemu do ewentualnego rozważenia, czyby nie należało na skutek tego protestu D-ra W. nie wykonać rozporządzenia c. k. władz. Ks. k. Terlecki odstąpił znów cały akt do dalszego rozpatrzenia całej... tutejszej Radzie szpitalnej, na ręce przewodniczącego p. burmistrza. Słychać, iż tenże zamysła odstąpić cały akt dyrekcji na Kulparkowie w celu zbadania, czy nie zachodzą jakieś zboczenia w pojęciach autora tego protestu. Ot! takie to!....

Zgubiono na bruku naszego miasta w tych dniach drogocenny frazes p. n. „Der vollständige Sieg”. Rzetelny znalazca raczy się zgłosić do autora tego frazesu, a otrzyma w nagrodę ową piętą dobrze dorobioną klepkę, która jednak leży u właściciela zupełnie bez użytku!....

Dom exportowy koców na konie

Pierwsze najtańsze źródło!

Koni złychanie,
Rolnika zrujnowanie



Ciepły koc utrzymać
może konia w zdrowiu
kiedy orze.

Senzacyjne obwieszczenie

do wszystkich P. T. właścicieli koni.

Z powodu wojny cłowej i handlowej z Rumunją, Rosją i Niemcami, która spowodowała zupełną stagnację w obrocie handlowym i zupełną przerwę w wywozie towarów, jakoteż z powodu obecnego niebezpieczeństwa wojny i złych interesów, leżą w moim magazynie koce na konie w setkach tuzinów, które były przeznaczone do tych krajów, tak, że widzę się zmuszonym, pozbyć się swego zapasu koców za każdą cenę.

Te moje koce zostały sporządzone w pierwszej, kilkakrotnie premjowanej wiedeńskiej fabryce koców, są towarami przedcudnie wyrobionym, ciężkim, masywnym, który sprowadzili najznamienitsi kawalerowie, panowie, ekonomie, stadniny posiadacze wozów ku największemu swemu zadowoleniu, a z powodu piękności, rzadkiej dobroci i niedościgniętej taniości koce te znalazły wszędzie najgorętsze uznanie, co do którego mogę się wykazać nadechodzącymi codziennie, a najzupełniej zadowalającymi powtórniemi zamówieniami.

Posyłam wszystkim P. T. panom posiadaczom koni w całych Austro-Węgrzech i we Włoszech za zaliczką albo poprzednim przysłaniem należytości

Prima-kocce na konie

190 cm. długości, 130 cm. szerokości, w najlepszej, niezniszczalnej jakości, z ciemnym tłem i żywymi bordiurami, gęste i ciepłe, porządnie za sztukę tylko

1-50.

Modne koce spacerowe z ciemno żółtym tłem i siedmiorakiem niebiesko-czerwonymi bordiurami, koło dwóch metrów długości, a 1½ metra szerokości w szczególnej jakości prima, za sztukę tylko

2.

Eleganckie koce żółte koloru siarki do fjakrów dworskich z czworakiem żółtym albo niebiesko-czerwonymi bordiurami, koło 2 metrów długości, a 1½ metra szerokości bardzo elegancko ozdobione, i zdobiące każdego konia, za sztukę tylko

2-50.

Kto zatem chce sprowadzić dla swych koni dobre, piękne i ciepłe koce, niech natychmiast korzysta z tej sprzyjającej sposobności, która trudno, aby wróciła, i niech natychmiast sprowadzi te prawdziwie dobre koce. Proszę tylko spróbować, a z pewnością będzie Pan zadowolony i poleci mnie swym znajomym, za co Panu bardzo wdzięczny będę.

W razie obstalunku proszę mi podać całkiem dokładnie pełny adres, jako to: imię, stan, miejsce, ostatnią pocztę i kraj, aby w przesyłce nie zasła pomyłka. (1-3)

Z wysokim poważaniem

K. ZELINKA, Wien, Mattheusgasse Nr. 5.

LIPPMANNA
KARLSBADZKIE
PROSZKI BURZĄCE

Nieźrównane na domowe i zimowe kuracje.

Nabyć można wszędzie w aptekach W większej ilości w drogueryach i składach wód mineralnych. Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli na każdej dozie widoczna jest Lippmann'a marka ochronna. Centralne źródło rozsyłki:

Lippmann'a apteka w Karlsbadzie.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

„OJCZYZNIE”

organowi towarzystwa „Agudas Achim”
(Wasz i nasz program.)

Napisał Salo Heimberg.

I.

„Mesjada” i mój odczyt p. t. „Das Judenthum und seine Strömungen in der Gegenwart” dały „Ojczyźnie” powód do bezwzględnych napadów tak na p. C. Z., szlachetnego autora Mesjady, — jak i na mnie. Nie wahała się ona fałszować i przekręcać myśli w dwóch zdaniach mego odczytu, dać pozór prawdy nieprawdziwym faktom co do mojej osoby, podsunąć „Mesjadę” autorowi odczytu „Das Judenthum”, — twierdzić, że i jeden i drugi autor należy do jednego i tego samego obozu politycznego, wyrzucać otwartość tym, którzy hypokryzją gardzą, — a p. H. F. (?) ów sławetny krytyk z „Ojczyzny” nie bardzo był o to stroskany, czy się nie mijają z prawdą. Z jakiegokolwiek bądź arsenału broń dobywać, to widoczna wszystko mu jedno, byle tylko zaczepiać, napadać, broić.

Na takie niczem nie usprawiedliwione napady milczeć nie można.

Nieokrzesana forma krytyki p. H. F. zmusza do odpowiedzi. Sprawiedliwości panowie z „Ojczyzny”, — sprawiedliwość, waszemu i naszemu programowi, który to ostatni jest programem t. z. żydów-narodowców. Niech ludność krajowa wasz i nasz program osądzi!... Cóż wy robicie? Oto kilka zbankrutowanych na zachodzie też ułożyliście w abecadnik polityczny dla kraju naszego, ojcowie „Ojczyzny”! I to ma być karm dla naszego biednego ludu! Panowie, raz chcę się z Wami rozmówić, jak gdybyśmy byli między sobą! Czegoż to właściwie wy chcecie? Oświecenia, uobywatelenia i uspołecznienia żydów. Pierwszy ukląkłbym przed tą świętą trójcą waszych zachceń, gdyby te trzy zamiary w ustach waszych nie były albo trzema kłamstwami, albo trzema błędami; na jedno zaś i na drugie należy godzić bez litości. Chcecie oświecenia? Dobrze, to i nasz lud oświecać! Ale powiedzcie mi, ile to milionów żyje w kraju naszym, ile milionów, powtarzam, oświata ani o jotę wyższych od naszych żydów?

Stare to i zacne hasło... oświata ludowa! Ale jakich imacie się środków do jego urzeczywistnienia? Od lat dziesiątek niezliczone stowarzyszenia, kółka i koła potworzyły się w naszym kraju, aby oświecać ruską i polską ludność, mianowicie wiejską. Na oświatę ludową setkami tysięcy wznoszono toastów... całe rzeki szampana wypito, a co na ten rachunek wybrano prezesów,

sekretarzy i skarbników, ile popełniono balów, fantowych loteryj, wieczorków „tańcujących”, ile łoża atramentowych wyleli czuli dziennikarze, nie powiem I dziś... finis coronat opus... dziś tylko 40.000 analfabetów (nie umiających czytać, ani pisać) zdobi Lwów, główne miasto w Galicji! Jeżeli stosunki się polepszają, to pewnie nie z inicjatywy tych rozlicznych stowarzyszeń, komitetów i kółek... Jest to chyba skutek prawa ciężkości i bezwładności. Wykształcenie powoli zstępuje z warstw wyższych, uprzywilejowanych, do niższych.

Instytucje rządowe, krajowe, gminne... powoli wywierają wpływ swój na ludność, ale wywierają. Ale nie znaleźli się u nas w kraju ludzie, aby szerzenie oświaty znacznie przyspieszyć zdołali, częścią dla braku szczerej woli ku temu, a częścią dla braku zdolności. Nie znaleźli się bowiem ludzie, aby zamiast tańczyć pro bono publico i bawić się w stowarzyszenia i grać w komitetowych, zechcieli zetknąć się z ludem samym, zniżyć się do jego poziomu, przemówić doń jego językiem, jednym słowem, aby zamiast braterstwa papierowego, głoszonego i drukowanego w pięknych słowach, spełnili choćby jeden żywy czyn. Były i są wyjątki, ale te szlachetne jednostki nikły i znikają w obec potrzeb całego kraju.... I wy panowie z „Ojczyzny” chcecie oświaty ludowej, chcecie oświecenia żydów i w tym celu wydajecie aż dwa razy na miesiąc gazetę o ośmiu stronicach, z których półtora zapełniają anonse, — a do tego gazetę w języku polskim. Organ ten Wasz jest wyrazem „Agudas Achim” i ma być czytany przez ludność żydowską. Pozwoliłbym sobie w pierwszym rzędzie skromne pytanie: „kim wy jesteście, kto was powołał i kto was posadził na tej wyżynie, z której chcecie oświecać? Żydzi nie potrzebują tyle oświecenia, jak myślicie, a najmniej waszego oświecania! Żydzi nie stoją w oświacie niżej od Polaków, ani od Rusinów! Każdy żyd czyta i pisze po hebrejsku, a nie minie dziesiątka lat, to większa część ludności żydowskiej i po polsku i po niemiecku czytać i pisać będzie, a pewnie nie z tej przyczyny, że we Lwowie wychodzi organ stowarzyszenia „Agudas Achim” „Ojczyzna”, ani z żadnych moralnych pobudek.... ale z potrzeby chwili rządzącej i upatrzyszy swój własny w tem pożytek. I dziś już trudno zdobyć się myślącemu spostrzegaczowi na twierdzenie, jakoby lud żydowski w najniższych swych warstwach ustępował w oświacie Słowianom pierwszeństwa. Zaś co do klas średnich.... to chyba bardzo na niekorzyść ludności nieżydowskiej wypadłyby porównania. Napływ

żydów w szkołach gimnazjalnych, realnych, na uniwersytetach rośnie z dniem każdym, i stosunek liczebny żydowskiej młodzieży, uczącej się w zakładach średnich i wyższych, do ludności żydowskiej, zamieszkującej kraj, wielokrotnie przewyższa stosunek ten u Polaków i Rusinów. A nie jest to nawet z pożytkiem dla żydów.... ale jest faktem i dosadnie maluje potrzebę oświecenia za pomocą Waszej gazety, redagowanej w języku polskim. Ci, co was rozumieją, nie potrzebują ani was, ani gazety waszej, ci, których oświecać chcecie, nie rozumieją Was, więc nie czytają waszej gazety. A dalej panowie z „Ojczyzny” chcecie uobywatelenia (!?) żydów! (Muzo języka polskiego, daruj im ten wyraz!) Już to na to to trzeba arogancji pismaka z „Ojczyzny”, — aby cisnąć zarzut w twarz ludności, 700.000 wynoszącej, że nie jest „uobywatelona”, — że trzeba ją dopiero „uobywatelić”!...

Więc Salomon Majmon, więc Rapaport, więc Perl, więc Nachmal, Krochmal filozofowie hebrajscy z przeszłego i bieżącego wieku), nie byli Waszym zdaniem obywatelami polskimi, bo nie umieli kaleczyć języka polskiego, jak redaktorzy „Ojczyzny”! Warunkiem więc, aby zostać obywatelem tego kraju, jest podpisanie cyrografu z „Agudas Achim”. Nie, moi panowie! Może to być smutnym dla Polaków faktem, może to dowodzić błędów w polityce stuleci ubiegłych, gdy żydzi dziś jeszcze nie umieją po polsku, ale dla żydów smutniejszym jeszcze faktem jest, że znaleźli się ludzie, czuwający rzekomo nad ich dobrem, którzy przejawiając kilka frazesów z wrogiego żydom obozu wykrzykują: „Idźmy żydów uobywatelić!” Czas już porzucić te książkowe pojęcia obywatelstwa krajowego! Czas już wreszcie poznać, że każdy, kto tu uczciwie żyje i pracuje, choćby tylko dla swej rodziny, jest obywatelem. Na tej samej podstawie broni katolicyzm prawa obywatelstwa na Bukowinie, a Gazeta Narodowa, omawiając pretensje dygnitarzy kościoła gr. wsch. na Bukowinie, tak się odzywa w artykule z 7. Sierpnia 1885: „żaden urząd nie był w stanie zapobiedz osiedleniu się na Bukowinie obok ludności starej, innych jeszcze ludności różnych religij, naturalną drogą powstał tu katolicyzm, a skoro tu jest, utrzymywany być musi tak długo, dopóki Dżengischan nie zadławi cywilizacji zachodu!... To tylko powiedzieć można, że smutne to daje świadectwo humanizmu u sfer, z których ciepło miłości bliźniego na wszystkie strony promienieć powinno. Nie bądźcie więc idealogami! Nie grajcie komedji! Nie żądajcie od żydów, aby każdy z nich z osobna był figurą, ulepioną na modłę waszych zachceń!...

Proszę Was, przyznajcie tym setkom tysięcy żydów, że i dziś, już nim jeszcze wyczyli się Waszego djalektu, niby polskiego, są już obywatelami tego kraju, tak dobrymi, jak sam nawet prezes „Agudas Achim”!... Proszę Was o to dalej, przyznajcie, że żydzi, mieszkający tu od ośmiuset lat, nabyli już pewne prawa rozwijać się nie wedle narzuconego programu, ale wedle właściwej im natury! Toć dajcie im spokój z waszym „uobywateleniem, oświeceniem i uspołecznieniem”! Uspołecznienie żydów! Jak to pięknie brzmi! Gdyby to w społeczeństwie naszym widzieć można było Żydów, Polaków i Rusinów, zebranych gdzieś razem, n. p. w salonach polskich, które się Wam tak uporczywie zamykają Panowie z „Agudas Achim”! Nieprawdaż, jak by to pięknie było! Gdybyście z Don Kichotów mogli się przebrać w Don Juanów! Czy nie tak rozumiecie uspołecznienie żydów? Dlaczego nikt z Was nie miał odwagi wypowiedzenia ostatniego słowa w tej kwestji „uspołecznienia” żydów? Dla czego nikt z Was nie wypowiedział tej wielkiej prawdy, że na żydów całym ciężarem spada dzisiaj kwestja nie narodowościowa, ale po prostu kwestja społeczna? Wy sądźcie, że żyd będzie szczęśliwym, jeśli zrzuci jarmurkę i ubierze się w surdut i będzie mówił po polsku, jeśli by się po Waszemu uspołecznił? Słupce z „Agudas Achim”!... Czy to nie wszystko jedno, jakim językiem wołamasanędzarzy: „głodniśmychleba”! I ażeby tych żydów biednych, nienawidzonych uspołecznąć, wydajecie dwa razy na miesiąc „Ojczyznę” o ośmiu stronicach, z których półtora zapełniają anonse?! Od samego początku polska ta gazeta nie ma innego znaczenia, jak demonstracji, jak płaszczenia się przed pewnymi kółkami wpływowymi. Była ta gazeta drukowaną mową programową kilku karjerowiczów, spragnionych krzeseł poselskich! Kilka niewinnych, szlachetniejszych jednostek poszło na lep, zaciągnęły się bowiem pod chorągiew Waszą i utworzyliście bractwo! Na kilka honorowych posad zlecieliście się kruczym korowodem! Jeden dosiadł Pegazą, wypuszczonego z jakiejś tajni redakcyjnej, gdzie był karmiony owsem z łaski i na kulawym wierzchowcu Parnaskim wjechał w szranki, jak istny rycerz Solimy. Drugi wyostrzył sobie zęby i palnął mowę, że aż serca patriotników zadrżały i bębni ich uszu. Trzeci dodrapał się zaszczytu widzieć swoje imię drukowane w łamach organu „Agudas Achim”. Czwarty stanął na szczycie swych marzeń i dostał się do samej komisji redakcyjnej i t. d. i t. d. Ale czy przeszło Wam kiedyś przez myśl odezwać się do ludu? Czyż może chcecie rozpowiedzieć banialukę, jakoby lud żydowski Was rozumiał! Jeśli Wam chodzi o ten lud, a nie o uznanie pewnych sfer, prostujących ścieżki do krzeseł kurulskich etc., to dlaczego nie ozwalicie się do tego ludu jego żargonem? Czy nie dość „noble”?.. Wszak umiecie wy dobrze po żydowsku. Całe ustępy naszej gazety są jeno polskimi czeionkami drukowane, a w gruncie rzeczy są żydowskie!... Nie wstydzicie się moi Panowie! Nie umiejąc po polsku, piszcie po żydowsku. Dlaczegoż nie zdobylibyście się na tyle odwagi, byście żydowskie i hebrajskie czasopismo wydawali w duchu uobywatelenia, oświecenia i uspołecznienia?! Dlaczegoż to wy się tak oburzyli na p. Frylinga, gdy na walnym zgromadzeniu r. 1885 proponował wydawnictwo dodatku hebrajskiego z tą samą treścią, którą jako pokarm dawaliście polskim Waszym czytelnikom? Dlaczego to — kiedy według

polskiej części waszego ogólnika w sprawie tanich czytelni, pracujecie nad rozszerzeniem oświaty i poczucia obywatelskiego pomiędzy żydami, — dlaczego w niemieckim tłumaczeniu ogólnika tego i mowy niema o Waszych zamiarach uobywatelenia żydów? Wasza odwaga pisania o tych pięknych programowych punktach po polsku tak, aby nikt z tych, których reformy Wasze obchodzą, Was nie rozumiał i swojego mniemania powiedzieć Wam nie mógł, Wasza odwaga i Wasz rozum polityczny rzeczywiście podziwu wart! Od sześciu lat wydajecie Wasz organ! Wskażcie na rezultaty! Gdzie są wyniki Waszej pracy? Jeden był człowiek wyższej miary między Wami, a i ten odwrócił się od Was i przeszedł do skrajnego obozu narodowców żydowskich! Nie dawajcie Wy przeto nikomu nauk, ale zająłujcie lepiej w serca Wasze i otwórzcie lepiej oczy na to, co się u nas dzieje i nadstawiajcie ucha, aby usłyszeć tętna, bijące w sercu naszego ludu!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Rady gminnej.

Nasza nowa Rada gminna odbyła dotąd 2 posiedzenia 6. i 13. b. m., na których zarysowały się stanowczo dwa stronnictwa. Pierwsze stronnictwo z p. H. Goldhamerem na czele, wiodące dotąd od lat kilkunastu rej w mieście i powiecie, stara się utrzymać u steru tego, drugie zaś, wyszło z nowych wyborów zeszłorocznych z inteligencją tutejszą na czele namysliło się przeciw raz, iż ster miasta i powiatu należy do niego z bardzo a bardzo wielu powodów, które wyjaśniamy od lat 10-ciu, a o których jeszcze nieraz pomówimy. Ustrój wewnętrzny tego drugiego stronnictwa nie jest monarchiczny, jak pierwszego, lecz reprezentacyjny, a reprezentantem jego na zewnątrz jest pan Ochrymowicz, obecny burmistrz i pan Dr. Marek Wohlerner, adwokat krajowy w Drohobyczu.

Naturalnie, że każda z tych grup pragnie zwycięstwa przy obradach i około tej osi kręca się i będą się kręcić wszystkie sprawy komunalne.

Posiedzenie z dnia 6. b. m. zwołane zostało z polecenia c. k. Namiestnictwa, celem uzupełniającego wyboru na jednego członka tut. Rady powiatowej w miejsce p. Arcta. Oba stronnictwa miały swych kandydatów, a że stronnictwo „dawnych” spostrzegło się, iż będzie w mniejszości, więc zerwało komplet, co się tym razem udało mogło, gdyż do kompletu potrzeba było 27 radnych. Zerwanie to uskutecznił jednak dalej w sposób tak niezręczny, iż oburzyli na siebie wszystkich obecnych. Nawet c. k. Starosta p. Paweł Switalski, który jako komisarz rządowy przybył na to posiedzenie i omal nie przyszło z jego inicjatywy do tego, że Rada już na tem pierwszym posiedzeniu nie uchwaliła grzywny na nieobecnych radnych.

Po krótkiej debacie nad odośnym wnioskiem, postawionym przez p. Schorra przeciw nakładaniu tej grzywny, uchwalono tenże, odkładając karanie nieobecnych na później. — Na zakończenie odwołał się p. Starosta do lojalności nieobecnych radnych, iż na przyszłość i bez zagrożenia kar nie omieszkają wypełniać ściśle poleceń c. k. Rządu. I nam się zdaje, że należałoby to uczynić, raz dlatego, iż ubliża godności Rady, aby takową kompletować za pomocą grzywny, a powtóre dlatego, że przecież nie tajem jest, iż c. k. Rząd okazywał się zawsze przychylnym dla obecnej reprezentacji naszego miasta. Już na tem pierwszym po-

siedzeniu nowej Rady mógł bystry polityk zauważyć, że stosunek głosów „dawnego” i „nowego” stronnictwa w Radzie będzie stanowczo korzystnym dla tego drugiego stronnictwa. Politycy jednak „dawnych” stracili widocznie bystrość umysłu, spróbowali swej siły na posiedzeniu z dnia 13. b. m. i zostali pobici na głowę. Na tem drugim posiedzeniu Rady było obecnych 32 radnych. Brakowali Dr. Fruchtman, Rosenwieser i obaj Schreierzy. Był więc komplet, jak rzadko i wyczerpięto cały porządek dzienny od godziny 7. do 9. wieczór. U wstępu oświadczył przewodniczący burmistrz Ochrymowicz, że odebrał kasę w porządku, a odośne protokoły leżą do przejrzania dla każdego w Urzędzie gminnym. Z powodu nadechodzącej w Grudniu b. r. 40-letniej rocznicy wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana i Cesarza Franciszka Józefa I. wybrano na wniosek posła Ochrymowicza komisję z 6 członków, która ma poczynić wnioski, jakby najgodniej uczcić pamięć tej rocznicy. Do tej komisji wybrano pp. Ochrymowicza, Goldhamera H., Dra Gawendę, Dra Wohlernera, Panescha i ks. kanonika Torońskiego. Następnie obejmuje przewodnictwo p. Goldhamer H., gdyż na porządku dziennym stanęła sprawa wynagrodzenia za pracę dla nowego burmistrza. Dr. Wohlerner stawia wniosek, aby bez dyskusji wyznaczyć dla nowego burmistrza na cały czas jego urzędowania po 1800 złr. rocznie, płatnych w miesięcznych ratach z góry od 1. Lutego b. r.

Radzi ze względu na honor miasta i Rady nie debatował nad tym wnioskiem, uważając tę sprawę za delikatnej natury. R. ks. Terlecki zgadza się z wnioskiem tym, proponuje jednak ze względu na to, iż nowy burmistrz będzie miał bardzo wielką pracę nad uporządkowaniem zaniedbanych stosunków miasta, aby podnieść wynagrodzenie na 2000 złr. w. a., a to tem bardziej, że daleko mniejsze miasteczka wynagradzają burmistrzów płacami 1000 złr. i więcej.

R. Schorr przyznaje, że to sprawa delikatna, ale uważa ją też i za finansową, a w sprawach finansowych ustają jego zdaniem wszelkie względy. Nie jest on osobicie przeciwnym wnioskowi Dra W., ale sądzi, że należałoby odesłać wniosek ten do bliższej rozważy w delegacji, właśnie co wybrać się mającej, która ze względu na rozmaite nowe ciężary, jakim gmina podobać będzie musiała z powodu zagrożonych nowych dodatków, może i co do wysokości wynagrodzenia i co do czasu trwania tegoż poczynić pewne modyfikacje we wniosku. Delegacja musi rozważyć, że sejm zamyśla zaprowadzić dualistyczny Zarząd gminny, że więc może dwóch burmistrzów opłacać trzeba będzie, że dalej p. Ochrymowicz, jako poseł do Sejmu i Rady Państwa przez 6 miesięcy na rok w Drohobyczu obecnym nie będzie, że poprzednicy jego niektórzy dostawali mniejsze wynagrodzenia i tylko na lat 3 a nie na lat 6. że i zastępcy trzeba będzie przyznać jakieś wynagrodzenie, jako też asesorum, że gmina ma już dziś liczne wydatki amortyzacyjne, jako to na kanał, na szpital, na reżenię, na salę gimnastyczną i t. p., stawia więc wniosek, aby tę sprawę odesłać do delegacji, która ma obmyśleć wysokość wynagrodzenia dla burmistrza i czas trwania tegoż. Przeciw temu wnioskowi odraczającemu wystąpił stanowczo Dr. Wohlerner, twierdząc, iż go p. S. weale i w niczem nie przekonał. Najpród wystąpił p. S. nie tylko nie delikatnie, ale wprost bez rękawiczek z kosturem w rękę. Ustawa gminna zezwala na podobne wynagrodzenie, praktyka dotychczasowa za niem przemawia i słusznie

bo nikt nie ma obowiązku pracować za darmo. Między ciężarami gminy pierwsze miejsce zajmowało i zajmować musi wynagrodzenie burmistrza i grosz na ten cel musi się znaleźć. W obec dotychczasowej praktyki i tej konieczności nie ma delegacja nad czem rozważać. Dualistyczny, ewentualny zarząd gminy nie w tem nie zmieni, bo wynagrodzenie burmistrza, czy tak, czy siak będzie konieczne i musi, a a zarazem może trwać tylko przez czas jego urzędowania. Jeśli burmistrz w skutek nowej ustawy jakiej ustąpi, to i wynagrodzenie ustanie. O tem, że p. Ochrymowicz, jako poseł będzie też we Lwowie i we Wiedniu przesiadywał, wiedział p. S. i przedtem, a przecież oddał głos swój na p. O., jako na burmistrza. Zresztą p. O. będzie naszej gminie może nieraz i więcej pomocnym we Lwowie i we Wiedniu, niż w Drohobyczu, są bowiem sprawy, które się skutecznie tylko ustnie załatwiają. Poprzednik p. O. przesiadywał całe dnie i tygodnie w biurze notarialnem, a w gminie nigdy go prawie znaleźć nie można było, chociaż nie wyjeżdżał z Drohobyczem, a przecież pobierał za wiedzą p. S. 1800 złr. rocznie przez lat 5, choć miał uchwalone tylko na 3. Uznaje radny Dr. W. dobre chęci p. S. co do oszczędności, jakkolwiek uważa je za spóźnione u osoby p. S., a zresztą każda oszczędność ma granice. Najniższy urzędnik gminy ma stałą pensję, a jego przełożony miałby być zawistny od każdego formowania się grup w Radzie, czyli od trzymania go na pasku, o co chyba p. S. chodzi. Dr. W. powtarza swój wniosek i prosi o jego uchwalenie.

Ks. kanonik Toronński popiera Dr. W. jak najusilniej. Dr. Gawenda czyni to samo i wyraża się z goryczą, iż nie spodziewał się tego sporu o rzecz tak jasną i delikatną. Zaznacza, że mu wstyd, iż tutaj w ten sposób wystąpiono, że gmina taka, jak Drohobycz, taksować by miała pracę swego reprezentanta na kraje. Zapytuje, w czym p. O. mniej będzie pracował, niż jego poprzednik p. Błażowski. Zastanawia się p. S. oszczędnościami. A czemuż przez tyle lat nie słyszał nikt p. S., aby nawoływał do tego tam, gdzie istotnie trwoniono grosz gminny? Przy każdej ze spraw, nadmienionych przez p. S., mógł być to czynić, a nie czynił, aż dopiero dziś to czyni w miejscu najniestosowniejsem. Przyjdzie i nowa Rada do tych kwestji oszczędnościowych, a może się wtedy p. S. popisać wnioskami, osobliwie dążącymi do ściągania porożpóżyczanych gminnych znacznych kapitałów na niski procent i długi przeciąg lat, by je ulokować na procent wyższy i lepszą hipotekę, co niezawodnie wyniesie więcej, niż kilkaset złr., oszczędzonych na wynagrodzeniu burmistrza za pracę.

Wniosek odraczający p. S. ma inny jakiś cel ukryty, nie odpowiadający godności Rady, ani miasta, popiera więc D-ra W. w zupełności. R. Schorr broni swego wniosku ponownie i zastrzega się stanowczo przeciw insynuacji, żeby był osobiście p. O. nieprzychylnym. Po krótkiej replice ks. Toronńskiego zamknięto dyskusję na wniosek ks. Terleckiego. Przy głosowaniu upadł wniosek odraczający p. Schora, a przeszedł wniosek D-ra Wohllnera jednogłośnie, gdyż kilku oponentów, a zwolenników p. S., wyszło ze sali. W skutek tego zgłosił p. S. rekurs przeciwko tej uchwale, na co Rada uchwaliła dalszy dotyczący wniosek D-ra Wohllnera, aby upoważnić zastępcę burmistrza, by mimo rekursu p. S., już od 1-go Lutego b. r. asygnował i wypłacał burmistrzowi p. O. uchwalone przez Radę wynagrodzenie. Tak się skończyła ta delikatna sprawa zupełną porażką „dawnej” partji, która chwyciła się tejże, jak tonący brzytwy,

lecz przecięła palce i utonęła — co gorsza niesławnie. Z dalszego porządku dziennego przyjęto tymczasowo dawny regulamin obrad rady gminnej aż do uchwały delegacji; uchwalono bezpłatność asesorów, po zręczeniu się wymagań płacy przez D-ra Wohllnera i p. Goldhamera Hersza. Następnie wybrano delegację, złożoną z 15 członków, z których wchodzi do tejże bez wyboru trzech, a to pp. Ochrymowicz, Goldhammer i Fiala Jan*. Na 27 głosujących wybrano pp. D-ra Gawendę Tomasza, Lindenbauma Morica, D-ra Wohllnera Marka, Samuelego Mendla, Panescha Michała, Sternbacha Osjasza, ks. kanonika Toronńskiego Aleksę, Lindenbauma Wolfa, Buseka Jana, ks. Niemilowicza Juliana, Dąbrowskiego Karola i Goldhamera Wolfa.

Następnie uchwalono prowizoryczny budżet aż do końca Kwietnia b. r. i wybrano 4 komisje specjalne, o których później pomówimy. Na tem skończyło się to drugie a na zawsze pamiętne posiedzenie naszej nowej Rady. Przy tej sposobności śmiemy upraszać nowego pana burmistrza, aby zechciał pouczyć sekretarza gminy p. Filińskiego, że w czasie posiedzeń Rady nie ma tenże prawa odzywać się bez wyraźnego zezwolenia burmistrza, a przedewszystkiem koregować przemówienia tak burmistrza jak i radnych, podsuwać im swoje myśli, a nawet odzywać się do publiczności, zajmującej galerję, z wezwaniem „eicho”.

Mogło to wszystko mieć miejsce za starej Rady, ale nie za nowej, która prócz tego prawdopodobnie uchwali, iż w przyszłości w czasie posiedzeń Rady nie będzie sekretarzował urzędnik gminy, ale radny, t. j. referent delegacji, jak to już dawno zaprowadzono w ucywilizowanym świecie. Wreszcie jeszcze jedną wzmiankę musimy uczynić o tem posiedzeniu, jako o nader smutnym objawie, wydarzonym, lecz Bogu chwala, odosobnionym. Nowe 2 stronnictwa w Radzie gminnej ugrupowały się nie według narodowości, stanów i wyznania, ale według dobrze zrozumianego interesu miasta. Inteligencja tutejsza związała się w tym celu w jedno grono, a do niego przystąpiło mieszczaństwo z otuchą i wiarą. Inteligentni izraelici t. j.: Dr. Wohllner i familja Lindenbaumów, właścicieli Borysławia, złączyli się z partją t. z. mieszczańską, ponieważ widzą, że takowa ma względem miasta dobre zamiary i idzie solidarnie. To też tem bardziej oburzającym jest fakt, że jeden z mieszczan, a mianowicie p. Willmouth Franciszek, wyłamał się z tej solidarności, a raczej, co gorsza, usiadł na 2 stołkach. Zapewne będzie to fakt ostatni, a to tem bardziej, o ile że tego radnego spotkała zasłużona kara, gdyż wyrzuceno go z pogardą ze wszystkich komisji mimo gorącego wstawienia się p. Herscha Goldhamera. EL.

KORRESPONDENCJE.

Z Medynickogo!

Cestnym czytателям знана уже справа Гіляра Гарбньського, сына священника з богатого села Волъ якубовой, котрого то О. Гарбньський дав до найвысшого заведєня до Львова на Кульпарковъ.

Теперь тойже ревный душпастьрь якъ оповѣдають люде, пошукую тай кого може пытає, чи не чувавъ про его сына, бо треба знати, що Гілярій Гарбньський утѣкъ зъ закладу кульпарковського и понынѣ день укываєсь.

*) Burmistrz, tegoż zastępcę i najstarszy asesor.

Понеже уже 4 до 5 мѣсяцѣвъ минуло, то якъ кажуть люде, що уже безнечный и ц. к. жандармерія перестала пошуквати Гіляра Гарбньського, а то зъ того powodu, що Гілярій Гарбньський не терпять умыслово и цѣлкомъ здоровый, якъ люде кажуть и дивна рѣчь, що въ те-перѣшныхъ часахъ щось подобного може истнувати! Найдивачнѣйше выглядає то-то, чтобы рѣдный батько и рѣдна мати такъ свою дитину карали, а тымъ бѣльше, чтобы такъ пекельный рѣчи выходили зъ дому священника, котрый повиненъ бути прикладомъ для всѣхъ парафіянъ, и котрый подносить руки коло святого престола и котрый припоминає страданія Спасителя тай у кождой службѣ Божьей, просить Господа „Остави намъ долги наша”.

Менѣ дуже дивно, якъ тамтейшій люде користають зъ проповѣди О. Гарбньського, а тымъ бѣльше, що тамошній селяне мають бути троха очитаній люде, а вжежъ кто читати умѣє, то чей и святе писмо читавъ, у котрымъ выразно стоить: „Возлюбите Господа сердцемъ и душею, а ближнего якъ самъ себе”, О. Михайлови Гарбньському, або еще разъ йтибъ на теологію або перчитати святу Евангелію и апостоль, але зрозумѣло не миханично, а чтобы вѣру обьявити дѣлами, а не словами обьявляти; а зъ другой стороны зновъ, чтобы згѣршенія зъ себе непоказати, бо якъ уже священникъ зъ чоловікомъ такъ обходитъ ся, то щожъ будуть робити хлопцы? селяне? якъ бабы будуть робити, якъ будуть наслѣдувати вѣмосцѣ. Але моя щира рада о. Гарбньському, чтобы перчитали св. Евангелію добре зрозумѣло, на Недѣлю о блудномъ сынѣ, а сподѣюсь, що якъ кураторъ своего сына не буде пошуквати гей не за чоловікомъ а яко звѣрюкою.

Зъ другой стороны зновъ, якъ оповѣдають люде, що о. Гарбньський такъ эле не робить, якъ собѣ не оденъ думає, бо и мати Гіляра Гарбньського дуже уболѣває надъ своимъ сыномъ, и навѣтъ противна тому, чтобы Гіляръ Гарбньський сынъ вѣхавъ до Америки, але чтобы назадъ повертавъ до Львова на Кульпарковъ. Менѣ трафилось чути вѣдъ тамошнихъ селянъ, що о. Гарбньський згодив-бысь, чтобы сына до Америки вывезти, але мати Гіляра Гарбньського бытъо ось що має твердити, — що на Кульпарковѣ дуже добре, готова лыжка, миска, ложко, постѣль, станція, опаль, услуга, (а то така, що ребра ломає), мундуръ, добрый вѣктъ, якого у дому о. Гарбньського и на великденъ нема, але ще до того и музика грає, а робити не кажуть нѣчого. Може кому зъ Читателѣвъ трафить ся способность здыбаться зъ Гіляромъ Гарбньскимъ (або може и Вы пане Гілярій собѣ перчитаете), тай поучити, най дурницѣ не робить, коли такъ добре, а вѣнъ привязанный до родичѣвъ, а най вертає назадъ до Кульпаркова, але зъ родичами.

Товаришъ войсковый.
(Дальше буде.)

Kronika miejscowa.

Ruski teatr narodowy lwowski pod dyrekcją p. p. Biberowicza i Hryniewieckiego ma zawitać z końcem Lutego b. r. do naszego miasta na dłuższy czas. Cieszy nas to niewymownie, gdyż najpierw już dawno nie było przedstawień teatralnych w Drohobyczu, a powtórę teatr ten jest jedynym z pro-

winejonalnych, który zasługuje na wszelkie uznanie bądź to ze względu na dobór sztuk przedstawianych, bądź na doborowy personal i wyborną reżyserję. Wyrażamy przekonanie, że nasza publiczność miejscowa i okoliczna nie zaniedba licznie uczęszczać na dawane przedstawienia.

Członkowie korporacji szewskiej wnieśli wezwanie do Wydziału swego, zaopatrzone licznymi podpisami, aby tenże zwołał walne zgromadzenie celem uregulowania stosunków administracyjnych, nader oplakanych w tem stowarzyszeniu. Od lat 3 nie było żadnego zgromadzenia członków, a Wydział manipulował zbieranym groszem tychże w ten sposób, iż bez zezwolenia walnego zgromadzenia, więc wbrew ustawie i statutom wydał wszystko na administrację, tak, jakby stowarzyszenie było dla Wydziału, a Wydział dla sekretarza. O tem, że zgromadzenie walne nie przyjmie dotyczących rachunków Wydziału do wiadomości, nie wątpi nikt, ale ciekawi jesteśmy, kto właściwie zwróci stowarzyszeniu blisko 1000 zł., które przewodniczący wraz z sekretarzem przetrzadzali, a to tem bardziej, że, o ile nam wiadomo, przewodniczący przeniósł swój majątek na imię żony, a p. sekretarza okradł w najnowszym czasie jego serdeczny druh i przyjaciel. Gdyby nie członek Wydziału p. Combien i członek stowarzyszenia p. Czerny, toby ta manipulacja sekretarza p. J. A. Kundego trwała i w tej grupie do sądnego dnia, a tak jest nadzieja, jeśli nie zwrotu przetrzadanej sumy, to przynajmniej zapobieżenia dalszemu „trajdaniu“, jeśli większość członków zechce popierać dobrze myślących owych 2 członków stowarzyszenia.

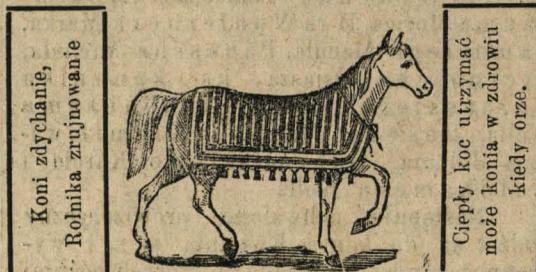
Radny Schor na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 13. b. m. zapowiedział rekurs przeciw uchwale wniosku Dra Wohllnera, o czem na innym miejscu obszerniej. Rekurs ten pójdzie do tut. Wydziału powiatowego. Otóż w tem sęk i niebezpieczeństwo dla tego wniosku, bo pan „inżynier“ tego Wydziału Tylko wyjął wyrażnie, publicznie, że: my, już tam skreścimy temu wnioskowi kark.

Jeśli pan „inżynier“ był w czasie wyjawiania tego zdania w stanie poczytalnym, to w takim razie popełnił błąd, że zdradził tajemnicę urzędową we względzie, jak jest dla tego wniosku „on“ usposobionym. Przez te, iż zdradził swe zdanie, umożliwił, aby zwolennicy tego wniosku pochodzili koło tego, by Wydział załatwił go przychylnie (!) i by się postarali o to, by ten inżynier w jak najkrótszym czasie nie miał nie do gadania w tym Wydziale i by „skreślenie karku“ przydybało nie takie wnioski, ale raczej takich panów „inżynierów“. Ot konia kuja, a żaba nogę nadstawia. Taj tylko!... Już i tak jeden inżynier k. k. Cameral-Baumeister i „podkomendny wiarus“, — a zarazem zbankrutowany lakiernik bodaj czy nie nakreślił karku przez takie nadstawianie nogi, bo faktem jest, jak mówią, że wracając do domu z posiedzenia Rady w dniu 13. b. m. po uchwaleniu owego wniosku Dr. W. świstał sobie pod nosem „Todtenmarsch“, a wiadomo, że gdy on śwista, to już źle, a coż dopiero marsz żałobny! Trzeba bowiem wiedzieć, że wniosek p. Schorra, to właściwie wniosek p. Adama Berskiego, tego fabrykanta wniosków contra Ochrymowicz.

Do izby handlowej i przemysłowej we Lwowie z naszego miasta i okręgu wybrano ponownie p. Michała Michalskiego, właściciela realności i cechmistrza korporacji kowalskiej we Lwowie. Udało się to mimo wszelkiej kontragatacji i spóźnionej pory, w której zawiadomienie o wyborach do nas nadeszło. W przyszłości upraszamy interesowanych o wczesne porozumienie się z nami, bo inaczej za wynik wyborów ręczyć nie możemy.

Przedewszystkiem upraszamy naszego delegata, p. Michała Michalskiego, aby zechciał w międzyczasie zawitać choć na krótko do naszego grodu, celem zapoznania się z wyborcami i porozumienia się z nimi co do ich potrzeb, gdyż tylko wtedy będzie mógł skutecznie zastępywać tychże na posiedzeniach Izby handlowej we Lwowie!...

Dom exportowy koców na konie Pierwsze najtańsze źródło!



Senzacyjne obwieszczenie do wszystkich P. T. właścicieli koni.

Z powodu wojny cłowej i handlowej z Rumunją, Rosją i Niemcami, która spowodowała zupełną stagnację w obrocie handlowym i zupełną przerwę w wywozie towarów, jakoteż z powodu obecnego niebezpieczeństwa wojny i złych interesów, leżą w moim magazynie kocy na konie w setkach tuzinów, które były przeznaczone do tych krajów, tak, że widzę się zmuszonym, pozbyć się swego zapasu koców za każdą cenę.

Te moje kocy zostały sporządzone w pierwszej, kilkakrotnie premjowanej wiedeńskiej fabryce koców, są towarami przedudnie wyrobionym, ciężkim, maszynowym, który sprowadzili najznajomitsi kawalerowie, panowie, ekonomie, stadnicy posiadacze wozów ku największemu swemu zadowoleniu, a z powodu piękności, rzadkiej dobroci i niedościgniętej taniości kocy te znalazły wszędzie najgorętsze uznanie, co do którego mogą się wykazać nadchodzącymi codziennie, a najzupełniej zadowalającymi powtórniemi zamówieniami.

Posyłam wszystkim P. T. panom posiadaczom koni w całych Austro-Węgrzech i we Włoszech za zaliczką albo poprzednim przystaniem należitości

Prima-kocy na konie

190 cm. długości, 130 cm. szerokości, w najlepszej, niezniszczalnej jakości, z ciemnym tłem i żywymi bordiurami, gęste i ciepłe, porządnie za sztukę tylko 1-50.

Modne kocy spacerowe z ciemno żółtym tłem i siedmiorakiem niebiesko-czerwonymi bordiurami, koło dwóch metrów długości, a 1½ metra szerokości w szczególnej jakości prima, za sztukę tylko 2.

Eleganckie kocy żółte koloru siarki do fiakrów dworskich z czworakami żółtymi albo niebiesko-czerwonymi bordiurami, koło 2 metrów długości, a 1½ metra szerokości bardzo elegancko ozdobione, i zdobiące każdego konia, za sztukę tylko 2-50.

Kto zatem chce sprowadzić dla swych koni dobre, piękne i ciepłe kocy, niech natychmiast korzysta z tej sprzyjającej sposobności, która trudno, aby wróciła, i niech natychmiast sprowadzi te prawdziwie dobre kocy. Proszę tylko spróbować, a z pewnością będzie Pan zadowolony i poleci mnie swym znajomym, za co Panu bardzo wdzięczny będę.

W razie obstalunku proszę mi podać całkiem dokładnie pełny adres, jako to: imię, stan, miejsce, ostatnią pocztę i kraj, aby w przesyłce nie zaszła pomyłka. (1-3)

Z wysokim poważaniem

K. ZELINKA, Wien, Matheusgasse Nr. 5.

**LIPPMANNA
KARLSBADZKIE
PROSZKI BURZACE**
Łagodny, nieprześcięziony środek
przeciszczający.

Przyspieszający trawienie! Krew czyszczący!
Przyjemny, wygodny i tani środek zastępczy
wód gorzkich i przeważnie szkodliwych pigulek i p.
Nabyć można wszędzie w aptekach. W większej
ilości w drogueryjach i składach wód mineralnych.
Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli na każdej dozie wi-
doczna jest Lippmann'a marka ochronna. Centralne
źródło rozsyłki: Lippmann'a apteka w Karlsbadzie.

Medyczno-

dyetetyczne

aptekarza
Ferd. Schmied'a
w Cieplicach
czeskich.



preparaty

prawnie zabez-
pieczone przed
naśladowaniem
wyrażonym tu
znacznikiem
ochronnym.

Te preparaty medyczno-dietetyczne zawierają w sobie najważniejsze żywioły lecznicze czasów najnowszych, połączone z wysokim słodowym i są wyrabiane pod kontrolą lekarską — Są one wypróbowane przez lekarzy i gorąco polecane przez medyczną prasę wiedeńską.

Wyskok słodowy z tranem wątrobianym (50%), na kaszel, skrofulozy (chorobę angiel.), cierpienia nerwowe, w wielk. but. po 1 złr. wal. austr. — w małych butelkach po 65 cent.

Wyskok słodowy-Pepsin-Pancreatin z tranem wątrobianym, przy lichem trawieniu i osłabieniu w wielk. but. po 1 złr. wal. austr. — w małych butelkach po 65 cent.

Wyskok słodowy-Pepsin-Pancreatin, na nieregularne trawienie, w wielk. but. po 1 złr. wal. austr. w małych but. po 65 cent.

Wyskok słodowy-Pepsin z żelazem, przy nieregularnym trawieniu i osłabieniu (0.35% meta. żelaza) w wiel. but. po 1 złr. wal. austr., w małych but. po 65 cent.

Wyskok słodowy z chininą i żelazem przy cierpieniach gastrycznych, zawrotach głowy, braku apetytu i rekonwalescencji w wielk. but. po 1 złr. wal. austr., w małych but. po 65 cent.

Wyskok słodowy z chininą, 1% (bez gorzkości), przy febrze przestępną, cierpieniach gastrycznych, tuberkulozach i t. d. w wielk. but. po 1,10 złr. austr. wal., w małych but. po 70 cent.

Wyskok słodowy suchy, przy rozdrażnieniu organów oddechowych. Cena but. 1 złr. 30 cent. wal. austr.

Wyskok słodowy płynny (z dyastazą). Cena but. 60 cent w a.

Wyskok słodowy, najczystszy środek pożywny dla dzieci. Cena but 1 złr. 30 cent. w a.

Wyskok z warzyw (13.45 % Proteiny), znakomity środek pokarmowy dla dzieci i rekonwalescentów. Cena but. 1 złr. 35 cent. w a.

Główna ekspedycja w aptece FERD. SCHMIED'A w Cieplicach czeskich.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

NAJLEPSZĄ

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.
Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecana przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lippmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencji i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



Cawley & Henry
Propriétaires
BIBUŁKA FABRIQUÉE

FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE 17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzań-
ską“ wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Badanie przyrody, a szkoła.

(Przez profesora Preyera w Jena.)

III. (Dokończenie od Redakcji.)

W N-rach 24/1887 i 1/888 naszej gazety umieściliśmy artykuły pod powyższym napisem, w których autor z żelazną konsekwencją i logiką, a zarazem z pedagogiczną gruntownością potępia obecny błędny system nauczania w szkołach średnich, niemieckich.

W wywodzie swoim uderza autor przede wszystkim na szkody, jakie ten system wywiera na zdrowotność uczniów, a więc narodu. Kwestja umysłowa tej sprawy stoi u niego niejako na drugim planie. I nie dziwi! Naród niemiecki jest już tak dalece wykształconym, że liczba nie umiejących czytać i pisać w tym narodzie nie raziła już nadto autora; to też on śmiało mógł wyrzec: „co po nauce, gdy niema zdrowia!“

U nas sprawa ta jednak w obu kierunkach jest rażąca. U nas niema ani zdrowia, ani oświaty; zawsze jednak jest więcej zdrowia, niż oświaty.

My więc dzieląc w zupełności przekonania autora co do kwestji zdrowia, musimy się w sprawie oświaty nieco rozszerzyć po za zakres przekonań szanownego autora. Przedewszystkiem należy nam przypomnieć, że celem każdej oświaty jest uszlachetnienie mas i uobywatelenie tychże.

Jeśli to prawda, to należy nam zastanowić nad tem, czy nasze obecne szkoły wypełniają to swoje zadanie, a to tak w kierunku czysto umysłowym, jakoteż praktycznym. Mamy 3 rodzaje szkół w naszym kraju, a to szkoły ludowe, szkoły średnie i szkoły wyższe. W tych szkołach, a raczej z tych szkół powinni wychodzić ludzie uszlachetnieni i praktyczni, t. j. ludzie, którzyby sami sobie wystarczyli wewnętrznym rozwojem ducha przez naukę, a potem, którzyby na zewnątrz praktycznym rozwojem swych zdolności nie tylko nie byli ciężarem ogółu, ale i owszem pomagali temu ogółowi do szerzenia postępu.

Mówią, że nasze szkoły ludowe są w sobie zamknięte, t. j. wydają ludzi wykonanych w obu powyższych kierunkach. Dalej, że szkoły średnie są przygotowawcze, t. j. niezamknięte, więc nie wydające ludzi wykonanych w powyższem znaczeniu. Nareszcie szkoły wyższe wydają, jako w sobie zupełnie i ostatecznie zamknięte, ludzi fachowo wykonanych w znaczeniu powyższem. Tymczasem wszystko to nieprawda!

Szkoły ludowe są dwójakie, i tak: szkoły wiejskie i miejskie. Ze szkół ludowych miejskich przechodzi największa część uczniów do szkół średnich, a i ci, którzy nie przechodzą, czynią to tylko z braku

środków do dalszego wykształcenia. Szkoły więc te nie są zamknięte, lecz przygotowawcze, i nie wykonują, jako szkoły ludowe, swego właściwego zadania. Szkoły wiejskie istotnie z braku zasobów materialnych u rodziców tylko część nieznaczną uczniów wydzielają do szkół średnich; są więc bardziej zamknięte od szkół miejskich, aczkolwiek nie wyłącznie. W tych szkołach wiejskich ma się więc młodzież wiejska uszlachetnić i uobywatelić ostatecznie. Tymczasem ani dotacja nauczyciela nie dopuszcza prawdziwie wykształconych ludzi do tej branży nauczycielskiej, chyba z małemi nie nieznaczającymi wyjątkami*, ani co bardziej podręczniki szkół ludowych wiejskich dotychczasowe nie odpowiadają bynajmniej swemu zadaniu. Kraj nasz jest tylko rolniczym, a przynajmniej po wsiach, rola więc powinna być kamertonem tych podręczników, a rolnictwo podstawą umysłowego rozwoju uczniów na wsi. Wszystko inne, o czem te podręczniki bają ludowi naszemu po wsiach, bądź to z dziedziny historii polskiej i niemieckiej, lub austriackiej, albo z dziedziny nauk wyższych, dla ludu niedostępnych i w niedostępnej formie, należy raczej do szkół powtarzających, jeśli w ogóle nie do dziennikarstwa, które stanie się dla ludu natenczas przystępnem, jeśli tenże nauczy się dobrze czytać i pisać. Tej sztuki nie uczą jednak szkoły wiejskie z przyczyn rozmaitych, a najbardziej z tych, że nasz praktyczny słowiański lud, nie znalazłszy pokarmu duchowego w podręcznikach, nie kwapi się do nich, — a więc do szkoły. Niedouk taki, wyszedłszy z tych szkół, zapomni bardzo prędko wśród trosk i mozół życia i to, czego go w szkołach poduczono. Pisać wcale się odczy, a czytałby bodaj nieco z tych podręczników szkolnych, gdyby tam znalazł coś takiego, coby mu było przydatnem w życiu praktycznym, a więc o nauce zdrowia, o budowlach wiejskich, o rolnictwie racjonalnem, postępowem, o gatunkach zboża, o ulepszonych narzędziach rolniczych, o ogrodnictwie, pszczelnictwie, weterynarii, o podatkach, rozmaitych ustawach, dotyczących stosunków wiejskich, mianowicie wyborczych, nareszcie o sposobach nabywania i zbytu rolniczych produktów, i t. p. Tymczasem tego wszystkiego w tych podręcznikach, albo wcale niema, albo przedstawia się ludowi w ten sposób, iż on daleko więcej i lepiej wie o tem wszystkiem, niż książka. Kto nie wierzy, niech idzie na wieś i pyta nasz lud o to. A dziwi się potem ci uczeni pedagogowie od zielonych stolików, dlaczego lud nasz po wyjściu ze szkół tych, gdy dojrzeje, mimo tychże, szuka pokarmu poza temi podręczni-

*) I te wyjątki upadają pod brzemieniem pracy i... sekatur. Red.

kami i znachodzi tenże częstokroć tam, gdzie go szukać nie powinien, jeśli ma być uszlachetnionym. Praktyczny zaś kierunek tych nauk w szkołach wiejskich, osobiście we względzie uobywatelenia, jest prawie żaden.

Uczeń taki staje się z biegiem czasu wyborcą chyba tylko na to, aby był dobrem narzędziem w ręku t. z. starszej braci. Cel więc nauki w obu kierunkach jest tu zupełnie chybiony, a nawet w pewnym względzie wprost przeciwny pierwotnemu zamiarowi.

To też nie dziw, że są ludzie, którzy jeszcze dziś radziby, aby „chłop“ nie umiał czytać, ni pisać, bo wtedy te przebrzydłe gazetniki nie trafiały do niego ze swoją przewrotnością. Jeśli chcecie wy „postępowcy“ zastąpić waszemi pracami owych wstecznych gazetników u ludu, to musicie najpierw go poznać, a potem podać mu pokarm duchowy, odpowiedniejszy od gazeciarskiego; wiek bowiem XIX. nie dozwoli już przejść milezeniem nad tą kwestją do waszego — nieporządku dziennego. Jak dziś rzeczy stoją, to szkoły ludowe mimo olbrzymich wysiłen biednego nauczycielstwa mało co wpływają na lud nasz z powodów powyższych w kierunku umysłowego i praktycznego wykształcenia. Lud ze szkół tych wraca do roli takim samym nieukiem, jak przed szkołą, tylko... starszym — i dopiero straszne ciągi praktycznego codziennego żywota poduczają niektórych, psując ich moralnie. —

Nie o wiele lepiej dzieje się w szkołach ludowych miejskich, o czem w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

El.

„OJCZYZNIE“

organowi towarzystwa „Agudas Achim“

(Wasz i nasz program.)

Napisał Salo Heimberg.

II.

Żydzi nie są jedynie członkami jednego wyznania. Nie tylko w ich wyznaniu ugruntowana ich solidarność, ale polega ona też na poczuciu i świadomości szczepowej przynależności! Wyznanie mojżeszowe zresztą tak się zlało z historją jego wyznawców, że trudno teraz te dwa składniki rozrwać. Żydzi obchodzą święta, które są tylko rocznicami wielkich wydarzeń historycznych, i nazywają te święta religijnymi. Wiara mahometańska jest wiarą wielu ludów, wiara chrześcijańska tożsamo, wiara żydowska jest wiarą jednego ludu. Wszystko przeto skupił ten lud w swoim wyznaniu, wszystko uczynił aktem wiary, swoje historję, swoje zwyczaje, swoje prawo małżeńskie, spadkowe i familijne. Nie potrze-

bował się żyd obawiać, że zatraci samodzielność swą przez przyjęcie tej wiary przez szczepy inne... Bez litości przestrzegany dobór płciowy u żydów chroniłby ich i w takim nawet razie od zmieszania się z innymi szczepami.

Nadto język hebrajski, poezja, której piękności prawda że członkowie redakcyjni „Ojczyzny“ może nie odczuwają... ale która bądź co bądź była i dziś jeszcze jest najsilniejszą podporą najwyżej ukształconych umysłów żydowskich, która jak jeden wielki płacz, jak jeden wielki hymn żałosny towarzyszyła nam wśród wiekowego tułactwa, spiewana ustami Halewego, Gebirola, Ibn Esry, Luzzata i Wesselego... umiejętność żydowska, która wydała filozofów, przyrodników, lekarzy, prawników, która na trzysta lat przed Leibnitzem znała rachunek różniczkowy i do najwyższego stopnia rozwinięła kazuistykę... Otóż język, poezja i umiejętność podtrzymują solidarność, już i bez tego ugruntowaną w wyznaniu. Życie i czyny wszystkich wielkich swoich ludzi żyd odnosi do religii i z podobną czcią, z jaką pobożny Słowianin wspomina Świętych z kalendarza, z podobną czcią a i większą żydzi wymawiają imiona swoich uczonych i swoich poetów! Kto przeto twierdzi, że jest z wyznania żydem, tem samem wypowiada, że póki nie zreformowano wyznania mojeszowego, a na to dzięki Bogu nie starczyło jeszcze czasu inspiratorom „Ojczyzny“, prowodyrom z „Agudas Achim“ — że póki wyznanie to uznaje, czuje się nierozdzielnie związanym z tradycją swego szczepu, z jego historją, zwyczajami i nadziejami...

Tak, nadziejami... bo któryż szczep uciskany nie ubarwia sobie swej przyszłości... I żydzi lepsi czekają lepszej doli i chcą na nią pracować... nie goniąc za mrzonkami, nie ubiegając się o dostojęstwa... ale o cichy kąt i o życie bez widma ciągłego tułactwa... jak w Rosji bez szyderskich nawoływań... jak w Niemczech, bez nędzy najokropniejszej i tej kwestji ciągle piekającej, spodlenia się dla chleba, lub przymierania z głodem jak u nas.

A kto głuchy na jęki swego ludu występuje z programem: „Co do narodowości jestem Polakiem, a co do wyznania żydem“, ten (o przyszłości nie chcę wyrokować, ale na dzisiaj) daje tylko wyraz wielkiemu obłędowi, albo wielkiej hipokryzji. Dobra to i użyteczna dla ambitnych jednostek siadać na dwóch stołkach i przy wyborach do rady państwa mieć za sobą polskie i żydowskie głosy, lub może i centralny komitet krajowy, — ale czy takie gwałtowne pomieszanie pojęć służy istotnej sprawie pobratania i zgody ludów, o tem pozwalam sobie wątpić.

Jednostki te, co ledwie kończą szkoły średnie, już zabierają głos w wielkiej polityce dnia, i już poczytują się za uprawnionych odstrychnąć się od swego szczepu i należeć doń, jak mówią, — „tylko z wyznania“, przyczem, jak tego nadmienić nie potrzeba, ani jednego przepisu wiary nie spełniają, — jednostki te zdarły wszystkie węzły, łączące je z masą ludu żydowskiego. Poczciwsi z tej kategorii, przyciśnięci w dyspacie do muru, zapytani, jak sobie los przyszły tej masy przedstawiają, wykrzykują naiwnie: Wszyscy pójdą do szkoły, nauczą się po polsku i będą Polakami.“

Byłoby w tem nawet trochę prawdy, gdyby tylko ktoś tę masę głodną i chłodną pchnął mógł do szkoły! Nie staliaby się wprawdzie Polakami w znaczeniu programowem „Ojczyzny“, ale wyuczyliby się języka polskiego, ale spadłaby pierwsza

zapora, uniemożliwiająca wzajemne porozumiewanie się.

Ale do tej masy trzeba przemówić jej językiem, w jej duchu... trzeba się z nią solidaryzować, trzeba na siebie wziąć wszystkie konsekwencje, płynące z tego solidaryzowania się, znieść szyderstwa wrogów... a i żydów samych, co od biegłszy od ludu, nie chcą dziś znać jego potrzeb. Kto chce żydów dźwigać, musi być żydem w całym tego słowa znaczeniu! Kto się ogłasza Polakiem albo Niemcem, a potem chce zstąpić do obozu żydowskiego, musi tu napotkać na niedowierzanie. I oto jest dla żyda, co chce reform, punkt ciężkości całej kwestji żydowskiej. Trzy miliony żydów żyje na polskiej ziemi. Jest to kapitał nieużytkowany, a kapitał wielki. Największa część żydów trudni się dziś pośrednictwem. Z upadkiem zbożowego handlu z Rosją nędza żydów rosła i rośnie. Tylko płytkość umysłowa u wrogów bez myślnych mogła wszystkich żydów ogłosić za lichwiarzy i szynkarzy. Są i byli zawsze w Polsce żydzi rękodzielnikami, kupcami, a nawet rolnikami.

W dawnych czasach prześladowano ich jako krzyżowników Boga, potem wyrzucono im obcą narodowość, dziś powymyślano o nich, jakoby mieli bogactwo, jakoby siedzieli na worach złota, marzyli o rajach bachańskim i t. p.

A tymczasem żaden z tych zarzutów nie jest słuszny. Żydzi dziś tłumnie cisną się do szkoły, tłumnie uczą się rzemiosł, a najtłumniej przymierają z głodem. Wszyscy zaś bez wyjątku kochają ten kraj, choć jego języka jeszcze nie znają, kochają go i wspominają z tęsknotą i w obczyźnie. Kto miał sposobność rozmówić się po za granicami naszego kraju z żydem polskim, ten musi potwierdzić, co tu mówię! Jakże cieszy się żyd w kapocie, kiedy usłyszy drugiego żyda, mówiącego po polsku... chwytą te dźwięki mu w pół, albo tylko ze słychu znane i śmieje i raźniej zbliża się i opowiada swoje dzieje — dzieje tułactwa!

Z pewnością, że ci okrzyczani krzyżownicy Boga, lichwiarze, wyzyskiwacze ludu, szynkarze, ci wędrowcy, co wszędzie niby w domu są... a nigdzie kąta cichego nie mają, ci zimni niby kramarze większy mają zasób poezji, więcej wiary naiwnej i prostoty dziecinnej... niż niejeden szczep z najmłodszych w Europie.

Iskra genjuszu, która ożywiała ich ongi, kiedy byli narodem samodzielnym, która wydała najwyższą poezję religijną i najwznioślejszy kodeks etyczny, — nie zgasła jeszcze. Może słowa Mickiewicza, że Opatrzność nie przypadkowo zesłała do polskiej ziemi miliony tego nieszczęśliwego ludu, znajdą świetny komentarz w niedługim już czasie... *)

Słowiański duch ma siłę spstrzegawczą w tysiącznych życia drobnotkach, ale nie umiał dotychczas z danych pierwiastków ciągnąć praktycznego zastosowania na szerszą skalę i słowiański duch nie ma chęci obstrahowania, a brak ten wynika z niejakiej powolności czy ospałości. Przez wrodzoną ruchliwość umysłu swego, która zawsze jest wyrazem i żywości i siły, mogą żydzi te braki słowiańskiego ducha uzupełnić albo zapełnić nawet luki. Znaństwo języków wschodnich jest w Polsce

*) Część autorowi za jego miłość dla swego ludu, dzięki za wyjaśnienia kwestyj u nas nie bardzo znanych i oto powód, że drukujemy ten artykuł, a pomówimy o nim później obszerniej. Ref. Gaz. Naddn.

krainą prawie zaczarowaną! Filozofia, medycyna, nauki społeczne nie dostąpiły tutaj tego stopnia rozwoju, jak inne gałęzie wiedzy.

Przyszłe żydowskie seminarjum z polskim językiem wykładowym wprowadzi do polskiej literatury uprawę języka hebrajskiego, etjopskiego, sabejskiego i arabskiego, wzbogaci poszukiwania z Egiptologii i z dziejów assyryjskich i babilońskich. Kluczem bowiem do umiejętnego traktowania wszystkich tych przedmiotów (które też mniej lub więcej stanowią część programu każdego fakultetu historii i religii żydowskiej) jest język hebrajski.

Ale coż po tem wszystkim?

Nie zapomnijmy, że garstka żydów, zamieszkujących Niemcy, wydała tyle ludzi głoszących już to pracą sumienną całego życia, jak historycy żydowscy Graetz i Jost, jak lingwiści Fürst i Kuntz, jak politycy i filozofowie Marks, Jakobi, Lasker i Lazarus, — już to geniuszem, co nowe stwarzał kierunki, jak Mendelssohn muzyk, jak Majerbeer, jak Heine, Lassale, Börne. O pisarzach niezliczonych drugiego rzędu, jak Moenthal, Kompert, Auerbach, nie pora ani miejsce się rozpisywać. A mimo to wszystko dziś w Niemczech żydzi tak samo z gruntu są znienawidzeni, jak przed laty stu, a dziś właśnie dlatego, że zidentyfikowawszy swój ideał z ideałem niemieckim biorą udział we wszystkich pracach germańskich i przy tem, jak na każdym prawie polu umiejętności, nie miłą robią konkurencją tolerantnym „ur-germanom“.

Ci sami robotnicy, którym genialny żyd, Lassale, opowiedział historję ich nędzy — dawno już zapomnieli, kto im oczy otworzył, i dziś plwają na żydów, że żydzi, to „kapitał“ wedle tez, rozszerzanych przez niesumiennych demagogów, dających coraz nowe dowody owej słynnej w tych czasach sprawiedliwości i tolerancji niemieckiej.

Takie stosunki muszą nas pouczyć, że kwestja żydowska jest bardzo zawiła... że na nią składają się u nas różnice rasowe, wyznaniowe, różnice języka i cały okropny ciężar stosunków społecznych.

Radykalnym środkiem umorzenia kwestji na zawsze byłoby: porzucenie swej wiary przez żydów, przyjęcie chrześcijaństwa i następane zlanie się z ludnością (polską) po odrzuceniu wszelkich swych cech i właściwości szczepowych. Byłaby to jedyna i prawdziwa asymilacja!

Ale to mrzonka! Żyd, co porzuca swą wiarę... nie wierzy w nie! Jakoż znane nam wypadki przyjęcia chrześcijaństwa przez żydów naocznie to okazują, że żyd chrzci się nie ze szlachetnych motywów lepszego przekonania... ale kierowany samolubstwem, ambicją lub głodem... słowem, staje się chrześcijaninem nie dla zbawienia niebieskiego, ale dla bardzo dotykanych dóbr ziemskich, o które troszczyć się ewangelja właśnie nie bardzo doradza.

Zresztą w czasie naszym, silniej niż kiedykolwiek, odzywa się echo sceptycyzmu z przeszłego wieku. Ani szkoła religijna z pierwszej połowy b. stulecia (Chateaubriand, Stael, Montalembert, Laménais, Reynand; w Polsce: Mickiewicz (Dziady, księgi Pielgrzymstwa), Krasiński, Ujejski, Zaleski (Przenajśw. rodzina), Lenartowicz), ani mistyka polsko-francuska (Höene-Wroński, Mickiewicz, Towiański) nie znajdują dziś nowych adeptów i silniejszym prądem niż kiedykolwiek nowy Wolterjanizm płynie dziś w umysły kształcących się klas.

Wynika ztąd, że — (przypuściwszy możebność) — tłumne przejście żydów

na wiarę Chrystusową zachwiałoby tylko religijność Polaków, pomnożyłoby tylko falangę bezwyznaniowców, ale nie przyczyniłoby się w niczem do wyrównania różnic religijnych, gdyż lud pouczony — (jak konieczna — z kazalnicy), z wielkiem niedowierzaniem patrzyłby na takich neofitów.

Różnice rasowe jeszcze mniej dadzą się usunąć. Małżeństwa mieszane, jedyny ku temu środek, dotychczas nie zyskały aprobaty kościoła, ani nawet państwa; małżeństwa takie pojawiają się dziś zresztą tylko u ludzi z szerokimi poglądami, z wielkiem zasobem pogardy dla form, uświęconych nieraz wiekami... u ludzi, stojących u szczytu kultury. Do tego szczytu daleko jeszcze masom żydowskim, a i — polskim!

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCJE.

Brzegi nad Wisłą w Lutym 1888.

(Wieśniak o oświacie ludowej. Zatory na Wiśle.) Po czterdziestu latach pracy około oświaty ludu naszego, czem się to dziś nasza biedna Galicja szczyci, że się znacznie oświata rozkrzewiła? Nie wiem zaiste, jak nazwać obecną oświatę naszego ludu. Z jednej strony przyznać muszę, że nie spotkasz u nas więcej człowieka do lat 40-tu i wyżej, któryby przynajmniej czytać nie umiał. (To chyba u Was na Mazurach, bo u nas rzecz się ma przeciwnie niestety. Redakcja.) Na pozór wydaje się ta znajomość czytania u chłopka naszego objawem pociesającym, ale zastanówmy się nad tem, czy możemy uważać czytanie chłopka naszego za oświatę? Chłopiek czyta, ale nie wie, co czyta, bo nie ma ani ochoty, ani zamiłowania do czytania, bo ludzie wysoko w hierarchji społecznej stojący, a mający najwięcej sposobności do stykania się z ludem wiejskim, nie stykają się weale z nim, nie chcą się tej tak ważnej sprawie poświęcić, woląc czekać, aż się lud sam przez się do nich zbliży, na co jeszcze całe wieki czekać trzeba będzie tak długo, jak długo będzie lud ten zniecierpliwiony, zniechęcony, a nawet zdziwiony. — Ponieważ potrzeba ojczyści, narodowa od nas wymaga, ażeby się „mądry“ do „głupiego“ zbliżył, należałoby zatem, ażeby nasza starsza bracia zbliżyła się do młodszej, która, jak mówią, jeśli jeszcze jest niemowlęciem, powinna tem bardziej znaleźć troskliwą i pieczołowitą opiekę ze strony właśnie tej starszej braci, zamożnej i oświeconej, która powinna raz przecie przyjść do poznania i nie obchodzić się z ludem naszym tak po macoszemu, jak dotychczas niestety. Jużby najwyższy czas był, ażeby Ty, starsza braci, przewodniczką nasza duchowa od wieków, ocknęła się już, zaniechała to postępywanie z ludem naszym, mające chyba jedynie na celu pograżanie go we wiecznej ciemnocie, stań się raz przecie troskliwym opiekunem i nauczycielem ludu naszego, jak własni rodzice dla niemowlęcia swego, przez co zaskarbisz sobie prawdziwe zaufanie i miłość u młodszej braci, która dotychczas tak nieśmiało i z niedowierzaniem do waszej pracy około oświecenia jej przystępuje. Staniemy się wtedy jednomyślnym narodem, a chłopiek nasz będzie pragnął mieć w domu u siebie dzieje narodu swego i Ojczyzny, nie będą zatem mole tyle książek historycznych psuły na półkach księgarskich, a czasopisma ludowe znajdą liczniejsze, jak dotąd miejsce pod słomianą strzechą. Wtedyby dopiero nasz los materialny się ulżył, gdyż bylibyśmy wtedy w stanie korzystać

ze swobód i praw konstytucji i autonomji, które dotychczas są dla nas bezużyteczne, gdyż nie chcemy, czy też nie umiemy z nich korzystać, co też jest główną winą starszej naszej braci, która powinna czuwać nad dobrem naszym obopólnem. Upominamy się u naszych wrogów o język ojczysty i prawa narodowe, a skoro nam się już częściej ich udzieli, to znów nie umiemy czy też nie chcemy ich należycie na naszą korzyść zużytkować, co też nie jest winą ciemnego, niewykształconego ludu prostego, na którego nasza starsza bracia zawsze rada złe skutki zwać, i to zawsze pod jednym i tym samym płaszczykiem, że jest niedbały, rozrzutny, leniwy, ciemny i rozpity. Czy widział kto, aby ciemny ciemnego prowadził? Dlatego też lud nasz ciemny żyje w nędzy, zaskorupiony w sobie i wystawiony jedynie na samopomoc, podczas gdy „dojrzała“ nasza starsza bracia „widząca“ (?) znów inne „koło“ tworzy na oczywistą szkodę narodu. Cóż zatem dziwnego że lud nasz, ten rdzeń narodu, dla braku soków żywotnych z zewnątrz powoli ginie, że niema nikogo, któryby temu się mógł opierać, gdyż starsza nasza bracia jakoś dziwnie obojętnie temu wszystkiemu się przypatruje? Do tych klęsk moralnych przyłączają się i materialne i zagłębiają w ciemnocie lud nasz biedny. W każdym zakątku kraju inna bieda! U nas n. p. rok-roczone powodzie niszczą całą pracę i cały nasz dobytek. I w tym roku, — jeszcze w zimie Wisła straszne szkody czynić poczyną. Gdzie indziej pierwszy promień wiosennego słońca budzi rozkosz w piersiach włościanina, u nas zaś rozpacz, bo wiemy z góry, że roztajaną lodź zaleje nam całe wsie. Od dnia 28. Stycznia b. r. niema wprawdzie wody u nas w żadnych zagrodach, ale za to zamrzła woda zaraz w pierwszym dniu zimy już gruntu nasze wszystkie w Brzegach zalała i pod tym samym lodem cierpią nasze oziminy, które zupełnie dla nas są stracone. Zator na Wiśle, jak stanął, tak po dziś dzień stoi. W pierwszej chwili był on daleko większy, teraz zaś przy spadnięciu wody obniżył się znacznie w swoim korcie przy zbiegu do kupy kryh lodu, spojonych mrozem. Wygląda on, jak najsilniejsza forteca, której początku lub końca nie wiemy, a jesteśmy przekonani, że przy zbuzzeniu go bez powodu się nie obejdzie.

W dodatku zator ten nieszczęsny zabarykadował nam kryhami lodu ścieżki i drogi tak, że po prostu z jednego domu do drugiego trudno się dostać pieszo, a tem mniej podwoda, w skutek czego nikt z gminy nie wyjeżdża, nawet wierzchem na koniu, wskutek czego dalej lud w naszej gminie cierpi okropny niedostatek, gdyż do miasta dostać się nie może w celu zakupna niezbędnych mu do wyżywienia wiktualów. Gdyby u nas teraz potrzeba było księdza do chorego, nie dojeżdżąc po niego do drugiej wsi, w razie zaś śmierci nie dojedzie się z ciałem na cmentarz, a trup musiałby w domu leżeć niewiadomo, jak długo. Chory musiałby cierpieć zostawiony sam sobie bez pomocy doktora, słowem dzieją się u nas rzeczy, o których Wy tam i wyobrażenia nie macie, a moje pióro za słabe, aby Wam je opisywać. Dziwimy się tylko, na co nasze podatki idą, i wątpimy, aby nasza wieś była zanotowaną w rejestrach państwowych. Nikt nie wie zgola o naszych rok-roczych strasznych klęskach elementarnych, nikt nie zwraca uwagi na to by jakoś gminę naszą od wylewów ubezpieczyć wałami i regulacją koryta Wisły! Straciliśmy już wszelką nadzieję lepszych czasów, a gospodarstwa nasze podobne są do zamków na lodzie. Taka teź różnorodność nasza materialna, która bądź

co bądź jest zatorem wszelkiej lepszej przyszłości moralnej.

Muciej Szarek

włościanin z Brzegów nad Wisłą.

Kronika miejscowa.

W c. k. Sądzie Drohobyckim zaszły pewne zmiany w personale. Pan Edward Nahlik został przeniesiony do Przemyśla. Pan Gawacki Marceł został adjunktem sądowym z siedzibą w Łące. Nareszcie pan Wierzbicki Marcin, zostawszy adjunktem sądowym, pozostaje na miejscu w Drohobyczu. Kto na miejsce odjeżdżających ztąd p. p. sędziów przybędzie, nie jest jeszcze wiadomem. Odjeżdżających żegnamy ze szczerym żalem, gdyż zjednali sobie tutaj nie tylko jako sędziowie, ale też i jako ludzi prywatni powszechny szacunek, a to we wszystkich kołach społeczeństwa. Pozostający w Drohobyczu p. Wierzbicki Marcin prowadzi od lat kilku biuro karne, i sprężystością swoją, rychłą pracą, a przytem bystrym poglądem, mianowicie na zawile sprawy borysławskie, zyskał sobie słuszną sławę tegiego sędziego śledczego. Biuro śledcze straciłoby wiele na tem, gdyby p. W. został przydzielony do spraw cywilnych.

Temi dniami aresztowano w Drohobyczu p. Sł. i odstawiono do Sądu karnego w Samborze; posadzono go mocno o zbrodnie kradzieży. Nazwiska całego nie wymieniamy z powodu czei, jaką nasze miasto ma dla szanownego ojca p. Sł. Już sam fakt, iż człowiek inteligentny i pełnoletni dopuszcza się takich zbrodni, jest przykrym i oburzającym. Fakt ten jest jednak tem przykrejszym, że p. Sł. doszedł do tego upadku moralnego li przez leniwość, oraz przez przesiadywanie po traktjeriach niższego rzędu. Zdziwić musi każdego, że z człowiekiem, walęjącym się bez zarobku, wchodzili w ścisłą zażyłość i przyjmowali od niego traktamenta ludzie, którzy się pną do przodownictwa w sprawach społecznych, jak n. p. taki p. J. A. Kunde, który prócz tego przyjął p. Sł. do swego domu w gospodę. Odpokutował też ten krok lekkomyślny należycie bo mu w czasie pobytu Sł. u niego w domu zginęła rozmaitych efektów spora liczba w łącznej wartości, jak mówią, przeszło 100 zlr., straciwszy z kwoty ukradzionej to co p. Sł. wydał na traktamenta różnego rodzaju dla p. K. — Najsmutniejszym jednak jest to, że się te traktamenta odbywały między innemi też i w czytelni polsko-ruskiej, a raczej w sekretarjacie tych grup rzemieślniczych, którym ta czytelnia odnajęła 1 pokój na tym podobne hece, jak już raz o tem donosiliśmy. Czas by już było, aby się ta czytelnia wyswobodziła od tego sekretarjatu, osobliwie po wykryciu kradzieży, popełnionej przez p. Sł., z którym p. sekretarz K. był w ścisłej zażyłości. Sądźmy, że nie jest zadaniem czytelni żadnej dawać w lokalnościach swych przytułek tym podobnym indywiduum, jeszcze do tego protegowanym przez sekretarza p. J. A. Kundego!...

Urząd podatkowy w Drohobyczu mieści się zawsze jeszcze w tych samych ciasnych i smrodliwych norach nad kanałem w ratuszu, pomimo licznych prób, aby go ztamtąd przenieść w miejsce stosowniejsze. Że też u nas tak mało daje się wagi na zdrowie ludzkie! Biedni urzędnicy, którzy tam całe dnie w tych norach spędzać muszą — jako biali murzyni — nie wiele jakoś kłopotu tych, od których zależy przeniesienie tego urzędu w inne miejsce, ale publiczność, składająca tam tytułem podatku

ostatni zarobiony cent, ma przynajmniej prawo wymagać, aby nie traciła swego zdrowia przy wyczekiwaniu na kolej spłaty. Urząd ten ma podobno być przeniesionym do kamienicy p. A. Schorra przy ulicy samborskiej. Byłaby to istotnie myśl szczeniwa; aby się tylko nie skończyło na projekcie, jak się to już stało kilkakrotnie!

Pan Karol Matkowski, znany zaszczytnie w naszym kraju nauczyciel tańców, przybędzie 10. Marca do Drohobycza i utworzy szkołę tańców salonowych. Wpisy przyjmuje z grzeczności handel galanteryjny p. Leona Goldhamera przy ulicy pańskiej.

Korporacja szewska rusza się jak w ulu, mianowicie z powodu naszego artykułu kronikarskiego z N-eru 4-go. — Wydział, acz z niechęcią, musiał przystać na zwołanie walnego zgromadzenia, na którym będzie rozstrzygnięta sprawa nieprawie prowadzonej administracji dotychczasowej. Na dotyczącym posiedzeniu Wydziału zgryztano zębami na członka tegoż, p. Combien, posadzając go o autorstwo dotyczących artykułów naszej gazety, jak gdyby całe miasto nie wiedziało o tem, o czem wie p. Combien. My cenimy wysoce odwagę cywilną p. Combiena, ale z nim bliższych stosunków nie mamy. Administracja taka, jak p. Łobosa i Kundego, nie może długo pozostać tajemnicą, osobliwie, gdy się zważy, że korporacja ta liczy kilkaset członków, a między tymi wielu inteligentnych, którym nie chce się być fagasami p. przełożonego i jego sekretarza. Zresztą tu chodzi tylko o to, że wydatków administracyjnych, złożonych przez tych dwóch panów bez zezwolenia walnego zgromadzenia, nie mają obowiązku ponosić członkowie korporacji i że o tem rozstrzygnie najbliższe walne zgromadzenie członków. Zgryztano tam na posiedzeniu Wydziału zębami też i na naszą redakcję z powodu, iż wyraziliśmy ciekawość, kto właściwie zwróci stowarzyszeniu ową nieprawie na administrację wydaną kwotę, bo sekretarz, jak wiadomo, posiada chyba majątek... nieuchwytny, a co do przewodniczącego, to ten, o ile nam wiadomo, przeniósł swój majątek na imię żony. Za to ostatnie doniesienie zagroził nam p. Łobos procesem prasowym i chodził już podobno na naradę w tej mierze do p. Dra Wolskiego Wł., znanego niefortunnego fabrykanta procesów prasowych przeciw naszej Redakcji. Co tam uradzili, jest dla nas rzeczą obojętną, ale p. Łobosowi przypominamy, że nie dobrze wyszli na tem ci, którzy się z nami w procesa wdali. Zresztą powinien p. Łobos o tem wiedzieć, że jak długo nie jest zagrożony sądową egzekucją, to mu wolno przenosić majątek swój na kogo chce, i kiedy chce, i czynność ta nie jest karygodną, więc i wzmianka o niej, choćby bezpodstawną, też karygodną nie jest. Trzeba sobie postępować według istniejących ustaw i statutów, a pewnie żaden organ opinii publicznej nikogo nie zaczepi. Zaprowadźcie już raz ład w tych waszych korporacjach, usuńcie zbior waszych ludzi, którzy nie o was biednych, ale li tylko o sobie myślą, a z pewnością nie tylko was zaczepiać nie będziemy, ale i owszem podniesiemy chętnie wasze zasługi około dobra korporacji naszych, na których utrzymanie oddaje ostatni grosz rzemieślnik, przemierzający z głodu z całą rodziną w domu. Korporacje rzemieślnicze nie istnieją bowiem na to, aby przysparzać dochodów — pisarzom pokątnym!...

W N-rze 4-tym naszej gazety na stronie 2-giej w pierwszej kolumnie, wiersz 14 od dołu mają być zamiast słów „naszej gazety“ słowa „waszej gazety“, — a na 3-ciej stronie w 1-szej kolumnie zamiast „Nachmal Krochmal“ — „Nachman

Krochmal“, co niniejszem prostujemy, gdyż błędy te drukarskie są nazbyt rażące.

Wdowa w średnich latach poszukuje miejsca za bonę, klucznice lub gospodynię w porządnym domu. Bliższą wiadomość udzieli Redakcja nasza.

Nakładem Redakcji humorystycznego pisma „Dyabeł“ w Krakowie wyszedł i w tym roku ilustr. kalendarz, zasługujący ze wszech miar na rozpowszechnienie. Oprócz zwykłego działu informacyjnego znajdują się tam artykuły wartości niezwykle, dowodzące nader dokładnej znajomości stosunków krajowych i gorącej miłości Ojczyzny przy równoczesnej tolerancji wszystkich wyznań i narodowości. Kalendarz ten polecamy naszym czytelnikom najgoręcej.

Pan Paweł Kirczow, nauczyciel ludowy i kilkoletni, a stały nasz współpracownik, objął redakcję „Bukowyny“ po s. p. Fedkowiczu. — „Bukowyna“ nie mogła zrobić lepszego wyboru. Młody ten, energiczny, wykształcony, a gorący patriota ruski, obeznany dokładnie ze stosunkami kraju i państwa, poprowadzi niechybnie redakcję „Bukowyny“ w tym samym duchu, a może raźniej, niż schorzał jego poprzednik. Ciekawą jest rzeczą, że ten sam p. Kirczow stał niedawno temu pod zarzutem moskalofilstwa u władz szkolnych. Risum teneatis!.. Dziś się pokazało najdowodniej, o ile zarzuty te były niesłuszne. Już samo powołanie p. Kirczowa na następcę takiego s. p. Fedkowicza dowodzi, że Rusini lepiej od nas wiedzą, gdzie szukać i jak unikać moskalofilów. Jesteśmy przekonani, że „Bukowyna“ pod redakcją p. Kirczowa nie tylko nie upadnie, ale się i podniesie, czego jej życzymy z całej duszy, choćby już ze względu na to, że p. Kirczow żywi szczerą sympatię dla Polaków.

Już wyszedł trzeci zeszyt szkiców z natury A. Barańskiego „Z autonomicznych sfer“ i jest do nabycia w księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie (hotel Żorża) jakoteż we wszystkich znaczniejszych księgarniach po cenie 20 ct. Prenumeratę na całe dzieło (10 zeszytów) w kwocie 2 złr. uprasza się posyłać wprost do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie która odwrotną pocztą wysyła „franco“ wysłane dotychczas zeszyty.



Na podstawie zaufania.

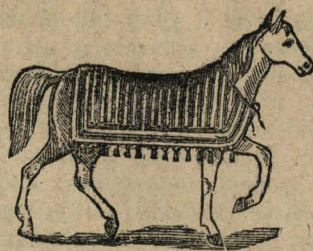
jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezawodny przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych przepróbowawszy wszystkie pompatycznie anonsowane leki, przecie w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, n p. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bóle zębów, głowy, krzyżów, kłócie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierania Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wgl. 120 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

Dom exportowy koców na konie

Pierwsze najtańsze źródło!

Koni zdychanie,
Rolnika zrujnowanie



Ciepły koc utrzymać
może konia w zdrowiu
kiedy orze.

Senzacyjne obwieszczenie

do wszystkich P. T. właścicieli koni.

Z powodu wojny cłowej i handlowej z Rumunją, Rosją i Niemcami, która spowodowała zupełną stagnację w obrocie handlowym i zupełną przerwę w wywozie towarów, jakoteż z powodu obecnego niebezpieczeństwa wojny i złych interesów, leżą w moim magazynie kocy na konie w setkach tuzinów, które były przeznaczone do tych krajów, tak, że widzę się zmuszonym, pozbyć się swego zapasu koców za każdą cenę.

Te moje kocy zostały sporządzone w pierwszej, kilkakrotnie premjowanej wiedeńskiej fabryce koców, są towarami precyzyjnie wyrobionym, ciężkim, maszynowym, który sprowadzili najznamienitsi kawalerowie, panowie, ekonomie, stadnicy, posiadacze wozów ku największemu swemu zadowoleniu, a z powodu piękności, rzadkiej dobroci i niedoścignionej tanioci kocy te znalazły wszędzie najgorętsze uznanie, co do którego mogę się wykazać nadchodzącymi codziennie, a najzupełniej zadowalającymi powtórniemi zamówieniami.

Posyłam wszystkim P. T. panom posiadaczom koni w całych Austro-Węgrzech i we Włoszech za zaliczką albo poprzedniemi przysłaniem należ ytości

Prima-kocy na konie

190 cm. długości, 130 cm. szerokości, w najlepszej, niezniszczalnej jakości, z ciemnym tłem i żywymi bordiurami, gęste i ciepłe, porządne za sztukę tylko 1-50.

Modne kocy spacerowe z ciemno-żółtym tłem i siedmiorakiemi niebiesko-czerwonymi bordiurami, koło dwóch metrów długości, a 1½ metra szerokości w szczególnej jakości prima, za sztukę tylko 2.

Eleganckie kocy żółte koloru siarki do fjaków dworskich z czworakiemi żółtymi albo niebiesko-czerwonymi bordiurami, koło 2 metrów długości, a 1½ metra szerokości, bardzo elegancko ozdobione, i zdobiące każdego konia, za sztukę tylko 2-50.

Kto zatem chce sprowadzić dla swych koni dobre, piękne i ciepłe kocy, niech natychmiast korzysta z tej sprzyjającej sposobności, która trudno, aby wróciła, i niech natychmiast sprowadzi te prawdziwie dobre kocy. Proszę tylko spróbować, a z pewnością będzie Pan zadowolony i poleci mi swym znajomym, za co Panu bardzo wdzięczny będę.

W razie obstalunka proszę mi podać całkiem dokładnie pełny adres, jako to: imię, stan, miejsce, ostatnią pocztę i kraj, aby w przesyłce nie zaszła pomyłka. (1 3)

Z wysokim poważaniem:

K. ZELINKA, Wien, Matheusgasse Nr. 5.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 26l.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

„OJCZYZNIE“

organowi towarzystwa „Agudas Achim“
(Wasz i nasz program.)

Napisał Salo Heimberg.

III.

(Dokończenie)

Co się dziś dla zbliżenia Żydów i Polaków zrobić daje, to podniosłem w moim odczycie dość jasno! A mianowicie:

Pierwszym niechybnym środkiem jest znajomienie się Żydów z językiem i literaturą polską w najszerszym tego słowa znaczeniu. Drugim środkiem jest dźwiganie ich z okropnej nędzy ekonomicznej.

Naprzód pomówię o języku polskim. Żydzi przystępując dziś do kształcenia się w języku krajowym, nie powinni, nie śmiać się żadnym złudzeniom poddawać, a zapatrzeni zwłaszcza na Żydów niemieckich, którzy się tak okropnie pomylili, niech wziętnie o tem pamiętają, że choćby pisali po polsku jak Skarga, mimo to są i zostaną Żydami, raz dla wyznania, powtóre dla właściwości rasowych!

Z tem spostrzeżeniem, w którym leży otwartość, wyrabiająca charakter i które w prawdziwym świetle postawi stosunek Żydów do Polaków, z tem zastrzeżeniem mogą się oddawać pracy umiętnej, przemysłowej i rękodzielniczej. Znajomość języka polskiego jest już dziś dla Żydów tylko kwestją czasu. Wielkiej jednak wagi rzeczą jest, aby tę znajomość przyspieszyć. Jak od wieków aż po dzień dzisiejszy Żydzi byli popiecznikami niemieckiej kultury, niemieckiej poezji i umiętności, tak samo Żydzi polscy mogą stać się elementem bardzo ważnym na wschodzie, w prowincjach z ludnością mieszaną, dla szerzenia i podtrzymywania języka i kultury polskiej. Język ten i kultura ta są dla Żyda tylko formami.. może on przedzierać w nie tak samo swoją szczepową poezję i filozofję.. jak to uczynili Żydzi w Niemczech, gdzie znakomite dzieła po polu historii, ustawodawstwa i etnologii żydowskiej zmuszają dziś każdego Żyda, pracującego na polu umiętności żydowskiej, do zaznajomienia się z językiem niemieckim.

Kiedy Żydzi Polscy zabiorą się do traktowania swoich własnych spraw w języku polskim, to z uwagi, że i talentem wcale nie ustępują swoim zachodnim współplemieńcom i ilością dziesięćkroć ich przechodzą — za lat kilkadziesiąt wyrośnie literatura żydowsko-polska o doniosłości europejskiej. Kto zechce sprawy wschodnie studjować, będzie je musiał studjować po polsku!

Cóż jednak czynić potrzeba dla szerzenia znajomości języka polskiego między

Żydami? Zdaniem mojem czynna w tym względzie propaganda każdego z osobna bardzo wiele mogłaby zdziałać! Brak też podręczników polskich dla Żydów głęboko uczuwać się daje. Gramatyka polska w żargonie i w hebrejskim języku, rozmówki polsko-hebrejskie w łatwym polskim języku pisane, książki o sprawach, Żydów bliżej obchodzących, traktujące ich przeszłość, ich zwyczaje, ich położenie obecne, nade wszystko zaś rozpowszechnienie historii i literatury żydowskiej w Polsce choćby w pierwszych czasach i w żargonie — oto środki podniesienia znajomości języka polskiego!

Zapytałby kto, co znajomość żydowskiej historii i literatury ma za związek z językiem polskim. Otóż sędzę, że z historii tej dowiedziałyby się każdy Żyd, że względnie najlepiej obszedł się z Żydami lud polski, że w Polsce rozkwit hebrajskiej literatury dosięgł w 16 tym i 17. wieku szczytu, że niemieccy Żydzi preceptorów swoich sprowadzali z Polski, toż samo holendersey i francusey, że cały nowszy kierunek w Niemczech bierze swój początek u polskich Żydów, że nauczyciel Mendelssohna pochodził z Polski, że największy poeta, jakiego Żydzi od czasów Halewego wydali (Wessely) był synem Żyda polskiego, a jednym z największych myślicieli naszego wieku był Żyd Tarnopolski Nachman Krochmal.

A jedno tylko zdanie ostatniego Jagiellończyka: „Non sum rex conscientiarum“, („Nie jestem królem sumień“) objaśnił i opowiedzianem Żydom w sposób przystępny, ma z pewnością więcej znaczenia i więcej przyniesie pożytku, niż krzykliwa 7-letnia redakcja „Ojczyzny“ wraz ze wszystkimi jej promotorami, redaktorami i współpracownikami!

Aby jednak uprawę języka polskiego należycie poprzeć, na to potrzeba założenia żydowskich szkół elementarnych wyznaniowych, w którychby Żyd bez obawy uszczerbku dla swego wyznania mógł znaleźć systematyczną naukę hebrajskiego języka, a tem samem pozbyć się chajderów, jakoteż miał sposobność gruntownego nauczania się polskiego języka.

Brak jednak jeszcze nauczycieli do takich szkół — tak samo jak brak nauczycieli religii mojżeszowej przy gimnazjach, jak brak nam ukształconych rabinów i kaznodziejów... bo dotychczas niema jeszcze seminarjum żydowskiego, ani nawet na wzór np. wszechnicy wiedeńskiej katedry dla języków semickich. Z tego to ostatniego powodu żydzi galicyjscy idą do Paryża, Wiednia, Lipska i Berlina, a jeden żyd stryjski, profesor wszechnicy wiedeńskiej

(D. H. Müller) wysługuje się Niemcom i wykopawszy, powtarzam wykopawszy z kilkaset napisów język (Sabejski), nowe zupełnie światło rzuca na badania filologiczne wschodu.

Niestety środków finansowych do takich szkół kraj bardzo mało posiada. Prowadzi to do rozpatrzenia punktu ostatniego i najważniejszego zdaniem mojem — do rozpatrzenia położenia ekonomicznego Żydów.

Żyd z natury swej jest dorobkiewiczem, gromadzi, aby z miarą używać. Jest to charakter nie pojedynczych jednostek, ale całego szczepu! W żadnym wyznaniu monoleistycznym święcenie 7. dnia w tygodniu nie jest też tak uroczyste, jak u Żydów. Żydowska rodzina odmawia sobie wszystkich potrzeb przez 6 dni, aby w sobotę mózdz kilka świec więcej zapalić i zastawić stół. Tych kilka świec płonących w nędznych izbach wydają się nieżydowskiemu proletariuszowi oznaką bogactwa! Żyd bardzo rzadko jest pijakiem... mało ma kosztownych namiętności, lubuje się jednak w błyskotkach i stroju. Kto nie widział żydowskiej służącej, kupującej sobie za płacę półroczną aksamitny kaftanik, kto nie wie, że żydzi nawet wcale nie bogaci pół majątku unieruchomiją w perłach, w pierścionkach, brylantach i zegarkach, ten zaprawdę wnioskując ze strojów i biżuterij musi powziąć mniemanie, że stan średni Żydów jest i liczbą większy i w dostatki zamożniejszy, niż u innych ludów. Tymczasem nędza u Żydów rośnie z dniem każdym i przerażający obeznany z nią przedstawia obraz!

Dlatego to — nie dla jakichś fantastycznych mrzonek zakładania samodzielnego państwa — w odczycie moim podniosłem plan emigracji!

Kraj nasz nie leży nad morzem, niema wielkich rzek; żadna nawet wielka droga handlowa nie prowadzi przezeń. Porównywano kiedyś sytuację Galicji ze Szwajcarią zamkniętą. Jest to żart, a nie umiejętne traktowanie stosunków! Niema chyba potrzeby na to wskazać, że tam na zachodzie mieszkają Francuzi, związani kulturą z jednym z największych narodów świata, a na północnym wschodzie Niemcy, z którymi też nasi huculi w porównanie iść nie mogą. że Szwajcaria jest małą, od kilkuset lat wolną krainą. że przemysł domowy od wieków nagromadził kapitały, których u nas niema.

Kraj nasz (o Galicji teraz mówię) jest biedny już i z tego względu, że stosunek nieszczęsny posiadłości wielkiej (5 milionów siedemset tysięcy morgów ziemi i lasów) do mniejszej (7 mil. 8 set tysięcy morgów ziemi i lasów) wstrzymuje naturalny obieg jedynych prawie produktów ziemi naszej, zboża i drzewa budulcowego.

— — — — — Rozpadanie się mniejszej własności na coraz mniejsze działy uważa się dziś za klęskę kraju, podczas gdy nam się większa posiadłość całkiem inaczej przedstawia. Czytamy w wiadomościach statystycznych Pilata („Stosunki większej własności ziemskiej w Galicji“ str. 92): „Według nadesłanych odpowiedzi zmiany w obrębie większej posiadłości jakie zaszły w ostatnich latach dziesięciu, a nawet i dwudziestu, nie są w ogólności znaczne. Nie można powiedzieć, aby się objawiała tendencja ku zwiększaniu liczby większych własności przy równoczesnem zmniejszeniu ich rozmiarów przez działy spadkowe, rozprzedaże kluczowych i większych kompleksów, odprzedaże pojedynczych folwarków...“ Natomiast odzywają się skargi na żydów z powodu wywłaszczenia włościan. W „stosunkach włościan w Galicji I.“ Józefa Kleczyńskiego czytamy na str. 19: „Jeżeli nie będą przedsięwzięte sprężyste środki... dla zapobieżenia dalszemu wywłaszczaniu włościan przez żydów, to cała ziemia wkrótce przejdzie w ręce tych pasożytów i stworzy się proletarijat, którego kraj roli nieży w naturalnych warunkach znać nie powinien.“ Omijając wartość tego i innego sprawozdania, bo statystyka nie na sprawozdaniach, ale na badaniach i zbadanych cyfrach opierać się powinna, nie mogę pominąć głosu tego umieszczonego w „statystycznych“ wiadomościach takiej powagi, jaką bezsprzecznie jest p. Pilat, profesor wszechświaty lwowskiej.

A przecież wykrzykują na żydów: „czemu się nie biorą do roli?“ Wszak lepiej nie nawoływać ich nawet do tego, bo kraj gruntów wolnych, latifundjów, nie ma, bo — gdyby się i znaleźli (na sto żydów z masy jeden) Krezusi z majątkiem 1200—1500 złr., potrzebnym do założenia najprymitywniejszego gospodarstwa, to dziś prąd taki u żydów osiedlania się na wsi rozjastrzyłby tylko włościan, bo przysporzyłby im niebezpiecznych konkurentów i podniósłby cenę gruntów wcale nie z korzyścią dla kraju.

Co innego gdyby jakieś towarzystwo akcyjne odkupywało grunta wielkiej posiadłości i parcelując je sprzedawało żydom! Ale cóżby na takie „sacrilgium“ nasi „wpływowi“ powiedzieli? Podobno użyłby całego swego wpływu, aby paraliżować takie dążności!

Wszystkie te więc plany, i zkad inąd trudne do urzeczywistnienia, nie mają dziś żadnego znaczenia.

A nędza już dziś jest wielka. Prze myśl fabryczny wypiera rzemiosło; tylko bardzo pracowity rękodzielnik i bardzo zdolny może się utrzymać! Ale żydom nie brak już dziś szewców, krawców, stolarzy, mosiężników, zegarmistrzów, złotników, a ileż to jedzie rok za rokiem po pracę i płacę — bo u nas o nie trudno — do warsztatów wiedeńskich, berlińskich i innych!!

Mimo to wykształcony stan rękodzielniczy żydowski z wykształceniem odpowiadającym ośmioklasowemu szkołom wydziałowym albo też niższemu gimnazjum, z dokładną znajomością fachu, nabytą we Lwowie lub gdzie trzeba i za granicą, miałby jeszcze możność utrzymania się w kraju i skutecznej konkurencji z wyrobami zachodu.

Napomknąłem przeto w odczycie moim i o stanie rzemieślniczym i o potrzebie jego wykształcenia.

A przed tem wszystkim, **gdy konieczność chwili obecnej** tego wymaga, potrzeba emigracji! Chłopi mazurscy en masse wychodzą z kraju po pracę i chleb. Już i dziś całemi wagonami odjeżdżają z kraju żydzi na wszystkie strony

szukać chleba! Stracone to siły! Albo giną powolną śmiercią w obczyźnie, albo z resztkami zdrowia i odwagi powracają, nie nie wskórawszy, do domu, albo wręcz dorobiwszy się czegoś w dalekich stronach — a są to najenergiczniejsze natury — nie wracają do kraju, z którym wiążą ich wspomnienia przebytej niedoli... Toż myślę, gdyby w odczytach, na zgromadzeniach, w żargonowych hebrajskich i polskich wydawnictwach kwestję emigracji roztrząsano, o krajach za Atlantykiem czy też po drugiej stronie morza śródziemnego leżących prawdziwie rozpowszechniano wiadomości, i gdyby po rozważeniu dokładnem pewnych rad udzielać można, t. j. gdyby pewną jednolitość i pewien system w faktyczną a konieczną z natury rzeczy emigrację wprowadzono, to musiałoby to i dla kraju i dla emigrantów, którzyby w kolonjach żydowsko-polskich i nadal z krajem w stosunkach zostawali, — być z wielką korzyścią!

Jestem u końca.

Niech mi wolno będzie w kilku słowach streścić te wszystkie wywody celem uwydatnienia waszego i naszego programu.

I. Assymilacja Żydów i Polaków jest utopją, w którą nieznający żydów wierzą, a którą wynaleźli ludzie, chcący się wynieść, a bardzo mało dbający o dobro istotne kraju i jego mieszkańców, a jest utopją dlatego, bo a) żydzi nie mogą się wyrzec swego wyznania... a gdyby to pewne „wykształcone“ jednostki tłumnie zrobiły, niktby potem mas niedowierzających nie mógł nakłonić do kształcenia się, b) żydzi są bardzo wybitną rasą o wielkiej przeszłości, której zapominać nie mogą i o wielkiej literaturze, która jeszcze żyje.

II. Natomiast a) znajomość języka polskiego, tudzież literatury i historii krajowej jak i żydowskiej, która zresztą też jest po części odłamem historii krajowej, i podniesienie dobrego bytu w kraju zbliża żydów i Polaków i sprowadza zgodę i porozumienie się ich, b) szkoły wyznaniowe dla żydów, szkoły fachowe i w ogóle oświata są potężnym dla tej zgody środkiem. c) Popieranie tych, których niepomyślnie u nas stosunki ekonomiczne z kraju wypierają, jest wymogiem humanizmu i dobrze zrozumianego interesu krajowego.

Rozwiązanie zaś zupełne kwestji leży w tej przyszłości, którą przyniesie nam rozwiązanie kwestji społecznej! Wtedy i żydom będzie wolno posiadać ziemię! I Żydzi będą mieli prawo należeć do zbratanej gminy wszystkich wykształconych narodów.

Kto zaś szuka w zatraceniu właściwości żydowskiego szczeplu — środka do zgody z Polakami, ten popełnia dwa śmiertelne grzechy, jeden przeciw rozumowi, a drugi przeciw naturze. Zostawcie jeno Żydom ich indywidualność. W tej indywidualności leży rękojmia wielkiej przyszłości obu pobratanych szczeplów! Nie burzcie świętokradzką ręką podwalin tej przyszłości... Wielcy mowcy i poeci polscy wielcy byli naśladowaniem i przejęciem ducha starej hebrajskiej poezji. Wiek przyszły pokaże, co Żydzi sami wydać umieją na gruncie Słowiańszczyzny.

Płyniemy może w czasy, których świetność może zaćmi wszystko, co literatura światowa dotychczas wydała.

I oto moje credo!

P. S. Krytyka przedmiotowa wyjaśnia sprawę, a nawet może i przekonać. Nie upoważniam jednak nikogo, aby mnie identyfikował z tutejszem towarzystwem „Jedność“, albo „Jedność“ ze mną. To, co ja programem Żydów mienię, to może „Jedność“ aprobować, albo nie. Ze ścieżki mej

jednak nie zejść, a że jest prosta, wytrwam na niej długo.

Z drohobyckiej Rady gminnej.

Raźno jakoś idzie w naszej nowej Radzie gminnej. Dawniej było jedno posiedzenie zaledwie co pół roku, dziś posiedzenia trzy razy na tydzień. Czy to jest objawem dobrym, lub złym, zobaczymy! Rada gminna odbyła posiedzenie dnia 1., 8. i 10. b. m. Na porządku dziennym wszystkich tych 3 posiedzeń była sprawa podatku od spirytusu i zapomogi dla p. Dobruckiego Alfreda, koncypisty naszego magistratu. Na posiedzeniu z dnia 10. b. m. weszła się jeszcze 3. sprawa, o której niżej. Co do sprawy podatku spirytusowego, to jest ona ogólnej państwowej natury, dotyczy w szczególności naszego kraju, a najbardziej naszą gminę. Wskutek podwyższenia podatku od spirytusu przez Radę Państwa ucierpiałaby nasza gmina nie mało. O ileby na tem straciła, wykażemy innym razem, gdyż nam brak obecnie na to miejsca. Dość na tem, iżby istotnie ucierpiała. Nie dziw więc, iż wszyscy radni bez wyjątku uznali potrzebę ratunku przeciw tej noweli spirytusowej. Na posiedzeniu więc z 1. b. m. zebrał się komplet radnych dostateczny i przyszedł pod dyskusję wniosek delegacji, aby przeciw noweli spirytusowej, czyli przeciw ponownemu, a tak wygórowanemu opodatkowaniu spirytusu wnieść protest do władz ośnośnych i do Rady Państwa, a zarazem uprosić delegata p. Hausnera i Jego Ekscelencję ministra Ziemiałkowskiego, jako posłów miasta Drohobycza o poparcie tych protestów we Wiedniu. R. K. s. k. Toroński popiera ten wniosek i radzi go przyjąć bez dyskusji. R. A. Schorr uznaje ważność sprawy, lecz nie wierzy w skuteczność protestów, które zdaniem jego idą zwykle do kosza. Sprawa podwyższenia podatku od spirytusu jest tak nagła i doniosła, że należy przedsięwziąć przeciwko niej radykalniejsze środki, które będą może skuteczniejsze od protestów. W razie uchwalenia tej noweli miasto nasze do 70.000 rocznie większy podatek opłacać będzie. Wydatki nie tylko że się nie zmniejszają, ale i owszem z postępem czasu są coraz większe. Gmina nasza ma zaledwie 94.000 złr. rocznego dochodu, z którego same gimnazjum tutejsze przeszło 20.000 pochłania, resztę zabralby podatek od spirytusu. Trzebaby więc nakładać dalsze dodatki od podatków na inne wydatki, a na to nie wystarczą już siły kontrybuentów. Wprawdzie takie same stosunki zachodzą i w innych warstwach naszego społeczeństwa. To też własność tabularna, jak słyhać, broni się skutecznie przeciwko tej noweli i ma nadzieję uzyskać pewne koncesje w tej mierze, których skutki zwałą się na miasta i wsie. Wypada i nam bronić się, ile sił starczy. W r. 1883 zwołał p. Piotr Gross do Lwowa wiec reprezentantów miast, celem obrony interesów tychże. Takich miast jest 52. R. Schorr stawia więc wniosek, aby upoważnić Zwierzchność gminną do wszystkich potrzebnych czynności, celem zwołania ponownego wiecu tych reprezentantów miast, którzy obmyślą środki do obrony przeciw owej noweli spirytusowej. Wniosek ten po małej dyskusji uchwalono. Również uchwalono dodatek r. Samuelego M. aby uprosić p. Hausnera O. o poparcie interesów miasta naszego w Radzie Państwa. W tej chwili okazał się brak kompletu w Radzie i przewodniczący zamknął posiedzenie. Posiedzenie z dnia 8. b. m. nie przyszło do skutku z braku kompletu. Dlatego też przewodniczący zwołał ponowne

posiedzenie na dzień 10. b. m. ze zastępcami, które przyszło do skutku, gdyż zeszło się 30 radnych. Zarządzenie zwierzchności gminnej, aby na wiec reprezentantów miast do Lwowa wysłać Dra Fruchtmanna Jakuba przyjęło temu wiadomości. Następnie wybrano komisję z 7 członków, celem nawiązania rokowań z c. k. Rządem o rewizję kontraktu z r. 1874 co do objęcia przez c. k. Rząd tut. gimnazjum w zarząd i dodatku gminnego na utrzymanie tego zakładu, gdyż wskutek noweli spirytusowej miasto nie podoła temu ciężarowi. Wnioski dotyczące nagłace postawił r. Schorr, a Rada przyjęła takowe jednogłośnie bez dyskusji. Następnie pojawił się na stół nowy wniosek nagłacy r. Schorra i tow., aby wybrać już na dzisiejszem posiedzeniu nowy Wydział do miejskiej kasy oszczędności, gdyż z dniem 18. lutego b. r. upłynął 3-letni termin dla zarządu starego. R. Schorr motywuje nagłość wniosku tem, iż od 18. lutego czynności dawnego Wydziału są według ustaw nielegalne, a prócz tego zachodzą anomalie, jak n. p. takie, że p. Błażowski, który obecnie nawet radnym nie jest, przewodniczy w Wydziale, w którym zasiada burmistrz Ochrymowicz. Zresztą ubył radny Arc. R. ks. k. Toroński uznaje potrzebę wyboru nowego Wydziału, ale nie widzi potrzeby nagłości. Jeśli w ogóle była ta sprawa nagłą, był też czas od 18. lutego przedyskutować takową w delegacji i postawić na porządku dziennym posiedzenia Rady. Stawia wniosek odesłania tej sprawy do delegacji. Kilku radnych prosi o głos; między nimi i r. Dr. Gawenda Tomasz, profesor gimnazjalny. R. Weingarten Leib stawia wniosek na zamknięcie dyskusji. Wniosek ten przyjęto i przemawia Dr. Gawenda. Tenże popiera wniosek r. ks. k. Torońskiego w całej osnowie. Nie widzi potrzeby nagłości. Jak długo rządzą dawni wybrani, rządzą legalnie, zanim nie zostaną nowi, inaczej byłoby wszystko co uchwalili dawni wybrani od 18. lutego b. r. nielegalnem, a to jest nieprawdą. Dziwi się mowca wnioskowi temu jako nagłemu. Nie jest mu wiadomo, aby kasę oszczędności miejską kto okradał, a to tem bardziej, iż stoi ona pod kontrolą c. k. Rządu. Tylko w takim razie, gdyby się wykryły jakie malwersacje starego Wydziału, uznaliby potrzebę nagłości co do wyboru nowego wydziału. Jeśli r. Schorr wie o jakich malwersacjach, to niech mówi otwarcie, bo inne motywy nagłości, przywiedzione przez r. Schorra nie przekonują mowcy. Mowca widzi w tej nagłości inne ukryte cele. Widocznie chodzi o to wnioskodawcom, aby skorzystać z chwilowej większości w Radzie na obecnem posiedzeniu, w której znaczna część radnych, nie przygotowana na ten wniosek, nie wie o co właściwie chodzi i wpakować swoich przeciwników do Wydziału miejskiej kasy oszczędności, aby potem rządzić tam według własnej woli na niekorzyść ogółu. Mowca obawia się, aby w takim razie nie zaszła niebawem potrzeba nagłości wyboru jeszcze nowszego Wydziału. W tej chwili powstała burza w Radzie i dostało się wnioskodawcom kilka niemiłych epitetów ze strony mowcy. Po zamknięciu dyskusji przystąpiono do głosowania nad wnioskami. Sekretarz Filiński niepouczony widząc naszą uwagę w jednym z poprzednich N-ów podsuwa przewodniczącemu wniosek odraczający a nie nagłości pod głosowanie. Na to oburzony Dr. Gawenda każe mu milczeć, nie mieszać się w nieswoje rzeczy, odzywać się li na wezwanie przewodniczącego, gdyż nie Rada jest jego sługą, ale on sługą rady, która nie opłaca go za to, aby radnym podpowiadał, a przewodniczą-

cemu podsuwał fałszywe myśli. Przewodniczący karci p. sekretarza Filińskiego za ten krok niestosowny. Następnie uchwała Rada 16 głosami przeciw 14 nagłość wniosku p. Schorra. Przy obliczaniu głosów oberwał wściubski sekretarz Filiński ponownie od radnego D-ra Gawendy, który niewierzył wcale p. sekretarzowi, aby podołał liczbą aż do 16-tu. Po zapadnięciu uchwały nagłości wyszło ze sali owych 14 radnych, którzy się nagłości sprzeciwili, między nimi kilkuizraelitów, a przedewszystkiem r. Eljasz Feuerstein, a to na wniosek r. D-ra Gawendy. Na korytarzach zdekompletowani radni poczęli agitacją między opo- nantami i wprowadzili z nich 10-ciu napowrót do Izby pod warunkiem, iż wyboru nowego Wydziału miejskiej kasy oszczędności na tem posiedzeniu nie przedsięwzima, co się też i stało. Tak więc ów nagły wniosek upadł mimo uchwalonej nagłości, a miejska kasa oszczędności została tym razem uratowaną chwilowo dzięki energicznemu wystąpieniu Dra Gawendy. Na porządku dziennym stała dalej sprawa zapomogi dla p. A. Dobruckiego. Delegacja wnosi na udzielenie zapomogi w kwocie 150 zlr. R. Weingarten proponuje uchwalenie wniosku delegacji. R. Forowicz radzi dać zaliczkę, a nie zapomogę. R. Łeśków sprzeciwia się jednemu i drugiemu z wszelką stanowczością. Pan Dobrucki niedługo służy gminie i ma pensję znaczną. Pracą w gminie kilkogodzinną i dzienną, nie nocną nie nadwreżył oczu. Komuna więc nie zawiniła jego słabości. Radny wie o tem, że p. Dobrucki pracuje po nocach ale nie dla gminy. Krążą różne pogłoski o powodach tej słabości ocz. Mógł p. D. stracić oczy przy nutach na fortepianie, a to znów nas nie nie obchodzi. Radzi więc nie udzielić mu żadnej zapomogi. R. Ks. k. Toroński wyjaśnia poprzednikowi, że nuty są wielkie, więc ocz nie zrywają. Co do rozmaitych pogłosek, to uważa tę sprawę za wyjątkową. Pan Dobrucki jest niezwykle chory. Tu dla niego rady niema, ani we Lwowie, musi on jechać na klinikę do Wiednia. Jeśli mu dziś nie pomożemy, to później spadnie na nas ciężarem, jako emeryt i będą te ciężary większe od dzisiejszej zapomogi. Trudno mu dziś robić wyrzuty bądź jakie, a dobry gospodarz ratuje swego sługę w czasie słabości, nie syjąc morałami. Zresztą gdy kto nawet dobrowolnie rzuci się do wody i tonie, to go ratować trzeba, jest więc za wnioskiem delegacji. R. Dąbrowski Karol sprzeciwia się stanowczo temu wnioskowi. Ratuje się sługę, który ma zasługi. Tych zasług niema p. D. w obec nas. P. D. pobiera znaczną pensję nawet w czasie słabości, jest sam jeden z małym dziecięciem, ma zamożną rodzinę, która powinna go ratować, a nie my. My mamy inne obowiązki naglejsze i ogólne nie prywatne. Miasto nasze słynie z niezdrowotności. Nam potrzeba wody, kanałów, a przynajmniej czystości w mieście, czego nie mamy, w skutek czego mrą mieszkańcy bez ratunku i bez zapomogi. Ba nawet z głodu mrą biedni mieszkańcy miasta, a umarłych chowają w słomie, lub ze składek publicznych. Bez względu więc na słuszny, lub niesłuszny powód słabości p. D. jest mowca przeciwnym udzieleniu zapomogi. R. Weingarten Leib wnosi na zamknięcie dyskusji, czując i tym razem wyjątkową większość za sobą. Wniosek ten uchwalono, a zaraz potem wniosek delegacji na udzielenie zapomogi bezzwrotnej w kwocie 150 fl. p. D. — Nie jeden by się odrzekł zapomogi, udzielonej w takich okolicznościach, ale każdy żóładek inaczej... trawi. Na tem skończyło się posiedzenie Rady z dnia 10 b. m. na

którem chwilowo zwyciężyli dawni, ale nie ośmielili się skorzystać ze zwycięstwa, co wychodzi na to, iż wcale nie zwyciężyli. Pamiętne to posiedzenie nasuwa nam kilka uwag. 1) Partja nowowybranych radnych powinna się mieć na baczności, bo owi „dawni“ zamierzają widocznie „przemycać“ wnioski za pomocą „nagłości“. — 2) Powinni nowi radni zorganizować się ściśle w klub niezależnych, nieopuszczać posiedzeń rady gm. i głosować w myśl uchwał tego klubu. Inaczej czynność ich w nowej Radzie nie odniesie pożądanego skutku. El.

KORRESPONDENCJE.

Stryj w Lutym 1888.

(Czytelnie izraelickie). Czytelnia tutaj, o której w swoim czasie pisałem, istnieje jeszcze dotąd, mimo że utraciła w ostatnich kilku miesiącach co najlepsze siły. Objaw ten rozmaici ludzie rozmaicie interpretują. Na zewnątrz nie daje ta t. z. czytelnia żadnych oznak życia, a co się tam dzieje, o tem wolę zamilczeć. Zanotować jednak wypada, że nawet pp. Schüssel i Waldman, owi gorliwi obrońcy tego osłabionego stowarzyszenia, cichaczem się już ztamtąd wynieśli. Dlaczego? Łatwo każdy pojmie.

Z obowiązku kronikarskiego wypada mi nadmienić, że się tu niedawno zawiązało stowarzyszenie „Schochre Tosechiah“, złożone ze samej młodzieży żydowskiej. Po nowem stowarzyszeniu, do którego przystąpić miało kilku poważniejszych obywateli, spodziewać się należy, że się ono godniej wywiązywać będzie ze swego zadania, niż „czytelnia“, o czem zresztą w swoim czasie obszernie pomówimy. Na razie przesyłamy młodemu stowarzyszeniu szczere: „Szczęść Boże“! Skoro już mowa o samych towarzystwach, nie od rzeczy też będzie nadmienić coś o tutejszej założyc się mającej filji „Alliance israel“, przyczem zamilczęć nie podobna o komicznej obronie tego t. z. „gründung“. I tak pewnego pięknego poranku rozlepiono na rogach ulic afisze, podobne co do formy i treści do manifestów którego z francuzkich pretendentów, których treść jednych zatrwożyła (sic!), a u innych wywołała homeryczne śmiechy. Afisze owe zawiadaniały wszystkich, „den das Wohl des Judenthums am Herzen liegt, że (risum teneatis!) „eine grosse Gefahr ist im Anzuge“, że potrzeba spieszyć na ratunek, i inne podobne niedorzeczności. W jednej chwili ogólny zapal zapanował w miasteczku, w jednym okamgnieniu utworzyło się coś 5—6 stronnictw, spieszących czem prędzej na ratunek ze swymi dowódcami zagrożonej Judei. Z pomiędzy owych stronnictw wymienię wypadu najwpływowszego „postempowe, po polskiemu miszloneców“ jak mówi jej naczelnik, tutejszy krzykacz p. X., piastujący kilka urzędów filantropijnych i reprezentujący tutejszą partję postępową. Otóż krzykacz ten uroił sobie gwałtem, że musi zostać koniecznie prezydentem utworzyć się mającej filji. Na 2 czy 3 zgromadzeniach przemawiał nowy kandydat na prezydenta, o których to mowach krążą tu rozmaite anegdotki. Po wielu kłótniach i hecach na ulicach (sic!) przyszło pewnego wieczora do zgody. Ośmiu czy dziesięciu „Judenthumsretterów“ zebrało się cichaczem i wybrało wydział, do którego się wcisnął p. X. Naturalnie, że Wydział centralny we Wiedniu o podobnej filji ani słyszeć nie chce. Na razie wszystko ucichło, tylko p. X. coś się odgraża. Panu temu radzimy, aby zachowywał miarę w agitacjach, gdyż te go do niezego

nie doprowadzą. Nie wchodząc na razie w to, które z owych 5—6 stronnicztwa miało słuszość, należy się cieszyć tem, iż się masę zaczynają umysłowo ruszać.

Benzion.

Kronika miejscowa.

Lwowski narodowy teatr ruski p. z. J. Biberowicza i J. Hryniewieckiego bawi u nas w Drohobycz od 10. b. m. Personal teatru złożony z 36 osób, wywieszonych należycie w swoim zawodzie. Repertuar, złożony z samych najnowszych utworów najlepszych pisarzy dramatycznych i doborowych przekładów. Przedewszystkiem celuje ten repertuar siłami operetkowemi, mianowicie komiozjami. Muzyka własna, co stanowi właściwą rdzeń przedstawień. Dekoracje nowe pędzla O. Dülla, dekoratora skarbkowskiego teatru we Lwowie. Kostjmy nowe celują wiernością historyczną. Dyrekcja zamierza dać w Drohobycz 12 przedstawień, między temi opery komiczne jak n. p. „Baron cygański“, „Dzwony z Corneville“, „Wesoła wojna“, „Zielona wyspa“, „Gasparone“, „Zaporożec za Dunajem“ i t. p. W mieście naszym od lat 3 nie było teatru, osobliwie tak znakomitego, jak ten. Należy się więc spodziewać, że sala przedstawień pustkami świecić nie będzie. Dotychczasowe przedstawienia usprawiedliwiają w zupełności nasze obiektywne przekonanie o tej znakomitej trupie dramatycznej.

Urząd podatkowy w Drohobycz ma się przenieść istotnie na ulicę samborską do kamienicy p. A. Schwarza. Idzie to jakoś jednak nader ślimaczym krokiem, a tymczasem dochodzą nas skargi ze strony publiczności, udowadniające, iż nasze zapatrywanie na tę sprawę jest słusne. O zaślubieniu nagle w tych norach, zwanych c. k. urzędem podatkowym jednego ze znaczniejszych kontrybuentów, w skutek ciżby i braku powietrza, donosiliśmy swego czasu. Dziś do wiadujemy się znów, że przelekniona publiczność odchodzi z biur tych smrodliwych, ciżbą napelnionych, do domu, nie spłaciwszy kwot podatkowych, przez co mnożą się zaległości, a następnie egzekucje wcale nie z winy kontrybuentów, ale na ich niekorzyść. Mianowicie dotyka ta klęska nieporadnych włóścian. Przeczniejsi i poradniejsi kontrybuent przesyła zaległości pocztą, co się znów sprzeciwia tokowi administracji podatkowej. Jeśli więc, już nie przez wzgląd na zdrowie ludzkie, to przynajmniej przez wzgląd na regularne zbieranie podatków i unikanie niesłuszných kosztów egzekucyjnych należałoby już raz przyspieszyć sprawę przeniesienia tego urzędu podatkowego w miejsce stosowniejsze.

O rzadkim wypadku długotrwałego stosunku służbowego donoszą nam ze Lwowa. Z początkiem bm. zmarła we Lwowie Anna Pańczuk, która w rodzinie pp. Skrzętowskich i Erazmów Langów służyła od lat 50 z górą i wyniańczyła już niemal 3cie pokolenie. W ostatnich naturalnie czasach była ona raczej ciężarem, niż pomocą w rodzinie, liczyła bowiem 72 lat spracowanego życia. Jednakowoż poczciwi chlebowodawcy zapamiętali jej długoletnią i mianowicie w początkach skuteczną służbę, udzieliwszy na starość dobrze zasłużoną emeryturę, a po śmierci odpowiedni temu stosunkowi pogrzeb. Słyszymy dziś bezustanne narzekania na sługi i na chlebowodawców, o których w dawniejszych czasach jakoś mniej słyhać było. Jaka temu przyczyna, trudno istotnie dociec. Zdaje się, że główną przyczyną tych obopólnych skarg jest między innymi brak gruntownego wykształcenia umysłu u chlebowodawców, jakoteż stosownego u sług. Przede-

wszystkiem zaś brak serca u jednych i u drugich.

Umiemy się zdobyć na wywlekane i karcenie każdego, choćby najmniejszego błędu obopólnego, ale ślepi jesteśmy na obopólne enoty, tak, że w końcu przychodzi rozdrażnienie, aż do nienawiści obopólnej. Chlebowodawca nie ma sługi za boskie stworzenie, a sługa wywdzięczając się za to, odpłaca się chlebowodawcy pięknem za nadobne. O stosunku patryarchalnym obopólnym, a przynajmniej humanitarnym między chlebowawcą, a sługą coraz mniej słyhać u nas. To też nie dziw, że się częściej zdarza 50 sług na 1 rok, niż 1 sługa na lat 50. Nazwalimy więc powyższy wypadek rzadkiem zdarzeniem, i słusznie.

We Lwowie istnieje fundusz osobny, z którego rok rocznie pewna liczba sług pobiera zapomogę, a raczej premię i to stosunkowo dość znaczną za długoletnie przebywanie w jednej rodzinie, ale na prowincji nie ma nawet o tem i mowy. To też nie dziw, że stosunek służbowy do sługi jest na prowincji jeszcze gorszym, niż we Lwowie. Stosunek ten jednak przeważający ma i dobrą stronę. Jest on bowiem niewyczerpanym materiałem rozmów naszych gospodyń przy kawach i herbatach, do którychby w innym wypadku brakło naszym paniom materiału do rozmowy. Taj tylko! Widocznie w rodzinie tej, w której służyła lat 50 s. p. Anna Pańczuk, miano dość materiału innego do dysputowania, niż o sługach, skoro takowa tak długi czas w tym domu przebywać mogła.

Steciuciak Jan, przedmieszczanin z Nowej wsi w Drohobycz zgorzał tymi dniami do szczytu. Żona brzemienista nie była podczas ognia w domu, a wracając, spostrzegłszy nieszczęście padła zemdlna na ziemię i poroniła. Nieszczęśliwy pogorzelec, mąż chorej żony i ojciec kilkorga drobnych dzieci, podał do urzędu gminnego o zapomogę, lecz prośba jego widocznie nie została tamże uznana za „nagłą“, — bo jej dotąd nie załatwiono, jak słyhać z braku funduszy, które wyczerpują się na zapomogi dla innych osób, o czym bliżej na innym miejscu. Tyle na teraz do wiadomości naszym pp. radnym.

Pan Joachim Blumenblatt, nauczyciel religii mojżeszowej przy tut. gimnazjum i szkołach ludowych, ten sam, który ma w roku przyszłym, obchodzić jubileusz 25-letniej służby swej publicznej, miał dwa odczyty w lokalnościach stow. „Jedność“ o znaczeniu niektórych świąt izraelskich, przyczem wykazał gruntowną znajomość przedmiotu i sposobu przedstawienia tegoż licznym słuchaczom, co w obec mnożącej się bezwyznanowości wśród młodzieży izraelskiej jest wagi niemałej.

Lwów został odcięty śniegawicami przez dłuższy czas i na wsze strony od reszty kraju. Tylko sałmami można się było z prowincji dostać do Lwowa. Poczta nie dochodziła również czas dłuższy. Z tego też powodu i niniejszy Nr. naszej gazety się nieco opóźnił, za co czytelników naszych mocno przepraszamy. Z numerem 6tym kończy się I. kwartał naszego tegorocznego wydawnictwa. Upraszamy o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

W sprawie podwyższenia podatku od spirytusu i nasza Rada gminna za przykładem innych, a nawet i samodzielnie wystąpiła z rozmaitemi wnioskami i projektami, aby do tego podwyższenia nie dopuścić, a przynajmniej uzyskać dla miast bodaj takie ulgi, jakie uzyskała własność tabularna w tej mierze.

Wychodząc z tego stanowiska, że podwyższenie tego podatku istotnie doprowadzić musi w końcu w naszych miastach do nakładania dalszych dodatków do podatków,

że dalej, jeśli udało się własności tabularnej uzyskać przyrzeczenia ulg, jesteśmy też tego przekonania, że i miasta powinny się bronić od tak doniosłych, uciążliwych i wygórowanych podatków, przechodzących siły opodatkowanych. Gdy się jednak zważy, że uzyskanie kwot podwyższonego podatku wódczanego może nastąpić też w drodze podwyższenia cen wódki, czyli, że podatek ten wyższy zapłaci ostatecznie konsument, to ze względów moralności publicznej, kto wie, czy nie lepiej, aby wódka podróżowała, gdyż będzie mniej pijaństwa, chociażby nawet zmniejszona liczba pijaków była powodem zwiększenia dodatków do podatków. W każdym razie sądzimy, że wszelki ruch oponentów w tym względzie na nie się nie przyda, bo... c. k. Rząd potrzebuje pieniędzy i nowela spirytusowa będzie uchwaloną.

OGŁOSZENIA.



Na podstawie zaufania,

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezawodny przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych, przeprawawszy wszystkie pompatycznie anonowane leki, przeciw w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, n. p. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bole zębów, głowy, krzyżów, kłócie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierań Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wżgl. 1-20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY
jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.
Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



Cawley & Henry
Propriétaires
SEULS FABRICANTS
17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Nadniestrzańska

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

DWUTYGODNIK
polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

2 Nauczyciel wiejski. 2

Powszechnie mniemają, że nauczyciel szkoły miejskiej lepiej i bogaciej wyposażonym być musi rozmaitymi zdolnościami, niż nauczyciel wiejski. Rzecz ma się przeciwnie. Niewątpliwą jest rzeczą, że miasto więcej wymaga powierzchowności; żąda ono delikatnie wyglądzonych manier, ruchliwości, zmysłów dla modnego stroju i wiele innych rzeczy, które „tonem światowym” nazwać można, zresztą zaś skazuje nauczyciela z całą jego mądrością do szkoły i uchyla się wcale od wpływu jego. Inaczej rzecz się ma z nauczycielem wiejskim.

Ubrój jego może być całkiem pojedynczy, obyczaj wzorowy, cała jego istota winna być owianą spokojem i godnością, bo on ma znaczenie w gminie, szukają go, otwierają mu kółka rodzinne i chcą go słyszeć i nauczyć się pragną od niego. Nauczyciel miejski styka się li tylko z dziećmi w szkole i z temi ma do czynienia; nauczyciel zaś wiejski ma większe i nierównie trudniejsze zadanie. Nietylko młodzieży, lecz oraz i starszym powinien przyświecać, jako wzór. A przyświecanie takie z jakimi jest trudnościami połączone! Starsi chcą od niego czegoś się nauczyć. Jeżeli wystąpi po szkolnemu, tak, iż zamiar jego nauczania stał się widocznym, zgubiony wtedy, bo go wyśmieją i będą stronić od niego, jak od zapowietrzonego. Jeżeli zaś zapomni, że jest nauczycielem i spuści z tonu nauczycielskiego, stanie się, że się tak wyrażę, pospolitym i przyjmie naukę od wieśniaków, wtedy stanie się pocziwcem, który jednak nigdzie w gminie żadnego nie będzie miał wpływu. Wieśniacy chcą i wymagają tego od nauczyciela, ażeby tenże stał ponad nimi, oni pragną przekonać się o tem; on zaś nie powinien nie wiedzieć o swej duchowej wyższości, a tem mniej dać im ową poznać. Jest to fatalne położenie, które mu trudniejsze o wiele daje zadanie, niż to, co kolegom jego w mieście dostało się w udziale. Będzie wiedział po nitce dojść do kłębka i zrozumie zupełnie to, co od niego żądają, a potem pokaże ludziom mimowoli to dobre. Gdy tego dopnie, wówczas zajmie w gminie wielce szanowne, prawie patriarchalne stanowisko, będzie kochanym od wszystkich, będą go spierać dzielnie w jego zadaniu nauczycielskiem, będzie widział serca obojętne, a ręce pilne. Gdy jednak zejdzie z tej drogi, wówczas zgubiony na zawsze.

Najmniej szczęśliwi w tym względzie są nauczyciele młodzi. Zdobyć należytego im w gminie stanowiska przychodzi dla nich z bardzo wielką trudnością.

Trudność taką można przypisać nie doświadczeniu młodego ich wieku. Gdy im wypadnie być dla tych wzorem, którzy ich wiekiem i doświadczeniem przewyższają, wtedy niech podwójnej przestrzegają ostrożności, by zamiast pożądanego szacunku i miłości nie zbierali lekceważenia i odepchnięci nie byli. O, jak często zapominają oni o tej ostrożności, gdy położenie swe błędnie pojmują i niebezpieczną idąc drogą pragną pozyskać łaskę tych, co od nich pod względem wykształcenia stoją o wiele niżej. Niejeden nauczyciel myśli, że gdy bliżej z członkami gminy spopolituje się, wówczas stanie się istotnie „ludowym”. Taki nie będzie z pewnością rozstrzygał w sprawach poważnych, owszem wieśniacy, poznając go bliżej, będą wprawdzie schlebiali mu z początku, później zaś odepchną go od siebie. Popularność taka nacechowana jest brudotą, a nagle runie mąż ludu, a ci, którzy go wielbili, najcięższych szukać będą kamieni i spieszyć się będą, by na upadłego rzucić pierwsze pociski. Nie należy tu jednak myśleć o zupełnem usunięciu się nauczyciela od wieśniaków. Z każdym członkiem gminy powinno się nawet bliżej stykać, żeby tylko to stykanie się nie przeszło granic. Najlepszym środkiem należytego zdobycia w gminie stanowiska nauczyciela, będą niezaprzeczenie odczyty popołudniowe w niedzielę. Materiału do tychże może nauczyciel każdy sobie przysporzyć, czerpiąc temat z wybornych książeczek „Wydatnictwa ludowego”, jużto obierając temat z dziedziny gospodarstwa. Na takie odczyty będą się garnąć nie tylko młodzi, ale nawet i starzy i nauczyciel może być wtedy z góry przekonany, iż ziarna, rzucone przez niego na glebę, wydadzą obfity plon. Przez takie odczyty wtrzymać tenże nauczyciel niejednemu od uczęszczania do karczmy, gdzie zwykle wieśniacy czas niedzielny popołudniowy trwonią, niszcząc czas, zdrowie i pieniądze. Każdego więc nauczyciela ludowego powinno być myślą przewodnią wtrzymanie ludu od owej harpii „karczmy”, a środkiem do osiągnięcia tego będą z pewnością odczyty. Lud nasz nie jest dziś tak zacofany, jak myślą powszechnie, i gdy pozna dobre strony nauczyciela, gdy pozna, iż nauczyciel pragnie dobra gminy, w której pracuje, wówczas będzie się garnął do nauczyciela, będzie go szanował.

A jakie moralne zadowolenie będzie miał nauczyciel z pracy swej, niech każdy sam osądzi.

Jan Lisowski,

nauczyciel w Mycowie p. Bełz.

„Dobre plecy”.

Obrazek galicyjski A. Barańskiego.

Chciałem się ożenić... chciałem się gwałtem ożenić... Dlaczego jednak chciałem się ożenić, nie zgadniesz nigdy, szanowny czytelniku... Jeżeli myślisz n. p., że miłość powodowała mnie do tego kroku, — to — mylisz się... Wprawdzie kochałem się w swoim życiu już kilkanaście razy... ale — nigdy tak na prawdę... nigdy nie myślałem do tej pory na serio o żeniaczce... Dziś jednak postanowiłem koniecznie... ożenić się. — Chodziło mi tylko o to, czy mam się żenić z p. Teresą Letkiewiczówną, czy z p. Ireną Tatarską. Prawdę powiedziawszy, to ani w pannie Teresie ani w pannie Irenie nie kochałem się i tylko tak z nudów dla zabicia czasu umizgałem się do jednej i do drugiej... Aż tu raptem przycisnęło mnie... przyparło... źle się wyraziłem, bo właściwie dla uzyskania pieniędzy na kaucję, potrzebo wałem nie tak żony, jak... posagu... a więc wymagał interes ożenić się!

Byłem mierniczym katastralnym, nastąpiła redukcja, i mnie puszczone — „w duraki”!...

Dostać niespodzianie po 6 latach służby odprawę, i zobaczyć się raptem ni z tąd ni zowąd na bruku, to strasznie głupio... nieprawdaż?... To jednak nie było jeszcze powodem, ażebym się miał żenić. Wprawdzie zdarzało mi się nieraz, że wracając wieczorem od Mendla w dobrym humorze do domu, zbierała mnie chęć do żeniaczki, stawałem koło palacu barona Chapgelda, i przy świetle księżycy deklamowałem na cały głos: „Z pałaców, sterczących dumnie, zejść luba do mojej chatki”... Ale baronówna albo nie słyszała, albo udawała, że nie słyszy, — dość, że nie wychodziła, — a ja, wytrzeźwiony się... zapomniałem o baronównie. — Otóż, jak powiadam, żenić się nie miałem wcale ochoty, gdy w tem — zawakowała posada kontrolora przy miejskiej kasie zaliczkowej. Dowiedziawszy się, że posada wakuje, postanowiłem zdobyć ją szturmem i udałem się w tym celu z prośbą do burmistrza. Nie lubię chwalić się, ale byłem, jak to mówią, „niczego” chłopcem, wystawiałem się nie źle, — wprawdzie nie raz trochę „błagowałem”, — no, ale... tylko wtenczas, gdy wypadła gwałtowna potrzeba. — Burmistrz znał mnie osobiście, przyjął grzecznie, a gdy mu rzecz całą przedstawiłem, odpowiedział: — Co się mnie tyczy, to pomimo, że będą pokątne wpływy i protekcje, będę za panem, — ale jest jeden warunek... — Warunek?... Tak... potrzeba tysiąc złr. kaucji, — masz pan pieniądze? — Nie mam... ale postaram się... — Postaraj się pan, bo bez tego nic... Musisz Pan przed objęciem posady złożyć kaucję... a do podania dołączyć

dowody, iż istotnie tysiąc zlr. posiadasz. Co się mnie tyczy, jak powiadam, możesz być pewnym.... Jeżeli zaś wice-burmistrz Miotłowski nie będzie przeciw panu... — to się uda.... Pójdź pan do niego i pogadaj z nim jeszcze....

Podziękowałem burmistrzowi za radę i udałem się do p. Miotłowskiego, wice-burmistrza. P. Miotłowskiego nie zastałem w domu, tylko jego córkę, p. Anielę... bo trzeba wiedzieć, że p. Miotłowski miał córkę jedynaczkę, która urodziła się na Matkę Boską Anielską, w skutek czego nazwano ją — Anielą. Panna Aniela tak bardzo do anioła nie była podobna, ale nie była znów tak bardzo brzydka... P. Miotłowski był głową partii „koltuńskiej“ w Radzie miejskiej i był niegdyś, — jakkolwiek tylko w sekrecie najbliższym i najzaufanyszim osobom opowiadał — „artystą kunsztu obowiązanego.“ — Dorobiwszy się majątku, rzucił w kącie „dratwę“ i „kopyto“, — kupił ładną realność, no... i wice-burmistrzował. Jego córka Aniela, gdyby była chciała pójść za męża za szewca, była by poszła. Mogła wreszcie pójść za krawca, rymarza, lub innego rzemieślnika, — ale nie chciała... tylko za urzędnika. Dlaczego urzędnik miałby być lepszym mężem dla córki szewca, aniżeli szewc lub krawiec, dalibóg, że nie wiem, bo co się mnie tyczy, — to gdybym drugi raz na świat przyszedł, to kto wie, czy nie wolałbym być szewcem, jak urzędnikiem autonomicznym... już choćby dlatego, że szewc ma „blauen Montag“, — że szewcowi wolno głosować przy wyborach na kogo mu się podobą i że szewc może być nie tylko wice-burmistrzem, ale i burmistrzem. No... ale wracam do p. Anieli, która chciała koniecznie urzędnika na męża, ale żaden urzędnik jej nie chciał. Może byłby ją zresztą i który zechciał, bo miała majątek, umiała grać na fortepianie, mówić po francusku, — gdyby to było w wielkim mieście. Ale w małym miasteczku wytykałby każdy palcami — „ożenił się z szewcówną!“ — Bójcie się Boga — z szewcówną. Pierwszy lepszy urzędnik poczytuje sobie za zaszczyt, jeżeli się ożeni z córką złodzieja — ekonomy, który całe życie kradł, a potem wieś kupił, ale ożenić się z córką szewca, który wprawdzie w ucziwy sposób, jednak na dratwie i kopycie dorobił się majątku, to hańba i zgroza!... Co na to powie wielki świat małego miasteczka? Nie!... żaden „porządny“ urzędnik z córką rzemieślnika żenić się nie powinien. — Panna Aniela przyjęła mnie grzecznie, wypytała mnie o powód wizyty i z pewnością, że dołoży wszelkich starań i wywoła na ojcu, by mnie przy obsadzeniu posady poparł, zresztą powiedziała mi, że trzeba koniecznie bym dnia jutrzejszego pogadał osobiście z jej ojcem....

Nazajutrz udałem się znowu do p. Miotłowskiego, który uprzedzony przez córkę, już na mnie oczekiwał... Pan wice-burmistrz mówił ze mną i o tem i o owem, nareszcie od niechętności zapytał: — Masz pan kaucję? — Nie, ale wystaram się... — Czyś pan żonaty? — Nie panie — odparłem zdziwiony... — To dobrze. — Nie mam wcale zamiaru żenić się... — To źle... — Żle?... to jest ożenić się, ale nie wiem jeszcze....

— Jakto nie wiesz pan?... a któż ma wiedzieć? Jaby panu radził, abyś się ożenił z jaką posażną panną. Będziesz miał zaraz kaucję, bo inaczej wątpię, czy się panu uda z rękawa tysiąc zlr. wytrząść, a bez tego nie uzyskasz posady....

Posłucham rady pańskiej i ożenię się... — Tak — tak, posłuchaj pan, a pewnie źle nie wyjdiesz. Podziękowałem p. wice-burmistrzowi za radę, pożegnałem go. — Jeżeli mam się ożenić, pomyślałem sobie, — dla tej głupiej kaucji, to ożenię się, ale z kim? Wahałem się między panną Teresą a panną

Ireną. Teresa brunetka, Irena blondynka, a że ja brunet, więc po namyśle wybrałem blondynkę... no i oświadczyłem się pannie Irenie. — Panie — odpowiedziała mi p. Irena, kręcąc noskiem, — co się panu zachciewa? Nie masz pan posady, a chcesz się żenić... — Gdy się ożenię, dostanę posadę... — Poprzedź dostań pan posadę, a potem możesz się ożenić ze mną... Nie wypadło mi tedy nic innego, jak zwrócić się ku pannie Teresie i prosić ją o rączkę... Panna Teresa mi to samo, co panna Irena odpowiedziała. Ani jednej ani drugiej nie mogłem powiedzieć, że się chcę żenić dla kaucji... bo byłyby mnie oczywiście wyśmiały... Gdy się nie powiodło z pannami, chciałem zaciągnąć pożyczkę, i schodziłem wszystkich żydów — rozumie się daremnie. Co tu robić?... co tu robić?... Po tygodniu woła mnie burmistrz do siebie i pyta: — No panie, jak rzeczy stoją z kaucją... Opowiedziałem mu jak najdokładniej o wszystkim. — Żle panie, bardzo źle, kiedy tak... Nie będzie nic z posady... — Ależ ja wystaram się koniecznie o pieniądze. Bądź co bądź, ożenię się, a posagiem żony pokryję żadaną kaucję... tylko to bieda, że żadna panna mnie nie chce... dopóki nie uzyskam posady... — Byłeś pan u wice-burmistrza Miotłowskiego? — Byłem. — No... i cóż panu powiedział?... — Kazał mi się żenić z taką panną, któraby mi dała kaucję. — Panie! ja panu coś poradzę, ja panu wyszukam żonę... — Będę bardzo obowiązany. — Żeń się pan z panną Miotłowską!...

— Z szewcówną?... Ja... z szewcówną? — No... a pan czym jesteś? — Ja?... no... ale... — Nie ma ale... Weźmiesz pan ładny posag i będziesz kontrolorem... — Ale szewcówna... Bagatela!... czy szewcówna pana ukąsi?... — Ukąsi, nie ukąsi, to prawda, ale świat... ludzie... — Co świat?... co ludzie?... Jak będziesz miał pieniądze, jak będziesz miał posadę, wszyscy będą się panu kłaniali i nadskakiwali... — Będą wskazywali mi palcami, że wziąłem za żonę córkę szewca... — Jak pan chcesz, masz wóz i przewóz. — Ja panu powiem jednak otwarcie, że od tego zawisło objęcie posady kontrolora. Jesteś pan „niczego“ chłopcem, podobałeś się pan dziewczynie i ta chce gwałtem... męża, a pan potrzebujesz „dobrych pleców“, — ja zaś jedynie dla pańskich pięknych oczu pana protegować nie myślę, zwłaszcza, że tylko z łaski Miotłowskiego wybrano mnie burmistrzem... — Ależ przecież posiadam odpowiednią kwalifikację... — Czy pan myślisz, że u nas posady autonomiczne nadają się pierwszemu lepszemu, choćby nawet najzdolniejszemu? O panie! do tego nie trzeba zdolności, nie potrzeba kwalifikacji... ale... pleców!... Rozumiesz pan? Do tego trzeba dobrych, szerokich pleców!... A tylko przez „plecy“... panny Anieli możesz pan wakuującą posadę uzyskać... Znasz pan zresztą przysłowie: „Gdzie diabeł nie może, tam... babę posła“... No i cóż... żenisz się pan?... Taka sposobność nie prędko się trafi!...

— Ha niech i tak będzie

Tego jeszcze dnia, kpiąc sobie z ludzkiej gadaniny, oświadczyłem się p. Miotłowskiemu o rękę p. Anieli, no... i rzecz naturalna, zostałem przyjęty... Całą rzecz jednak zastrzymaliśmy w tajemnicy aż do obsadzenia posady kontrolora gminnej kasy pożyczkowej, by nie posądzono pana wice-burmistrza... o stronniczość. Po nadaniu mi posady panny Irena i Teresa strzelały do mnie oczkami, używały pośredników i pośredniczek, ale ja... dotrzymałem pierwszy raz w życiu słowa, no... i ożeniłem się... z szewcówną! Ba... ale potrzebowałem posady, szewcówna zaś miała „dobre plecy“.

A posady autonomiczne w Galicji zdo-

bywają się tylko przecie za pomocą... dobrych pleców, chociażby plecy te... do szewcówny należały....

Z drohobyckiej Rady gminnej.

Nasza Rada gminna odbyła 22. z. m. jedno posiedzenie pod przewodnictwem burmistrza p. Ochrymowicza. Na porządku dziennym była jedyna sprawa wyboru jednego członka do Rady powiatowej z grupy miejskiej w miejsce profesora A. r. e. t. a. Wybór ten został rozpisany przez c. k. Namiestnictwo już po raz trzeci, gdyż, jak wiadomo dwa poprzednie odnośne posiedzenia Rady gminnej nie przysły do skutku z braku kompletu. I obecne posiedzenie z 22. z. m. z tego samego powodu do skutku nie przyszło. Na tem posiedzeniu jawiło się 22 radnych, brakło więc do kompletu 5, gdyż, jak wiadomo przy wyborach do ciał autonomicznych wyższych wymagany jest komplet z 27 radnych. Nieobecni byli p. p. Apfel, Feuerstein, Fiala Jan, Gartenberg Leizor i Mojżesz, Dr. Gawenda (usprawiedliwiony), Goldhamer Wolf, Lanterbach Selig, ks. Niemilowicz Julian, Schorr Aleksander, Schreier Efroim Hersch i Józef, Sternbach Józef i Willmouth Franciszek. Wskutek wezwania obecnego c. k. komisarza rządowego, p. Wasilewskiego, aby nieobecnych radnych, którzy podpisali listę zaproszenia i nie jawili się na posiedzeniu, mimo to że takowe z polecenia c. k. Rządu zwołaniem zostało, w myśl ustaw ukarać stosowną grzywną, wywiązała się krótka i ożywiona dyskusja nad tym przedmiotem. — R. Dr. Fruchtman nie uznaje wezwania c. k. komisarza za wniosek, sam zaś takiego wniosku nie stawia, natomiast wnosi na odesłanie ewentualnego podobnego wniosku, gdyby takowy przez którego z radnych postawionym został, — do delegacji. R. Łeśków stawia wniosek na ukaranie nieobecnych radnych grzywną w kwocie 10 zlr., a w motywach podnosi powody, że większa część nieobecnych radnych wydała się z izby posiedzenia dopiero w chwili otwarcia obecnego posiedzenia z widocznym zamiarem zerwania kompletu, co jest zarówno ubliżającym dla c. k. Rządu, jak i dla obecnych radnych, którzy nie są pastuchami tamtych panów i nie mają czasu odrywać się od gospodarstwa dla kaprysów czyichś. Przy głosowaniu i po wyjaśnieniu stosownem, udzielonem Radzie przez przewodniczącego p. O., iż istotnie w chwili otwarcia posiedzenia był komplet wymagany i że takowy został zerwanym przez ułatniających się niektórych radnych, odrzucono 18 głosami przeciw 4 wnioskom D-ra Fruchtmana, a uchwalono 18 głosami przeciw 4 wnioskom r. Łeśkowskiego, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie. C. k. Namiestnictwo będzie więc musiało rozpiąć po raz czwarty wzmiankowany wybór, gdyż niektórym radnym starej daty nie może się jeszcze to w głowie pomieścić, aby się coś w mieście inaczej stać mogło, jak oni sobie tego życzą, na nie im się jednak nie przydadzą wszystkie manewry. Większości obecnej nie rozbiją, bo ona jest ugrunтовana nie na kaprysach, ani na chęci dokuczania komukolwiek bądź w świecie, ani na koniec na dzieciennem pragnieniu postawienia na swoim, ale jedynie na dobrych chęciach i w celu doprowadzenia miasta naszego do ładu, który tu od lat wielu a wielu nawet z imienia nie był znanym. Że tu nie chodzi ani o nienawiści stanowe, lub religijne, ani w ogóle o osobistości, najlepszym dowodem na to jest, że większość w Radzie miejskiej składa się z mieszczan, przedmieszczan i inteligencji, że do niej

należą wyznawcy rzymsko- i grecko-katolicy, jakoteż i izraelici. Wobec tego nie pojmujemy opozycji mniejszości i nawoływania tejże do zgody, a to tem bardziej, o ile że większość, mimo swej siły liczebnej i dziś bez wahania godzi się na wnioski mniejszości, jeśli takowe nie sprzeciwiają się dobru publicznemu. Trudno jednak wymagać od większości, ażeby takowa ulegała prostym kaprysom mniejszości, lub godziła się na wnioski, szkodliwe dla miasta naszego. Jeszcze nie raz przyjdzie nam o tem mówić. W obecnym jednak wypadku wyjaśniamy, że większość życzy sobie na delegata do Rady powiatowej w miejsce p. Arcta wybrać D-ra Gawendę. Wszystko za nim przemawia. Na miejsce profesora Arcta wszedłby profesor D-r Gawenda, znający dokładnie stosunki miasta i powiatu. gdyż przebywał w mieście naszym od lat blisko 15, jest człowiekiem powszechnie poważanym i charakteru niezawisłego. Mniejszość nie ma mu nie do zarzucenia, prócz tego, iż nie jest jej kandydatem. Kandydat mniejszości p. Jan Busek. c. k. nadkomisarz górniczy, zrzekł się swej kandydatury w obec D-ra Gawendy. Mniejszość więc szpera za innym kandydatem dla pozoru i zrywa posiedzenia. chcąc zmusić większość do jakiego bądź kompromisu. Czy do takowego przyjdzie, trudno dziś orzec, jeśli nie przyszło, to i tak mniejszość na tem nie zyska, a większość nie straci. Zamiast rozbić większość doprowadza mniejszość swemi kaprysami do jej wzmocnienia, do silniejszej spójni na wewnątrz i do pomnażania liczby członków tejże. Cała inteligencja niewzruszenie stoi przy zasadach większości, a z mieszczan dotąd tylko 3 zajmuje stanowisko nieco chwiejne. Jest to jednak tylko chwilowe zachwianie, szczególnie ze strony dwóch. Wyrażamy przekonanie ogółu, że i ci panowie bądź to z wrodzonej rodowej uczciwości, bądź i z dobrze zrozumianego interesu miasta i własnego interesu nie dadzą się zbałamucić chytrym podszeptom judaszów i wydrzeć się z szeregu większości. Na razie więc nie wyjawiamy o nich bliższych szczegółów, ale zarazem oświadczamy, że wystąpimy przeciw każdemu z większości z całą stanowczością, jeśli zerwał solidarność bez ważnych a słuszych powodów. Nie na to walczyliśmy lat 10 nad uporządkowaniem tutejszych stosunków społecznych, aby pobłażliwością podkopywać własne dzieło, i to w chwili stanowczej. Mamy radę, której by nam mogło pozazdrościć niejedno miasto, mamy burmistrza, który posiada zaufanie c. k. rządu i ogółu, są więc wszystkie warunki po temu, aby miasto uporządkować.

Precz więc ze sobokostwem, małodusznością, a przede wszystkim z przekupstwami. Komu krajcar milszy od honoru i sumienia, niechaj raczej ustąpi z Rady, nie popadnie przynajmniej w konflikt z opinią publiczną i... z ustawą karną, bo my oświadczamy wyraźnie, iż się mamy na baczności i żartować nie myślimy, bo nam nie wolno.

Niebawem wystąpimy z dokładnym programem czynności Rady gminnej, który właśnie opracowuje większość. i według którego zamierza ta większość pracować przez cały czas sześciolatniej kadencji wyborczej.

El.

KOKESPONDENCJE.

Borysław w Marcu 1888.

(Emigracja żydów do Ameryki.)

Z obowiązku kronikarskiego zanotować nam wypada ruch, jaki w ostatnich tygodniach zapanował między żydami borysławskimi, a który ogarnął już dziś całą uboższą warstwę społeczeństwa żydowskiego. Nadmienić nam wy-

pada, że ruch ten nie tylko nie ustaje, lecz i owszem z każdym dniem się wzmacnia, czego dowodem najlepszym z każdą chwilą wzmagająca się liczba emigrujących do tego upragnionego, a bez pracy (!) złotodajnego raju amerykańskiego. Niema dnia, aby się nie wybierano do Hamburga w podróż, tak, że bez przesady twierdzić można, że, jak na teraz, opuszcza tygodniowo Borysław 30 do 40 osób. Najwięcej zaś pośród emigrantów naliczyć możesz osób już w starszych latach, ojców rodzin, wybierających się samych tylko w podróż za ocean, a pozostawiających na razie rodziny swe w Borysławiu na los Opatrzności Bożej, gdyż do kroku tego zmusza ich po największej części brak funduszy. Fundusze emigranta borysławskiego, wybierającego się do Ameryki, bardzo rzadko przekraczają kwotę 100 złr. a. w., wskutek czego ledwo, że z wielką biedą na ląd stały amerykański dostać się może. To jest jeden rodzaj emigrantów borysławskich, którzy jedynie dla ubóstwa nie są w stanie rodzin swych zabrać ze sobą. Teraz przystępujemy do drugiego rodzaju emigrantów, który się szereguje jedynie z halastry próżniaków i darmojadów, przyzwyczajonych do świetniejszych czasów borysławskich, kiedy to bez pracy i mozołu wszelkiego wcale wygodnie mogli prowadzić życie.

Maksymą tej halastry było: „żyć i używać, póki się da“. Ale przysłowie mówi: „dzban tak długo wodę nosi, póki się ucho nie urwie“. Taki to los spotkał obecnych tych emigrantów, którzy widocznie zapomnieli, że mają tu do czynienia z ludem głupim, ciemnym, niedowarzoną, który jednak kiedyś do rozumu przyjdzie, a właściwie we własnym interesie przyjdzie musi, na co się już teraz zanosi u nas w borysławskim. Otóż ludziom tym, nie przyzwyczajonym do pracy rąk, a chcącym, aby ich ta żywiła, i to dobrze, jak ongi, kiedy to Borysław zaożął tylko co egzystować, usuwa się coraz to więcej grunt pod nogami, co zresztą halastra ta dobrze widzi i pojmuję, czego dowodem emigracja obecna. Ludzie ci bez żadnego wykształcenia, bez iskierek miłości bratniej dla bliźniego, nie oglądawszy się na przyszłość swą i swych licznych rodzin, zabierają się teraz do Ameryki, nie dbając nawet i teraz o to, co te nieszczęsne ofiary próżniactwa i lekkomyślności swych robią na tym padole płaczu borysławskiego. Dodać tu musimy, że zwykle następuje tu emigracja bez wiedzy rodzin, które rzecz naturalna, na to by się przecież zgodzić nie mogły, bo bądź co bądź walka o byt staje się zawsze znośniejszą przy pomocy głowy rodziny, choć i jak nie skorej do pracy. O nędzy, jaka w skutek tej emigracji, obrała sobie za siedlisko domy biednych, osieroconych rodzin żydowskich, i to w tak groźnej niepamiętnej zimie, nie ma co i mówić, a jest ona tem dalecejszą, o ile że zaczyna przybierać rozmiary ogólnej natury. Ileż to bowiem żydów borysławskich odkłada swą podróż na czas powielkanocy, choć się uzbroić w większy zapas gotówki, iluż to czeka znów tylko na to, aby się podzielić ze swą dźwiatwą, bodaj czy nie ostatni raz, owem tradycyjnym jajkiem wielkopocnem, a iluż to wreszcie wyczekuje cieplejszego, a dla ich zdrowia dogodniejszego powiewu wiatru, któryby ich lotem błyskawicy na tym przez nich tak upragnionym raju amerykańskim postawił...

Słowem prąd ten emigracyjny zanurzał głęboko w organizmie żydów borysławskich, którzy ze słowami goręczy na ustach nie widzą już żadnego ratunku dla tego Borysławia, który ongi produktami swemi sam zaspakał potrzeby całej Europy O powodach, ten emigracyjny prąd żydów naszych wywołujących, jak nie mniej o skutkach, jakimi też one dla nas być mogą, pomówimy w najbliższym numerze.

Sch.—

Brzegi nad Wisłą w Marcu 1888.

(Jeszcze o powodzi.) Ze strony c. k.

Starostwa otrzymała gmina nasza rozkaz, aby, skoro tylko śniegi poczną tajać, każdy gospodarz z całym swoim mieniem wyprowadził się do której z sąsiednich gmin, leżącej na wzgórzu, a więc ponad Wisłą, a to w celu zabezpieczenia się przed zalaniem Wisły. Rozkaz ten, zdaniem mojem, jak nie mniej wielu innych starych rolników, pomimo najszczerzej chęci ze strony włóściaństwa naszego zadosyć uczynienia żądaniom władz rządowych, nie da się żadnym sposobem wypełnić. Bo proszę ja Was, jak może w dzisiejszych czasach gospodarz, i to w czasie nieograniczonym w porę zimową wyprowadzać się z inwentarzem, trzodą, drobiem, sprzętami i żywnością gdzieś tam do jednej z sąsiednich wsi na wzgórzu? Gdzie znajduje ten włóścianin dla siebie, swej rodziny i swego dobytku odpowiednie miejsce, i to do tego na wsi, gdzie każdy gospodarz, jak wiadomo, zamieszkuje ze swą liczną rodziną zaledwie jedną nędzną chałupinkę? Otóż jeżeli nas panowie od c. k. Starostwa przemocą z domów nie wygnają, zostaniemy tu i będziemy się sami ratowali w gminie; wyprowadzimy się z domów, stojących w nizinach, do domów, położonych na wyższych miejscach. Ale co to z nami będzie, jeśli zator podniesie się w górę nad brzeg koryta, a kry rozpląną się po wsi, w skutek czego niejedyn dom mógłby uleść zburzeniu? Dnia 10. Marca śniegi poczęły tajać, a zator, jak stał od południa, tak i nadal stoi, jakby mur chiński, pomimo, że żołnierze od tygodnia do tego zatoru strzelają dynamitem, a mianowicie w miejsce, gdzie ma początek. Spodziewamy się, że w najbliższym czasie nie będzie u nas ani sągu ziemi, którego by woda nie zalała. Zator się coraz to w górę wznosi, ale zawsze jeszcze w swoim korycie. Nędra i rozpacz u nas wielka! Robota wszelka musiała ustać. A teraz panowie, co to w czasie przedwyborczym ciągle wznaszacie toasty: „kochajmy się“ i obiecujeć robić wszystko dla nas, aby tylko Wam mandaty dać, ratujecie, radzicie, bo zginiemy bez ratunku i pomocy.

Maciej Szarek, włóścianin.

Kronika miejscowa.

Dzierżawcy propinacji w Borysławiu są w najnowszych czasach powodem do rozlicznych skarg, zdaniem naszym zupełnie uzasadnionych. Pachołki propinacyjne, których utrzymują ci dzierżawcy, a mianowicie niejacy Wolf Glatt, Berisch Berger, Sruł Seif, Mojżesz Seeman i inni napadają jadących i idących do Borysławia w biały dzień na publicznych drogach, ba nawet w domach prywatnych i rewidują tychże, celem rzekomego skonstatowania przemysłownictwa wódki. Tak się n. p. stało z właścicielami, lub dzierżawcami szynków Mojżeszem Schmeckem, Mojżeszem Stolzem, Mojżeszem Gottesmanem i t. p. O ile nam wiadomo, to sprawy te są już przedmiotem dochodzeń odnosnych c. k. władz. Ustawa propinacyjna zezwala każdemu na przywóz wódki bez wszelkich opłat na swój własny użytek, jeśli gmina nie ma prawa do pobierania odnośnego dodatku na cele własne. Borysław nie posiada dotąd tego prawa. Jeśli więc kto dla własnego użytku sprowadza wódkę do Borysławia, nie jest obowiązany opłacać jakich bądź danin, a to tak długo, zanim dzierżawcy propinacji nie udowodnią mu, iż prowadzi wyszynk pokątny. W każdym więc razie napadanie takie bądź na ulicy, bądź w domach, wykonywane przez pachołków propinacyjnych,

a do tego jeszcze w sposób brutalny, sprzeciwia się wprost ustawom, a jest tem bardziej szkodliwym społeczeństwu, gdy się zważy, że w Boryslawiu dzierżawcy propinacji są zarazem dzierżawcami... Urzędu gminnego tamże. Napady więc te, czynione częstokroć w asystencji policji miejscowej, nabierają poniekąd charakteru urzędowego i kompromitują tym sposobem urząd gminny, więc zasadę autonomiczną. Z tego też powodu należałoby, aby odnośne władze położyły już raz tamę tym nadużyciom.

Droga dojazdowa z miasta do dworca głównego w Drohobyczu jest znów w najgorszym stanie. Jest to gościniec rządowy. Na przestrzeni 3-kilometrowej wśród przedmieścia zadwornego posiada ten gościniec nawet rogatkę rządową, o której swego czasu nie mało było krzyku, ba nawet interpelowane o nią c. k. Rząd w Sejmie i w Radzie Państwa. Wszystko się to na nie się nie przydało. Rogatka została na miejscu, mieszkańcy tych przedmieść podlegają i dziś jeszcze rozlicznym sekaturom dzierżawcy rogatki tej, opłacają niesłusznie kopytkowe, a gościniec pozostał, jak był, karkołomnym. Gdyby przynajmniej utrzymanie tej drogi w stanie dobrym podlegało jakimś szczególnym trudnościom, to niechby już!.. Ale gdzie tam! Grunt dobry, położenie wyborne, ale droga sama była i jest bez fundamentu, zwirowanie zaś niedostateczne, a w nowszych czasach wprost szkodliwe. Nie dziw więc, że gdy na drogę nieograntowaną należyście dobrym, a wielkim kamieniem, sypie się i dziś miast twardego żwiru rozbity miękki piasek, który się rozsypuje na słońcu, uzyska się nareszcie dojazdową drogę takiego gatunku karkołomnego, jak niniejsza. Już i tak Drohobycz przeszło pół mili oddalonym jest od dworca kolejowego, jazda konna kosztuje więcej z miasta do dworca, niż z dworca do Stryja, lub Sambora, a coś dopiero, gdy ta jazda rujnuje podróżnemu zdrowie. Nie jednemu odechce się wyjeżdżać z domu, gdy wspomnie na tę podróż do dworca i na powrót. Jeśli już miasto nasze opłaca c. k. Rządowi kopytkowe z tej drogi, to słuszne jest żądanie tego miasta, aby takowa była utrzymana należyście, o co też niniejszem w imieniu publiczności śmiemy upraszać.

Korporacja szewska w Drohobyczu, a raczej Wydział tejże na wezwanie członków stowarzyszenia odbędzie 8. Kwietnia b. r. walne zgromadzenie celem uregulowania zaniedbanej i nieprawidłowej administracji, praktykowanej w tej grupie już od lat trzech. Może więc być, że wskutek energii kilku członków stowarzyszenia nastaną w tej grupie jakieś lepsze czasy. Chodzi po prostu o pozbycie się obecnego sekretarza, p. J. A. Kundego, który lat 3 całą administrację w swe ręce zagarnął i doprowadził do tego, że niemal wszystkie dochody korporacyjne szły li na administrację, jak gdyby korporacja nie miała nic lepszego do czynienia, prócz ściągania ostatniego grosza z członków i tak zubożających i zapisywania w księgach i foljałach — niepotrzebnych wydatków. To też nie dziw, iż p. sekretarz wodził za nos przewodniczącego i obaj nie zwoływali walnego zgromadzenia przez lat 3 wbrew wyraźnym wymaganiom ustawy i statutu. Za każde podanie do c. k. władz, sporządzone przez tego p. sekretarza dla członków, kazał sobie tenże grubo płacić, a podania, sporządzane przez kogo innego, były jakoś zawsze złe i bezskuteczne; kto zaś nie wnosił podania o koncesję, szedł do... kozy.

Znawcy utrzymują, iż sekretarz p. J. A. Kunde zarobił przez ten 3 letni przeciąg czasu swego sekretariatu tylko w tej jednej grupie szewskiej blisko 6.000 złr.

w. a., które zapłacili biedni ojcowie rodzin, młodych z głodu, gdy tymczasem p. sekretarz ze swymi przyjaciółmi i pomocnikami pomnażał... dochody propinacyjne. Ciekawi jesteśmy, czy będzie dalszy ciąg tych dochodów i w takim razie, gdy walne zgromadzenie z 8. b. m. uwolni pana J. A. Kundego od mozołów, połączonych z takim sekretariatem. Od lat 3. nawołujemy do organizacji tych korporacji, a głos nasz nazywali tacy „sekretarze“ ich „pomocnicy“ naruszeniem osobistości. Dziś już i inne miasta poczynają się ocykać w tej mierze. Właśnie rozesłał p. Michał Walichiewicz, przewodniczący Izby rękodzielniczej we Lwowie wezwanie pod dniem 19. Marca 1888 do wszystkich przewodniczących korporacyjnych w kraju, aby zwoływać i na prowincji walne zgromadzenia rękodzielników i uchwalić memoriał do koła polskiego jakoteż petycję do cesarza o zmianę ustawy przemysłowej z r. 1883. Memoriał ten wydrukujemy w następnym N-rze bez zmiany. Tu tylko podnosimy główną jego myśl, która się zawiera w tych kilku słowach, że rękodzielnicy nie tylko, że nie zyskali nic na tej ustawie, ale i owszem nastąpiło złudzenie i rozczarowanie, nędza, głód i egzekucje podatkowe, oraz administracyjne. Otóż nie tylko my jesteśmy tego przekonania, że nowa ta ustawa spowodowała nędzę materialną, a co gorsza moralną w rozbite szeregi naszych nędzarzy rzemieślniczych. Nie są to więc napady na osobistości, gdy nawołujemy do pozbycia się przynajmniej tych z administracji grup, którzy tylko o własną kieszeń dbają i nie troszczą się o to, co będzie jadł jutro zubożały rzemieślnik wraz z rodziną. O wyniku walnego zgromadzenia szewców z dnia 8. b. m. doniesiemy później, a tu nadmieniamy tylko, że niektórzy członkowie Wydziału tej grupy chcieli wykluczyć jawność zgromadzenia, ale bezskutecznie. Widocznie zależało im na tem, aby niejedno zostało w tajemnicy z ich 3 letnich sztuczek administracyjnych!

Ruski teatr narodowy lwowski pod Dyrekcją p. p. J. Biberowicza i J. Hryniewieckiego bawi u nas od 10. z. m. Dotychczasowe przedstawienia udowodniły znaczny postęp w każdym kierunku. Repertuar całkiem nowy posiada najnowsze europejskie operetki w wybornym tłumaczeniu na język ruski. Oryginalne utwory autorów ruskich celują przedewszystkiem szczerą i serdeczną myślą patriotyczną i chęcią rozbudzenia społecznego życia wśród mas narodu ruskiego. Dekoracje i kostjomy całkiem nowe, wierne historycznie, a muzyka własna. Bez przesady można powiedzieć, że teatr ten doszedł do takiego stopnia rozwoju, iż tak samo w gronach inteligencji, jakoteż w masach i warstwach ludu naszego budzi rzetelne zajęcie, a tylko istotnej nędzy materialnej w kraju należy przypisać, iż sala teatralna nie zawsze jest należyście obsadzona. Teatr ten zabawi u nas jeszcze z 10 dni, a następnie udaje się do Stryja. Należy więc korzystać ze sposobności, bo z jego odjazdem nie prędko nadarzy się nam sposobność do tak przyjemnej a użytecznej rozrywki umysłowej. Cały personel jest należyście wywieczony i czuć wszędzie umiejętną reżyserję. (Ze szkoły J. Hryniewieckiego wyszedł cały szereg zdolnych i sumiennych artystów, a z dawniejszych zasługują na szczególną wzmiankę p. p. Kliszewscy, Różyccy, Osypowicze, Steczyński, Płoszewski i inni.) Z nowych wyszczególnia się p. Janowicz, którego głos wyrobił się należyście, a gra z tymże idzie w harmonijnej parze. Tak więc subwencja, którą Sejm krajowy udziela temu teatrowi, dostała się w należyte ręce,

a cała wschodnia Galicja posiada tym sposobem doskonały środek do rozbudzania z letargu i do umoralniania mas narodu ruskiego.

Pan Mojżesz Händel, tutejszy obywatel zamożny, a uczciwy urządza nową fabrykę wody sodowej w Drohobyczu. Zaprowadza on t. z. flaszki Krachera, za pomocą których przez proste pociśnięcie lewarka wytryska do szklanki sodowa woda, zmieszana z odpowiednim sokiem malinowym, lub cytrynowym w wymaganym stosunku. Prócz tego będzie p. Händel utrzymywał na składzie i zwykłe syfony. Sprzedaż urzędza w budkach dawnych p. M. Maurera. Ponieważ p. Händel sprowadził maszynę nową i najnowszej konstrukcji wraz z przyrządami do czyszczenia wody, przeto spodziewać się należy, że mu na zbycie nie braknie, a to tem bardziej, że p. Händel zamierza obniżyć ceny drobnej sprzedaży.

OGŁOSZENIA.



Na podstawie zaufania.

Jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezawodny przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych, przepróbowawszy wszystkie pompatycznie anonosowane leki, przecież w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, np. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bóle zębów, głowy, krzyżów, kłucie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierania Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wzgl. 1-20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



Cawley & Henry
Propriétaires
SEULE FABRIQUANTS

FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE

17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DRONOWYCZU

przy ul. Pańskiej L. 261.

dokąd przedpłać nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Велика рація, броварь и пропинация.

Въ цѣломъ нашомъ краю уже вѣдѣть кѣмъ неждѣть великій неспокѣй помѣжъ властителями броварѣвъ и пропинаціѣ, каждый горлае: „гей бѣда на свѣтѣ!“

Паны дѣдичѣ жиды въ многихъ нашихъ мѣсточкахъ здѣлали очевидну ворохобню зацитою своихъ интересѣвъ, повысали своихъ повномочникѣвъ до Вѣдня, списали богато паперу по газевахъ о еднѣй и той самѣй справѣ, о горѣвнѣ. Навѣтъ польскій послы въ Радѣ державнѣй, котрі до сеи поры вѣѣ бажана министрѣвъ узнавали за слушній, постановили тымъ разомъ боронити, скѣлько удасться, горѣвцуно, не дозволили пану министрови родакови, щобы еи оподаткувавъ пѣсля своего мнѣнія; кажутъ, господарство рѣльне упаде, Галичина до хтему зъубожѣе!

Мы селяне господарѣ не сидимо на паньскѣй арендѣ, не маємо своихъ корчемъ, не держимо шинкомъ, не палимо по броварахъ горѣвѣвъ, тожъ и не наше дѣло сущити собѣ голову дурною пропинаціею!

Мы одно дуже добре понимаємо: меньше волѣвъ на бразѣ, меньше гною коло бровару, ба навѣтъ и коло — корчмы! О мясѣ зъ тыхъ волѣвъ нынѣ при великомъ постѣ грѣхъ говорити... Дальшій обставины о той справѣ намъ не понятній. Ага! еще одно намъ вѣдомо: въ корчмѣ платитъ господарь за горѣвку, если не грошемъ, то коровою, если не коровою, то загономъ поля и власною шкѣрою, а при выборахъ на посла вѣдданемъ голосу на того, кто горѣвку платитъ!

Впрѣчѣмъ хотѣлибы хлопцы знали больше обставинъ пропинаціѣхъ, не супротивляли бы ся нѣколи власти, бо рядъ на се, щобы дѣлавъ ладъ, а хотѣвши ладъ завести, потреба грошей, а грошей жиды на дорогу не хотять метати.

Еще разъ кажу, що справа горѣвчана насъ мало обходить, але рѣчь иде о що иншого.

Знайшли ся люде доброи волѣ, и кажутъ, що наложено податку на горѣвку спаде цѣлымъ тягаромъ на народъ робучій, а взглядно на селянъ господарѣвъ, такъ якъ тѣи наибѣльше еи споживають.

Правда, по селахъ велика нужда: квашене зеленѣе, кѣсѣль несоленый, бульба надгнила въ кого еще при великомъ постѣ на обѣдъ заявиться, той чуеся щастливымъ, правда, що неразъ чоловікъ по тяжкѣй праці скорше вкусити ошпика вѣвсняного, або стоколясого, если выше келишокъ горѣвки, однакѣжъ оподатковане еи для насъ нѣколи не може бути тягаромъ.

Хотѣлибы намъ министеръ наложивъ на лѣтеръ горѣвки такой податокъ, якій платитъ халунникъ за свѣй курникъ зъ однимъ вѣконцемъ, такъ намъ тверезымъ людямъ не

принесе наименьшого матеріального ущербу.

Щожъ за хосенъ для насъ, наколи бы еще два рази станѣла? Стало бы ся больше дѣдовъ, бездѣльниковъ и невѣдниковъ корчемныхъ, оденъ арендаръ збогатѣвъ бы, а сотки пѣйшли бы зъ торбами, але где?.. Нова горѣвчана устава може принести намъ въ остаточномъ разѣ подпоному моральну: зменшитъ число пѣяковъ, а больше здоровѣйшихъ и мудрѣйшихъ дѣточокъ Богъ зародитъ! Яке дерево, такой овощъ... Господь не благословитъ пьянѣвъ добрыми и цнотливыми дѣтьми; если яке выгодуеся, вырасте все нелапшине, придурковате, якъ то кажутъ: нѣ Богу нѣ людямъ. Не вѣрите менѣ честній читателѣ, то розгляньтеся сами помѣжъ людьми, а переконаетесь, що такъ есть въ истинѣ.

Понисше наведенный примѣръ може ясно выказати, о скѣлько горѣвчана устава може для насъ бути хѣсномъ або тягаромъ.

Возьмѣмъ трехъ арендарѣвъ: Абрумка, Мошка и Дувидка.

Абрумко має свою корчму, жидъ ретельный, уцтивый, не хоче своихъ гостей почти трукѣю, дае имъ доброи горѣвки келишокъ за 4 крейцарѣ.

Мошко наймивъ собѣ шинѣвъ вѣдъ Абрумка, муситъ ся числѣти, щобы на свое выйшовъ, спродае о много горѣвку, але такой самъ келишокъ по 3 крейцарѣ.

Дувидко, то скѣнченый циганище, жидъ безъ серця, злодѣй, вынаймивъ у якогося довбанія корчмище подъ лѣсомъ, задумавъ конечно звабити до себе гостей. Щожъ дѣлае? Розпускае просту брагу водою, додае до неѣ мара знае якои ѣдкости пекучѣи и спродае такой самъ келишокъ по 2 крейцарѣ!

Щожъ дѣсея? Налоговый чоловікъ, если вступитъ до Абрумка, больше не выпѣ якъ оденъ и — вѣю! до Мошка на таншу. Ту вже вымкне кулакъ сѣна, дасть конямъ, вступитъ, выпѣ одну, выпѣ другу, возьме пачку тютюну и вѣю! до Дувидка подъ лѣсъ еще на таншу!

Якже стане коло Дувидка, розгоститъ ся мовъ у себе: понатягае конямъ чубы, дасть имъ въ райтухъ чи въ баламутъ пашѣ ласку божу, а самъ якъ зайде до шинку, якъ зачне шнуровати оденъ келишокъ за другимъ, высушитъ наименьше зъ двацѣтъ! не жалуетъ собѣ, бо горѣвка и горка, и пече, и танша о 2 крейцарѣ, якъ у Абрумка. Розумѣеся, що ту мова о людяхъ налоговыхъ, котрі не зважають нѣ на свое здоровье, нѣ на страту часу и мастьку, только на те, що горѣвка добра, бо пече подъ сердцемъ мовъ огонь; а вѣдъ сего огню конѣ мерзнуть не дворѣ, а часомъ не оденъ такой нещасливѣецъ и самъ замерзне на вѣки. Не правда, честній читателѣ? Свята правда, не оденъ признае, и я такъ кажу, бо мавъ способнѣсть придивитися: набѣдилось зъ ку-

курудзами, якъ ще коли не було зъ Садагурѣ до Самбора.

Цѣкавость знати, якои ласки доступитъ горѣвка въ Вѣдни, бо се не переливки: велика рація броваръ и пропинация.

KOKESPONDENCJE.

Z pod Bełza w Marcu 1888.

(Takich więcej. — Pozar.)

Dnia 1-go Marca b. r. odbyła się w Huleczu uroczystość. Proboszcz tamtejszy ks. Panasiński obchodził 45-letnią rocznicę swoich urodzin. Dopiero lat 11 dźierzy wyż pomieniony ksiądz swój urząd w Huleczu, gdyż jako Chełmczanin lata poprzednie strawił w Królestwie, a następnie w skutek ucisku unitów musiał się, nie chcąc przejść na prawosławie udać do Galicji i tu kilka lat pełnił obowiązki nauczyciela, zanim udało mu się parafią otrzymać, a mimo to potrafił sobie zjednać powszechny szacunek nie tylko swych parafian, ale i szerszych kół. I nie dziw! On to przyswieszcza radą i czynem każdemu udającemu się o radę wieśniakowi, a gdy tego potrzeba wymaga, wspiera nawet materjalnie, o ile na to pozwalają jego potem czoła uciulane fundusze materjalne. Zawsze jednak jest tej maksymy wzniosłej: „Niech nie wie lewa ręka, co czyni prawa“. Rano po odprawieniu mszy św. przyjmował czeigodny solenizant deputacje swych parafian, następnie młodzieży szkolnej z miejscowym nauczycielem na czele. Wszysey życzyli szanownemu solenizantowi pomyslności, a dziatwa szkolna odspiewała ze zrozumieniem „Mnohaja lita“. Wieczorem odbył się raut ku uczczeniu solenizanta na probostwie. Do stołu zasiadło przeszło 20 osób miejscowej i zamiejscowej inteligencji. Ks. Kawecki, proboszcz rz. k. ze Żniatyna, w gorącej pięknej przemowie podniósł zasługi solenizanta około dobra ludu i cerkwi, zakończając mowę swą toastem: „Mnohaja lita“. Później przemawiali p. Szostak, miejscowy nauczyciel i wielu innych. Uroczystość zakończył p. Lisowski staropolskiem „Kochajmy się“. Oby więcej podobnie postępujących i myślących księży było!

Dnia 6. b. m. wybuchł o godzinie 4. z południa pożar we wsi Żniatynie w okręgu Starostwa Sokalskiego, majątku, należącym do p. Parnesa. Przyczyną tegoż było pęknięcie maszyny w młocarni, będącej w ruchu, gdzie właśnie byli ludzie zajęci około młocki. Przy silnym wichrze i burzy, która właśnie w tej porze panowała, ogień ogarnął w jednej chwili prawie wszystkie budynki gospodarskie. Pan Parnes byłby poniósł niepowetowane szkody, gdyby na szczęście nie zebrało się wielu ludzi, którzy mając pod rę-

kami wiele wody i śniegu, zlokalizowali w przeciągu dwóch godzin pożar. Sąsiednie dwory powysyłały ludzi ze sikawkami. Na pochlebna wzmiankę zasługuje p. A. Humlika. Rządca bowiem wyż pomienionego dworu p. B. Krasuski, pomimo, iż przestrzeń milowa odgranicza Myców od Zniatyna, pomimo okropnej burzy, która właśnie szalała podówczas, nie ociagał się wydać dyspozycji dla służby, ażeby spieszyła na ratunek, ale sam osobiście udał się na miejsce pożaru i jużto słowem, jużto czynem niósł pomoc tak zagrożonej wiosce. Oby więcej takich energicznych ludzi u nas było!

Stanisławów w Marcu 1888. (Ustawy, a lud nasz.)

W Grudniu zeszłego roku pewna kobieta mieszkająca komornem we wsi Pasieczna pod Stanisławowem, chcąc już po raz czwarty wypędzić loszkę pięciomiesięczną do miasta na sprzedaż, udała się przedtem do pisarza gminnego T., aby jej wystawił na tę loszkę paszport. Pisarz ten zdaje się nie mając pod ręką paszportów, wziął od niej dawny paszport i na odwrotnej stronie umieścił słowa „z Pasiecznej, loszka biała jedna sztuka do Stanisławowa“ i t. d., zażądawszy za tę swoją pracę 5 kr., co też właścicielka nasza zrobiła, ciesząc się w duchu, że nie potrzebuje dać 7 lecz 5 centów, a do pozostałych 2 kr. będzie można „coś trochę“ dodać i zapłaci się przynajmniej choć jedną rogatkę. Nie wiedziała bowiem, że taki paszport jest nie legalny, że za to, choć wprawdzie niewinnie będzie musiała zapłacić 50 ct. kary. I nie dziwnego, nie uczęszczała ta kobieta nigdy na uniwersytet, nie słuchała tamże praw i nie czytuje nigdy „Dziennika ustaw państwowych i krajowych“. Spłaciwszy więc dwie rogatki (mostowe i kopytkowe), udała się szczęśliwie na targowicę do miasta, gdzie zjawia się c. k. żandarm dla rewidowania paszportów i znajduje u pomienionej kobiety „paszport nielegalny.“ — Zanotowuje więc sobie jej imię i nazwisko, zapytuje się jeszcze do tego ludzi z Pasiecznej, czy ta kobieta istotnie się tak nazywa i podaje ją do c. k. Prokuratorji, na której to oskarżenie bez żadnego wysłuchania strony obwinionej, c. k. Sąd miejsko-delegowany zasądza ową kobietę na 50 ct. grzywny, ewentualnie 12 godzin aresztu z tem nadmieniem, że przysługuje jej prawo sprzeciwienia się niniejszemu wyrokowi pisemnie lub ustnie do 8 dni. Spełniło się zatem dawne przysłowie: „kował zawinił, ślusarza powieszono“. Pomieniona kobieta tedy, nie umiejąc sama ani czytać, ani pisać, nie mając dalej kogo w domu naówczas przy swem „gospodarstwie“ zostawić, bojąc się do tego iść do Sądu, (co się zwykle dzieje u wieśniaków), a przytem nie wiedząc także, co ma tamże mówić, prosiła swego krewnego, mieszkającego pod tymże samym dachem, aby będąc w mieście wstąpił do Sądu i wniosł tam ustne sprzeciwienie się przeciw wyrokowi. Tenże rzeczywiście po drodze do sądu wstąpił, dowiedziawszy się przedtem, jak się ten pan Sędzia nazywa, który jak się to zwykle dzieje, wcale nie czytelnie na wyrok się podpisał. Pan Sędzia popatrzył się nań, wziął wyrok do rąk, coś podumał i rzekł: „Co to 50 kr. kary, to można przecież zapłacić. co to jeszcze rekursować, trzeba było mieć paszport „legalny“, to nie trzeba teraz kary płacić. Mówiąc to, spostrzegła na wyroku imię kobiece, nie mężkie, oddaje mu więc, rzecz naturalna wyrok i odsyła do domu z zapytaniem, czy jest tej kobiety adwokatem. Kobieta, o tem dowiedziawszy się, przestraszyła się już i nawet nie było co mówić, aby się udała

sama do Sądu i wniosła sprzeciwienie się przeciwko wyrokowi. Pożyteczna tedy gdzieś u kogoś po długim chodzeniu „biednych“ 50 ct. i odnosi je do Sądu. Nadmienię mi jeszcze należy przytem i to, że kobieta owa pomienionej loszki nie sprzedawała wtedy (w Grudniu z. r.), tylko coś w dwa tygodnie później za 4 złr. 30 ct. W miesiąc później po tym wypadku kobieta ta, musząc za komorne zapłacić, wypędza znowu wieprza na targ, zaopatrując się poprzednio w paszport legalny. Ale co się dzieje? Na targowicy z naprzeciw stojącego domu p. J., kupca nierogaczyny wylatuje ogromny knur (któremu, jak mówiono, kły wybijano) i leci wprost na wieprza tej kobiety, wbija go na swe kły, podnosi do góry i rozdziera na jednym miejscu tak że aż wnętrzności widać mu było. Pomocnicy kupca nierogaczyny p. J., ścigając go kijami, zmuszając go w ten sposób do dalszej ucieczki, podczas którego porywa on znów zapewne z wielkiego bólu na kły drugiego wieprza jakiegoś wieśniaka z powiatu tłumackiego i rozdziera go w 3 miejscach, co pociągnęło za sobą ten skutek, że kupiec p. J., a zarazem właściciel knura, który przed tym wypadkiem dawał kobiecie tej 12 złr. za jej wieprza, a wieśniakowi 18 złr., teraz po tym wypadku, chociaż sam stał się przyczyną tego nieszczęścia tych dwóch ludzi, daje już kobiecie 10 złr. a wieśniakowi 15. Ot i masz człowiecze zarobek! Nadchodzi wprawdzie c. k. żandarm, ogląda zranione wieprzaki, wypytuje, jak się to stało i ostatecznie daje tylko „dobrą“ radę kobiecie i wieśniakowi aby wróciwszy do domu, poprosili tam we wsi „taksatorów“, a ci aby orzekli, co taki wieprz był wart przedtem, a co teraz, aby to orzeczenie wniesiono do Sądu wraz ze skargą na p. J., który będzie musiał szkód powetować. Prawda, bardzo dobra rada, ale nie małoby wody upłynęło Bystrzycą do Dniestru, nim poszkodowani „coś tam“ w Sądzie wygraliby. Zresztą na to wszystko nie ma czasu długo czekać, tu trzeba już komorne, trzeba podatek płacić, bo półroczny już dawno upłynął. Ci jednak, co ten podatek lub komorne odbierają, nie chcą wiedzieć o jakimś tam nieszczęściu, lecz wołają tylko: „zapłać i basta“ i co robić? Na teraz tyle, później więcej napiszę, jeśli tylko Szanowna Redakcja udzieli moim listom gościnności swego pisma*). T. S.

Зъ Медицичного.

Понеже менѣ не дуже добре особа Гилара Гарбиньского знала, то не можу о томъ чоловіку нічого такъ рішучого сказати; менѣ лѣпше знаний молодшій сынъ о. Гарбиньского, Павло Г., товаришъ зъ злыхъ и добрыхъ дѣлъ, зъ молодечихъ и мужескихъ лѣтъ. Найлѣпше яко камратъ войсковый, бувшій фельдфебель, котрый бувъ дуже а дуже чинный и вѣрный жовняръ австрійскій, чого доказомъ бувъ его медаль заслуги зъ підъ Фочою. А вжежъ той чоловікъ певно що не бувъ варьятомъ, а чомужъ доставсь на Кульпарківъ, и тамъ, якъ оповѣдають тамошній селяне, вже и померъ. Сумно, дуже сумно, щоби зъ дому священика щось подібного виходило, въ чѣмъ и я о дуже цѣкавихъ и дражливыхъ квестіяхъ зъ устъ самого Павла довѣдався, ба навѣть мавъ-емъ спосібность и листы его вѣдъ родичѣвъ, т. е. вѣдъ о. Гарбиньского и матери его вѣмостѣ Гарбиньской перечитати.

О скільки собѣ пригадую, то Гарбиньскій все а все писали підхлѣбні и дуже приманчиві листы и уживали навѣть рожныхъ выразѣвъ, щоби зганити становиско войсковыхъ людей, бо треба знати, що Пав-

ло Гарбиньскій, молодшій сынъ о. Гарбиньского, ніколи и не думавъ повертати зъ войска, а служити дальше, и дослужитись якогось певного кусника хлѣба, и бувъ бы далеко лѣпше зробивъ. А що бувъ бы зробивъ щасте, то о томъ найлѣпше знали и знають его настоятелѣ, т. е. высша старшина войска. Можуть сказати тоті люде, що підъ его рукою були, и рішучо ствердити, що бувъ чоловікъ розумный, витревалый, справедливый, а такимъ людямъ то при войску дуже добре, але якъ не такъ навѣть добре, якъ собѣ не оденъ туманъ, гнилякъ та нероба представляє, то таки далеко а далеко лѣпше, якъ у Піярахъ..

Павло Гарбиньскій, сынъ о. Г., бувъ чоловікомъ, якихъ рѣдко, якъ підъ взглядомъ моральнымъ тверезымъ, ошаднымъ, витревалымъ у всякомъ интересѣ, а найлѣпшимъ службистомъ и першимъ підъофицеромъ що до порядку и справедливости та чинности, а що така доля постигла его, то тому ніхто, тільки его родичѣ, т. е. о. Гарбиньскій и вѣмостѣ Гарбиньска винні, и будуть передъ Богомъ вѣдповѣдати, такъ якъ теперъ передъ свѣтомъ, але по моему думцѣ ще гірше, бо Богъ справедливый, а у свѣтомъ Апостолѣ Євангелій стоить: „дѣти, шануйте родичѣвъ, а вы родичѣ не дражніть своихъ дѣтей.“ Богато ще здалосьбы написати, але не знаю, чи Свѣтла Редакція схоче приймати що до особи О. Г. Товаришъ в.

Стрий в Марcu 1888.

(Опłakane stosunki gminy wyznaniowej).

Чытелници „Газеты Надмістрзасkiej“ zapewne jeszcze pamiętają, że roku zeszłego w łamach niniejszego pisma kilkakrotnie nadmieniał o nader opłakanych stosunkach, jakie panują w tutejszej gminie wyznaniowej, — a tkwi to zapewne jeszcze dotąd w pamięci Szanownych czytelników tem bardziej, o ile że nawet nie wtajemniczonymu w przychyny materialnej i moralnej nędzy Galicji wiadomo, jak „piękną“ rolę odgrywają przełożństwa nasze w procesie ogłupiania i demoralizowania i tak już ciemnych mas proletariatu żydowskiego. Mając teraz pod ręką rozmaite dowody i daty, za pomocą których mógłbym naszemu przełożństwu grunt pod nogami podkopać, zamyślałem wynik moich badań poddać pod skalpel krytyczny, i działalność naszych „prowodyrów“ wystawić pod pręgierz opinii publicznej. Nie czynię tego atoli li tylko z powodu, aby sławetnemu temu gronu jeszcze umożliwić honorowy odwrót. W imieniu więc krzywdzonej naszej i wyzyskiwanej gminy wzywamy ich, aby jak najrychlej złożyli swe urzędy na rzecz ludzi, którzy charakterem i życiem dotychczasowem dają rękojmię, że lepiej podobne dostojęstwa piastować będą w stanie, inaczej wystąpimy ze zbiorom ścisłych, z prawdą zgodnych dat i wyjaśnimy opinii publicznej, że dochody gminy naszej wynoszą złr. 10320, a wydatki zaledwie 1650, wyjaśnimy rozmaite manipulacje z wydzierżawieniem i utrzymywaniem łaźni, szpitalu i cały spis podobnych, nie wielki zaszczyt przynoszących sprawek.*) Wątpię, czy przełożństwo na to się zgodzi, by manipulacje jego światło dzienne obaczyły, spodziewamy się więc, że samo i to jak najrychlej ustąpi. Na razie zaś apelujemy do tutejszego c. k. Starostwa, by raczyło:

1) wglądać w księgi i bilanse naszej gminy, i w razie, gdyby się jakie niewyjaśnione znaki zapytania znalazły (co bardzo jest możliwem), zechciało sławetne przełożęństwo do odpowiedzialności pociągnąć;

2) złożyć z urzędu nasze „prowizoryczne“ przełożęństwo, urzędujące prowizorycznie od r. 1880, mimo, że c. k. Namiestnictwo trzykrotnie już wydało polecenie, by

*) I owszem prosimy, a chętnie je umieścimy. Redakcja.

*) To i tam tak ?! Red. G. N.

temu gorszącemu porządkowi rzeczy koniec położyć, a wreszcie 3) rozpiąć wybory, i takowe odnośnie do dotyczących ustaw stricte przeprowadzić. —

Żywię nadzieję, że wołanie nasze nie przebrzmi, jak głos wołającego na pustyni, i do-nośnem echem odbije się w tutejszem c. k. Starostwie i w kancelaryi p. Icka Schleifera, „sekretarza“ gminnego i pokątnego pi-sarza indeksowego... Tyle na razie!.. Gdy to nie pomoże, będziemy, zdaje się nie na próżno, kołatać do wyższych władz, aż doczekamy się sprawiedliwości. Jednemu z tutejszych towarzystw przypominamy §. 522 u. k., nadmienając równocześnie, że dziś po raz ostatni o sławnem tem, znanem Wam już zresztą towarzystwie wspominamy. *Benzion.*

Strzeliska nowe w Marcu 1888.

Dnia 11-go Marca b. r. odbył się wie-czorek w lokalnościach budynku szkolnego, głównie dla mieszczan i rolników na dochód ubogiej dziatwy szkolnej. Inicjatorem zebrania tego był tutejszy kierownik szkoły, pan Florjan Izdebski, i jemu to należy się słowo podziękować za tak szczęśliwą i dobrą myśl. Zebranie to miało na celu zbliżyć rolników do szkolnictwa, wzbudzić w nich chęć brania udziału w zebraniach towarzyskich, by się ten lud, ten rdzeń narodu skupił około obozu oświaty i postępu. Na wieczorku tym starało się tutejsze grono nauczycielskie zachęcać lud, by się stał troskliwym obrońcą szkolnictwa, by się garnał do oświaty, aby pożyteczne książki i czasopisma nie psuły się po półkach księgarskich, lecz światło wiedzy by się wdzierało pod strzechę każdej lepianki, bo już czas najwyższy, aby ten lud już raz poczuł, że jest częścią narodu, aby współdziałał dla własnego dobra, doli, postępu, a wówczas lepszej się możemy spodzie-wać przyszłości, wówczas się ziszczą słowa proroka: „Nieprzyjaciółka ciemnota nie zaszkodzi i nie zniszczy winnicy Pańskiej, gdyż wiedza i poznanie Boga ogarną świat cały, jak woda głębie morza“. Szczupłe było zebranie na wieczorku naszym, mimo usil-nych starań tutejszego naczelnika gminy, p. Górniaka, człowieka lojalnego, postępowego, za co mu grono nauczycielskie publicznie niniejszem wyraża serdeczne podziękowanie. Jednakowoż bądźmy dobrej wiary; wszakżeż każdy początek trudny, a przy gorących usiłowaniach tut. naczelnika gminy jest nadzieja, że cel pożądaný się osiągnie. Grono nauczycielskie widzi się dalej w mi-łym obowiązku publicznie złożyć najserdeczniejsze podziękowanie Wiel. Panu Henrykowi Gryzieckiemu, tutejszemu dzie-dzicowi, za hojne dary, jakie przy każdej sposobności łoży na rzecz biednych dzieci szkoły naszej szlachetnem sercem i wspaniałą duszą wspiera i radą i czynem cel dobry. Szkoła i gmina mają w tym zacnym mężu najlepszego dobrodzieja i opiekuna.

Reichman, nauczyciel.

Kronika miejscowa.

Stowarzyszenie przemysłowe grupy I-ej w Drohobyczu odbyło nareszcie w niedzielę dnia 8. kwietnia b. m. w sali rady gminnej zwyczajne walne zgromadze-nie. Od 3 lat pierwsze to zgromadzenie tej grupy, o której pisaliśmy już nieraz, nawołując członków do zaprowadzenia ładu w tem stowarzyszeniu. Wydział byłby je-szcze i teraz nie zwolał walnego zgromadze-nia i nie złożył sprawozdania ze swych czynności 3-letnich, gdyby nie to, że się już członkom nareszcie przyjadła manipu-lacja pisarza tej grupy, p. J. A. Kundego, mieniącego się sekretarzem tutejszych grup przemysłowych.

Jak donosiliśmy, zażądali członkowie tej grupy w myśl statutu i ustawy zwoła-nia zgromadzenia i Wydział musiał to uczynić. Na porządku dziennym tegoż zgroma-dzenia było: 1) odczytanie protokołu z po-przedniego zgromadzenia; 2) przedłożenia rachunków za czas od 1go Października 1885 do końca roku 1887; 3) wnioski Wydziału rozmaite, a mianowicie administra-cyjne. Zgromadzenie zebrało się o godzinie 3. po południu w ilości blisko 130 członków (na 143), któremu przewodniczył pan Jan Łobos, cechmistrz obecny. Ze strony c. k. Rządu był obecny sekretarz starostwa Pan Bazyli Kocko. Nastroj duchowy zgroma-dzenia był spokojny, ale stanowczy, galerje przepełnione. Gdy przewodniczący polecił odczytanie protokołu poprzedniego zgroma-dzenia obecnemu „sekretarzowi“ p. J. A. Kundemu, zażądał głosu członek stowarzy-szenia Wydziału p. Franciszek Combien co do formalnego traktowania spraw i postawił wniosek dosłownej treści: „Stawiam wniosek, aby przewodniczący po-wołał z grona członków obecnych 2 sekre-tarzy do prowadzenia czynności obecnego walnego zgromadzenia, do odczytywania i spisywania protokołów i sprawozdań. Wre-szeistawiam wniosek, aby p. J. A. Kunde, jako nie będący członkiem stowarzyszenia, wydalil się ze sali na galerję. Na sekreta-rzy proponuję p. p. Nakonecznego Anto-niego i Schwarca Józefa.“ Wnioski te, podane przez przewodniczącego pod gło-sowanie, przeszły wszystkimi głosami prze-ciw 4, a zatem niemal jednogłośnie. P. p. Nakoneczny i Szwarz objęli swe urzę-dowanie, jako sekretarze zgromadzenia, a p. „exsekretarz“ J. A. Kunde wydalil się po krótkim wahaniu ze sali wśród nai-grywań i ogólnej uciechy. Sekretarz rzeczy-wisty p. Nakoneczny odczytał wspomniany protokół, który został przyjęty i podpisany bez zmiany. Następnie rozdano między o-becných członków zestawienie rachunkowe, tu poniżej umieszczone, a sekretarz p. Na-koneczny odczytał takowe na zgromadzeniu wśród powszechnych oznak najwyższego niezadowolenia oburzonych członków stowa-rzyszenia. Pomówimy o tem zestawieniu rachunkowem poniżej obszerniej. Sprawo-zdanie to brzmi:

L. 86.

ZESTAWIENIE RACHUNKOWE

od 1. Października 1885 aż do końca 1887.
Stowarzyszenia przemysłowego grupy I-ej
w Drohobyczu.

L. porz.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Przychód		Rozchód	
		złr.	ct	złr.	ct
1	Taksy wcielenia	224			
2	Wpisy uczniów	310			
3	Wpisy uczniów	204			
4	Kaucja robót wojskowych	250			
5	Świadcstwa nauki	117		59	23
6	Kasa chorych	33	57		06
7	Długi wekslowe	17			
8	Procenta od długów i kapitału	16	80		
9	Koszta procesowe	7	40	7	64
10	Grzywna	1	50		
11	Splata pożyczki, zaciągniętej na kaucję w Tow. zaliczkowem			150	50
12	Rachunek personalu			330	
13	Rachunek lokalu			130	
14	Rachunek ksiąg i druków			38	18
15	Rachunek wydatków administ.			15	88
16	Rachunek wydanych portorjów			9	64
17	Rachunek wydatków delegatów			9	
	Suma	1181	27	800	13
	Po porównaniu rozchodu z przychod.			800	13
	Pozostaje gotówka na rok 1888			381	14

Drohobycz dnia 22. Stycznia 1888 r.

Przełożony: Jan Łobos. Sekretarz: Józef Kunde.

Komisja kontrolująca:

Jan Kawecki. Ant. Pietrzykowski. Józef Schwarz.

L. 91c.

Stan majątku Stowarzyszenia przemysłowego grupy I-ej w Drohobyczu z dniem 31. Grudnia 1887.

L. porz.	WYSZCZEGÓLNIENIE majątku czynnego	złr. ct	
		złr.	ct
1	Gotówka Stowarzyszenia, ulokowana na książeczce oszczędności	347	63
2	Wartość w wekslach u członków	125	40
3	Świadcstw 183 sztuk	35	23
4	Gotówka kasy chorych, ulokow. na książeczce kasy oszczędności	33	51
5	Długi u członków sprawdzone i przy-znane	24	
	Suma	565	77

Drohobycz dnia 22. Stycznia 1888.

Przełożony: Jan Łobos. Sekretarz: Józef Kunde.

Komisja kontrolująca:

Jan Kawecki. Ant. Pietrzykowski. Józef Schwarz.

Po odczytaniu tego sprawozdania rachunkowego zabrał głos p. Franciszek Combien i postawił wniosek następny (dosłownie): „Sta-wiam wniosek, aby walne zgromadzenie nie przyjęło na razie do wiadomości tych rachunków, by wybrało komisję z 5 członków, któraby po zbadaniu tychże wy-dzieliła te wydatki, do których Wydział nie miał upoważnienia od walnego zgromadze-nia, a tylko te wydatki poleciła walnemu zgromadzeniu do przyjęcia, które przez walne zgromadzenie przyzwolone zostały. Do ostatecznego przyjęcia rachunków za czas od 1. Października 1885 do końca roku 1887 zwoła Wydział nadzwyczajne walne zgromadzenie na wezwanie tej komisji najdalej do dni 30.“ Nad tym wnioskiem wywiązała się krótka, spokojna i stanowcza dyskusja. Pan Majewski Józef zgadza się zupeł-nie z wnioskiem p. Combiena proponuje jednak 8 członków i komplet ze sześciu. Inni członkowie popierają stanowczo wnio-ski p. p. Combiena i Majewskiego, a bez-względna większość żąda ponownego zbadania rachunków, gdyż same zestawie-nia tychże przez Wydział przemawia za tem, aby ich ślepo do wiadomości nie przyjmować. Członek stowarzyszenia p. Smockiewicz stawia jednak wniosek na przyjęcie do wiadomości tych rachunków. Przy głosowaniu odpada ten wniosek nie-mal jednogłośnie, bo tylko 4 członków gło-sowało za nim, reszta zaś głosowała za wnioskiem p. Combiena z poprawką p. Majewskiego. Na członków komisji wy-brano następnie p. p. Wojciechowskiego Franciszka, Lachowicza Józefa starszego, Czemerera Jana, Woźniaka Jędrzeja Wróblewskiego Karola, Com-biena Franciszka, Majewskiego Józefa i Sorówkę Franciszka. Przy trzecim pun-ctie porządku dziennego uchwalono po krótkiej dyskusji niemal jednogłośnie odpi-sanie długu wekslowego w kwocie 35 złr. 50 ct. p. Marcinowi Lachowiczowi starsz., przyznano remunerację w kwocie 15 złr. p. Franciszkowi Wojciechowskiemu, jako też Karolowi Wróblewskiemu, wreszcie zapo-mogę w kwocie 10 złr. p. Michałowi Woj-towiczowi starszemu. Na wniosek p. Lachowicza przeszło zgromadzenie do porządku dziennego nad wnioskiem Wydziału co do budowy szopy dla sprzedaży obuwia, a wnio-szek Wydziału co do utrzymania biura i dalszego urzędowania tegoż wywołał znów krótką i ożywioną dyskusję. Uchwalono wreszcie wniosek p. Franciszka Combiena, aby ta sama komisja, z 8 członków wybra-na, jak w punkcie II-im, poczyniła na wzmiankowanym temże nadzwyczajnem wal-nem zgromadzeniu wnioski co do utrzyma-nia biura stowarzyszenia i dalszego urzędo-wania tegoż, jakoteż co do drukowania i sprzedarzy statutów stowarzyszenia. Po wy-czerpnięciu porządku dziennego i na wnio-

sek przewodniczącego podziękowało walne zgromadzenie przez powstanie obecnemu c. k. komisarzowi rządowemu za trud, poczem członek pan Czerny Jan w słowach wymownych w imieniu zgromadzenia to podziękowanie powtórzył. O godzinie 3. minut 45 zamknął przewodniczący posiedzenie, które w każdym razie będzie w Drohobyczu pamiętnem nie tylko dla tej grupy stowarzyszeń przemysłowych. I my zastanowimy się nieco bliżej nad tą ważną sprawą. Od 3 lat wykazujemy braki nowej ustawy przemysłowej i szkody, która takowa przynosi naszym rzemieślnikom. Twierdzono, iż czynimy to z osobistych jakichś niechęci ku niektórym czynnikom w tych stowarzyszeniach. Powyższe zestawienie rachunkowe uwalnia nas w zupełności od tego zarzutu. Grupa I. na lat 3 miała 1181 złr. 27 ct. dochodu, a z tego 800 złr. 13 ct. wydatku. Pozostało więc w kasie 381 złr. 14 ct. Popatrzmy się, jakie to są wydatki. Oto wydano na druk złotych świadectw blisko 60 złr., gdy tymczasem nie potrzebno było wydawać na ten cel nawet 60 centów. Gdy biedny rzemieślnik nie ma w domu z rodziną czem się pożywić, to mu wystarczy zwykłe pisane świadectwo, kosztujące 1/2 centa, jak słusznie na zgromadzeniu podnieśli członkowie p. Majewski i p. Michał Torowicz średni. Taki sam stosunek co do konieczności wydatków zachodzi i przy dalszych pozycjach tego zestawienia. Gdy dla chorych stowarzyszenia wydano przez lat 3 (pozycja 6) tylko 6 ct., a zatem 2 centy rocznie, gdy tymże chorym nie dano w ogóle żadnej zapomogi, ani pomocy, jak o tem donosiliśmy nieraz, to równocześnie na prowadzenie biura, na sekretarza i na inne biurowe wydatki wydano przez lat 3 razem 733 złr. 20 ct., a zatem na administrację blisko 80% dochodów. Zła już jest administracja zdaniem znawców, jeśli kosztuje więcej nad 3% dochodów. Z całych wydatków usprawiedliwioną jest chyba pozycja 9, a zresztą żadna. Zważyć należy prócz tego, że mimo wyraźnego brzmienia ustawy przemysłowej i statutu Wydział samowładnie bez zezwolenia Walnego zgromadzenia zarządził te wydatki, i dlatego przez 3 lata nie zwoływał walnych zgromadzeń. Taka administracja musi doprowadzić do ruiny stowarzyszenie, a członków na żebry. Bez niczyjej wiedzy i wbrew statutowi płać przewodniczący „sekretarza“, mianowanego przez siebie, p. J. A. Kundego, przez 3 lata i wydał nań kwotę 380 złr. (pozycja 12). Ten zaś znany tu dobrze administrator urządził sobie biuro za cudzy grosz według wszelkiej formalistyki biurowej, na co wydał 80% dochodów stowarzyszenia.

Pytamy raz jeszcze, czy na to istnieją stowarzyszenia przemysłowe, aby mnożyć biurokrację w kraju na koszt wynędzniałego rzemieślnika? Czy na to porobiono z rzemieślników denuncjantów, aby sekretarze stowarzyszeń przemysłowych pobierali blisko 50 procent dochodów jedynie w tym celu, by zapychać kozy członkami, którzy nie mają z czego opłacać kosztów takich sekretarzy? Nie dziw więc, że członkowie i tego stowarzyszenia się ocknęli, że p. sekretarza J. A. Kundego wyrzucili po prostu za drzwi, że rachunków tego pana nie przyjęli do wiadomości i ster administracji zaprzeczanej objęli napowrót w swe ręce. Szczególnie nam żal przewodniczącego, p. Jana Łobosa, iż go dotknęła taka przykrość na tem walnem zgromadzeniu. Jest to człowiek ze wszech miar szacunku godny, a cała jego wina polega li tylko na tem, iż się dał uwieść chwilowo sprytnym słówkom znanego J. A. Kundego, a później uniesiony niewczesną dumą nie chciał usłuchać rze-

telnych rad prawdziwych swoich przyjaciół. Co teraz zrobi, gdy nadzwyczajne walne zgromadzenie odrzuci kilka pozycji, a on z własnej kieszeni takowe pokryć będzie musiał? Zapewne zwróci mu te pieniądze znany ze „szczodrości“ p. J. A. Kunde, ale choćby i tak, to kto mu wynagrodzi straty moralne? O dalszym przebiegu tej sprawy doniesiemy. Jest ona ważną dla nas w miejscu i dla kraju, jako pierwszy objaw szczęśliwej reorganizacji opłakanych stosunków w grupach przemysłowych. Radzimy i innym grupom tych stowarzyszeń korzystać z nauki, zaczerpniętej w grupie I ej.

Sejmik relacyjny odbył się i w naszym mieście, jak niemal po całym kraju. Przed wyborcami swymi stawał tu u nas p. Otton Hausner, poseł do Rady państwa na dniu 6. b. m. Nie szczęściło się od samego początku z tym sejmikiem, jak niemal wszędzie w kraju. Pod „koło“, puszczone w pęd, rzucił ktoś szczyptę drzazgi, a owe „koło“ odbite poszło w kierunku innym, niż tego pragnęli wyborcy. Sejmik nasz był najprzód przeznaczony na 5. b. m., potem na 7. b. m., a odbył się 6. b. m. Powody tych skoków były czysto formalnej natury. Dość, że zgromadzenie wyborcze, odbyte 6. b. m. było też... nielegalne, z czego skorzystała władza polityczna i rozwiązała zgromadzenie właśnie w tej chwili, gdy poczynano nabierać właściwej wartości. Na zgromadzenie przybyli delegaci ze Sambora i Stryja, a przewodniczył Dr. Popiel, adwokat ze Stryja. Na sekretarzy powołał tenże p. p. Dra Gawendę i Kunstmana, profesorów tut. c. k. gimnazjum. Mowy posła Hausnera nie powtarzamy. Nie powiedział on nam nic nowego. To, co powiedział, wiedzieliśmy dawno, a tego, czegośmy nie wiedzieli i nie wiemy, powiedzieć nie mógł i nie powiedział, związany uchwałą „koła“ delegacyjnego w Wiedniu. On ze swego stanowiska nie mógł inaczej mówić, jak mówił, my zaś z naszego stanowiska nie mogliśmy się zadowolnić tem, co powiedział. Zdaniem naszym nie w tem leży punkt ciężkości całej sprawy, że c. k. Rząd potrzebuje pieniędzy, że tylko spirytus nadaje się u nas jeszcze do opodatkowania, że niektóre inne europejskie mocarstwa wielkie opodatkowały, już spirytus wyżej, niż u nas, ale właściwie w tem, czy opodatkowany ogół będzie w stanie podołać tym nowym, a tak znacznym podatkom, którym podołać zdoła jednostka tamtych państw, gdzie istnieje dobrobyt. Faktem jest, że miasta utracą wiele ze swych dochodów, a wydatki się mnożą, że więc różnicę trzeba będzie pokryć dodatkami do podatków, czyli znów podwyższeniem podatków. Jak długo będzie istnieć obecne bezrobocie, tak długo trudno zrozumieć, z czego jednostka pokryje te nowe podwyższenia podatkowe. Te i tym podobne interpelacje byłyby zapewne spotkały szanownego mowcę, gdyby nie to, że zgromadzenie odbyło się nielegalnie i zostało rozwiązane w chwili krytycznej. Nie przywiązujemy więc wielkiej wagi do całego tego sejmiku relacyjnego, który był raczej pouczającym, niż relacyjnym. Zresztą podatek ten będzie uchwalonym bądź co bądź bez względu na wszystkie sejmiki.

Szanownego posła Hausnera i delegatów z Sambora i Stryja przyjął po zgromadzeniu kolega tegoż ze Sejmu i Rady Państwa. burmistrz Ochrymowicz w swoim własnym domu i na własny koszt, gdzie w towarzystwie zaproszonych przez tegoż gości miejscowych, złożonych z wybitniejszych osobistości wszystkich stanów, bawiono się ochoczo i swobodnie do późnej nocy. Po ostatniem „kochajmy się“, wypitem szampanem, rozeszli się goście, a poseł Hausner odjechał do Lwowa.

Z całego sejmiku relacyjnego pozostało u nas tylko to jedno dodatnie uczucie, że nasz poseł Hausner, mimo trudów podróży i nadwątłego zdrowia nie namyślał się ani chwili i przybył do Drohobycza na wezwanie wyborców, za co mu się bądź co bądź należy rzetelne uznanie ze strony naszej. Jeśli przebieg sejmiku nie odpowiedział w zupełności naszym wymaganiom, to nie jego w tem wina.

Lwowski narodowy teatr ruski pod zarządem p. p. J. Biberowicza i J. Hryniewieckiego zabawi u nas do 15. b. m., poczem odjedzie do Sambora na kilka przedstawień. Tym razem, jak zawsze, przyniosł nam ten teatr ze sobą rzetelną umysłową rozrywkę, a żegnając go, upraszamy, aby o nas nie zapominał. O tem, że teatr ten jest szczerzo ruski, a przytem nie żywi niechęci ku nam Polakom, nie potrzebujemy już i wspominać. Jest to fakt znany, Bogu dzięki, w całym kraju. Jeśli kto inaczej sądzi, to albo nie zna stosunków krajowych i tego teatru, albo po prostu ma złą wolę. Z takimi ludźmi rozprawać trudno. Są to jednak tylko jednostki, a ogół tak ruski jak i polski dawno uznał zasługi tego teatru i według sił stara się o podtrzymywanie tegoż licznem uczęszczaniem na przedstawienia. Życzymy więc tej instytucji i w innych grodach przynajmniej takiego powodzenia materialnego i moralnego, jak w naszym grodzie.



Na podstawie zaufania.

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezawodny przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych przeprowadzając wszystkie pompatycznie anonosowane leki, przecież w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, n. p. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bóle zębów, głowy, krzyżów, kłócie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierania Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wzgl. 1-20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

przy ul. Pańskiej L. 26l.

dokąd przedpłać nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Z drohobyckiej Rady gminnej.

Nasza Rada gminna odbyła w ostatnich 3 tygodniach 3 posiedzenia nader ważne dla społecznych stosunków drohobyckich. Posiedzenia te przypadły na dni 29. Marca, 24. i 25. Kwietnia b. r.

Pierwsze posiedzenie z dnia 29. Marca 1888 zwołał burmistrz p. Ochrymowicz jedynie w celu zaproszenia posła p. Ottona Hausnera do złożenia sprawozdania przed wyborcami ze sprawy podatku spirytusowego. Ponieważ sprawę tę i przybycie posła Hausnera do Drohobycza omówiliśmy w poprzednim N-rze, przeto i o tem posiedzeniu przygotowawczem nadmieniamy tylko, że się odbyło w obecności 22 radnych, że uchwalono wezwać posła Hausnera do złożenia owego sprawozdania przed wyborcami, że następnie wybrano deputację z 12 członków na wypadek, gdyby poseł Hausner wybrał Stryj lub Sambor za miejsce do złożenia sprawozdania. Nad kwestją dyet dla członków tej deputacji wywiązała się dość długa i drażliwa dyskusja, a jakkolwiek w końcu uchwalono po 5 złr. od osoby dla tych deputowanych, którzy się o dyety zgłoszą, to zawsze został niesmak w gronie mniej zamożnych członków Rady gminnej, urażonych na zamożniejszych za to, iż mniej godnie całą tę sprawę traktowali. W czasie dyskusji i z tego właśnie powodu przyszło do ostrych wymówek między oboma obozami; radny Goldhamer Hersch obraził nieaktownym postępowaniem radnego Lindenbauma Moritza, za co dostał odpowiednią odprawę od niego i od r. Samuelego Mendla, a wezwanie do porządku od przewodniczącego burmistrza Ochrymowicza. W ogóle sprawa ta uspokoiła się li tylko w skutek taktu i stanowczości tego ostatniego. Zamożniejsi członkowie gminy, a na czele tych radny Lindenbaum Moritz zyskali przez obronę mniej zamożnych członków prze-

ciw insynuacjom spanoszonych krezusów na zaufaniu u większości Rady i u ogółu wyborców. Tamci zaś spanoszeni krezusy po raz pierwszy zostali stanowczo zamknięci w ciasnem kole swej własnej klikki, co dla nich wydało niebawem nader nieprzyjemne owoce, jak to zaraz niżej zobaczymy.

Posiedzenie Rady z dnia 24. Kwietnia b. r. było też nader burzliwe. Na porządku dziennym był budżet z r. 1888 i wybór 17 członków do wydziału miejskiej kasy oszczędności, tego klucza społecznych stosunków tutejszych. Posiedzenie zagał burmistrz Ochrymowicz o godzinie 7-ej minut 30 wieczorem. Obecnych radnych było 35, a zatem wszyscy prócz r. Goldhamera Herscha. Po odczycaniu protokołu posiedzenia z dnia 10. Marca b. r. zabrał głos radny Dr. Gawenda przeciw przyjęciu tegoż do wiadomości, albowiem protokół został spisany nieprawdźliwie, a co bardziej tendencyjnie. Na posiedzeniu owym otrzymał sekretarz gminy p. Filiński odpowiednią odprawę od mowcy za mieszanie się w nie swoje rzeczy, nad czem przyszło wprawdzie do krótkiej i drażliwej dyskusji między niektórymi radnymi, lecz dyskusja ta nie została spisana przez sekretarza Filińskiego stosownie do zasłyszanych faktów, ale według „widzimi się” p. Filińskiego. Spisany ten protokół to elaborat, niezgodny z prawdą zganionego przez mowę winowajcy. Pan Filiński przedstawił mowę jako złośliwego napastnika, a siebie jako męczennika za jakoweś niebawale prawdy. Mowca nie wyrażał się tak w owym dniu, jak przedstawia protokół, ani się też nie wyrażano do niego w ten sposób, jak w protokole spisano. — Nikt, a w szczególności r. Schorr nie udzielił mowy nauki. Przeciw takiemu tendencyjnemu fałszowi zastrzega się mowca jak najusilniej. Wszelką naukę byłby mowca odparł z godnością odpowiednią, a gdy nie było takiego odparcia, nie mogły być i na-

uki. W obec tych kłamstw, zawartych w protokole, odwołuje się mowca do Rady i do przewodniczącego i stawia wniosek na nieprzyjęcie tego protokołu do wiadomości, gdyż częściowa korektura jest niemożliwą w obec tendencyjnego przekręcenia głównych faktów i nieprawdziwego ducha, rozlanego w całym protokole. W końcu zastrzega sobie mowca ewentualny wniosek, aby sekretarzem Rady w czasie posiedzenia był radny, a nie urzędnik gminy, gdyż wtedy taki sekretarz urzędnik nie będzie mógł pisać, co mu się podoba, ale tylko to, co jest prawdą. Burmistrz p. O. nadmienia, iż nie był na owem posiedzeniu, a protokół obecny może się dać przecieź sprostować według wskazówek r. D-ra Gawendy. Radny Schorr twierdzi, iż protokół jeszcze za łagodnie został spisany, a Dr. Gawenda był wtenczas rozdrażnionym, dlatego mu się zdaje, że protokół zawiera nieprawdy. Zaprzysiężony sekretarz ma więcej wiary u mowcy, niż profesor. Mowca sprzeciwia się wnioskowi D-ra Gawendy, albowiem sekretarz prawdę napisał. Zresztą jeśli Dr. Gawenda cofnie to, co powiedział, to mowca się tem zadowolni. R. Dr. Gawenda oświadcza stanowczo, iż nie cofa, gdyż co powiedział, było prawdą; nieprawdą zaś jest to, co zawiera protokół. R. Dr. Wohlerner konstatuje, iż wielu radnych, dziś obecnych, nie było na owem zgromadzeniu, stawia więc wniosek, aby z protokołu tego przyjąć do wiadomości tylko same zapadłe uchwały. R. Łeśków stawia wniosek, aby na posiedzeniach Rady mówiono tylko po polsku, lub po rusku, gdyż wielu radnych nie rozumie mowy (niemieckiej) r. Schorra, której nawet Niemcy nie rozumieją. — Wielu radnych nie rozumiało, co mówił r. Schorr wówczas.

Burmistrz wyjaśnia radnemu Łeśkowowi, iż wniosek ten należy do delegacji

В о с п а р ь.

Не знаю, чому такъ люди прозвали нашого пана комисаря, велику перзону? Мабуть тому, що въ двѣ недѣлѣ по его замешканю въ нашомъ селѣ люденки въ кождѣй хатѣ товкли чемерицю пчихаючи, и смарували грѣшне тѣло, бо лоптѣло!...

Познавъ ся и нашъ панъ дѣдичъ на такѣмъ величнѣмъ дѣлѣ, тай зробивъ заграничного заволоку своимъ комисаремъ; а такъ вѣнъ уже кѣлька лѣтъ комисаруе, то щобы не докомисаривъ ся якого лиха, и не привѣвъ на бѣду яку родину!...

Не хочу называти его по его прибрѣнѣмъ назвиску, бо наведеніи поступки сами вкажуть на того перелетного буська, а може и вѣнъ самъ стямить ся, перестане лихо кофти. Впрочемъ до самого прѣзвища закор-

доного мученика нынѣ не можна великою ваги привязувати, такій чоловікъ рѣдко коли правдою дыхае, а если побожить ся на правду вѣтчиною, то чиста брехня, циганська примѣвка.

Минушого року я вернувъ въ полудне дѣ хатѣ, повѣсивъ косу на грушу, самъ положивъ ся на оборѣ троха спочити, а ту якась плѣнь погана за плотомъ регоче ся, не дае ока прижмурити, ажъ цѣлого мя прѣймае. Дивлю ся скрозъ плѣтъ, диво! на ганку сидить панъ Вѣспарь комисарь, холодить ся червоннымъ винцемъ, усмѣхае ся до молодои гѣрнички, а она фалудиною здалека мухи музъ лысины зганяе. Ой красна бойко, нерозумна! подумавъ собѣ. Щобысь схотѣла того сивака зъ червоннымъ носомъ, той двѣрть мерзенный покинути, а послухала мои рады! Скѣлько щастя завитало бы въ мою бать-

ковску хату, а ты булабы господиною на цѣлу губу, а такъ за рѣкъ, найдальше за два прожѣне тя, якъ прогнавъ вже не одну, що нынѣ жидамъ воду носять. Що ты дитино божа побачила на тѣмъ дводушнику зъ голымъ чубомъ и широкимъ ротищемъ, хибѣ червонный его каркъ, катови пѣдъ топоръ на три разы? А ты покинула такихъ гѣдннихъ людей, а сама пѣйшла до двора!

Господи! мене въ однѣй хвили такожь лихо скусило, задумавъ въ двѣрѣ такожь хлѣба шукати, молода гѣрничка менѣ свѣтъ заклотила. Я пѣйшовъ до двора. Тереня, якъ тѣлько мене вздрѣла на подвѣрѣ, по червонѣла якъ макъ, спустила очи и втекла до пекарнѣ.

— Що скажешъ? — спытавъ мене Вѣспарь.

— Зробѣть менѣ пане комисарю велику

przy uchwalaniu regulaminu i że obecny regulamin prowizoryczny zezwala radnym mówić i po niemiecku. R. Schorr przemawia przeciw, a radny ks. Toroński za wnioskiem D-ra Wohllnera. R. Dr. Gawenda cofa swój wniosek i przyłącza się do wniosku D-ra Wohllnera. Inaczejby wypadł protokół, gdyby r. Schorr przemawiał zrozumiałym językiem, a tak większość radnych owego zgromadzenia nie wiedziała nawet, co mówi p. Schorr. Tem się też tłumaczy, dlaczego żaden protokół nie był tak nieprawdziwie spisany, jak obecny. A czemu właśnie ten, to rzecz jasna, bo autor protokołu pisał w swoim interesie. Mowca jest tutaj w położeniu takim, jak ten, którego zniemacka napadła pałka, gdy on tylko trzecinę ma w rękach. Jeszcze raz oświadcza mowca, iż nie cofa z tego, co powiedział, gdyż bronił sprawę publiczną, nie osobistą, ale konstatuje tylko, iż radny Schorr tego nie mówił, co zawiera protokół. Gdy więc ani mowca, ani r. Schorr tak nie mówili, jak spisał sekretarz Filiński, więc wywody protokołu są nieprawdziwe i z tego to powodu przyłącza się mowca do wniosku D-ra Wohllnera. R. ks. Toroński konstatuje prócz tego, że sekretarz odczytał protokół tak cicho, iż może nawet nie wszystko i nie wszyscy radni słyszeli, co ten protokół zawiera. Przy głosowaniu przyjęto wniosek D-ra Wohllnera znaczną większością głosów i podpisano tylko uchwały protokołu wzmiankowanego. R. Schorr wnosi, jak zwykle, i przeciw tej uchwale rekurs.

Odrzuceniem motywów tego protokołu przez znaczną większość rady otrzymał r. Dr. Gawenda zupełną a zasłużoną satysfakcję za ten acz nieudany napad obu wyżej wymienionych sojuszników, t. j. sekretarza Filińskiego i r. Schorra.

Zanim przystąpimy do dalszego toku posiedzenia, robimy od siebie uwagę, że i liczna na galerji obecna publiczność była też oburzona postępkami sekretarza Filińskiego, który się odważył w interesie swoim i jednego radnego, a do tego jeszcze p. Schorra, spisać nieprawdziwy protokół z posiedzenia Rady. Liczni świadkowie z galerji, którzy byli obecni na owym posiedzeniu, mogą pod przysięgą zeznać, że wszystko, co spisał sekretarz Filiński, a raczej, co włożył w usta pp. Schorra i D-ra Gawendy, a co gdyby było prawdą, musiało by ubliżyć temu ostatniemu, było prostem i ten denuncyjnem kłamstwem, wymierzonym przeciw D-rowi Gawendzie przez autora tego protokołu za to, iż występując w stanowczej obronie całości miejskiej kasy oszczędności, naraził sobie radnego Schorra i p. sekretarza Filińskiego. Pokazuje się z tego, jak słusznem jest wyraz tutejszej opinii publicznej, niemniej sfer rządowych, że Dr. Gawenda swoim poświęceniem w chwili sta-

nowczej uratował tę kasę z rąk egoistów. Poświęcenie to nabiera tem większego znaczenia, gdy się zważy, że na owym posiedzeniu była większość chwilowo w mniejszości, z czego właśnie owa upadająca klika zamierzała skorzystać i wypchała swego „gadacza“ r. Schorra naprzód w przekonaniu, że mu nikt nie zechce odpowiadać, gdyż nawet ta klika wie o tem, iż odpowiadanie r. Schorrowi nie przynosi nikomu przyjemności ni zaszczytu. — Dr. Gawenda widząc konieczność walki — podjął się jej skutecznie wprowadzić, ale też ze wstrętem, przezuwając widocznie, że się od napadu jakowegoś nie zdoła ochronić. — To się też i stało.

W dalszym ciągu posiedzenia zdał radny Dr. Fruchtman sprawozdanie z z czynności delegacji, wysłanej przez lwowski wiec miejski do Wiednia w sprawie podatku spirytusowego. Ze sprawozdania tego wynika, że deputacja mimo najlepszych chęci niczego we Wiedniu nie wskórala, a minister Dunajewski nawet jej nie przyjął. Na wniosek burmistrza Rada przyjmuje sprawozdanie D-ra Fruchtmana do wiadomości i dziękuje mu za poniesiony trud.

Podanie oficjalne p. Tady, złożonego ciężką chorobą, wniesione o zapomogę, odesłano regulaminowo do delegacji na wniosek r. ks. Torońskiego. Następnie wzięto pod obradę budżet na rok 1888. Przed rozpoczęciem czytania tegoż zabiera głos radny Dr. Fruchtman. Mowca twierdzi, że budżet, to najważniejsza czynność Rady, i nie może być załatwioną na jednym posiedzeniu, nawet w takim razie, gdyby każdy radny miał go kilka dni w ręku. Stawia więc wniosek, ażeby autografowane odpisy budżetu doręczyć radnym dni kilka przed posiedzeniem, a z dzisiejszego ten przedmiot z pod obrad usunąć.

Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos radni Lindenbaum Wolf, Dr. Fruchtman, ks. Toroński, Schorr, Kuśnierz, Dr. Wohllner uchwalono wnioski D-ra Fruchtmana z poprawką ks. Torońskiego i D-ra Wohllnera, by przyjęto prowizoryczny budżet na dalsze 2 miesiące. Następnie w obecności 22. radnych uchwalono jednogłośnie na wniosek ks. Torońskiego, aby upoważnić burmistrza, by sobie w obrębie uchwalonego prowizorycznego budżetu zaasygnował pensję na 5 miesięcy. R. Schorr, który tymczasem powrócił z emigracji korytarzowej, zakłada, jak zwykle, i przeciw tej uchwale protest, za co otrzymał od r. Samuelego Mendla znów należyty odpór. Następnie wybrano w obecności 20 radnych wydział nowy do miejskiej kasy oszczędności. Na członków tego wydziału wybrano pp.: *Buska Jana, Dąbrowskiego Karola, D-ra Fruchtmana Jakóba, D-ra Gawendę Tomasza, Krepla Munisha,*

Kumärkera Jonasza, Kuśnierza Mikołaja, Lindenbauma Moritza, Lindenbauma Wolfa, Lauterbacha Seliga, Łeškowa Dmytra, Pannescha Michała, Rosenwiesena J. H., Samuelego Mendla, Tychowskiego Daniela, ks. Torońskiego Aleksego i D-ra Wohllnera Marka. Na tem posiedzenie zamknięto.

Na drugi dzień ukonstytuował się ten wydział, wybraawszy z pomiędzy siebie 6 dyrektorów, i tak na przewodniczącego burmistrza Ksenofonta Ochrymowicza, na zastępcę ks. Torońskiego, a na członków dyrekcji Dąbrowskiego Karola, Lindenbauma Moritza, Lauterbacha Seliga i D-ra Wohllnera Marka*). Na dniu 25. z. m. odbyło się 3. posiedzenie Rady, celem wyboru 1 członka do Rady powiatowej. Ponieważ było obecnych tylko 26 radnych, więc do kompletu brakował 1 radny, nie przyszło do tego wyboru, co burmistrz oświadczył w obec komisarza rządowego, zasądziwszy nieobecnych radnych na grzywnę po 10 złr. Na tem posiedzenie zamknięto.

Pozostaje nam jeszcze kilka uwag nad tymi 3 posiedzeniami Rady. Do czasu dzban wodę nosi, jak to mówią. O klice nielicznej, ale dobrze, bo egoizmem zorganizowanej, która od lat wielu w Drohobyczu rządziła, pisaliśmy niejednokrotnie. Przy ostatnich wyborach, jak zawsze, wystąpiliśmy też przeciw tej klice, odróżniliśmy jednak od członków tejże tę część, która tylko przez terroryzowanie i przez brak wiary w ogół wyborców jeszcze z tą kliką do czasu nie zrywała. Przy ostatnich wyborach ocknęła się olbrzymia większość wyborców z letargu. Trzecie koło jak jeden mąż, z wyjątkiem kilku oszukanych „desperatów“, stanęło ramie w ramie i utworzyło t. z. partję mieszczańską, do której przyłączyła się cała inteligencja, tak katolicka, jak i izraelska. Po wyborach ukonstytuowała się w Radzie miejskiej ta partja mieszczańska należycie i utworzyła większość, obecnie istniejącą, na której czele stanęli burmistrz Ochrymowicz i asesor Dr. Wohllner Marek. Zawiał więc inny, świeży wiatr w zatęchłych stosunkach miasta naszego. Klika jednak dawna wepchała się przeważnie przez drugie koło do Rady i radaby tam rządzić po dawnemu, lecz dotąd dzban wodę nosi, dokąd mu się ucho nie urwie. Opinia publiczna, objaśniona wyjawianiem faktów, jako też sfery rządowe niższe i wyższe, opuściły tę klikę, przekonawszy się o tem, że to żywioł destruktywny, nie budujący, lecz burzący. Zawiedziona ta klika, rozwścieczona i spieniona, rzuca się więc na wszy-

Widzimy więc, iż tu niema walki o osobistości tak rasowej, nie pominięto bowiem i ludzi z pomiędzy uczciwych członków mniejszości. — Przyp. Redak.

ласку! Вы пытаєте за лѣснымъ, а я хочу нимъ якъ стѣй бути — водновѣдаю. Вѣспарь покенкувавъ еще, вставъ зъ мягкого крѣсла, поїшовъ до керницѣ и гукнувъ на бойку, щоби поїшла выляти му на голову ведро холоднои воды. Тереня не выходила, видно маркотно ей стало, якъ мене побачила. Я самъ налявъ му такъ порядно, ажъ згикавъ; навѣтъ за каркъ потекло, принѣсъ му зъ ганку стрѣльбу, калиту зъ порохомъ и поїшовъ зъ нимъ до лѣса. Поступаючи за нимъ крокъ въ крокъ, торопивъ себе рѣжними гадками. Отъ щоби такъ, небоженьку. — думавъ я собѣ — вхопивъ тебе за лопатку звѣрь поганый, а я выдеръ ты му зъ клавакѣвъ живого, назначеного, то можебы ты и помиривъ, бувъ лѣншій для насъ хлопѣвъ.

— Чи войсковый? — спытавъ мене

Вѣспарь за селомъ.

— Ба! — прошу пана. — Бувъ въ Боснїи цѣлыхъ два роки — водновѣдаю.

— То ты хвацкій хлопъ, коли тѣлько свѣта видѣвъ. О, яку маєте широку толоку!... Тамъ за кордономъ нѣгде не мають господарѣ такой, ты знаешь?

Та где я що прошу пана комисаря знаю? Я за кордомъ не ходивъ и не хочу видѣти зъ водтамъ нѣкого...

Вѣспарь ставъ описувати рѣжній обрядки за границею, оповѣдати, якъ тамъ хлопцѣвъ катують, а навѣтъ его самого хотѣли дикарѣ зѣсти, но вѣтъ мавъ швидкїи ноги и знавъ добре втѣкати... Словомъ стѣлько менѣ дурницѣ наплѣвъ, що я нѣчого не зрозумѣвъ.

Мы дѣйшли пѣдъ лѣсъ, уже маємо переступити перекѣпъ, коли на свою бѣду а

на мое щасте выйшла невѣста зъ гушавины на толоку.

— Стѣй! злодѣйко! — крикнувъ панъ Вѣспарь, ажъ водголосъ поїшовъ по потокахъ. Гдѣсь въ однѣй хвили ставъ ся зъ чоловѣка стеклый ценюкъ, станувъ передъ дрожащою молодичею, котрѣй зъ великого страху кровь замерла въ жилахъ, губы посинѣли якъ бозъ, а зъ рукъ чи зъ подолка упало на землю пять гиркинъ, оденъ грибище хробачливый и кѣлька квашениць, высушенихъ на сонци.

— Я иду зъ за лѣса — прошу вельможного пана комисаря — тотї грибы не зъ паньского лѣса, тѣлько въ своихъ власныхъ корчахъ назбирала — звиналася бѣдачка, прийшовши до себе. — Бачте, я боса, бою ся ити въ траву, ишла просто дорогою черезъ лѣсъ. Конецъ буде.

stkie strony, aby się dopchać do rządów, jej z ręki wydartych, denuncjuje każdego radnego, który z nią nie trzyma, wytacza procesa cywilne i karne, zakupuje ewentualne weksle, w obiegu będące, namawia i zniechęca słabsze charaktery, rozpaja mieszczan, ba nawet i od przekupstwa się nie odstrasza, aby rozbić większość, a przeciw uchwałom tejsze wnosi rekurs za rekuresem. Gdy to wszystko na nie się nie przydaje i owszem liczba członków większości się wzmacnia, wpada ta klika na śmieszny koncept, na opozycję przeciw rządowi, która w obecnym wypadku licuje, jak pięść do nosa. — Dekorowany niedawno Hersch Goldhammer (za co, to Bóg wie!) i stały korespondent do „Neue Freie Presse“ p. Aleksander Schorr, niegdyś rządowiec czystej rasy, występują obecnie przeciw rządowi, chyba za to, iż ten spostrzegł się na ich dawnej przyjaźni. C. k. Namiestnictwo rozpisuje już po raz piąty wybór jednego członka do Rady powiatowej, i znów 25. z. m. z braku kompletu wybór ten do skutku nie przyszedł, gdyż członkowie tej kliki nie przybyli na posiedzenia Rady. Czegoż właściwie chcą ci panowie? Czy chodzi im o rzecz?... — Nie! Kandydatem większości jest Dr. Gawenda Tomasz, c. k. profesor gimnazjalny, zamieszkały w Drohobyczu od lat 15. Radny ten zna jednak niestety nader dokładnie stosunki tutejsze i jest charakteru niezawistego, a przytem posiada cywilną odwagę. Prócz tego on to był właśnie tym, który swoim energicznym poświęceniem się nie dopuścił członków tej kliki do dalszego zarządu w miejskiej kasie oszczędności, z której ci członkowie niejednokrotnie zasilali swą prywatną kieszę ze szkodą ogółu, a przedewszystkiem podupadłego mieszczaństwa, co się znów działo wbrew statutowi tej instytucji, który wyraźnie zastrzega, iż ona przedewszystkiem to mieszczaństwo ratować winna. Z tych to jednak właśnie powodów popadł Dr. Gawenda w niełaskę u tej kliki, a to tem bardziej, o ile te same powody postawiły go wysoko w opinii publicznej tak mieszczan, jak i inteligencji. To też większość w Radzie miejskiej ani sobie da mówić o innym kandydacie do Rady powiatowej, jak o Drze Gawendzie, a zaś mniejszość, która znów jeszcze rej wodzi w tej Radzie powiatowej, przyjęłaby, jak twierdzi, każdego innego kandydata, prócz tego. A że to nie idzie, więc zrywa posiedzenia.

Zresztą w tych wszystkich manewrach chodzi tej klicie zupełnie o co innego. — Opozycja przeciw wyborowi Dra Gawendy do Rady powiatowej jest też tylko podstawionym, acz w gruncie też prawdziwym motywem do zrywania tych przez c. k. Rząd zwolnianych posiedzeń Rady gminnej. — Główny powód tych zrywań, jest wykazanie c. k. rządowi i że obecna większość nigdy $\frac{3}{4}$ nie osiągnie, że zatem tym podobnych przez rząd polecanych czynności wykonać nie zdoła, że więc należałoby rozwiązać radę i rozpisać nowe wybory. — I ta machinacja na nie się nie przyda, bo podaje niewystarczające motywa do rozwiązania rady, a potem ten 27-my radny niebawem się znajdzie. — Gdyby jednak i przyszło do rozwiązania rady, to owa klika nie na tem nie zyska — i owszem straci, bo przy nowych wyborach wypadło by z rady kilku jej popleczników. — Ot pomotało im rozumy.

Intencje członków tej kliki są nam zresztą zrozumiałe i jasne, ale dlaczego Dr. Fruchtmann, który w daleko ważniejszych sprawach trzyma z większością, w tej zresztą mniej ważnej sprawie z mniejszością trzyma, tego zrozumieć nie możemy. Jest to już chyba jego sekret... widocznie paten-

towany. Co do radnego Willmoutha Franciszka. to... trudno, bo „sztuka idzie za chlebem.“ U tego pana idą dziś sprawy licitando (kto da więcej), — ale co wyrabia właściwie p. Fiala Jan, to już się kwalifikuje pod nazwę, którą ze względu na ustawę prasową przemilczamy. Jeśli się jednak ten radny nie opamięta rychło, to zapozna się z opinią publiczną nieco bliżej. Wyrażamy przekonanie, że w interesie własnym do tego nie dopuści. Na razie konstataujemy, że ogół uczciwych członków gminy jest do żywego oburzony na to postępowanie tych obu odstępców sprawy mieszczańskiej, i to dla marnych kilku centów. — Szkoda pocziwych rodzin.

My też, trzymając z większością obecną, która powstała z dawnej mniejszości, musimy być czuli na takie objawy rażącego odstępstwa, a to tem bardziej, o ile że wpłynęło ono, acz chwilowo, niekorzystnie nawet na urzędników komunalnych. Poważyli się oni, a przynajmniej niektórzy, wyłamywać się z pod władzy większości i kocietować z mniejszością, jak n. p. sekretarz Filiński z owym protokołem, fałszywie zredagowanym, lub p. Berski z aktami mu przydzielonemi, a w najnowszych czasach jeden z urzędników kasy w podobnej sprawie. Lecz skończyło się tu tylko na próbie w obec taktu i energii burmistrza. Są to wszystkie skutki dawnych rządów saskich. Dużo czasu minie, zanim te „sasiadła“ wypełnią się w tej komunie. — Ciekawą jest rzeczą, że widocznie stara klika zaczyna tracić wiarę we własne siły. Na dniu 25 z. m. brakował już tylko 1 radny do 27, i jesteśmy pewni, że na następny raz już i ten jeden nie zabraknie, bo klika ta zamierza utworzyć osobną kasę zaliczkową dla siebie, czego by nie czyniła, gdyby wierzyła w swój powrót do obecnej kasy. Bądź co bądź większości już ona nie rozbija, a zatem do rządów komunalnych nie powróci. Gdy obecne niezbędne borby się skończą i mniejszość będzie przyprowadzona do należytego spokoju, wtenczas większość przystąpi do wykonania programowych czynności Rady gminnej, o których powiemy w jednym z najbliższych N-rów naszej gazety.

E/

Kronika miejscowa.

W cześć 27-letniej rocznicy śmierci Tarasa Szewczenki, jakoteż 50-letniej rocznicy wydania „Rusałki dniestrowej“ Mariana Szaszkiewicza odbył się w Drohobyczu 15. Kwietnia b. r. wieczorek literacko-muzykalny, urządzony staraniem komitetu, zawiązanego w tym celu tak z Rusinów, jak i z Polaków. Program tego wieczorku był następujący:

Zagajenie (p. K. O.)

„Nasza żyłła.“ Słowa Guszałewicza, muzyka Wachnianina. Chór męski. (Wykonają pp. amatorowie śpiewu pod dyрекcją p. K. K.)

Beethoven Grand Septuor. Fortepian na 4. ręce (pa. O. T. i p. K. K.)

a) Donizetti „Lucia di Lamermoor“ Arja finałowa.

b) Godfrey „Miłość i wiosna“.

Solo śpiew na mezzo-sopran (pi. K. S.) przy akompan. fortepianu (p. K. K.)

Odczyt o Markjanie Szaszkiewicz (p. B. S.)

„Osiń.“ Słowa Ustjanowicza, muzyka Ławrowskiego. Chór męski. (Amatorowie śpiewu.)

Variations brillantes sur un thème d'Ukraine. „U susida chata biła“.

Witwickiego. Fortepian solo (pa. W. J.)

„Do łastiwki“. Słowa Nawrockiego, muzyka Niżankowskiego. Duet na tenor i baryton. (p. A. S. i p. W. P.)

„Topola“ T. Szewczenki. Deklamacja (pi. M. R.)

„Zawieszanie moim zemlakom na Ukraini“. Słowa T. Szewczenki, muzyka Wierzbickiego. Solo barytonowe z towarzyszeniem dwóch chórów i fortepianu. (Wykonali pp. amatorowie i pp. amatorki śpiewu i muzyki pod dyрекcją p. K. K. fortepian pa. O. T.)

Wieczorek ten wypadł pod każdym względem wybornie. Liczne zebrana publiczność była zadowolona, a kasa tutejszej bursy im. św. Jana Chrzyciela, na której cel wieczorek ten urządzono, zyskała kilkadziesiąt guldenów.

Zakład froeblovski, urządzony 15. Kwietnia b. r. przy ulicy Samborskiej w kamienicy p. Aleksandra Schorra (patrz ogłoszenie), tak pożyteczny dla publiczności, posiadającej drobne dzieci, poczyną istotnie nieźle prosperować. Umiejętny i pedagogicznie wykształcony Zarząd, jakoteż nader przystępne ceny powinny zapewnić byt temu zakładowi i u nas. Życzyćby należało, ażeby i klasa naszych rzemieślników i przemysłowców zainteresowała się bliżej tym zakładem, co tem łatwiejby przyszło, o ile że Zarząd stawia nader przystępne ceny przy przyjmowaniu dzieci tej klasy do tego zakładu. Jeden złr. na miesiąc od dziecka, a przy większej ilości dzieci z jednego domu nawet i niżej 1 złr. od dziecka, są ceny istotnie przystępne i dla mniej zamożnej klasy powyższej. Taki zakład zapobiegnie szkodliwemu, demoralizującemu waleśaniu się drobnej dziatwy rzemieślniczej po śmieciach, zalegających podwórza naszego niechlujnego miasta. Toć polecamy takowy najgoręcej rodzicom, dbającym o zdrowie i postęp moralny u swoich dzieci.

Grupa IV. samoistnych rękodzielników miasta Drohobycza (piekarzy, rzeźników, mydlarzy i t. d.) odbyła dnia 25 z. m. walne zgromadzenie, któremu przewodniczył p. Jan Niewiadomski, obecny cehmistrz tej grupy. Na sekretarzy powołał tenże p. Stockiego Michała i Tomaszewskiego Jana. Odczytany protokół zeszłego walnego zgromadzenia przyjęto i podpisano. Następnie odczytano sprawozdanie rachunkowe tej grupy, które kubek w kubek podobne jest do sprawozdania, jakie umieściliśmy w poprzednim N-rze, z grupy I-ej, i nie dziw, gdyż ojcem obu tych rachunków był ten sam mistrz, a obecny exsekretarz J. A. Kunde. Rachunki te przyjęło walne zgromadzenie po niejakiem „certoleniu się“ do wiadomości. Nie chcąc się powtarzać, przypominamy o tych rachunkach to, cośmy napisali o rachunkach grupy I. I w tej grupie IV. administracja pożarła 80% dochodu, a sam p. exsekretarz J. A. Kunde zagarnął 480 złr. li tylko z tej grupy IV., nie wliczając w to dochodów niesystemizowanych, czyli 860 złr. tylko z 2 grup na 2000 złr. dochodów brutto. W tym samym stosunku wydano niepotrzebnie na inne pozycje administracyjne. To też za prawdziwą zasługę należy poczytać p. Niewiadomskiemu, że otwarcie i jawnie przyznał to publicznie na walnem zgromadzeniu, i oświadczył, że tak dalej być nie może, gdyż administracja pożre wszystkie dochody grupy, a o wypełnieniu celów humanitarnych stowarzyszenia i mowy być nie może. W obec tego złożył p. Niewiadomski godność przewodniczącego, gdyż nie widzi możliwości, aby w takich stosunkach mógł nadal skutecznie służyć tej korporacji, poczem przystąpiono do wyboru przewodniczącego, tegoż zastępcy i wydziału. Na przewodniczącego wybrano mimo to

ponownie p. Niewiadomskiego Jana, a na zastępcę p. Michała Sobolskiego, poczem wybrano wydział z 12 członków. Podczas tego wyboru rozwinął silną agitację p. ex-sekretarz J. A. Kunde, tak dalece, iż wywołał interpelację członka p. Milana Piotra, wystosowaną do przewodniczącego, czego właściwie szuka p. J. A. Kunde na zgromadzeniu, skoro nie jest członkiem towarzystwa, i że należy wydalić go ze sali. Poskromiony nieco p. ex-sekretarz cofnął się do kąta i ztamtąd li gestykulacją wpływał na wybory. Dziwny to zaiste charakter tego człowieka. Wyrzucił go drzwiami, to wlezie oknem. Na interpelację członka Jaromy Michała małego odpowiedział c. k. komisarz, p. Kocko Bazyli, obecny na zgromadzeniu, że c. k. Starostwo nie przychyli się do próśby rzeźników, wniesionej do władzy przemysłowej o wyłączenie z tej grupy IV. i utworzenie osobnej VI-ej grupy rzeźniczej, a to z powodu małej ilości członków. Przeciwnie radzi c. k. komisarz p. Bazyli Kocko, ażeby ze wszystkich V. grup, istniejących w Drohobyczu, utworzyć jedną grupę, gdyż wtedy i administracja będzie tańszą, i powaga grupy znacniejszą. Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący posiedzenie.

Już więc druga grupa złożeniem rachunków udowodniła, że członkowie tejże, jak i tamtej, składali krwawo zapracowany grosz na to, aby utrzymać zupełnie im niepotrzebną administrację, aby opłacać sekretarza, który zapychał więzienie tymi rzemieślnikami, którzy jeszcze nie złożyli haraczku na opędzenie kosztów jego pensji. Takie same stosunki, jeśli nie gorsze, istnieją i w pozostałych jeszcze 3 grupach. I tam administracja pożarła wszystkie dochody. Nie dziw więc, że światlejsi rzemieślnicy i przemysłowcy chwycili się, jak ostatniej deski ratunku, owej rady c. k. komisarza p. Bazylego Kocko, aby ze wszystkich 5 grup utworzyć jedną. Łatwo obliczyć, że w takim razie, gdy zamiast 5-ciu grup tylko jedna połączona istnieć będzie, koszt na administrację 10-krotnie się zmniejszy. Zamiast pięciu lokali wystarczy jeden, zamiast pięciu mebli wystarczy jeden; tak samo z opałem i z usługą. Zamiast 5-krotnych foliów książkowych wystarczy jeden i jeden i ten sam pisarz obsłuży całą, jedyną kancelaryę. Pisarzem takim może być podupadły rzemieślnik, a nie zawołoka, pisarz pokątny; to samo i z usługą. Dalej w obec tego, że będzie przeszło 600 członków w jednej korporacji, będzie mogło być i wpisowe znacznie mniejsze od tych, jakie istnieją w obecnych 5 korporacjach. To też cechmistrze obecnych korporacji i inni światlejsi członkowie wydziałów i stowarzyszeń zajęli się stanowczo tą myślą zjednoczenia wszystkich 5 grup w jedną grupę, jako też wypracowaniem potrzebnego statutu. W innych miastach, a mianowicie w Samborze, już dawno, a nawet i od początku istnieją tylko jedne grupy. To też nie dziw, że tam majątek takiego zjednoczonego stowarzyszenia wynosi już dziś po kilka tysięcy, gdy tymczasem z naszych pięciu i kilkuset złr. by nie wydusił. W innych miastach połączone stowarzyszenia zamierzają już otworzyć handel wspólny surowych materiałów, jak n. p. skóry, żelaza, towarów korzennych, maki i t. p., gdy tymczasem u nas cały zysk pozostaje w rękach pośredników, a krwawa praca rzemieślnika w rękach p. p. sekretarzy stowarzyszeń.

Szczęście więc Boże tym, którzy zamierzają wyrwać rzemiosła i przemysł także i u nas z tej plagii egipskiej. Niechaj nie ustają w pracy, która im się uda niezawodnie, a to tem bardziej, o ile że jest zatem i władza przemysłowa.

Garbarnia Josefsberga obok mostku przy ulicy borysławskiej poczyniła i w tym roku z wiosną zatruwać powietrze okolicznym mieszkańcom tego śródmieścia. O tej garbarni pisaliśmy już niejednokrotnie, a mianowicie w N-rach 3, 10 i 12 z roku 1884, jako też w N-rach 11 i 17 z r. 1885, — wykazując nader szkodliwy wpływ na zdrowie mieszkańców, już i z tego powodu. Nadmienialiśmy tam i nadmieniamy, że ulica borysławska, osobiście w tem miejscu, w którym stoi garbarnia Josefsberga, jest otoczona najporządniejszymi domami zamożnych mieszkańców, że to nie jest więc zaułek przedmiejski, ale niemal śródmieście, że więc wyloty z tej garbarni zatruwają powietrze w najbardziej zamieszkałej części miasta. Wspominaliśmy też o tem, że wrzucanie odpadków tej garbarni do rzeczki Pobóg tamuje bieg wody i albo w czasie powodzi wyprowadza wodę z koryta do sąsiednich domów, albo znów w czasie posuchy tworzy jeziora najbrzydlawszej cuchnącej kałuży, która zgnięmi wylotami przypomina w trójnasób bliskość tej garbarni. Nie dosyć na tem; nadmienialiśmy też kilkakrotnie, że ten sam właściciel garbarni p. Josefsberg rozwiesza skórę surową ze świeżo zabitych zwierząt po strychach i parkanach swej realności, co też stanowi nowy straszny przyczynek do zatruwania powietrza, osobiście w letnie gorące dni. Wszystkie te nasze uwagi naturalnie na nie się nie przydały za dawnego zarządu gminnego, bo p. Josefsberg jest krewnym pana Herscha Goldhamera, a p. Sas Błażowski był i jest jego at requiescat in pace! Dziś jednak, gdy już Bogu dzięki gmina nasza otrzymała zarząd nowy, w którym pod silną dłoń burmistrza Ochrymowicza, opartego na stałej większości radnych postępowych, p. Hersch Goldhamer nie wiele ma głosu, może przecież uwagi nasze dotyczące będą wysłuchane, boć zdrowie to największy skarb człowieka, a dotąd Drohobycz stoi pod względem zdrowotności na ostatnim szarym końcu w całej monarchji austriackiej, jak to udowadniają urzędowe statystyczne wiedeńskie wykazy. Apelujemy więc do nowego p. burmistrza, posła Ochrymowicza, aby zechciał zarządzić co należy, celem usunięcia choć na razie tej jednej, ale bądź co bądź niepośledniej przyczyny upadku zdrowotnych stosunków w Drohobyczu. Usunięciu tej garbarni ze śródmieścia nie powinien stawiać przeszkodą sam p. Josefsberg, jako zastępca radnego w nowej Radzie. Tyle na teraz!

P. Adam Berski, inżynier komuny tu-tejszej, „choruje“ od czasu, gdy nowa rada gminna czynności swe rozpoczęła, nie cieszy się ona bowiem łaską tego dygnitarza. — Zastępstwo „choręgo“ powierzył nowy burmistrz inżynierowi Edmundowi Leonowi Soleckiemu na czas słabości p. Berskiego, (Akt z 26. Kwietnia 1888 do L. 2189), jest więc nadzieja, iż ten „chory“ wyzdrowieje rychło — lecz czy na długo, to rzecz inna, — bo „lakiernictwo“ . . . szkodzi . . . na starość. . . . !

KORESPONDENCJA OD REDAKCJI.

Panu J. A. Kundemu w Drohobyczu. Listu Pańskiego, wystosowanego do Redakcji, nie umiemy jako sprostowania, a to z tej prostej przyczyny, że nie prostuje on faktów, lecz zawiera polemikę, dla nas i dla naszych czytelników zupełnie obojętną. Jeżeli więc Pan chce koniecznie czytać sam drukiem ten najnowszy wyskok spalonej Pańskiej fantazji i krętać, to umiemy takowe najchętniej, ale jako „nadesłane“, i to tylko w takim razie, jeśli Pan nadesłesz kosztą druku w kwocie 19 złr. (100 wierszy à 20 ct. z odliczeniem posłanego nam guldna, który leży w redakcji do Pańskiej dyspozycji). Cieszy nas zresztą, iż Pan zaczynasz się odzywać. Radzimy jednak czynić to w porę i w myśl istniejących ustaw, inaczej chybiłbyś Pan celu. Zresztą w tych czasach ogólnej emigracji żydów borysławskich do Ameryki możeby się Pan przyłą-

czył do nich, a nawet stanął na ich czele, jako dawny ich współwyznawca, uwolniłbyś Pan nas od obowiązku wyjaśniania wielu Pańskich manipulacji, które znowu uszłyby może łatwiej Panu w Ameryce, zanim się Pan nie dasz i tam poznać szerszym kołom obsługiwanych przez Pana nieboraków.

NAJTAŃSZA I NAJWYBORNIEJSZA WODA SODOWA.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że założyłem w Drohobyczu fabrykę wody sodowej, w której będzie produkowaną woda taka według najnowszego systemu, a to ze znakomicie filtrowanej wody studziennej. Przytem odznacza się woda sodowa z mojej fabryki nie tylko niezrównaną jakością, lecz także nadzwyczaj niskimi cenami. I tak kosztuje:

Mały syfon 4 ct.

Duży syfon 7 „

„Krachera“ — *flaszki*, t. j. woda sodowa wraz z *wybornym sokiem*, świetnie przyrządzona po 5 ct.

Szampan w syfonach, najświeższy wyalazek, nieoceniony dla zdrowia, po 10 ct.

Dla odsprzedających znaczny rabat.

Wodę sodową z mej fabryki sprzedaje w dwóch budkach w rynku, odkupionych od spadkob. Maurera, z których jedna znajduje się naprzeciw księgarni p. Schechnera, a druga naprzeciw handlu p. H. Schreiera.

z głębokim szacunkiem:

M. Händel.

OBWIESZCZENIE.

Dnia 15. Kwietnia b. r. otworzono w Drohobyczu **koncesjonowany** przez Świątą Radę szkolną okręgową, a **subwencjonowany** przez Magistrat

PIERWSZY OGRÓDEK FROEBLOWSKI.

Celem zakładu tego będzie: Umysłowe i fizyczne wychowywanie dzieci w wieku przedszkolnym (od 3. do 7-ego roku), a to przez ćwiczenia gimnastyczne i gry ruchowe w ten sposób, by pouczając je zabawą przygotować odpowiednio do późniejszej nauki właściwej.

Upraszamy najuprzejmiej szanownych rodziców o łaskawe popieranie tego humanitarnego zakładu.

Bliższych szczegółów udziela

ZARZĄD

ulica Samborska

w domu W. Pana Aleksandra Schorra.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. Lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Weterynarja krajowa.

Już dawno nie zajmowaliśmy się tym przedmiotem i nie bardzo nam przyjemnie wracać do niego. Nie łatwiejszego, jak popaść u nas w podejrzenie, że walczymy przeciw osobistościom. Cóż, kiedy mimo to wszystko, sprawy nie zalegają, a i ta nie zalega. Walka o byt i w tej branży toczy się gwałtownie, a nie naszą jest winą, że jedni z weterynarzy obfitują w nadmiar dochodów, a drudzy mrą z głodu. Nie wchodzimy w to, z jakiego powodu i na skutek czyjego upominania się zamianował c. k. Rząd w Galicji 32 weterynarzy powiatowych, czyli właściwie 14, bo 18 było już dawno. Faktem jest jednak, że jeszcze 42 powiatów w Galicji musi się obywać bez weterynarzy, czyli, że tamtych 32 obsługuje wszystkie 74 powiaty. Nie chodziłoby nam nareszcie o to, że okręgi weterynaryjne są za wielkie, gdyby nie ta okoliczność, że przez to wielka liczba weterynarzy dyplomowanych, abiturjentów c. k. szkoły weterynarji we Lwowie, która to liczba nie dopięła tego szczęścia, iżby się nią zajął c. k. Rząd, mrze po prostu z głodu, bo nie ma żadnego zajęcia fachowego. Mógłby nam ktoś uczynić zarzut, że ci panowie mają też prawo do praktyki, a więc do skarżenia sobie dochodów. Temu nie zaprzeczamy bynajmniej. Jednakowoż, jak wszędzie, tak i na tem polu jest u nas wielka przepaść między prawem, a praktyką. Istnieją u nas ustawy do każdej drobnostki, i obowiązują każdego, z wyjątkiem tego,

kto je potrafi obejść. Wielka jest różnica między weterynarzem rządowym, a prywatnym co do znaczenia, chociaż nie zawsze co do zdatności. Gdzie jest rządowy weterynarz, tam prywatny nie ma co szukać. C. k. szkoła weterynarji we Lwowie wytworzyła i wytwarza rok-rocznie coraz nowe zastępy weterynarzy prywatnych, którzy się po kraju rozdziela, a którym c. k. Rząd nie nadaje rządowych posad. Wynika ztąd, że ci abiturjenci po 4-letnich studiach fachowych nie mają z praktyki swej żadnych dochodów, ba nawet nadziei na dochody. Jest jeszcze wprawdzie do obsadzenia 42 powiatów, ale już dziś ze 70 abiturjentów czeka na to Eldorado. A co będzie z późniejszymi? Nie są to żarty, i władze kompetentne powinny się na serio zająć tą sprawą. Obecni c. k. weterynarze powiatowi pobierają minimum 5000 złr. rocznego dochodu bieżącego, a są tacy, którzy zwyż 8000 złr. pobierają. Gdy się więc zważy, że ich koledzy, którzy razem z nimi pokonczyli swe studia, nieraz i 50 złr. rocznie dochodu nie mają, to widoczną jest rzecz, iż tu zły podział pracy i płacy największą odgrywa rolę. Należałoby więc przedewszystkiem kreować jeszcze dalsze 42 posady rządowe, bo wtedy każdy powiat miałby swego weterynarza, a ten odpowiednie środki do życia. Pozostałoby jeszcze niemal drugie tyle bez posady. Tych i nowo ze szkół występujących należałoby zatrudnić w powiatach i w biurach c. k. weterynarzy z odpowiednim wynagrodzeniem, a choćby nawet i bez wynagrodzenia, jako bezpłatnych praktykantów; nakoniec należałoby ograniczyć liczbę uczniów, wstępujących do

c. k. szkoły weterynarji we Lwowie, stosownie do bieżących potrzeb. W takim tylko razie szkoła ta będzie pożyteczną dla kraju, gdy tymczasem dziś jest mu szkodliwą, i zaiste dziwić się wypada, że się jeszcze młodzież decyduje do tych studjów.

Dobre dochody c. k. weterynarzy powiatowych dowodzą, że kraj nie zapoznaje potrzeby tychże, a wygórowane ich dochody dowodzą znów, że ich „c. k. ty tuł” daje im pierwszeństwo przed weterynarzami prywatnymi. Już sama zawisłość interesowanych stron, osobiście w czasach zarazy, od c. k. weterynarzy powiatowych jest powodem szerszej i płatniejszej ich praktyki, nie dziw więc, że weterynarz prywatny nie ma żadnych dochodów. Ba, co więcej, system nawyczki jest tak znaczny u nas, że nawet niektórzy c. k. weterynarze powiatowi zmuszeni są znaczną część swych dochodów odstępować w gotówce (do 100 złr. miesięcznie) niektórym c. k. lekarzom powiatowym, tym, którzy popier trudni się praktyką weterynaryjną. Niema więc co dziwić się, iż nawet mowy niema o tem, by mimo wyraźnego brzmienia ustawy jednoznacznej powierzono służbę weterynaryjną weterynarzom prywatnym tam, gdzie są lekarze powiatowi, a rządowych weterynarzy niema. Wobec takich stosunków i wobec tak nierównego podziału dochodów przy tych samych studiach fachowych, coż dziwnego, że weterynarz prywatny nie ma żadnej praktyki i albo żyje z łaski familji, albo trudni się zajęciami nefachowemi, byle zarobić na kęs chleba. Jeszcze więc raz powtarzamy, że tu niema innego wyjścia, i albo trzeba wykonać propozycje na-

В о с п а р ь.

(Конецъ.)

Маешъ, жебраку, свои корчѣ! гукнувъ Вѣспарь, а звернувши ся до мене додавъ: Здирай изъ злѣдѣя, нехай знае, що панське!

Ба, та що здойму, прошу пана? Мальованка нелашнива, рубатку якогъ грѣхъ знимати: бабу овады зѣдять — повѣдаю ему не безъ обуреня.

Вѣспарь розлютивъ ся, гукнувъ менѣ проклѣвъ и забравъ ся самъ до операції: передъ всемъ розчепчивъ а потѣмъ почавъ стягати рубатку. Невѣста стояла нѣ жива нѣ вмерла, ноги подъ нею дилькотали, не мала силы боронитись...

Я побачивъ, що не жартъ, вхопивъ жеребця за пухоньки кучеринки и сказавъ:

— Пане, не дамъ жѣнки публѣчити въ своихъ очахъ! робѣть собі такъ прихитности, якъ я не буду дивити ся, але сли я бачу, то обороню бабу на громадскѣй толоцѣ, хотяйбы и передъ самымъ паномъ дѣдичомъ, а не то передъ комисаремъ.

Вѣспареви зѣ злости ажъ пѣна прыснула зъ рота; хотѣвъ очевидно вдарити мене кольбою межѣ очѣ, та не стало му вѣдваци, и добре стало ся... Мабуть здогадавъ ся, що и мене руки свербѣли, оставивъ невѣсту, самъ поїшовъ въ лѣсъ.

— Песей сынъ! — кричавъ до мене, сховавши ся въ лѣсѣ. — Хоче лѣсновати, а обстае за злѣдемъ, — мудъ проклятый!

Що дальше говоривъ, менѣ не пора була слухати. Завѣвъ молодичу ледво живу до села, взявъ косу на плече, поїшовъ гонити дальше мою сѣножатку и говоривъ собі:

— Клади ты менѣ Вѣспарю купы золота, обѣцѣй королевства цѣлого свѣта, то я такой не згоджу ся на таку мерзенну службу, не зѣстану катомъ своихъ братѣвъ и сестеръ, свого питомого роду!

Коса шумѣла въ травѣ, я й не чувъ, коли вийшли мои старѣ обертати сѣно; гонивъ, ажъ въ крижахъ трѣщало, а прецѣмъ не мѣгъ моєи бойки Теренѣ выбити собі зъ головы и приложити его перекосами... Чого она поїшла въ двѣръ на службу, и то въ

такѣй нелюдскѣй? Ёи тамъ жеде неминуема загиба...

По заходѣ сонця поїшовъ я до си першихъ газдѣвъ, у котрыхъ виховала ся, але нѣчого не здоувѣдавъ ся. Стара газдиня жалувала за нею, вся челядь тужила, але нѣкто не знавъ сказати, чому поїшла до двора. Вертаючи до дому, менѣ стало троха провиднювати ся въ головѣ, почавъ домѣркуватись, чому Тереня поїшла вѣдъ своихъ газдѣвъ. Я ей разъ самъ сказавъ, що моя хата вѣдъ ей за далеко... Се занепокоїло мене еще бѣльше; прийшовши дѣ хатѣ, вывернувъ ся безъ вечерѣ на подвѣрѣ. Довго отѣнавъ собою по холоднѣй землѣ, не мѣгъ успокоити ся, душу мою непокоїла якась тревога, все менѣ перешкаджало: жабищѣ, по потокахъ рохкаючи, псы по хатахъ, и мои товарищѣ, що на нѣчлягу спѣвали, выгравали на фуярахъ, мѣй власный шелестъ, однимъ словомъ все будило мене. Я вставъ зъ приспы, хотѣвъ пойти до стодола зарыти ся въ сѣно, коли неспѣжданно въ двѣрѣ повставъ крикъ. Я скочивъ до плота, хотѣвъ перескочити на другѣй бѣкъ, але спинило

sze, wyżej wymienione, albo zamknąć c. k. szkołę weterynarii we Lwowie, a z funduszów przez to uzyskanych kreować pensje dla weterynarzy prywatnych, jako też stypendia dla uczniów w miarę potrzeby. Nic łatwiejszego jak zabić wszelką chęć do pracy i do kształcenia się w szkołach publicznych tym prostym, a pojedyńczym sposobem, aby abiturjent szkół publicznych nie znalazł w kraju zajęcia. Nie piszemy tego w myśli dokuczenia komukolwiek, a tem mniej zdatnym i pracowitym profesorom c. k. szkoły weterynarii we Lwowie, ale niech się nikt nie dziwi, gdy widząc zło, wskazujemy takowe, nawołując do zaradzenia złym skutkom. D.

KORESPONDENCJE.

Stebnik w Marcu 1888.

(Gospodarka gminna.)

Gmina nasza, stosunkowo dość bogata i obszerna, nie posiada czytelnicy, pomimo, że znajdują się u nas ludzie piśmienni od najstarszych do najmłodszych, pomimo dalej zabiegów ucziwie myślących gospodarzy niektórych, pomimo nareszcie ustawicznych ojcowskich rad i nawoływań ze strony księdza kanonika naszego, który na każdym kroku ma tylko na uwadze dobro gminy naszej. Ale za to mamy aż sześć szynków w Stebniku, które na każdym kroku rozpijają nasz lud, tumanią i w ten sposób krzyżują dobre zamiary księdza naszego i niektórych gospodarzy naszych. Najwięcej wodzi rej w tym względzie niejaki pan Berl Koppel, propinator, zwany „Kruciej“, który to przydomek dostał mu się za to w udziale, że wszystkie rady i nawoływania zbawienne przekręca w sposób, dla siebie tylko korzystny. Dopomaga mu w tych rzeczach szczerze niejaki pan Ignacy Eller, który wzięwszy w dzierżawę od naszego Berla szynk „pod Hnatem kapralem“, zwabia do siebie tem łatwiej naszych ludzi i wspólnie z Andrusem Szwabem stają w poprzek wszystkim dobrym chęciom naszych gospodarzy. Nic nie pomagają rady i przestrogi księdza naszego, gdyż Berl Koppel ma za sobą silną partję, która się składa ze samych takich pp. Ellerów, Szwabów, a która wzrosła od czasu, gdy pan Koppel zrzucił protestami swemi wójtów z urzędowania, gdy coraz to nowo wybrany wójt rezygnuje, bojąc się narazić wszechwładnemu p. Koppelowi i gdy objął urzędowanie wójt terazniejszy Mikołaj Iwanik, zw. „Zarwyz-

stola“, prawa ręka Berla Koppla. Otóż wójt ten, dobrawszy sobie do pomocy również myślącego sekretarza Szyocha, gospodaruje u nas wspólnie z partją Kopla według upodobania. Jak zwołują Radę, to radni zaraz wszczywają swarnię i zamiast, żeby co dobrego uradzili dla gminy tej, która ich wybrała, nakłóciwszy się wracają jedni do domu, a drudzy do karczmy, aby przy czarce radzić z Koplami, Ellerami, Szwabami i t. p., jakby drugich zawzywać przed Sądem i któregośby wziąć adwokata. Za to drogi u nas dobrej nie zobaczysz, chociaż robią się szarwarki, gdyż wójtowi w głowie zabawa u Hnata kaprała, albo u jakiejś sąsiadki, gdzie się zjeżdżie kilka gospodyń i częstuje się wódką ze szynku „pod kapralem“. — Tak to u nas na „honor“ i na adwokatów znajdują się pieniądze, ale na coś pożytecznego, jak czytelnia, niema. A nie winni my temu sami. Jak długo wójtował u nas Michał Pużakowski przez lat 15, a z tych przez 6 honorowo, szło wszystko inaczej. Nie było wtedy u nas tyle szynków, tyle pijaków i procesów. Naraz zachciało nam się koniecznie innego wójta, bo tak chciał p. Berl Koppel, któremu ucziwe urzędowanie wójta Michała Pużakowskiego było nie na rękę, i który ustawicznymi protestami swemi zmusił go do ustąpienia. Tak to zawsze bywa! Ot teraz mamy nowego wójta, którego zalety p. Berl tak wychwalał, a dobrze nam, lepiej, niż za Pużakowskiego! Ot na co się rada Kopla nam przydała! Pamiętajmy, że jak sobie pościelemy, tak się i wyspiemy, a na przyszłość słuchajmy ojcowskich rad księdza naszego, i nie dajmy się tumanić naszym wrogom, którzy nas przez rozpijanie wódką do upadku wiedą. Tr.

Z nad Łomnicy w Kwietniu 1888.

(Nieco o podatku spirytusowym i hiperprodukcji inteligencji.)

Szanowna Redakcjo! Do dzielnej, miłością ludu i prawdy tętniącej korespondencji, umieszczonej p. n. „Велика рація броваръ и пропинація“ w Waszej wielce pożytecznej gazecie, podam jako ilustrację żywy obrazek z życia tu w okolicy wzięty, bo to nie każdy prawdziwie pięknym ruskim językiem włada, a tem mniej po rusku coś przeczyta. W przejeździe przez Załukiew spotkałem tuż zaraz za mostem (nad rzeczką Czwa, rozdzielającą wieś pomienioną od terytorjum Halicza), kupę ludzi, parobków, dziełek, kilka wozów z kołmi jasnokościem, a na prośby i wołania nikt nawet ustąpić nie raczył, bo po prostu kurzyło się każdemu prawie z czuba. Ciekawością zdjęty,

co właściwie takie zbiegowisko oznaczać by miało, dopytywałem się i doszedłem wreszcie, że obok mostu jest „szynk nowy“ i kregielnia dla zabawy mołojców załukiewskich i halickich, dalej jest „chata gminna“, w której znajduje się i „torhowla“ wspólnie z „restauracją“, leżącą z drugiej strony, gdzie jakiś szewc, sprowadzony przez szynkarza, bije wieprze, gra na harmonice i sprzedaje „drehli“ ta „swynynu“. Prawdziwym zaś punktem koecentrycznym, szczególnie w dniu świątecznym (!), jarmarkowe i licytacyjne (bo fantowania za długie podatki są tu na porządku dziennym), jest ów szynk nowy (z kregielnią), w którym, jak na giełdzie rubel, piwo i wódeczka to w cenie spada, to idzie w górę; od czasu zaś pewnego „nowy szynk“ jako ósmy cud świata, bo szynkarz załukiewski, na złość swemu bratu po Mojżesz, szynkarzowi halickiemu, podaje „gościom swoim“ piwko gęste i wódeczkę za serce chwytającą, właśnie dziś za pół ceny, a okowitkę prawie „za darmo“ (w stosunku do dawnej ceny), ludzie dziś piją, słowem wszystko za darmo dostaje się szanownym konsumentom, ba nawet dzieci, posyłane po „horiloczku“, dostają po kieliszeczku na częstunek! „Szynk nowy“ bywa więc codziennie oblegany, jako cudowne miejsce; są tam w pakach całe składy surdutów, kapot, spodnic, sieraków, chustek, bluzek, kożuszków i t. p. zastawów za szlachetne napoje, nie wliczając w to jaj, przedziwa, fasoli, kartofli, zboża, co znowu ciekawe kumoszki węzłkami znoszą w celu korzystania z taniości „piwka i wódki“, bo ne znaty, jak „zawtra bude“. Że taka rywalizacja, raczej konkurencja szynkarska wpływa nader demoralizująco na lud, którego także ochraniać należy, to każdy przyzna, że koniecznym tu być musi położenie tamy procesowi, toczącemu się między dwoma szynkarzami z zaciekłością, nie chodzi tu bowiem o szynkarzy, ale o systematyczne rozpajanie ludu. Nie można twierdzić, że „trzeźwego to nie dotyka“, bo nawet w pacierzu sprawiedliwy powtarza: „Nie wódz nas na pokuszenie!“, a tu jest podana do opilstwa sposobność przez zapamiętałą konkurencję szynkarzy. Podobno Zwierzchność gminna oświadczyła się przeciw temu, ale to jej rzecz, nie nasza. Jakby dla ironji gorzkiej naprzeciw prawie „nowego szynku“ stoi figura pamiątkowa „misji trzeźwości“, od czasu zaś, od kiedy szynkarz co drugą szklankę piwa za darmo daje i samą „okowitkę“ nalewa, aż się dusza rwie z ciała, zesła „torhowla narodna“ prawie na psy, a niektórzy potomkowie „bojarów halickich“

мене нове диво: вѣдно зъ пекарнѣ розлетѣло ся въ дробнѣй кусники, зъ сѣрединѣ ктось выскочивъ въ бѣломъ платю мовъ смерть на подвѣре и гнавъ просто до мене. Я помѣгъ бѣлому духови перелѣзти на мою обору; була се бойка Тереня! Злодѣйко! злодѣйко! зогинешъ въ криминалѣ!... Гей злодѣйка касу розбила! — ревѣвъ Вѣспарь, вылетѣвши на ганокъ. — Не бой ся, пане! — вѣдзавъ ся я зъ подвѣря. — Злодѣя того я держу въ рукахъ сильно и веду до своєї хаты, щобы не утѣкъ. Завтра рано будемо оглядати касу, а нынѣ спѣтъ, та до пекарнѣ не идѣтъ, бо може що подвѣнути...

На другій день въ дворѣ було тихо, Тереня своє бѣле забрала, поїшла до своїхъ давнихъ господарѣвъ, я поїшовъ зновъ до головы по розумъ, але не до своєї, тільки на поібѣство... П. отецъ выслухали мои пригоды до кѣнца терпеливо и сказали:

— Тобѣ Федю уже не потреба злѣсновати, впрѣчѣмъ хотайбы лѣсновавъ и вѣкъ цѣлый, лѣшнои птицѣ не зловишь, якъ сѣи ночи... Тереня дѣвчина добра, честна, заповѣди вамъ оголошу и звѣнчаю васъ за

дурно; тая сирота тобѣ щасте до дому принесе.

Богъ самъ заговоривъ до мене священниковыми устами. Я вѣдзавъ бы бувъ не знати що за тое, що мою Тереню бойку духовна особа такъ возвеличила! Здавало ся менѣ, що я въ царствѣ якѣмъ, вѣдчѣность мою не знавъ якимъ способомъ мому пошови оказати.

— А зъ Вѣспаремъ, прошу отця духовного? Я его колишь сли где подыблю....

— Такі грѣшніи мысли выбий собѣ зъ головы, а навѣтъ о збитѣмъ вѣднѣ нѣкому нѣчого не згадуй, я самъ о томъ зъ паномъ дѣдичемъ поговорю.

На томъ мы и розстали ся. Мои старі справили гучне весѣле, якого не затамили въ селѣ, за вѣнчане вѣднесли дарунокъ, на якій жаденъ богачъ въ селѣ доси не змѣгъ ся, и такъ на лѣсного ладивъ ся, а оставъ жонатимъ.

Святі поібѣскі слова: я привѣвъ до хаты бѣдну сироту безъ мастку, а зъ нею и щасте велике, устала всяка гарканина помѣжъ батьками, а мною, святый

ангелъ спокою царює въ моеї родинѣ. Тѣшу ся, коли отецъ мати кажуть, що власна дитина не є такъ щира, якъ невѣстка Тереня.

— А щожъ Вѣспарь? — спытаете честнѣй читателѣ. Той не тільки за касу розбиту нѣчого не згадувавъ, але навѣтъ довго ходивъ зъ подвизанимъ окомъ, котре той памятной ночи дѣстало за свого пана науку, щобы на другій разъ дивило ся по потемки лѣпше и не вело въ ночи пана до пекарнѣ. Якійсь часъ сидѣвъ Вѣспарь тихо, а якъ око загоилось, почавъ на ново брыкати. Тамтого лѣта прийшовъ до него другій голопѣтникъ — кажуть его сынъ — и въ двѣйку якъ боже лѣто уганяли ся по подѣ лѣсъ: яку бабу чи дѣвку зловили, пускали въ село въ Адамовѣмъ строю. Пане Вѣспарю! Спамятайте ся! У насъ панцины нема. Згнущати ся надъ людьми не вѣльно, такі дикі ваші поступки приспѣшатъ вамъ згубу, а вашимъ хлѣбодателямъ приспорятъ богомольцѣвъ, котрі, не маючи обороны на землі, кличуть еи зъ неба въ родѣ пометы.

5 К.

Kronika miejscowa.

prześmierdli hyżkami i swyną, nie dziwota też, że i zarobek cały tracą, co smutniejsza, że nawet młodzi gospodarze*, przedtem za-
możni, zasiadają tam i trwonią czas i zdro-
wie po nocach; za wynajęte ogrody i grunta
od miasta więcej winni, niż mają włosów na
głowie; rozleniwili, szukają ratunku w
przeintabulacji reszty mienia na żony, w na-
rzekaniach i głupich innych awanturach i
zaczepkach. Dziś jeszcze tylko „buśki żyją
lekkim kosztem żabami“, ale gospodarz za-
cny, jak każdy inny, musi pracować, a powinien
żyć strawą, jaką w domu żona jemu i jego
dzieciom przylagodzi, inaczej pójść musi,
którędy „buśki latają na żaby ta kreglaki“. Piszący te słowa, gdyby był mieszczaninem,
lub wiejskim gospodarzem, nie zamieniłby
swej kapoty, czy siermięgi za nic w świecie,
i kmięć, któremu smakuje jadło w domu, nie
ma potrzeby zazdrościć drugiemu surduta,
lub wieszać się na krede. Mimowoli przy-
chodzi tu na myśl „sprawa wódeczana“. Ha,
rozumiem może lepiej, niż niejeden agitator,
kandydat do „popularności“, że to przykra
dla większych gospodarzy sprawa, ale skoro
szynkarz może wyprawiać takie sztuczki
z wódką i piwem, i na tem wcale dobrze
wychodzi (bo pewnie nie traci, skoro posta-
rał się w Załukwi o restaurację i kregielnię),
to czołem po szlachecku przed naszym panem
ministrem rodakiem za to, że okłada wódkę
podatkami, przyczynić się mogącym do rozu-
mnie prowadzonej oświaty ludu, a przynaj-
mniej ulży niejeden ciężar, wódka zaś nigdy
u nas nie zaginie. Nie będzie ten płyn kwa-
likować się więcej do eksperymentów na
„gojach“, ale stanie się środkiem do uczci-
wego zarobku, konsumpcja będzie mierną i
nie poniżającą godności człowieczej. Drogi
będą wolne, a człowiek, jadący czy idący,
przynajmniej nie będzie obchodził drogi, by
nie patrzeć na zbydlęcone istoty ludzkie, za-
stawiające ze siebie ostatni łachman, a
bijące głowami o tablicę misyjną i figurę,
przed którą na trzeźwość niedawno przysię-
gały.....

Jaka jest w kraju „hiperprodukcja in-
teligencji“, niech posłuży jeszcze mały obra-
zek, mogący być zarazem ilustracją, jak to
ta „hiperprodukcja“ stara się o oświatę po-
śród ludu.

Otóż w sławetnej gminie Wołkowie
gaszenie pożarów według uchwały tamtejszej
Zwierzchności gminnej w następujący sposób
się praktykuje:

1) „Kilka kobiet ma się roze-
brać zupełnie (1), i każda trzy razy
obiegać chatę i stodołę na około,
bo to ma pomagać najlepiej ku
przytłumieniu siły ognia“.

2) „Co najzdrowsi i najsilniejsi
mają poprzynosić obrazy świętych
i obrócić je do chat palących się,
aby się obraz święty, albo z Panem
Jezusem patrzył na to wszystko....

Bardzo to pięknie, kto pokłada ufność
w Opatrzności i wynosi obraz święty z na-
dzieją bożej pomocy. Przeciw temu nie su-
ponujemy, ale trzeba przecież i wstyd mieć.
Starsi niech pożar gaszą, a dzieci niech
obrazy trzymają.*) Z jakimi to jeszcze po-
twornymi przeciwnościami, nie licząc wód-
czanych, musi walczyć ta „oświata lu-
dowa“! Niestety nie tylko w Wołkowie
tak bywa, bo co innego jest „borbowanie
i niezgodliwość“, a co innego staranie
o „oświatę ludową“.

* Wymienimy ich nazwiska przy danej nam
sposobności szczegółowo i wyczerpująco; wypowiemy
coś więcej, gdyż wiemy dobrze, kto machinację pro-
wadzi.

*) Najlepiej by było, aby obrazy tych świę-
tych namalować na przyrządach, do gaszenia ognia
używać się mających, (beczkach i sikawkach), bo
wtedy i wilk będzie syty, i owca cała. Przyp. Red.
Gaz. Naddn.

„Kurjer Lwowski“, nie pouczony do-
świadczeniem, daje się i nadal ludzi swoim
tutejszym korespondentom, którzy go już
nieraz skompromitowali należycie. Próbowali-
śmy już niejednokrotnie otworzyć oczy
temu pismu, bądź co bądź pożytecznemu,
by patrzyło bez uprzedzenia na sprawy tu-
tejszego powiatu, a pismo nasze, które się
cieszy sławą prawdomówności, powinno było
też zaważyć na szali sądów „Kurjera Lwows-
kiego“. — Nie to jednak nie pomogło!...
Ostatnie wybory do naszej Rady gminnej,
ogólny dodatni ruch umysłów u wyborców,
wybór światłych i uczciwych ludzi z kół
mieszczanstwa i inteligencji na radnych,
którzy bez różnicy religii i narodowości
utworzyli pod wodzą posła Ochrymowicza i
Dra Marka Wohllnera obecną większość w
Radzie gminnej, dążącą do uregulowania
opłakanych, a osławionych stosunków grodu
naszego, powinny były zadowolnić ten „de-
mokratyczny“ organ lwowski, dążący prze-
cież też do tych samych celów w kraju i
w państwie, a stało się wprost przeciwnie.
W Nr-ze 122 z dnia 2. Maja 1888 w ko-
respondencji z Drohobyczą napada ten or-
gan demokratyczny na większość w nowej
Radzie w sposób tak obrzydliwy, zjadliwy
i niezgodny z prawdą, że właściwie w obec
tak widocznie złej woli korespondentów i
Redakcji nie należałoby nawet odpowiadać
na ten pamflet; gdy jednak „qui tacet
consentire videtur“, więc i nam wy-
pada odpowiedzieć kilku słowy w sposób
prostego sprostowania. Nieprawdą więc jest,
że teraźniejsza Drohobycka Rada gminna
wybrana pod naciskiem i terroryzmem tych,
którzy wcale do wyborów mieszać się nie
powinni. Nieprawdą jest, że walka wyborcza
była prowadzoną niemal pod bagnetami, że
większość Rady składa się przeważnie z
ludzi anarchicznych, przewrotnych, ugania-
jących za lekkim chlebem. Do większości
obecnej Rady gminnej należą następni pp.
radni:

Dr. Gawenda Tomasz, c. k. profe-
sor gimnazjalny, Panesch Michał, c. k.
adjunkt sądowy, Dr. Wohllner Ma-
rek, adwokat krajowy, Czerwiński Jan,
tkacz i właściciel realności, Busek Jan,
c. k. nadkomisarz urzędu górniczego, Lin-
denbaum Moritz, współwłaściciel klucza
borysławskiego, Samuely Mendel, współ-
właściciel klucza borysławskiego, Linden-
baum Wolf, współwłaściciel klucza bory-
sławskiego, Rosenwiesen Jakób Hersch,
właściciel realności, ks. Niemiłowicz
Juljan, rektor OO. Bazylianów, Ochrymo-
wicz Ksenofont, poseł do Rady Państwa i
na Sejm krajowy, członek Rady powiatowej
i Wydziału tejsze i właściciel realności, ks.
Terlecki Ignacy, rz. k. proboszcz, ks.
kanonik Toroński Aleksy, c. k. kate-
cheta gimnazjalny, dalej Łeśków Dmytro,
Kuśnierz Mikołaj, Jasienicki Bazyli,
Dąbrowski Karol, Czubkiewicz To-
masz, Forowicz Michał i Tychowski
Daniel, właściciele realności. W gronie tych
tutaj u nas i w szerszych kołach znanych
osobistości nie można dopatrzeć się takich
ludzi, o jakich wspomina owa koresponden-
cja. Oprócz tego należą czasami do tej
większości też i Dr. Jakób Fruchtman,
adwokat krajowy, jakoteż Feuerstein
Eljasz właściciel realności, którzy zwykle
z mniejszością głosują. — Nieprawdą jest, że
posiedzenia Rady od kwartału istniejącej są
widowiskami gorszącymi, że żadna uchwała
do skutku przyjść nie może; nieprawdą, że
burmistrz Ochrymowicz, zapraszając radnych
na posiedzenia, grozi im z góry nałożeniem
grzywnien po 10 zlr. za niejawienie się; nie-

prawdą, że wybór jednego członka do Rady
powiatowej nie przyjdzie do skutku; nie-
prawdą jest, że nowa Rada budżetu na rok
bieżący jeszcze nie ma; nieprawdą, że bur-
mistrz Ochrymowicz na tem posiedzeniu
przewodniczył, na którym Rada uchwaliła
mu płacę 1800 zlr.; nieprawdą, że to się
stało większością 1 głosu, że inaczej nie
miałby większości; nieprawdą, że mniejszość
Rady żądała naprzód uchwalenia budżetu, a
potem wyznaczenia płacy burmistrzowi. Nie-
prawdą, iż istniał taki wniosek; nieprawdą,
że w 3 dniach wypowiedziano miejskiej ka-
sie oszczędności 47.000 wkładek, przeciwnie
nawet ci, którzy za dawnego Wydziału tej
kasy wkładki powymawiali, pragnęli takowe
pozostawiać nadal, lecz nowy Wydział na
to nie przystał, mając podostatkiem gotówki,
złożonej bądź przez członków nowego za-
rządu, bądź przez liczne strony prywatne.

Ograniczyliśmy się powyżej na stylu i na
formie zwykłych sprostowań, a teraz jeszcze
kilka uwag, wykazujących złą wolę, a co
bardziej brak logiki u autorów tego pamfletu,
ogłoszonego przez „Kurjer Lwowski“. Twier-
dzi on, że wybory odbyły się pod bagnetami,
a więc pod naciskiem rządowym i w
ogóle tych, którzy do wyborów mieszać się
nie powinni. Zaraz dalej twierdzi, że wię-
kszość Rady składa się przeważnie z anar-
chistów i t. p. ludzi. Powyżej wykazaliśmy
imiennie nieprawdziwość tego twierdzenia,
a zatem złą wolę autorów pamfletu. Brak
logiki uwidacznia się w tem twierdzeniu,
że anarchistów i t. p. wprowadził Rząd ba-
gnetami do Rady. Do takich to konsekwen-
cyj prowadzi złość ludzi, wyrzuconych z
Rady, lub ze rządów w Radzie. Pouczamy
tych pp., że anarchistą nazywa się ten, kto
tworzy i utrzymuje nieład w społeczeństwie,
a do tego nieładu nie dąży ani Rząd, ani
ci radni, którzy wyszli z wyborów u nas.
Przeciwnie przypominamy tym panom, że
oni to właśnie zostali usunięci od tych rzą-
dów w gminie za szerzenie i utrzymanie
nieładu w mieście. Usiłowania ich do utrzy-
mania tego nieładu u nas doprowadzają w
Radzie gminnej istotnie do scen gorszących,
powodowanych jednakowoż li przez nich.
Niedługo to jednak potrwa, bo bezsilność
mniejszości staje się coraz widoczniejszą. Nie-
wszyscy jednak członkowie i tej mniejszości
godzą się na wywody autorów tego pamfletu,
a po okazaniu się tegoż w „Kurjerze Lwows-
kim“ odpadło jej znów kilka głosów, tak,
iż dziś już niema żadnej obawy o to, aby
wskutek ponownego rozpisania przez c. k. Na-
miesznictwo uzupełniającego wyboru jednego
członka do Rady powiatowej, tenże do
skutku nie przyszedł. Jeszcze kilka słów
wprost do „Kurjera Lwowskiego“. Szanowna
Redakcjo! Nie licuje to z powagą takiego
pisma, jak wasze, abyście się dali wodzić
za nos plutokracji żydowskiej, lub kilku
bankrutom moralnym. Jeśli publiczność raz
przyjdzie do przekonania, że macie zewsząd
tak błędne donosy, jak ze Stanisławowa,
Drohobycza i t. d., to wam prowincja od-
mówi wiary i zostaniecie po prostu pismem
lokalnem lwowskiem i to tylko pewnej ko-
terji miastowej. Zresztą nawet i rzetelnej
prawdy nie należy ogłaszać w formie kar-
czemnej, wchodzącej w konflikt z ustawami
karnymi. — „Opamiętania więc Szanowna
Redakcjo, — opamiętania!“...

Nowe towarzystwo zaliczkowe utwo-
rzyć ma klika, odepchnięta od rządów ko-
munalnych w mieście naszym. Odnosne
ogłoszenie, napisane przez członków tejsze
i rozlepione po mieście w języku hebrajskim,
podamy w przekładzie w następnym Nr-ze,
jako curiosum swego rodzaju, na co nam
dziś brak miejsca. Na razie nadmieniamy
tylko, że w obec tej nowej klatki zachowują
się ocknieni współwyznawcy tej kliki tak,

jak ów więziony ptak, który się z niej wy- dostał na wolność i wabiony do zastawio- nego w klatce jądła, nie myśli bynajmniej tam powracać. Na co zresztą tym ludziom nowej kasy zaliczkowej i ponownych ko- sztów zapisu etc., gdy z obecnej miej- skiej kasy oszczędności mogą dostać zaliczki bez wszelkich kosztów i sekatur. Tyle na teraz!

Nowa czytelnia narodna ruska zawią- zała się temi dniami na przedmieściu li- szniańskim w Drohobyczu w obec licznego grona miejscowych przyjaciół ludu. Zgro- madzeniu pierwszemu przewodniczył ks. ka- nonik Toroński Aleksy i ze statutem, potwierdzonym przez c. k. Namiestnictwo w ręku, oraz przeczytaniu tegoż w mowie ruskiej jędrnej, jasnej, przystępnej, i ser- decznej, wyjaśnił zgromadzonemu cel i po- żyteczność takich czytelni. Po stosownem przemówieniu, wygłoszonym przez obecnego burmistrza pośła Ochrymowicza, jako też przez głównych założycieli ks. Justy- na Ralki i Kuśnierza Michała, wybrano wydział czytelni, w którego skład weszli, jako przewodniczący ks. Ralko Justyn, jako zastępca tegoż Kuśnierz Michał, jako sekretarz Tychowski Da- niel, jako bibliotekarz Jachno Jan, a jako kasjer Michalewski Michał. Na zastępców wybrano Kosaka Jana p. s. i Hrehorowicza Michała. Życzymy tej nowej instytucji z całej duszy dobrego powodzenia i z naszej strony przyczyniamy się chętnie udzielaniem tejże bezpłatnie przesyłanych nam w zamian dzienników.

Pan Gustaw Mautner, komisarz tut. c. k. Starostwa, został przeniesionym ze wzglę- dów służbowych do tarnopolskiego c. k. Sta- rostwa. Liczne grono przyjaciół, kolegów i znajomych żegnało p. G. M. na uczcie skła- dkowej w sali radnych naszego miasta, udzie- lonej ku temu celowi przez obecnego na uczcie pośła Ochrymowicza. I my żegnamy z żalem tego wyższego urzędnika, który przez długi przeciąg czasu swego pobytu w Drohobyczu udowodnił, iż przy dobrych chęciach można połączyć obowiązki urzę- dnicze i obywatelskie w jeden nieprzerwany szereg dobrych i rozumnych czynów, słu- żących do utrwalenia ładu i porządku w społeczeństwie. Pan G. M. nigdy i u nikogo nie zasłużył sobie u nas na nic innego, jak tylko na rzetelne uznanie. Jesteśmy mocno przekonani, że i w Tarnopolu zyska sobie p. Mautner to samo uznanie, co tutaj u nas.

Z izby sądowej. (Redaktor nasz przed Sądem.) — P. J. A. Kunde nie spoczywa. I istotnie! Wypchany drzwiami, powraca oknem. W znanym nam procesie prasowym o „wujcia“ odrzucił mu Wyższy Sąd kra- jowy lwowski orzeczeniem z dnia 17. Marca 1888 l. 7045 jego ponowny akt oskarże- nia, wygotowany przeciw naszemu reda- ktorowi, ale on, nie zrażony tem, zażądał dalszego dochodzenia. I nie dziw! Wszakże to nie nie kosztuje, a papier jest cierpliwy. Zresztą kosztą ewentualne ponoszą biedne korporacje, na których się on odbija. Nie dosyć na tem. Przypomniał sobie w 7 mie- sięcy później, że właściwie w N-erze 20 z r. 1887 został przez nas obrażonym. Po- słał więc w Kwietniu b. r. do nas sprostowa- nie, którego nie mogliśmy umieścić, bo w niem napada na osoby trzecie, a nawet na Sąd. Wytoczył nam więc znów proces o umieszczenie tego sprostowania i wyłączył Sąd tutejszy, który się nie cieszy jego za- ufaniem, przez co rozprawa miała się odbyć w Samborze przed Sądem m. d. na dniu 12. b. m. do l. 2639. — Rozprawa została rozpisana; nasz redaktor stanął na termin p. J. A. Kunde nie przybył na rozprawę; więc sprawa upadła, a Sąd wydał wyrok

uwalniający. Że p. J. A. Kunde na termin nie stanął, nie dziwimy się wcale. Ma on dość na to instynktu, aby przewachać, że sprawa z góry była przegrana. Ale na co wszczynać takie sprawy, na co molestować sądy, chyba na to, aby bałamucić opinię publiczną u prostaczków, którzy mu jeszcze może i wierzą do czasu, a wreszcie aby na- razić redakcję na kosztą bezpowrotne, bo od podwójnego bankruta nie nie weźmie. Przekonał się znów raz p. J. A. Kunde, że sprawa z nami, to nie z Hryciem sprawa! Do napisania sprostowania takiego, które by Redakcja umieścić musiała, nie ma ani on głowy, ani ów „fachowy“ szef jego kancelarii, utworzonej na liszniań- skiem w sławetnych ubikacjach „p. p. Ostafinów“, gdzie przy nocnych hula- tykach układają się takie wysoki spaczonyj fantazji i kręactwa, jak owe sprostowanie. Przy tej sposobności miło nam wyrazić p. Dobuszyńskiemu Marjanowi, obrońcy dla spraw karnych w Samborze, serdeczne podziękowanie za szczere, a skuteczne za- jęcie się obroną, a ewentualnie za dokładne i gruntowne zbadanie aktów, jak nie mniej za dopilnowanie terminu w dniu rozprawy.

Na wójtowskiej górze w Drohobyczu uganiają w ostatnich czasach po nocach jakieś „skraby“ wybijają szyby w porządnym domach kamieniami, lub tłuką łaskami po ramach okien i okienicach. W skutek takich figli złośliwych zdarzył się nawet wypadek po- ranienia. Wprawdzie już kilkakrotnie wkra- czał i c. k. Sąd w te sprawy, a nawet ukar- rał kilku takich dowiepnisiów, lecz cel do- tąd nie został osiągnięty, bo ekscesa takie i nadal się powtarzają. Należałoby więc ze strony Urzędu gminnego wystąpić energicz- niej przeciw tym nadużyciom.

O wyborach drohobyckich krążą rozmaite najprzezniesze wieści. Otóż, aby tak- kowe sprostować, donosimy, że do naszej Rady gminnej odbędą się nowe wybory, — ale za lat 6 i to wbrew życzeniu wię- kszości nawet, któraby rada, by się odbyły nowe wybory, choćby i zaraz, gdyż wten- czas wypadłoby z Rady gminnej jeszcze i tych kilku malkontentów z mniejszości, którzy stoją na zawadzie dodatniej pracy naszej nowej Rady.

OGŁOSZENIA.

NAJTANSZA I NAJWYBORNIEJSZA

WODA SODOWA.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że założyłem w Droho- byczu fabrykę wody sodowej, w któ- rej będzie produkowaną woda taka według najnowszego systemu, a to ze znakomicie filtrowanej wody studziennej. Przytem od- znacza się woda sodowa z mojej fabryki nie tylko niezrównaną jakością, lecz także nad- zwyczaj niskimi cenami. I tak kosztuje:

Mały syfon 4 ct.

Duży syfon 7 „

„Krachera“ — *flaszki*, t. j. woda so- dowa wraz z *wybornym sokiem*, świetnie przyrządzona po 5 ct.

Szampan w syfonach, najświeższy wy- nalazek, nieoceniony dla zdrowia, po 10 ct. Dla odsprzedających znaczny rabat.

Wodę sodową z mej fabryki sprzedaję w dwóch budkach w rynku, odkupionych od spadkob. Maurera, z których jedna znaj- duje się naprzeciw księgarni p. Schechnera, a druga naprzeciw handlu p. H. Schreiera.

z głębokim szacunkiem:

M. Händel.

OBWIESZCZENIE.

Dnia 15. Kwietnia b. r. otworzono w Drohobyczu **koncesjonowany** przez Świątną Radę szkolną okręgową, a **subwencionowany** przez Magistrat

PIERWSZY OGRÓDEK FROEBLOWSKI.

Celem zakładu tego będzie: Umysłowe i fizyczne wychowywanie dzieci w wieku przedszkolnym (od 3. do 7-ego roku), a to przez ćwiczenia gimnastyczne i gry ruchowe w ten sposób, by pouczając je zabawą przy- gotować odpowiednio do późniejszej nauki właściwej.

Upraszamy najuprzejmiej szanownych rodziców o łaskawe popieranie tego huma- nitarnego zakładu.

Bliższych szczegółów udziela

ZARZĄD

ulica Samborska

w domu W. Pana Aleksandra Schorra.

UWADOMIENIE.

Otworzyłam za zezwoleniem Wys. c. k. Rządu, udzielonem mi w myśl nowej ustawy przemysłowej

SZKOŁĘ SZYCIA

o r a z

Pracownię sukien damskich

wszelkiego rodzaju,

jako to:

kostjumowych, balowych, ślubnych, jako też płaszców, zarzutek i rotund etc., a to wszystko **według najnowszej mody i naj- wykintniejszego gustu**, po cenach nader umiarkowanych.

Niemniej obowiązuję się według naj- nowszej poprawnej metody K. Głodzińskiego nauczyć w sześciu tygodniach kroju i szy- nia sukien damskich, bielizny białej dam- skiej, męskiej i dziecięcej.

Osoby, życzące sobie pobierać **tylko samą naukę kroju**, obowiązuję się wyuczyć tegoż **do czterech tygodni**.

Panienki **ubogich rodziców** przyjmuję do nauki pod nader przystępnymi warun- kami. Również przyjmuję panienki zamiej- seowe na wikt i stancję na cały czas trwa- nia nauki.

Wszelkie zamówienia miej- scowe i zamiejscowe uskutecz- niam jak dotychczas ściśle na termin oznaczony.

Drohobycz 1886/7.

Z szacunkiem:

MARJA SOLECKA.

Pierwszy nakład N-ru 10. naszej gazety skonfliskowała c. k. prokuratorja za artykuły kronikarskie, p. t. „Pan Ignacy Hoszowski“ i „Pan Matkowski Karol.“

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokład przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Tyfus i środki zaradcze.

Na podstawie moich długoletnich badań nad przyczynami powstawania i szerzenia się różnych chorób w ogólności, a epidemicznych w szczególności, przyszedłem niemal do pewników, że miazmaty, szerzące cholera, są lotne, nie dające się przez kordony i t. p. zarządzenia ochronne w karby ująć i dla rodu ludzkiego nieszkodliwymi uczynić, czego dowodem rozliczne epidemie choleryczne, zaczawszy od r. 1831. Z tyfuszem atoli rzecz ma się całkiem odmiennie, gdyż miazmaty tyfusowe (jeżeli tyfus nie jest głodowym, powstałym ze złego odżywiania się całych okolic, nieurodzajem dotkniętych) nie są lotnymi, unoszącymi się w powietrzu, jak w czasach cholery, lecz przywiązani do miejsca, t. j. do pomieszczenia, zajętego przez dotkniętego zarazą. Tyfus szerzy się kardynalnie przez wkraczanie zdrowych do domów, przez chorych na tyfus zamieszkałych, czego dowodem, że w jednej wiosce tyfus swe ofiary jak istny anioł śmierci zmiata, podczas gdy kilka okolicznych wiosek latami całymi bywa wolne od tyfusu. Zadaniem właśnie niniejszego pisma jest wskazać główne drogi migracji tej zabójczej słabości z domu do domu, z wioski do wioski i poszczególnie sposoby, za pomocą których dałoby się niezawodnie tę śmiercionośną chorobę zaraz po jej pojawieniu się w wiosce lub w miasteczku przy pierwszych kilku wypadkach słabości podobnie jak szerzący się pożar zlokalizować. Tyfus rozwija się sam przez się, i tak n. p. w skutek zamieszkania wielu osób w ciasnej chacie, a zatem w skutek braku zdrowego powietrza do oddychania, jak nie mniej w skutek złego odżywiania się jakiejś ubogiej rodziny, z którego to

pierwotnego źródła tyfusowego szerzy się przez wkraczanie zdrowych ludzi do pomieszczeń zarazą dotkniętych w ogólności. W ogólności zaś nie małym czynnikiem, potęgującym rozmiar choroby tej, jest trzymanie trupów zmarłych na tyfus po 48 godzin w domach, wprowadzanie ich do cerkwi i kościołów, gdzie się więcej ludzi nagromadza, a nareszcie wyprawianie na cześć zmarłych pośmiertnych styp po domach, będących przesiąkniętymi zarazkiem tyfusowym od podłogi do sufitu. Dalej niemałymi rozsądnymi rozlicznych zaraźliwych chorób bywają studnie i krynice, a obok nich urządzone zazwyczaj pralnie. Z tych to studzien i krynicy czerpią mieszkańcy z chaty konewkami wodę, opłukują w ten sposób konewki, na których zarazek słabości osiadł, a przybyły ze zdrowej chaty czerpie wodę z tej samej studni, wraz z nią zaciąga i zarazki słabości do domu; zapowietrza w ten sposób chatę, a pralnia do reszty zanieczyszcza wodę, przeznaczoną do użytku, i dokonuje reszty. Gdyby zdołano słabością dotkniętych odosobnić, a po śmierci do trupiarni wywieźć, uratowanoby całe wioski, a nawet całe okolice, a tem samem tysiące ludzi od niechybnej śmierci. Proceder rozlewania tyfusu odbywa się w następujący sposób. Z jakiegokolwiek przyczyny tyfus powstał we wsi lub miasteczku, szerzy się on normalnie przez rozlewanie z chaty do chaty, z wioski do wioski. Sąsiedzi nieświadomi niebezpieczeństwa odwiedzają się wzajemnie i przenoszą w ten sposób słabość z chaty chorobą dotkniętej do chat zdrowych, a gdy chory zmiera, schadzają się krewni i sąsiedzi przez czas 48 godzin do trupa świeżo, łopatki bić i wódkę pić, przyczem zakąsek różnego rodzaju nie brakowało. Gdy cała chata jest przepełniona

gazami, które chory za życia i po śmierci ze siebie wydziela, wprowadza każdy przybyły przez przewody oddechowe i spożywając zakąsek śmiercionośny ten zarazek do organizmu i dlatego zwykle po pochowaniu pierwszego trupa rozszerza się zaraza ta po wiosce. Gdy krewni z sąsiedniej wioski zwykle na pogrzeb przychodzą i w domu zarazą dotkniętym jedzą i piją, zarażają się również i przenoszą chorobę do sąsiedniej wioski. W tej to drodze szerzy się zaraza z chaty do chaty, z wioski do wioski. Wido-cznem przeto, że li tylko stykanie się zdrowych z chorymi, a przedewszystkiem odwiedzanie trupów i wyprawianie styp pośmiertnych w chatach zarazą dotkniętych epidemicznie szerzy, a nie lotne miazmaty, unoszące się w powietrzu, jak to ma miejsce n. p. w czasie cholery.

W celu skutecznego zapobieżenia szerzeniu się tyfusu lub dyfterji należałoby zarządzić, aby założono z pojawieniem się pierwszych wypadków epidemii na krańcach wioski lub miasteczka szpitalik, dokądby pierwszych chorych przemieszczano, choćby nawet z całymi rodzinami; trupy należałoby owinać w prześcieradła, omaczane w karbolowej wodzie i przewieźć bezzwłocznie do trupiarni. W ten sposób możnaby dalszemu szerzeniu się zarazy skuteczną tamę położyć. Odwiedzanie chorych przez osoby niepowołane do pielęgnowania nie tylko że nie pomaga ani choremu, ani odwiedzającemu, lecz owszem szkodzi obydwojom stronom. Któż z nas dziś o tem nie wie, jak się wizyty u bab naszych wiejskich i małomiasteczkowych odbywają? Jeśli kto zachoruje, z poczucia obowiązku chrześcijańskiego do chorego sąsiada spieszą nasze kumoszki, lecz nigdy z próżnymi rękami, gdyż na to etykieta nie pozwala; dlatego

Велика війна, або кордюки.

Кому они не надоѣли, не стали костью въ горлѣ!... Ба, та хто такі, що? — спытаєте. А дивѣть ся — кордюки. Мій кумъ Иванъ Цапъ, честна душа, уже вѣдь колькохъ лѣтъ не може ся ихъ обѣгати; минулого року зъ цѣлыхъ стай ячменю тѣлько въ голову пошкребтавъ ся, такъ ганьба землю переточила; того року цѣлу зиму мавъ его буланый кордюк на языкѣ; колись ту виѣхавъ въ поле орати, а его гнѣдый щирить зубы до сонця, дрѣмає. — Що тобѣ старенькій? — пытаєсь. Пробѣвъ ся ленець болотнистый, або може ханувъ зъ загоричу воды рѣчної и пропасниці вченилась? Приговорює, щупає гнѣдого по шиѣ, нема мышей, дивить ся въ песокъ, а подѣ языкомъ кордюкъ, ажъ мило!... Отъ и гараздъ — думає собі Цапъ — веснуйже теперъ собі и другимъ, їдъ разъ на тыждень по писаря

до повѣту, щобы прочитавъ „форлядунки“ Невмываному и Поталапаному, великимъ процесовичамъ, сѣй, якъ то кажуть, петрушку, збирай мушку, роби панамъ капелюхи. Тифу! пекъ ти осина! И мара не бреше, а на языкъ хорує.

Скочивъ мій кумъ Цапъ за лѣками до дому, ажъ ту на оборѣ, бухъ! зновъ новий кордюкъ: присяжный Тимко Цуценъка.

Що тамъ, Тимку? пытає Цапъ. Вы мабуть не въ свои ворота трафили, такъ якъ вчера въ ноци... Вмѣсто ити до своєї хаты, вы залѣзли до мого хлѣвця помѣжъ св...

— Я зъ „вышшого polecenia“ приходжу — вѣдыває ся двонѣжный кордюкъ.

Якъ зъ мусzego оголошеня, такъ забирайте ся Тимцюню сейчасъ безъ бѣды зъ оборо, бо можете щось въ кѣнци обѣрвати... Препѣнь я вчера возивъ вѣйта и асесорѣвъ зъ поноѣбываными окулярами до суду и до ворожбитѣвъ чи знахорѣвъ!

Присяжный вѣдывъ губы, зробивъ зъ

нихъ пищикъ до цыбуха и вѣдывѣдає гордо:

— Я зъ вышшого polecenia приходжу. Приношу вамъ „бѣфель“, маєте ставити ся „екзомъ“ до Самбора, бо війна велика.

Цапъ глянувъ недовѣрчиво на громадского навкаря; ноги держали ся просто, цыбухъ въ зубахъ не дилькотавъ, на облѣзлой баранячѣй шапцѣ свѣжого болота не було, вѣнь еще бувъ тверезый.

— Цуценъко, збудѣть ся! каже Цапъ по хвили, роздрочений холоднокровностею невсыпущого урядника громадского. Та якій зъ мене жовниръ? Вы знаєте добре, що я навѣтъ зъ коцюбы не стрѣлявъ до плота. Моя рекламація вже давно минула.

То до „лянштурмы“, то кождый мусить ити, чи зъ макономъ, чи зъ цѣномъ, чи зъ кочергою, чи зъ ожогомъ, все одно, щобы було тѣлько чимъ бити. Нема дробныхъ — казавъ здекуцѣйникъ — щобы вѣймъ куцѣти фузіи и „мундерунокъ“.

— Идѣть, идѣть, Цуценъко где троха

też zobaczyć tam możesz wódkę, rum, ser, jaja, słoninę, kielbasy i t. p. szkodliwe rzeczy, które na gwałt chorego wypychają. Rzecz naturalna, że w skutek przeładowania żołądka chory przed czasem marnie ze świata schodzi, a przytem bardzo często nabawiają się i odwiedzające strony teje choroby. Uprawdanie trupa, śmierć i zniszczenie żyjącym niosącego, jest nie tylko zdrożnym, ale i występkiem wprost bezbożnym; stypy pośmiertne, połączone z ceremoniałem religijnym, nie tylko nie podnoszą poczucia religijnego, lecz przeciwnie takowe niszczą i są nieczem innem, jak tylko naleciałością z pogańskich czasów. Widozem przeto z tego, cośmy naprowadzili, że tyfus po całym kraju rozsiany i zabierający niezliczone ofiary (corocznie pewnie 10.000 osób) nie jest wcale chorobą, którąby się w karby ująć nie dała, lecz przeciwnie jest chorobą, którą człowiek odpowiednimi środkami zaradczymi zwalczyć i nieszkodliwą uczynić zdoła. Cała tajemnica jednakowoż na tem polega, by nie dopuścić choroby w wiosce, lub miasteczku do więcej domów, zamieszkałych przez ludzi, lecz przeciwnie, aby zapadłych na epidemję od sąsiadów odosobnić i zwłoki do trupiarni wynosić natychmiast, dalej by studnie i krynice albo pompami zaopatrzone, lub choć wiadrami z tem zastosowaniem, aby nikomu nie wolno było czerpać wody ze studzien lub krynicy konewką, z domu przyniesioną, lecz natomiast jednym wiadrem, z którego do konewek wodę przelewano. Gdyby władze sanitarne wedle naszych wskazówek postąpiły, uratowanoby rok rocznie zdrowie i życie tysiącom ludzi, chorującym i umierającym na tyfus. Gdy szpitalików po wsiach niema, to należałoby na ten cel kilka na krańcach wioski lub miasteczka położonych wynająć i tam pierwszych chorych choćby z rodzinami przesiedlić. Dla tem skuteczniejszego zwalczenia i położenia tamy zarazy, powinien każdy lekarz powiatowy postarać się o ludzi z okolicznych wiosek do obsługi pierwszych chorych, którzy przed rokiem lub pół rokiem tyfus przybyli, i delegować ich do obsługi szpitalika wiejskiego na koszt gminy. Ta obsługa miałaby dwójaki cel; i tak nie narażanoby zdrowych na niechybne prawie ściąganie sobie choroby i dalsze szerzenie zarazy, uzyskanoby dalej w tych ludziach już poniekąd obsługę doświadczoną, ze słabością obznajomioną, a nadto bez obawy o własne życie obowiązki swe wykonując. Aby na przyszłość nie brakło lokali w kraju na szpitaliki wiejskie, zwracamy uwagę ministra naszego D-ra Ziemiałkowskiego, namiestnika Zaleskiego, c. k. protodemykatu z tem nadmienieniem, że braki te możnaby usunąć w

drodze administracyjnej w każdej gminie. Na każdych 100 numerów czyli domów należałoby wybudować szpitalik na 10 łóżek i to najprymitywniejszej natury. W okolicach, obfitujących w drzewo, powinny być szpitaliki urządzone z drzewa, w bezleśnych natomiast z gliny, a wszystkie powinny być stawiane na podstawie pewnych planów budowlanych, których to przepisów naczelnicy gmin ściśle pod zagrożeniem kary pieniężnej przestrzegać winni. Szpitaliki gminne mogą powstać w ciągu jednego lub dwóch miesięcy b. r. w każdej gminie bez najmniejszych kosztów dla dotyczących gmin, gdyż w drodze robocizny prywatnej. Nie rozchodzi się więc o nie więcej, jak o to, aby władze poleciły wprowadzić w życie tę zbawienną, zdaniem naszym, myśl, której by rok rocznie tysiące obywateli kraju zdrowie i życie zawdzięczać mogły. To samo, cośmy o tyfusie powiedzieli, odnosi się i do dyfterji, te same środki zaradcze, co przy tyfusie, powinny i w tej chorobie znaleźć zastosowanie. Władzom kompetentnym, od których zaprowadzenie szpitalików gminnych i odosobnianie chorych zawisło, ośmielamy się przypominać pamiętne słowa Najdostojniejszego arcyksięcia Rudolfa, wypowiedziane na kongresie higienicznym w Wiedniu w r. 1887, które opiewają, że zdrowie człowieka jest najcenniejszym kapitałem. Żywimy przeto uzasadnioną nadzieję, że dotyczące władze postąpią w myśl zasady, ogłoszonej przez Najdostojniejszego przyszłego władcę ludów Austrii, a nasz głos w tej sprawie wielce doniosłej nie pozostanie głosem wołającego na puszczy.

Celestyn Żybkiewicz.

Rządowy projekt ustawy o uregulowaniu zewnętrznych stosunków prawnych żydowskiej społeczności religijnej

przyjęła Izba panów z niektórymi nieznaczniemi zmianami. Wiele nowacji ustawa ta nie przynosi, zła zakorzenione w organizmie żydowskiej gminy wyznaniowej ustawa nie usuwa. Co nowe, to przymusowe organizowanie gmin i utrzymanie rabina, przymusowa przynależność do gmin i udzielenie egzekucji politycznej dla ściągnięcia świadczeń, na mocy statutów udzielonych. Nowości te napelnili niezadowoleni niższe i średnie warstwy ludu żydowskiego, oddanego burżoazji mojżeszowej pod istne panowanie choć statutom ograniczone. Statutu Rząd nie przedłożył, nie chciał się bowiem wnieść między żydów, między wewnętrzne stosunki gminy wyznaniowej; uregulowanie tychże pozostawia zgodnie z zasadą autonomji samej gminie. A kto jest tą gminą wy-

znaniową? Przełożenstwo. A kto jest przełożenstwem? Zazwyczaj jakiś jeden ojciec i jego syn i brat i wuj i szwagier i..., jedna więc klika, połączona publicznie i tajnie ziazkami krwi i interesów prywatnych. Ci ułożą statut, ci będą rządzić i lud wyzyskiwać jak dotąd, ci zwykle odłączeni od właściwej gminy, nie troszcząc się o jej interes, będą stanowić jakiś nowy „urząd podatkowy żydowski“, a jak teraz większa część przełożenstw szafuje pieniędzmi gmin wyznaniowych żydowskich wedle swych celów prywatnych, służąc swym zachciankom, interesom prywaty i polityki miejscowej takim kosztem ogółu gminy wyznaniowej żydów, jak teraz całe urządowanie i cała administracja większej części przełożenstw jest tajemnicą, a do tego nie czystą tajemnicą, z którą obznajomieni są tylko najbliżsi krewni przełożenstwa, tak to i nadal pozostanie, bo zasada autonomji stoi temu na przeszkodzie, by Rząd raz zajrzał, jak to przełożenstwa trwonią i niszczą majątek publiczny, choć żydowski. Tak więc ustawodawstwo austriackie wzbogaciło się znowu o jedną ustawę, ale ostateczny wpływ na uregulowanie stosunków w gminie pozostawia ustawa np. lichwiarzom lub kapitalistom, gorszym od lichwiarzy: bo w gminie żydowskiej dzieje się ich tylko wola.

Łatwo więc sobie fakt wyjaśnić, dlaczego masy ludu żydowskiego zasmuciła ta nowa ustawa, podczas gdy Rotschildy en miniature w gminach wyz. żyd., możnawładzcy-korespondenci z N. fr. Presse z radości się nie posiadają.

Na posiedzeniu Izby panów z dnia 23. Marca b. r. nie miał baron Königswarter nie lepszego do czynienia, jak wygłosić mowę, którą się — wedle wielu żydowskich pism — bardzo a bardzo poszczycić może strasznie Semitom znany kaznodzieja Stöcker. Po jego elukubracji sądząc, zasługują biedni rabini galicyjscy na szubienicę, a ich zwolennicy na krzyżowanie. Pierwsi dlatego, że „fanatyzmem“ swym zgubnie wpływają na masy, drudzy, bo w nich „kryje się bogaty skarb duchowy licznych zdolności“, z których dotychczas na dobre nie skorzystali. Mowa ta zachwycała niejednego korespondenta z „N. fr. Presse“, a jeden taki, nowy fabrykant protestów, postanowił oddać hold baronowi i wniósł na posiedzeniu tut. przełożenstwa zboru izraelskiego, „aby Przełożenstwo w drodze telegraficznej złożyło baronowi podziękowanie za jego znakomitą mowę — (a że znakomita, to fakt, bo baron ją wygłosił), co się też niezawodnie stało (billiges Vergnügen!) bo w przełożenstwie Zboru opozycji nie ma, kruk krukowi oka nie wykole. Nuże geschwind pokazuje pan baron depeszę Jego Ekszellencji, a „Jego

на рѣнь провѣтрить ся, а нѣ, то отъ фляцину держу въ рукахъ... Заллю вамъ терпентиною горло, та не буду мавъ чимъ ко неви языкъ гоити.

Цуценька не напудивъ ся такой грозы анѣ дрѣбкѣ; видно, терпентина була вже за слаба на его вынечене горло. Встрѣмивъ кумови Цапови загадочну „цидулу“ въ руки, почавъ кликати зъ дороги другихъ до купы. Кумо Касько Чубата, кумо Фесько Куца, а ходѣть же по ось ту! Кумъ Цапъ письменный, перечитають вамъ, коли менѣ не даєте вѣры. Они вамъ розкажуть, якъ тамъ стоить написано!

Цапъ подививъ ся на вручену ему карту, оглянувъ на всѣ боки, прочитавъ нумеръ 61 разъ, прочитавъ 61 другій разъ, водшукавъ 185..., т. е. свой рѣкъ уродження, а всѣ друге було для него незрозумѣле; вѣтъ бувъ такъ слѣпый, якъ и самъ Цуценька, а хотя кождою недѣлѣ читавъ зъ великою повагою апостоль середъ церкви,

ту не могъ розбѣнати польске письмо вѣтъ нѣмецкого; учивъ ся, бачите, только людского, нѣ, християнского письма.

Читають, кумцуню, читають голосно — приговорювавъ двоножный кордюкъ и кепкаръ Цуценька. — Оно тамъ не дрѣбнѣше написано, вѣтъ вашою псалтиры.

— Щезай до лиха! крикнувъ Цапъ зъ досадою. — Шльомко тобѣ кумцуню и Лейба сѣменоватый, не я... Хоче роззоценыи плюнути на всю ганьбу, та бѣгчи въ поле дѣ конямъ, а ту и Чубата и Куцаня приперли го до оборѣ, заводять на цѣле горло, що одною чововѣка, а другою сына покликують до „штурмы“!... Читають, кумуничко, читають, яка тамъ публика стоить написана — молестують обѣ невѣсты.

Кумови Цапови слабо зробило ся...

Прийшовъ и кумъ Быкъ, прийшовъ и кумъ Баранъ рудый, прийшли и другі кумове; всѣ за прикладомъ Чубатои и Куцанѣ повпыхали свои „форлядунки“ войскові въ

Цапові руки до купки и кажуть читати. Иги! помѣшались карты, Цапъ и своен не познає... Якъ ту розвизати ся зъ марою? пытає самъ себе въ гадцѣ. Бодайже ты, кордюку присягнувавъ до кѣнця свѣ... нѣ, Иванъ Цапъ надумавъ ся, не хотѣвъ ему такого лиха желати, коли за житя сказанный до чистилища на сѣмъ свѣтѣ.

Повставъ на оборѣ ярмарокъ. Жѣнки заводять, хлопы штудерують, дивлять ся широкимъ слѣпымъ окомъ на письменного видающого чововѣка, яку зловѣщу вѣсть вычитаетъ зъ форлядункѣвъ и пытають зъ тревогою: Що тамъ стоить?... Где бують ся?.

Кордюкъ Цуценька все свое... каже всѣмъ ставити ся до „вербецкирку“ до Самбора, зъ чимъ кто має, „екзомъ“ до штурмы...

Дальше буде.

Eksceł. pan minister był mocno uradowany i dziękuje najserdeczniej". odpowiedział telegraficznie pan baron. Oj to nie komplementa! Zda się, jak trzeba będzie... jechać do Wiednia.

Dziwnie, że hymn Zboru drohobyckiego był jedynym w swoim rodzaju, a „Żydowska gazeta ludowa“, wychodząca w Krakowie, napisała z tej okazji w Nrze 6. artykuł wstępny, zatytułowany „Hańba publiczna“, który Sz. czytelnikom naszym w tłumaczeniu do wiadomości podajemy:

„Drohobycezer Zeitung“, której redaktor już to z „Ojczyzną“ kokietuje i jej gorące i przyjacielskie listy w formie usprawiedliwień do ogłoszenia przysyła, już to jako herszt jakiegoś stowarzyszenia „Jedność“, co niby chce być żydowsko-narodowem, a w gruncie rzeczy ani tem ani owem nie jest — otóż gazeta ta nie chce wprawdzie polemizować z pismami, co wywody barona Königswartera skarciły, potępia natomiast to karcenie, jako bezwzględną hańbę publiczną.

„Może być, że gazeta ta ma słusność, i my nie chcemy polemiki. ale pozwalamy sobie pytanie, kto to właściwie jest ta gmina Drohobycz, co w imieniu galicyjskiego żydostwa mówić sobie pozwala? Czy to nie komicznie!? Małe miasteczko, położone między Stryjem i Samborem, ani przez historyczne chwile, ani przez szczególne nieśmiertelności na polu literatury szczególnie wsławione, tylko i jedynie może „Drohobycezer Zeitung“ lub stowarzyszeniem „Jedność“ celujące, wyraża baronowi Königswarter po jego bredniach („Geweschä“) uznanie w drodze telegraficznej i stawia się właśnie tak, jakby mówiło w imieniu całego galicyjskiego żydostwa. Robi to na nas takie same wrażenie, jak w r. 1885, kiedy nasz rzeski minister-prezydent hr. Taaffe z powodu obrazy, doznanej od cieszyńskiego deputowanego Dra Knotza, o dymisję podać chciał, a wioska Podwołoczyska, licząca ledwie 300 mieszkańców, prosiła go w imieniu gmin galicyjskich, aby w urzędzie pozostał. Z jednej strony była ta wieś śmieszną, choć znowu słusność miała, bo swoją lojalność udokumentować chciała. Jak to z gminą Drohobycz? Po jednej i drugiej stronie śmiesznie. Bo nie uwzględniając nawet ważnych głosów, jak Dra Lippe i Morgensterna, i odjawszy te, które nas doszły, a których do publicznej wiadomości nie podajemy, przyznać trzeba, że to bardzo komicznie, jeżeli jakiemuś baronowi Königswarter za srom, jaki miota na żydów galicyjskich, jeszcze się gratuluje. Jak wygląda to przed chrześcijańskimi deputowanymi Izby panów? Właśnie na potwierdzenie, które mniej więcej tak brzmi: „Luby, dobry Panie Baronie! My z łaski Bożej gmina Drohobycz dajemy Ci na drodze telegraficznej do wiadomości, żeśmy nie lepsi, jak nas malujesz. „I to nie hańba?“ Pytamy się „Drohobycezer Zeitung“! Myśli ona jeszcze, że ma słusność, kiedy polemiki nie chce? My oświadczamy, że to bezwzględna hańba publiczna, jeżeli się indywidua w sprawy mieszają, które im są zupełnie obce. Przed baronem Königswarterem, który przemawia w obronie żydostwa, mamy wielki respekt; przed baronem Königswarterem, co hańbi tych biednych cierpiących żydów Galicji, pracujących w pocie czoła, a uczciwie i wytrwale swemu srogiemu losowi oddanych, a których broni ew. duszpasterz Dr. Teodor Haase, przed tymże to baronem my respektu nie mamy i mieć nie możemy. I tu właśnie jest różnica między naszym pismem, a „Drohobycezer Zeitung“.

Na tem kończy „Żydowska gazeta ludowa“ polemikę z gazetą, wydawaną przez znanego A. H. Żupnika. Dodać należy, że

o tę mowę Königswartera poczuły się weciekle żargonowe pisma tak galicyjskie jak i węgierskie, a jedno takie, sławne teraz z fabrykacji polskiego patriotyzmu, przedtem polskim orłem upatentowane, „Ojczyzna“, zarzuca wszystkim głupotę, co nie są jej zdania, a czyni to prawdopodobnie na podstawie teorii „von dem beschränkten Untertänenvorstand“. Lecz mniejsza o to, polemika ani krytyka na nie się zda. Ustawa wejdzie w życie mimo żalu ludu żydowskiego. Życzyć by tylko można, aby Rząd w drodze rozporządzenia podobny statut dla gmin wyznaniowych ogłosił, jak to uczynił przy korporacjach przemysłowych. Statut ten nie byłby wprawdzie obowiązującym, ale cenną wskazówką dla członków gminy, a ważną szczególnie dla władzy politycznej, któraby przy badaniu do zatwierdzenia jej przedłożonych statutów większe stawiała wymogi co do wykończenia i ścisłego oznaczenia i ograniczenia rządzących w gminie czynników, aby wyzyskiwaniu, anarchji i samowoli tamę położyć.

N.

Kronika miejscowa.

„Na sposoby biorą się“. O nowej kasie zaliczkowej, mającej się utworzyć w Drohobyczu, donosiliśmy w poprzednim Nrze. Zarazem obiecaliśmy podać dosłowny tekst ogłoszeń, rozlepionych w języku hebrajskim po mieście, a odnoszących się do tej sprawy. Ogłoszenie to brzmi w przekładzie, jak następuje: „W imię Boże! Bracia nasi, Wy dzieci Izraela! Wasz krzyk doszedł nas! Obawa Wasza, iż Wam odmówią kredytu w miejskiej kasie oszczędności, niech Was nie lęka i nie zatrważa! Możecie być spokojni, będziemy Wam, jak zawsze, stali do dyspozycji radą i czynem, a nie dopuścimy, by Wasz kredyt obrotowy, który obecnie jest kwestją życia dla handlu i przemysłu, zawisł od złego lub dobrego humoru, od łaski lub nienadziłości ludzi bez serca! To się nie stanie! Bracia nasi, dzieci naszego miasta! Minęły już czasy, w których najskromniejszy interes i najmniejszy handel z drobnym kapitałem zabezpieczały byt całej familji, w których rzemiosło prawie bez kapitału i bez żadnej finansowej pomocy człowieka wyżywiały, w których sztuka wyżywiała mistrza! Stary ten dobry czas już dawno minął! Obecnie, gdy z jednej strony gorzka konkurencja utrudnia byt każdemu, z drugiej zaś strony wzmożone potrzeby życia i utrudniony zarobek zmusza każdego, czy to w handlu, czy w przemyśle, do wzmożonego wyteżenia, do większej pilności i do rozszerzenia interesu przez spajanie sił, wytworzyły się owe rozmaite zakłady kredytowe, które wszędzie, jakoteż i u nas działają nader zbawiennie. My więc powzięliśmy zamiar założenia nowej instytucji kredytowej. Dziś już są gotowe statuta teje i wejdzie ten instytut w najkrótszym czasie w życie prawdopodobnie w przeciągu miesiąca, wsparty wszystkimi kapitałami, jakie nam stoja do dyspozycji. Jako hasło postawiliśmy sobie za zadanie, by publiczności, łaknącej kredytu, przeciwstawić wszelkie możliwe ułatwienia w otrzymaniu tegoż. Dlatego postanawiamy: I) zaprowadzić w nowym instytucie ten sam procent, jaki istnieje w tutejszej kasie oszczędności i w innych zakładach kredytowych; II) udzielać pożyczki na weksle tylko z dwoma dobrymi podpisami; III) przyjmować spłaty w ratach, lub IV) w częściach i z prolongatą.

Dan w Drohobyczu 6-go dnia przed sobotą po słowach biblijnych tego tygodnia: „Przemów do dzieci Izraela“. — Komitet założycieli. Hersch Goldhamer, Froim Hersch Schreier, Leib Weingarten, Schulim Schreier,

Josel Sternbach, Izak Steuerman, Izrael Ber Wagman, Leizor i Mojżesz Gartenberdzy, Josel Schreier, Aleksander Schorr, Wolf Goldhamer.

P. s. Dalsze wpisy i wkładki przyjmuje firma fabryki „Gartenberg, Lauterbach, Goldhamer et Wagman“ codziennie między 5. a 6-tą wieczorem“.

Oto najnowsze arcydzieło hipokryzji kliki, odepchniętej w mieście naszym od rządów komunalnych, a niebawem i powiatowych. Zastanawiać musi naiwność tych panów, iż sądzą, że im jeszcze kto uwierzy, choćby i z grona współwyznawców. Pomijamy styl bombastyczny, napuszony, zastępujący, jak zwykle, prawdę. Nas obchodzi tylko treść tego politycznego testamentu upadłej partji. Komitet założycieli twierdzi, że dopiero teraz zasłyszal krzyki swoich braci, dzieci Izraela; zapomniał jednak dodać, że ich źle zrozumiał. Od lat dwudziestu kilku krzyczą ci bracia i dzieci Izraela na ucisk lichwiarzy i zatwardziałość serca ohlebdawców, na wywłaszczanie z ostatniego mienia, na wyrzucanie z ojcowizny, a członkowie tego komitetu nie zasłyszeli dotąd tego krzyku, ba, co więcej, nie jeden z tych członków był głównym powodem owej nędzy, w jaką obecnie popadli ci bracia i dzieci Izraela. To też istotnie powstał krzyk między nimi o pomoc, ale nie skierowany do członków owego komitetu, lecz przeciwnie na tych członków. Z tego też powodu rozumna część tych biednych braci i dzieci Izraela przeszła z chęcią i z lepszą wiarą w przyszłość pod przewodztwo obecnie wytworzonej większości w Radzie miejskiej, pod przewodztwo burmistrza poła Ochrymowicza i D-ra Marka Wohlernera. Krzyk radości więc wydał się członkom założycieli krzykiem lęku i poszli „auf den Holzweg“. — Bracia ich i dzieci Izraela nie potrzebują nowej kasy oszczędności, bo im kasa miejska zupełnie wystarczy, a to tem bardziej, o ile że nowa Rada gminna wydzieliła już z wydziału tej kasy wszystkich „harthherzige Herren“.

Ci ostatni z pewnością nie zwabią owych braci i dzieci Izraela do tego nowego zakładu, bo to jedno w całej tej odezwie jest prawdą, że już minęły dla nich stare dobre czasy. Zresztą w 4 powyżej przytoczonych punktach odezwie nie znajdzie publiczność, łaknąca kredytu, żadnego ułatwienia, któreby już nie istniało w tutejszych zakładach finansowych, a dalszych ułatwień nie może udzielić rzetelny wierzyciel, chyba tylko taki, który z żebraka stał się zamożnym wierzycielem i w przededniu śmierci, więc w chwili skruczy, radby przebłagać Boga udzielaniem tańszego kredytu dłużnikom, niegdyś zamożnym, a dziś sprowadzonym przez nich do nędzy. Chyba, że tak! W takim razie, ale li tylko w takim do dzieła, szanowny komitecie założycieli. Takim chyba tendencjom możemy przyklasnąć, zasyłając szczerze, z głębi duszy pochodzące „Szczęść Boże“ w tej nowej, możolnej, jeśli bezinteresownej pracy.

W kahalach tutejszym usłyszano nareszcie krzyk braci i dzieci Izraela. Od r. 1880, a zatem od lat 8 niema w Drohobyczu rabina, a szpital żydowski istnieje tylko z imienia. Mimo to kahal, jak za dawnych dobrych czasów, pobiera dochody z koszernej rzeźni rzekomo na rabina i na szpital. Prócz tego ma kahal i inne znaczne dochody, ma łaznię własną, ma grunta, które wydzierżawia. Tymczasem łaznia, która tak drogo kosztowała, wskutek wadliwej budowy stoi prawie bez pożytku, a dzierżawca czynszu nie płaci, czynsze z gruntów idą na opłacenie procentów z długów kahalnych, a na co kahal obraca blisko 10.000 złr. rocznych dochodów z koszernej rzeźni, nikt dociec nie może, gdyż, jak wyżej wspomniano, od lat 8 rabin tu nie istnieje, a szpital niemal nie funkcjonuje. Z

tych to właśnie powodów podnieśli śmielsi bracia i dzieci Izraela krzyk, który jednak i tym razem nie doszedł do uszu przełożenia kahalnego, znającego przecież dokładnie ów styl i język biblijny, ale do uszu c. k. Starostwa tutejszego, które w zwykłym urzędowym suchym stylu wydało odnośne rozporządzenia i w myśl ustaw wcale nie biblijnych zabrało z biur tutejszego przełożenia kahalnego wszystkie książki i klucze od kasy celem urzędowego zbadania rachunków i gospodarki tego kahału. Jaki będzie rezultat owych dochodzeń, doniesiemy później. Na razie konstatujemy, iż władza polityczna zasługuje na wszelkie uznanie, iż już raz wkroczyła w ten labirynt tajników tutejszego kahału i dała posłuch krzykom braci i dzieci Izraela, którym posłuchów nie dali przełożeni kahału. O ile nam wiadomo, to nie wszyscy członkowie tego kahału byli głusi na krzyki, ale tylko owa klika, która obecnie została odepchnięta od kas publicznych, i dlatego zamierza założyć własną kasę, jak o tem wyżej mowa. Dziwna rzecz, że ci sami ludzie, którzy nie zdołali prowadzić racjonalnej gospodarki kapitałami kahalnymi, a zatem swej braci i dzieci Izraela, sądzą, że ten ogół uwierzy im i ich zdolnościom administracyjnym na polu trudniejszej gospodarki nowego towarzystwa zaliczkowego. Gruba to pomyłka!

Radość wielka, — jubel wielki rozsiadł się na twarzach saskiej kliki. Oto trybunał administracyjny nadesłał już cały arkusz papieru zapisanego (!), jako nowy dowód, że Don-Kichotowie autonomiczni odnieśli ponownie einen vollständigen Sieg! Otoż istotnie Trybunał ten mówi, że, gdy błąd w układaniu list wyborczych był ogólnym, to należało rozpisać wybory ogólne, a nie jednej części jednego koła. Ładnie to wszystko brzmi w teorii, na którą każdy znający ustawy przystać musi. Ale w praktyce rzecz się inaczej przedstawia. Przedewszystkiem Trybunał ten nie ma egzekutywy. Wyroki jego więc mają w praktyce zasadnicze znaczenia na przyszłość, i nic więcej. Powtóre władza polityczna, jak wiadomo, postępuje w sprawach wyborczych według istniejących ustaw wprawdzie, ale też według własnego samoistnego i praktycznego interpretowania tych ustaw. Jeśli zachodzą kolizje w interpretacji między temi władzami, a owym Trybunałem, to w końcu stanie się to, czego chcą władze polityczne, bo Trybunał nie ma egzekutywy. Może to i źle, ale tak w rzeczywistości jest. Zresztą i członkowie Trybunału tego nie działali inaczej, gdy byli wykonawcami organami władz politycznych i nie działali by inaczej, gdyby nimi znów byli, gdyż wyrządzali by życiu praktycznemu inaczej niejednokrotną krzywdę zupełnie bez wszelkiej praktycznej doniosłości. Weźmy n. p. fakt obecnych Drohobyckich gminnych wyborów. Listy wyborcze były ułożone o tyle błędnie, że na 120 wyborców I. koła wypadło 11 po rektyfikacji list do koła II. No, i cóż ztąd? Teoria mówi, że to źle, a praktyka, że to błahostka. W skutek przejścia tych 11 głosów z I. koła do II. przeszło dalej 2 głosy z II. do III. koła. Wobec tego jednak, że, jak wiadomo, wybory te odbyły się jednogłośnie (25 Sasów z opozycji na 1700 przeciw ważyc można), cóż znaczą 2 głosy przeciw 344. w III. kole, lub 11 głosów przeciw 129 w II. kole, gdyby nawet owe 2 i 11 głosów przeszły do opozycji. W jednym tylko I. kole mogła być jakaś różnica i tę uwzględniły władze polityczne, a ewentualnie mogą jeszcze uwzględnić. Pojmujemy możliwość rozpisania wyborów w I. kole na tych kilka radnych i zastępców, którym owych 11 głosów odpadłych odebrały możliwość należenia obecnie do Rady, ale nie pojmujemy, dlaczego z tak błahej przyczyny

li tylko w celu dogodzenia teorii rozpisywać wybory we wszystkich III. kołach, a to do tego po ukonstytuowaniu się Rady i Zwierchności gminnej. Dla takich powodów nie może rozsądna władza polityczna narażać gminy na koszta niepotrzebne i bezpowrotne, wiedząc prócz tego i to, że ostateczny wynik wyborów byłby ten sam. Sądźmy więc, że się skończy na tem, iż teoretyczna walka władz o zasady potrwa i w tym wypadku, jak przed laty 8, tak długo, aż przyjdzie nowy termin do nowych wyborów, że więc wybory nowe do naszej Rady gminnej odbędą się za lat..... sześć. Wszelkie więc jubile i radości są u „saskiej“ partii albo udane, albo jest to Don Kichotonada autonomiczna XIX. stulecia. Degustibus non est disputandum!

Egzekucje podatkowe przybierają w kraju naszym, a szczególnie w naszym powiecie, mianowicie w Boryslawiu przerażające rozmiary. Tytuły podatkowe i podatki się mnożą, zaległości rosną, władze wyższe napierają na ściąganie tych zaległości, lud coraz więcej biednieje, a ustawa z dnia 10. Czerwca 1887 Nr. 74 d. p. p. (§. 2.) jakby nie istniała. Mimo całej względności tej ustawy, która wyraźnie wyklucza z pod egzekucji wszystkie te ruchomości, które są potrzebne dłużnikowi i jego familii do wykonywania fachowej pracy i do życia na dni 14, oraz do egzystencji odpowiedniej stanowi, mimo łagodności i ludzkości inspektorów podatkowych zależy wszystko i ostatecznie od podatkowych egzekutorów, którzy bądź co bądź są znów między młotem a kowadłem. Od taktu i uczciwości takiego egzekutora zawisła więc sprawa egzekucji. Nie łatwo jest więc dobrać odpowiednie osoby. Jak w niejednym względzie, tak i w tym jest znów kamieniem probierczym Boryslaw. Doniesiono nam o faktach nader rażących, które, gdy władze wyższe skonstatują, a to na skutek skarg wniesionych, to istotnie reorganizacja służby egzekucyjnej będzie jedynym wyjściem z tej sprawy. Nie możemy dla braku miejsca na razie powtarzać wszystkich faktów, tyle tylko nadmieniamy, że jeden przedewszystkiem egzekutor dopuszcza się grabieży ostatniej pierzyny, ostatniego baniaka w kuchni, ba co gorsza wykonuje takie bezprawne grabieże nawet w chwili pogrzebu dziecka, który zastaje u dłużnika. — Tyle na razie. Po rozstrzygnięciu władz doniesiemy resztę.

Konfiskata N-ru 10. za artykuły kronikarskie p. t.: „Pan Ignacy Hoszowski“ i „Pan Karol Matkowski“ została potwierdzoną przez c. k. Sąd, albowiem zdaniem tegoż c. k. Sądu w artykułach tych występuje autor z animozją przeciw pojedynczym organom c. k. władzy i usiłuje wzbudzić wzgardę i nienawiść przeciw nim ze względu na ich urzędowanie, więc artykuły te zawierają znamiona występku z §. 300 u. k.

O p. Ignacym Hoszowskim napiszemy w następnym N-rze nieco obszerniej, aby udowodnić, jak niekorzystnie wpływa ten c. k. profesor na rozwój tut. c. k. zakładu gimnazjalnego. Podamy same fakta bez uwag, by uniknąć ponownej konfiskaty. W niniejszym N-erze nie mogliśmy tego uczynić ze względu na brak miejsca i na to, iż nam brakło czasu na ułożenie faktów w całość, nie podlegającą konfiskacie i tak zupełnie niespodzianej.

O ks. Dyrektora Barewiczu nie wolno nam też pisać z obawy konfiskaty. Pozwolił więc sobie tylko powiedzieć, że występuje on z animozją przeciw nauce tańców u uczniów zakładu, którego jest dyrektorem. Aby uniknąć ponownej konfiskaty, przytaczamy zdanie w podobnej sprawie wiedeńskiego

pisma niemieckiego „Wiener Tagblatt“ z dnia 18. Maja 1888 Nr. 138, które opiewa: „Nauczyciele tańców, a Rady szkolne okręgowe. Nie potrzeba naprowadzać przykładów Greków i ich gimnazjów, aby udowodnić, że taniec nie jest przeznaczony li tylko dla rozrywki, ale też, jeśli racjonalnie go się uczy i ćwiczy, należy bezsprzecznie do przedmiotów naukowych, niezbędnych dla wykańczania wychowania młodzieży. Sam Gete opowiada w swych pamiętnikach, jaki zbawiający wpływ wywierała sztuka tańców na niewymuszonym i genialnym studentie. Od czasów jednak, gdy Gete w Lipsku i Strasburgu uczył się tańców, zmieniły się rzeczy do niepoznania. W naszych czasach nie uważają za potrzebne poświęcać wiele godzin na uzyskanie ułożenia światowego i delikatnych obyczajów. Wielu z młodzieży, uczących się tańczyć, raduje się, gdy po kilku lekcjach, pobranych przy trudach i męczotach, zdołają odróżnić polkę od walca, i gdy się nie nadto często wklajają w długich „szlepiach“ swej damy. Jużć nie może być i mowy wobec tego o estetycznym ułożeniu ciała, a tem bardziej o wydoskonaleniu ducha i t. d. Dalej mówi autor, że się utworzy w Wiedniu klub miłośników sztuki tańców, który będzie czuwał nad tem, aby z jednej strony każdy zakład naukowy miał swego osobnego nauczyciela tańców, i aby Rady szkolne wspierały go w tym kierunku. U nas są to pobożne życzenia idealistów XIX. stulecia. Mybyśmy byli zadowoleni, gdyby przełożeni zakładów naukowych nie występowali z animozją przeciw takim nauczycielom tańców w naszym kraju, którzy, jak p. Karol Matkowski, już od lat 25 zasłużyli sobie na to, aby ich traktować jako mistrzów sztuki, o której twierdzili Grecy, a twierdzą jeszcze i dziś Niemcy, że jest więcej warta, niż kilka zatechłych „caputów“ z „Iliady“ lub „Odysei“, jeśli chodzi o istotne wykształcenie moralne i fizyczne naszej młodzieży.

Wiernicy propinacyjni nie ustają w swoich napadach na spokojnych mieszkańców miasta pod pozorem odbierania wódki przemycanej. Napady te były już powodem rozmaitych ekscesów, o których pisaliśmy już niejednokrotnie, a w ostatnich dniach nawet takich, o których się nie śniło nawet naszym filozofom. O jednym z nich nie chcemy mówić ze względu na szacunek dla osoby interesowanej, która się naszym zdaniem w tym wypadku nieco przegallopowała, aczkolwiek z motywów zupełnie słusznych. Drugi wypadek wydarzył się p. Józefowi Siwakowi, woźnemu c. k. Sądu. Dnia 17. Maja b. r. z południa w karczmie na Zalesiu, gdzie wstąpił, by nieco spocząć, napadł go pijany wiernik propinacyjny, nazwiskiem Horodecki, i mimo to, iż p. Siwak miał odznaki urzędu swego i nie ze wsi do miasta, lecz z miasta do wsi zdązał w służbie, żądając od niego zameldowania jakichś trunków. Pan Siwak odparł, iż żadnych nie ma, a gdyby miał, to mu z miasta bez opłaty wynosić wolno. Nie to wszakże nie pomogło i Horodecki, karany już kilkakrotnie sądownie pijanica i awanturnik, stał się tak natarczym, że gdyby nie obecni tej scenie świadkowie, którzy na czas wkroczyli, byłby p. Siwaka nie na żarty poturbował. Sprawa ta mogła by być dostatecznym powodem do zreorganizowania służby propinacyjnej i sądźmy, że się to teraz stanie.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

przy ul. Pańskiej L. 26l.

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską“ wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Kahał drohobycki.

„Żydowska gazeta ludowa“, wychodząca w Krakowie w języku niemieckim pod redakcją p. M. A. Landau w Nrze 9. b. r. omawia stosunki kahału tutejszego w korespondencji z Drohobycza, jak następuje:

„Rządy przełożenstwa zboru izraelskiego i tegoż tajemniczością nacechowane zawiadywanie majątku gminy izraelskiej zwróciły nareszcie na siebie uwagę tutejszego c. k. Starostwa. „Dzban tak długo wodę nosi, póki mu się ucho nie urwie“. W tych dniach zabrano w skutek zarządzenia tejsze władzy z biur tut. Przełożenstwa zboru wszystkie księgi i klucze od kasy, celem urzędowego zbadania rachunków i całej administracji. Uznanie należy się energicznemu c. k. Staroście p. Świtalskiemu za to, że zrobił użytek z przysługującego mu prawa kontrolovania czynności Przełożenstwa. Na wynik tego urzędowego zbadania czeka ogół ludności tut. bez względu na wyznanie z wielkiem zainteresowaniem, gdyż bardzo a bardzo ciekawe rzeczy mogły by ujrzeć światło dzienne. Nasza gmina wyznaniowa ma wielkie dochody. Właśnie dlatego nasuwa się pytanie, na co też obraca się ten znaczny grosz rok rocznie tak, że w końcu okazuje się niedobór. Czy nie opowiadano sobie na ucho niedawno jeszcze temu, że w bożnicy zasekwestrowano niektóre rzeczy srebrne? W czyje więc kieszenie wędruje ten grosz?

Rabina nie mamy już od r. 1880. Przełożeni zboru nie potrzebują go, a gdyby

gmina nawet w niebogłosy wołała o rabina, nie dostanie go, gdyż płaca dla rabina jest pożądana zdobyczą. Bogaty zięć naczelnika zboru zastępuje miejsce rabina; bogaty „mechiten“ (teść) naczelnika zboru prowadzi metryki i biuro ewidencyjne ślubów. Taż to tu u nas zyskowny interes! Po co więc rabina? Nastanie on, to minął piękny czas, w którym zięć pensję bierze. a „mechiten“ nie ubożeje. Rzeźnia przysparza gminie izraelskiej 10.000 złr. rocznego dochodu. Na co się to obraca tę kwotę? Nawet nauczyciela religii mojż. w gimnazjum i w szkołach ludowych panowie z przełożenstwa opłacać nie chcą. Na cóż przez taki wydatek uszczuplić dochody gminy izraelskiej(!?) o kilka set złr. a. w? Istniał ongi w Drohobyczu żydowski szpital, wzorowo administrowany, gdzie ubodzy chorzy wyznania mojż. znajdowali pomoc lekarską i przytułek bez ujmy dla uczucia religijnego. Budynek szpitalny jeszcze dotąd istnieje; na cele szpitala jest w budżecie gminy izr. znaczna suma. Przy każdym wypadku śmierci nawet jako tako majątnego nieboszczyka wydiera się od pozostałych krewnych grosz ostatni, ale tego już nie bierze szpital. Prosi ubogi chory żyd o przyjęcie, — „Do powszechnego krajowego szpitalu idź“, dostaje w odpowiedzi. Kiedy więc szpital ten nie jest tem, czem co do istoty rzeczy i celu być powinien, co się dzieje z pieniędzmi, które się na te cele poświęcają? Nasza gmina wyznaniowa ma znaczny kompleks gruntów na własność. Grunta te wdzierżawiono na pastwiska. Na tych pasły

się krowy naszych współwyznawców. Miała więc gmina izraelska przecież jakie takie korzyści. Od kilku lat bierze grunta te w dzierżawę pewien bogaty krewny jednego z p. p. przełożenstwa. Czyż on musi się starać o to, by gmina miała pastwiska? Albo czy przełożenstwo jest do tego powołane? A łaźnia gminy izraelskiej? Kosztowała ona 20.000 w. a., wadliwie i lekkomyślnie zbudowana dopiero przed kilku laty, wali się już dzisiaj. Kto tam wchodzi, musi się obawiać, aby budynek nad nim się nie zawalił.*) Ale niechaj się i rozwali! Sprawi to tylko radość przełożenstwu. Nową łaźnię trzeba będzie budować, a „mechiten“ przełożonego zboru będzie przedsiębiorcą. Jak wiadomo takiego rodzaju przedsięwzięcia nie pociągają za sobą bynajmniej strat, a jest uzasadniona nadzieja, że za 5 lat trzeba będzie budować na nowo. O tempora! O mores!....“

Tyle drohobycki korespondent krakowskiej „Ludowej gazety żydowskiej“. My z naszej strony, podając w dosłownem tłumaczeniu ten artykuł, nadmieniamy tylko, że zawiera on opis li prawdziwych faktów i że to nie jest już publikacja „Gazety Naddniestrzańskiej“, którą złość, lub głupota posądza o antisemityzm. Staliśmy i стоимy na gruncie demokratycznym i zupełnie nam jest obojętnem, kto broni lud od wyzyskiwań. a ludu nie zamykamy, w kółku cia-

*) Kilka lat temu już, a w 2 lata po wybudowaniu, ogłosił ten sam inżynier Berski, który ją budował, i to z urzędu łaźnię tę za walącą się. — P. R. „Gaz. Naddn.“

Велика война, або кордюки.

(Дальше.)

Стали гденекотрі пригадуватм собі на свої абшиты. Быкъ роказує зъ горемъ, якъ жінка вложила абшитъ въ хустку, щобы на головѣ красно лежала, и згубила обое на Кальварѣ коло „Трохъ Марій въ Потоцѣ;“ Баранъ свой сховавъ зъ податковою книжкою въ перескринокъ, а тамъ було свѣже тѣсто на розчинъ и все злѣпило ся въ одну грубу подошву. Не гараздъ, покликують выслуженыхъ, а ту нема чимъ выказати ся. Щобы чоловікъ бувъ своєю бѣдою знавъ, бувъ бы приложивъ каменемъ, якъ сыръ, або квашену капусту, розумѣє ся не бѣдою, лишь абшитъ.

Найлѣпше зъ всѣхъ Куца Фесяка.. держить въ шматинѣ пятку за поросеня и не знає, що зъ нею зроби: чи заплатити нею хотяй частину податку, залеглого за лѣтъ кѣлька, чи розвязати ся зъ здекуційникомъ и Цуценькою, а що ся лишить, купити якои сумѣшки та напечи пляцкѣвъ сынови на до-рогу.

Покаяніє на повперекъ свѣта у кума Цана на оборѣ. Дармують люде, дуръ головы бере ся, а въ поли така робота, ажъ просить ся; день красненечкій, земляця підосхла, зазуля въ гаю вѣдъ досвѣта не перестаетъ ковати; а ту каже Стецикъ, що прийшовъ зъ роботы вѣдъ шанцѣвъ: — Не потреба нѣ орати, нѣ сѣяти, бо войско все вытратує до хтему. — Десятки рукъ роботящихъ послали жінки на крестъ и завертають Цанови голову. Єще лихо скусило Цуценьку, вѣдудъ роздѣринену мордагу, повѣдає:

— До насъ прийшла зъ wyższego polecenia єще одна карта червона зъ крестиками и єсть у пана начальника въ чоботѣ за холявою.

— Якъ зачєє се Куцаня, якъ заведе собі въ гѣркій черепъ! — Дѣтинонько моя, я тебе выховала, грунтъ на реклямацію спродала, оженила, а ты линаєшь жінку, дѣти и мене слѣпу калѣку на поневѣрку людску, а самъ йдєшь до штурмы? Ой, йой, йой упадоньку нещасливый!

— Цитѣте, кумо, цитѣте! — розводить другій зъ твердимъ сумлѣнемъ — не берѣть собі такъ мѣцно до-серця, Господь ласкавый!

Єще й зъ вѣдтамъ люде вертають зъ цѣлыми и непорожними головами.

Утихомирили Куцаню, ажъ ту зновъ мовъ на збытки Чубата тои самои заводить, таку саму комедію править зъ червоною картою и зъ крестами. Охъ, дайтежь менѣ спокѣй, кумунечки любий! не розведете менѣ, бо я знаю мою недоленьку: червона карта то кровь, а крести то гробы.

Кумъ Цанъ, притиснений зъ всѣхъ сторонъ до оборога, не має якъ и въ голову пошкробати ся. Якъ ту спекати ся поганою плѣни? пытає самъ себе потайкомъ. Возьми пужило та нажени зъ оборо на улицю, радить розсудокъ. Ба, але картки, картки, шепче му щось въ друге ухо и огортає го чорнымъ страхомъ цѣлого. Знаю, що зроблю — каже собі — пороздаю на здогадъ, они чейже всѣ еднаковои масти, однака ганьба на нихъ чорнѣє ся.

Загадавъ, здѣлавъ. Дає Цанъ першу лѣпшу карту Быкови, а сей зъ поважною мѣною до него:

— Перше подивѣть ся на другій бѣкъ, чи єсть нумеръ одєнь и вѣсѣмъ, бо на мосѣй такъ стало. Я ходивъ два роки до школы,

snem jednego. choćby bądź jakiego wyznania. Wdzięczni jesteśmy p. M. A. Landau, że nas poparł swoim głosem w naszych tyloletnich usiłowaniach i uwolnił nas od zarzutu stronnictwa. My mu za to życzymy wytrwałości na tej nam znanej, a ciernistej drodze.

KORRESPONDENCJE.

Ustrzyki dolne w Czerwcu 1888.

Wybrałem się i ja z Borysławia, w którym uczciwy przedsiębiorca już niema co szukać, w świat na rozdobędę. Do Ameryki mimo wszelkich zachęceń, jakoś mnie nie ciągnie. Do tej podróży trzeba mieć nieco grosza i być rzemieślnikiem, a ja ot sobie prosty nafcjarz borysławski. Zapragnąłem więc spróbować szczęścia w Kalifornji ustrzyckiej, w której już kilku mnie podobnych nafcjarzy poczęło „zachwiane“ w Borysławiu szczęście swoje reparaować. Popierw jednak chciałem wstąpić do Przemyśla, aby od kuzynka nie-nafcjarza capnąć nieco grosza. Przy wyjeździe z Drohobycza nie chciało mi dać przy kasie kolejowej „returki“ dalej, jak do Chyrowa. W Chyrowie trzeba było kupić bilet do Przemyśla. Czasu na to było dosyć, bo coś 45 minut, lecz i ten czas nie wystarczył, jak się tu niżej pokaże. Przy kasie, która w jednej chwili ma sprzedawać bilety do 3 pociągów, „mazgail“ się jakiś nie nader młody, ale ślamazarny urzędnik, nie mogąc sobie dać rady ze szafą biletów, zawierając kilka tysięcy przegródek, jako też z obrachowaniem należytości i wydawaniem reszty. Natłok osób przy kasie nie był wprawdzie nader wielki, ale brak barjery i portjera, pospiech podróży, tłoczących się jeden przez drugiego, nieporadność kasjera, wrzask i krzyk kupujących, dzwonek pociagowy i t. p. sprawiły, że w towarzystwie kilku innych podróżnych nie docisnąłem się do kasy, a zanim kupiłem bilet, już pociąg do Przemyśla dawno odjechał. Nie pozostało mi nic innego, jak zakropić tę troskę w nader porządnej restauracji kolejowej i czekać do pociągu następnego. W międzyczasie zmieniłem zamiar jazdy do Przemyśla i czekałem na pociąg, idący do Ustrzyk. Gapiąc się na wszystkie strony, zobaczyłem nieopodal dworca ogromny czworobok niedokończonych jeszcze murów 2 piętrowych, a zapytany jakiś koleжник odpowiedział mi, że to „Wizujity“. — Gmach ten jezuickiego zakładu wychowawczego sprawił na mnie nie miłe wra-

żenie. Bo proszę ja Państwa, na co nam jezuitów w kraju i takich gmachów kosztownych, gdy jeść niema co? Nie lepiej by tam założyć destylarnię nafty? Ot i kraj by zyskał i ludzie coś zarobili, ta niepróżnowałaby cała czereda darmojadów. Gdym półgłosem wyjawiał te myśli, odrzekł jakiś towarzysz, który również spóźnił się na pociąg przez ślamazarność kasy: „Ta niech budują, będzie kiedyś porządny zakład dla obłąkanych obywateli tego kraju, który zezwala na takie wybryki“.

Rozmowa z tym filozofem dopomogła do czekania na następny pociąg, i nauczani doświadczeniem zajęliśmy obaj obronną, wyczekującą pozycję godzinę naprzód przy kasie, co poskutkowało, bo mimo powtórznej, a wyż opisaną sceny dorwaliśmy się do biletów tym razem przed odjazdem pociągu. Ruszamy do Ustrzyk, bo i mój towarzysz tam jechał. W Ustrzykach rozpytuje się o jednego z kolegów borysławskich, który już dawniej pognał tam, by szukać szczęścia. Znalazłem go między wagonami kolejowymi, gdy własną ręką w towarzystwie jakiegoś robotnika pehał wóz z jednego toru na drugi. Zdziwiony pytam, co też robi, a on odpowiada na to, że taka moda w Ustrzykach. Wagonów nawet kaucjonowanych dostać nie można. Skargi i jazdy osobiste do Dyrekcji nie skutkują. Towarzysz zalega, kontrakt dostaw się łamie i cały zysk djabli biorą. Stacja nie ma ludzi do obsługi, a jedynym środkiem dostania wozu jest ten, że go człek sam osobiście z jednego toru na drugi do załadowania przystawi. Gdy wóz kaucjonowany nie przychodzi, to się wprost bierze pierwszy lepszy kaucjonowany przez nieobecnego właściciela. Także porządek! Ma on przynajmniej tyle dobrego, że się dzieje za wiedzą służby kolejowej, a straciwszy ostatniego centa w interesie przez taką manipulację kolejową, można co najmniej to okaleczyć na koszt kolei i uzyskać w drodze procesu dobrze zasłużoną emeryturę na starość. Dopomogłem koledze do załadowania kradzionego wozu, za co on odwdziaczył się mi nie tem, iż mnie wyjaśnił, jaki los czeka takich przedsiębiorców, jak on i ja w Ustrzykach. Oj nie Borysław to te Ustrzyki! Nawet najętsze głowy borysławskie nie tego tam wychodzą. Znaczniejsze kapitały ugrzęzły bezpowrotnie. Destylarnie, założone na większą skalę, stoją pustką, jakby ruiny, a przedsiębiorcy poszli tam, gdzie pieprz rośnie. Tylko jeszcze tu i owdzie dogryza gości

ten lub ów dyrektor, któremu oprócz na pobieraniu pensji na niczem więcej nie zależy. Zdaniem mego kolegi tylko drobne przedsiębiorstwa kopalni i destylarnie mogłyby tam jeszcze wegetować, i to w ten sposób, by, jak to mówią: „dzwonił sam pleban... zębami.“ — Wydobytego materiału surowego niema czem destylować, a destylowanego niema czem wywieźć. Rezultat ten, że nędza była, jest i będzie w tej naszej Głodomierji. — Zrozpaczony wracam nazad do Chyrowa, by się ztamtąd do Przemyśla dostać i założyć destylarnię w kieszeni mego krewniaka. Zająłem znów obronną pozycję u ślamazarnej kasy chyrowskiej, i wtedy to usłyszałem niezrozumiałe dla mnie słowa: yes!! yes!!! Zdziwiony pytam sąsiada, co to znaczy i dowiaduję się ku wielkiej mej radości, że to dwóch Anglików zjechało do Galicji zakupywać Borysław. Przypomniałem sobie, że i ja mam 9½% w jednym od lat 10 zaniedbanym i zawodnionym szybie na Nowym Świecie w Borysławiu we wewnątrz parkanu bankowego, więc zamilkłem, by kupców nie spłoszyć. Naturalnie nie pojechałem już do Przemyśla, lecz z owymi Anglikami wprost do Borysławia. Tam wyczekałem całą akcję zakupną owego Borysławia przez Anglików i wytoczyłem tymczasem bankowi proces o owe 9½% w onym szybie, gdyż pan Januszek nie przyznał mi prawa do wzięcia odpowiedniego zadatku od Anglików, a że termin kupna Borysławia odroczone do 6 miesięcy, powróciłem nazad tu do Ustrzyk, ażeby u mego szczęśliwszego kolegi ten czas przeczekać i przesuwaniem wozów u niego zarobić na kęs chleba. jakoteż na koszt owego procesu z Bankiem. I mój kolega, dowiedziawszy się o wszystkim, porwał się z większą otuchą do pracy, gdyż on przypomniał sobie, że ma 25% w jednym ze szybów na terenie Liebermanowskim, do którego rości sobie pretensje i bank, że więc przy ogólnem zakupnie Borysławia przez Anglików on też znaleźć może swe szczęście, jeśli tylko Lieberman wygra proces z bankiem, a on z Liebermanem. i jeśli owi inni wspólnicy, którzy w owym szybie mają razem 75%, zbiorą tyle grosza, by z nim doprowadzić ów szyb choć o tyle do ładu, aby Anglicy mieli ochotę do zakupna owego. Przesuwając wozy w Ustrzykach, marzymy obaj błogo nad naszym szczęściem przyszłym, polegającym na razie na wykrzyknicach: Yes! yes!!!

Aj waj.

на вѣсмицѣ и на одинцѣ нѣхто мене не ошвабить, познаю хоть и где.

Послушный Цапъ дивить ся на другій бѣкъ, есть одинка и вѣсмика на одной, есть и на другой, есть и на третой, ба и на четвертой, значить все карты Быковъ, чи яке лихо...

— Такі вы учені — вѣдывае ся Баранъ рудый глумливо — що не розѣзнаете свои карты. Я хотий нумера не знаю прочитати, а такой свою заразъ знайду. Пошукайте по тамъ!... Моя має оденъ рѣжокъ вѣдциплений!

— Моя также! моя также! — вѣдывають ся рѣвночасно Куца зъ Чубатою.

Знайшовъ Цапъ дѣйстно ажъ три такі зъ обшкуленимъ рогомъ, котружъ темеръ дати Баранови, тому осторожному мудрагелеви?

Ажъ темеръ все поглушѣли и кумъ Баранъ рудый зъ ними, жадне не хоче до цидулы признати ся, одно на другого дивить ся.

— Ходѣть до корчмы зъ нами, кумунцю! — каже Чубата. — Нема то якъ Шльомко; вѣнь до такихъ рѣчей фрѣлецъ окаянный.

— Що правда, то правда — притакуе Залѣта. — Недавно вернувъ зъ мѣста, щось нового привѣзъ, ходѣмо, послухаемо. Вѣнь тому гнѣть конецъ розвяже.

— Ходѣмъ на свѣжу — додавъ Цуценъка, ригнувши погано — привѣзъ двѣ барылы оковиты и двѣ бочки пива. Се сказавши рушивъ напередъ, а за нимъ все рѣтою. Оставъ кумъ Цапъ зъ картками, страхъ го зѣймивъ: а нужъ потягнутъ го до суду, по що картки забравъ, коли не знавъ читати? Пѣйшовъ и собѣ изъ заду до нового кордюка, до Шльомки.

II.

Въ корчмѣ вже було повно; якъ селедцѣ въ бочкѣ тиснули ся газды коло шинку, игла бы була на землю не унала. Чудеса дѣють ся. Кобыльникъ обѣ яловки спровадъ по десятцѣ, щобы тѣлько жовняры за дурно не схаласували; а уже мало що зъ тыхъ двохъ десятковъ має. Неумыванный зъ Поталапанымъ позбули ся свои бѣды: спровади Шльомкови сѣножатъ за пятнайцять сѣбныхъ; черезъ десять лѣтъ процесували ся о кусень марный землицѣ, програли процесъ

и въ Львовѣ и въ Вѣдни и мали на ново зачинати, а тимчасомъ, слава Тобѣ Господи, Шльомко ихъ погодивъ и казавъ имъ поцѣлювати ся.

Теперь купуютъ горѣвку, лютъ въ себе, що ся влѣзти може, и другихъ трактуютъ. Все загаломъ простять ся, бо завтра хто знае, якъ буде... Шльомко зафрасованный чернака зъ рукъ не выпущае, жалуе свои працѣ, пѣйде марно его добутокъ, а доливає, пѣяюха!... Кобѣты по кутахъ порозкладували ся зъ пирогами, понаносили ласку божу чоловѣкамъ на дорогу, а пють, а пють...

— Що?... Давай пѣсѣй сыну, нехай забавлю ся зъ добрыми людьми! — вереденить ся Поталапанный. — Цѣлый вѣкъ на тебе гаруемо, а ты навѣтъ блощицѣ нашою працею годуешь!... Колись жадѣвъ грошій, на! нажри ся досыта, а намъ горѣвки дай! Разъ мати родила!... Якъ вѣйна, нехайже буде вѣйна така, щобы тобѣ Искарійото ажъ въ пятахъ затерпило — доливай!

Куме! — кричить Неумыванный. — Чи кумъ есь ми?... Брате! мы собѣ темеръ нѣчого не винны, хиба Богу душу! Давай, Шльомо! Три возы сѣна маєшь якъ патоки

Kronika miejscowa.

OD REDAKCJI.

Z Nr. 12. kończy się drugi kwartał naszego tegorocznego wydawnictwa, przeto upraszamy kwartalnych i półrocznych naszych prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości. Gminom wiejskim i czytelnikom ludowym zniżamy prenumeratę rocznie na 2 złr., a półrocznie na 1 złr. — Ponieważ wydawnictwo nasze nie jest na zyski obliczone, przeto też tem bardziej polega na punktualnej wypłacie prenumeraty.

Najprzewielebniejszy ks. biskup przemyski D-r. Łukasz Ostoja Solecki, przybędzie z końcem b. m. na wizytację dekanatu drohobyckiego i zabawi w naszym mieście 2 dni. O ile nam wiadomo, przygotowują odośnie władze odpowiednie przyjęcie temu dostojnemu gościowi.

Drohobycka Rada gminna odbyła dnia 11. b. m. posiedzenie pod przewodnictwem burmistrza p. Ochrymowicza, który powróciwszy z obecnej kadencji Rady Państwa, zabawi w Drohobycz bez przerwy do końca Października b. r. Na przerwku dziennym był wybór 5 członków i 2 zastępców do Rady szkolnej miejscowej, rozpisany przez tut. c. k. Starostwo. W obecności 30 radnych i absolutną większością głosów wybrano na członków: Ks. kanonika Torońskiego Aleksego, p. Ochrymowicza Ksenofonta, D-ra Tomasza Gawędę, Samuelego Mendla i D-ra Marka Wohlnera. Na zastępców zaś wybrano Dąbrowskiego Karola i Busęka Jana, na czem posiedzenie zamknięto. Przy tej sposobności zwracamy uwagę przewodzców większości, że okazała się potrzeba zorganizowania komitetu wykonawczego, o którym już raz wspominaliśmy. Dorywcze bowiem i nieprzygotowane traktowanie spraw wszystkich, a mianowicie ważniejszych, może kiedyś mimo woli spowodować porażkę dla większości, acz tylko chwilową, z czego z pewnością nie zaniedba skorzystać mniejszość. Ostatnie wybory do Rady szkolnej miejscowej udowodniły wprawdzie, iż większość już jest stanowczo ustaloną w obecnej Radzie gminnej i że członkowie tejże, nawet pominięci przy wyborach, mają dobrą wolę i dojrzałość polityczną, ale niektórych dotknęło to niemile, że listę wybrać się mających

układano bez ich wiedzy i woli, czego na przyszłość unikać by należało, a co by się dało łatwo uskutecznić w ten sposób, iż tym podobne sprawy załatwiać będzie komitet wykonawczy, wybrany w tym celu przez większość wolnemi głosami.

Uciecha z powodu rozstrzygnięcia Trybunału administracyjnego co do wyborów naszej Rady gminnej trwa jeszcze dotąd między niektórymi desperatami. Pokazuje się jednak, iż ta radość bądź co bądź była i jest przedwczesną. Co innego teoria, a co innego praktyka. Sfery decydujące są widocznie wraz z absolutną większością tut. wyborców tego przekonania, że źle by było, gdyby upadła partja „saska“ dostała się napowrót do steru w gminie, i że byłoby tak, jak w kahale tutejszym na końcu. Trzy tygodnie mijają od owego rozstrzygnięcia Trybunału administracyjnego, a c k. Namiestnictwo widocznie ani myśli rozpisywać nowych wyborów. Wprawdzie „Sasi“ tutejsi wyczekują komisarza rządowego, jak Mesjasza, lecz zdaje się, że ten pierwszy dopiero z tym drugim razem przyjdzie. Radzimy zatem cierpliwości p. p. z partji „saskiej“ i..... opamiętania !.....

Jakaś manja samobójstw zapanowała w naszym powiecie. Dnia 22. z. m. zastrzelili leśniczy kameralny p. Aleksander Koszelewski w Stebniku w przystępie jak mówią zazdrości jakiejś, żonę swą, następnie 4-letniego synka, a w końcu siebie. Kilka dni temu znów również z powodu kobiety zastrzelił się p. Jan Kubiczek, piwowar z Hyrawki. Ten ostatni. Czech rodem, był wielkim przyjacielem Polaków i przywiązany do naszego kraju. Ubolewał on mocno nad tem i nieraz z nami o tem rozmawiał, dla czego browar miejski zaprzepaszczone, a miasto daje się tumanieć drogiem piwem z Hyrawki, które rozbogaca prywatnych producentów, gdy tymczasem miasto pozbyło się pod zarządem „saskiej“ kliki wszystkich znacniejszych dochodów, a między temi też i dochodu z browaru miejskiego, który jeszcze lat kilkanaście temu przynosił miastu jeszcze około 20.000 złr. rocznie. Gdyby nie ta nagła i niespodziana śmierć ś. p. Kubiczka, to kto wie, czyby wskrzeszenie browaru miejskiego nie nastąpiło rychlej, jak się tego spodziewa niejednen z upadłej „saskiej“ partji. Ś. p. Kubiczek odebrał sobie życie przez dziewczę z browaru, na czem miasto nasze, bądź co bądź, poniosło szkodę. Ot nie pierwsza to „dziewka“ z browaru, która w mieście naszym narobiła nie mało kwasu.

Łazienek niema już w naszym mieście

wcale żadnych. Łazienki na truskawickiem odkupił od p. Nowiadomskiego jakiś Czech, lecz w jakim celu, to zapewne i nowonabywcy niewiadomo. Kąpiele zaniedbał całkowicie. Kręgielnie spustoszały, a w restauracji można się pożywić naleźycie kwaśnem i ciepłem piwem, czerpanem ze szaflika, i kawalkiem suchej, spleśniałej kielbasy. Dziwna rzecz, że podobny niezdarą bierze się do takich przedsięwzięć, zaprzeczając grosz własny i odbierając miastu jedyne znośne miejsce do przechadzki. Ogrodów dla przechadzki znalazłoby się więcej w naszym mieście, lecz kąpeli nie mamy żadnej, dzięki ohydzie borysławskiej i fabrykom, które zanieczyszczają naszą rzeczkę Tyśmienicę tak, iż o kąpeli w niej nawet i myśleć nie można. I dziwić się tu potem, że Drohobycz jest jedynem miastem w Austrii, gdzie śmiertelność przeciętna jest największą. Gdzie niema wody, nie tylko do kąpeli, ale nawet i do picia, tam o należytem zdrowiu i mowy niema. Nowa Rada gminna powinna by o tem pomyśleć.

Korporacje rzemieślnicze w mieście
naszem jak się ruszyły raptem, tak i usnęły
napowrót; osobliwie te. w których znany J.
A. Kunde rej wodzi. Wiadomo, że grupa I.
(szewska) na ostatniem walnem zgromadzeniu
nie przyjęła rachunków Wydziału do wiado-
mości, wyrzuciła J. A. Kundego, t. z. sekre-
tarza, za drzwi i wybrała osobną komisję do
zbadań rachunków, które następne nad-
zwyczajne walne zgromadzenie ma zbadać
według wniosków tej komisji. Komisja ta, o
ile nam wiadomo, zbadała już książki i ra-
chunki, i w myśl uchwały walnego zgroma-
dzenia żądała od przewodniczącego zwołania
owego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia.
Tymczasem wyrzucony drzwiami J. A. Kunde
włazł oknem do sekretarjatu, pownosił jakieś
protesta do władz politycznych, a wodzony
przez niego za nos przewodniczący wzbrania
się zwołać owe zgromadzenie. Komisji owej
nie pozostaje więc nic innego do czynienia,
jak odnieść się do c. k. Starostwa z prośbą
o zarządzenie, co należy w myśl ustaw, i o
nakaz zwołania nadzwyczajnego zgromadzenia
walnego grupy I., jak to uchwalilo owe zwy-
czajne walne zgromadzenie, na którem był
obecny c. k. komisarz rządowy, p. Bazyli
Kocko. Nie wątpimy, iż przychylne naszemu
mieszczeństwu c. k. Starostwo dopomoże zdro-
wej większości grupy I. do oczyszczenia
tej grupy z wyzyskiwaczy.

Nie lepiej dzieje się i w innych grupach, a mianowicie w grupie stolarskiej, gdzie

и отавы драбины, добра сѣножать! Укравъ злодѣй коня, нехайже собѣ бере и путо — на, змѣняй еще той послѣдний и наллій спуховасту лѣтру!

— Але того року будуть гусары пасти конѣ на той сѣножати, — вѣдывае ся практика Стецикъ, той самъ, що вернувъ зъ работы вѣдъ шанцѣвъ.

— Служайтежъ, слухайте! — каже Шльомко, взявши послѣдній реньскій зъ рукъ Неумываного. По що я давъ мою працю? Єще нотареви бѣльше нѣжъ пятаку!...

Така розмова веде ся близько Шльомка, а дальше крики, спѣвы, плачѣ, кобѣты уже похрыпли вѣдъ досадного горланя, стають середъ корчмы вѣ купу, роблять зѣ себе щоразъ бѣльшій околѣтъ, обступили однооку Матрону, мѣнярку соли и рѣжного корѣня, вдивили ся вѣ ню мовѣ вѣ якій образъ и слухають дурныхъ мандронбѣвъ. Однооку Матрону мовѣ на сто цуговыхъ высаджено, така собѣ гонорна, що разъ прецѣнь зѣ гадинами поцпвае, а плете, не потреба и де-сять газетъ...

— Бѣда на свѣтѣ, кумочки мои ты-
сячній — каже Матрона — на Дѣдѣвскѣй

Бани жидови всю горѣвку вчера выпили,
а сумъ такій, дива собѣ розказують.

— Що? що? — спытало кôльканайцять
вôдъ разу.

— Кажуть, що нѣбы Турокъ Москалеви вѣзъ въ бочкахъ грошѣ черезъ нашу границу на водюсть; грошѣ були масломъ и сыромъ понакрываніи, але нашій паны ревѣзори перенюхѣли, хапнули ихъ въ свои руки и кажутъ платити великій контробантъ, а зъ того буде велика вѣйна! Старій цѣсарѣ погодили бы ся, а мододі конечно пруть до штурмы.

— А за податки тамъ дуже грабять? — А горѣвка подорожѣла? А того хлопа вы видѣли, що ѣздивъ до Świentego Ojca и мае якусь стрѣвку въ посѣ?

Такой мудрый pytania посыпались на градомъ до одноюкою, а она на все притакуе, розказуе несосвѣтний дурницѣ, страшить невѣсты, ажъ имъ волосы ѣжить ся на головѣ.

— Говорѣть людску бѣдоньку — каже Матрона и вздыхаетъ тяжело — коло Голодка жовняры открыли землю, якъ чорна хмара, вьюды кричатъ „бассамазаня“... Въ одномъ селѣ побили горчки за то, що не було пер-

цю до росолу. — Матрона и перець мѣняла,
хотѣла що зыскати.

Отъ то превелебнѣ газдинѣ, перцю въ
цѣлѣмъ селѣ жадна не мала, бодайже ихъ
опановало — каже Куца.

— Въ мене Богу дяковати еще зъ тамтого року гдесъ въ прилавку е тѣлько... За цѣлу визанку курмани давъ ми бувъ мѣнярь безносый стѣлько, що булобы для цѣлого регементу чимъ юшку приперчити — хвалила ся Чубата.

— Матрона глипнула тымъ однимъ
видящимъ на Чубулю, зла, що понесла еи
интересь, а плела дальше:

— Хлопы зъ селъ тамъ геть вырѣ-
нули, хибѣ якій калѣка лишивъ ся, и той
мусить вѣстовити, чи хоче, чи не хоче.

— Боже мене уховай вѣдъ такого на-
вѣта! вѣдзававъ ся безрукій Пукавочка зъ
кута. Волю хотѣй калѣка гинути вѣдъ кулѣ,
нѣжъ межи бабами вѣйтовати. Маю свою вѣ-
хатѣ и годѣ зъ нею скоротати!..

Дальше буде.

ten sam J. A. Kunde sekretarzuje, a jego serdeczny druh p. M. Gintner przewodniczy. Od 3 lat nie było w tej grupie stolarskiej wbrew ustawie i statutom ani jednego walnego zgromadzenia, a dwójka ta, dobrana jak 2 ziarnka w korcu maku, rządzi tam samowładnie nawet bez wydziału. Ciekawa rzecz, kiedy się też ockną zaspani członkowie tej grupy, między którymi są przecież też ludzie uczciwi i energiczni. Równie i grupa III. kowska usnęła snem błogim od lat 2, gdyż i tam p. J. A. Kunde podsuwa swe myśli bocznikiem przez swego druha p. M. Gintnera w uszko nie nader przezornego przewodniczącego tej grupy. Słowem we wszystkich 5 grupach mniej więcej ta sama gospodarka. Sekretariat ściągą z członków egzekucjami i kożą ostatni krwawo zapracowany grosz na to, aby miał z czego się podtrzymać, a dla grup z tej całej administracji, niema najmniejszego pożytku. Jak to długo potrwa, Bogu tylko wiadomo i p. J. A. Kundemu, który tem wszystkim kręci. Jedyną radą na to wszystko jest połączenie tych 5 grup w jedną, lecz i to idzie jakoś oporem, gdyż jedyny człowiek, któryby w tym kierunku mógł co dobrego zdziałać, t. j. p. Jan Niewiadomski, jest też jeszcze zawsze pod wpływem swego sekretarza, J. A. Kundego. Zdaje się, że sprawa połączenia wszystkich 5 grup w jedną nie postąpi ani na krok naprzód, dokąd jeszcze p. J. A. Kunde bodaj w jednej z tych grup sekretarzować będzie. Dlatego też ważną jest rzeczą, aby najenergiczniejsza z nich grupa I. (szewska) już się raz pozbyła tego człowieka ze swego biura. Stać się to może dopiero po owem walnem nadzwyczajnem zgromadzeniu, o którym powyżej mowa. O ile nam wiadomo, to myśl połączenia wszystkich 5 grup w jedną natrafia na przeszkody przede wszystkim dlatego, bo się członkowie tych grup obawiają, że p. Jan Niewiadomski i po złączeniu będzie dążył do oddania połączonego sekretariatu w ręce zniechęconego J. A. Kundego. Miejmy nadzieję, że ludzie już przyszli do opamiętania.

Do N-ru niniejszego dołączamy prospekt „Biblioteki rodzinnej” wydawanej we Lwowie nakładem księgarni K. Łukaszevicza, przyczem zwracamy uwagę naszych czytelników na tę ważną okoliczność, że księgarnia ta wydała dzieła Adama Mickiewicza w 4 tomach i ustanowiła możliwie najniższą cenę, jaka dotąd praktykowaną nie była, bo za 4 grube tomy tylko 1 złr., a w oprawie płócienną z wyłoboczeniem na grzbiecie 1 złr. 70 ct.

W drugiej połowie Czerwca b. r. wyjdzie broszurka, zawierająca krótki pogląd na działalność rękodzielników galicyjskich od r. 1880 w sprawie otrzymania dostaw państwowych i dla c. k. armji, tudzież obszerne sprawozdanie z wiecu rękodzielników w dniu 27. Maja b. r. we Lwowie odbytego. W imieniu komisji wiecowej: Bolesław Mikuliński. Po nadesłaniu nam tej broszury pomówimy o niej bliżej.

Nowy rozkład jazdy, ważny od 1. Czerwca 1888 też i na kolejach państwowych, zmienił dotychczasowy w niektórych punktach i u nas w Drohobyczu, i tak:

Pociąg mieszany N-r 252 odchodzi z **Drohobycza** o godzinie 7 minut 48 wieczorem, przychodzi do Stryja o godzinie 8 minut 40; odchodzi ze Stryja o godzinie 11 minut 7, a przychodzi do Lwowa o godzinie 1 minut 35 w nocy. Do Stanisławowa zaś odchodzi ze Stryja o godzinie 6 minut 7 rano i przychodzi tam o 9 minut 34 rano. Pociąg osobowy N-r 212 odchodzi z **Drohobycza** o godzinie 4 minut 40 rano, przychodzi do Stryja o godzinie 5 minut 30

rano, odchodzi ze Stryja o godzinie 6 minut 27 rano i przychodzi do Lwowa o godzinie 8 minut 26 rano. Do Stanisławowa jak wyżej. Pociąg osobowy N-r 218 odchodzi z **Drohobycza** o 12 minut 9 w południe, przychodzi do Stryja o godzinie 12 minut 50, wychodzi ze Stryja o g. 1 minut 38, a przychodzi do Lwowa o g. 3 minut 50 po południu, do Stanisławowa, zaś o godz. 4 minut 30 po południu. Pociąg osobowy N-r 811 odchodzi ze Lwowa o godzinie 5 minut 20 rano, przychodzi do Stryja o godz. 7 m. 17 rano, a do **Drohobycza** o godzinie 8 min. 31 rano, odchodzi z Drohobycza o 8 min. 36 rano i przychodzi do Sambora o 9 min. 39 rano, do Przemyśla zaś o 12 m. 46 w południe. Pociąg osobowy N-r 817 odchodzi ze Lwowa o godzinie 10 minut 35 rano, przychodzi do Stryja o godzinie 12 min. 42 w południe, do **Drohobycza** o g. 2 min. 12, do Sambora o g. 3 minut 26, a do Przemyśla o g. 5 m. 58 po południu. Nakoniec pociąg osobowy N-r 813 odchodzi ze Lwowa o g. 8 m. 10 wieczór, przychodzi do Stryja o g. 10 m. 18, do **Drohobycza** o g. 11 m. 29, a do Sambora o g. 12 m. 49 w nocy. **Z Drohobycza (Truskawca) do Borysławia** odchodzi pociąg o g. 6 m. 4 rano, o g. 9 m. 54 rano, o g. 12 m. 27 w południe, o g. 3 m. 34 po południu i o g. 8 m. 7 wieczór. **Z Borysławia do Drohobycza** odchodzi pociąg o g. 7 m. 29 rano, o g. 11 m. 3. rano, o g. 1 m. 11 w południe, o g. 6 m. 28 wieczór i o g. 8 m. 50 wieczór. — Odjazd i przyjazd pociągów liczone według czasu drohobyckiego.

OBWIESZCZENIE.

Dnia 15. Kwietnia b. r. otworzono w Drohobyczu **koncesjonowany** przez Świątą Radę szkolną okręgową, a **subwencjonowany** przez Magistrat

PIERWSZY OGRÓDEK FROEBLOWSKI.

Celem zakładu tego będzie: Umysłowe i fizyczne wychowywanie dzieci w wieku przedszkolnym (od 3. do 7-ego roku), a to przez ćwiczenia gimnastyczne i gry ruchowe w ten sposób, by pouczając je zabawą, przygotować odpowiednio do późniejszej nauki właściwej.

Upraszamy najuprzejmiej szanownych rodziców o łaskawe popieranie tego humanitarnego zakładu.

Bliższych szczegółów udziela

ZARZĄD

ulica Samborska

w domu W. Pana Aleksandra Schorra.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. Lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Nie bywałe!

Nakładem Księgarni

K. Łukaszevicza

we Lwowie,

wyszły obecnie w nowym wydaniu

POEZJE

Adama Mickiewicza

w 4 tomach.

Cena egzemplarza 1 złr., w oprawie płócienną 1 złr. 70 ct.

Na koszt przesyłki należy dołączyć 15 ct. 1—3



Na podstawie zaufania.

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako **środek niezawodny** przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych przepróbowawszy wszystkie pompatycznie anonowane leki, przecież w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, n p. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bole zębów, głowy, krzyżów, kłócie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierań Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wzgl. 1-20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod zlotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od eudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



FAC-SIMILE DE L'ETIQUETTE

17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Ks. Biskup przemyski r. k. ob. w Drohobyczu.

Zapowiedziana wizyta kanoniczna ks. biskupa przemyskiego r. k. ob. odbyła się w dekanacie drohobyckim w ostatnich dniach z. m. Począła się ona w Podbużu, a przez Dublany odbyła się w Drohobycz i t. d. Wszędzie przyjmowano dostojnego gościa i księcia kościoła z należytą czcią i miłością. Opiszemy pokrótce pobyt ks. biskupa w Drohobyczu. Wieczorem dnia 27. z. m. przybył ks. biskup własnym powozem z Dublan do nas, a przygotowane na to przybycie miasto było już od rana w ciągłym ruchu. Naprzeciw dostojnego gościa wyjechali na trakt samborski aż do granic miasta tutejszy c. k. Starosta p. Paweł Świtalski w pełnym uniformie i p. Ksenofont Ochrymowicz, burmistrz naszego grodu. O szóstej godzinie wieczorem strażnica z ratusza dała sygnał dzwonkiem, iż ks. biskup zbliża się ku Drohobyczowi i równocześnie strzały moździerzyowe oznajmiły mieszkańcom, iż ks. biskup niebawem zawita u bram miasta. Na rynku od strony wschodniej u bramy tryumfalnej, zbudowanej w stylu gotyckim, ubranej zielenią i flagami o kolorach narodowych, jakoteż herbami stosownymi, oczekiwali na dostojnego gościa wszystkie tut. władze i szkoły, duchowieństwo obu obrządków, jako też izraelici z torą. Po obu stronach szpaleru,

utworzonego przez straż honorową, złożoną z tut. depôt, jawiła się liczna publiczność naszego grodu w należytym porządku mimo olbrzymiego natłoku. Powóz ks. biskupa wyprzedził na minut 10 w powozie p. burmistrz, a wysiadłszy z takowego przyjął przybyłego niebawem dostojnego gościa, który również wysiadł z powozu, chlebem i solą, oraz wyborną przemową, krótką, zwięzłą, ale serdeczną, która też na wszystkich obecnych i na dostojnym gościu wywarła nader miłe i głębokie wrażenie. Ks. biskup odpowiedział na takową stosownie, poczem powitał wszystkich obecnych dostojników, duchowieństwo i kahał, nareszcie wszystkie wierne owieczki swe, każdego odpowiedniemi przemowami, co Mu już zaraz u wstępu zjednało serca obecnych bez różnicy wyznania i narodowości. Po tem tymczasowem powitaniu u bramy tryumfalnej udał się ks. biskup, poprzedzony długim szeregiem biało ubranych dziewczątek, rzucających Mu kwiaty pod nogi, do gr. k. cerkwi św. Trójcy, by tamże dzielić po odprawionych modlitwach pasterskiego błogosławieństwa ludowi. W krótkiej przemowie, wygłoszonej w tej cerkwi, zaznaczył ks. biskup potrzebę łączności i zgody między Polakami a Rusinami, uwydatnił jedność obu wyznań mimo różnicy obrządkowej, wyraził żal, iż nie władając dokładnie językiem ruskim, nie może się odważyć do przemowy w tym języku, położył nacisk dobitny na okoliczność, iż pozostaje

od lat 40 w serdecznej przyjaźni z kolegą szkolnym i urzędowym swoim. Najprzew. biskupem przemyskim gr. k. ob., ks. Stupnickim, na którego prośbę i w jego imieniu udziela też wszystkim jego owieczkom biskupie błogosławieństwo. Po tej ceremonji udał się dostojny gość do r. k. kościoła, w którym również odbyły się ceremonje przepisane wśród niesłychanej ciżby, mimo, iż większa połowa obecnego ludu musiała pozostać po za murami obszernego kościoła. Po stosownych modlitwach wygłosił ks. biskup z kazalnicy stosowną naukę, tłumacząc powody swego przybycia. Prosta i niewymuszona ta przemowa, serdeczny i szczery ton tejże podbił do reszty serca obecnych i od razu postawił dostojnego gościa wśród nas na piedestale, na którym lud, zrażony napuszystością i dumą wielu dostojników, nie łatwo stawia tychże. Strudzony pracą i podróżą przy niesłychanym upale udał się nareszcie ks. biskup na spoczynek około godziny 10. wieczorem do proboszcza naszego, ks. kanonika Terleckiego. Cały dzień we czwartek 28. z. m. poświęcił ks. biskup pracom kościelnym, w szczególności zaś bierzmowaniu, a pomimo nadwątłego zdrowia nie ustawał w tej pracy i w przeciągu tego dnia, jako też następnego udzielił sakramentu bierzmowania około 2000 osobom. W piątek 29. z. m. udał się ks. biskup rano na Wolankę w Borysławiu, gdzie również udzielał wiernym sakramentu bierzmowania, podejmowany

Велика війна, або кордюки.

(Дальше.)

Протесту Пукавочки ніхто тимъ разомъ не слухавъ, все було заняте Матроною, живою газетою, переняте страхомъ великої війни. Плете Матрона, приобіцяла куми весь перець и бобки вѣдъ неи кушити, а Шльомко на ню моргає незначно, дѣйствний антипко; они розумѣють ся обоє... Не знають люде, якъ заставки на нихъ пороблено, говорять вже напередъ о допустѣ божѣмъ, котрого Господь не зѣславъ еще до якогось часу: нема душъ щасливої, котра бы нагнала легковѣрныхъ до роботи, вѣдтягнула ихъ вѣдъ утраты маєтку и здоровля. Говорять жѣнки, поналили уже все, порѣзали, поховали и зновъ починають вѣдъ горьковѣ, скѣлько бы у котрой могли вороги побити.

Дивить ся Цапъ, слухає, якъ Матрона пере языкомъ, хотѣвъ бы свой клопѣтъ розказати, та годѣ; она зъ флашкою и келишкомъ решетить ся, обступили єи жѣнки, вашецькують, а его зъ „форлядунками“ коло порога штовхають, поныхають лѣктами сюды-туды, притискають що разъ лѣнше до одверка; ще взувъ пробѣсть ходаки и неланшиві геть му пообшкулывали ноги: котре

вывалить ся, то не на жартъ, тѣлько якъ тараномъ тисне.

Почавъ ся Цапъ нетерпеливити: ху-доба въ поли дармує, его нікто не видить, а що найгѣрше руки, ноги, боки въ роботѣ... здобувъ ся въ кѣнци на стѣлько, що втиснувъ ся силомѣць помѣжъ жѣнки, та до одноокои смѣло повѣдає:

— Плети, Матроно навѣджена, беленди о перцю, о московскихъ и турецкихъ контрабандникахъ, а завтра прийдуть жандармы и заженуть всѣхъ васъ якъ вѣвцѣ до притулы. Тямишь, щось наробила тамтого року зъ тими ножами?... Цѣлу зиму волочили ся люде до того гадюнка жида, а Бѣдунъ въ фосѣ закуцявъ и шестеро дробу осиротивъ черезъ тебе.

Збивъ Цапъ Матрону зъ пантелику, але собѣ не зробивъ великого добра. Всѣ жѣнки и хлопцы загудѣли: — Нашъ кумъ Цапъ мудре слово каже. — Розпочало ся витанє; кожде зъ особна пытало за жѣнку, дѣти, худѣлку на заходѣ, а Цапъ на все: „гараздъ Богу дяковати, гараздъ Богу дяковати“, звичайно тверезый. По привитаню наступивъ жаль, що до войска иде, господарство таке красне лишає и не наживъ ся: анѣ одного разу нікто не бачивъ го пиянымъ. Въ кѣнци

почали смѣло выливати свою любовъ зъ сердца передъ Цаномъ.

— И ты ту куме? — крикнувъ Неумываний, потягнувъ Цана дѣ собѣ межи хлопцы. — Що ты тамъ межи бабами?... Сходи до насъ!.. Ты жовнярь, а я также... Ходи рекруте, спродай що Шльомѣ, коли идешъ до войска. Фостѣвъ у тебе гукъ!.. Ганьба все забере безъ нічого. Вѣйна буде, зѣѣсть голодъ все!.. Сли не вѣришь менѣ, то спытай нехриста клапчастого, вѣнъ тобѣ все якъ на лонатѣ выложить...

— Идешъ, куме, идешъ на вѣйну? — крикнувъ Поталапаний и пальнувъ Цана жартомъ пѣстукѣмъ по плечехъ, ажъ бѣдакъ зѣгнувъ ся. — Га, що роботи? Такий розказъ выпавъ... Я тамъ также бувъ и порохъ нюхавъ. Спродай Шльомѣ сѣножать, буде на дорогу... Тамъ крайцаръ здасть ся на „кляйникайты“! Шльомки спытай, вѣнъ хоть не бувъ тамъ, а пѣя вѣра знає, бѣгме знає... Напиймо ся!.. Дай намъ Боже, чого треба, а по вѣйнѣ фѣкъ! до неба... Куме Дикій! пийте до кума Цана!..

— Дякую, дякую! — вѣдповѣвъ Цапъ. — При великомъ постѣ не пю, нехай буде Богу невымѣвно. Такъ сказавъ, не хоче навѣтъ порцѣ зъ рукъ кумовыхъ взяти.

nie. Nie ulega wątpliwości, że wędrowka, jakkolwiek jest przyjemnością, nie jest przecie żadną zasługą i może wśród pewnych okoliczności stać się zupełnie bezkorzystną, a nawet i szkodliwą. — Z pojęciem „cudzych krajów“ stoi niezaprzeczenie również smutne wychodźstwo, któremu pewna część narodu naszego na jakiś czas ulegała, w ścisłym związku psychologicznym. Ale jak się ma rzecz z nami, czy my możemy tworzyć pewną część turystów? O tem tylko bardzo mało szczęśliwców może pomyśleć. Jako biali murzyni, którym za ciężką i żmudną pracę rzucono grosz nader lichy, tak, iż rok rocznie musimy się borykać z losem, jak w Białowieżkiej puszczy, my nie możemy się zaliczać pewnie do grona ciekawych wojażerów; — ubogiemu bowiem niestety braknie skrzydeł do lotu. A przecież my biedni nie powinniśmy się wyzuć tej przyjemności, wynikłej z podróży; gdy wolne nastana dla nas chwile, gdy jesteśmy zwolnieni od pracy, wtedy niech się każdy wybiera, a własne nogi niech mu zastąpią wóz i konie.

Wszak Chrystus Pan i uczniowie Jego po całym kraju ojczyznym odbywali wędrowki! Wprawdzie wędrowki takie z jedną połączone być mogą niedogodnością, zupełną jednak słuszość mają ci, co powiedzieli, iż niejedno poszłoby lepiej, gdyby się więcej chodziło. — Tu i owdzie słyszemy liczne pochwały kolei żelaznej, ponieważ ułatwia podróżowanie i znaczne oddalenia w przestrzeni na mało znaczny czas sprowadza. I istotnie wynalazku tego nie możemy się dość nachwalić pod wielu względami, ale prawdą jest także i to, że kolej żelazna szkodzi bardzo romantyczności podróżowania i pozbawia takowe owego kształcącego wpływu na serce i zmysły. Wprawdzie przebież można przy pomocy skrzydlatego rumaka parowego w kilku za ledwie dniach mil setki, co w świecie kupieckim wielkie mieć może znaczenie; również maleje w bystrym prądzie nowo stworzonego handlu owo strome, często nieprzyjemnie nastrojone usposobienie różnych narodowości, a wzmaga się kosmopolityzm; wreszcie nadaje się zużytkowaniem pary rozwinięty handel, jako przewybórny środek do szerzenia oświaty i wykształcenia w najodleglejszych krańcach ziemi; ale czegoż to z drugiej strony wyrzec się musimy, skoro się od starego i dobrego sposobu zupełnie wyemancypujemy i wspólnie ze strojniami i wygodniami wędrowki piesze potępiać będziemy. Najpierw podnoszę romantyczność wędrowki pieszej. Takowa nie jest urojona, lecz rzeczywista. Przygód doświadczy tylko wędrownik; w zamkniętej przestrzeni wagonu lub wozu pocztowego niema dla nich ani pola, ani czasu. Tu ujrzyć można obliczające oblicze kupca, który ilością krzyżujących mu się w umyśle liczb, przedsiębiorstwem mocno go zajmującym lub radością z odniesionego w przyszłości zysku oszołomiony wydaje się swym współtowarzyszom podróży, jako niedostępna stromemi skały osaczona wyspa; ówdzie znajdujemy się znów w towarzystwie materialnego wieśniaka, co kiepskim tytoniem swej nieodstępnej fajeczki powietrze zanieczyszcza, i który swych sąsiadów dlatego bada, aby w gronie ich pokrewną wynaleźć duszę; tam znowu znajdujemy się przy boku niemiłodej już panienci, która po nieudaniu się wszystkich celów i fortelów, by jak najrychlejszy do ślubnym stanąć kobiercu, jeszcze do ostatniego ucieka się środka, do podróżowania, by nieprzewidzianym jakimś wypadkiem, cudownym prawie sposobem w ostatniej epoce żywota swego pomiędzy licznie zgromadzoną publicznością wędrowną przyszłego znaleźć

małżonka; widzimy tu wreszcie i młodą, ledwie co rozkwitłą panienkę, która z najlepszym o świecie pojęciem i uczuciem w odwiedzinach się wybiera, jednakże waha się jeszcze, ażali dozwolić ma, by godny i uczciwy młodzieniec spojrział choć przelotnie w przyjacielskie jej oblicze. — Więc stokroć lepiej piesze odbywać wędrowki!

(Dokończenie nastąpi.)

Z drohobyckiej Rady gminnej.

Nasza Rada gminna odbyła pod przewodnictwem burmistrza p. Ochrymowicza plenarne posiedzenie w dniu 19. z. m., na którym było obecnych 36 radnych z zastępcami. Posiedzenie to trwało od godziny 7. do 10. w wieczór. Odczytano i przyjęto do wiadomości protokół poprzedniego posiedzenia, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Na porządku tym był budżet miasta na r. 1888. Nastroj Rady był poważny i stanowczy, a uwaga radnych wyteżona, galerje przepelnione; spokój i porządek niezachwiany. Pierwszy raz od pół roku mniejszość i większość, a do tego w tak ważnej sprawie, jak budżet, szły razem i mniejszość mogła się przekonać, że wszystkie jej wnioski, dążące do polepszenia stosunków ekonomicznych i społecznych w mieście, uchwała większością bez wahania. Było tak i będzie zawsze, skoro tylko zamilkną borbifaksy mniejszości. Z odczytanego preliminarza przychodów i wydatków gminy miasta Drohobycza na r. 1888 wyjmujemy w sumarycznym zestawieniu, co następuje. Miasto nasze posiada następujące dochody preliminarzane: I. Z gruntów, realności, lasów i t. p. 6.588 złr.; II) z praw i przywilejów 63.802 złr. III) z odsetków od kapitałów czynnych 15.228 złr.; IV) z opłat rozmaitych 30 złr.; V) z kar pieniężnych i t. p. 340 złr.; VI) z rozmaitych innych źródeł 2677 złr.; VII) z dodatków do podatków 6.335 złr.; VIII) z kapitalizowania 9000 złr. — Ogółem dochodów w okrągłej cyfrze 104.000 złr. a. w. — Wydatki naszej gminy są następujące: I) podatki i daniny 10.221 złr.; II) koszt reprezentacji i zarządu gminy 21.470 złr.; III) na cele oświaty i kształcenia publicznego 29.398 złr.; IV) dodatki kościelne i parafialne 845 złr.; V) utrzymanie dróg, mostów, komunikacji i brukowanie chodników 8.618 złr.; VI) koszt leczenia ubogich i inne wydatki dobroczynne 2876 złr.; VII) utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego 12.779 złr.; VIII) spłata kapitałów dłużnych i odsetek 50 złr.; IX) utrzymanie budynków, realności i t. p. (w obecnym roku kanał samborski 9 000 złr.) 13.400 złr.; X) rozmaite 4.335 złr. a. w.; XI) szkoła izraelska wyznaniowa 766 złr., czyli ogółem wydatków okrągło 106.000 złr. Niedobór w kwocie 766 jest tylko pozorny, gdyż wstawiona na szkołę izraelską kwota 766 pozostaje w kasie z powodu nieistnienia tej szkoły. Przy rubryce VI) wydatków nadmienić wypada, że gmina sprawia pompę pneumatyczną za kwotę 1200 złr., celem dokładnego oczyszczenia odchodków. Po odcytaniu całego budżetu, a to tak rubryk ogólnych, jak i poszczególnych, uchwała Rada jednogłośnie wniosek r. Dra Marka Wohllernera, aby z uwagi na to, iż już pół roku administracyjnego mija, przyjęć odczytany budżet en bloc do wiadomości. Przed uchwaleniem tego wniosku wyszedł ze sali posiedzeń asesor p. Jan Fiała, czem udowodnił, że jakkolwiek jest najstarszy wiekiem, to zawsze jeszcze, jak dotąd, najmłodszy rozumem. Po uchwaleniu budżetu uchwała Rada jednogłośnie po długiej, spokojnej, lecz wyczerpującej dyskusji, w której zabierało głos wielu radnych z obu stronnictw, szereg

wniosków, mających na celu uregulowanie tymczasowe przynajmniej oplakanych stosunków naszego miasta.

I tak na wniosek Dra Wohllernera uchwała Rada, że przenoszenie funduszy uchwalonych rubryk budżetowych z jednej rubryki do drugiej zezwolonem jest na przyszłość li tylko za uchwałą Rady gminnej i przy komplecie 24 radnych. Dalej uchwała Rada na wniosek tego samego radnego Dra Wohllernera, że wydatki na cele nieprzewidziane mogą być uskuteczniane w przyszłości równie i li tylko za zezwoleniem Rady gminnej w komplecie 24 radnych, że dalej wydatki takie w razie nagłości i bez zezwolenia Rady może uskutecznić Zwierzchność gminna do wysokości 50 złr., a i to tylko w skutek uchwały pełnego posiedzenia tej Zwierzchności. Ostatnią poprawkę postawił r. Dr. Fruchtmann Jakób. Dalej na wniosek r. Dra Wohllernera uchwała Rada absolutną większością głosów, gdyż prawie jednogłośnie na 35 obecnych radnych, umocować burmistrza, aby sobie, jak dotąd, asygnował uchwaloną budżetem pensję w ratach miesięcznych. Uwagę r. Dra Fruchtmanna, dotyczącą tej sprawy, że Wydział krajowy na rekurs r. Schora jest przeciwnego zdania, zbił r. Dr. Wohllerner faktem, iż to zdanie Wydziału krajowego nie doszło jeszcze do wiadomości Rady gminnej, a gdy dojdzie, będzie czas jeszcze nad tem debatować. — W tem miejscu nie chcąc przerywać myśli przypominamy, że r. Schor założył rekurs do Wydziału powiatowego swego czasu przeciw podobnej uchwale Rady, motywując tem, że burmistrz był obecnym przy uchwaleniu tego wniosku i sam sobie pensji asygnować nie może. Celem tego rekursu jest to, aby burmistrza, należącego do większości i stojącego na jej czele, uczynić choć w tej sprawie zawisłym od mniejszości i jej przewódce. Małoduszna ta polityka znalazła jednak stanowczy opór w absolutnej większości Rady miejskiej, i to już kilkakrotnie, i bądź jak będzie ta sprawa rozstrzygnięta zasadniczo w wyższych instancjach, a najprawdopodobniej dopiero w Trybunale administracyjnym, to zawsze przecież zrozumieć musi każdy nieuprzedzony członek gminy, że burmistrz swą pensję bądź co bądź otrzymać musi, mianowicie po uchwaleniu budżetu, i że taka wypłata (asygnowanie) pensji nie tylko, że nie jest sprawą osobistą posła Ochrymowicza, ale też nie może przecież być zawisłą od chwilowego kaprysu owego najmłodszego rozumem, choć najstarszego wiekiem asesora.

W dalszym ciągu uchwała Rada jednogłośnie na wniosek r. Dra Fruchtmanna: I) Polecieć komisji ekonomicznej, ażeby do 6 tygodni zbadała dokładnie stan gospodarski lasów gminnych i przedłożyła pełnej Radzie dotyczące wnioski o usunięcie tego, by gmina na tych lasach nie traciła. II) Polecieć Zwierzchności gminy wypracowanie planu chodników w mieście, by w ten sposób położyć raz tamę obecnej bezprzykładnej gospodarce w tym zakresie. III) Polecieć komisji dla ubogich, aby do 6 tygodni zbadała sprawę zapomóg dla biednych mieszkańców i żebraków i przedłożyła pełnej Radzie wnioski dotyczące, zdążające do zorganizowania domu ubogich w mieście. W sprawie szpitalnej wezwała Rada burmistrza, aby przyspieszył wybór nowej Rady szpitalnej. Burmistrz zdaje sprawę z delegacji swej na pogrzeb ś. p. hr. W. Badeniego, co Rada przyjmuje do wiadomości, w końcu uchwała Rada 300 złr. na koszt przyjęcia Najprzew. ks. biskupa przemyskiego Dra Łukasza Ostoję Soleckiego, na czem posiedzenie zamknięto.

El.

Kronika miejscowa.

Wybory uzupełniające na I członka do Rady powiatowej z grupy miejskiej rozpisano c. k. Namiestnictwo na dzień 5. b. m., t. j. na czwartek. Jesteśmy przekonani, że tym razem wybór ten już przyjdzie do skutku, a to tem bardziej, że widocznie zawiął już inny wiatr w kołach mniejszości naszej Rady gminnej. Przekonała się ta mniejszość, że opozycja dla opozycji nie przyda się na nic i ośmiesza tylko członków tejże.

P. Adam Kaczurba, wydawca biblioteki arcydzieł w Krakowie, nadesłał nam następujące ogłoszenie:

Książka w Polsce doznawała rozmaitych losów. Kiedy z trudnością rozbudowano cokolwiek zamiłowanie do czytania, książka padła ofiarą spekulacji, jak każdy nowy towar. Powstał niby monopol. I w czasie, kiedy w innych krajach książka stała się taką potrzebą dla użytku warstw wszystkich, jak powietrze dla płuc, w Polsce przez długi czas była jeszcze zbytkiem. Wydawcy monopolisci trzymali się zasady, że kto ma pieniądze, ten niech kupuje i czyta, a kto nie ma, niech się obejdzie. Mimo to wołali, że się poświęcają, napełniając kiesę, a często nawet panegiryki sobie pisać kazali za ich działalność dla oświaty. W skutek nieprzystępnej ceny książki woisnęli się wydawcy niemieccy, zarzucając książkami i broszurami niemieckimi o podejrzaną wartość całą Galicję, w czem niektóre księgarnie wielkie usługi Niemcom oddają. W takich warunkach rozpoczęliśmy przed 7 laty z pomocą zacnych współobywateli wydawnictwo p. t. „Biblioteka arcydzieł polskich i obcych“. Celem głównym tego wydawnictwa było uprzyścić każdemu piękną i wartościową książkę dla ogółu, i to w taki sposób, aby nawet najbiedniejsi z inteligencji, jak n. p. nauczyciele ludowi, mogli posiadać własny zbiorek. Ponieważ na ogłoszeniu nadmieniliśmy, że to najtańsze wydawnictwo polskie, zaraz też przyjęli obyczaj monopolisci i zaczęli także drogie książki najtańszymi tytułować. Jednakże mimo rozmaitych przeciwności, straszliwych groźb i intryg z ich strony, mimo paszkwilów, umieszczanych w niektórych pismach, zawsze gotowych do podobnych usług, rozumie się, że za pieniądze, udało nam się w przeciągu lat 6 wydać kilkadziesiąt najcenniejszych dzieł w cenie o $\frac{3}{4}$ tańszej od dotychczasowej. Za 4 zlr. rocznie dostarczaliśmy abonentom naszym 120 arkuszy wielkiej ósemki, stron 2000 na pięknym papierze, pięknym i czytelnym drukiem, najcenniejszych dzieł, które dla swej pięknej i głębokiej treści powinny się znajdować w każdym domu polskim. Spis dzieł, wysłanych dotychczas, podamy w następnym numerze. Tu tylko nadmieniamy, że n. p. dzieła Adama Mickiewicza kompletne w 4 tomach, ozdobnie oprawionych, kosztują tylko 2 zlr. Wobec tanich wydań konkurencyjnych Mickiewicz wydania Kaczurby ma pierwszeństwo, gdyż zawiera też i Konfederatów barskich, Księgi pielgrzymstwa i Dramat Jasiński, czego tamte nie zawierają. Polecamy przeto to wydawnictwo jak najgoręcej naszym czytelnikom.

Porządek publiczny w czasie wizyty kanonicznej był w naszym mieście istotnie wzorowy; mimo kilkutyśiecznego natłoku nie została przerwana linja ani na jedną chwilę, a procesja wraz z dostojnym gościem przeszła szeregiem bez wszelkiej przeszkody. Nawet w najtrudniejszym punkcie obok sklepu korzennego p. Jabłońskiego na skrócie ku ulicy truskawieckiej nie został zakłóconym porządek, nadludzkie wysilenia straży honorowej, ochotniczej, ogniowej i miejskiej nie dopuściły do tego. Dzielną pomoc udzielił w

tej mierze c. k. kapitan tut. załogi, p. Remisch, wysyłając takową do dyspozycji burmistrza. Najtrudniejsze zadanie miała jednak straż ogniowa ochotnicza pod przewodnictwem p. Westfalewicza, któremu też w zupełności odpowiedziała. Zamykała ona bowiem tylne szeregi tłoczącego się ludu, a mimo to nie ustąpiła na krok, przez co procesja i dygnitarze mogli się poruszać swobodnie naprzód. Wyrażamy więc w imieniu opinii publicznej wszystkim, którzy się do utrzymania porządku przyczynili, a szczególnie ochotniczej straży ogniowej serdeczne „Bóg złąpać“.

P. Józef Tytko, tak zwany inżynier Rady powiatowej, ma być stabilizowanym na swej posadzie prowizorycznej przy tut. Radzie powiatowej dnia 7. b. m. Jeśli to prawda, to zapytnujemy tych, którzy go chcą stabilizować, jakim prawem to czynią? Inżynier Rady powiatowej, jako „inżynier“ powinien mieć przede wszystkim prawo do tego tytułu, t. j. powinien być ukończonym technikiem i posiadać odpowiednie świadectwa. P. Tytko skończył 1-y rok techniki w Krakowie, zarwał z drugiego roku coś parę miesięcy, a o dalszych 3 latach ani mu się śniło. Studja budowy dróg i mostów są mu zatem nieznane. Jest on poprostu niezłym kopistą, i nie więcej. Pytamy więc, jakim prawem takich niedoszłych ludzi obdarza powiat posadami, gdy setki ukończonych techników i politechników mrą z głodu, lub zadowalniają się posadami djurnistów przy administracyjnych urzędach pomocniczych. Ma to może być za chęcią do nauki dla naszej młodzieży? (Że p. Tytko poratował może kilkoma centami p. Błażowskiego w chwili potrzeby, to ten czyn, zresztą szlachetny, nie wystarczy jeszcze za świadectwo uzdolnienia fachowego. P. Błażowski dziś jest jeszcze zastępcą marszałka Rady powiatowej; jutro nim nie będzie, lecz p. Tytko zostanie ciężarem tej Rady aż do śmierci. Zresztą niechby to był człowiek z jaką taką przeszłością i niechby był człowiekiem pracy, ale nie doktorem gastro-nomji. Ba, co gorsza, niechby przynajmniej wyjaśnił sprawę karną o rachunki, którą mu c. k. Prokuratorja wytoczyła na zasadzie skargi Rady powiat. w Wadowicach? Możeby nasza Rada pow. wglądnęła w te akty karne, lub przynajmniej administracyjne Rady pow. w Wadowicach, bo to przecież wiadomo powszechnie, że, choć nawet w sprawie karnej c. k. Sąd uwolnił od winy i od kary, to w wypadkach takich, gdzie chodzi o zbrodnię, popełnioną z chciwości, może władza administracyjna wydać urzędnika wbrew wyrokowi c. k. Sądu, a oż dopiero nie stabilizować urzędnika podobnego? Tyle na teraz, resztę wypowiemy potem, jeśli pogłoski o stabilizacji p. Tytki miały być prawdziwe.

Pustynnik w Galicji i na Bukowinie. W r. 1870 pojawił się po raz pierwszy w środkowej Europie nowy ptak, który z wiosną zawitał do Holandji i Wielkiej Brytanji. Był to pustynnik (Syrrhaptis Pallasii), kurak kształtu gołębia z długimi kończastymi skrzydłami i ogonem klinowatym. Ptak ten przebywa stale na stepach i piaskach Azji środkowej, a z przyczyn nieznanych odbył tak daleką wędrówkę. We dwa lata później pojawił się znowu w Europie, a tym razem obserwowano ciąg jego od Brodów w Galicji aż do wybrzeża Irlandji, jak to Brehm podaje. Wówczas osiedliły się pustynniki na wyspach fryzyjskich przy zachodnim wybrzeżu Szlezewiku, gnieździły się tam i wywiodły jedno pokolenie młodych. Z wiosną roku bieżącego zawitał ten rzadki a pożądany gość ponownie, i obrał sobie jak się zdaje drogę przez Bukowinę i Galicję, ciągnąc do piaszczystych wydm szlezwickich. Ponieważ jest nadzieja, że pustynnik stale w Europie osiedlić się zechce i pomnoży liczbę ptaków łownych, przeto pojawiły się odezwy, wzy-

wające do opieki nad nim i obserwacji zachowania się jego na obczyźnie. Z Galicji pierwszy „Łowiec“ podał o pustynniku wiadomość, i już przed dwoma miesiącami zachęcał miłośników przyrody do badań nad tym ptakiem. W ostatnim numerze z d. 1. Czerwca b. r. zamieścił „Łowiec“ artykuł, w którym przytacza daty, zebrane dotychczas co do pobytu pustynnika w Europie. Zbadaniem całej kwestji, a szczególnie wysledzeniem czasu i kierunku tegorocznego ciągu nowego przybysza zajmuje się szczegółowo komitet dla ornitologicznych stacyj obserwacyjnych w Austro-Węgrzech, pozostający pod protektorem J. C. W. Następcy Tronu Arcyks. Rudolfa. Komitet ten wezwał swych delegatów do zbierania dokładnych dat o pustynniku. To też Dr. Prof. Maks. Nowicki w Krakowie jako taki delegat dla Galicji zwraca się z prośbą do wszystkich tych, którzy w roku bieżącym mieli sposobność obserwować pustynnika, o nadsyłanie na jego ręce możliwie szczegółowych dat co do czasu pojawienia się tego ptaka, ilości stadek, jego osiedlenia, pożywienia, gnieźdzenia, legu i t. p. Daty te będą mogły dać dokładny obraz pobytu pustynnika w Galicji i na Bukowinie.

OGŁOSZENIA.

Wielmożnemu Panu

D-rowni Joachimowi Rozenölowi,
lekarzowi w Drohobyczu

za bezinteresowną, niezmordowaną i pełną poświęcenia opiekę w czasie mej słabości, nie mogąc inaczej się odwdziżyć, składam publicznie wyrazy serdecznego podziękowania wraz z zapewnieniem rzetelnej wdzięczności.

Józef Traugott.

Wszystkie książki, przeznaczone na premje i polecane przez Wys. Radę szkolną krajową, od najtańszych do najdroższych poleca: księgarnia K. Łukaszewicza we Lwowie, hotel Żorza.

Nie bywałe!

Nakładem Księgarni

K. Łukaszewicza
we Lwowie,

wyszły obecnie w nowym wydaniu

POEZJE
Adama Mickiewicza
w 4 tomach.

Cena egzemplarza 1 zlr., w oprawie płóciennej 1 zlr. 70 cent.

Na koszt przesyłki należy dołączyć 15 cent.

2-3

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Wędrowka

konieczną potrzebą młodzieńca.

(Dokończenie.)

Przed nami otwiera się daleki świat, czyste i świeże powietrze owiewa naszą skroń i spędza daleko chmury, co w ciasnym, zamkniętym obrębie pokoju dokoła głowy się nagromadziły; przyjemny promień słoneczka sprawia ulgę umysłowi, tak, iż odtąd swobodnym już i wesołym obliczem spoglądać możemy w czystą i pogodną lazurową toń niebieską, a wreszcie na każdym prawie kroku nowe cuda przyrody wskazują nam niewysłowioną mądrość, wszechmoc i dobroć Boga i każą nam kochać nadewszystko tego Pana nad Pany i Ojca nad Ojcami. O jakże wtedy rozplywa się serce nasze!

Wszystko możemy swobodnie oglądać i podziwiać, cieszyć się uczuciem niekłamanym i kierować wzrokiem dowolnie, zastanawiać się nad wszystkim, rozmaite czyniąc spostrzeżenia i odkrycia. —

Wędrownik tylko odkrywa gdzieś w trawce ukryty kwiatusek, — on tylko jeden nasycić się może tegoż cichą pięknoscią, — jemu tylko stoi otworem droga, by aż do tej na szczycie góry stojącej, smukłej, a wzniosłej topoli dotrzeć, i z góry znów podziwiać do koła cuda przyrody. A jak oko nasycić się może precudnym krajobrazem, tak zarówno i uchem spływa rozkosz do duszy człowieka. Komuż bowiem nieznana jest muzyka w przyrodzie?

Od śpiewu skowronka aż do wesołego żegotu żabki słyszymy melodje, rytm i harmonję; nawet w śpiewie nieznacznego roju

komarów brzmi dla uprawnionego ucha czysty i harmonijny tercet.

„Lecz w przyrodzie czytać trzeba,

Z ukorzeniem dusz głębokiem,

Czytać sercem, czytać okiem.

Wtedy promień święty błysnie,

Do serc naszych się przeświecnie,

I jak długo żyć będziecie

Prawdą umysł wasz oświeci!

Romantyczność jednak nie rozobozowała się tylko w królestwie przyrody; dla wędrownika gra ona niepospolitą rolę i na polu życia ludzkiego. Dla nas są ludzie między wszystkimi okolicznościami rzeczą główną; przenosimy ich przeto także i w podróżyach ponad wszystkie zwierzęta i rośliny. Jest to istotną przyjemnością, gdy nad działaniem i czynami, nad obyczajami i życiem ludu praktyczne odbywamy studia. Tym także sposobem przyjsć można do pewnej a gruntownej znajomości świata i ludzi, co do wydoskonalenia siebie w sztuce poznania ludzi wiele przyczynić się może. A co za przyjemne i nader miłe wypadki zdarzyć się mogą wędrownikowi! Jakie romantyczne sceny rozwija przed nim bardzo często przyjacielskie powitanie!

Co za sielankowe życie znajduje on w cieniistym lesie, gdy się doń uśmiecha tak lubo, a tajemniczo ów domek leśniczego, w którym go polskiej gościnności serdeczne czeka przyjęcie; bo u nas nie wygasła jeszcze otwartość, szczerłość i gościnność piastowska: „Gość w dom, Bóg w dom!” Więc „czem chata bogata, tem rada.“ —

A naszej ziemi cudne dziewy, — i te z nad Wisły, Sanu, Dniestru, Bugu, — co skoczne krakowiaki i rzewne nucą dumy, to istne cuda mistrzowskich rąk Bożych, prze-

zyste a szlachetne, pełne ziarna i siły, pełne niewinności, a wesołości; cuda, które w obyczajnej piękności spotyka wędrownik. Godzi się więc, aby każdy młodzieniec, skoro mu okoliczności zezwolą, korzystał z czasu wolnego, obracając go na piesze wycieczki, które bądź samemu, bądź też w dobranem towarzystwie po kraju ojezystym czynić mu wypada, — bo tym sposobem i serce się rozweseli i umysł wzbogaci. Toż śpiewa autor „Pieśni o ziemi naszej“:

Wyleć, wyleć orle młody

Ponad siola ponad grody! —

i zapoznaj się z pięknoscią rodzonej twej ziemi, przypatrz się z bliska, jakie cuda posiada i co za skarby w swem łonie kryje, a wtedy pokochasz ją całym sercem, całą duszą. Wtedy młodzieniec będziesz mógł ją opisać wiernie, a nauka twoja, żywem podana słowem i z rzeczywistości niejako zaczerpnięta, nie będzie suchą i jałową, jak owa z książki wycytana, lecz z serca idąca trafi do serca twego i wyda plan stokrotny. Jeżeli wędrowka piesza wiedzie nas z jednej strony w zaczarowany kraj romantyczności, to z drugiej strony przynosi nam korzyść nader rzeczywistą i istotną, — oto zapala w piersi naszej siłę męską i potęgę ją znacznie. Ale na co powinien się każdy młodzieniec przygotować, chcąc czynić wędrowki piesze? Oto, aby nabyć odwagi. Powinien z gniazda swego wylatywać i po kraju wzdłuż i wszerz piesze czynić wędrowki, — odwaga bowiem spoczywa na poczuciu siły, siła zaś wylega się na świeżem, wolnem powietrzu pod bezbronnem niebem Bożem przy energicznych ruchach i poruszeniach; a przedstawi się ona wreszcie jako siła cięlesna, to przy ścisłem oddziaływaniu między

Велика війна, або кордюки.

IV.

Въ тыждень по томъ wypadku, якъ священникъ кончивъ богослуженье, въ церквѣ, зъявили ся нашѣ кордюки коло дзвонницѣ: панъ секретаръ зъ паперами и „шлюкомъ“ зъ зубакъ, а Цуценька зъ поталапаною палицею и такоюжъ кучмою на головѣ; почали кликати на важну нараду. Люде вырѣнули зъ церкви, лишили священнослужителя самого при престолѣ. Одноока Матрона рушила такожъ зъ бабинця, за нею дѣвчата, молодичѣ, окрили цѣлый цвинтаръ. Секретаръ вѣдчитавъ найперше довжниківъ, не заплатившихъ здекуцій — самъ податокъ его нѣчоло не обходивъ — а пѣсля почавъ роздавати войсковѣ карты для ополченцѣвъ, або якъ Цуценька твердивъ на велику войну. Новый страхъ огорнувъ християнѣвъ, почали невѣсты вздыхати, одна другу тѣшити; где-некотрі и поплакали ся. Чоловѣки брали

неохотно карты, оглядали на всѣ боки, чи нема червоного письма и крестикѣвъ. Иванъ Цапъ доставъ такожъ карту, чимъ разомъ не синю, лишь жовту. Оглянувъ и здивовавъ ся, побачивши руекѣй буквы. Почавъ зъ великими перестанками голосно читати:

— 61 ц. к. окружна коменда ополченця... Карта предназначена для ополченця Яна Сара — послѣдній два слова перечитавъ блудно, бо були польскѣ — уродженого въ роцѣи т. д.

— А диви на штудра!... каже Вѣкъ Баранови рудому. — Колись намъ не хотѣвъ перечитати, а собѣ то глаголити, еще зъ паньска себе кличе.

— Берѣмо го за кару до Шльомки, нехай насъ блудомъ не водить — вѣдзыває ся Баранъ.

— Мою, куме, мою ось перечитайте, чи тамъ стоить, що я абшитованый — просить Дикѣй и наставивъ свою карту и другѣ такъ само...

Цапъ зиркнувъ а ту зновъ зъ синими картами до него садять ся. Зъ ними я не зудолаю — подумавъ и поїшовъ до церкви

NAKŁAD DRUGI.

помолити ся, щобы го Господь хоронивъ вѣдъ ворожой кулѣ и надѣливъ всѣмъ ополченцѣвъ такою якъ его карта. Ту еще учувъ послѣднє благословене, здѣлывавъ ся, коли Страстный четверъ, Велика пятниця, Великдень и запѣвъ за дякомъ „Пѣдъ Твою милость“. Голосъ розходивъ ся по кутахъ, та якъ кромѣ священника, дяка, кѣлькохъ господарѣвъ и господинъ побожныхъ знаходили ся такожъ образы святыхъ по стѣнахъ. Всѣ прочѣ поїшли до Шльомка за секретаремъ послухати, що стоить на червоноѣ картѣ зъ крестами; вчера вечеромъ згубивъ ю бувъ войтъ за корчмою въ кропивѣ, а нынѣ зновъ воскресла: одноока знайшла згубу. Въ корчмѣ ладили ся, ладили на велику войну, запозычали ся один у другихъ, метали послѣдній грѣшь до скарбони Шльомковои, приязнили ся то тѣ зъ тими, то тѣ зъ тими и годѣ було выкликати войны якъ зъ пѣдъ землѣ. Уже Дикѣй почавъ перебѣдывати, що зъ того нѣчо не буде, бо у кожного пуста калитка, якъ ненадѣйно ставъ ся въ одной хвили великѣй перево-

ciałem i duszą spłynie z pewnością na duszę i jak pożar silnie wzniecony całego ogarnie człowieka.

„Więc za kij wędrowny, gdy swobodny przyjdzie czas!

Bo któż wiedzieć może, kiedy śmierć pochwyty nas.

Wśród zieleni leśnej zniknie ciężkiej pracy znój.

I powróci szczęście i niebiańskich marzeń rój.“

„OJCZYŹNIE“

organowi stow. „Agudas Achim“ we Lwowie.

Organ ten, który, jak twierdzi, nie bawi się w polemikę, a jednak w każdym prawie N-rze z innym pismem polemizuje, zabrał się w swoim N-rze 12 z 15. Czerwca b. r. do polemiki przeciw naszym zapatrywaniom nad ustawą, mającą uregulować stosunki zewnętrzne żydowskiej gminy wyznaniowej. Niestety zabrakło w Redakcji „Ojczyzny“ potrzebnego oleju, — bo naturalnie rozumu trzeba do przedmiotowej polemiki i dlatego woleli redaktorzy umieścić kilka anonsów więcej dla „uobywatelenia i uszlachetnienia“ żydów, aniżeli przez krytykę zapoznać czytelników swych z innemi zapatrywaniami, abstrahowaniami z rzeczywistych stosunków żydowskiej gminy wyznaniowej. Myśmy tylko prawdę powiedzieli, ilustrując panującą w gminach żydowskich anarchją, wytykając samolubne wyzyskiwanie ludu żydowskiego przez dobrze zorganizowaną oligarchją żydowską, — a że nowa ustawa ład wewnątrz gminy zaprowadzi, tego i „Ojczyzna“ nawet dotychczas nie twierdziła. Ustawa jest tylko ustawą, ona wpływu niema na moralność rządzących w gminie żydowskiej jednostek, a nie każdy czyn przez opinię publiczną potępiany daje się pociągnąć pod paragrafy kodeksu karnego. Dziennikarstwo żydowskie mogłoby dać wyraz opinii ludu żydowskiego o nierządach większej części przełożonych gmin izraelickich, ale ono z wyjątkiem krakowskiej gazety ludowej jest głuche na lament ludu żydowskiego, a „Ojczyzna“, co to niby chce żydów pouczać, uszlachetnić i

uobywatelić, oburza się na tego, który ośmiela się zgodnie z prawdą „w sposób nader ujemny“ omawiać gospodarke tej lub owej gminy żydowskiej, czyli raczej tych „postempowo myslących“ Polaków moższowego wyznania, będących członkami Tow. „Agudas Achim“. My jednak gospodarki zboru izraelickiego w Drohobyczu chwalić nie możemy. Pozostawiamy to „Ojczyźnie“. Co do jej uwag, to może być pewną, że żaden organ plutokracji żydowskiej nas nie zbije z torów demokratycznych.

Organ nasz jest demokratycznym, a prawda, że nie w myśli „Ojczyzny“, co do polskości zaś, to poczekamy, aż nas redaktorowie od „Ojczyzny“ spolszczą. Idealem fabrykantów „Ojczyzny“ są rządy jednostek, narzucających się ludowi żydowskiemu na podstawie swych pełnych kas wertheimowskich. Naszym ideałem jest uszlachetnienie i wszechwładztwo ludu. Dla nas jest jakieś miljonowe indywiduum w gminie zerem w obec majestatu ludu i dlatego właśnie występujemy przeciw dodawaniu jeszcze więcej potęgi jednostkom i tak już lud wyzyskującym i niszczącym. Rozumiemy, że to się „Ojczyźnie“ nie podoba, ale nas jej złość nie zrazi. Niechaj sobie i nadal na nas zęby ostrzy; wiemy dobrze, czego od nas chce, ale za jej łaskę ideału naszego nie damy w ofiarę.

Z.

Kronika miejscowa.

Nakład pierwszy N-ru 14. skonfiskowała c. k. Prokuratorja państwa za artykuł: „Z drohobyckiej Rady gminnej i powiatowej“ i za artykuł kronikarski p. t. Dr. Władysław Wolski.

Ś. p. Djonizy Dub, dyrektor szkoły państwowej 6 klasowej w Drohobyczu, były inspektor szkół okręgu drohobyckiego i turczańskiego, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w mieście naszym dnia 1. b. m. Pogrzeb odbył się 4. b. m. przy współudziale całej miejscowej i okolicznej inteligencji, mieszczaństwa, ludu i młodzieży szkolnej. Przed trumną niesiono kilka wieńców z napisami

odpowiednemi, a nad grobem wygłoszono kilka mów rzewnych, a serdecznych. I my do żalu ogólnego po zmarłym dołączamy kilka słów rzetelnego uznania. Ś. p. D. D. był synem ludu, wyostał się na tak zaszczytne stanowisko własnymi siłami, a wykształconym umysłem i szlachetnem sercem stał całe życie na straży tego ludu, jednając mu poszanowanie t. z. sfer wyższych. Jak zwykle w takich razach cierpiał i on, jako mediator, całe życie. Stanowisko inspektora szkół przyjął w tej nadziei, że sprawie ludu tem bardziej służyć potrafi. Byłby też istotnie mógł zdziałać na tem polu wiele dobrego, gdyby nadwątłone pracą zdrowie było równie silne, jak duch jego. Trudy podróży inspektorskich i ostry klimat górski dobiły wreszcie skolatanę do ciała i wyswobodziły ducha od cierpień doczesnych. Daj Boże, aby przykład, dany przez ś. p. Djonizego, był wzorem dla jego następców, bo jakkolwiek podobne ofiary niszczą ciało, to pozostawiają po sobie ogólny szacunek dla niespożytego ducha. Komu co miłsze, niech wybiera. Ś. p. Dub nie pozostawił żadnych dzieci, gdyż wszystkie jeszcze za życia jego pomarły. Mimo to pamięć po nim nie zaginie tak rychło, bo całe dwa pokolenia tut. mieszkańców, bez różnicy religji i narodowości, to dzieci jego ducha, które ze czcią wspominają i będą wspominać szlachetne to imię. Oby Mu lekka była ta ziemia, którą tak serdecznie ukochał!....

Dr. Ignacy Kamiński, długoletni burmistrz miasta Stanisławowa, zrezygnował temi dniami z tej godności, gdyż szlachetny ten umysł nie mógł dłużej znieść sekatur kilku tamtejszych borbifaksów autonomicznych. Rada miejska po kilku daremnych próbach, aby odwieść Dr. I. K. od tego kroku, przyjęła wreszcie rezynację i uchwaliła mu dożywotnią pensję w kwocie 1500 złr. Wiadomo, że Dr. Ignacy Kamiński od roku 1866 do dziś dnia był bez przerwy burmistrzem miasta Stanisławowa, a zatem przez lat blisko 22. W tym czasie nie tylko że odbudował spalone do szczytu miasto, nie mające leżących kapitałów, — bez pomocy komisarzy rządowych, — ale postawił takowe w rządzie miast europejskich, przyczem zniszczył swój znaczny prywatny majątek do szczytu. Skolataną pracą i utratą zdrowia, nareszcie wiekiem i nieszczęściami familijnymi, dał istotnie w ostatnich czasach folgę dobremu swemu sercu, w skutek czego wyzyskiwacze dobra publicznego narazili go nieraz na wiele przykrości, tak, iż w końcu, nagabywany przez wrogów, musiał ustąpić. Przykład ten winien być miarą dla innych dygnitarzy autonomicznych. Pobłażliwość w sprawach publicznych krupi się w końcu na pobłażającym. Z takiej

ротъ: коло півночи вернувъ Петрушка зъ Гулаємъ, оба старі „ворлюпники“ и оба зъ крем'яну, где сиділи по двѣ недѣлѣ за вѣйта, вступили до корчмы и заразъ на почесанню зробили таку баталію, якої нѣкого не затямивъ въ селѣ. Начальникъ, заступецъ, радный, присяжный, нѣчний сторожъ и Матрона дѣсталижъ, дѣстали, що ся влѣзло. Добре, дуже добре стало ся! Вѣйтъ зъ радными повиненъ въ день ити на раду до радницѣ, а въ нощи до свого дому и до любови челядки, не до корчмы. Выставте собѣ честный читателѣ, яка то мусѣла бути горяча бѣйка, если секретаръ доночувавъ на подѣ въ плетинѣ въ пѣрю, а его жупанъ сукнянный въ поливанні разомъ зъ полотнами. Быкъ зъ Бараномъ зъ перестрахи лазили до рана въ Шльомковѣмъ хлѣвци по подѣ жолубъ а не могли дверей надѣбати! Казали пѣзнѣйше: — Блудъ насъ чепивъ ся, гуси въ гушавину лѣсну снѣгомъ окрыту перемѣняли ся. — Матрону, котрыйсь зѣбохъ ворохобинковъ штуркнувъ жартомъ подѣ бороду и бабище вѣдтало собѣ кусень языка.

Такъ скѣнчила ся Цвѣтна недѣля для нашихъ шинковыхъ политикѣвъ. Казали буде на Великдень, бо звычайно велика вѣйна у насъ все въ велике якеся свято розпочинаєсь, а tymчасомъ и Великодня не ждали...

V.

На другій день скоросвѣтъ Иванъ Цапъ плугъ, борону, колѣчка, кѣлька кѣрцѣвъ вѣвса выложивъ на вѣзъ, зладивъ ся въ поле, ажъ ту оба старі провизорѣ, дуже побожний люде Серденька и Бѣсонька прийшли на обору и кажуть ѣхати въ важномъ дѣлѣ громадскѣмъ до повѣту.

Алежъ люде добрі, майте Бога въ серци! Чого вы напосѣли ся на мене? Я ще зерна вѣвса не сѣявъ.

— Посѣте серденько, посѣте, щобы Христосъ давъ вамъ здоровля, поблагословивъ ласковъ принайсвѣтлѣйшовъ — радить Серденька. — Тѣлько ще той разъ кумунью... Ту ходитъ о насъ всѣхъ, о старшину громадеку: пана начальника збили, радныхъ потурбовали, насъ обохъ егомощъ черезъ

ыхъ тѣвохъ „плюндровѣ“ вѣдъ святого престола вѣдѣсунули, далѣй прийде ся зъ села утѣкати передъ голонятниками.

— Їдте, їдте! куме — вторе Бѣсонька. — Тѣлько еще той разъ... На ширварокъ до дороги нѣкто васъ не пожене; хоть бы зъ насъ котрый мавъ ѣхати, то вамъ дамо спокѣй. Позабивають насъ драбы, кто то таке выгадавъ? Порядному и статочному чоловікови годѣ зъ церкви до корчмы вступити! Їдте Тѣсонько, тѣлько той разъ... Петрушка и Гулай посидать собѣ хоть зъ кѣлька лѣтъ, їдте!...

Якъ стали приговорювати, Цапъ оцапѣвъ на правду, каже: — Но, то поможѣть мѣшки стягнути, вѣзъ наладити, бо такой вѣдъ гною.

Зложили осунені провизорѣ и заступѣ радныхъ вѣзъ, запрягли конѣ, выѣхали самі на село. Цапъ хопивъ кусень хлѣба, приходитъ подѣ корчму, дивить ся, на одной фѣрѣ Шльомко, секретаръ и вѣйтъ, на другій заступецъ, ассесорѣ, здекуційникъ за дѣти, а его воза нема!...

sytuacji korzystają bowiem ludzie podli i borbifaksy. Podli ładują swą kieszeń, a borbifaksy niszczą wszystko naokoło siebie, przyszedłszy jednak do steru, nie zdołają zrobić nawet tyle dobrego, ile zrobili ci, którzy wygryźli. Dziwna rzecz, że ten sam radny Majeranowski, który, przybywszy do Stanisławowa, nie miał dość słów na wychwalenie gospodarki p. I. K., — obrócił się w końcu przeciwko niemu, podszożuty widocznie przez kilku jego nieprzyjaciół, lub, jak niektórzy utrzymują, forytowany przez nich na burmistrza. I niechże w obec takich stosunków podoła kto prowadzeniu rozruchanej nawy autonomicznej. Dr. Ignacy Kamiński może jednak ze spokojem i z czystym sumieniem powiedzieć o sobie, że uczynił wszystko, co mógł, aby wykazać, że nas na pasku wodzić nie potrzeba. Zarazem może być pewnym, że jakkolwiek bądź ta nawa ojozysta posunie się naprzód, ogół nie poskapi Mu swej wdzięczności i pamięci, na którą zasłużył tyloletnią ciężką, mozolną i skuteczną pracą.

P. Józef Tytko, t. z. inżynier Rady powiatowej w Drohobyczu, nie został stabilizowanym przez tutejszą Radę powiatową na dniu 7. b. m. Wniosek dotyczący cofnął sam Wydział w skutek interwencji J. W. Marszałka Rady powiatowej. Nie wiemy, o ile się do tego przyczynił nasz artykuł z N-ru poprzedniego, ale to wiemy, że każda uczciwa Rada powiatowa winna przed stabilizacją swych urzędników znać dokładnie ich kwalifikację fachową i przeszłość społeczną. W poprzednim artykule przy przepisywaniu zaszła mała pomyłka, mianowicie ta, że nie Rada powiatowa wadowicka, jako taka, ale członkowie tejże spowodowali, iż c. k. Prokuratura wytoczyła p. J. Tytkowi proces karny o zbrodnie oszustwa z §. 197 u. k. Jaki był wynik tej sprawy karnej, nie jest nam wiadomo; faktem jest zaś, że p. J. Tytko był sądownie w tej sprawie do odpowiedzialności pociągany. Nie chodzi więc o to, z czyjej inicjatywy proces wszczęto, i błąd ów, przy przepisaniu artykułu popełniony, nie zmienia nic na rzeczy. W interesie bowiem dobra publicznego jest rzeczą obojętną, kto proces wszczął, ale nie obojętną, czy proces taki istniał. Ważną jest bowiem rzeczą dowiedzieć się dokładnie o zeznaniach poszkodowanych, deponowanych w owym protokole karnym. Zeznania te mogły może i nie wystarczyć dla c. k. Sądu do zasądzenia winnego, ale mogą w każdym razie wystarczyć do odmówienia mu stabilizacji. Dlatego też sądzimy, że uczciwi członkowie naczej Rady powiatowej nie zaniebają przed stabilizacją p. J. Tytkę postarać się o te akta karne, i dopiero po dokładnem zbadaniu tychże postąpić według wiedzy i sumienia.

Naturalnie, że dowód wykształcenia fachowego, czyli świadectwa ukończonej techniki winien być przede wszystkim zażądany od p. J. Tytkę, gdyż w przeciwnym razie nie warto nawet wchodzić w treść owych aktów karnych. Do zbadania, mianowicie świadectw fachowych, należałoby wezwać ludzi fachowych, bo inaczej lada świstek papieru może uchodzić za dowód tytułu inżynierskiego. W każdym razie należy się wdzięczność naszemu Marszałkowi Rady powiatowej, iż nie poszedł na lep, zastawiony na niego przez niektórych członków Wydziału. — Zepsuł p. Marszałek tym sposobem nieco krwi owym stabilizantom, którzy pewni wygranej, naprzód już ułożyli cały „festyn stabilizacyjny“, którego po owem fiasco nie można było jakoś odnaleźć w mieście. Tylko niektórzy zwolennicy takich festynów śpiewali pod nosem: „Nawaryła, napękła... i t. d.“ Ale bo też niepotrzebnie p. J. Tytko wypił czarną kawę przed festynem za buchhalterję, prowadzoną przez siebie w ten sposób, że dochody staną się wydatkami, a wydatki dochodami. Buchhalterja ta, ani podwójna, ani pojedyncza, tylko połowicza chyba dała nawet powód radnemu panu Ferdynandowi Opolskiemu do rozmaitych trafnych dowcipów, które ubawiły Radę, a ośmieszyły buchaltera p. J. Tytkę. Widocznie ten pan jest tak znakomitym buchalterem, jak i inżynierem. — Taj tylko!...

Biurowo techniczne urządził burmistrz p. Ochrymowicz wzorem innych miast przy urzędzie gminnym w Drohobyczu i ustanowił dla takowego godziny urzędowe, praktykowane w tym urzędzie dla innych biur od dawna. — Takiego biura technicznego nie zapamięta tu u nas nikt od czasu, gdy p. Berski jest inżynierem miejskim, co było wielce niedogodnem dla stron i magistratu. Obecnie kto ma interes do inżyniera miejskiego, znajduje go w tem biurze od 8. do 12. rano, a od 3. do 6. po południu, — gdzie się też zgłaszać należy.

Wielki angielski Cyrk Borna w podróży swej na zachód wstąpi na 4 przedstawienia i do naszego miasta. Pan Borna sprawi nam temi przedstawieniami bardzo miłą niespodziankę. Zjeżdża on bowiem z całem towarzystwem, z 40-ma tresowanemi końmi, wielbłędami i słonami. Ciekawi jesteśmy zaprawdę ujrzeć to, o czem się wyrażają z uwielbieniem pierwszorządne dzienniki zagraniczne i krajowe, jako też korporacje naukowe. — Wzywamy naszych łaskawych czytelników miejscowych i z powiatu, aby nie zaniebali tej sposobności do ujżenia produkcji p. Borna, które po raz wtóry nie tak prędko zobaczą. — Ceny miejsc są nader przystępne, jak to dowodzi inse-

rat, umieszczony na 4-tej stronie. — Przypominamy, że w naszym mieście dane będą tylko 4 przedstawienia. t. j. 20., 21., 22. i 23. b. m.

Naszym głównym trafikantem zainteresowała się ludowa „Gazeta Przemyska“ w N-rze 26 b. r., która mu w kor. z Drohobyza faktami zarzuca niestosowanie się do taryfy, pobieranie procentu „półcentówek“ od drobnych trafikantów itd. Faktów, w kor. tak dobitnie i szczegółowo podanych, zaprzeczyć nie możemy. Zaznaczamy tylko to, że ów szanowny korespondent bezsprzecznie wyraża krzywdę p. Kreplowi, przedstawiając rzecz tak, jakoby tenże kruczkami trafikantkami, odziedziczonymi po ś. p. poprzednim dzierzawcy, wyzyskiwał siedziarki z drobnych trafik. My z innej strony znamy dzierzawcę tutejszej hurtownej sprzedaży tytoniu, w którego uczciwość do dziś nie wątpimy, i z pewnością bylibyśmy przeciw niemu wystąpili, gdyby do wystąpienia postępowanie jego było dało powód. Trzeba wiedzieć, że skargi na drzerzawcę głównej trafiki zwykle okazują się nie uzasadnione, o czem najlepiej przekonana tutejsza straż skarbową, któraby ewentualnym nadużyciom energicznie mogła tamę położyć. Jeżeli zaś zdarzy się, że zażalenie jest uzasadnione, to nie przypuszczamy, aby p. Krepl krzywdził siedziarki, z którymi wolał by żyć na dobrej stopie, ale nieregularności dzieją się pownie w nieobecności lub bez jego wiedzy. W takim razie ostrzegać należy p. Krepla i spowodować go do większej baczności nad swoją własną sedziarką. Przeciw tejże głównie zażalenia są skierowane. Jej jednak bezwzględnie zasądzić nie należy. Jest to zawsze gustownie ubrana siedziarka, uczona żona, a któżby od uczonej żony dużo wymagał, zwłaszcza, że cały dzień siedzi w trafficie nad jakąś powieścią, która ją rzeczywiście więcej zajmuje, aniżeli chłop, żądający skrutli. My ją tylko chwalić możemy, bo też za wzór posłużyła swemu sobotniemu koledze, szewcowi Polańskiemu, którego co sobotę ogarnia taka manja czytania romansów, że każdy konsument sobotni musi czekać pół godziny, jak w aptece, zanim szewc upora się z ostatnim wierszem, by dopiero mógł oddać usługi konsumentowi. Jego pryncypalka, koleżanka z urzędu, gross-siedziarka pod tym względem nie inaczej sobie postępuje, ba, dla niej czytającej publiczności, zapelniająca lokal, wcale nie egzystuje, tak samo, jak ona, względnie jej drobna figurka, schowana za książką, również dla konsumentów jest prawie nie do spostrzeżenia. Ze strony różnych siedziarek z drobnych trafik słychać zażalenia, że muszą sobie pozyskać łaskę i przychyłność gross-siedziarki półcentami. Nie wierzymy, aby taka pani przyjmowała takie drobne podarunki i w zamian za nie „łaskawą“, „dobrą“ była, choć w tem niema zbrodni, a żaden trafikant-ekonom takim „haraczem“ nie wzgardzi. Jesteśmy przekonani, że drobny trafikant chętnie zapłaci 1/2 centa od guldenu, aby tylko kilka godzin nie stać przed siedziarką p. Krepla, lub aby jej łaska była wydać przy poborze kilka kregów tytoniu pogranicznego, którego lud żąda i od drobnych trafik — ale na co daje, a potem płacze za pół-krajcarem? Jeżeli siedziarka p. Krepla, jakiej siedziarce cygar „prasowanych“ nie daje, bo chce aby amatorowie tych cygar u niej kupowali, to jej jako kobiecie chętnie przebaczymy, zwracamy jednak na to uwagę p. Krepla, że sprzedawanie tytoniu pogranicznego i cygar „prasowanych“ nie jest monopolem li tylko jego siedziarki, i spodziewać się można, że pan Krepl gruntownie zapozna swoją siedziarkę z taryfą, wydaną przez Dyрекcję Zarządu monopolu tytoniu i tabaki, i w ten sposób zapobiegnie nieprzyjemnościom, jakieby mu niepowołani korespondenci sprawić mo-

— Гей, панове! а гдежъ мои конѣ? — пытае.

— Ось їде зъ села кумъ Бѣсонька — повѣдає кумъ Серденька, вѣддавши порожній келишокъ Шльомчисѣ.

Стали Цапови конѣ передъ корчмою, Цапъ глянувъ, ажъ нимъ стеленало... Ще нікто такимъ злымъ го не бачивъ. На возѣ сидѣвъ Цуценька зъ роздертими губами, повязаною бородою и Матрона зъ вѣдтитымъ языкомъ; то его такъ страшно гнѣвало.

— А то що за комедія? Чи вы зъ мене завсѣгды дурня будите робити? заверещавъ Цапъ. Я піяковъ и злодѣвъ громадскихъ на своимъ возѣ не повезу.

— То зъ wyżшого polecenia — поучавъ Цуценька — їдемо до доктора по wizembertom и до суду.

Коли зъ polecenia, такъ лети, зъ мого воза, щобишъ до пекла не полетѣвъ — гукнувъ Цапъ и постягавъ обохъ марудовъ зъ телѣги підъ корчму. Не помогли прошеня, поїхавъ до дому.

Такъ мусѣли Цуценьку, Матрону и

обохъ провизорѣвъ помѣстити славетній головы помѣжъ себе и поїхали, якъ убогій жиды на ярмарокъ, до суду. Підъ мѣстомъ ждали на нихъ Гулай и Петрушка, переймили конѣ на дорожѣ, заїхали до Кривої Качки и залагодили ся безъ суду и безъ доктора.

Цапъ оравъ въ той день до вечера. Сельска волость вернула зъ Петрушкою и Гулаємъ добрий помѣжъ собою, а на Цуценьку, Матрону, Бѣсоньку и Серденьку бий, забий, такий злі: поскидували ихъ підъ мѣстомъ зъ воза, мусѣли воѣ четверо пішки драловати до дому. Цуценька твердить, що то тільки таке завієшення брони зъ wyżшого polecenia чи димісія, а ктожъ тамъ змѣркує?.. Що ся тычить червоною карты зъ крестами, надъ котрою тільки члѣзъ проляли, то була трукта на мухи; приславъ его палетникъ своему товаришеви здекуційникови до села, щоби мавъ чимъ у вѣйта мухи тронти, бо не може спати по обѣдѣ. Отъ и вѣйна... Бѣда зъ кордюками.

gli. Tyle w odpowiedzi na wywody „Gazety Przemyskiej“, i tyle na razie przestrogi dla p. Krepla.

„Nebich, nebich!“*) Podczas jazdy koleją do... wszczęła się rozmowa między dwoma „Grossindustriellen“ wyznania mojżeszowego. Jeden, jegomość o kolosalnym korpusie i djabie czarnej brodzie, odezwał się w żargonie do żydka w jedwabnej bekieszy o długich, misternie skręconych pejsach: „Schulem lejchem, jüd — „Lejchem schulem“ odpowiedzieli pejsy. — „Zkąd is a jüd?“ — „Z Liska“ — „Z Liska“, powtórzył pierwszy, ah z Liska nebich, z Liska, co to nebich zgorzał? — Tak. — Nebich. Czy dom twój zgorzał? — Tak. — Nebich. A krowa ci gepajgert**)? — Tak. — A ty zkąd? spytał się egzaminowany. — „Ech bin aus Boryslaw Srul Lieberman,“ odpowiedział dumnie, wskazując na pierś. — Aha Srul Lieberman, nebich! Czy ten sam, co ma duży skład wosku ziemnego, na który kupca znaleźć nie może? Nebich, nebich! To ty nebich Srul Lieberman, co to nebich, jak mówiono, kazał bić Kuhmärkera? Nebich, nebich! To ty nebich ten Srul Lieberman, którego na 3 miesiące więzienia zasądzono? Aj waj nebich! To ten sam, którego proces ten miał kosztować 30.000 złr.? Nebich, aj nebich!.. To ty ten sam Lieberman, który posłał do mnie meklera, abym ci pieniądze wyżyzył. Oj gwałt nebich! To ty nebich Srul Lieberman, a ja nebich Icze Kanner, którego śmiecie więcej warte, niż twój cały majątek. Na tę orację zbladła czarna broda. Pociąg stanął. Srul nasz, jak zmyty, wymknął się z wagonu, a śmiech homeryczny rozległ się za nim i odbił się echem na drohobyckiej niedzielnej giełdzie.

Mest na drodze powiatowej na rzecz Tyśmienicy między Drohobyczem, a Stebniem, będący obecnie w naprawie pod nadzorem t. z. inżyniera Rady pow. p. *Tylko*, zabezpieczono podczas naprawy tak źle, iż w skutek tego krowa Jana Urbanowicza złała na tymże nogę. Szkoda wynosi blisko 50 złr. w. a Biedny mieszczanin, dla którego ta krowa była obecnie jedynym niemal sposobem do życia, udał się o odszkodowanie do J. W. marszałka Rady powiatowej i jesteśmy przekonani, że tenże nie da mu zrobić krzywdy.

*) Oj bieda, bieda.

**) zdechła.

OGŁOSZENIA.

Nie bywałe!

Nakładem Księgarni

K. Łukaszewicza
we Lwowie,

wyszły obecnie w nowym wydaniu

POEZJE

Adama Mickiewicza
w 4 tomach.

Cena egzemplarza 1 złr., w oprawie płóciennej 1 złr. 70 ent.

Na koszt przesyłki należy dołączyć 15 ent. 2—3

NIEODWOŁALNIE TYLKO 4 DNI!

WIELKI

angielsko - amerykański

CYRK BORNA

dnia 20-go Lipca 1888 przybywa do Drohobycza.

Dnia 20-go b. m. o godzinie 8½ wielkie pierwsze wstępne uroczyste przedstawienie. W Sobotę dnia 21-go b. m. o godzinie 6-ej wieczór wielki tryumfalny pochód całego towarzystwa przez główne ulice miasta przy odgłosie własnej muzyki.

Wieczór o 8½ godzinie w sobotę drugie wielkie przedstawienie z nowym programem.

W następnym dniu codziennie przedstawienia o nowych programach.

W Poniedziałek dnia 23-go Lipca b. r.

o godzinie 8. wieczór

OSTATNIE POŻEGNALNE PRZEDSTAWIENIE.

UWAGA. Namiot cyrkowy jest nieprzemakalny, tak, że Sz. P. T. Publiczność jest od deszczu i wiatru ochroniona.

CENY MIEJSC: Miejsce cerklowe 2 fl.; miejsce rezerwowane 1 fl. 50 kr. I. miejsce 1 fl., II. miejsce 60 kr.; III. miejsce 30 kr.



Na podstawie zaufania,

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezawodny przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych przepróbowawszy wszystkie pompatycznie anonsovane leki, przecież w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expellera; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, n. p. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bole zębów, głowy, krzyżów, kłócie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierań Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wgl. 1-20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

Wszystkie książki, przeznaczone na premje i polecane przez Wys. Radę szkolną krajową, od najtańszych do najdroższych poleca: księgarnia K. Łukaszewicza we Lwowie, hotel Żorza.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. Lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecana przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wiedeńskiej, a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE

17, rue Béranger, à PARIS

UWADOMIENIE.

Otworzyłam za zezwoleniem Wys. c. k. Rządu, udzielonem mi w myśl nowej ustawy przemysłowej

SZKOŁĘ SZYCIA

oraz

Pracownię sukien damskich
wszelkiego rodzaju,

jako to:

kostjumowych, balowych, ślubnych, jako też płaszców, zarzutek i rotund etc., a to wszystko według najnowszej mody i najwykwintniejszego gustu, po cenach nader umiarkowanych.

Niemniej obowiązuję się według najnowszej poprawnej metody K. Głodzińskiego nauczyć w sześciu tygodniach kroju i szycia sukien damskich, bielizny białej damskiej, męskiej i dziecięcej.

Osoby, życzące sobie pobierać tylko samą naukę kroju, obowiązuję się wyuczyć tegoż do czterech tygodni.

Panienci ubogich rodziców przyjmuję do nauki pod nader przystępnymi warunkami. Również przyjmuję panienci zamieszkowe na wikt i stancję na cały czas trwania nauki.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniłam jak dotychczas ściśle na termin oznaczony.

Drohobycz 1886/7.

Z szacunkiem:

MARJA SOLECKA.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokład przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Autonomia w miastach galicyjskich.

W nowszych czasach odzywają się u nas coraz częściej głosy żalu nad smutnym stanem autonomji w miastach galicyjskich, wróżące z rozmaitych objawów upadek autonomji. Jakkolwiek wywody takich proroków dużo zawierają prawdy, a szczególnie co do krytyki stosunków gminnych pod względem ekonomicznym i moralnym, to jednak twierdzić można na pewno, iż owi prorocy i politycy ten kardynalny błąd popełniają, że rozszerzają wady pewnych w miastach znaczenie mających czynników na ogół ludności miejskiej i ztąd upadek autonomji w ogóle konkludują. Niestety z bolem serca przyznać musimy, że jak robak toczy nasze ciała autonomiczne korrupcja moralna, brak godności obywatelskiej i brak wyrobionych pojęć o świętości obywatelskich obowiązków, ale wszystkie te wady są upostaciowane w tych czynnikach, co wiecznie a wiecznie odwołują się na odwieczne jakieś prawa rodu, i w tych, co na podstawie żelaznego prawa kapitału uzurpują sobie władzę, jak w każdym zakresie, tak i w autonomji. Byłoby już mniejsza o to, kto rządzi; jedyną ważną do oceny jest okoliczność, jak się rządzi. Tymczasem wnieśli w życie autonomiczne tę moralność, jaką się ich życie prywatne i rodzinne cechowało, objęli ster autonomiczny ze zgnilem na wskroś sercem, ze specjalną filozofią, a jeszcze specjalniejszymi pretensjami — a finis coronat opus,

komisarze rządowi mają przyjść w pomoc nadwreżonym i zwicniętym stosunkom autonomicznym. Tak więc powoli a powoli zaczynają rządzące dotychczas czynniki ustępować. Ale czyż ustąpienie tych, jak się okazało do steru niezdarnych rąk, ma być upadkiem autonomji? Prawda, upada autonomja, co to była przywilejem urojonego prawa dziejowego, upada autonomja kapitalistyczna, ale nie ginie zasada autonomiczna, owszem, ona zwyciężać zaczyna i podbija sobie serca mieszczan i całego ludu. „Przez długie lat dziesiątki walczyliśmy o szczytę autonomji, a gdy nam ją dano — pyta się gazeta Polska czarniowiecka — cożemy z niej uczynili? Odpowiedź na to pytanie dość łatwa. Gdy nam, całemu ludowi, dano autonomję, to nam, ludowi, ją zabrano. Posiadacze i dzierżawcy autonomji z rąk jej nie puszczała, a balamucenie ludu i rozpajanie włościan i mieszczan było środkiem do zatrzymania status quo. Ale naszemu zaspalemu ludowi już za dużo tego było.

Wyrwało się mieszczaństwo z letargu, rozpatrzyło się, a przyszedłszy do świadomości świętych obowiązków i praw obywatelskich, zaczyna wpływać na losy autonomji naszej. To mieszczaństwo, świadome siebie celu, wstąpiwszy na arenę autonomiczną z energją, czystem sercem i zapalem dla sprawy, zapowiadana nową erą w naszym życiu autonomicznym.

Stoimy więc i my tu w Drohobyczu w przededniu tej ery i oczekujemy również komisarza rządowego. W walce stron upada ta lub owa rada — rozwiązanie jej musi nastąpić — i to znaczy już upadek tych, co do dziś przyzwyczajeni zwyciężać. W komisarzach rządowych my u nas witamy tylko postęp, a nie reakcję. Stara nasza rada upaść musiała, a skoro obecna nowa się utrzymać nie daje, nastąpi po przejściowej fazie rządów komisarza nowa rada, w której partja mieszczańska, o ile po złączonej falandze mieszczan i ich zwolenników wnieść można, będzie miała zupełną swobodę akcji. Tak więc nam komisarz rządowy, który niebawem zawita, tylko postęp zapowiada i to postęp w każdym względzie. Komisarz rządowy przyjdzie ratować u nas samorząd, dlatego nas on nie straszy, a bez przyczyn, komisarza rządowego powodujących, nigdy byśmy nie byli steru wydarli z rąk dzierżawcom autonomji.

Tyle na teraz. O ile mamy słusność, pokaże najbliższa przyszłość.

Z.

KORESPONDENCJE.

Strzeliska nowe w Lipcu 1888.

WN-rze 116 „Przeglądu” lwowsk. z dnia 20. Lipca b. r. umieszczoną została korespondencja z naszego miasteczka, w której autor też wyraża uznanie nauczycielom naszej szkoły ludowej za ich cichą i niezmordowaną pracę około rozwoju oświaty

В о с п а р ь.

II.

Воювавъ нашъ Вѣспарь, свѣтъ му не мѡгъ спростати; споругавъ честь не однѡй родинѣ, нарушивъ домовый спокоѡ; трѡбѡвъ мизерну ложку сербавки жовчею горя и смутку самѡмъ наймирнѣйшимъ хлѣборобамъ.

Щобѡ на смѣхъ бувъ хто зъявивъ ся пѡдъ лѣсомъ, винного та невинного обдѡравъ до послѣдней рубатки, а въ додатку на „штрофъ” подававъ; горшою кары на наше село двѡрѣ не мѡгъ выдумати. Одного дня не удало ся му нѣкого зловити, учепивъ ся отже ажъ Дмитра Сорокатого, того самого, котрому двѡрскѡй огерѣ поломавъ ребра черезъ князѣву навѣжену лошницю. Нашъ дѣдичъ Хирлѣй за порадою своєї паннѡй надгородивъ Сорокатого щедрою рукою по княжески: позволить му сухе рѣще зъ лѣса за дурно збирати и коровѡвъ зъ жидѡвскими въ лѣсѣ пасти. Сорокатѡй коровицѣ не мавъ,

тѡлько дѡйникъ позвизуванѡй мотузками; хѡснубавъ отже зъ ласки ясного пана въ той спосѡбъ, що ходивъ зъ тѡмъ дѡйникомъ въ зрубъ на малины, або збиравъ губы, и такъ жививъ себе и стару маму черезъ передновокъ.

Вѣспарь любивъ молодѡй грибы, особливо коли молода кухарка смажила и молодую сметанѡу заправляла. Чепивъ ся Сорокатого разъ, вѡдобравъ грибы, принѣсъ до двѡра, давъ кухарцѣ и каже:

— Марись, то на куляцію; для насъ двоихъ буде досытъ. — По певнѡмъ часѣ Дмитро Сорокатѡй понавъ ся зновъ деруновѡвъ въ кѡгтѣ, немилосерпный забравъ другѡй разъ мѣща зъ грибами, и еще жартомъ тарахнувъ дыхавичного калѣку пѡстукѡмъ въ потилицю.

Добрѡй хлопчицѣ усмѣхнувъ ся на силу и повѣвъ:

— Вѡдѣте, панѡньку, выдыхайте здѡровѡ! То на громадекѡмъ пѡдъ березами

росли, самѡй щирѡй, всѣ на однѡмъ мѣсци. Цѣлый день лазивъ по потокахъ; навѣтъ тернины не мавъ часу выймити зъ пѡты.

Сего вечера були грибы еще смачнѣйшѡй, якъ колись; Марись для себе и для пана усмажила самѡй шифурки, а для слугъ корѣне. Веѣмъ въ двѡрѣ солодко ся спало, а Сорокатого мучили цѣлу нѡчь циганы.

Провело ся се якѡсь зъ тыждень. Вѣспарь зъ Сорокатѡмъ зѡйшовъ ся зновъ пѡдъ лѣсомъ; хоче вѡдобрати грибы, а калѣка не пускае зъ рукъ мѣщати. Стали ся оба цѡлитѡ.

— Панае, — каже, — топѡй грибѡвъ хѡба пѡдъ капустѡу годять ся, не до рѡта и то еще паньского. Я знайшовъ въ жидѡвскѡмъ зрубѣ, где Берковѡй козы послѣдну брѡсть догрызають, нусятъ!

— Мудѡ, стули мухѡбѡу, а нѣ, то порахуєшь себѣ зубы на долѡни: жидѣ ли Турѡкъ пасе козы, тобѣ засѣ якъ цѡви, грибы були и будутъ паньскѡй.

ludowej. Wziął on asumpt do tego swego twierdzenia z ogólnego opisu uczniów szkoły naszej, który pod każdym względem świetnie wypadł; zrobił on jednak wyjątek w personalu nauczycielskim, zarzucając powszechnie szanowanemu nauczycielowi ludowemu p. Salamonowi Reichmanowi niedbalość w pojmowaniu swych obowiązków, wytykając mu dalej, że więcej zajmuje się publicystyką, a mianowicie pisywaniem korespondencji do „Gazety Naddniestrzańskiej“, pisma, zaprawionego żółcią i jadem, które szkaluje ludzi poważanych, jak Dr Ulrich, aniżeli szkołą i uczniami, jego pieczy powierzonymi. — Jakkolwiek Szanowna Redakcja już raz stanowczo oświadczyła, że z „Przeglądem“ lwowskim, jako pismem lokajskim, stojącym na żółdzie możnych panów, polemizować nie będzie, jesteśmy mocno przekonani, że tym razem zrobi wyjątek i zabierze głos w sprawie oświaty ludowej i pokrzywdzonego około tejże pracownika. Jako ojcowie tych dzieci, których pan Salamon Reichman jest nauczycielem, oświadczamy zgodnie z prawdą, że wszystkie wycieczki, wymierzone w „Przeglądzie“ przeciwko p. Reichmanowi, są tendencyjnym fałszem, nie wytrzymującym żadnej krytyki. Nie prawdą jest, że p. Reichman uczy w klasie II., gdyż uczy w klasie III., nieprawdą jest, jakoby się gorliwie i sumiennie nie oddawał pracy, jaką na niego nałożono, jako na nauczyciela ludowego. I owszem, znając p. Reichmana, możemy bez przesady postawić go za wzór w pojmowaniu i wypełnianiu swych obowiązków nauczycielskich tak w szkole, jak i po za szkołą. Zresztą najlepiej znają go wyższe władze szkolne i żadne donosy bezpodstawne, żadne bałamucenia opinii publicznej nie przyczynią się tu zapewne do nadszarpania dobrego imienia i sławy człowieka, który pracą swą gorliwą a cichą przyczynia się do rozwoju oświaty ludowej, pomimo, że mu stają na przeszkodzie ludzie tacy, jak ks. Biliński, cyrulik Ulrich i t. p. znane tu indywiduala. Tyle co do naszego nauczyciela. Was i Waszych tendencyj bronić nie potrzebujemy, znamy tu bowiem zbyt dobrze pismo Wasze, a „Przegląd“ lokajski, a wyświeciliśmy tu dla tego prawdę, choć to w „Przeglądzie“, uczynić powinniśmy byli, ponieważ nie zgadzając się z tendencyjami „Przeglądu“, nigdy prawie nie możemy tam dostrzedz prawdy. Znamy też i autora tego pamfletu z „Przeglądu“ lokajskiego, który byłby sobie postąpił sumiennie i odpowiedniej, gdyby był na miejsce nauczyciela p. Reichmana położył swoje nazwisko, gdyż tendencje polityczne tego pana kwadrują zupełnie z tendencyjami panrosyjskimi ks. Bilińskiego i obaj radziby byli, aby lud nasz w Galicji nie po-

stępował w oświacie i w moralności i nie odróżniał się wykształceniem od ludu rosyjskiego. Ztąd też nienawiść tych obu panów przeciw nauczycielom, którym chodzi o prawdziwą oświatę ludu w ogóle bez różnicy na religję i narodowość. Tyle „Przeglądowi“ lokajskiemu i jego adherentom, resztę później.

(Następują liczne podpisy.)

(Redakcja nasza ze swej strony nadmienia, że fałszem jest, jakoby pan S. Reichman był autorem wszystkich korespondencji, pochodzących ze Strzelisk nowych.)

Stebnik 14. Lipca 1888.

Licytacja na budowę kilku budynków na żupie tutejszej. Wczoraj odbyła się tu licytacja na budowę kilku budynków rządowych dla tutejszej c. k. żupy. Na licytację przybyło kilku przedsiębiorców. Dużo konkurentów nie było, i być nawet nie mogło. O licytacji zawiadomił zarząd salinarny tych kilku znanych jemu jako przedsiębiorców. Mniejsza o to, że konkurencja z góry jest ograniczoną, bo podczas gdy wszędzie w świecie ogłasza się publicznie licytację i zaprasza się wszystkich, co chęć mają do przedsiębiorstwa, nasz urząd salinarny zawiadamia tam kilku przedsiębiorców, którzy naturalnie licytację w tajemnicy zachowują. Wczoraj okazały się szkodliwe skutki tego rodzaju ograniczenia liczby konkurentów. Przed wniesieniem oferty zaczęły się targi między przedsiębiorcami o „abtret-geld“, jeden przedsiębiorca dał, jak mówią, 2000 zlr. i tak stanęła zakulisowa ugoda, aby geschäftu nie psuć. Z tej zaproszonej na licytację konkurencji korzystali tylko konkurenci, bo podzieliwszy między siebie 2000 zlr., pojechali do domu. Przedsiębiorca zrobił dobry geschäft, konkurenci nie mniej, a rząd, — cóż on może robić, jeżeli tego przedsiębiorcy oferta była najniższą i najodpowiedniejszą? Sapienti sat.

K.

Kronika miejscowa.

Bank kredytowy dla handlu i przemysłu, założony przez znanych filantropów Aleksandra Szora i Lejzora Gartenberga, rozpoczął już swą akcję filantropijną nie dawania kredytu tym, którzy nie mają legitymacji, udowadniającej przynależność do kliki Goldhamerowskiej. Ludność tutejsza żydowska nie dużo miała zaufania do miękkiego serca Senderciowego i dlatego nie spieszyła zanieść do kancelarii filantropijnej pięćdziesiątki, aby je oddać do dyspozycji dyrekcji tego banku.

Trzeba wiedzieć, że słuszność miała. Walne zgromadzenie członków tego banku nie będzie miało w rzeczywistości żadnego votum. Wedle statutu ma każdy udział jeden głos. Członkowi wolno mieć 10 udziałów, więc 10 głosów. Ponieważ klika bankowa grunderów składa się najmniej z 20 członków, na którego imię w razie potrzeby przed jakimś walnem zgromadzeniem można będzie włożyć po 10 udziałów, albo nawet tylko na niego zapisać, bo kontroli właściwie obiektywnej nie będzie, to klika grunderów już będzie miała pewnych 200 głosów. Ach, jakby to taki statut wyrobić dla gminy miasta Drohobycza! Bo co się tyczy drohobyckiej gminy zr. wyznaniowej, to z pewnością Przełożęństwo weźmie sobie wzór ze statutu banku tego przy ułożeniu nowych statutów dla gminy.

Maurycy Gottlieb (1859 — 1879), szkic biograficzny, napisał J. Wiesenberga z obrazem malarza „Żydzi w bożnicy“. — Oto tytuł książki, która wyszła drukiem nakładem O. Zuckerkandla i Syna w Złoczowie. Część dochodu przeznaczył autor na pomnożenie funduszu pomnikowego dla b. p. artysty. Spodziewać się należy, że publiczność nasza dla tak szlachetnego celu nie będzie szczędziła grosza i zakupi ten szkic, zwłaszcza, że cena tej zajmującej pod każdym względem książeczki jest dostępną. Nadmienić nam jeszcze wypada, że biografia ta zawiera liczne listy nieboszczyka, które odkrywają duszę malarza, jako patrioty i zacnego członka społeczeństwa, wśród którego żył i przybywał. Praca to źródłowa i zawiera wiele szczegółów, dotąd nieznanych, jak n. p. stosunki miłosne, pobyt w Rzymie, stosunek przyjaźny z Siemiradzkim i t. d.

Lakiernik — chemikiem. Otrzymaliśmy następujące pismo z miasta. Jakim p. B. jest lakiernikiem, wiemy już od dawna, że jednak jest równie dobrym chemikiem, dowiedzieliśmy się dopiero teraz z następującego faktu. T. z. wielka fabryka zakupiła znacznie większą ilość proszku, służącego do odbarwiania wosku ziemnego, a nie posiadającego, zdaniem p. p. fabrykantów, wymaganych własności. Strona sprzedająca zaprzeczyła własności te, w skutek czego sprawa ta weszła na tory sądowe i jak to zwykle w podobnych wypadkach bywa powołał Sąd rzeczoznawców, poruczając ich wiedzy umiętne ocenienie zakwestjonowanego proszku. Rzeczoznawcy, powołani przez Sąd, są to dobrze miastu naszemu znane osobistości. Pierwszy, sławny z lakiernictwa i korespondencji do „Kurjera Lwowskiego“, podkomendny wiarus p. B., drugi zaś tutejszy aptekarz i znany nieprzyjaciół opłat propinacyjnych, p. A. — Co i jak robili uczeni p. p. chemicy, jako niefachowi, podać nie

— Сли такъ, то нате!.. Выдыхайте и тымъ разомъ здорові. Жалую, що не повне мѣща; хіба пождѣть хвилю, та довершу зъ толоки печерицями.

Розстали ся представителѣ двохъ рѣжнихъ станѣвъ такъ, якъ беззащитный мизерака зъ могучимъ посѣпакою у насъ звичайно розстають ся: первый зъ похиленою до землѣ головою и повнымъ сердцемъ горя, другій зъ задертымъ носомъ до неба.

Вернувъ Вѣспарь до двора, вѣддавъ кухарцѣ мѣшокъ, розказує, якои уживъ хитрости закимъ зловивъ лѣсного злодѣя. Самъ ему въ руки попалъ ся на перекопѣ, такъ его мудро подѣйшовъ.

— Добре приправъ — каже. — До насъ гостѣ приходятъ; економа секретаря повѣтового запросивъ по дорожѣ на молоді гриби зъ сметаню.

Марисъ высыпала гриби на стѣлъ и ахъ! якъ закричить не своимъ голосомъ, вхопивши ся за нѣсъ, ажъ Вѣспареви слабо

ся зробило; глянувъ на стѣлъ, поблѣдъ, а потѣмъ почервонѣвъ якъ буракъ.

Дѣвка выбѣгла на двѣръ, та зъ ганку вѣдзыває ся:

— А бодайже васъ пане комисарю; зъ вашими грибами. Хибажъ у васъ нѣсъ тѣлько вѣдъ парады?.. Назбиравъ вамъ, на-збиравъ, за всѣ разы догодивъ!.. Я проста дѣвка не дала бы ся такъ змудрувати.

Стало ся. Сорокатого научили циганы збирати гриби для комисаря и его поковѣки. Довшій часъ люде о нѣчѣмъ не говорили, тѣлько о предивецкихъ губахъ. Дѣвчице зъ села забрала ся, що не могла долати зъ нашими кепкарями: на рѣжні догады приходили и пытали ся, якъ заправляла послѣднего разу Сорокатого гриби для двѣрской службы. Вѣспарь постановивъ забити неокресаного мудра, якъ скажену собаку. Лѣснимъ обѣщавъ баришъ, щоби лѣпше за

нимъ слѣдили, але принука на нѣщо не здала ся. Сорокатый не заходивъ въ паньскій лѣсъ, тѣлько лазивъ по колибаняхъ на такъ званихъ Песѣнкахъ, ловивъ рыбу та мѣнявъ у жидѣвъ за кукурузянку. На тыхъ Песѣнкахъ має наша и Вовча громада свои корчѣ и сѣножати. Границю помѣжъ обома громадами становить гѣрска рѣчка, дуже набридиста; часомъ жабы не закрые, а часомъ якъ ся розгуляє, розбѣле ся великимъ озеромъ, то наробить немалой бѣды: скошене забере, нескошене замулить, зачистить все, навѣтъ гусь бы не попаслась; шкоды на тысячѣхъ неразъ наробила, рѣжні комисии зѣбѣждали и не знайшовъ ся такой Соломонъ, щоби лихому зарадивъ. Смѣшнавъ собѣ и тота граница помѣжъ луками, стоить придивити ся зъ близька; вода поробила такі куты (пѣвѣостровы), що якъ приѣде ся косити, то хлопцы зъ Вовчого клепать въ полудне косы подъ нашимъ селомъ и идуць курити люльки до нашої коршмы, а нашѣ

jesteśmy w stanie, dosyć, że po 4-tygodniowej mozolnej pracy wydali orzeczenie z dołączeniem rachunku, opiewającego na skromną sumkę 420 złr., jako wynagrodzenie za wyczerpienie ich wiedzy, oraz stratę czasu. Orzeczenie powyższe wraz z rachunkiem światłych p. p. chemików dostało się do specjalnej komisji, urzędującej we Lwowie, gdzie oprócz śmiechu homerycznego wywołało ono również oburzenie, czego wynikiem był bito zapisany arkusz papieru. Z treści owego arkusza papieru można się dowiedzieć, że nasi domorośli p. p. chemicy nie tylko bez najmniejszego pojęcia analizowali, lecz także że zarachowali za zmarnowany z własnej winy czas i zużycie nie posiadanej wiedzy według taryfy, nie istniejącej nigdzie na kuli ziemskiej. Komisja specjalna lwowska nadmienila również, że dla przeprowadzenia podobnej analizy nie potrzeba czasu 4-tygodniowego, lecz 2 godzinnego, a wynagrodzeniem zwykłym za podobną czynność jest 10, a nie 420 złr. a. w., uwzględniając jednak 4 tygodniowe wysilenie niedoszłych p. p. chemików, przyznała im 30 złr., pouczając zarazem, że co najmniej, to śmiesznym jest ten, kto się bierze do rzeczy, o których nie ma najmniejszego wyobrażenia. — (I my z naszej strony radzimy szanownym tym uczonym, by nie szukali więcej sławy na polu chemii. Pierwszy z nich niech się stara raczej nie zapominać przy prowadzonych przez niego budowlach o pewnych, niezbędnych dla każdej żyjącej istoty, ubikacjach, drugiemu zaś radzimy, by starał się o jak najrychlejsze zniesienie owego według pojęć jego barbarzyńskiego prawa, obowiązującego do opłat propinacyjnych. Red.)

Cyrk Borna bawił i u nas 4 dni, w których uszczęśliwił nas 6 przedstawieniami. Musimy przyznać, że nas niemi zupełnie rozczarował w stosunku do niesłychanej blagi, z jaką cyrk ten występuje w naszym „Bärenlandzie”. Mielśmy już sposobność oglądać wiele pierwszorzędných cyrków w kraju i za granicą, które istotnie wprawiały w podziw nawet wybrednych widzów. Cyrk Borna, awizowany z szumem i hukiem, nie może się z nimi mierzyć. Prócz kilku ładnych koni i nie złych woltżerów nie posiada ten cyrk żadnych znakomitości. Natomiast celuje wygórowanymi cenami i — blagą. Główny zarzut, który mu uczynić można, jest brak różnorodności programu i dowcipnych clownów. Wszystkie 6 przedstawień były tak rażąco jednostajne i stereotypowe, że się na tem spostrzegła nawet nasza publiczność i przedstawienie 6-e świeciło, już pustkami. Zresztą i zachowanie się członków Dyrekcji grubiańskie w obec publiczności nawet w czasie przedstawień, zraziło publiczność do tego

przedsiębiorstwa. Arogancja pangermańska wybuchała nawet w publicznych miejscach złośliwymi dowcipami przeciw głupim Słowianom. I słusznie! Za tak lichę przedstawienia wyciągnęły te pijawki z naszego grodu w 4 dniach blisko 4.000 złr., czego pewnie nie dokaże słowiański, choćby pierwszorzędny teatr. Jedno przecieź moglibyśmy się od tych Niemców nauczyć. Wożą oni w stosownie urządzonych wagonach konnych cały cyrk swój z wszelkiem urządzeniem, tak, iż przyjechawszy na miejsce, stawiają swą olbrzymią budę z płótna (100 metrów średnicy) w przeciągu 2 do 3 godzin bez wszelkiej pomocy miejscowej, bez kłótni, stuków i puku. Warto się przypatrywać ładowi spokojnemu w czasie stawiania tego olbrzymiego namiotu, który im przynosi 800 złr. przeciętnie co wieczór. Z tych pieniędzy nie dadzą nawet zarobić centa miejscowym ludziom, wywożąc wszystko do swego Vaterlandu. Biedny ten nasz kraj! Co nie wywożą magnaci w czasie kąpiei za granicę, to wypiją w kraju takie pijawki do reszty i jeszcze się z nas naśmieją. Kiedy my też raz przyjdziemy do rozumu?!

P. Wiktora Sas Błażowskiego, zastępcę marszałka Rady pow. tut., zapytujemy, jako c. k. notariusza, uproszeni do tego od interesowanych, kiedy właściwie złoży do depozytu sądowego kwotę 175 złr., pobraną w jesieni r. 1879, a złożoną u niego do depozytu tymczasowego przez Antoniego Urbanowicza na rzecz Katarzyny Czupkiewicz 2 śl. Zaborskiej w myśl prawomocnego sądowego dekretu dziedzictwa l. 25.175/79, przyczem przypominamy temu dygnitarzowi autonomicznemu, że jako c. k. notariusz winien to być uczynić już w jesieni 1879 roku w 14 dni po otrzymaniu tej kwoty, a nie uczynił tego do dziś w lat niemal 10, mimo bezustannego upominania się interesowanych. Tyle na razie!... Może i to osobistościowość!?

Ś. p. Bartosz Milan, senior rzeźników tutejszych, właściciel realności i obywatel miasta naszego, zmarł 19 z. m. w 64. roku życia swego. Zmarły był typem co raz rzadszym, acz nie wygasłym jeszcze uczciwego naszego mieszczaństwa. To też nie dziw, że pracowitością, trzeźwością i słownością zyskał sobie szacunek wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Na pogrzeb, który się odbył 21. z. m., wyruszyła liczna publiczność, a na czele tejże nasz burmistrz p. Ochrymowicz, jakkolwiek ś. p. Bartosz nie należał do składu Rady gminnej, wypraszając się siłą mocą od tego zaszczytu. Służył on jednak nawet i radnym chętną, zdrową i uczciwą radą na każde zawołanie. Cześć jego pamięci!...

P. Józef Tylko, djurnista Wydziału

powiatowego, t. z. inżynier tego Wydziału, zaprzecza ciągle jeszcze, że był wpłątany w proces o zbrodnię oszustwa z §. 197 u. k., wytoczony mu przez członków Rady powiatowej w Wadowicach. A jednak to jest prawda!... C. k. Sąd obwodowy w Wadowicach ogłosił p. Józefowi Tylko śledztwo wstępne o zbrodnię oszustwa uchwałą z dnia 4/5. 1886 l. 2666 (Dłłłł), a c. k. Prokuratorja w Wadowicach po przeprowadzeniu śledztwa wstępnego doręczyła p. Józefowi Tylko akt oskarżenia z dnia 5/8 1886 l. 5961. Niezmiernie by nas ucieszyło, gdyby pan Tylko zdołał zaprzeczyć tym faktom, gdyż bądź co bądź, fakta podobne kompromitują techników, do których się, nie wiedzieć zkąd, zalicza p. Tylko. Czy nie lepiejby było, by p. Tylko w obec tych niezaprzeczonych faktów zmienił znów miejsce swego pobytu i wyszukał jakiś kącik w Galicji, gdzie go jeszcze nie znają. Nie przyjdzie mu taka peregrynacja z wielką trudnością, jest bowiem do niej przyzwyczajony. W przeciągu bowiem lat 8 piastował już coś 8 rozmaitych godności, aż go z Wadowic do nas przyniosło. — Dziwna rzecz, że u nas, mianowicie w sferach autonomicznych, tylko awanturnicy szczęście mają. Chyba że p. Tylko zaimponował tut. klubowi łowieckiemu swemi zdolnościami łowieckimi, dla tego ma jeszcze przyjaciół u nas. Słyszymy, że w chwilach wolnych od polowania zamiejscowego strzela albo baki, albo kury po mieście. Kto wie, czy go te „baki“, lub „kury“ nie wpakują do „Iwanowej chaty“, zanim nie pęknie pod naciskiem „bifsztyków“ i „kufli“.

W sprawie konfiskaty N-eru 14-o otrzymaliśmy już orzeczenie lwowskiego c. k. Sądu krajowego dla spraw karnych z dnia 19. Lipca 1888 l. 13099, mocą którego zatwierdzono konfiskatę artykułu „Z drohobyckiej Rady gminnej i powiatowej“, — a nie potwierdzono konfiskaty artykułu kronikarskiego „Dr. Władysław Wolski“. Skonfiskowano artykuł I. na podstawie §. 300 u. k., gdyż rzekomo autor tego artykułu wyszydzał ma w sposób pogardliwy urzędowe czynności p. Ignacego Hoszowskiego, jako c. k. profesora gimnazjum tut. Twierdzenie to jest naszym zdaniem niesłuszne i dlatego wniesliśmy już sprzeciwienie przeciw tej konfiskacie. Co do drugiego artykułu, to wniosł znów sprzeciwienie c. k. Prokurator, dlatego umieścimy ten artykuł dopiero w następnym N-erze, jeśli Wyższy c. k. Sąd potwierdzi wyrok I. Instancji.

Filip Soligan, sierżant policji w Borysławiu, jest powodem rozmaitych zażaleń, wnoszonych do naszej Redakcji. Ma on postępować stronniczo z partjami, stosownie

зновѣ клепають підъ ихъ селомъ и учать ся розуму въ ихъ жида.

Ту власне на Песѣнкі поїшовъ нашъ Вѣспаръ въ саму Святочну суботу глядати за Сорокатымъ, бо му приповѣли, що ловить серны на силки. Шукавъ по кутахъ і подыбавъ цѣлу громаду дѣвчатъ зъ Вовчого, що збирали май и зѣле на завтра святити. Дѣвки, побачивши двѣрського жеребця, фурнули мовъ куры передъ яструбомъ, зникли въ гущавинѣ, тільки двѣ старші, вѣдвжійші, лишили ся на мѣсци. Зъ ними почавъ Вѣспаръ свои паньскі жарты, обѣцявъ маю зъ паньского, скѣлько хотять, хотяйбы и для цѣлого Вовчого, щобы тѣлько прийняли до свои компаніѣ.

— Сѣдайте трохи — каже панъ — та спѣчнѣть въ холодѣ.

— Якось не выпадає на виднѣмъ мѣсци — вѣдповѣдають. — Ходѣмъ на темный кутъ надъ рѣку підъ дуба; тамъ и мурава широка и затѣ добра, не грѣхъ и спочати.

Взяли дѣвки пана по підъ боки, ведуть,

куды самі хочуть; дає собою крѣтати въ рѣжній сторони... Якже привели на безлюдне мѣсце, стиснули го крѣпко за руки, другі двѣ вѣдданицѣ, выйшовши зъ корчѣвъ, помогли привязати ужищемъ до дуба, и такъ оставили овадня на поживу. Тенерь познавъ Вѣспаръ, що понавъ ся дѣвкамъ зъ вусами въ руки, але за пѣзно. Понеребраний по жѣноцки вѣтрогоны не здѣлали му вправдѣ нѣякого лиха, тѣлько поломили стрѣльбу и обѣцяли залѣпити живицею ротъ, еслибы поваживъ ся кричати въ ихъ присутности. Пожартували еще зъ паномъ, пояснили му, за що го такъ добре прийняли, попрощались зъ нимъ по доброму и поїшовъ кождый своею дорогою.

Вѣспаръ стогнавъ привязанный коло дуба цѣлѣсенкій день; овадня скусала го, не лишила на шпильку мѣсца цѣлого. Що нарыпѣвъ ся о ратунокъ, а все було надармо; навѣтъ вѣдголось нѣгде не вѣдбивъ ся, въ таку глушину запровадили. Надъ заходомъ сонця щось сплюскало ся въ коли-

бани, на берѣгъ вылѣзъ калѣка Дмитро Сорокаты троха высушити ся; якъ побачивъ свого грабежника коло дуба майже неживого и спосоченого кровію, то ажъ дѣйникъ зъ раками пустивъ на землю. Не нагадуючись ставъ розвязувати посторонки; зубами собѣ бѣдака помагавъ, щобы скорше упоратись. Освободжений Вѣспаръ зъ мотузя поваливъ ся якъ гнила колода на землю, довго не мѣгъ прийти до себе; голова, тварь спухла, годѣ розпознати було, где очі, ротъ, лякъ збравъ дивити ся.

Притарабанили Вѣспаря на возѣ до двора; два мѣсцѣ лизавъ ся, закимъ змѣгъ выгланути на свѣтъ божій. Нѣхто го не жалує, кождый повѣдає:

— Добре му такъ.. Нехай знає, якъ то зле згнуцати ся надъ бѣдными людьми. — Що му приповѣдали то и стало ся. Але Дмитра Сорокато не можуть ся нахвалити, що такъ великодушнымъ оказавъ ся надъ своимъ гнобителемъ, спасши его вѣдъ неминуочої смерти.

do tego, czy sobie go naraża, czy nie. I tak n. p. ma prześladować niejakiego p. Jana Muszyńskiego, traktjownika nocnymi, rewizjami, gdy tymczasem o innych traktjownikach nie wie nawet, że istnieją. Jesteśmy przekonani, że już ta wzmianka wystarczy, aby sprężył Urząd gminny w Boryslawiu zarządził podobnym sekaturom.

Nasza nowa Rada gminna ma być rozwiązana w tych dniach, raz z powodu tego, że listy wyborcze, zdaniem Trybunału administracyjnego, były błędnie złożone, bo na 2700 wyborców, którzy jednogłośnie trzymali z partją mieszczańską, na której czele stoją Ochrymowicz i Dr. Wohlerner, było aż 11 wyborców, którzy z I. koła winni byli przejść do koła II., drugi raz dlatego, że nowej Radzie zabrakło 5-krotnie owego 27. członka, ażeby mogła wykonywać wybory polecone przez c. k. Namiestnictwo. Ten II. powód zdaje nam się ważniejszym i słuszniejszym, a skutki rozwiązania Rady skrupią się na krótkowidzących politykach upadłej na głowę znanej kliki. W artykule skonfiskowanym z N-eru 14. p. n. „Z drohobyckiej Rady gminnej i powiatowej“ wyjaśniliśmy dokładnie całą sytuację. Nie wolno nam więc powtarzać się przed zniesieniem tej konfiskaty. Nadmieniamy więc tylko tyle, że, zdaniem znawców przy rozwiązaniu nowej Rady, przy ustanowieniu komisarza rządowego i tegoż zastępcy, jakoteż przy ułożeniu rady przybocznej „Beirathu“ zajądą rzeczy i fakta, o których się nawet nie śniło filozofom z upadłej kliki. Nie chcąc i nie mogąc wyjaśnić tych faktów naprzód i bliżej, — zaczekamy. Tutaj niech nam wolno będzie nadmienić o tem tylko, że znany ekslichwiarz tut. Sender Schorr, obecny „Sprechminister“ upadłej kliki, nazwał w czasie posiedzenia Wydziału powiat. „Speiszettlem“ listę Rady przybocznej, proponowanej przez Marszałka Rady powiatowej i c. k. Starostę tut., a przedłożonej c. k. Namiestnikowi do zatwierdzenia. Nie przeczymy, że p. Sender Schorr miałby apetyt pożreć żywcem i owych proponowanych, jak już pożałował osoby i majątki przeszło 60 tut. familij i zbudował na ich trupach swój majątek. Jednakowoż tym razem jego apetyt nie zostanie zaspokojonym. Jego żąb nie dotrze do owych proponowanych. Musi już pozostać przy ogryzaniu resztek z tych członków, których on na swojej liście przedłożył c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia, nibyto jako wotum większości Wydziału. Dla takiego Sendera Schorra zdrowy pokarm jest zbędnym, wystarczą ochłapy z tego „speiszettlu“, który on sobie ułożył i kazał przedłożyć dalej p. Błażowskiemu.

Na tutejszej poczie, a mianowicie przy oknie, gdzie się nadają listy rekomendacyjne, są tak znaczne przeciagi, iż nie tylko zagrażają zdrowiu samych urzędników, lecz też i publiczności. Należałoby temu zaradzić w sposób stosowny, a sądzymy, iż nie jest to nic tak trudnego, ani kosztownego.

Jakiś Anglik Ch. H. (zapewne Chaim Hersch) Lüpshütz, fabrykujący zapalki w Skolem, umieszcza na pudełkach napisy angielskie i niemieckie. Czy nie raczyłby ten pan zaprzestać rozsprzedawania tego „zagranicznego“ artykułu w kraju naszym, albo, ezyby nie zechciał, obok języków „wychodowitych“, umieszczać też napisy krajowe polskie i ruskie?...

NADESŁANE.

Pomiędzy szanownymi gośćmi bawiącymi obecnie w zakładzie kąpielowym w Truskawcu, rozeszła się pogłoska, iż farba, którą Szanowna Dyrekcja tego zakładu kała podłogi zapuszczać, jest bardzo zła i

pochodzi z mojego handlu. Oświadczam niniejszem dla sprostowania tej mylnej wieści że farba ta nie pochodzi wcale odemnie.)*

Nadmienić przytem wsużę, iż wszelkie farby, jak również inne artykuły, prowadzę zawsze w najlepszym gatunku i z najlepszych źródeł.

Z poważaniem

JÓZEF HANKE

Skład farb i handel materiałami

we Lwowie, Rynek L. 38

pod „Czarnym Psem“.

*) O ile wiadomo naszej Redakcji to farba ta pochodzi z osławionej fabryki „Iris“ w Drohobyczu, należącej do p. Berskiego i Spki. — Nazwisko „Iris“ jest słuszne, bo farba ta na słońcu przybiera po kolei wszystkie kolory tęczy, a w końcu staje się rudo-brudną, łuszczącą się skorupą. Przyp. Red. Gaz. Naddn.

Nie bywałe!

Nakładem Księgarni

K. Łukaszewicza

we Lwowie,

wyszły obecnie w nowym wydaniu

POEZJE

Adama Mickiewicza

w 4 tomach.

Cena egzemplarza 1 złr., w oprawie płóciennnej 1 złr. 70 cent.

Na kosztu przesyłki należy dołączyć 15 cent. 2—3

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności,

że po odbyciu praktyki

w pierwszorzędnym salonach mód we Lwowie,

wróciłam do Drohobycza i założyłam tu w realności p. Chrastyka

naprzeciw Sądu karnego

SALON MÓD,

który pod każdym względem odpowie wymogom P. T. Publiczności.

Z szacunkiem:

Helena Goldberg.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. Lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

GOSPODARSTWO

we wsi Bystrzycy,

oddalonej o 2 mile od Drohobycza, 4 mile od Sambora, 1 milę od Podbuża, a leżącej między Żalokciem, a Kropiwnikiem, jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Obszar tego gospodarstwa wynosi 19 morgów, i składa się z domku, 2 brogów, ze stajenki, szopy i z wybornego na całą wieś prawie jedynego sadu szczepowego; jest wolne od wszelkich ciężarów gminnych, jak n. p. wart, szarwarków i t. d.

Blizszych informacji zasięgnąć można w redakcji „Gaz. Nadniestrz.“



Na podstawie zaufania,

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezawodny przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych przeprowadzających wszystkie pompatycznie anonsowane leki, przecież w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, n. p. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bóle zębów, głowy, krzyżów, kłócie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierania Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wzgl. 120 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wiedeńskiej, a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



17, rue Béranger, à PARIS

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

„UCZCIWY MEKLER“.

OBRAZEK GALICYJSKI

A. Barańskiego.

Po ukończeniu szkół ludowych był p. Jan Naleśniak z początku „na praktyce” w sklepie korzennym, gdzie nauczył się — kłamać i oszukiwać. Jasiowi jednak naszemu nie chciało się pieprzu ważyć, no . . . i uciekł „z praktyki”. — Zachciało mu się traktjerni, no — i był jakiś czas — kelnerem w hotelu pod „cielęcą głową”, gdzie nauczył się brać „trinkgeldy” i grać ferbla. Później i traktjernia mu się nie podobała. Zaprzagnął być jakimś wysokim dygnitarzem, no . . . i został — djurnistą sądowym, a wreszcie ni ztąd ni z owąd djurnistą Wydziału krajowego... Został „dygnitarzem” autonomicznym, i to za protekcją pewnej panny służącej, która służyła u pewnej pani hrabiny. Na żądanie znowu pana hrabiego, który znowu tę służącą protegował, musiał się Jaś z panną służącą ożenić. Bóg go za to pobłogosławił także, jak się zdaje, za protekcją p. hrabiego, bo już w pół roku po ślubie oczekiwał się syna. Ba... ale jeżeli Pan Bóg daje dzieci, to daje i na dzieci i raptem po roku służby w Wydziale krajowym, zrobiono p. Jana... konduktorem dróg krajowych. Dano mu posadę, o którą dobijają się ukończeni technicy... i odchodzą z kwitkiem. — Zkąd p. Naleśniak doszedł do tego zaszczytu, różnie ludzie o tem mówili. Według jednych posyłał Jan swoją żonę do dawnego jej chlebodawcy z prośbą o protekcję. Żona p. Naleśniaka takich wymownych potrafiła użyć argumentów, tak umiała przemówić do przekonania, że ów dygnitarz nie żałował wszelkich możliwych wpływów, by Naleśniak

posadę konduktora uzyskał. Drudzy znowu zapewniali, że Jaś podobał się, będąc jeszcze kelnerem hotelu, pewnej „wysoko-polożonej” damie, a ta „wysoko-polożona” dama była znowu w stosunkach (zapewnie pokrewieństwa) z jakimś „wysoko-stojącym” panem. Naleśniak prosił damę, dama — pana, no... i jak zwykle bywa, przez świętych do Boga, — i Jaś został konduktorem dróg. — Czy jedni, czy drudzy mieli rację, czy jedna czy druga wersja była prawdziwą, czy obydwie razem, nie wiem w istocie i nie chcę w to wchodzić, zwłaszcza, że ludzie gotowi mię posadzić o złośliwość i o przesadę, wolę tedy milczeć, a właściwie wolę utrzymywać tak, jak sam Naleśniak utrzymuje, że tylko w skutek zasług i zdolności został konduktorem dróg krajowych. — Tak... tak, zasługi tylko i zdolności potrzebne są do uzyskania posady. Rozumie się, że zasługi i zdolności mogą być różnego rodzaju. A jakkolwiek zasługi Naleśniaka w obec kraju pokrywa głęboka tajemnica, to wszelako nie należy wątpić, że tylko w skutek... zasług został konduktorem dróg. Przenaczono go do Napuścińca. O... o... lepszego miejsca służbowego nie można było dla p. Naleśniaka wyszukać. Tu dopiero otwarło się dla niego pole do działania, tu dopiero mógł okazać swoje zdolności i talenta, a najbardziej okazał je przy wyborach do Rady gminnej, zwłaszcza, że potrzebywał pieniędzy na zagospodarowanie się, no... i na ferbla. Postanowił więc w mętnej wodzie ryby łowić. Czytelniku! czy jest miasteczko w Galicji, w któremby przy wyborach do Rady gminnej nie popełniano różnorodnych nadużyć i wybryków? Ty może czytelniku znasz takie szczęśliwe miasto, bo ja — nie.

Wyborcy dzielą się wszędzie u nas na stronnictwa. Oczywiście o zasady tu nie chodzi, ale o to, czy ten, czy ów kandydat więcej lub mniej sypie pieniędzmi, czy ten, czy ów mniej lub więcej dla wyborców jest względniejszym, czy mniej, lub więcej traktuje i poi obywateli. W Napuścińcach wystąpiło trzech kandydatów do krzesła burmistrzowskiego, a każdy z nich używał wszelkich możliwych środków i środków, by dopiąć zamierzonego celu. Naleśniak postanowił wyzyskać każdego z osobna kandydata, a ostatecznie agitować tylko za tym, który da najwięcej pieniędzy i na którego p. Jan w każdej chwili będzie mógł rachować. Kandydatem, najwięcej szans mającym, był p. Władysław Orłowski, aptekarz i agent towarzystwa asekuracyjnego. Udał się przeto Naleśniak do niego i rozpoczął „prosto z mosta”. — Panie Dobrodzieju, Pan, jak słyszałem, kandydujesz na burmistrza? — A gdyby Panie? — W takim razie niech Pan Dobrodziej będzie przekonany o mojej pomocy. — Bardzo wdzięcznym będę, ale jak mi Pan dopomóż może?... — Będę agitował za Panem Dobrodziejem. — A w jaki sposób weźmiesz się Pan do tego? — Będę każdemu wyborcy kładł w ucho, że Pan Dobrodziej jest najodpowiedniejszą osobistością... — No i wyborcy słuchać Pana będą? — Będą, zresztą w razie potrzeby kupować będzie trzeba głosy... — Ba... ba, a masz Pan pieniądze? — Sądzę, że Pan Dobrodziej dostarczy. — Nie, Panie, mylisz się Pan, ja na wybory nie dam ani centa, a szczególnie głosów kupować nie myślę. — Ale tak się zawsze robi i każdy kandydat opłaca się wyborcom. — Niech się opłaca, kto chce. Ja w ten sposób bur-

Школа мужицкого жия.

I.

Було то въ самй сѣнокосы. Юрко Дрѣмайло покленавъ косу, подтягнувъ порядно молоткомъ, поостривъ каменемъ и выбирае ся на луги, а ту несподѣвано приишовъ начальникъ на обору зъ веѣми своими чинами земными грабити за шарваркове. Згусла ся старшина на подвѣрю. Заступецъ вѣйта, асесоры, раднѣ, заступецъ, полѣція, возный зъ бецирку и панъ комисаръ вѣдъ дорѣгъ зъ рады повѣтовой обступили нековану Юркову тарадайку и якъ стѣй, хотять тягнути до корчмы пропити.

— Пане начальнику, ясни панове раднѣ, помилуйте! — просить Дрѣмайло. — Моєи сопряжнички быкъ панѣброкъ збивъ, а мѣй на дворѣкомъ мѣстку ногу на три куснѣ зломивъ, не могу нѣякъ рушити ся. Поѣду пѣзнѣйше, скѣлько звелите, только тымъ разомъ даруйте!

— Намъ рада повѣтова нѣчо не даруе — вѣдозавъ ся зъ повагою вѣйтъ. — Три-

найцять сотокъ и пѣвъ допминае ся вѣдъ насъ за дороги, а гдѣжь ихъ взяти? Право передъ веѣмъ; за бунтъ, непослухъ слѣдуе кара на пострахъ веѣмъ бунтовникамъ!

Дрѣмайло замовкъ. Господи довготерпеливый, зѣшли мудру раду менѣ бѣдному Юркови — думае. Таже Ты Всевѣдучий знаешъ, що наша сельска власть жартѣвъ не знае: якъ затягне тарадайчице до корчмы, нане стѣлько, що потреба буде короною доложити. Спасай мене передъ спрагненными горлами.

Коли такъ Юрко горячй прошеня зъ сердца до Бога заносить, начальникъ тымчасомъ зъ полѣціями и вознымъ почали вытягати вѣзъ зъ пѣдъ шопы, а другѣ глядють за додатками, щобы не ѣхати зъ порожными драбинами.

Страхъ огорнувъ Дрѣмайла. Передъ такою саранчею хйба сила божа могла бѣдного защитити. Панъ комисаръ хотѣвъ показати мудру штуку, та вылѣзъ на вѣзъ, полѣція зъ вознымъ взяли за дышель, хотять ѣхати на улицу, а Юрко не пускае; ставъ

зъ женою, зъ дѣтьми на лѣсѣ, зробивъ живу рогачку и кричить:

— Пождѣть, панове, я заразъ поѣду на шарварокъ, тѣлько не розвязуйте мене зъ возомъ!

Веѣ застановили ся, здумѣли. Кождый числивъ найменше на кѣлканайцять келишкѣвъ тои лѣйшой — зъ пукатой баривки — а ту не веде ся справа; готовъ дурный самъ влѣзти въ ярмо и поѣхати по шутѣрь. Щобы такъ не букарты и не баба въ иншѣмъ станѣ, пождали бы они.. але такъ потреба було выслухати зъ увагою самого виновника и списати все ретельно въ протоколѣ. Впрочѣмъ цѣкавость зѣбрала самого пана комисаря, чимъ поѣде зъ оборо.

Юрко велѣвъ старшому хлопцеві пригнати коровы зъ города, заложивъ ярмо, зробивъ крестъ святыи по старому звичаю и гей! миленьки напередъ. Вартовало бачити всеи старшини дурнѣ очѣ, якъ телѣга рушила зъ мѣсца, а комисаръ скочивъ мовъ попареный, мало въ гноѣвку не затарабанивъ ся..

mistrzostwa dorabiać się nie będę. W najlepszym razie mógłbym dać jakąś małą kwotę na traktamenta, bo w tem nie widzę nic złego. — Jeżeli Pan Dobrodziej życzy sobie, to ja mógłbym podjąć się... — Masz Pan 50 złr., — rzecze Orłowski, dobywając pieniądze z portmonetki — więcej nie dam. Wiem, że są wyborcy, do których nie można inaczej przemawiać, — tylko wódką lub piwem. Po skutecznym wyborze dostaniesz Pan nadto odemnie 50 złr. za swoje trudy i fatywę. Naleśniak, widząc, że nie więcej nie wskóra, pożegnał p. Orłowskiego i udał się wprost do drugiego kandydata, zegarmistrza Wtorkiewicza. Tu już poszło lepiej. Wtorkiewicz wprawdzie krzywił się, ale dał Naleśniakowi 100 złr. i obiecał dać drugich 100, byle ten tylko jego wybór przeforsował. To było Naleśnikowi jeszcze za mało, udał się więc ztąd do trzeciego kandydata, szewca Kołtuniaka. Tu poszło nadspodziewanie najlepiej. Szewc nie tylko, że dał Naleśniakowi 300 złr. na kosztą agitacji, ale nadto obiecał mu dać drugie 300 złr., byle go tylko wybrano burmistrem. — Pieniądze, to bagatela, — powiedział, tylko zrób Pan tak, aby się udało i aby „w górę“ nie sprzeciwiali się także memu wyborowi. — Ale Panie kochany, bądź Pan spokojny, sprzeciwiać się nie będą, już ja w tem. Ja mam wpływ i w Starostwie i w Namiestnictwie, i w Wydziale powiatowym i w Wydziale krajowym. Poprą Pana wszyscy, gdy ja tylko słówko przemówię. Ja jak jestem we Lwowie, to jednego dnia jadam obiad u Namiestnika, a drugiego u Marszałka krajowego... rozrywają mnie. — To Pan Dobrodziej ma takie wpływy?... — Mam... mam, nie chwając się, ogromne wpływy. W Starostwie i w Wydziale powiatowym wiedzą o tem i chodzą koło mnie na palcach... — Więc mogę rachować na Pana Dobrodzieja?... — Ależ to się rozumie. Jak na cztery tuzy, Panie kochany... zrobiliśmy przecież układ. — Naleśniak podał rękę Kołtuniakowi na pożegnanie i poszedł już wprost do domu. Udała mu się gratka. Trzech kandydatów na burmistra i od każdego wziął pieniądze!... Teraz rozmyślał, jak się wzięść do rzeczy. Najwięcej dał Kołtuniak, a obiecał dać jeszcze więcej; jego należało zatem popierać. Naleśniak był co dzień u Orłowskiego i Wtorkiewicza, i jednemu i drugiemu opowiadał, jak on się zwija między wyborcami, jak agituje, jak poi. I jeden i drugi, nie mając najmniejszego podejrzenia, opowiadali w sekrecie Naleśniakowi nawzajem, którego wyborcę ma w ręku, którego nie, który z wyborców jest pewny, a który wątpliwy jeszcze i waha

się. Wieczorami, gdy nikt nie widział, chodził znowu Naleśniak do Kołtuniaka, — o wszystkim mu donosił, o wszystkim mu opowiadał, obaj wspólnie układali plany i różnemi sztuczkami podchodzili wątpliwych wyborców. Pomimo tego po wyborze Rady gminnej okazało się, że żaden z kandydatów nie wiedział, na jakich nogach stoi. W trzeciem kole wyborców przeszła lista Kołtuniaka, — w drugim kole lista Wtorkiewicza, a w pierwszym lista Orłowskiego. Teraz dopiero nie wiedzieli kandydaci, co robić? Każdy był pewny jednej trzeciej części głosów, no... ale to było mało. Kto wie, do czego by było przyszło i jakie awantury i komedje działyby się w Radzie gminnej, gdyby nie Naleśniak. On pogodził wszystkie stronnictwa i w ten sposób wziął się do dzieła. Udał się do Wtorkiewicza i przemówił: — Tak, jak dziś sprawa stoi, to nie masz Pan, pomimo mego starania, pomimo usilnych agitacyj najmniejszej szansy. Nasza lista przeszła tylko w II. kole, a to mało. — Wiem o tem Panie i już postanowiłem plunąć na wszystko i nie mieszać się do niczego... — Pomału... tylko pomału... jeszcze da się rzecz naprawić... Tylko mnie Pan zaufaj. Burmistrem nie możesz Pan być, — to prawda, — ale vice-burmistrzem. — A to jakim sposobem? — Bardzo prostym... Oto wejdiesz Pan w kompromis z Orłowskim i poprzesz Pan wybór jego na burmistra... — Nigdy... za żadne pieniądze!... — Otóż to wdzięczność za moje dobre serce! — Słuchajże Pan. Poprzesz jego i on zostanie burmistrem, poprze on Pana i Pan zostanie vice-burmistrzem. Ręka rękę myje. — Kiedy bo to, — wołałbym być sam burmistrem... — Et, i ja bym wołał, żebyś Pan był... ale jeżeli nie chcesz przystać na kompromis, — to będziesz niczem... Orłowski pogodzi się z Kołtuniakiem... — To Orłowski ma brać pensję burmistra, a ja tylko vice-burmistrza?... — I nad tem już myślałem... Wszak jestem Pańskim przyjacielem duszą i ciałem. Otóż, jeżeli Pan będziesz się znać na rzeczy, to ja tak zrobię, że obydwa z Orłowskim burmistra i vice-burmistrza dzielić się będziecie po połowie... Zresztą nie bez tego, żeby tam coś i z boku... boć przecie „ksiądz z kościoła żyje,“ — a burmistrz i vice-burmistrz — z gminy. — Ale wiem... wiem... no... no... zgadzam się. — Ba! ale mnie się coś będzie należało z tytułu pośrednictwa. — Wszak to się rozumie samo przez się. A skoro tylko zrobimy układ z Orłowskim na pismie, masz Pan odemnie, oprócz tego, co Panu poprzednio obiecałem, jeszcze 100 złr. — Naleśniak pożegnał się z Wtorkiewiczem i udał się

do Orłowskiego. Orłowski, któremu w gruncie rzeczy nie rozchodziło się o pensję burmistra, — tylko o tytuł, no i... „boczne dochody,“ z chęcią przystał na postawione mu przez Naleśniaka warunki, a w szczególności na to, że będą się pensją burmistra dzielić z Wtorkiewiczem. Stała się ugodą za poradą Naleśniaka między obydwojema kandydatami na pismie, a jeden i drugi ze współników dał Naleśniakowi po 100 złr. Głupi Naleśniak!... pomyśli sobie szanowny czytelnik, wszak Kołtuniak obiecał mu 300 złr., a on kontentuje się 200 złr., — głupi... stokroć głupi!... Oho!... pomału, szanowny czytelniku... nie taki on głupi, jak się wydaje... da on sobie i z 300 złr. radę. Nadszedł dzień wyboru Zwierzchności, na który przybył także Starosta, gdyż w obec zaostrożonej walki stronnictw chciał być osobiście obecnym, — by się nie działy jakie nadużycia. Nad wszelkie jednak spodziewanie... wybory odbyły się spokojnie i jednogłośnie burmistrem obrano... Kołtuniaka. Cóż się właściwie stało? Oto, gdy się radni zgromadzili, Kołtuniak z namowy Naleśniaka wziął na bok Orłowskiego i Wtorkiewicza i przemówił: — Panowie! W jaki sposób, mniejsza o to, — dosyć, że posiadam odpis ugody, zawartej między wami dotychczas wyboru burmistra i vice-burmistrza i podziału między was pensji, ba, a nawet stoi w tej ugodzie, że dochodami „z boku“, n. p. oszczędnościami przy budowie jatek gminnych, prezentami przedsiębiorców, dochodami z prestacji drogowych i t. d. macie się dzielić po połowie. Wiecie, co to znaczy? To znaczy, że gdy tę ugodę na dzisiejszem posiedzeniu odczytam, nie tylko, że nie dostaniecie ani jednego głosu, ale nadto sprawa prokuratorowi odstąpioną będzie. — Panie, zlituj się — zawołał przestraszony Orłowski. — Człowiecze! miej miłosierdzie nad moimi dziećmi, — krzyknął Wtorkiewicz. No... no... nie taki djabeł straszny, jak go malują, i nie taki ja zły, jak wyglądam, — szepnął Kołtuniak. Nie będę ani tej ugody na posiedzeniu odczytywał, ani prokurator o niej się nie dowie, ale warunek... — Warunek... jaki? krzyknęli obydwa sprzymierzeńcy. — Że tak wy obydwa panowie, jak i wasi stronnicy dadacie mi głos i wybieriecie mnie burmistrem. — Ale co znowu — krzyknął Orłowski. — Nigdy, — nigdy, zawołał Wtorkiewicz. — Ha... jak chcecie... ale w takim razie idę odczytać przed głosowaniem waszą ugodę. Przewodniczący zaczął dzwonić... nie było czasu targować się i obydwa kandydaci musieli się, aczkolwiek z bolem serca, zgodzić na wybór Kołtuniaka. Kołtuniak został tedy jednogłośnie wybrany burmistrem, a Naleśniak — wziął 300 złr. od niego. No... ale te 300 złr. zarobił „uczciwie“.

„Uczciwy mekler“!... Mógłby być kanclerzem... niemieckim!...

KORESPONDENCJE.

Komarno 9. Sierpnia 1888 r.

Nadszedł znowu czas klęski dla naszego powiatu, to jest czas wyboru do Sejmu z mniejszych posiadłości. Co się tu u nas dzieje podczas tych wyborów, to opisał najlepiej p. Michał Ostrowski, wasz dawny korespondent z Rudek, w broszurze pod tytułem: „Z tajemnic naszej autonomji“. To też dla przypomnienia pozwolimy sobie przytoczyć z niej jeden ustęp:

„Rozpisano wybory z malej posiadłości, i wraz p. Piotr Zbrożek mobilizuje całą armję pisarzy gminnych, arendarzy karczemnych, niższej kategorii sługi dworskie i wszelkiego rodzaju katylinarne egzystencje z ca-

— Гей, га! — гукнувъ присяжный. — Не сибѣлати нынѣ! А бодайже ты зъ твоими коровами... Лѣпшу штуку удавъ, нѣжъ ключница двѣрка, коли сяде на коня и закуритъ люльку на довгѣмъ цыбуѣ. Чоловѣкъ такъ щиренечко пхавъ, ажъ въ крижахъ щось трѣсло.

— Ехъ, мордовало бы му... злорѣчивъ заступецъ войта. — Адѣтъ, куме начальнику! новѣсенкѣй кафтанъ лынний оброщивъ до хтему. Кто такъ выгадавъ некованый возище смаровати ропою?

— Ба, ба, ба, — додавъ асесоръ — то чистый зыскъ зъ громады. Лазъ по хатахъ, уѣдайся зъ собаками, зъ бабами, доведи дѣло до кѣнца, а ту тобѣ зновъ якась мара на перекоры зробити. Хоть бы и Дрѣмайло, смѣхъ зъ насъ собѣ зробивъ. Така тото наша велебна гатаманія.

— Пекъ бы му було осина — второвавъ оденъ зъ радныхъ и председагель рады шкѣльной мѣсцевой. — Дивуй ся нынѣ учительцѣ, якъ каже, що кобѣты колись бу-

дуть вѣмъ, навѣтъ и енералами. Чудо, диво зробивъ зъ коровами.

Довго стояла старшина мовъ прикована на мѣсци; поступокъ Юркѣвъ признали вѣ дуже глупымъ, бо не могли надгродити собѣ нѣчимъ утраченою телѣги. У кого пошукати не такъ тои пѣвчотырнацати сотки шарварку дорожнього, якъ бѣльше почеснои за тяжкѣй труды, се було не мало загадкою ума поважныхъ головъ начальныхъ. Мѣркували, мѣркували, и въ кѣнци помѣркували, що найлѣпше буде роздѣлити ся на „цуги“ и такъ зробили: одні поішли въ село глядати дальше за тарадайками, другі зновъ полѣзли въ верхи таксовати шкоду, а треті поѣхали въ луги на комисію розмѣрювати поперекошувані сѣножати! Страхъ, яка тота служба публична дуже тяжка: навѣтъ попоѣсти не маешъ часу въ дома!

(Дальше буде)

łego powiatu. Nastaje istna powódź, unosząca te szumowiny społeczne do biura p. sekretarza, od frontu i od podwórza na tajne konferencje i po poufne instrukcje. Całą tę zgrają puszczają potem między lud. I rozpoczyna się prawdziwe żniwo dla niej; zapelniają się wszystkie szynkownie, ustają prace na całe tygodnie, podsycały alkoholem zapal patriotyczny rośnie, a wśród hałaśliwej zwady i pijackich burd góruje okrzyk: „precz z tym lub z owym, a osobliwie precz z Rusinem“.

Agitatorowie Wydziału powiatowego dają przytem takie nauki włościanom: „nie wybierajcie profesora, ale hrabiego, bo na profesora wy płacie podatki, aby on pensję brał, a hrabia wielki pan, ma dość pieniędzy sam, to i wy od niego skorzystacie! A komuż w Rudkach nie stoi dotąd w pamięci postać p. Zbrożka w samym dniu wyborów u drzwi wchodowych do sali wyborczej, wydzierającego kartki włościanom?“ i t. d., i t. d. Tyle p. M. Ostrowski.

Otoż teraz czeka nas znowu to samo, bo chcą nam koniecznie narzucić na posła marszałka Rayskiego, to jest, chcą nam go narzucić p. Piotr Zbrożek, aby wzmocnić tak jego jak i swoje zachwiane stanowisko w Radzie powiatowej; ci panowie bowiem czują dobrze swoją nieudolność do kierowania sprawami autonomji. Dość przypomnieć ostatnie krwawe zajścia o spisy szarwarkowe. Spisy te według ustawy powinien był sporządzić Wydział powiatowy, skoro zarządy drogowe nie chciały tego uczynić. Ale Wydział powiatowy, recte p. p. Zbrożek et Rayski zrobili z tego awanturę; spowodowali komisję Starostwa z żandarmami, śledztwa, uwięzienia, a następnie krwawe zajścia.

Lud też pamięta o tem dobrze, zarówno jak i o innych sprawkach tej kliki, n. p. o jej gusepce i w Towarzystwie zaliczkowym rudeckim, i ani chce słyszeć o wyborze p. Rayskiego, któryby był stosownym na posła chyba w Rzeczypospolitej babińskiej; ale czy podolamy znanemu teroryzmowi i sztuczkom „specjalistów wyborczych“ z Rudek, jak ich trafnie nazwał „Kurjer Lwowski“?

Nie podolamy, jeżeli nam nie pomoże opinia publiczna, to też do niej się uciekamy. Dobrą radę daje włościanom „Kurjer Lwowski“, aby utworzyli samoistny komitet włościański, jak w Jasielskim. Ale niech nam opinia publiczna w tem pomoże, niech napiętnuje niedwuznacznie tych, co nas za wszelki objaw samodzielności prześladowają, a może się zdobędziemy i na komitet. Inaczej steroryzują nas ci, co mają wpływy, środki i władzę. Ci panowie stają się już sławnymi w kraju ze swego prowadzstwa. I tak w 15-tym numerze „Śmigusa“ z dnia 1. Sierpnia b. r. jest dowcipna bajka pod tytułem: „Ślepy i garbaty“, odnosząca się do naszych stosunków autonomicznych. Oczywiście autor miał na myśli moralne kalectwo osób działających w tej bajce, które dziwnem zrządzeniem losu schodzi się w tym wypadku z ułomnościami fizycznymi. Czy się słabsze umysły dadzą tym moralnym kalekom sprowadzić na bezdroża przy teraźniejszej akcji wyborczej, o tem nie omieszkałam Wam donieść w najkrótszym czasie. Naszym kandydatem jest p. W. Łuspiński, notariusz z Komarna, Rusin, człowiek prawy i ofiarny.

(Nie łatwiejszego, jak pójść śladem ludu w Jasielskim i utworzyć samoistny komitet wyborczy, nie oglądać się ani na komitet centralny, ani na p. Zbrożka, a rozwinięciem silnej agitacji pobić wszystkich „Chruńców“ i wybrać swego posła według własnej woli.

Inicjatywa i fakt dokonany znaczy wszystko w sprawach publicznych. Do dzieła więc, a Bóg dopomoże. Bogu dzięki, że się lud rozumnie ruszać poczyną. — Powrócimy jeszcze nieraz do tego przedmiotu. — *Red.*)

Kronika miejscowa.

Ku uczczeniu pamięci straconego we Lwowie dnia 31-go Lipca 1847 ś. p. Teofila Wiśniowskiego odbyło się i w tym roku staraniem grona młodzieży lwowskiej nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. nieboszczyka. Postawiono też krzyż na górze św. Ignacego we Lwowie na miejscu stracenia. To samo grono młodzieży polskiej miało zamiar wydać broszurkę, wyjaśniającą cały ten nieszczesny zaszły fakt, lecz c. k. Prokuratorja lwowska skonfiskowała takową. Również skonfiskowała c. k. Prokuratorja obecnie i wierszyk, wydany i nie skonfiskowany roku zeszłego. Wątpimy, czy takimi konfiskatami osiągnie się cel zamierzony. I owszem sądzimy, że drażnienie uczuć narodowych przyczynić się musi li do rozgoryczenia większego, a to tem bardziej w obec lęku, aby Austria z r. 1847 nie powróciła. Sapiienti sat!...

W łazienkach tutejszych p. Stawa zachodzą w tym roku gorszące borby... kręgielnicane, do których mieszają się nawet ludzie z inteligencji, o których trudno przypuścić coś podobnego. Borby te zakrawają na burdy uliczne. Na razie wstrzymujemy się z podaniem nazwisk, uczynimy to jednak w takim razie, jeśliby ta wzmianka nie skutkowała. W ogóle dziwimy się, iż człowiek porządny, a tem bardziej inteligentny, ba akademik nawet, lub doktor praw może uczęszczać do tej knajpy ostatniego rzędu, na którą zeszły porządne niegdyś łazienki. Zostawcie panowie tę norę ulicznikom naszym, dopokąd jakiś restaurator porządny nie zaprowadzi tam ładu przynajmniej takiego, jak za czasów p. Markowskiego. O obecnym właścicielu łazienek, p. Stawie, opowiadają nam fakta tak oryginalne względem jego zachowania się z inteligentną publicznością, iż naprawdę trudno im dawać wiarę. Nigdy może więcej, jak obecnie, nie daje się uczuwać brak porządnego ogrodu rozrywkowego w Drohobycz, chociaż miejsce na to znalazło by się dosyć. Może choć na rok przyszły postara się o to który z z tut. restauratorów. Niegłaźna bowiem osóbką p. Stawa nie wróży bynajmniej dobrej przyszłości dla łazienek.

Wszystkie grupy tut. stowarzyszeń zarobkowych otrzymały już z c. k. Starostwa na ręce przewodniczących zawezwanie z dnia 18-go Lipca 1888 l. 14.982 do zwołania walnych zgromadzeń i przedłożenia rachunków za czas ubiegły. Jest to strasznie twarde orzech do zgryzienia dla ich przewodniczących, a mianowicie dla tych, którzy poszli na lep t. z. sekretarza stowarzyszeń, J. A. Kundego. Istotnie ciekawą jest rzeczą, jak Wydziały, lub przełożeni tychże wytłumaczają przed członkami tych grup przetrzaskanie tysięcznej gotówki na niepotrzebną biurokratyczną administrację, zaprowadzoną „pro domo sua“ przez zmyślnego sekretarza. Co się mianowicie stanie z temi gotówkami, przetrzaskanymi, których walne zgromadzenia nie przyjmą do wiadomości, jak się to n. p. już stało w grupie I. t. z. szewskiej i na co się zanosi w grupie III. kowalskiej. Kto zwróci członkom ten zmarnowany kapitał? W obec takich już dokonanych faktów niepojętą jest rzeczą, w co właściwie dufają ci przełożeni, gdy i nadal zatrzymaniem bezmyślnej administracji i jej twórcy J. A.

Kundego trają dalej niedogryzki dochodów administracyjnych. Czyż nie nasuwa się tu mimowoli na myśl obawa, iż uczciwi ci zresztą przełożeni są po prostu w czemś zawiśli od znanego intryganta tut. J. A. Kundego, który to, jakkolwiek już nawet sądownie karany fałszywy denuncjant, staje się jakoś niezbędnym dla tych przełożonych. Miałoby to się dziać istotnie z powodu obawy przed jakimiś denuncjacjami tego jegomości? Wątpimy, znając uczciwy charakter tych panów. Fałszywych zaś denuncjacji niech się nie obawiają, na to są c. k. Sądy. Zresztą jeszcze jeden względ winien na nich wpłynąć, jako na przełożonych. Już przeminęły czasy pobierania znaczniejszych wpisowych danin, a co będzie teraz? Wydatki pozostaną te same, jak długo J. A. Kunde będzie sekretarzował, więc będzie potrzeba chyba nakładać osobny podatek na administrację, jeśli na to pozwolą walne zgromadzenia, lub opłacać p. sekretarza z własnej kieszeni. Drugi sposób jest niedogodnym, acz dozwolonym, ale za to pierwszy wprost niemożliwym. Nawet zaległości z lat poprzednich w obec nowej ustawy egzekucyjnej nie podobna pościagać, bo gdzie nie ma, tam i J. A. Kunde stracił swe prawa. Baczność więc panowie przełożeni, póki czas!...

Pan Michał Żukiewicz, zaszczytnie a mile nam znany były c. k. profesor tut. gimnazjum, a obecnie profesor w gimnazjum przemyskim, został właśnie zamianowanym dyrektorem niższego gimnazjum w Bochni, które się ma zwolna przekształcać na gimnazjum wyższe. Dzielimy się tą nowiną z naszymi czytelnikami w tem niezbitem przekonaniu, że i oni przyjmą takową do swej wiadomości z radością niekłamną. Gratulujemy bocheńskiemu gimnazjum tego zarządu, jakoteż i rodzicom, których dzieci dostaną się pod ster tak łagodnego, ludzkiego i sprężystego dyrektora.

Handel nasz i przemysł upada, przyniesiony podatkami i napływem fuszerskich towarów zagranicznych. O tej prawdzie wie niestety już ojciec każdej rodziny rzemieślniczej. Zdają się jednak nie wiedzieć o niej jeszcze ci, od których manipulacji zawisł los tych biednych rodzin. Warstwy mechaniczne koncesjonowanych i opodatkowanych mechaników stoją pustką. Handle n. p. żelaza ledwie dyszą, gdy tymczasem agenci niekoncesjonowani i nieopodatkowani fuszerskich i zagranicznych fabryk uganяją po kraju na wózkach i tumania lud ciemny, ba nawet po miastach pod okiem władz zakładają sklepy pokątne w prywatnych pomieszkaniach i wywieszają w oknach swój towar na pokaz. Takim domem nie powołanym i niefachowym, a nawet nieopodatkowanym jest dom Majera Münzera w Drohobycz, który wraz ze swymi 2 synami Luzerem i Dawidem rozpostarł całą sieć swych fuszerskich towarów nad tut. okolicą. Dziwna rzecz, że ci synowie, acz niby to juryści, mają dość czasu na takie pokątne zarobkowanie, które n. p. Dawida Münzera kosztuje już 6 lat zaniebdanych prawnych studiów. Miałoby u nas popłacać li tylko pokątne czynności także i na polu handlu i przemysłu? W każdym razie sądzimy, że jeśli takie pokątne zarobkowanie może się pasażerem na niekorzyść fachowców rozwielić w kraju, to niechby przynajmniej Skarb państwa na tem zyskał i niechby tacy Münzery opłacali podatek od takiej pokątnej agentury, gdyż w przeciwnym razie dochodzi już do tego, że fachowiec opłaca podatek ginąc z głodu z braku zarobku właśnie za takiego niefachowego agenta, który na niekorzyść kraju wyprowadza jeszcze prócz tego ciężko zapracowany grosz producenta za granicę.

Tyle na razie do wiadomości władz kompetentnych.

P. Józef Tytko, djurnista Wydziału powiatowego, otrzymał za obrazę czci, popełnioną na osobie naszego redaktora, — karę aresztu przez 2 dni, lub 10 złr. grzywny wyrokiem tusańskim z dnia 3-go b. m. l. 6947. — P. Józef Tytko należy obecnie do tej trójki, która uwzięła się usilnie na to, aby ją nasz redaktor wsadzał po kolei do „kozy“ za obrazę czci i oszczerstwo. Już każdy z tej trójki tam się dostał, a niebawem dostanie się tam po raz wtóry, jeśli nie zaprzestanie kroczenia po tej śliskiej i pochylej drodze fałszywych denuncjacji. Słuchajcie no panowie, nie strzelajcie z za płotu, ale wyjdźcie z kryjówek śmiało na plac boju, tak, jak my to czynimy, a wtedy zyskacie podwójnie, tak, jak my, bo na czci u ludzi i na tem, że się Wam uda zapchać nas do myszych jam, tak, jak my to z Wami zrobili. — Zresztą bądźcie ostrożni, bo my żartować nie myślimy i nie będziemy!...

W sprawie konfiskaty N-eru 14. naszej gazety otrzymujemy ze strony c. k. sądu krajowego karnego we Lwowie następny wyrok: L. 14.434. Załatwiając sprawozdanie z 19. Lipca r. b. l. 13.099 postanowił c. k. Wyższy sąd krajowy po wysłuchaniu c. k. Nadprokuratora zażalenie c. k. prokuratora od owego ustępu orzeczenia c. k. Sądu krajowego z 19-go Lipca r. b. l. 13.099, którem odmówiono zatwierdzenia konfiskaty N-ru 14. „Gazety Naddniestrzańskiej“ za artykuł w kronice p. n.: „Dr. Władysław Wolski“ zażalenie uwzględnić i odmiennie orzec, że artykuł ów zawiera w sobie znamiona występku z §. 309 u. k. i §. 44 st. dysp. z 1. Kwietnia 1872 l. 40 d. p. p., a obec czego konfiskata dnia 14. Lipca 1888. zarządzona jest usprawiedliwiona, a dalsze rozpowszechnienie owego wzbronione, albowiem ustawa z 1-go Kwietnia 1872 l. 40 d. u. p. zabrania przepisem §. 44 rozpowszechnienia drukiem orzeczeń dyscyplinarnych rady adwokackiej, ogłoszenie orzeczenia przeciw D-rowsi Władysławowi Wolskiemu sprzeciwia się tedy przepisowi §. 309 u. k. i stanowi wyżej określony występki. O tem rozstrzygnięciu c. k. Wyższ. sądu krajowego we Lwowie z dnia 31-go Lipca 1888 l. 18.758 zawiadamia się pana Edmunda Leona Soleckiego, jako odpowiedzialnego redaktora tej gazety. C. k. Sąd krajowy karny. Lwów dnia 8. Sierpnia 1888. *Ioglies m. p.* Przeciw temu wyrokowi wniosła nasza Redakcja sprzeciwienie, albowiem §. 309 u. k. nie zabrania ogłaszania wyroków sądowych, prawomocnych do tego, a §. 44 ust. z 1-go Kwietnia 1872 Nr. 40 d. p. p. nie odnosi się do redaktorów, ale do sposobu doręczania wyroków zasądzonemu adwokatowi.

Gazeta Przemyska pisze o zmarłym ś. p. Adamie Berskim w N-rze 33. z dnia 12. Sierpnia b. r. co następuje:

„Drohobycz, dnia 10. Sierpnia 1888.

(† Adam Berski, — inżynier miejski.)

Dnia 9. Sierpnia umarł tutejszy inżynier miejski Adam Berski w 64. roku życia swego. Zmarły sprawował urząd ten w mieście naszym przeszło 30 lat. Kronikarzowi przypada smutny obowiązek napisania nekrologii o tym zmarłym urzędniku autonomicznym. Jakkolwiek trzymać się należy zasady „de mortuis nil, nisi bene“, jednakowoż w ocenieniu działalności na polu spraw publicznych wszelkie względy ustępują wymogom sprawiedliwości. Działalność nieboszczyka była z 2 względów zgubną dla miasta. Jako inżynier nie miał potrzebnej fachowej erudycji, by mógł spełnić trudne zadanie inżyniera miejskiego takiego miasta, jak Drohobycz. Był to tylko budowniczy, ze starej szkoły „Kameralbaumeistrów“, — który z nowymi zdobyczami umiejętności

na polu techniki wcale się nie liczył. Łuki te, połączone z brakiem energii w sprawach budowniczych i ogniowo-policyjnych, spowodowały stosunki budownicze miasta Drohobycza do ostateczności. Przez swój urząd miał władzę znaczną w mieście. Ta popchnęła go na pole polityki miejscowej. Jako polityk chodził ręką w rękę z tą kliką, która przez wiele lat niszczyła nasze miasto moralnie i materialnie. Że on tylko narzędziem był w ręku samolubów, niszczących autonomję, nie spostrzegł się na tem, zdawało mu się, że rządzi w mieście, że ma mir u ludu naszego, a tymczasem rządzone nim i popchnięto go na manowce. Nie brak dobrej woli mu zarzucamy, ale brak energii, jasnego poglądu na sprawy ogółu. Był to sprytny przedsiębiorca, ale i na tem polu szczęścia nie miał. Nieszczęsne stosunki rodzinne, porażka tut. partji politycznej, do której należał, nareszcie krytyczne położenie zmniejszyły jego już i tak w rozmaity sposób podkopane zdrowie i położyły kres jego fizycznym i moralnym cierpieniom dnia 9. b. m. Oby mu ziemia lekka była, na której się nie liczył z potrzebami biednego ludu!...

Tyle Gazeta Przemyska. My nie dodajemy z naszej strony do tych prawdziwych ale niezupełnych słów żadnych uwag. — Kto się chce dowiedzieć o zmarłym czego więcej — niech przegladnie pięć naszych roczników. — 30 lat minie, zanim Drohobycz o nim zapomni. *Red. Gaz. Naddn.*

Pomnik Kilińskiego we Lwowie. Dawno już komitet rękodzielniczy lwowski myślał o postawieniu pomnika Kilińskiemu. (Kiliński, mieszczanin i szewc warszawski przyczynił się nie mało do wypędzenia Moskali z Warszawy w r. 1793, poczem mianowany pułkownikiem walczył dzielnie w powstaniu Kościuski). Myśl przyjęła się odrazu. Korporacje rzemieślnicze pospieszyły ze złożeniem funduszy, do których i miasto Lwów dorzuciło swój grosz. Wykonanie pomnika poruczono znanemu artyście rzeźbiarzowi, p. Markowskiemu. Kiliński przedstawiony będzie, stojąc z mieczem w jednej, a sztandarem w drugiej dłoni, w kontuszu, z rogatywką na głowie. Postać Kilińskiego mieć będzie 4 metry, a postument 6 metrów. — Dokoła pomnika założone zostaną piękne kląby.

Statystyka ludności. Liczba na całej kuli ziemskiej żyjących ludzi wynosi obecnie 1½ miljarda; ludność ta mówi 3064 językami i wyznaje 1100 różnych religij. Przeciętny wiek człowieka wynosi 33 lat i 6 miesięcy. Czwarta część dzieci umiera przed 7 rokiem, połowa zaś przed 17. Na 100 osób 6 dożyje lat 60; na 500 jedna lat 80, a na 10.000 jedna lat 100. Każdego roku umiera w ogóle na ziemi 33 miliony ludzi, tj. 96.000 umiera dziennie, 3730 w godzinie, 60 w minucie, a 1 w sekundzie. Na 33 miliony wypadków śmierci przypada rocznie 42¼ milionów urodzeń, a więc roczny przyrost ludności wynosi 9½ milionów. W rzeczywistości przyrost ten jest tak znaczny, gdyż wojny, epidemie i inne wypadki znacznie go zmniejszają. Spostrzeżono, że największa liczba porodów i śmierci przypada w nocy.

Z padołu łez. Dzienniki wiedeńskie donoszą o fakcie następującym: Dnia 3. b. m. przytrzymał strażnik policyjny w Praterze jakiegoś eleganco na pozór przyodzianego mężczyznę z powodu, iż prosił przechodniów o jałmużnę. Aresztowany opowiedział w komisarjacie smutną swoją historję, iż nazywa się Jan Tomaszek, jest rodem z Czech i sierotą. Po ukończeniu chlubnem gimnazjum uczęszczał w Wiedniu na politechnikę i utrzymując się z lekcji o głodzie i chłodzie, złożył pierwszy egzamin państwowy, jakoteż wszystkie kolloquia z wy-

szczególnieniem. Nieszczęście chciało, że ciężko zachorował i sześć tygodni przeleżał w szpitalu, walcząc ze śmiercią. Przyszedszy do zdrowia, popadł w same kłopoty. Lekcje wszystkie potracił, a nie mając z nikąd pomocy, spieniężał garderobę po kawalku, aż wreszcie zostało mu to tylko, co ma na sobie. Nie mając co jeść, z głodu wyciągnął wieczorem rękę po jałmużnę.

Papiery nieszczęśliwego stwierdziły prawdziwość jego opowiadania. Tomaszka oddano do aresztów policyjnych, poczem na podstawie ustawy o włóczęgostwie zostanie wydalonym z Wiednia.

Do wiadomości Rady powiatowej w Drohobyczu przy ewentualnem obsadzaniu posady inżyniera tej Rady z tem nadmienieniem, iż fakt ten nie jest bynajmniej osobnionym.

OGŁOSZENIA.

Welocyped o 3 kołach

w dobrym stanie do sprzedania z wolnej ręki w redakcji „Gazety Naddniestrzańskiej“. — Cena przystępna.

II. serja Albumu Grottgera „POLONIA“

(powstanie z roku 1863)

w czerwonej, lub żółtej pysznej okładce z polskimi wyjaśnieniami wyszła właśnie w komplecie we własnym nakładzie

Franciszka Bondyego

księgarza we Wiedniu I Annagasse 11.

Cena 12 złr. w. a. w małych miesięcznych ratach.

Wykonanie heliograficzne przepyszne.

EMIL KUŹNICKI

Oświęcim dworzec (w Galicji)

poleca

swoje wyroby z tektury dachowej i asfaltu własnej produkcji.

Podjeżdżając pod kilkoletnią gwarancją wykonanie dachów z tektury dachowej i cementu drzewnego według najnowszej metody.

Asfaltowania, jakoteż w ten zakres wchodzące roboty wykonywa rzetelnie i po umiarkowanych cenach.

Prospekty, cenniki i wzory są każdemu do dyspozycji.

Dzielnicy ajenci znajdują umieszczenie!

Na powiat Drohobyczy przyjmuje zamówienia inżynier E. L. Solecki w Drohobyczu.

W administracji „Gazety Polskiej“

można nabyć

Czarodziejska fujarka, poemat Marji Bartus, cena zniżona 50 ct.

W obrenie prawdy, odpowiedź na „Apologję“ gr.-or. konsystorza w Czerńowcach, cena 50 „

Anioł złęgu, nowela Chorośnickiego, cena 30 „

Dwie nowele (1. Umarła! 2. Noc księżycowa) J. Chorośnickiego, cena 50 „

Z nurtów życia, wiązanka rymów z teki dziennikarza, L. F. W. Ilasiewiczza, cena 1 złr.

Dzieła poetyczne A. Mickiewicza (kompletne) 4 grube tomy 1 „

Przy zamawianiu należy do ceny dzieła dołączyć należytość na koszt pocztowej przesyłki (5 ct. od tomu).

Gazeta Nadniestrzańska

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 26l.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

DWUTYGODNIK
polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Nadniestrzańską“ wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 3 ct.

Krzywdy ludu naszego.

XXXI. O emigracjach naszego ludu.

Wiele i wiele krzyku i hałasu na ten przedmiot po gazetach naszych, mianowicie galicyjskich, a zawsze jakoś w czasie... żniw...! Cały rok spokój w tym przedmiocie i... milczenie grobowe.

Nam się ta sprawa przedstawia wcale inaczej, niż ogółowi naszych siostr po piórze.

Sprawę emigracji ludu dzielimy na dwa odrębne stadja, i tak na:

1. Emigrację w zasadzie.
2. Emigrację u nas w Galicji.

Co do pierwszego stadjum, to jesteśmy stanowczo przeciwnikami wszelkiej emigracji z naszego kraju. — Prawdą jest, że dawniej, gdy u nas żywił zacofany rej wodził, były i emigracje na czasie, lecz te sprowadzały do nas świeże myśli, zaczerpnięte z zachodu postępowego. Tak było w latach 1830 do 1848, ale od tej pory po dziś dzień zmieniły się stosunki. Dziedzictwo postępowej rewolucji francuskiej z r. 1789 przeszło tamże na burżuazję nowożytną, a idee postępowe przez Niemcy dostały się, już i do nas, ba nawet częściowo na wschód dalszy. — To, co się dziś dzieje na zachodzie, jest może tam i potrzebne, ale u nas co najmniej to... zawczesne. — Zasady postępowe r. 1789 nie wsiąknęły jeszcze u nas do mas narodu, — jemu trzeba jeszcze oświaty, — a tę tamują nadto postępowe idee. Kolportowanie nowożytnych, obecnych zasad zachodu jest u nas co najmniej, — to nie na czasie, — bo tamuje u nas oświecanie mas.

— Nam potrzeba sylabizowania politycznego; nauka czytania, a do tego na tekście z fałszywą treścią, jest nam szkodliwą. U nas trzeba rozruszenia mas z letargu kilkunastowiecznego, a to rozruszanie, opóźnia się emigracją co ruchliwszych żywiołów i więcej szkody wynika dla mas z emigracji tych żywiołów, niż one im przynoszą zysku wprowadzaniem kilku postępowych idei z zagranicy. Dlatego też jesteśmy przeciwni wszelkiej emigracji, — bo przecież tylko ruchliwy żywioł emigrować może i emigruje.

Co do drugiego stadjum, to znów rzecz inna. Ogół ma niezawodnie pewne prawa do wymagania ofiar od jednostek, — ale i te jednostki mają swe prawa. — Jeśli u nas, — co prawda, rzeczy doszły do tego, że lada podła głupia jednostka fagasowstwem dojdzie do tłustego życia, — a szlachetna i wykształcona, gardząca temże, ginie z głodu z całą rodziną mimo pracy, a przynajmniej mimo chęci do pracy, to nie dziw, że taka familja ucieka z kraju za granicę.

C. k. Rząd nie ma prawa tamowania emigracji jednostkom, upoważnionym do tego i mającym zasoby do emigracji, i z tego to zapewne powodu nadaje się koncesje do pośredniczenia tymże. C. k. Rząd robił co mógł, aby emigrację ująć w karby możliwości, nieszkodliwej jednostkom. — Jeśli jednak mimo to te jednostki i we większej nawet liczbie szwankują w tych emigracjach z powodu oszustw, to wina w tem nie c. k. Rządu, ale tych, którzy nieczem nie potrafili zatrzymać w kraju ruchliwszych mas, i owszem doprowadzili do tego, że te masy narażają się na oczywiste oszustwa w nadziei uniknięcia bądź to większych w kraju,

bądź uzyskania: znośniejszego życia za granicą, jako równi między równymi. Ta to nadzieja, — czy złuda, to rzecz inna — ciągnie wielu z naszego ludu za ocean, lub za kordon, — a dziwna rzecz, że przeciw emigracjom występują u nas głosy niemal zawsze i li w czasie... żniw, tak, jakby ludu u nas nie potrzeba w innej porze — i jakby lud tylko dla „żniw“ był stworzony. I my stanowczo jesteśmy przeciwni tym wyzyskiwaczom ludu naszego, którzy go wywożą li dla siebie z kraju, ale nie mniej gardzimy tymi, którzy go pragną li dla siebie zatrzymać w kraju. I jedno i drugie oszustwo jest nam zupełnie i równo obrzydłe. Niechaj ustawy rządzą, — i owszem, — i niech rządzą na obie strony, i „dółem“ i „góram“, ale gardzimy krokodylowymi łzami tych, którzy opiekują się nibyto naszym ludem, bo tych ciemnych, nieoświeconych mas potrzebują li dla swoich „żniw“. Wyrzilibyśmy się i wyraźniej, ale §. 300 u. k. każe milczeć, a my już i tak wyczerpnęliśmy bilans konfiskat na rok 1888.

Jak długo naszemu ludowi nie będzie równie dobrze w naszym kraju, jak jego „starszej braci“, — tak długo nie możemy być przeciwnymi emigracji tego ludu za ocean, lub za kordon, a już „chłopskiemu“ rozumowi tego ludu pozostawiamy wybór, gdzie mu lepiej. To do nas nie należy. Tyle na razie o emigracji naszego ludu i o krzyku z powodu takowej po gazetach, mianowicie t. z. „naszych“, — bo kto z nas mądrzejszy, to dopiero wielkie pytanie. Gdy jednak dziś rzeczy, jak widać stoją tak, że lud nasz woli znosić nędzę na wschodzie i na zachodzie, więc byle po za grani-

Школа мужицкого жита.

II.

Юрко Дрѣмайло поїхавъ ажъ въ сусѣдне село на рѣню по шутеръ. Вѣдмучивъ день ширварковий, зазнавъ багато неприємности; дѣтищѣ рѣною бѣгали за возомъ, провадили го зъ одного села до другого, мовъ циганы зъ медведѣмъ. Якже приїхавъ вечеромъ до дому, ажъ вѣддыхнувъ лекше, коли заточивъ вѣзъ пѣдъ шопу.

Такъ научила бѣда Юрка коровами їздити. Вѣ двѣ недѣлѣ спровадъ вола зъ трома ногами за дурницю рѣзникови, лишивъ ся при коровахъ. Оравъ, волочивъ, до лѣса їздивъ, все коровами; разъ якъ поїхавъ передъ св. Спасомъ по патики на мосты до Голодища, то привѣзъ ажъ тринацять богомольцѣвъ зъ Паславскои Кальваріѣ; зъ самымъ проводиромъ компаніѣ мавъ еще грызоту, бо мусѣвъ по дорозѣ коровы церкати и молокомъ го заливати, щоби не зайло ся въ нѣмъ вѣддуствове бражнище!

Кѣлька лѣтъ робивъ коровами собѣ, Боднарцѣ и громадѣ. Не обѣйшло ся безъ доганы зъ стороны нежичливыхъ, але Юрко все однимъ ухомъ слухавъ, другимъ випущавъ, коротавъ свѣтъ яко тако, поки лихо не завітало пѣдъ стрѣху.

Въ пѣзну осѣнь покѣнчивъ роботу въ поли, выкупивъ застави у жида, заплативъ податокъ за цѣлого пѣвроку, повеселѣвъ; позбувъ ся бѣльшихъ клопотѣвъ, почавъ думати о паливѣ, якъ ненадѣйно принесло сватѣвъ зъ Боднарчинимъ сыномъ, вѣдбули ся заручини. Нова журба въ хату завітала. Дѣвка справдѣ не переросла, але вѣддавати коли будъ потреба. Чого ждати? Дуже добре трафляе ся; о межу грунтъ, все лѣнше своєю газдинею бути, якъ поневѣратисъ въ наймахъ. Гарна дѣтина Фруза; помѣжъ чужими хотѣбы и на другѣмъ кѣнци села змарнѣла бы, а ту все до своихъ приїбне... Отѣпае Дрѣмайло собою, готовить ся на весѣлѣ, хоть не на величине, але все потреба посушити голову за каждою марницею;

само нѣчо не зробити ся. Богъ давъ позбирало ся всего по дрѣбцѣ, лишъ на пару чобѣтъ кобы где розкрутити.

— Тѣлько чобѣты Юрку для Фрузѣ постарай ся, а все буде якъ Богъ приказавъ — клеппе Дрѣмайлика заедно мужеви.

— Тѣлько чобѣты — вѣдзыває ся журливый Юрко. — Воскресить ихъ, коли не можна... Красти не пѣйду, Боже прости грѣшний мысли.

Заходять обѣ въ голову, где взяти грошей на чобѣты, бо уже вытягнули ся до послѣднього, ажъ ту проходить одного поранку секретаръ громадскій и повѣдае:

— Бѣдте Дрѣмайленку менѣ по сѣно на болота. Я дурно не схоучу: вѣддамъ вамъ вашѣй доньцѣ чобѣты, що тамтого року у васъ заграбили за польного належитѣсть.

Добре нагодило ся. Дрѣмайло поїхавъ по сѣно, вернувъ третого дня зъ болотѣвъ, привѣзъ и чобѣты, щожъ зъ того, коли лихо стало ся зъ коровами; чи весѣку спасли, чи уже така притока мала имъ бути, якъ по-

camy kraju, niż w nim samym, to powodami temi są krzywdy ludu naszego. Podajemy też i to do wiadomości tych, którym o tem wiedzieć należy. O krzywdach tych mówimy już rok piąty, a naszym siostronom po piórze przypominamy, że gdy mają czas i ochotę pisać o emigracji ludu, — to nie zawadziłoby też napomknąć czasem o tych krzywdach ludu, które są powodem tejże.

El.

KORESPONDENCJE.

Brzegi nad Wisłą 8. Sierpnia 1888.

(Słowo dane przez dziedzica.) W „Kurjerze Lwowskim“ z dnia 14. Kwietnia 1888. wyczytaliśmy wiadomość, dla biednych chałupników nader radosną, że J. Wny Dr. Stanisław Lurysza Niedzielski, właściciel Śledziejowic i wielu innych włości, opuścił włościanom gminy Brzegi, którzy u niego dzierżawią grunta, a dotknięci zostali klęską powodzi, cały czynsz dzierżawny w kwocie 1000 złr. Wiadomość ta wielce nas uradowała, myśleliśmy bowiem, że te 1000 złr., przez bogaty dwór podarowane, przynajmniej w setnej części powetują nam straty, przez powódź wyrządzone. Tak się jednak nie stało! Wiedzieliśmy to z góry, znając charakter i miłość tego naszego „brata starszego“, jaką on żywi do ludu naszego, chociaż znów z drugiej strony mignęła nam przez myśl nadzieja, choć słaba, że dziedzic Niedzielski, gdyby ten uczynek spełnił, zrobiłby to tylko dlatego, aby swą osobę, przez „Gazetę Nadniestrzańską“ rozśławioną, w oczach ludzkich zrehabilitować, roztrąbił zatem o nim po wszystkich prawie dziennikach krajowych. Niedzielski jednak myśli tej szlachetnej i ludzkiej w czyn nie zmienił, gdyż nie tylko czynszu dzierżawnego włościanom gminy Brzegów nie podarował, ale im nawet centa nie zniżył. Żaden z gospodarzy nie śmie nawet sierpem ruszyć na jego gruncie, aż czynszu nie zanieśnie do dworu, i nie otrzyma potwierdzenia od zarządcy. Najciekawsze z historii tej jest to, że gdy dawniej włościanie z Brzegów cieszyli się pałacem, przez Niedzielskiego na łodzie zbudowanym, tak teraz stoją z załamanymi rękami i patrzą ze łzą w oku na plony swe, które zasiali na gruncie Niedzielskiego, a z których im nawet garści zżąć nie wolno, dopóki całego czynszu nie zapłacą. A tu człowiek zniszczony corocznymi powodziąmi, biedny, czynszu zapłacić nie jest w stanie i może być przygotowanym na to, że Niedzielski zabierze im plony, na które biedny nasz włościanin swą ręką o chłodzie i głodzie ciężko się mo-

zolił. I gdzież to słowo szlacheckie i doktora w dodatku, gdzież ta miłość tego „starszego brata“ dla swego młodszego, ciemnego i biednego, — pytamy Cię Jaśnie Wielmożny Panie?! I takimi to sztuczkami „doktor-skiemi“ Ty by chciał na „dobre“ imię w oczach ludzkich zarobić? Wstyd, hańba dla nas chłopów, że taki „starszy brat“ nas uczyć ma!... Zdaje nam się, że takich wielu ze „starszej braci“ nie ma. Ot chciałby może za ten szlachetny i ludzki uczynek uzyskać Niedzielskiemu mandat na posła do Sejmu, lub do Rady Państwa, aby tam nasze interesa bronił, bo jako człowiek bogaty, kawaler, doktor praw z tego obowiązku najlepiej wywiązać się powinien!... Dzienniki nasze krajowe upraszamy o zrobienie użytku z tej korespondencji.

Maciej Szurek, włościanin.

Stronna pow. drohobyck. 1. Sierpnia 1888.

(Niezwyczajny wzór wójta i księdza.)

Stronna jest to duża i ładna wioska o 300 numerach, przynależna do powiatu drohobyckiego. Leży ona w okolicy na wskroś górzystej, a mimo to nie widać tu u nas wcale żadnego opilstwa i pieniactwa, nie widać zatem dalekich złych skutków, wynikających z tej przekłętnej wódki. Uznanie w tym względzie należy się w pierwszym rzędzie wójtowi naszemu, p. Józefowi Lewickiemu, człowiekowi młodemu, majątnemu inader dobroczynnemu dla ludzi bez różnicy religii i narodowości. On to dla zapobieżenia opilstwu w gminie naszej wyrwał, jako wójt, propinację z rąk takich ludzi, w których rękę takowa jest środkiem demoralizacji dla ludu naszego, tak, że dziś prowadzi ją gmina na własną rękę. W imię prawdy i słuszności wyznać tu też musimy, że wójta naszego popiera w całym słowa tego znaczeniu tak rada, jak i czynem tutejszy gr. k. proboszcz ks. Kuśnierz, a za których to wskazówkami i radami postępuje gmina cała, widząc, jak ludzie ci duszą i ciałem oddani gminie naszej, nie tylko, że żadnego interesu materialnego w tem nie mają, lecz i owszem własnymi pieniędzmi dopomagają ludziom naszym. Szczególnie dopomaga nam w tem względzie wójt nasz, jako człowiek majątny. Ileż to on tu biednych w srogiej zimie przydział, ileż to on sierót przytułił i na ludzi, jak to mówią, wyprowadził, ileż to on z naszych gospodarzy uchronił przed nieszczęsnymi skutkami wódki i lichwy, ilużto gospodarzom pomógł on w ciężkich dla nas przednowkach. Ot dopiero na wiosnę b. r. rozdał 100 korcy owsa na siewkę między gospodarzy tutejszych całkiem bezinteresownie; każdemu

zaś powiada, jak będziesz miał, to oddasz. Meierowi Sontag, żydowi, sam pole zorał za darmo, Markusowi Löwenberg, żydowi, który mu był winien 50 złr., kupił w dodatku grunt, by miał z czego ze swą rodziną żyć; wdowie jednej wybudował stajnię i koło niej sam pracował. Za biednych, którzy nie są w stanie podatków opłacać, sam takowe sponia, aby ich tylko, jak mówi, od egzekucji ochronić. Jednem słowem wieś cała go ma za anioła — opiekuna, który się wszystkim i wszystkimi interesuje; baczemu jego oku nie ujdzie nic, wszystko zaraz załatwia w drodze rozjemczej. Wspominamy tu w gazecie o wójcie naszym Lewickim dlatego, aby nie myślano, że już dobrego i światłego naczelnika gminy znaleźć nie można, któryby tak, jak p. Lewicki, nie oglądał się na własny interes, lecz na interes gminy. Oby Pan Bóg dał, abyśmy nie potrzebowali już więcej p. Lewickiego i ks. Kuśnierza zaliczać publicznie do tych „niezwyczajnych“ wzorów wójta i kapłana, a byłoby gminom naszym wtedy nieco lepiej, gdyż naród nasz oświecałby się wtedy od samych swych naczelników gminy.

S.

Kałuż w Sierpniu 1888.

(Komisarz rządowy, i t. z. „beirat“.)

Nasza Rada gminna została w Październiku 1886 rozwiązana, dzięki niektórym indywiduom, którym zawsze dobro gminy na sercu ciąży, a którzy, gdzie tylko mogą, na jej szkodę działają, mając li swe dobro na względzie, czyli innemi słowy: identyfikując cele osobiste z celami gminy. Trzech członków Rady, którzy może najmniej do rozstroju stosunków gminnych się przyczynili, złożono na 3 lata z urzędu i ustanowiono komisarza rządowego w osobie młodego i niedoświadczonego koncepcisty Namiestnictwa, któremu powierzono zupełny zarząd całego naszego miasta, dodawszy mu 8 mężów, kwintessencję obywateli tutejszych, do pomocy, jako tak zwany „beirat“.

Namiestnictwo powodowało się w swem orzeczeniu, rozwiązującym tutejszą radę gminną, trzema punktami, a mianowicie: 1. Nieudolność rady w ogólności, a w szczególności nieudolność zwierzchności gminnej w zawiadywaniu mieniem gminnem; 2. gospodarka tejże naniekorzyść dobra gminnego; 3. pożar całego miasta.

Konkluzją jednak orzeczenia powyższego było to, że ponieważ z obecnej rady nie można się spodziewać dodatnich rezultatów, albowiem takowa zupełnie na dalsze zaufanie nie zasługuje — przeto rozwiązuje się szkodliwą radę i ustanawia się komisarza rządowego i „beirat“ z 8 członków.

Szczególna rzecz, że c. k. Namiestnictwo, chcąc zupełnie zreformować ku lepszemu tutejsze stosunki i rozwiązawszy w tym celu radę gminną, jako nie zasługującą na dalsze zaufanie — potwierdziło 8 członków, wybranych do „beiratu“, takich, którzy wszyscy prawie należeli do owej rady — a nawet jednego takiego, który przez wiele lat na szkodę gminy działał i który własne korzyści z dobrem gminnem identyfikować się przyzwyczaił. Tenże nawet należał do zwierzchności gminnej, którą to właśnie c. k. Namiestnictwo za zupełnie niezdolną do dalszego piastowania tej godności uznało!

Jak sobie to wytłumaczyć należy? — Nie umiem na to odpowiedzieć!

Dziwną atoli i ta okoliczność, że trzech tylko członków zwierzchności z burmistrzem na czele za karę na przeciąg trzyletni jako

клали ся середъ обору, такъ позганыло ихъ якъ горы; не помогла жадна рада, вѣдѣйшли обѣ до вечера.

Юрко загрывъ ся дуже; еще розпука домашныхъ роздирала му серце, жена, дѣти заводили, и було за чимъ. До сей поры було и свое тягло, и ложка молока въ хатѣ, а наразъ обоє щезли. Дѣточокъ семеро, зъ тыхъ четверо самъ дробъ, чимъ занести ся въ прикрѣй годинѣ, борони Боже въ недужѣ. Корова въ господарствѣ, то честный и благій воджѣй у слѣпого дѣда: розгнѣванный нещасливецъ хотѣй часомъ въ своимъ запомненню побѣ свого проводника, то сей не оставитъ го надъ берегомъ пропасти, лишь поведе дальше до добрыхъ людей въ гостину.

Переставъ Юрко думати о весѣлю, вѣдожикъ на часы лѣпши. Спродавъ шкуру зъ обохъ коровъ, два куснѣ полотна, змѣгъ ся на корову. Радѣсть привѣвъ зъ старою багрулею межи дѣти: парять сѣчку, примашують, носять до стайнѣ, годують.

Корова ѣсть, гатить по весь писокъ,

ажъ любо, лишь одну хибу має: змерзає часто, трясє ся.

— Возьмѣмъ до хаты — радять мо лодѣ — буде ей теплѣйше

— Нехай буде и такъ! — вѣдновѣ дають старѣй и увели багрулю до хаты, гладять, чешуть, приговорюють, пхають все, що котре може, въ ненасытныи вантюхъ Жре беззуба, хлань бы зжерла, така зробила ся що и вставати не може! Потреба поѣдматѣ, мабутъ тѣвна, незадовго отелить ся..

Поѣдматѣ, насаджували ся дурнѣсенько: вѣдѣйшовъ послѣдныи хвѣстъ зъ обору, остали Дрѣмайлы безъ шерстины!

Новый крикъ, плачь въ хатѣ, ворона не сѣла бы на кѣблине. Кто бувъ бы таке пригадавъ? Казали всѣ, що тѣвна, а оно все поѣшло нѣворотомъ, не туды, куды чоловікъ думавъ.

5 К.

(Дальше буде.)

niewybieralnych uznano, — pomimo, że c. k. Namiestnictwo i Wydział krajowy z przeprowadzonego śledztwa winę upadku w gospodarce gminnej, nieporządku w administracji, niedbałości w urzędzie i t. p. nie tylko im, lecz kategorycznie całej zwierzchności wytknęło — a pomimo to reszty członków nie tylko, że nie ukarano niewybieralnością — lecz nawet do „beiratu“ za członków przeznaczono! Notorycznie wiadomem jest, że jeden z owych rzeczywiście przez dwudziestokilkuletnie piastowanie asessorstwa do upadku naszej gminy się przyczynił! Znany on każdemu pod ogólną nazwą: „der wieczny radnik“, a z zawodu i charakteru kolegą Chaima Hirsza, osławionego eskulapa z Lubyczy!

Ten to jegomość podkopał sławę owych może i niesłusznie tak ostro ukaranych trzech członków zwierzchności, — a sam nie tylko się od wszystkiego wykpił — ale nawet w opinii, jak sam twierdził, podkoczył — czego dowodem, że w „beiracie“ mandat zatrzymał! Komisarz rządowy, który w Październiku 1886 objął tu obowiązki naczelnika gminy, przybył zupełnie autonomji nie świadom. Ta była mu „terra incognita.“ Młody koncepista, który zaledwie kilka lat w biurze c. k. Namiestnictwa pracował i z prawami autonomji nigdy do czynienia nie miał — został zesłany dla uregulowania rozstrojonych stosunków i naprawy owego zła, które rada rozwiązana przez przeciąg pięcioletni nawarzyła.

Wziął się też pan komisarz energicznie do dzieła — darmo bowiem nie pracował — przyznano mu bowiem dzienne 3 złr. 50 ct. dyet. — a więc kawalki sypały się jak z rękawa! Numer za numerem pięknie do protokołu wciągano i rzeczywiście magistrat kałuski doszedł w tym roku do 4000 ekshibitów!... Czyż to nie dowód, że Kałusz wielkie miasto? Zwolywał też pan komisarz posiedzenia „beiratu“, i to bardzo często — gdzie radzono i radzono wspólnie nad poprawą losu spalonego grodu i nad podniesieniem dochodów upadłej gminy. Wysadzano nawet w tym celu ankiedy z pierwszych teoretycznych finansistów i ekonomistów kałuskich, mających się zająć wyszukianiem środków dla powyższego celu. Ale przysłowie powiada: „Ostra siekiera wnet się wyszczerbi“, tak też i tu — wszystko skończyło się na chęci, pięknych acz nie krasomowczych mowach — a energia komisarza wnet osłabła, bo porzucił wszystko praktyczne, a numerował i zaciągał tylko „kawalki“, by takowych mieć sporo! A uchwały „beiratu“? Te poszły w ką! Tymczasem pogorzelcy klepali nędzę — a tu straszny wróg zaczął im nadomiar w oczy zaglądać — była nim zima. Całemi dniami obiegali oni magistrat, prosząc komisarza o pozwolenie na prowizoryczne budowle bud, szatr, lub innych komórek, by jakie takie przed zimnem mieć ochronienie!

Tymczasem i „beirat“ nie próżnował — razem z wysadzoną ankietą finansową uchwalono jednomyślnie na biednych pogrzelców, którzy o pomoc prosili, 20% dodatku do podatku i 50% dodatku do podatku konsumcyjnego i tyleż od wina — a pomimo, że nędza w Kałuszu rozgościła się na dobre, nie pytano o to, tylko uchwałę przeprowadzono. I słusznie nastąpiły większe wydatki, sam bowiem komisarz pobierał 108 złr. miesięcznie, czyli o 58 złr. więcej, niż prawidłowy burmistrz. Również trzeba było niektóre zaległości pospłacać, a to w podatkach rządowych — lub innych wierzycieli zaspokoić. W tym celu ściągano od biednych, a nawet najbiedniejszych mieszkańców ostatni szmat i nie folgowano ani na włos — chwycono się zasady: „bezahl Pollak!“ a czy ma, czy też niema,

nikogo nie obchodziło. Kto nie miał, temu zabrano, co się tylko dało wziąć. Gorliwa policja (za rządów autonomji, złożonej obecnie z urzędu, wylegająca się do góry brzuchem na „Wacheymbrze“) całemi dniami obecnie gromadziła fanty, a który policaj najwięcej takich grabieży wykazywał, ten na pochwałę przez komisarza mógł być przygotowanym!

Ale za to nastał porządek w mieście! Kiedy dawniej błoto nastąpiło po deszczu, tośmy teraz i przed deszczem błoto mieli! Czyż nie dosyć dla Kałuszanów? Komisarz chcąc miasto należycie odbudować i tym sposobem pójść w ślady pana Starosty Michła w Stryju — sprowadził na koszt pogorzałych mieszkańców inżyniera (kolegę zdaje się szkolnego), pomimo, że Wydział krajowy przeznaczył inżyniera powiatowego ze Stanisławowa, który co tygodnia miał do sprawdzania planów bezinteresownie do Kałusza przyjeżdżać, i to na koszt Wydziału krajowego. Pan komisarz nie przyjął tego inżyniera, lecz sprowadził sobie — jak rzekłem, swego, któremu płacono prócz kosztów podróży 3 złr. dziennej dyety! Ten podpisywał tylko plany, robione przez domorosłych inżynierów, którzy się na kałuskiej politechnice wykształcili! I nie dziw, że tak pięknie miasto się odbudowało! Powstały szatry, mające przeznaczenie domów mieszkalnych — budy o formach, o jakich nawet tubylecy w dzikich krajach nie zamarzyli — o formach, jeśli się tak wyrażę „sroccoco — barocco“! Budynki długie i wąskie, szerokie i długie, koszlawe o różnorodnych oknach i drzwiach, i o dachach, jakich nikt jeszcze nie widział!

Gdyby broń Boże dziś pożar wybuchł — nie możnaby nawet o uratowaniu nędznego życia pomyśleć, gdyż nie ma miejsca na schronienia się przed pożogą. Ale tak być musi — działo się to bowiem pod okiem inżyniera, upoważnionego a powołanego przez magistrat.

Inżynier ów, zabrawszy za kilka tygodni pokazań sumkę w dyetach i kosztach podróży, odjechał, pozostawiając dalsze instrukcje dla mających się odbudować panu komisarzowi — żegnany serdecznie — a że się spieszył — nie można go było uczcić uczcią składkową, za czem wielu bardzo żałowało! I tak mijaly tygodnie i miesiące, a o wyborach ani słycho. Komisarz, który przybył jako koncepista i już na komisarza powiatowego zaawansował, na dobre się tu rozgościł i nie myślał o odejściu. Prezentował kawalki, pisał referaty i przydzielał takowe referentom, których było z początku jeden, potem dwa, a przy końcu znów jeden!

Tak minęło prawie półtora lat. Dopiero c. k. Namiestnictwo poleciło tutejszemu Starostwu, aby wybory przyspieszyło. Lecz natrafiono na twardy sęk: nie było kandydata odpowiedniego na burmistrza — a zatem komisarz nie mógł się do wyborów zabrać, gdyż nie wiedział, dla którego kandydata należy większość w radzie otworzyć. Nareszcie po długich manewrach wyłożono listy wyborcze do publicznego przejrzania i wyznaczono termin na reklamacje. A ponieważ listy były w ogóle złe i fałszywie ułożone — posypały się reklamacje nader obficie. Komisja reklamacyjna, wybrana przez komisarza załatwiała je po swej myśli i odrzucała takowe wedle potrzeby. Każdy reklamant przygotowany był już z góry na nieprawidłowości — lecz nic sobie z tego nie robił, gdyż wiedział, że rekurs w c. k. Starostwie musi wygrać, gdyż pan Starosta tutejszy, człowiek nader prawy, sprawiedliwy i zacnego charakteru, wyda orzeczenie po sprawiedliwości. I rzeczywiście tak się stało. Prawie każdy rekurujący otrzymał

satisfakcję — lecz niestety, pomimo to nie uzyskał tego, za czem się ubijał. Przytoczę tylko jeden przykład, cechujący należycie stosunki przedwyborcze:

Obywatel tutejszy pan J. F. wedle wymierzonego mu i uiszczanego przez niego podatku rządowego powinien był mieć głos w I. kole wyborczem, atoli komisarzowi nie był on tam na rękę, wsadził go przeto do kola II. Tenże od tego reklamując, upadł — a więc wnosi przeciw temu rekurs do c. k. Starostwa.

Starostwo przychyliło się do wywodów rekurenta i poleciło komisarzowi umieścić p. J. F. w kole wyborczem I.

Pomimo wygrania sprawy w najwyższej instancji przedwyborczej, pan komisarz uznał za stosowne p. J. F. nie przenosić do kola I. — lecz zostawiwszy go w kole II., kazał mu apelować do Pana Boga. Nie pomogło nie — albo głosować w kole II. i wnieść później protest przeciw wyborom, albo pluć na wszystko i nie mieszać się więcej do żadnych spraw. Nieprawidłowości podobnych przy wyborach było sporo, pomimo to wyborcy solidarnie wstrzymali się od protestu, by tylko komisarza jak najprędzej się pozbyć. Powiadają, że p. komisarz bardzo nie rad był z tego, że się bez protestu odbyło — protestów bowiem nie tak prędko się załatwia, a więc pobieranie dyet przez kilka miesięcy dłużej nie zaszkodzi, gdyż od przybytku głowa nie boli!

Nareszcie ukończyły się wybory i do rady weszło 12 Polaków (inteligencja), 12 Rusinów (mieszczanie) i 12 żydów (kosmopolici) i przystąpiono do ukonstytuowania się rady.

Himalaj.

(C. d. n.)

Kronika miejscowa.

Sezon w Truskawcu na ukończeniu. O tym sezonie napiszemy niebawem więcej. Tu tylko odpowiadamy na liczne zapytania gości, że droga, prowadząca z Drohobycza do Truskawca, nie jest gminną, ale niestety powiatową. To „niestety“ odnosi się jednak do najnowszych czasów. Droga ta, — przyznajemy, jest dziś w najgorszym stanie. Do tego stanu najgorszego doprowadziła ją jednak dopiero gospodarka obecnego Wydziału powiatowego i owego p. J. Tylka, t. z. inżyniera Rady pow., a raczej djurnisty tegoż Wydziału, któremu tenże powierzył nadzór nad drogami powiatowymi. Prócz tego, że ten niedoszły „technik“ nie ma pojęcia o budowie dróg i mostów, nie ma on też i czasu do zajmowania się temi sprawami, bo albo bawi się w politykę wielkowiświatową, — powiatową i gminną, — albo wykonuje prywatne roboty inżynierskie, albo ćwiczy się w oszczerstwach i plotkach, które go zapychają potem do „Iwanowej chaty“. — Mniejsza by już było o to wszystko, gdyby i ta droga truskawiecka leżała gdzie na uboczu. Zły jej stan jednak rozgłoszą goście kąpielowi po szerokim świecie. Nikomu bowiem zła droga tak nie dokuczy, jak choremu. Jeśli więc obecna większość Wydziału powiatowego już koniecznie ma obowiązek wykarmiać podobnych p. J. Tylkowi djurnistów, to niech przynajmniej doda im do pomocy ludzi fachowych, gdyż inaczej po oddaleniu takich djurnistów żaden fachowiec nie zdoła doprowadzić dróg powiatowych do stanu należytego. Apeluujemy przedewszystkiem do światłych członków Rady powiatowej, aby się nie dali brać na lep kilku adherentów podobnych djurnistów.

P. Edmund Kolarzowski, syn p. Karola Kolarzowskiego, byłego tut., obecnie

brzeżańskiego c. k. Starosty, dyrektor fabryki w Strzemierzycach, należącej do Goldhamera i spółki, przyjął prawosławie i poddaństwo rossyjskie, aby mógł zostać na swej posiadłości, zapewne za przykładem szefa swego, p. Łazara Isakowicza!

Urycz, owa sławna skała, leżąca nad rzeczką Stynawą, wpadającą do Stryja, przestała już być uroczą. Jest tam nade wsia w pewnym parowie 3 takich skał, z których 2, t. j. średnia i zachodnia noszą widoczne ślady ręki ludzkiej. Średnia skała posiada wykutą jaskinię u spodu, wykutą izbę u szczytu i z kamienia stawiany mur ochronny, od wschodu łączący 2 szeregi równoległych skał. Kamień zachodni posiada do dziś przesłiczenie i regularnie wykutą studnię, zasypaną u spodu gruzem. Kamień wschodni nie ma żadnych śladów ręki ludzkiej. Wszystkie te 3 skały leżą w jednej linii około pół mili długiej i służyły dawniej widocznie za ochroniska przed Turkami i Tatarami, jak długo ci grasowali u nas i jak długo Urycz był dzielnicą niedostępną. Dziś to wszystko minęło. W Uryczu pograsowała inna dzicz miejscowa. Wycięto w okół tych skał w pień wszystkie lasy, odsłonięto skały i odebrano im wszelki urok. Nie dosyć na tem. W tych dniach rozpoczęła jakaś spółka izraelitów z Borysławia poszukiwania górnicze w kamieniu średnim, a kamieniarze z Drohobycza łamią kamień w skałę wschodnią. Spółka ta zabrania nawet wstępu do tych skał, na jakiej zasadzie, — nie wiemy. Ze względu na to, że bądź co bądź skały są niezwykle, dalej że skała zachodnia jeszcze dziś nie jest ogoloną z drzew, należałoby, aby władze odnośnie zaprowadziły tam ład, zgodny z duchem czasów. Zresztą nie jest wykluczoną możebność, że tam odkryją się przy poszukiwaniach za naftą jakie zabytki starożytne, na co zwracamy uwagę konserwatora starożytności.

„Gazeta Przemyska“, tygodnik, wychodzący w Przemyśle, pomieszcza od niejakiego czasu dopisy z Drohobycza, odnoszące się do stosunków miasta i powiatu. Nie wchodzimy w to na razie, o ile te dopisy są ugruntowane na faktach prawdziwych; musimy jednak z powodu tych korespondencji zaprzeczyć stanowczo, jakoby redaktor nasz był ich autorem, lub, jakoby w ogóle był współpracownikiem „Gazety Przemyskiej”. — Baśń taka mogła się wylądować w mózgach niedowarzonej czerechy tuł. plotkarzy. Rozsądny człowiek nie może wpaść na tak dziwną myśl, aby ktoś, posiadający własny organ w miejscu, pisywał w sprawach miejscowych do gazety obcej, a do tego prowincjonalnej.

Nasza Rada gminna ma być w tych dniach rozwiązana przez c. k. Namiestnictwo, — tak przynajmniej głoszą dzienniki krajowe, lecz gmina w tej mierze nie otrzymała dotąd (28. Sierpnia b. r.) żadnego zawiadomienia. Bądź co bądź rozwiązanie to nastąpi, jak twierdzą ludzie kompetentni, i co zaskądzi wszystkich, którzy znają stosunki tujejsze. Wiadomo, że jedynym powodem do rozwiązania naszej Rady gminnej było błędne zestawienie list wyborczych. Zestawienie to, a raczej błąd w tymże spowodowała nieudolność administracyjna byłego tut. c. k. starosty, p. Karola Kolarzowskiego, w skutek czego ośm głosów przeszło z I. koła do II., a jeden głos z II. do III. w myśl odnośnego rozstrzygnięcia Trybunału. W skutek takiego to drobnostkowego błędu została Rada nasza rozwiązana. Takiego rezultatu nie spodziewał się nikt u nas, kto myśli rozsądnie i trzeźwo. Należy bowiem zważyć, że na 3000 wyborców partja „saska” otrzymała tylko 25 głosów, że więc mimo tego błędu, o któ-

rym wyżej mowa, nie tylko, że lista wyborcza nie doznała stanowej zmiany, ale co bardziej wybory niemal jednogłośnie bynajmniej nie wypadły inaczej, jakkolwiek ten błąd i tak drobny został popełniony w listach wyborczych. Takiego rozstrzygnięcia Tryb. administracyjnego nikt się więc tu nie spodziewał, gdyż w obec jednogłośności wyborów nikt nie przypuszczał, aby za administracyjną nieudolność byłego c. k. starosty karano całe miasto i czyniono mu krzywdę za błąd jednostki. A krzywda to nie mała, bo po złej gospodarce „saskiej”, trwającej lat kilkanaście, a przerwanej li trzyleciem burmistrza pana Jana Brynkowskiego, zdobył się ogół mieszczan i inteligencji na to, iż pozbył się tej gospodarki solidarną siłą niemal jednomyślności. Partja „saska” została pobita na głowę, mimo, iż wyborów dokonano na zasadzie list wyborczych, ułożonych przez nią samą. Rozwiązania obecnej Rady przez c. k. Rząd tem mniej można się było spodziewać, ile, że listy wyborcze w r. 1882 były we wszystkich 3 kołach fałszywe, a nie, jak obecnie, li w kole I., i że wybory z r. 1882 zniósł również Trybunał administracyjny, a c. k. Namiestnictwo przez lat 8 nie rozwiązywało Rady „saskiej”, — istniejącej nielegalnie przez lat ośm. — C. k. Namiestnictwo wstrzymało się zapewne z tym krokiem dlatego, bo wiedziało, iż każde wybory, to jeszcze ciągle demoralizacja ludu, a rzadko kiedy przeprowadzą się wybory tak legalnie bez przekupstw, jak ostatnie styczniowe. Już dziś czereda rozbitków „saskiej” partji puszcza w ruch cały aparat demoralizacji wyborczej na samą wieść o nowych wyborach. To też rozwiązanie naszej Rady i zamianowanie komisarza rządowego i z tych powodów zdziwiło nas i kraj cały. Ale jeszcze jeden powód zdziwienia istniał i istnieje. Nie nieporządki administracyjne w mieście lub tym podobne, którym sprężyste rządy nowej Rady i nowego burmistrza położyły tamę raz na zawsze, ale drobny błąd przy układaniu list powoduje nowe wybory. Li więc do przeprowadzenia tych nowych wyborów przybywa do nas komisarz rządowy. To też całkiem się nam wydawało naturalnem, gdy jeszcze podczas ostatniej sesji Rady państwa (w Maju i Czerwcu) mówiono powszechnie u nas i we Lwowie, iż celem przeprowadzenia tej funkcji pojedynczej zamianowanym będzie na komisarza rządowego dotychczasowy burmistrz, p. Ochrymowicz. Później powtarzał to samo przed ludźmi zaufanymi marszałek Rady powiat. p. Bielski, a wiadomość ta została przyjętą nader przychylnie przez niezawisłą prasę w kraju, a przez miasto nasze nawet z radością. I słusznie, gdyż z jednej strony zaoszczędzonoby naszemu miastu niepotrzebnych wydatków, udzielonoby zasłużonego wotum zaufania obecnej Radzie w osobie jej burmistrza p. Ochrymowicza, a z drugiej strony znaczyłoby to nader korzystne dla autonomji zwycięstwo dla tej zasady. Mimo tych pogłosek, pochodzących od ludzi pewnie dobrze poinformowanych, stało się inaczej. Zarządzono u nas, jak i gdzieindziej, administrację rządową, jakby o tę administrację, a nie li o wybory chodziło, skompromitowano więc ponownie zasadę autonomiczną, większość Rady naszej i jej reprezentanta p. Ochrymowicza, na co ta Rada, ani on nie zasłużyli bynajmniej za swą przychylną dla c. k. Rządu. Dziś tu u nas wrogowie autonomji i wszelkiego porządku społecznego tłumaczą to wszystko w ten sposób, że oni swymi wpływami „u góry” potrafili przewrócić wszystko do góry nogami. Nie każdy temu wierzy, ale ciemny ogół sądzi istotnie, iż tych kilku bankrutów moralnych i materialnych ze „saskiej” par-

tji to zrobiło. Samo chępcenie się ich, że to ich dzieło, wpływa nader niekorzystnie na ogół wyborców.

Bądź co bądź każdy nieuprzedzony musi przyznać, że zamianowanie komisarzem rządowym kogo innego, niż p. Ochrymowicza, nie było wskazaniem w obecnym wypadku. Zanim się bowiem obcy komisarz zapozna ze stosunkami i ludźmi miejscowymi, będzie musiał już ustąpić i niejednego nie przeprowadzi tak, jakby chciał, choćby tylko z braku fizycznego czasu. Zresztą, jakkolwiek bądź się stało, to się już stało i każdy u nas się cieszy, że to prowizorium ustanie. Nowe wybory wykażą najdowodniej, iż garstka malkontentów, która dla miasta spowodowała ten wyjątkowy, a tak niepotrzebny stan przejściowy, nie ma u nas żadnej racji bytu. Ogół wyborców w zadowolonym jest z tego, że burmistrz Ochrymowicz zostanie zastępcą c. k. komisarza. Jest to tryumf nie lada dla olbrzymiej jego partji i wyborcy jego są przekonani, że c. k. komisarz rządowy zestawii z nim wspólną listę wyborczą prawdziwą, a wtedy ogół mieszczan w połączeniu z inteligencją bez różnicy wyzna i stanów przy nowych wyborach odpędzi raz na zawsze jeszcze i tych kilku pasożytów, którzy gminę wyniszczali dla swoich osobistych celów. Nie ma więc nic złego, co by na dobre nie wyszło!

KORESPONDENCJA OD REDAKCJI.

Panu M. S. w Przemyśle. Na zapytanie odpowiadamy tymczasowo, że litografowany paszkwil, o którym pan piszesz, a zawierający 20 „punktów”, niby to oskarżeń przeciw naszemu redaktorowi, zawiera same oszczerce fałszywe, lub przekrócone fakty. Redaktor nasz poczynił już skutecznie poszukiwania za motorami, którzy bądź to spisali, bądź podpisali, bądź rozpowszechniali te oszczerstwa. Motorami tego paszkwila byli J. A. Kunde, J. Tylko i J. Traugott, trójka, która się dopuściła z zemsty i tych dalszych oszczerstw na naszym redaktorze za to, iż tenże każdego z niej za dawniejsze na jego osobie popełnione oszczerstwa wpakował do kozy. I tak został zasądzony J. A. Kunde za przekr., popełnione na osobie naszego redaktora z §. 487 u. k. na karę 3 dni aresztu wyrokiem tuskowym z dnia 7-go Października 1887. l. 11.649. Za podobne przekroczenie zasądzonym został J. Tylko na karę 2 dni aresztu przez ten sam sąd wyrokiem z dnia 3 Sierpnia 1888 l. 6947, a J. Traugott wyrokiem z dnia 20 Lipca 1888 l. 5856 na karę 14 dni aresztu przez ten sam Sąd z §. 487. u. k. — Równocześnie wkroczył więc nasz redaktor sądownie przeciw oszczercom tym z powodu owego litografowanego paszkwila i doniesie o rezultacie swych kroków później. — Dobrze Pan więc przeczuwał, iż redaktor nasz nie da się bezkarnie poniewierać.

„Swistunowi“ w miejscu. „Meduza” Pańska nie może być drukowana, a to tak ze względu na brak wymaganej formy, jakoteż i na brak dowcipu, potrzebnego koniecznie przy wierszach satyrycznych. Ćwicz się Pan dalej w tej formie wiersza, a nie omieszkaamy zapoznać Pana z szerszą publicznością, — jeśli zezwolisz na zdradzenie swego ścisłego „incognito”.

EMIL KUŹNICKI

Oświęcim dworzec (w Galicji)

poleca

swoje wyroby z tektury dachowej i asfaltu
własnej produkcji.

Podje muje pod kilkoletnią gwarancją wykonanie dachów z tektury dachowej i cementu drzewnego według najnowszej metody.

Asfaltowania, jakoteż w ten zakres wchodzące roboty wykonywa rzetelnie i po umiarkowanych cenach.

Prospekty, cenniki i wzory są każdemu do dyspozycji
(Dzielnicy ajenci znajdują umieszczenie!)

Na powiat Drohobycki przyjmuje zamówienia inżynier E. L. Solecki w Drohobyczu.

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. imienia Szewczeni we Lwowie pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja

i ekspedycja

w DROHOBYCZU

przy ul. Pańskiej L. 261.

dokąd przedpłatę nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzań-

ską“ wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Nauczycielstwo ludowe.

Wiele się już na ten temat mówiło i pisało, a przecież ciągle musimy do tego wracać, bo zło dotychczas bynajmniej nie zostało usuniętem, i cokolwiek dla usunięcia jego usiłowano zdziałać, zostało bezowocnem. Ile to nadziei przywiązywaliśmy do ustawy o polepszeniu bytu nauczycieli szkół ludowych, którą wreszcie po długich debatach na poprzedniej sesji Sejmu uchwalono?... A na czem się to wszystko skończyło? Oto mamy przed sobą sprawozdanie referatu III. departamentu i ani wzmianki nawet nie znajdujemy o rzeczonyj ustawie. Jak sobie to zagadkowe zniknięcie uchwalonej ustawy wytłumaczyć, nie wiemy...

A przecież położenie nauczyciela ludowego jest tak nędzne, że już chyba nędzniejszym być nie może. Żeby to który z tych, którzy o bycie tylu ludzi decydują, chciał się postawić w położenie wiejskiego nauczyciela, który ma żonę i dzieci, toby może uznał słuszość sejmowej ustawy. — Taż w dzisiejszych czasach nauczyciel na wsi skazany jest formalnie na wieczne bezżeństwo!... Bo zkąd utrzymywać żonę i dzieci, — i jakie tym dzieciom dać wychowanie? Żeby tylko jedno dziecko chciał posyłać do szkół, to nie podola, — bo czy można z 25 reńskich miesięcznej pensji opłacać wikt i stancję w mieście, ubierać, książki kupować i — co się niestety, dzięki ludzkości profesorów szkół średnich łatwo wydarzyć może — niesłychanie wygórowane czesne? A z czegoż cała rodzina w domu będzie żyła?... Zналиśmy starszego nauczy-

ciela ludowego blisko Stryja, który miał tylko dwoje dzieci, a żył suchym chlebem — gorzej dziada, — bo żona musiała w mieście dom prowadzić.

I czegoż się mamy spodziewać dla oświaty wobec takiego stanu rzeczy?

Już dziś słyszeć się dają skargi, że młode siły, powołane do nauczania dzieci, są strasznie niedołężne, i my sami to wiemy z doświadczenia, że niejeden z młodego nauczycielstwa nie umie należycie czytać ani pisać; — ale dojdzie jeszcze do tego, że takim będzie ogół nauczycielstwa ludowego. A może jeszcze co innego z takiego stanu rzeczy wyniknie — może w dwudziestym stuleciu — a to już niedalekie — będziemy także czytać w gazetach o strejkujących — nauczycielach ludowych!... Ale wtedy przynajmniej Rada szkolna będzie spokojna, bo jej Wydział krajowy nie będzie narzucał setek petycyj do czytania. A musi ich mieć sporo, kiedy aż 94 petycyj rzuciła do kosza.

E. R...r

Kilka słów z powodu: „Sylwetki literackiej, Henryk Ibsen”) p. Szymona Wollnera

napisał

Salo. Heimberg.

Pocieszającym jest u nas w latach ostatnich zjawiskiem zajęcie się pisarzy pol-

*) Henryk Ibsen, słynny poeta skandynawski urodzony w Skien (Norwegia) w 1828, był w 16 r. subjektem aptekarskim w Grimstad, potem słuchaczem medycyny w Chrystyanii, w r. 1851 redaktorem

skich literaturą obcych narodów. Tłumaczą Goethego, Szyllera, Calderona, Byrona, Heinego; rozbierają krytycznie literaturę rosyjską, francuską; zastanawiają się nad prądami literatury ościennych. Ręka w rękę z francusko-angielskim kierunkiem przyrodniczym w badaniu psychicznych objawów, w tłumaczeniu „metafizycznych“ zagadnień, przeszedł do nas i kierunek analizy estetycznej wedle Taina i dziwny pewien zwrot w osądzaniu polskiej literatury „romantycznej“. Zawiodło by mnie za daleko, gdybym chciał tu wykazać, jak koryfeusz tego kierunku, Spasowicz, osądził Pola, a w literaturze swej Słowackiego, jak się zagnieżdża powoli w szerokich warstwach młodzieży dziwaczne pojęcie o „romantyczności“ epoki „ubiegłej“ literatury polskiej — ubiegłej ponoś w r. 1865 tj. po nieszcześliwym powstaniu narodu.

Co światły krytyk petersburski z większem czy mniejszem szczęściem na niektórych utworach z czasów rozkwitu poezji polskiej jako obłęd usiłuje wykazać, to młodsza gromada uogólnia, podnosi do tezy wyznaniowej, robi swojem credo estetycznym: „Hajże na romantyków“.

Niezadowolone powolnem zastosowaniem się poetów krajowych do „najnowszej“ estetyki, umysły naszych krytyków szukają

jednego polityczno-satyrycznego tygodnika, następnie przez 6 lat reżyseurem teatru w Bergen a do r. 63 w Chrystyanii. R. 64 udał się do Włoch, bawił 4 lata w Rzymie, a od r. 68 do 75 w Niemczech, następnie do r. 85 przebywał w Rzymie, skąd odbył podróż do Norwegii. Po krótkim tu pobyciu powrócił do Rzymu, gdzie też obecnie żyje. Przyp. Red. Gaz. Naddn.

Школа мужицкого жита.

III.

Вытягнувъ Дрѣмайло працю зъ хаты на обору, заложивъ руки, стуманѣвъ; въ той хвилі не чувъ заводу своєї челядки, оставъ ся глухимъ на все, бо чувство милосердія зацмѣло въ его серці. Коровы вѣдъ колькохъ лѣтъ були для него чимось незвычайнымъ; праціючи въ полі розганявъ скуку, вѣдбывавъ всякі удари нежичливости людскої, а нынѣ отъ на що зѣйшовъ... Не знайдешъ собѣ нѣякъ свѣта, бѣдний чоловіче! Довго такъ глядѣвъ безмысленно на послѣдну шеретину свого рогатого добутку, ажъ надѣйшовъ зъ Голодища жидъ Срулейба сѣменоватый, оприщений зъ обмыканюю бородою и сей збудивъ его зъ задумы.

— Якъ ся маєте, Дрѣмайло? Коло васъ бачу не гараздъ. Я гадавъ зъ вами сѣяти пѣдъ груду на вашій ораниці, що зъ моею пѣдъ Голодищемъ межує, и ту припадокъ ставъ ся, пречъ бы ся казало.

Скарйотъ радо хваливъ ся при кождѣй нагодѣ практиками господарекими, знавъ проповѣдати, бо научивъ ся, зрѣши на селѣ

помѣжъ народомъ, отже ухотивъ навѣтъ за великого мудрця у тыхъ котрѣ пѣдъ шинкомъ любили часомъ проспаться.

— Богъ засмутивъ, Богъ потѣшитъ — говоривъ дальше струглеватый рижій нехрестъ. — Вы такій побожный чоловікъ, ажъ мило, не припускайте собѣ такъ мѣчно до серця, се нѣчого вже не поможе. У мене тамтого року такожъ корова вѣдѣйшла; напасла ся конюшины и на мѣди упала, мусѣвъ дорѣзати. Що ся разъ стало, то уже пропало, скажѣтъ, що хочете за шкѣру, тифу! тифу! які дѣры зъ огарѣвъ.

— Абожъ я знаю, що хотѣти? — промовивъ Юрко на силу. — Щожъ ты заду мавъ дати? Говори вѣдъразу! бачишь, менѣ не до торгу.

— Що я загадавъ дати? Я нѣчого не загадавъ дати. Я ще разъ кажу, що то самі боляки по шкѣрѣ, корова була заражена, можете мати еще клопѣтъ.

— Коли заражена, такъ закопаю зъ шкѣрою и скѣнчить ся все.. Може часть сего лиха зъ нею пѣдъ землю пропаде, а дѣти перестануть скомлѣти.

— По що закопувати зъ шкѣрою, коли можна и безъ шкѣры? Я вамъ за се привезу яловку на выпасъ; за три лѣта, дасть Богъ дѣждати, мы будемо повезти на ярмарокъ, спродати добре и подѣлити ся грѣшми якъ рѣдній братя.

— Нехай и такъ буде! лишь забирай зъ пѣдъ порога; бачишь жена, дѣти порозболюють ся зъ жалю, а менѣ такожъ не солодко дѣе ся.

— Буде солодко, буде... Дѣстанете за здохлу живу, молоду око двацять зъ доброи руки, щобы такъ здоровъ. Верну ся заразъ зъ золотникомъ, и буде все добре.

Пѣйшовъ сѣменоватый по золотника, тѣлько бы го по смерть посылати; процавъ мовъ пѣдъ сыру землю. Добре кажуть: жидѣвске заразъ а паньске почекай на едно выхѣдитъ. Где вовкомъ коли кто доробивъ ся? такежъ и Юркове; цѣлый день чекавъ на червонюка, и не мѣгъ го дочекатись. Надѣйшовъ вечеръ. новий клопѣтъ допытавъ ся: нѣсы зъ цѣлого села стали громадити ся коло загорода, ажъ неприемно стало; и сельскі и двѣрскі рѣжнои породе злѣзли ся мовъ

apostolów za granicą. I dobrze tak! Rozszerza to znajomość stosunków literackich zagranicznych, wzbogaca piśmiennictwo krajowe przekładami najgłośniejszych chwil bieżącej utworów, wytwarza rozmaitość poglądów, wielostronność sądu.

A nie zachodzi obawa, aby naród, który wydał twórcę „Pana Tadeusza” i śpiewaka „Psalmów przyszłości”, który ma wielką tradycję literacką i tak znakomitą spuściznę, — jak mało który z narodów — dał się nawrócić do szkoły „najnowszej” realistów! Co się o tej szkole u nas pisze, może mieć znaczenie historyczne, sprawozdawcze, a nawet poniekąd może wpłynąć przeciw grożącemu — pod piórem nieudolnych epigonów naszych wieszczów — wybijaniu formy nad treść, ale żadnym sposobem wpłynąć nie może — a i niepowinno — na reformowanie piśmiennictwa.

Te myśli nasuwają się czytelnikowi pracy p. Wollnera, który w zwięzłej formie dał obraz wielkiego pisarza Skandynawskiego Ibsena.

Spróbuję w krótkich słowach streścić tę pracę. „Ibsen jest dramatykiem par excellence, rozpoczął swój zawód stojąc na gruncie tradycji Oelenschlägera i Heiberga jako romantyk, baczny na sceniczność swych utworów i zaznaczył początkowo swój patent tylko głęboką tragicznością konfliktów i subtelnością analizy psychologicznej, rokującą odmienny... od dotychczasowego dramatu rozwój”. O dramatach z tego czasu: „Uroczystość w Solhang”, „Wyprawa północna”, „Pretendenci koronni” i „Komedja miłości” p. W. nie rozwodzi się bliżej. Nie zadawają go te dramaty, a i późniejsze trzy utwory: „Brand”, „Peer Gynt” i „Cezar i Galilejczyk” są wedle krytyka „eksperymentalne marzenia... o całości więcej odurzającej i czarownej niż estetycznie zadowalniającej”.

Dopiero po 36 roku życia Ibsen porzuciwszy formę wierszową, zstąpiwszy w burzliwą rzeczywistość, rozstrzygając zagadnienia chwili i zużytkowując rezultaty nowoczesnej umiejętności, z poety stał się bojownikiem, z marzyciela badaczem, stał się tym, jakim go obecnie znamy.

Nad utworami tej epoki życia zatrzymuje się głównie p. W.

Naprzód broni go przed zarzutem pesymizmu, bo i sam poeta wyznaje, że „żył z społeczeństwem... na stopie wojennej”, bo pragnie tylko reform ale nie nicstwa.

Poety też już dla tendencji tak widocznej w wszystkich dziełach nie można zwać pesymistą, a i „zapominać nie wolno, że

Ibsen... staje... na gruncie naturalizmu”. Podpatruje więc tylko siły i walki w przyrodzie, nie barwi i nie spacza przedmiotów wedle subiektywnych mrzonek.

„Ibsen jest pozytywistą, ograniczając się na zakres zjawisk, nie narzucając swego metafizycznego credo; — nihilistą, o ile wszelki dogmatyzm zaprzecza — jest tem mniej pesymistą, gdyż w wszelkich swych dziełach... jest niezmordowanym szermierzem postępu”.

Następnie okazuje p. W. jak poeta stojąc na wyżynie nowoczesnej umiejętności za motyw swych dzieł bierze kwestje odwieczne, to fizjologiczne prawo dziedziczności jak w „Widmach”, gdzie Oswald przypłaca hulaszce życie ojca chorobą mleczną pacierzowego i obłąkaniem, to zwalczanie górnolotnego idealizmu jak w „Dzikiej kaczce”, to kwestje emancypacji kobiet jak w „Związku młodzieży”, w „Podporach społeczeństwa” i w „Norze” a wreszcie i w „Rosmersholm”.

Ibsen jest poetą tendencyjnym, pragnie on rewolucji nie politycznej, ani społecznej, ale rewolucji ducha ludzkiego, pragnie wolności indywidualnej, walczy przeciw ograniczeniom od państwa i kościoła idącym, przeciw zabobonom wyznaniowym, przeciw karjewizmowi i egoizmowi.

Co do formy nie odznacza się dyalektiką olśniewającą jak francuscy dramaturdzy, ale zręcznem ugrupowaniem epizodów, z których się idea wylania.

Ibsen jest realistą, a raczej stał się nim powoli, gdy porzucił retorykę dawniejszych utworów i formę wierszową „niedozwoloną sztukę obliczoną na omamienie czytelników”; kiedy porzucił system kreślenia „bohaterów” a przedstawia „ludzi — z wadami i słabościami, namiętnościami i egoizmem”.

Techniki dramatycznej Ibsen nie posiada w znaczeniu dramaturgii francuskiej, winy tragicznej nie zna, zakończenia sztuk (Nora) nie motywuje, o efekt nie dba (a scena obłąkania w Widmach?), akcji często nie wysnuwa przed widzom, ale niedomówieniem, domysłami widza czy czytelnika objaśnia o przeszłości... a tylko katastrofę przed oczyma stawia.

Ta niejasność obok krytycyzmu negującego są główne wady poety. „To też w dziełach sztuki Ibsen nigdy nie będzie koryfeuszem”, ale jako jeden z bojowników postępu zajmie miejsce wielkie w historii.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCJE.

Komarno 8. Września 1888.

Lucus a non lucendo zacni demokraci
Rudeckiej autonomii sterujący łódką
Wolność, równość, braterstwo głosząc młodziej braci
Chcecie przepzeć magnata pieniądźmi i wódką!

Tak notat lwowski „Śmigus” w numerze 16 z dnia 15. Sierpnia, a my po dokonanej fackie, po przeforsowanym wyborze hr. Lanckorońskiego dodajemy od siebie, że:

Wylazło sztyldo z worka i z pod owczej skóry
Wylazł wam wilczy ogon i brzydkie pazury.

Tacy to oni zawsze ci nasi rudeccy pseudo-patrjoci i pseudo-demokraci! Pan Albin Rayski potrafi czasem na jakim zebnaniu gospodarczem wystękać patrjotyczną mówkę przeciw stańczykom i rządowi, a potem ją „Nowa Reforma” roztrąbi po świecie. Narobi się dużo szumu i trzasku, ale od tego słomianego ognia nikt się nie zagrzeje, a temu kiwaniu palcem w bucie Rząd chętnie pobaża, będąc przekonany, że pan Rayski w gruncie serca nie zle czelczyko, a jak przyjdzie czas wyborów, to między nim a c. k. Rządem i c. k. żandarmerją wzorowa, budująca panuje zgodność zapatrywań, bo mówić a działać, dwie są różne rzeczy, jedna często głaszcze, a druga kaleczy.

Niedopuszcili ci panowie do kandydatury p. Włodzimierza Łuspińskiego, choć sami przyznawali, że człowiek prawy, zdolny, i postępowy; agitowali przeciw księdzu Matkowskiemu choć to kapłan zacny i przyjaciel ludu, wspólnie z rozumnym włościaninem p. Wasyliszynem założył czytelnię w Horożannie Wielkiej, krzewi oświatę i pracuje dla ludu!

Przeciw tym ludziom agitowali nasi panowie, bo im trzeba było kogoś ze swoich wysłać na sejm do Lwowa po stosunki i wpływy dla wzmocnienia stanowiska kliky. Tym sposobem wyłoniła się kandydatura marszałka Rayskiego, a gdy się okazało, że, jak to ludowe przysłowie powiada: „nie dla psa kielbasa”, czyli, że się przeforsowanie p. Rayskiego nie uda, postavili kandydaturę hr. Lanckorońskiego, magnata obcego krajowi, konserwatystę z rodu i z wychowania, dbającego o dobro kraju tyle, co o piąte koło u wozu. A dlaczego? bo hr. Lanckoroński choćby mandat przyjął i na sejm przyjechał, będzie tylko figurą, statystą, który się do zmiany obecnego stanu rzeczy w kraju, ani w powiecie niczem nie przyczyni, gdyby zaś wybrano Łuspińskiego albo Matkowskiego, ludzi patrzących z bliska na destrukcyjną gospodarkę autonomiczną panów Zbrożka i Rayskiego, każdy z nich zyskawszy jako poseł większy wpływ i szersze pole do działania, staralby się przeprowadzić radykalną reformę rządów autonomicznych w naszym powiecie, czyli obalenie rządów znienawidzonej kliky. Z tego też stanowiska wychodząc możemy jeszcze mówić o szczęściu, że nam nie zdołano narzucić na posła p. marszałka Rayskiego; bo magnat podróżujący po Azji jest nam przy najmniej obojętny, podczas gdy reprezentant kliky a oraz protektor naszego „powiatowego specjalisty od wyborów” jako poseł mógłby być bardzo szkodliwym.

Srodkami, jakimi przeforsowano wybór pana hrabiego są już mniej więcej powszechnie znane; jako nowość w swoim rodzaju przytoczę tylko fakt, że w sprawozdaniach do „Kurjera Lwowskiego” o rudeckim komitecie włościan, — Polaków porobiono Rusinami, aby wyglądało, że część Rusinów jest za hr. Lanckorońskim, a dyurnista Wydziału powiatowego, znany „pidchwostok” p. Zbrożka Jan Paraszcak, Polak, figuruje tam jako ruski włościanin.

Być może, że mu się p. Zbrożek ka-

на здекуцію, штурмують до неживои багрі, хотять зъ шкѣрою жерти.

Морозъ трѣскацій, востоковецъ потягае, око вяне, вылицѣ лупають вѣдъ зимна, а Юрко только вѣ дѣравѣй облѣзлѣй кожушинѣ патрулюе, гонить усы вѣдъ коровы. Помана некрещеного стругльба занесла на Юркову обору, причинила до лихого лиха. Ходить Дрѣмайло, лунае ходаками, не може грѣти ся; ротъ вѣдъ зимна ажъ кривить.

— Иди ты жѣнко вѣдганий троха — каже Юрко, выйшовши до хаты — бо я уже ажъ охрипъ вѣдъ галайкотаня, а вѣ ходакахъ нѣгъ не чую. Потреба якоє тѣмъ нѣчь перѣбѣдувати, а рано ели не покаже ся жидъ зъ оправцемъ, такъ закопаемо. Не такъ ходитъ менѣ о шкѣру, якъ о се, щобы псярня не розвелась на оборѣ. Иди борше, бо сей двѣрскій, що вѣкна по селѣ товче, гнетъ до стервы дѣрве ся. Уважай, щобы хотъ на тебе не высуливъ!

Пѣйшла Дрѣмалиха сторожити вѣ тѣй самѣй кожушинѣ. Не довго ацѣбала; прѣймивъ вѣтеръ кости, а она шусть до хаты на пѣчь.

Пересторожили нѣчь цѣлу, намерзли ся только, що гдѣсь и жалъ подѣвъ ся за потерянымъ добромъ, етудѣнь незвычайно дала ся обомъ добре вѣ знаки. Рано зъявивъ ся червонюкъ и Василько циганъ зъ родиною и зробили свое: оденъ взявъ шкѣру, другі все, що лишило ся вѣдъ шкѣры и пѣйшли своєю дорогою...

Дрѣмайло на патрульвѣ обморозивъ ноги, жена перестудила ся, куяла цѣлу зиму за коминомъ; лѣчила ся, лѣчила и годѣ було выхрѣпати ся на зелену. Навѣть жидѣвчище зъ подѣ Стрия, тѣта славна ворожка, нѣчого не помогла. Нараѣла якусь юшку пити зъ тютюномъ и табакою и вѣдъ сего еше горше кольки змогли ся и до тыждня попращала ся зъ симъ свѣтомъ; не дѣждала ся дѣтки подѣ вѣнець благословити, пѣйшла славна робѣтница на цѣле село марно зъ свѣта. Дрѣмайло ажъ теперъ не знавъ, що зъ собою дѣяти; самъ оденъ зъ дѣтьми лишивъ ся.

5-ка.

(Дальше буде.)

zał przebrać w sierak i hołosznicę. A może nasz Leiba Ehrenberger uchodził tam za ruskiego księdza, bo i tak długą kapotę nosi, a pejsy i brodę dla takiego patrioty, jak Lejba, nie wielka rzecz ogolić, zwłaszcza że panowie za to rozumieliby się na rzeczy.

Reszta chruiów, według tego sprawozdania obstaraje znowu przy kandydaturze p. Rayskiego: to tacy, którym Tow. zaliczkowe rudeckie sromotnie tabulę zasmarowało (p. Rayski jest dyrektorem tego Towarzystwa).

Reasumując tedy cały przebieg akcji wyborczej, możemy mimo niepomysłnego jej rezultatu z całem przekonaniem powiedzieć sobie, żeśmy postąpili o krok naprzód, żeśmy, odnieśli wielkie i świetne zwycięstwo. Bo choć z urny wyszedł kandydat kliki służącej interesom obszarów dworskich — to przeciw nam były bagnety, żydzi arendarze i faktorzy, pacholki dworskie, zdemoralizowani pisarze gminni i płatni zauszniacy wodzirejów powiatowych.

Z nami Bóg i prawda! z nami opinia publiczna — z nami sympatya stronnictwa postępowego w kraju! Dzienniki niezawisłe, jak Kurjer Lwowski, i Nowa Reforma oświadczyły się niedwuznacznie przeciw kandydaturze Lanckorońskiego, a zadał w surmy i uderzył w bębny na cześć komitetu przedwyborczego „Przegląd Lwowski“, wydając zwolennikom tej kandydatury patent na „dojrzałość polityczną!“ Teraz wie już świat szerszy jak nam tu ciężko oddychać, nam ludziom stojącym przy pracy i prawdzie!

Organ pana Masłowskiego wielbi naszych przeciwników! Pan Piotr Zbrozek ręką w rękę z panem Ludwikiem Masłowskim! Oto są trofea nasze z ostatniej kampanii wyborczej! Tryumf nasz jest zupełny! Przy następnych wyborach zwycięstwo zdemaskowanej już dziś kliki będzie niemożliwe.

Nie-chruń.

Strzeliska stare we Wrześniu 1888.

Rzewna to była zaiste chwila, gdy lud ze Strzelisk starych żegnał zarządcę dóbr, p. Wiktora Korzennego. W przededniu wyjazdu zgromadziła się cała wioska, starzy i młodzi przed dworkiem, żegnała go z serdeczną łzą w oku, ciepło, serdecznie, jak się żegna dobrodzieja, opiekuna, doradcę najlepszego. I nie dziw! Pan Wiktor Korzenny pokochał ten ludka całem sercem i duszą, bo żył i pracował wśród niego lat 14, — a pozyskał on tem większą miłość ludu, gdy zauważymy, że we wszystkich sprawach, czy to gminnych, czy prywatnych, udawano się li do niego, gdyż proboszcza tutejszego ks. Bilińskiego ludność cała bez wyjątku unika, — czy słusznie, to rzecz inna, ale ogólnie wiadomem jest, że: „vox populi, vox Dei.“ — Otóż gmina cała we wszystkich prawie sprawach zasięgała rady, czy pomocy, zawsze u p. Korzennego, który się wcale od tej tak mozonlej, nużącej a wcale bezinteresownej pracy nie odcigał, lecz i owszem na każdym kroku popierał ten lud biedny, a ciemny. To też pożegnał go w imieniu gminy jeden z ogólnie poważanych rolników tut., dziękując mu w słowach gorących a ciepłych za trudy, około dobra gminy poniesione, zapewniając go zarazem, że gmina o nim, jako o jej prawdziwym opiekunie tak prędko nie zapomnie. Dalby Bóg, aby gminy nasze więcej takich dobrodziejów i opiekunów miały, a nie wyzyskiwano by wtedy tak niemilosierdzie naszego ludu.

Rolnik.

Kronika miejscowa.

Pan Bazyli Sanat, c. k. profesor gimnazjalny, został w tym samym charakterze

przeniesionym z Drohobycza do Brzeżan. P. Sanat jest rzadkim typem zdutego i sprawiedliwego pedagoga, który wyszedłszy z ludu, nie przestał miłować tego ludu i być zarazem łącznikiem między tymże, a t. z. inteligencją. Urodzony na wsi w okolicy Drohobycza, przebywał od najmłodszych lat do tej pory wśród tut. mieszkańców, jako uczeń, jako nauczyciel i jako obywatel i we wszystkich tych 3 charakterach pozostawił u nas niezatarte ślady miłej pamięci. Jako syn włościanina niezamożnego przedarł się własną pracą i niepoślednimi zdolnościami umysłowymi wśród niedostatku materialnego przez trudne dla biednego ucznia szczeble naszych zakładów naukowych, z których spychają bezustannie owe ómy społeczne uczniów zdutych, niezamożnych, o niezawisłym charakterze, a osobliwie pochodzących z ludu. Już jako uczeń zdolnościami swymi był bezustannie pomocny swym kolegom, mianowicie w trudnych przedmiotach matematyki i fizyki, w których przedewszystkiem celował i celuje. Biedny syn biednego włościanina miał zawsze do niego przystęp nieograniczony, a dziś na stanowisku profesora nie zmienił swego postępowania i w tym względzie. Jako profesor zjednał sobie szacunek rzetelny u kolegów, a miłość u uczniów, gdyż w obec kolegów był zawsze szczerym i otwartym, a dla uczniów bezwzględnie sprawiedliwym, a to bez różnicy wyznania i narodowości. W tym względzie odbijał on stanowczo od kilku tut. swych kolegów, powodujących się innymi, wprost przeciwnymi zasadami, a zienawidzonych tu powszechnie. Jako uczeń profesora p. Emeryka Turczyńskiego przyjął się tak nawszkroś zasadami tego pedagoga i filantropa rzadkiej miary, że go już nie zdołały zbić z tej drogi niektóre szkodliwe czynniki tut. c. k. gimnazjum. Jako obywatel przez lat blisko 30, tu w Drohobyczu przebywający, znał na wskroś tut. stosunki, a jako prawy charakter, nie tylko że się nie dał użyć na narzędzie znanej tut. klice, grasującej w powiecie i mieście naszym do niedawna, ale i owszem zdrową radą przyczynił się wiele do urwania lba tej hydrze, to też długie lata musiał czekać na dawno zasłużony awans, a o który się nigdy nie ubiegał, pomimo nie nader korzystnych stosunków finansowych. Takich obywateli-urzędników nie wielu posiada nasz biedny kraj. Umiała też te wszystkie przymioty ocenić zdrowa część opinii publicznej, a nawet „Kurjer lwowski“, — który o tut. stosunkach ma prawie zawsze błędne informacje, odstąpił tym razem od swej zasady i podał o nim nader zaszczytną wzmiankę. Liczne też grona bez różnicy stanów, narodowości i wyznań żegnały p. Sanata z rzetelnem uznaniem i smutkiem, gdy do Brzeżan odjeżdżał. Osobliwie młodzież z wielkim zapalem żegnała swego profesora. Zazdrościmy Brzeżanom tego cennego nabytku, a to tem bardziej, iż p. Sanat był tu u nas jedną z nielicznych zapór przeciw tym, którzyby radzi rozegnać na cztery wiatry wszelką oświatę wśród ludu. Znajdzie on zapewne i w Brzeżanach takie ómy, bo to choroba nasza społeczna ogólna, więc i tam będzie potrzebnym. Życzymy Mu, aby znalazł tam również i przyjaciół takich, na jakich Mu tu nigdy nie brakło. Że się potrafi ustrzedz od przyjaciół fałszywych, o tem nie wątpimy, znając jego rozsądek i bystry umysł.

Na rzecz rygorozantów i auskultantów odbył się dnia 31 Sierpnia wieczorek muzyczny z tańcami w sali gimnastycznej tut. grodu. Bawiono się całą noc niezwykle ochoczo i to do samego rana, a i korzyść materialna była znaczną, bo mimo niemałych wydatków pozostało w kasie na cel

powyższy 67 złr. 24 ct. Główna wdzięczność za tak świetny sukces należy się p. D-rowi Natanowi Apflowi, adwokatowi tutejszemu, który mimo licznych zajęć zawodowych, nie szczędził trudów, aby pomódz biednej młodzieży akademickiej i niezapomiał o tem, iż sam był niegdyś akademikiem. Również i burmistrz tut. p. Ochrymowicz przyczynił się znacznie do tej zapomogi bezpłatnem udzieleniem komitetowi sali balowej. Wieczorki takie należy pochwalać, bo bądź co bądź, przynoszą one korzyść materialną biednej młodzieży, a przytem i moralną, przez łączenie ludzi w jedno ogniwo z rozmaitych sfer społeczeństwa.

O zasekwestrowaniu 7 tor (pisma świętego) na rzecz należytości podatkowej, a do tego jeszcze nieprawomocnej, tu w mieście naszym, rozpiśały się liczne gazety krajowe i zagraniczne. Każda z nich lamentowała na swój sposób nad tem faktem, ale, o ile nam wiadomo, żadna nie trafiła w samo sedno. Nie przeczymy, że zasekwestrowanie bądź co bądź świętości religijnych, a do tego w dni świąteczne, nawet, gdyby było prawem, musiałoby oburzyć świętoszków. Zdaniem jednak naszym, nie o to tu chodzi! Nowa ustawa egzekucyjna wyklucza możliwość takiego fantowania i to zupełnie niedwuznacznie. W tym więc względzie schodzi się oburzenie uczucia religijnego z oburzeniem na to, iż fantowanie było nieprawne. Tak by się zdawało i tak się zdaje. Jednakowoż, jak wiadomo, wszystkie nasze ustawy są wyroczniami delfickimi, w których przedstawienie jednego przecinka zmienia całą treść wyroczni w znaczenie wprost przeciwne. Owym „przecinkiem“ nowej ustawy egzekucyjnej jest „Urząd podatkowy“, — który twierdzi, że ustawa ta nie odnosi się do egzekucyj podatkowych, bo o nich nie wspomina. Kto ma słuszość, rozstrzygnie chyba znów adm. Trybunał, ale tymczasem zniszczą egzekucje podatkowe cały żelazny fundusz opodatkowanych, a zatem i siłę podatkową. Już i tak dochodzą nas skargi z całego kraju na ową śrubę podatkową, iż nie zważa na zapór nowej ustawy egzekucyjnej. Ostatnia krowa, ostatni siennik i sukmana, ostatnia zawitka i baniak kuchenny, idą na pokrycie podatków wbrew przepisom tej ustawy i nikt jakoś nie wkracza przeciw temu.

Potrzeba było zasekwestrowania 7 tor w dzień świąteczny u nas, aby przyszło do wrzasków słusznych, które zapewne położą raz tamę tej śrubie podatkowej, przez orzeczenie Trybunału administracyjnego, jak się ma właściwie tłumaczyć §. 1. tej ustawy i czy on obowiązuje też inne władze, prócz c. k. Sądów. Tak więc znów Drohobycz, jak zwykle, da pochoł do uporządkowania naszego rozgardyaszu ustawowego.

Nowy budynek szkolny poświęcano dnia 4 b. m. w Boryslawiu przy licznych współudziale zaproszonych gości. Uroczystość zakończono ucztą, przy której nie brakło „wiwatów“ na cześć tych, którzy się przyczynili czynnie lub biernie do wzniesienia tego gmachu. Najważniejszą zasługą około tej budowy poniósł bezsprzecznie naczelnik gminy boryslawskiej p. Kreisberg Aron, który prócz trudów, zwykłych w takich razach, nie żałował poniesienia znacznych kosztów z własnej kieszeni, aby ta budowa przyszła do skutku. Obok niego zasłużyli się około tej budowy ś. p. Jakób Wollerner był pocztmistrzem miejscowy, a przedewszystkiem p. M. J. Kornhaber, który był właściwie duszą komitetu tej budowy. Na gmach ten niezwykłych rozmiarów wydano przeszło 12.000 złr., a jeśli ze względów higienicznych nie odpowiada on swemu celowi, to

winą tego jest li tylko nieudolność fachowa autora planu, który nie mając pojęcia o tym-podobnych pracach, sfuszerował dzieło tak kosztowne. Rzeczą będzie wyższych władz szkolnych zarządzić zmiany odpowiednie, bądź co bądź połączone z kosztami bezpowrotnymi.

Tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakierzy. Tymi dniami przybył do tut. agenta asekuracji krakowskiej p. Adolfa Barańskiego właścianin Hryn Berehulak z Dobrowlan, w celu zabezpieczenia swych budynków od ognia. Odszedł jednak z kwitkiem, bo ten agent, który jest widocznie członkiem stańczykowskiej straży pożarnej, nie chciał go zaasekurować, twierdząc, iż on, Berehulak, jest kryminalistą. Trzeba wiedzieć, że Hryn Berehulak był wpłatanym w proces ów t. z. „socjalistyczny“, który przeprowadzał c. k. Sąd obwodowy w Samborze w marcu 1886 roku. Hryn Berehulak został wprawdzie zasądzonym za czytanie jakichś tam broszur na jakieś tam więzienie, którego mu w myśl §. 497 u. k. wypominać nie wolno, a to tem bardziej, iż Hryn Berehulak był zawsze porządnym gospodarzem i został nim po dziś dzień, zachowując się rozsądnie. Dla p. agenta asekuracyjnego powinno wystarczyć, iż Berehulak nie został zasądzonym za podpalanie, ani za inny czyn, pochodzący z chciwości, jakoteż i to, że asekuracja nie jest zakładem poprawczym, ani moralności, chyba że ten agent myśli, że li tylko agentury przy tej asekuracji oddaje się zbankrutowanej szlachcie... W każdym razie sądzimy, że asekuracja jest przedewszystkiem „geszeftem“, — a odpędzanie porządnym członków przynosi szkodę instytucji, na co zwracamy uwagę Dyrekcji tego zakładu, mianowicie w tych czasach, w których ma być zaprowadzona asekuracja przymusowa.

Nasza Rada miejska została nareszcie rozwiązana. C. k. komisarz rządowy p. Józef Arvay, sekretarz c. k. Namiestnictwa objął urzędowanie naczelnika miasta dnia 1 b. m., a zaraz na drugi dzień ogłosił następne obwieszczenie: „L. 5065. Obwieszczenie. W miejsce rozwiązanej tut. Rady gminnej ustanowionym został tymczasowy zarząd gminny, w skład którego według reskryptu Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 17 sierpnia b. r. l. 45181 zostali zamianowani, a mianowicie: 1) Ochrymowicz Ksenofont poseł do Sejmu i Rady Państwa, jako zastępca kierownika Zarządu gminnego, dalej jako członkowie zarządu gminnego 2) Łeśków Dmytro właściciel realności, 3) Dr. Fruchtmann Jakób, adwokat kraj., 4) Dr. Gawenda Tomasz profesor gimnazjalny 5) Gintner Marek stolarz i właściciel realności 6) Krepel Munisch przemysłowiec i właściciel realności 7) Kuhmárker Jonasz przemysłowiec 8) Kunstman Zygmunt, profesor gimnazjalny 9) Lindenbaum Mojżesz, właściciel realności i dóbr 10) Łobos Jan, szewc i właściciel realności 11) ks. Niemiłowicz Julian rektor OO. Bazylianów 12) Niewiadomski Jan piekarz i właściciel realności 13) Panesch Michał, c. k. adjunkt sądowy 14) Samuely Mendel, właściciel realności i dóbr 15) ks. Toronński Aleksy, katecheta gimnazjalny 16) Wiesenberg Aron, właściciel realności 17) Dr. Wollerner Marek, adwokat krajowy 18) Wolski Maksymilian c. k. Nadzarządca salin; co niniejszem do powszechnej podaję wiadomości. Drohobycz 2 Września 1888. Arvay m. p.“ — Przyboczna ta Rada odbyła, już pod przewodnictwem p. Arvaya jedno posiedzenie, o którym, jako o poufnym nie możemy nic powiedzieć. Nadmieniamy tylko tyle, że już to pierwsze posiedzenie mogło

przekonać wszystkich, iż się rzędy kliki wiadomej u nas skończyły bezpowrotnie. Rada przyboczna zaproponowała na ases-rów c. k. Namiestnictwu pp. Ochrymowicza, Łeśkowskiego, Łobos, Niewiadomskiego, Samuelego i Dra Wollnera. Nim nadejdzie potwierdzenie tej nowej zwierzchności gminnej, prowadzi czynności naczelnika gminy samoistnie p. Arvay, o którym, jak na dotychczas, możemy już powiedzieć, iż jest człowiekiem uprzejmym, przystępnym, rozważnym i energicznym, a co nas najbardziej do niego zniewala jest to, iż nie jest autokratą, ani biurokratą i owszem umie uszanować na każdym kroku autonomię. — Gdy posiedzenia Rady przybocznej będą już jawnymi, nie omieszkamy podać uchwały tejże do publicznej wiadomości.

PP. Mojżesza Pachtmana i Marka Tauba, słuchaczy praw wzywamy, aby już się raz oświadczyli w swoim imieniu i w imieniu swoich kolegów, na jaki cel przeznaczają ostatecznie kwotę 9 złr. złożoną w Redakcji w czerwcu 1887 pierwotnie na pogorzalców Kut, a później pozostawioną w Redakcji do swej dyspozycji. Upraszamy o rychłe załatwienie tej sprawy, albowiem znajdują się podli ludzi, którzy zwłokę przypisują winie Redakcji, a nawet posadzają ją o „sprzeniewierzenie“ tej kwoty. (Sic!?!..).

Nakład I. N-ru 18. „Gazety Naddn.“ skonfiskowała c. k. Prokuratorja za art. Nadesłane: „An Oesterreich im Jahre 1880—1888.“

NADESLANE.

Pozegnanie.

Koledzy! opuszczam Was, już moi mili!
Lecz nie przestanę, jak do tej chwili,
Na Was pamiętać, Wami się zajmować,
Bo przez przyjaźń szczerą tylko można przygotować
Sobie do życia podporę silną.
Dlatego nie powoduje się zasadą mylną,
Że: „ubi bene, ibi patria“, lecz choć krótko się znamy,
To jednak sądzę, że wspólne przekonanie mamy,
Iż szczerść między nami zawsze panowała,
A choć nieraz wkradła się usterka mała,
To nie trwała czas długi, w nicosć rozplynęła się.
Byłem Wam dobrym kolegą, nie możecie mię
Oskarżać, żem kiedyś komuś chciał zaszkodzić,
Gdyż wiem ja, że skrytość i nieszczerść może tylko
[złe następstwa spłodzić.
Bywajcie zdrowi! a niech też nieraz który z Was
[pomysli,

Gdy kolega wieści o sobie tu przyśle,
By dać wiadomość również i o sobie.
Niech nie będzie głucho między nami, jakby w grobie.
Nie omieszkam tak w dobrej, jak i w złej też doli.
Donosić, ilekroć serce tęskniące zaboli.
Szlachetność Waszą już poznałem,
Dlatego słowa me w wiersze te spletałem,
Chcąc pokazać, że początek w sercu one miały,
A w chwili tej ważnej najbardziej mi się zalecały.
Drohobycz 30. Sierpnia 1888.

Eugeniusz Dworski.

O G Ł O S Z E N I A.

W administracji „Gazety Polskiej“ czerniow. można nabyć

Czarodziejska fujarka, poemat Marji Bartus, cena zniżona 50 ct.

W obronie prawdy, odpowiedź na „Apologję“ gr.-or. konsystorza w Czerniowcach, cena 50 „

Anioł złego, nowela Chorośnickiego, cena 30 „

Dwie nowele (1. Umarła! 2. Noc księżycowa) J. Chorośnickiego, cena 50 „

Z nurtów życia, wiązanka rymów z teki dziennikarza, L. F. W. Ilasiewicz, cena 1 złr.

Dzieła poetyczne A. Mickiewicza (kompletne) 4 grube tomy 1 „

Przy zamawianiu należy do ceny dzieła dołączyć należytość na koszt pocztowej przesyłki (5 ct. od tomu).

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności,

że po odbyciu praktyki
w pierwszorzędnym salonach mód
we Lwowie,

wróciłam do Drohobycza i założyłam tu w realności p. Chrastyka
naprzeciw Sądu karnego

SALON MÓD,

który pod każdym względem odpowie
wymogom P. T. Publiczności.

Z szacunkiem:

Helena Goldberg.

EMIL KUŹNICKI

Oświecim dworzec (w Galicji)

poleca

swoje wyroby z tektury dachowej i asfaltu
własnej produkcji.

Podjęmuje pod kilkoletnią gwarancją wykonanie dachów z tektury dachowej i cementu drzewnego według najnowszej metody.

Asfaltowania, jakoteż w ten zakres wchodzące roboty wykonywa rzetelnie i po umiarkowanych cenach.

Prospekty, cenniki i wzory są każdemu do dyspozycji

(Dzielnicy ajenci znajdują umieszczenie!)

Na powiat Drohobyczy przyjmuje zamówienia inżynier E. L. Solecki w Drohobyczu.

KSIEGARNIA

Kubaczki i Langa

w Białej (p. Bielsku)

otrzymała na

SKŁAD GŁÓWNY:

Biglenica, powieść przez Janka z Głodomanku 45 ct.

Ostatni Moręga, przez tegoż samego autora 50 ct.

Szewc w piekle i Gałganiarze, dwie powieści zabawne przez tegoż autora, razem 70 ct.

Zwycięstwo Krzysia, powieść, napisał Bożydar Prawdzic 35 ct.

Ks. Janota, Wiadomość historyczna o Żywieczyźnie 60 ct.

W księgarni tej można nabyć i inne dzieła po cenach nader umiarkowanych.

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

II. serja Albumu Grottgera „POLONIA“

(powstanie z roku 1863)

w czerwonej, lub żółtej pysznej okładce z polskimi wyjaśnieniami wyszła właśnie w komplecie we własnym nakładzie

Franciszka Bondyego

księgarnia we Wiedniu I Annagasse 11.

Cena 12 złr. w. a. w małych miesięcznych ratach.

Wykonanie heliograficzne przepyszne.

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie pod zarządem K. Bednarzkiego

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Kilka słów z powodu: „Sylwetki literackiej, Henryk Ibsen”) p. Szymona Wollnera

napisał
Salo. Heimberg.
(Dokończenie.)

Oto treść bardzo sumiennej i zwięzłej pisanej pracy. Gdyby był polskim czytelnikom szan. autor podał bibliograficzne notatki o przekładach prac poety, podniósłby wartości swego studjum, które dla czytelników z poetą nieobeznanych nie może mieć tej doniosłości, na jaką by zasłużyło.

Krytyk wypowiada swoje poglądy śmiało, nie ogląda się na postronne względy, kreśli bardzo dobitnie wymogi realistycznej szkoły, z którą się ponoś mocno godzi i wreszcie sięgnął głęboko w ducha utworów Ibsena, kiedy tak trafnie zaznaczył nieproporcjonalność zadań, jakie sobie poeta stawia, a środków poetycznych.

Oto jest też i środek ciężkości całej kwestji, poruszanej nieraz przez estetyków, a przez naturalistyczną szkołę nieuznanej i zarzuconej za niedozwoloną i plonną.

Ibsen jest bezsprzecznie wielkim talentem poetycznym. Kto czytał jego wiersze jak „Terje Wigen” i „Pieśni z gór(*)” ten podziwiać musi jego siłę w oddaniu uczucia, jego dramatyczność w przedstawianiu scen

(*) Ibsen, Gedichte übers. von Passargne (Univ. Bibl. Reclam.)

z życia. Talent Ibsena starczyłby do stworzenia arcydzieł, gdyby nie był spaczony i rozrywany krytycyzmem tendencyjnym, wiodącym poetę na manowce.

Żaden może poeta z obecnie żyjących nie przedstawia tak dobrego przykładu całego fałszu nowego zakonu estetycznego, jak właśnie Ibsen.

Jeśli wszystko jest poetycznem i wszystko przedmiotem poezji, dlaczego Ibsenowi nie udało się stworzyć dotychczas ani jednego poematu dramatycznego w znaczeniu tem, jakiegoś zwykłego przywiązania do arcydzieł tego gatunku? Dlaczego zostawia nas poeta bez tej równowagi umysłowej, bez tej harmonii, która jest najpierwszym warunkiem dzieł sztuki?

Poezja nie jest siostrą umiejętności i nie „ma uzmysłowić, co mozolna praca badacza odkryła”. Jest to tak ciasne pojęcie poezji, że od Homera do Ibsena i Zoli naliczylibyśmy tylko kilka, i to śmie powiedzieć bardzo a bardzo dwuznacznych wielkości.

Nasz wiek, który stanowić będzie epokę w historii nauk przyrodniczych, dumny ze swych odkryć w świecie nieorganicznym, rozpoczął zastosowanie metody przyrodniczej i do innych umiejętności i sztuk. Ale gieniusz Szekspira, Kalderona, Goethego i Mickiewicza nie jest tworem przyrody martwej, zdolnej do analizy.

A jeśliby się udało zagadkę gieniuszu rozwiązać, to analiza nie daje jeszcze środ-

ków syntezy. „Zbudować” taki gieniusz, wytyczne mu stawiać jest niemożliwe.

Nigdy po dziś dzień estetycy nie rozdili poetów, ale działo się odwrotnie. Chateaubriand wyprzedził „romantyczność”, zdefiniowaną w estetyce, Mickiewicz pisał ballady, bo mu się podobały pieśni ludowe wedle których je rozsnuwał.

Takie sztuczne hodowanie literackich kierunków, jak dziś realizmu, do niczego nie prowadzi! Jeśli kierunek ten znalazłby swego Szekspira, który potrafił traktat chemiczny w dramacie przedstawić, czy „uzmysłowić”, i to tak, aby czytelnik znalazł utwór pięknym, wtedy czołem przed zasadami najnowszej realistycznej szkoły. Ale dziś talenta choćby Ibsena i Zoli i dajmy nadto nawet Bleibtreua zużywają się na tworzenie problematycznych utworów, a cały szereg naśladowców, jak chór w greckiej tragedji, krzyczy: „Precz z romantykami, myśmy przyszli! Panowanie wiersza się kończy. Zaczyna się proza. Niech żyje elektryczność, para i baccillus!”

Wedle tych skrajnych pojęć poezja a popularyzowanie umiejętności jest jedno i to samo. Dziennik obłąkanego, wyjęty z któregoś studjum Lombrosa, jest najlepszą nowelą, a rozprawa przed kratami sądowymi najlepszym dramatem.

Jak wszyscy nowotorowie, i „najnowsi” realiści są śmiali a nawet zuchwali. Choć sami nie wydali ani jednego dzieła, powtarzają ani jednego, któreby z najsłabszym

Jak nie kijem — to pałka!

Wyjątek z szerszych rozmiarów obrazku pod tytułem: „Głuchy burmistrz”.

A. Barańskiego.

Pan Filemon Durnicki, sekretarz magistratu w Jolupkowie, pensję miał nie złą, a przytem jakaś od czasu do czasu remuneracyjka, i to i owo... i tego i owego... i tedy i owędy... to miasto prowadziło we własnym zarządzie budowę dróg, to stawiało jakiś budynek, to wynajmowało młyny miejskie... koniec końcem „ręka rękę myje...“ „muss man leben und leben lassen“, przedsięwzięci, dzierżawcy, dozorczy i t. d. byli to ludzie bardzo grzeczni, znali się na rzeczy i „Filko“ (tak go powszechnie nazywano) na biedę uskarżać się nie miał powodu. A zresztą „nad syrotoju — Boh z kałytoju“.

Mieszkańcy Jolupkowa, narzekali n. p. że mięso — pomimo tego, że drogie — złe. P. sekretarz sprawdzał osobiście i pokazywało się że... nieprawda. Rzeźnicy bowiem, ażeby udowodnić, jak dalece sięga złośliwość ludzka, bez wszelkich pretensyj dostarczali... „na próbę“, mięso dla kuchni p. sekretarza. No... a p. sekretarz, nie do-

syć, że się poświęca dla dobra miasta i ażeby sprawdzić dobroć mięsa, każe go u siebie w domu przy... magistrackim drzewie gotować, miałby jeszcze za mięso płacić... o... także coś...

Tak samo było z pieczywem. Złośliwi ludzie gadali, że chleb i bułki w stosunku do ceny — za małe. „Filko“ przekonywał się każdego dnia, przy pomocy familji, o stanie rzeczy i zawsze „prawda wyszła na wierzch jak oliwa“, że to tylko bezzasadna napaść wicherzycieli na piekarzy, no... a za skonstatowanie faktu... sekretarz także przecie płacić nie powinien.

Szło więc tedy „Filkowi“ jako tako i „pchał biedę“ jak mógł... ale ludzie ludźmi. Kto ma dużo, zachciewa mu się więcej... Nie myśl zresztą, szanowny czytelniku, ażeby „Filkowi“ zachciewało się n. p. więcej dzieci... co to... to nie, co do dzieci — mawiał, że ma dosyć, ale zachciewało mu się więcej dochodów. Bo ot — dla oka ludzkiego i do kasyna wypadało pójść, i ferbelka sobie zagrać, ba... nareszcie i do handelku „pod trzema kutasami“ na śniadanieczko, i jak nikt nie widział, pod „rozłożonego tulipana“ na kolacyjkę — gdzie w towarzystwie „kasjerki“ Adolfiny lub „kelnerki“ Tereni czasem zabawić się aż do rana. No

a żona?... I żona potrzebowała — i do tego dużo potrzebowała... wprawdzie „pod trzech kutasów“ i pod „rozłożonego tulipana“ nie chodziła — ale za to miała inne wymogi, o których chyba wiadomo... przyjacielowi domu — księdzu Workowi, który był częstym gościem u państwa „Filków“ — a właściwie u p. „Filkowej“ — bo „Filka“ prawie nigdy w domu nie było. Koniec końcem okazywało się, że pensja i połowy nie pokrywa wydatków i musiał „Filko“ sztukować — dochodami... „z boku“.

W Jolupkowie, ot zwyczajnie, jak w każdym prawie galic. mieście, rej wodziła klika propinacyjna, a pan propinator Hersz Geldhaber, jakkolwiek był tylko „de nomine“ zastępcą burmistrza — to „de facto“ burmistrzem, pan burmistrz Sasowski, tańczył tak, jak mu p. propinator grał. I nie dziwota! wszak z łaski p. propinatora pobierał jako burmistrz 1800 zlr. rocznej pensji... Ba! gdyby tylko 1800 zlr. — było tam i coś więcej, tylko, że te — „więcej“... nie wchodziły w rachubę, t. j. nie zapisywały się do żadnej rubryki budżetu... ba i... w „zamknięciach rachunków“ — nie było o tem wzmianki.

Dzierżawca propinacji był, jak widzimy, wielką osobą w Jolupkowie, a propinacja

dramatem Szyllera mogło iść w porównanie, wydrwiwają „rozczochraną (sic) lirykę Victora Hugo“ (Spasowicz), idealizm niemieckich romantyków, mistycyzm polskich wieszczów.

Nie umiając pisać wierszem, okrzykli wiersz za przeżytą formę. Slepota trzeba być dotkniętym, aby się zdobyć na sąd, że Zoli romans jest żywą prozą, a Heinego pieśń umarłym wierszem.

Czy od czasów Goethego zdobył się któryś poeta na tak potężną scenę, jak Fausta i Małgorzaty w więzieniu? (koniec I części) A w czym leży siła tej sceny? Czy to parafraza Marksa, czy Lombrosa, czy Mantegazzy, czy pokutuje w niej jakieś statystyczne sprawozdanie akademii umiejętności, czy nowa idea społeczna, odkrycie chemiczne, wynalazek transatlantyki?

W tej scenie jest siła, w tej scenie jest uczucie i jest wiersz, język poety, język, na który się ani Ibsen, ani Zola, ani Bleibtreu, ani Bobyrikin, ani Tolstoj nie zdobyli, ani nie zdobędą!

Jedna taka scena więcej warta, niż wszystkie problemata Ibsena rozkawałkowane w sceny, niż wszystkie plugawe plody rosyjskiego Zoli (Bobyrikina).

Idee wieku można popularyzować, o nowszej psychologii dostępne odczyty ogłaszać. Jest to rzecz publicysty, ale nie poety!

Na zakończenie kilka słów o „realizmie“. Jest to wcale fałszywą tezą, jakoby realizm był coś nowego, jakoby patent nań miała najnowsza szkoła estetyczna. Wszyscy wielcy poeci byli realistami, a że Szekspir, Cervantes, Goethe i Mickiewicz lepiej umieli życie uchwycić, niż dzisiejsi „realiści“, tego chyba i sam Zola nie zaprzeczy.

Zupełnie nowem jest tylko domaganie się od poezji, aby objęła cały obszar zjawisk.

Nie można się od muzyki domagać, aby np. pisk dzieci, uderzanie młotów w kuźni, ryk burzy morskiej z ścisłością oddała, nie można od malarstwa żądać aby przedstawiało wprost wstrętne i niechlujne sceny, bo każdy widz odwróci się! Dlaczegoż poezja miałaby zejść ze stanowiska kreślenia piękna i prawdy?

Co do stylu, to trudno wyrzucić z mowy ludzkiej patos, kiedy istnieje u ludzi prostych, nie „zepsutych“ żadnym wpływem literackim, trudno wykluczyć wyrazy na uczucie wzniosłości, kiedy te uczucia będą tak długo żyły, jak lodowce, góry niebo-

tyczne, wybuchy wulkaniczne, trzęsienia ziemi, piorunowe burze, trudno pozbyć się melodyjności i rytmu języka, kiedy ta melodyjność i ten rytm stają się czasem potrzebą życia, wiążą się w improwizowaną pieśń, jak to widzimy u ludu. Tego stu Ibsenów nie dokona, aby rymowaną formę wykluczono z poezji! Wprzód muszą Krakowiaki wyginać, wprzód lud ukraiński zapomnąć musi swych dumek, a Serbowie zaprzestać śpiewów wspaniałych o królewiczu Marku nowych i najnowszych bohaterach.

Że w dramacie rytm nie jest konieczny, tego już i Lessing, Goethe i Szyller, a przed nimi Szekspir dowiódł. Właśnie w chwilach kiedy nastrój występującej na scenie postaci podnosi się, musi się i forma języka w pewną harmonię, w pewien rytm ułożyć! Scena w Marji Stuart, w której królowa wyszedłszy z więzienia na widok przyrody improwizowaną przemawia pieśnią:

Eilende Wolken Segler der Lüfte, jest najpiękniejszą i najgłębiej odczuta w całym dramacie.

Szekspir używał też prozy i rytmu w dramacie, a mistrzem w tym względzie jest Szewczenko.

Szkole, zwiącej się „realistyczną“, nie można jednak odmówić zbawionego wpływu na talenta mierne!

Ochronia je przed bezmyślnem naśladowaniem zużytych form wierszowych, przed kopiowaniem kopii, przed czerpaniem pomysłów z książek, zamiast życia. Wszystkie te ujemne własności odbiły się i na polskiej literaturze pod wpływem Mickiewicza, a dziś pod pośmiertnym wpływem Słowackiego.

Jest jednak w polskiej literaturze nie-spożyty zasób sił! Poeci jak Asnyk i Konopnicka, powieściopisarze jak Sienkiewicz i Prus nanowo dowodzą wbrew wszystkim „nowym realistom“, że piękność formy obok prawdy i zdrowej tendencji z dnia wziętej są głównymi czynnikami poezji wszech czasów.

Nie mamy powodów zazdrości ani Francuzom, ani Niemcom, ani Roszjanom ich literackich wielkości.

Szan. autorowi pracy o Ibsenie należy się jednak wdzięczność, że jednego z największych pisarzy obecnie żyjących i wiążące się z jego działaniem idee estetyczne przedstawił tak jasno i pięknie.

KORESPONDENCJE.

Żurawno 24. Września 1888.

(*Sum cuique.*) Wiadomo zapewne szan. czytelnikom „Gazety naddniestrzańskiej“ o okrutnym ciosie, jaki dotknął biedną miejscinę Żurawno w zeszłych dniach, kiedy to srogi pożar w okamgnieniu zniszczył byt i mienie więcej, jak 500 rodzin, które rozłożyły się teraz pod gołym niebem bez chleba i najmniejszych widoków na przyszłość. Nic zatem dziwnego, że wszędzie tu u nas w tej porze lamenta, jęki, ogólna apatya, tak, że każdy traci przytomność i równowagę ducha, a wszyscy czekają na pomoc ludzi szlachetnych, którzyby byli w stanie ulżyć ich losowi straszemu przez niesienie pomocy doraźnej. — Zawiązał się tu też zaraz po pożarze komitet ratunkowy, na którego czele stoi p. Wincenty Ballaban, naczelnik tut. Sądu. Zaczyna ten mąż, mimo nawału prac zawodowych, nie skąpi ni czasu ni trudu, ba nawet i grosza, by przez tę swą uczynność gorliwą ulżyć choć w małej części biednym pogorzalcem. Dzielnie dotrzymuje temu ostatniemu placu p. Skrzyński, właściciel Żurawna, człowiek, choć młody jeszcze, jednakowoż już dobrze zasłużony, który zaraz w pierwszej chwili zaspokoił potrzeby żywotne pogorzalców. Dodać tu też musimy na uznanie tut. komitetu ratunkowego, że pomimo, że się on składa przeważnie z chrześcian, prowadzi akcyą ratunkową z niezwykłą tolerancją i ofiarnością w obec pogorzalców, którzy się szeregują głównie ze żydów. Ale cóż! Światli ci mężowie komitetowi nie będą przecież w stanie ulżyć ogólnemu położeniu pogorzalców Żurawna, jeśli ich nie wesprze w tem humanitarnem zadaniu ogół — kraj cały. Do dzieła zatem, komu los biednych, a nieszczęśliwych pogorzalców Żurawna na sercu leży, a pamiętać tu należy, że *bis dat, quicquid dat*. Komitet najmniejszym nawet datkiem gardzić nie będzie, i owszem wdzięcznym będzie ofiarodawcom, którzy, tknięci uczuciem litości, przyczynią się choć wcząstec do dopomożenia biednym pogorzalcem.

Ross.

nie mały wywierała wpływ na losy miasta, burmistrza i sekretarza Magistratu. Obecnie zaś, o niczem więcej w Jolupkowie nie mówiono, tylko o propinacji. Skończył się bowiem kontrakt dzierżawcy Geldhaberowi i Magistrat rozpiął ponowną licytację.

Pan sekretarz „Filko“ rozmyślając nad dobrem miasta i nad propinacją, wiedział z swoim przyjacielem „inżynierem“ powiatowym Wadowickim przy kieliszku w handlu „pod trzema kutasami“, gdzie go słucha Kasia, obiegłszy różnego rodzaju handlu i handelki wynalazła i szepnęła w ucho, „że pani prosi na objad“.

Sekretarz, któremu właśnie subjekt nalał kieliszek koniak „tego lepszego“ zawołał rozgniewany.

Idź do licha, ja tu panie, naradzam się z p. „inżynierem“ nad dobrem miasta — żona mi spokoju nie dając.....

— Ale ważny interes...

— Interes, a tu interes — mówi drapiąc się w ucho „Filko“ — pani przecie wszystkie interesa bezemnie załatwia, to i ten może....

— Kiedy bo żyd....

— Ouwa!.... wielkie rzeczy.... Niech pani weźmie od niego co przyniósł, niech

się wypyta o wszystko, a ja już według tego załatwię.

Kasia odeszła — a p. sekretarz na propozycję p. inżyniera — po kilkunastu kieliskach koniakowi wziął się do marynaty z węgorka, a że węgorki, jak mówił „p. inżynier“ lubi pływać — przeto wypilo się we dwójkę ośm butelek wina i dopiero po upływie dobrych czterech godzin „Filko“ badając z „inżynierem“ — stan murów jednej i drugiej strony kamienia, a niekiedy... nosem nawet, dobroć traktuarów... wstąpił „po drodze“ (każda droga prowadzi do Rzymu) z kolegą na czarną kawę „pod rozłożonego tulipana“ — gdzie jednego „kielnerka“ niebiesko-oka Adolfiną — a drugiego „kasjerka“ czarnobrewa Terenia — wzięły pod opiekę i cudownym sposobem wytrzeźwiły. — Nasz „Filko“, jakkolwiek z ciężkim sercem, to z lekką portmoneką, przed północą, co zasługuje w każdym razie na pochwałę, poszedł do domu, gdzie go żona niecierpliwie oczekiwała.

— Filku — kochany Filku — zawołała Filkowa, ujrzawszy wchodzącego męża — znakomity interes...

— Interes, aha interes — mruknął, jakoś nie bardzo pewnie przebiegając nogami, Filko — no to dobrze kiedy interes, otóż to lubię...

— Ba, ale to nie każdego dnia się trafia, znakomity interes... świetny...

— A... kiedy świetny, to jeszcze lepiej...

— Tylko musisz dobrze wziąć się do rzeczy...

— A co ty nie wiesz jak ja się biorę?...

— Ależ wiem... wiem... Był tu u nas Lajzer Gurtenzweig...

— A... jak był to dobrze!...

— On chce propinację wydzierzawić...

— On?!... o... o... zwarzował... zwarzował... przecie nikt nie może dzierzawić u nas tylko vice-burmistrz. Hersz Geldhaber... Ja nie nie pomogę!...

— No... a gdybyś pomógł?...

— Nic... nie pomogę... Nie chcę się w to mieszać... Ja Geldhabera wpływów i pomocy potrzebuję... Za jego staraniem biorę na każde zawołanie zapomogę, remunację, za jego wpływem dostałem 2000 zlr. zaliczki na pensję... nie... nie mogę...

— Nie możesz... nie możesz... trafia ci się uczciwy zarobek a nie możesz... pożyczasz, bierzesz zaliczki i w długach siedzisz po uszy, a tu ci się taka dobra sposobność trafia. O tom sobie męża wybrała... ostatniego bajtałę... niedołęgę...

(Dokończenie nastąpi.)

Stryj we Wrześniu 1888.

(Ad usum p. komisarza rządowego.)

Wobec ubolewania prasy krajowej nad upadkiem autonomji w miastach galicyjskich, nie od rzeczy, zdaje nam się, będzie wspomnieć o fakcie, który ma miejsce pod samem okiem c. k. komisarza rządowego, wydelegowanego ze strony c. k. Namiestnictwa w celu ratowania autonomji, upadłej tu u nas w Stryju od lat przeszło dwóch. Wiadomo powszechnie, jakie straszne skutki pociągnął za sobą pożar stryjski. Zdawałoby się zatem, że władze kompetentne do czuwania nad bezpieczeństwem życia i mienia rozwiną od tej chwili silniejszą kontrolę w tym względzie, dla położenia już raz tamy podobnemu nieszczęściu, które miało miejsce przed 2 laty w Stryju. Ale gdzież tam! Narobilo się wprawdzie wiele huku i puku po gazetach lwowskich o gruntowych reformach, zaprowadzonych przez pana komisarza rządowego u nas; jednakowoż w tych krzykach tyle jest prawdy, jak to zresztą już Szanowna Redakcja przed rokiem wspomniała, że Stryj dzisiejszy, to powbijane sęki przez p. komisarza rządowego, które w niedalekiej przyszłości autonomję naszą mocno nadzarpaną mają uratować(!), jak nie mniej w dobrem świetle przedstawić rozum i gospodarność kierowników a la p. Michla. Na razie podamy fakt nagi. Oto w samem śródmieściu, gdzie największy ruch się koncentruje, urządził niejaki Józef Awerbach w piwnicy magazyn nafty, której posiada wiele w zapasowych baryłkach. Dbający o życie i mienie swe Stryjanie, zanosili już podobno zażalenia przed kompetentne władze, te jednak mają się tłumaczyć w ten sposób, że wspomniany Awerbach ma wprawdzie pozwolenie na urządzenie magazynu, ale nie w piwnicy, że dalej jeszcze się nie dowiedziały o tej sprawie z przypomnień urzędowych policji miejscowej. Otóż donosimy niniejszem o tem, a to li dlatego jedynie, aby p. Michel mógł wkroczyć na podstawie tego doniesienia prawdziwego, choć nieurzędowego. Tyle na razie! Tu tylko jeszcze i to nadmienimy, że obywatele naszego miasta wniosli petycję do Sejmu o usunięcie tych rządów p. Michla w naszym mieście!....

Tr.

Вороблевичъ 1888.

Дня 2 с. м. выбухъ въ селѣ Вороблевичахъ повѣта Дрогобицкаго пожаръ, который ставъ ся коло 4. години по полудни. Згорѣло 4 забудованъ господарскихъ, шкода обрахована на 5 тысячъ. Причина пожару до сего часу еще не вышукана, понеже то наробила власна неосторожнѣсть, бо чейже нейшла, якъ то кажутъ, зла душа въ полудне підсудвати огонь, ані пѣкого не було видно на гумнѣ, лише хлопецъ семилѣтній вылетѣвъ зъ гумна зъ крикомъ: тату, горить!

Мальчикъ хотѣвъ собѣ за прикладомъ старшого може брата закурити цигаро, боячи ся, щоби его пѣкто не побачивъ, сховавъ ся на гумно подъ копицю, тымъ часомъ не удало му ся й ту закурити, бо салѣтра зъ сѣрника злетѣла, розумѣе ся подъ копицю сѣна, и сейчасъ зъ такъ маленькои искры розгорѣвъ ся огонь. Ратунку не можна було достарити, понеже велика гуща, будынокъ коло будынка, такъ, що навѣтъ й три сяжнѣ просторони нема вѣдъ одного до другого господара.

Належало бы проте, щоби мешканцѣ того села були осторожнѣйши, властиво зъ сѣрниками, не класти ихъ де-небудъ якъ то у насъ есть звычайемъ, тѣлько тримати ихъ десь въ скрытомъ мѣстци. Палене ци-

гарѣвъ такожь бы треба взяти на увагу, бо такі подростки, які у насъ теперъ курять, не повинні знати, що то за смакъ въ дымѣ зъ цигара, бо якъ видно, що то курене шкодить на здоровлю и на маєтку.

Вы родичѣ пильнуйте своихъ дѣтей меншихъ, а навѣтъ и старшихъ, а урядъ громадскій най поступитъ пося своего права.

Ж.

Kronika miejscowa.

W sprawie młodzieży, zamierzającej udać się do zakładów naukowych wiedeńskich, upraszamy Szan. Redakcję o łaskawe umieszczenie następującego ogłoszenia.

Dotychczasowy lokal polskiego stow. akademickiego „Ognisko“ we Wiedniu z dniem 1. Listopada b. r. przeniesiony zostanie z ulicy Ledererhof 2 (2-ie piętro) na I. B. Rahlgasse N-ero 6. (parter) w pobliżu nowych Muzeów. — Zmiana ta mieszkania jest niezaprzeczenie korzystną tak pod względem rozkładu pokoi, jako też i dlatego, że od 1. Listopada siedziba stowarzyszenia znajdować się będzie w okolicy, gdzie najwięcej pomieszczeń studenckich, t. z. pomiędzy uniwersytetem, a politechniką mniej więcej w pośrodku. — Za Wydział. Kłobukowski przewodniczący, Kulski za sekretarza.

Biblioteka teatrów amatorskich. Nakładem księgarni H. Altenberga (przedtem F. H. Richtera) wyszły w dalszym ciągu Biblioteki teatrów amatorskich „Monologi“ zeszyt I. i „O Józję“, fraszka sceniczna w jednej odsłonie M. Bałuckiego. Zeszyt I. Monologów obejmuje siedm monologów najcenniejszych naszych autorów dramatycznych i z powyższą fraszką dramatyczną stanowi cenny nabytek dla naszych teatrów amatorskich. Dziełka powyższe sprzedają się po cenie 40 ct. za egzemplarz.

L. 13.099. Do Pana Edmunda Leona Soleckiego, redaktora czasopisma „Gazeta Naddniestrzańska“ w Drohobyczu. W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych na dniu dzisiejszym pod przewodnictwem c. k. radcy Sawczyńskiego w przytomności c. k. radców Mogilnickiego i Bogdanego, jako sędziów, i praktykanta sądowego Marynowskiego, jako protokolanta na wniesione przez Edmunda Leona Soleckiego, odpowiedzialnego redaktora „Gazety Naddniestrzańskiej“ sprzeciwienia się przeciw tusałowej uchwale z dnia 19. Lipca 1888 L. 13099 i orzeczeniu c. k. Sądu krajowego wyższego z 31. Lipca 1888 L. 18.758, zatwierdzającym konfiskatę N-eru 14. tegoż czasopisma po przeprowadzeniu w skutek rozporządzenia z dnia 20. Sierpnia 1888 L. 13099 zarządzonej rozprawy głównej na dniu 5. Września 1888 w przytomności zastępcy c. k. prokuratora państwa D-ra Sumpera w nieobecności sprzeciwiającego się E. L. Soleckiego na podstawie przez oskarżyciela postawionego wniosku na odrzucenie sprzeciwienia się zawyrokował: Sprzeciwieniu się odpowiedzialnego redaktora „Gazety Naddniestrzańskiej“ przeciw tusałowej uchwale z dnia 19. Lipca 1888 L. 13.099 i orzeczenia c. k. Sądu kraj. wyższego z dnia 31. Lipca 1888 L. 18.758, któremi orzeczono, że treść artykułu, umieszczonego w N-erze 14. „Gazety Naddniestrzańskiej“ z dnia 15. Lipca 1888 p. n. „Z drohobyckiej Rady gminnej i powiatowej“ zawiera znamiona występku z §. §. 300., 491. i 492. u. k. i artykuł V. ust. z dnia 17. Grudnia 1862 L. 8 d. p. p. z r. 1863, — treść zaś artykułu p. n. „Dr. Władysław Wolski“ znamiona występku z §. 309 u. k. i 44 stat. dyscyplinarnego z 1.

Kwietnia 1872 L. 40 d. p. p., że zatem jest usprawiedliwioną konfiskata, zarządzona przez c. k. Prokuratorję Państwa, że wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tych artykułów, a zabrany nakład ma być zniszczony, — daje się miejsce i powyższe uchwały znosi się w zupełności. — P o w o d y. Jakkolwiek w artykule pod napisem „z drohobyckiej Rady gminnej i powiatowej“ omawiane tam czynności Hoszowskiego przedstawione są w świetle niekorzystnem, to jednak w obec tego, że czynności te odnoszą się do jego prywatnego zajęcia, nie zaś do jego urzędowania, — nie zachodzą znamiona występku z §. §. 300., 491. i 492. u. k., tudzież art. V. ust. z 17. Grudnia 1862 L. 8 d. p. p. z r. 1863.

Publikacja wyroku dyscyplinarnego Izby adwokatów przeciw adwokatowi D-rowi Wolskiemu z Drohobycza, umieszczona w artykule p. t. „Dr. Władysław Wolski“, nie stanowi występku z §. 309 u. k., ponieważ ogłoszenie wyroku dyscyplinarnego Izby adwokackiej nie jest przez ustawy zakazane, a powołany wyżej §. 44. ustawy z dnia 1. Kwietnia 1872 L. 40 dz. p. p. opiewa, że postępowanie edyktałne i ogłoszenie orzeczenia przez publiczne pisma nie jest dopuszczalne, lecz odnosi się tylko do Rady dyscyplinarnej adwokackiej. Z tych tedy powodów konfiskata N-eru 14. czasopisma „Gazeta Naddniestrzańska“ nie mogła być uznana za usprawiedliwioną. Powyższe orzeczenie udziela się Panu Edmundowi Leonowi Soleckiemu z oznajmieniem, że takowe z powodu zażalenia, wniesionego przez c. k. prokuratora do wyższego Sądu, nie jest jeszcze prawomocnem. — Lwów dnia 5. Września 1888.

Sawczyński m. p.
Marynowski m. p.

† **Piotr Partykiewicz**, tutejszy aptekarz, zmarł w Krakowie 26. b. m. Zmarły znany był w szerszych kołach lwowskich ze swego bezinteresownego współudziału w powstaniu z r. 1863, a tu w Drohobyczu z nieposzlakowanej uczciwości. Był on jednym z tych ludzi, którzy się nie wzbogacili w powstaniu i klepali, jak to mówią, biedę całe życie. Cześć Jego pamięci!...

† **Stefan Stefurak**, artysta sceny ruskiej, znakomity komik, zmarł we Lwowie 26. b. m. S. p. Stefurak był ulubieńcem publiczności, przyjaźnej teatrowi. Takie typy „djaków, żydów, arendarzy, pokątnych pisarzy“ i t. p., jakie nam przedstawiał na scenie s. p. Stefurak, nie tak łatwo odda kto po nim. Napatrzył on się na nie osobiście od kolebki, a artyzm dokonał reszty. Samo ukazanie się s. p. Stefuraka na scenie wywoływało już śmiech u widzów, tak, jak to u Linkowskiego i u Skalskiego się zdarza. Nadmiar pracy wywołał u nieboszczyka suchoty i śmierć. Wieczna Mu pamięć!...

Niejaki Fränkel, kapitalista — szewc z Mödlingu pod Wiedniem, zakłada i w naszym mieście handel obuwia i zagraża tym sposobem egzystencji kilkuset rodzin w naszym grodzie. Powróćmy do tego przedmiotu niebawem, tu tylko nadmieniamy, że przeciwko tej konkurencji nie ma innej rady, jak utworzenie sklepu przeciwko sklepowi Fränkla i staranie się w drodze legalnej o zmianę ustawy przemysłowej w dotyczących §. §.

C. k. Urząd podatkowy w Drohobyczu zostanie nareszcie przeniesionym z dotychczasowych nor do kamienicy piętrowej p. E. H. Schreiera przy ulicy Stryjskiej. Trzeba przyznać, że i miejsce i lokal zupełnie będą odpowiednie ku temu celowi.

P. Adam Gubatta, c. k. praktykant konceptowy przy tut. c. k. Starostwie, został przeniesionym w tym samym charakterze do Białej. Na jego miejsce przychodzi ze Lwowa p. Stanisław Adam Le-

szczyński, którego witamy tem serdeczniej, o ile, że go poprzedziła jak najlepsza sława.

Pan Olberek Antoni, nauczyciel tut. c. k. gimnazjum, został przeniesionym do Przemyśla, a na jego miejsce przybył tu p. Antoni Nowak z Brzeżan. Pana Olberek, który tu bawił tylko kilka miesięcy, żegnała młodzież z płaczem, tak sobie umiał już w tak krótkim czasie pozyskać sprawiedliwość i cierpliwość serca swych uczniów. Pan Nowak, o ile nas dochodzą wieści, ma być jeszcze bardziej przywiązanym pedagogiem do uczącej się młodzieży. Tak więc w ostatnich czasach istotnie tut. c. k. gimnazjum wzbogaciło się szlachetnymi, a dobremi siłami pedagogicznymi. Gdyby tak jeszcze przeniesiono ztąd p. Ignacego Horszowskiego, to jużby nie wiele pozostawało do życzenia.

„Głos polski“, wychodzący w Krakowie, donosi w N-erze 12 z 14 z. m., iż komisarz rządowy dlatego przybył do Drohobycza, gdyż gospodarka tut. nowej Rady gminnej była złą. Pouczamy korespondenta i autora tego dopisu, że jest w błędzie. Obecny naczelnik gminy naszej p. Józef Arvay wyraźnie oświadczył przy objęciu urzędowania swego, do grona interesowanych, iż przybył tu li tylko do przeprowadzenia nowych wyborów, a zaś wszelką czynność Zwierzchności gminnej pozostawia nadal bez zmiany, nie mając nic w tym kierunku do wytknięcia. Urzędowanie swe prowadzi więc c. k. komisarz rządowy zupełnie w duchu rozwiązanej Rady, która nie w jednym poczęła zaprowadzać ład w mieście i byłaby dokonała poczęte dzieło, gdyby tej nie rozwiązano. Rozwiązanie tej Rady nastąpiło li tylko z powodu drobnych usterek przy układaniu list wyborczych, a dalej z tego powodu, że mniejszość nie dopuszczała do wykonania poleceń rządowych, na czem sama najgorzej wyszła, a niebawem jeszcze gorzej wyjdzie. Tyle w odpowiedzi Szanownej Redakcji „Głosu polskiego“.

Upraszamy o odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości przy rozpoczęciu IV. kwartału obecnego roku.

OGŁOSZENIA.

NAJTAŃSZA I NAJWYBORNIEJSZA

WODA SODOWA.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że założyłem w Drohobycz fabrykę wody sodowej, w której będzie produkowaną woda taka według najnowszego systemu, a to znakomicie filtrowanej wody studziennej. Przytem odznacza się woda sodowa z mojej fabryki nie tylko niezrównaną jakością, lecz także nadzwyczaj niskimi cenami. I tak kosztuje:

Mały syfon 4 ct.

Duży syfon 7 „

„Krachera“ — flaszki, t. j. woda sodowa, wraz z wybornem sokiem, świetnie przyrządzona po 5 ct.

Szampan w syfonach, najświeższy wyalazek, nieoceniony dla zdrowia, po 10 ct.

Dla odsprzedających znaczny rabat.

Wodę sodową z mej fabryki sprzedaje w dwóch budkach w rynku, odkupionych od spadkob. Maurera, z których jedna znajduje się naprzeciw księgarni p. Schechnera, a druga naprzeciw handlu p. H. Schreiera.

z głębokim szacunkiem:

M. Händel.

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności,

że po odbyciu praktyki
w pierwszorzędnym salonach mód
we Lwowie,

wróciłam do Drohobycza i założyłam tu w rzeczywistości p. Chrastyka
naprzeciw Sądu karnego

SALON MÓD,

który pod każdym względem odpowie
wymogom P. T. Publiczności.

Z szacunkiem:

Helena Goldberg.

II. serja Albumu Grottgera „POLONIA“

(powstanie z roku 1863)

w czerwonej, lub żółtej pysznej okładce z polskimi wyjaśnieniami wyszła właśnie w komplecie we własnym nakładzie

Franciszka Bondyego

księgarza we Wiedniu I Annagasse 11.

Cena 12 złr. w. a. w małych miesięcznych ratach.

Wykonanie heliograficzne przepyszne.

EMIL KUŻNICKI

Oświęcim dworzec (w Galicji)

poleca

swoje wyroby z tektury dachowej i asfaltu
własnej produkcji.

Podje muje pod kilkoletnią gwarancją wykonanie dachów z tektury dachowej i cementu drzewnego według najnowszej metody.

Asfaltowania, jakoteż w ten zakres wchodzące roboty wykonywa rzetelnie i po umiarkowanych cenach.

Prospekty, cenniki i wzory są każdemu do dyspozycji
(Dzielnicy ajencji znajdują umieszczenie!)

Na powiat Drohobycki przyjmuje zamówienia inżynier E. L. Solecki w Drohobycz.

W administracji „Gazety Polskiej“ czerniow.

można nabyć

Czarodziejska fujarka, poemat Marji Bartus, cena zniżona 50 ct.

W obronie prawdy, odpowiedź na „Apologję“ gr.-or. konsystorza w Czerniowcach, cena 50 „

Anioł złego, nowela Chorośnickiego, cena 30 „

Dwie nowele (1. Umarła! 2. Noc księżycowa) J. Chorośnickiego, cena 50 „

Z nurtów życia, wiązanka rymów z teki dziennikarza, L. F. W. Ilasiewiczza, cena 1 złr.

Dzieła poetyczne A. Mickiewicza (kompletne) 4 grube tomy 1 „

Przy zamawianiu należy do ceny dzieła dołączyć należność na koszt pocztowej przesyłki (5 ct. od tomu).

Welocyped o 3 kołach

w dobrym stanie do sprzedania z wolnej ręki w redakcji „Gazety Naddniestrzańskiej“. — Cena przystępna.

OBWIESZCZENIE.

Dnia 15. Kwietnia b. r. otworzono w Drohobycz koncesjonowany przez Świątą Radę szkolną okręgową, a subwencjonowany przez Magistrat

PIERWSZY OGRÓDEK FROEBLOWSKI.

Celem zakładu tego będzie: Umysłowe i fizyczne wychowywanie dzieci w wieku przedszkolnym (od 3. do 7-ego roku), a to przez ćwiczenia gimnastyczne i gry ruchowe w ten sposób, by pouczając je zabawą, przygotować odpowiednio do późniejszej nauki właściwej.

Upraszamy najuprzejmiej szanownych rodziców o łaskawe popieranie tego humanitarnego zakładu.

Bliższych szczegółów udziela

ZARZĄD

ulica Samborska

w domu W. Pana Aleksandra Schorra.

UWADOMIENIE.

Otworzyłam za zezwoleniem Wys. c. k. Rządu, udzielonem mi w myśl nowej ustawy przemysłowej

SZKOŁĘ SZYCIA

oraz

Pracownię sukien damskich

wszelkiego rodzaju,

jako to:

kostjumowych, balowych, ślubnych, jako też płaszczów, zarzutek i rotund etc., a to wszystko według najnowszej mody i najwykwintniejszego gustu, po cenach nader umiarkowanych.

Niemniej obowiązuję się według najnowszej poprawnej metody K. Głodzińskiego nauczyć w sześciu tygodniach kroju i szycia sukien damskich, bielizny białej damskiej, męskiej i dziecięcej.

Osoby, życzące sobie pobierać tylko samą naukę kroju, obowiązuję się wyuczyć tegoż do czterech tygodni.

Panienci ubogich rodziców przyjmuję do nauki pod nader przystępnymi warunkami. Również przyjmuję panienci zamiejscowe na wikt i stancję na cały czas trwania nauki.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznięm jak dotychczas ściśle na termin oznaczony.

Drohobycz 1886/7.

Z szacunkiem:

MARJA SOLECKA.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Marcin Borelowski (Lelewel) i Władysław Czaplicki wspomnienie z r. 1863 i 1864.

Pan J. W., robotnik, który walczył w r. 1863. w oddziałach powstańczych, podaje w *Dz. Polsk.* następujące wspomnienie:

D. 6. Września b. r. przypada 25. rocznica zgonu Marcina Borelowskiego, jednego z najwybitniejszych uczestników powstania 1863. r. Pamięci jego należy się od nas słów kilka.

Marcin Borelowski, urodzony w 1829. roku w Krakowie na półwsiu Zwierzyńce, był synem murarza. Utraciwszy w młodości rodziców, pozostawał na opiece stryja, komornika na Zwierzyńcu. Tam też uczęszczał do szkoły parafialnej, a następnie do trzech klas szkoły wydziałowej w Chrzanowie.

Wypadki roku 1846 wyprowadziły Marcina na pole działania niesienia pomocy sprawie ojczystej. Pomagał powstańcom, przenosząc broń, a ujęty następnie przez Prusaków i osadzony w więzieniu, gdy nie zdano zebrać przeciw niemu dowodów, skazany został na 50 plag, które mu publicznie na rynku wymierzono.

Przeniosłszy się do Krakowa, rozpoczął praktykę u majstra blacharskiego Żurowskiego, po wyzwoleniu się zaś, celem dalszego kształcenia się, udał się do Niemiec, Czech i na Węgry. Żył li z pracy rąk, chwycił się więc takiej, jaka się nadarzyła. W oko-

licach np. Debreczyna, gdzie robiono nasy py pod kolej żelazną, woził ziemię taczka-
kami. Wyczerpująca praca fizyczna powaliła go na łóżko, choroba wyczerpała skromny, a ciężko zapracowany fundusik, i dopiero pomoc jednego z kolegów umożliwiła mu powrót do Krakowa.

Okazując wielką zdolność do fizyki i mechaniki, zaczął dalej pracować i kształcić się w tym kierunku, a w r. 1857 przeniosłszy się do Warszawy, wszedł z inżynierem Spornym w spółkę dla wyrobu pomp. Tu jako jedno z głównych zadań położył sobie zapoznanie się z całą młodzieżą, pracującą w warsztatach technicznych i mechanicznych, celem rozruszania jej pod względem patriotycznym. Słodyczą i zachością charakteru, inteligencją i taktem w postępowaniu zjednał ją sobie zupełnie i gdy organizacja narodowa się zawiązała, Borelowski od razu pociągnął młodzież za sobą. W chwili czynienia przygotowań do wybuchu powstania, pracował on w prasie tajnej, zarządzał fabrykami kos, bomb, kul i t. d., o raz był głównym organizatorem policji narodowej. Wyznając zasady demokratyczne, odczuwał tę wielką prawdę, że podstawą bytu i obrony narodowej są włościanie, wysyłał też i rzemieślników z Warszawy pomiędzy lud wiejski dla pozyskania go dla sprawy ojczystej. Protest Warszawy przeciw ówczesnym wyborom do rady miejskiej był jego dziełem, a odezwa „Do wszystkich Polaków” jego pióra.

Wstępując do powstania, przybrał nazwisko znakomitego dziejopisarza Lelewela i był tu przykładem, wzorem dla wszystkich. W znoszeniu trudów i znojów niezmordowany, na niebezpieczeństwo zawsze gotów się narażać, ostatni w partii kładł się na spoczynek i ostatni ustępował z pola bitwy. Wysłany przez rząd narodowy w Podlaskie, rychło zorganizował oddział z 400 ludzi i wszedłszy do Łukowa, ogłosił rząd narodowy. Działanie wojenne rozpoczął w Lubelskiem i od tej chwili aż do zgonu staczał niemal codziennie potyczki z Moskalami, z których w większej części wychodził zwycięsko.

Moskale, rozjuszeni jego kilkumiesięczną walką partyzancką, niszczącą ich siły, zgromadzili znaczne siły od Warszawy, Siedlec i wszystkich bliższych punktów, w których mieli załogę i uderzyli opodal Stoczka pod wsią Różą na oddział jego, powiększony oddziałem Zielińskiego i majora Jankowskiego. Po długiej i zaciętej walce, widząc, iż nieprzyjacielowi coraz to nowe przybawają siły, straciwszy dwudziestu kilku ludzi, wycofał wszystkich, rozdzieliwszy na małe oddziały, które w trzy dni później na naznaczonym przez niego punkcie zebrały się znowu....

Z rozkazu rządu narodowego Borelowski zdał dowództwo Krukowi — a sam w ważnych poleceniach przybył do Galicji. Rząd narodowy, mianując go naczelnym dowódcą sił zbrojnych województwa podlaskiego, po-

Jak nie kijem — to pałką!

Wyjątek z szerszych rozmiarów obrazku pod tytułem „Gluchy burmistrz”.

A. Barańskiego.

(Dokończenie.)

— Ale cóż ja poradzę?

— Jak zechcesz, to poradzisz. Gartenzweig dał 200 zlr. — a obiecał dać po licytacji 300 zlr....

— Prawda... to świetny interes... znakomity interes..., ale w jaki sposób ja tu poradzić mogę?...

— W bardzo łatwy. Gartenzweig chce rzecz całą zatrzymać w tajemnicy, złożył na moje ręce trzy oferty. Jedna od drugiej różni się o 1000 zlr. Najniższa opiewa na trzydzieści tysięcy sto zlr., tj. o sto zlr. wyżej, za jaką cenę obecnie Geldhaber dzierżawi — druga oferta opiewa na trzydzieści jeden tysięcy sto zlr. — a trzecia na trzydzieści dwa tysiące sto zlr... no rozumiesz...

— Nic... a nie nie rozumiem...

— A to z ciebie bałwan do niczego i nie domyślny — zawołała rozniewana sekretarzowa, to ty nie wiesz, w jakim celu dał Gartenzweig trzy oferty?

— Bój się Boga duszko... w jakim-że celu?

— Słuchaj ciemiego! Przed komisją licytacyjną złożysz wszystkie oferty, które wpłyną...

— Wszystkie trzy Gartenzweiga?

— Ależ właśnie, że Gartenzweiga żadnej oferty nie przedłożył!

— A niech mię siarczysty piorun trzaśnie jeżeli słówko rozumiem!... dał aż trzy oferty, a nie mam żadnej przedkładać — zawołał rzucając się w fotel Filko, nie a nie nie rozumiem...

— Zrozumiesz zaraz!... Gartenzweiga oferty zatrzymasz w swoim stoliku. Gdy komisja otworzy wszystkie inne wniesione oferty i odczyta zapodaną w każdej kwotę na wydzierzawienie propinacyi, uderzysz się raptem ręką po czole i zawołasz: Och! omal, że nie zapomniałem, mam tu jeszcze jedną ofertę, i wyciągniesz ze stolika ofertę Lejzora Gartenzweiga...

— Ba, ale którą?

— Ta, która będzie dla niego najkorzystniejszą. Jeżeli najwyższa otwarta oferta, opiewać będzie przypuścimy na trzydzieści tysięcy, ty dasz tę, która opiewa trzydzieście tysięcy sto, jeżeli najwyższa opiewać będzie wyżej jak trzydzieści tysięcy sto, jednak niżej jak trzydzieście jeden tysięcy sto,

to ty dasz ofertę na trzydzieści jeden tysięcy sto... jeżeli...

— Rozumiem... rozumiem... rozumiem... Jeżeli najwyższa, czego się nie należy spodziewać, oferta będzie opiewać nad trzydzieście jeden tysięcy sto... to dam Gartenzweiga tę ofertę, która opiewa na trzydzieście dwa tysiące 100 zlr....

— No... przecie się domyśliłeś!...

— Ho... ho... już to ja — zawołał z uśmiechem Filko — mam, nie chwalać się, głowę nie do pozłoty... mądrej głowie, jak to mówią...

— No... no... tylko się tak bardzo nie chwal. Więc jakże, zgadzasz się?...

— A... a... naturalnie...

Licytacja na dzierżawę propinacyi, to nie mała rzecz, szczególnie tam, gdzie klika propinacyjna rządzi. Żydzi dzielą się na stronnictwa, łączą się z tym lub owym „Krezusem” miejskim, układają plan kampanji... w rozmaity, a przeważnie niegodziwy sposób podchodzą przeciwników... no... i kto najsprytniejszy — ten zwycięża!

W Jołupkowie jednakże, z dzierżawą propinacyi rzecz miała się całkiem inaczej. Hersch Geldhaber, wice burmistrz, terrorizował wszystkich, jego bał się każdy

lecił mu uorganizowanie nowego oddziału za granicami Kongresówki, co też z całą sumiennością i zapalem wykonał.

Z tym nowo uformowanym, a niestety ostatnim oddziałem, jakim dowodził, liczącym 700 piechoty i 100 jazdy, rozpoczął działanie między Tarnogrodem a Józefowem. W dniu 2. Września połączył oddziały Owieka i Eminowicza ze swoim, a następnego dnia przysłał bitwę pod Panasówką, w której Moskale stracili 500 ludzi, oraz 2 działa, zupełnie pobici zostali. Oddział Lelewela stracił 30 ludzi i miał około 200 ciężko lub lekko rannych, których przez noc całą zwożono lub znoszono do wielkich sal magazynowych w okolicy Zwierzyńca. a po kilku dniach przewieziono do pobliskich powiatowych szpitali.

(Dokończenie nastąpi).

Apteki w naszym mieście.

(Głos z miasta).

Jak pod wielu innymi względami, tak też i z aptekami w Drohobyczu dzieje się nie tak jakby być mogło i jak być powinno. Obydwe nasze apteki, nie mając od dłuższego czasu właścicieli fachowych, dają pole do najrozmaitszego rodzaju spekulacji, na których wychodzi źle nie kto inny, jak tylko liczni mieszkańcy naszego miasta i okolicy. Każdemu u nas wiadomo, że dzierżawcami aptek drohobyckich są nie tylko aptekarze, ale i c. k. urzędnicy pocztowi wyznania mojżeszowego, co, jak każdy pojmie, nie z wielką jest korzyścią dla publiczności. Czynsz płacony przez dzierżawców właścicielom tych aptek, jest ogromnie wygórowany, dochodzi bowiem 8.000 rocznie, które nie kto inny jak szukający pomocy apteki dopłacać muszą do i tak już wysokich taks aptekarskich. W ogóle wiadomą jest rzeczą, że dzierżawy aptek wpływają dzisiaj bardzo szkodliwie na stosunki zdrowotne kraju. Wobec ogromnego przepełnienia zawodu aptekarskiego, ludzie, szukający samoistności nie zastanawiają się nad wysokością ceny dzierżawnej, a raz wszedłszy w posiadanie apteki, zmuszeni są niejako, używać najrozmaitszych, już to dozwolonych, już to niedozwolonych sposobów, by tylko zapłacić czynsz właścicielowi, opędzić sobie wydatki, jakoteż złożyć sobie jaki taki fundusz rezerwowy, mający być środkiem do

życia po skończonej dzierżawie. Często więc bardzo zdarza się, że dzierżawcy, będąc zmuszeni robić oszczędności na każdym kroku, nie trzymają się ściśle przepisów, już to dając gorszy towar, już to nie stosując się całkiem do przepisów lekarskich. Nikt bowiem nie ma większego pola do nadużycia zaufania, jak aptekarz; wszak mało który z chorych ma pojęcie, co zażywa i jaka jest wartość tego. Jedynie potrzeba pokładać wiarę w sumiennosc aptekarza, która wobec tych ciężkich warunków bywa nadto często wątpliwego rodzaju. U nas również jak w wielu innych miejscowościach, stosunki apteczne są bardzo smutne, gdyż obydwie nasze apteki, od dłuższego czasu są w dzierżawie. Dzierżawcy tychże nie wiele zajmują się sami czynnościami aptecznymi, a płacąc wysoki czynsz, nie są w stanie trzymać odpowiednich ludzi, których zastępują przeważnie uczniami, życie więc ludzkie spoczywa u nas w ręku ludzi młodych, prawie dzieci, którzy nie mają pojęcia o aptekarstwie, stają się powodem bardzo częstych pomyłek itp. nadużyć. Że tak jest, każdemu u nas wiadomo, a kto chce może się o tem przekonać. By temu coraz bardziej dającemu się nam we znaki złemu zaradzić jest tylko jeden sposób, a tym jest utworzenie w naszym 22 tysięcznym mieście, trzeciej apteki, której właściciel odpowiadałby lepiej swemu zadaniu, jak najlepszy z dzierżawców. Zwracamy przeto uwagę dotyczącej władzy, by opierając się na ustawach austriackich, które przepisują jedną aptekę na 6 tysięcy ludności, zajęła się tą sprawą i postarała o jak najrychlejsze otwarcie 3. apteki w naszym mieście.

Rpt.

KORESPONDENCJE.

Lwów, 29. Września 1888.

(Do obecnej chwili.) Po co nam autonomji, po co walk bezowocnych! wołają Rusini, zrażeni niepowodzeniami i nieplodnością naszych ciał autonomicznych dla sprawy demokracji galicyjskiej. Zdawało by się, że mają rację, a jednak tak nie jest. Prawda, żeśmy nic, a przynajmniej mało co uzyskali tak w Sejmie, jakoteż w Radzie Państwa, ale bo też i prawdą jest, żeśmy sami bardzo mało dla sprawy uczynili. Dziennikarstwo tuż zastanawia się nad

przyczyną tego stanu rzeczy i dochodzi do bardzo dobrych wyników. Mianowicie zarzuca całkiem słusznie, żeśmy zapomnieli o tem, że trzeba przed rozpoczęciem każdej akcji ułożyć program. Czy żywioly demokratyczne w Galicji mają jakiś program? — Nie. — Dalej, aby zwalczyć tak silnego przeciwnika, jakim jest wrogi demokracji stronnictwo, trzeba nietylko programu — świadomości celu, ale trzeba jeszcze sił. Czyśmy pomyśleli choć dotychczas o działaniu połączonymi siłami? — Nie. — Czy więc ta niesłychana apatia z naszej strony ma rację? — Nie. — Aby walczyć ze skutkiem, muszą przedewszystkiem wszystkie żywioly demokratyczne naszego kraju zawrzeć kompromis, ułożyć program działania i wspólnymi siłami dążyć do wywalczenia tego wszystkiego, czego społeczeństwo ma prawo żądać. Dopóki zaś sprawa ludu będzie obcą dla mieszczaństwa i dopóki klasa robotnicza nie znajdzie należytego poparcia w demokracji naszej, dopóty ani nam śnić o zwalczeniu stronnictwa, które wiąże dobrze zrozumiany interes i jasny cel, które dlatego ma ogromną siłę i Rząd za sobą. Jaką drogą mamy dążyć do urzeczywistnienia tego, cośmy w założeniu powiedzieli, pouczają nas „Kurjer Lwowski“. — Trzeba nam się organizować po całym kraju i jeżeli już ustawy nie pozwalają tworzyć ogólnych związków, to przynajmniej starać się, aby jeden duch ożywił wszystkie „kółka“ i abyśmy mieli jeden program, obejmujący wszystkie 3 klasy ludności.

Rozumie się, że działać muszą Polacy wespół z Rusinami. Jakim ma być ten program, o tem dzienniki milczą. Rzezy takie musi całe społeczeństwo układać.

Zresztą idee nurtują, a trzeba im tylko dać ostateczny wyraz. Naszym zdaniem jaki taki fundament do budować się mającego gmachu jest już, a są nim... czytelnie ludowe... Trzeba tylko zająć się rozbudzeniem jakiegoś życia w istniejących już i zabrać się do zakładania nowych. Czytelnie po miastach powinno być polsko-ruskie, jak jest ludowa czytelnia w Drohobyczu*) i aby

*) Istotnie pierwotni założyciele tej polsko-ruskiej czytelnicy mieli na oku te szlachetne cele, ale egoizm z jednej strony, a brak energii z drugiej, skosławiły na razie te cele. Czytelnia ta stała się areną borb politycznych małodusznych, kuźnią plotek małomieszczańskich i podłych, fałszywych denuncjacji od chwili, gdy J. A. Kunde założył tam swe biuro wywia-

i nikt z miejscowych żydów nie śmiałby stawiać mu opozycji, nikt wystąpić z ofertą na wydzierżawienie propinacji. Nie wynika ztąd jeszcze, ażeby przy licytacji wpływała li tylko jedna oferta Geldhabera... wpływało zawsze dla pozorów kilka lub kilkanaście ofert przy każdej licytacji, a oferty te były wznoszone li tylko przez samych współników i sprzymierzeńców Geldhabera. Po otwarciu ofert okazało się zawsze, że oferta Geldhabera ze wszystkich była najkorzystniejsza, no... i Geldhaber utrzymywał się przy licytacji... bo jakże mogło być inaczej... był wice-burmistrzem, a burmistrz Sakowski siedział u niego w kieszeni.

Do czasu jednak dzban wodę nosi... Znaleźli się tacy, którzy tym razem pozazdrościli Geldhaberowi jego szczęścia, a mianowicie jego były spółnik, a obecnie zawzięty nieprzyjaciel Lejzor Gartenzweig.

A że Lejzorek otwarcie wystąpić nie mógł, a wiedział, którą ścieżką w groch, wiemy już z rozmowy p. sekretarzowej z mężem.

Przy licytacji zastosował się Filko ściśle do poleceń swojej połowicy.

Przedłożył przedewszystkiem komisji licytacyjnej sześć ofert wniesionych przez

Geldhabera i jego spółników i czekał co dalej będzie.

Komisja otwierała jedną ofertę za drugą, i jak się spodziewać należało, okazało się, że ze wszystkich najkorzystniejszą była oferta — Geldhabera, opiewająca na trzydzieście tysięcy.

Gdy już otwarto i odczytano wszystkie oferty, Filko zerwał się z krzesła i krzyknął:

— Och, zapomniałem, na śmierć zapomniałem, mam tu jeszcze jedną ofertę, schowałem ją osobno, bo wadziłem nie w papierach, ale w gotówce, oto jest panie burmistrzu, oto jest... zarzuciła się w stółku za papiery...

To mówiąc Filko — wręczył burmistrzowi ofertę Lejzora Gartenzweiga, opiewającą na trzydzieści jeden tysięcy sto złr.

Jaką minę zrobił obecny Geldhaber, jaką minę zrobił burmistrz i obecni członkowie komisji licytacyjnej, o tem nawet i pisać nie potrzebuje.

Na razie zapomnieli wszyscy języka w gębie...

Pierwszy opamiętał się Geldhaber i zawołał:

Nie dam miasta krzywdzić i na stratę narażać, to rabunek..., wstyd i hańba, że-

by za tak niską kwotę wydzierżawiać propinację...

Prawda... prawda... ten... tego — wyszeptal burmistrz.

— Tak... tak... powtórzyli członkowie komisji, za tak niską cenę wydzierżawiać nie można...

Panowie! — zawołał Geldhaber — pokażmy światu, iż dbamy szczerze o dobro miasta i postavmy w Radzie gminnej wniosek, ażeby propinację prowadzić w własnym zarządzie. Ja jako były propinator — wiem, że co najmniej będzie czterdzieści tysięcy dochodu...

— A tak... ten... tego... tedy... potakuje burmistrz — tak będzie najlepiej... panie dobrodzieju, tedy, tedy, nie dam miasta obrabować... unieważnić licytację.

Magistrat postawił pełnej radzie wniosek na prowadzenie propinacji we własnym zarządzie. Rada ten wniosek przyjęła — a wice-burmistrz Geldhaber w imieniu gminy prowadził dalej propinację... i więcej na tem skorzystał, niżeli przedtem, gdy prowadził na własny rachunek... Jak nie kijem to pałką... a zawsze Herszko postawił na swoim...

nie były puste, powinna by inteligencja nasza, której dobro naszej demokracji leży na sercu i która się swych przełożonych nie boi, często zaglądać do nich i odczytami lub wykładami przyczyniać się do wykształcenia naszego ludu w kierunku społecznym. Już to pod tym względem przyznać musimy, że Rusini o wiele więcej działają, niż Polacy, bo inteligencja ruska nie wstydzi się obcować z ludem ruskim, podczas kiedy między polską inteligencją a ludem... niezgłębiona przepaść. — Dość wspomnieć, że za staraniem „Ruskiej Rady“, a szczególnie młodej „Narodnej Rady“ założono w Galicji wschodniej do sześćset ludowych czytelni, przeszło 300 sklepików chrześcijańskich i blisko 300 wiejskich i małomiejskich chórów, aby mieć wyobrażenie o ruchu w łonie naszych Rusinów. Szkoda tylko, że dotychczas nic nie uczyniono ani z jednej ani z drugiej strony dla jakiegoś porozumienia się. Apelujemy więc do tych warstw społeczeństwa naszego, którym sprawa demokracji galicyjskiej na sercu nie ciąży, w nadziei, że te wreszcie przystąpią do działania, aby w najbliższej przyszłości wspólnymi siłami, jako synowie wspólnej matki, móżdż rozpocząć skuteczną walkę. E. R.

Medenice 4. października 1888.

(Pożar.) Dnia 27. września 1888 wybuchł pożar w Medenicach o 1-ej godzinie po południu i zniszczył w przeciągu 5 godzin 157 najbogatszych gospodarstw z całym zapasem zboża, siana i wszelkimi ruchomościami; spłonęło około 600 budynków, a szkodę obliczono na 175.000 złr. Z pogorzałych było ubezpieczonych około 50 gospodarzy na kwotę 25.000 złr.

W tej porze już znachodzi się przeszło 1000 dusz bez dachu i chleba. Rzeczne uznanie należy się p. Arvayowi, który jako kierownik zarządu gminnego w Drohobyczu, pospieszył z natychmiastową pomocą dla biednych pogorzelców przez udzielenie tymże chleba. Zawiazał się tu też komitet ratunkowy w miejscu pod przewodnictwem rz. k. proboszcza ks. Gawińskiego, który tym razem z całym poświęceniem się niesie doraźną pomoc biedakom. Komitet ten ratunkowy mało co zdziała, jeśli nie znajdzie szczerego poparcia ze strony ogółu, którego rzeczą będzie zająć się losem tutaj. nieszczęśliwych pogorzelców, aby ich przynajmniej w części uchronić od nieuchronnej zagłady. Tak oto i Medenice padły ofiarą ognia, który się w bieżącym roku tak dotkliwie dał we znaki naszej biednej Galicji. J.

List z Ameryki.

Tak często się pisze i ostrzega przed wędrówką do Ameryki a mimo to, im więcej się pisze, tym mniej ludzie zważają na przestrogi; dopiero otwierają im się oczy, kiedy już za późno! Posłuchajmy co pisze do nas w tym względzie pewna osoba w Buffalo z Ameryki, której list w streszczeniu brzmi jak następuje:

Buffalo w Ameryce. Jechałam z mężem zamiast 7 dni 14 dni, nim dobiliśmy do celu. Na otwartym morzu spotkała nas burza i okręt groził zatonięciem. Burza ta odrzuciła okręt o 5 mil w bok. Myśleliśmy, żeśmy już bezpieczni, gdy wtem zderza się nasz okręt z innym. Zdawało się, że przyszła już ostatnia godzina. Bóg jednak

dowze właśnie ku tym celom. Wrócimy jeszcze do tej materji w osobnym artykule, na razie wzywamy jednak po raz wtóry tak Wydział tej czytelni, jakoteż i mianowicie szanownego jej przełożonego p. Jana Batorowicza, aby wglądł w te sprawy i przywrócił pierwotny charakter tej tak ważnej społecznej instytucji, przez usunięcie ze swych murów owych szkodliwych naleciałości, szerzących zarazę społeczną nie tylko między członkami, ale już i po za obrębem tychże. Redakcja.

inaczej pokierował i w 4 dni potem znaleźliśmy się w Nowym Jorku. Koleją potem zajechaliśmy do Buffalo. Gorszą podróż miał mój brat, gdyż jechał wodą 21 dni. W tym czasie wyczerpały mu się pieniądze do szelągka, a tu miał przed oczami daleką jeszcze podróż do Buffalo. Powziął zatem rozpaczliwą myśl, pójść pieszo; 4 dni, dniem i nocą bez ustanku tak chodził wzdłuż szyn kolejowych, nareszcie tak zesłabł, że nie mógł już iść dalej; na szczęście zbliżył się pociąg towarowy, do którego wskoczył i tak odbył podróż do pewnego miasta. W drodze zasnął; ocknąwszy się i przekonawszy gdzie jest, załamał ręce, bo myślał, że już z familią się nie zobaczy. Gdy tak rozpacza, zbliżył się do niego pewien człowiek, w którym brat nasz poznał ku swej radości znajomego sobie. Rozplakał się biedak, usłyszawszy naraz polską mowę. Wzruszony dołą przyjaciel dał mu na dalszą podróż 12 dolarów, około 30 złr., z pomocą których dobił do Buffalo tak zmarnowany, że przez 4 tygodnie pracować nie mógł. Ale i tu nie znalazł wymarzonego szczęścia, ciężko musi na chleb zarabiać, bo choć znalazł jakieś takie zatrudnienie, przecież życie droższem jest jak u nas. musi tygodniowo płacić 3 dolary to jest około 7 złr. za sam wikt, a gdzie stacja i przyodziezewek.

Cztery tygodnie jesteśmy w Buffalo i kilkakrotnie odwiedziliśmy w tym czasie krewnych naszych, którzy wiedzą o naszej bytności, a nigdy nie zastaliliśmy ich w domu, jakby dla tego, żeby się z nami nie widzieć. Przecież to jest najuroczystsza chwila, gdzie jeden z drugim wita się po tak długim niewidzeniu ze łzami w oczach, a cóż dopiero na obczyźnie? A gdy się raz nawet z krewnym publicznie spotkała i po imieniu wołała, on obrócił się i spojrzał na mnie jak na obcą. A jaka tu społeczna łączność? Choćby brat widział brata w najokropniejszej nędzy, nie wzuszy się nią i nie poda mu kawałka chleba.

Klimat tu zabijający. Latem chodzi się boso po ulicy jak po rozpalonym żelazie, a nie zamknij na noc okna, to dostaniesz tak rwącego reumatyzmu, że ci członki skostnieją. Jedzenie zaś takie tu jest, że je ledwo przelknąć można, takie jałowe, niesmaczne. Ludzie wyglądają tu jak łazarze, czyste kościotrupy i nie dziw, bo do pracy potrzeba sił, a kąd je wziąć, jak pożywienie nie po temu? Kościołów zaś tutaj nie mamy takich, jak u was, wchodzisz tu jak do jednej z waszych szkół, tak w nim golo. Księżdz musi parafia opłacać, bo jak wiadomo, kościół nie ma poparcia od rządu. Opłacać trzeba co kwartał dwa dolary wstępnego, prócz tego 12 dolarów składek i jeszcze drobnotki jakieś co Niedziele. Takie jest w krótkości skreślone pożyte rodzinne i społeczne, a cóż wspominać o narodowościowem? Narodowość wytwarza się z pożytku rodzinnego i społecznego, możemy zatem nabrać wyobrażenia o tem wjaźnem opuszczeniu.

Kłamstwem, powtarzam, jest zatem wszystko, co w różowym świetle przedstawia Amerykę. Łzy tu tylko płyną i zaraz bym z mężem wróciła do rodzinnego gniazda, gdyby było za co, lecz jak tylko cośkolwiek zaoszczędzimy, natychmiast puścimy się z powrotem.

Takie oto stosunki w Ameryce! Umieście to w gazecie swojej, dla przestrogi ludzi łatwowiernych.

Kronika miejscowa.

Parni dobrej w Drohobyczu niema dotąd mimo naszych nawoływań, mimo

głosu opinji publicznej, która się domaga tego stanowczo. Zanim który z kapitalistów, lub jakieś Stowarzyszenie nie zrozumie tak dobrego interesu finansowego i nie zbuduje u nas łaźni i parni według wymogów obecnego stulecia, należałoby przynajmniej ze strony władz kompetentnych wglądać w tę sprawę, już przynajmniej obecnie o tyle, o ile istniejące u nas 2 łaźnie mogą być cierpiane dla użytku publicznego. O jednej z nich, t. z. kahalnej łaźni na „łanie“ niema co i mówić. Tam zmysł budującego rzeczoznawcy wysilił się tak dalece w kierunku złego urządzenia tejże, że naprawa jest wprost niemożliwą i tylko przebudowanie z gruntu zaradzić może. Łaźnia ta jest stekiem tylu obrzydliwych błędów fachowych, że używanie jej powinno być wprost z urzędu zakazane. To też garnie się tam li tylko najbiedniejsza część ludności, przeważnie izraelskiej, nie wymagającej, bo nie mającej czem opłacić, potrzeb higieny i estetyki. Ale o drugiej łaźni tutaj przy ulicy Jagiellońskiej wspominaliśmy już nieraz, chcąc zwrócić uwagę właściciela i władz na braki tam istniejące, które doprowadziły z czasem do tego, iż cała inteligencja, jakoteż zamożniejsza część mieszczaństwa przestały uczęszczać do tej parni. A przecież małym kosztem możnaby ją doprowadzić do niezłego stanu, gdyby tylko było więcej energii u właścicieli i nieco więcej nadzoru ze strony władz dotyczących, — o co niniejszem w obopólnym interesie apelujemy.

Szkółka froebrowska, założona od Kwietnia w mieście naszym i subwencjonowana przez gminę, nie znalazła poparcia u publiczności, mimo, iż nadzwyczaj sympatyczna i wykształcona właścicielka zadała sobie wszelkiej pracy i poświęcenia, by ten zakład, tak użyteczny, mógł się utrzymać. Jak słyszymy, zamierza właścicielka tegoż zwinąć ten zakład i przenieść takowy do Lwowa w razie, jeśliby gmina nie chciała przyjąć na siebie obowiązku prowadzenia tego zakładu we własnym zarządzie. Już to istotnie rzadko która myśl prawa i szlachetna znajdzie poparcie wśród naszej gnuśnej a rozdarłej społeczności. W każdym razie należy się uznanie naszej gminie za jej dobre chęci i pomoc, udzielaną właścicielce tego zakładu, a jej życzymy lepszego powodzenia w murach stolicy. Może kiedyś, gdy się stosunki społeczne tutaj, nieco uregulują, będzie mógł prosperować w Drohobyczu taki ogródek froebrowski.

P. Alfred Fränkel, kapitalista i właściciel fabryki obuwia w Mödlingu pod Wiedniem ma zamiar, jak wiadomo, i u nas w Drohobyczu otworzyć sklep, celem rozprzedaży swego artykułu. P. Fränkel nie jest fachowcem, lecz tylko kapitalistą, a w fabryce jego pracują ludzie, z których też nie wszyscy są fachowcami. Ztąd też wynika, że towar, wychodzący z jego fabryki, jest o tyle zły, o ile jest tani. Mówi nasze przysłowie, że „tanie mięso psy jedzą“ i że „mądrej głowie dość dwie słowie“. — Obecnie wytoczył p. Fränkel proces o obrazę czci radnemu miasta Wiednia p. Karolowi Hamburgerowi, który publicznie na posiedzeniu Rady zarzucił Fränkelowi szacherską szalbierkę, grasującą w jego fabryce przy wyrabianiu obuwia. Jakkolwiek na razie Sąd I. instancji zasądził p. Hamburgera na 100 złr. grzywny za tę rzekomą obrazę, przeciw czemu wniósł zasadzony odwołanie, to już i tak przy przesłuchaniu nader licznych świadków wyszły na jaw tak rażące fakty, znamionujące wyroby fabryczne p. Fränkla, że chyba tylko kiep kupowałby obuwie w jego sklepie. Rzeczoznawcy, przesłuchiwni w tym procesie, zbijali się na-

wzajem i byli w sprzeczności rażącej z zeznaniami świadków, którzy wprost utrzymywali, że zakupiony towar rozlał się w kilka dni na nogach, a naprawy częste i znaczne w połączeniu z ceną towaru były większe, niżli cena towaru dobrego. Jeden z rzeczoznawców wyraził się wprost: „Co z tego, że towar ładny, kiedy zły.“ — Zapewne w skutek tego procesu jeszcze nieskończonego odmówił magistrat miasta Krakowa koncesji do założenia sklepów p. Fränklowi, jako niefachowcowi. Tak samo zapewne postąpi i Lwów, zaczem powinni pójść i miasta prowincjonalne, w przeciwnym bowiem razie zaleją te sklepy publiczność lichym, choć tanim towarem, a tysiące rodzin rzemieślniczych pójdzie z torbami. Rzemieślnicy nasi nie powinni jednak na to liczyć, i z gołą ręką wyczekiwać wroga swego. Przeciw takiej konkurencji mogą oni walczyć skutecznie li tylko towarem, jak dotąd dobrym, acz droższym i założeniem sklepu przeciw sklepowi. Wszelkie pokątne lamentowanie na nie się tu nie przyda.

Zarząd gminy naszej ogłosił następną obwieszczenie: L. 5770. Obwieszczenie. W ślad tut. obwieszczenia z dnia 2-go Września b. r. l. 5065 o ustanowieniu kierownika obecnego zarządu gminnego (Józefa Arvaya) i jego zastępcy (Ksenofonta Ochrymowicza) podają do wiadomości, że reskryptem Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 19. Września b. r. l. 55.408 do sprawowania funkcji asesorów gminnych przeznaczeni zostali pp. Dr. Marek Wollerner, Mendel Samuely, Dmytro Łeśków, Jan Łobos i Jan Niewiadomski. Od zarządu gminy. Drohobycz dnia 3/10 1888. Arvay m. p.

Tak więc miasto nasze ma już w myśl §. 109 u. gm. kompletny tymczasowy zarząd i mamy przekonanie, że posiedzenia, tak Rady przybocznej, jak i Zwierzchności gminnej będą odpowiednio liczne i produktywnie. Skład Rady przybocznej i Zarządu gminnego, jakoteż dobra wola i energia kierownika gminy i tegoż zastępcy budzą w nas przekonanie, że rozpoczęte przez rozwiązana Radę gminną dzieło odrodzenia tut. społecznych stosunków nie zaspł, nim nowe wybory będą przeprowadzone. Ciekawą jest rzeczą, jak sobie postąpią wyższe władze z rekursami, wniesionymi przeciwko ustanowieniu komisarsza rządowego u nas. W myśl §. 109 u. g. wniosła gmina rekurs odnośny przeciw rozwiązaniu Rady gminnej, twierdząc, iż powody tego rozwiązania były błahie i niezgodne z duchem i tradycją, których się w takich razach trzymało c. k. Namiestnictwo. Rekurs gminy żąda powołania rozwiązanej Rady gminnej do objęcia steru w mieście bez rozpisania nowych wyborów. Praktycznym skutkiem tego rekursu będzie to, że termin rozpisania nowych wyborów odwlecze się stosownie do życzenia władz politycznych, jakoteż intencji większości wyborców, którzy w tem upatrują słuszną możliwość wyczyszczenia list wyborczych z adherentów upadłej saskiej partji. Jest jeszcze i drugi rekurs naturalnie D-ra Władysława Wolskiego, adwokata tut. napisany w „licznych“ wolnych chwilach od prac zawodowych. Żąda on, aby powołać do steru ową starą Radę, w której on jeszcze zasiadał, zapewne z tego powodu, że, jak wiadomo, w miastach rządzą propinacje, a on, jako były członek komisji propinacyjnej, rubrykując 3 lata, miał ponoć wymyśleć cenny środek przeciw... rozkradaniu wódki na kieliszki. Gdyby był ponownie wybranym do Rady, a z tej do komisji propinacyjnej, to rubrykując tak dalej, byłby może wymyślał środek przeciw rozkradaniu wódki na... hektolitry!... Może

więc z tego powodu, że jeszcze ta druga część kontroli nie została wymyślona, życzy sobie ten „zmyślny autonomista“ powołania do steru miasta „prababki“ obecnej rozwiązanej Rady. Ot, co głowa, to rozum..., a jaki?!...

P. M. Szarkowi włościaninowi w Brzegach. — Listu ostatniego na razie umieścić nie możemy, ze względu na ustawę prasową. Uczynimy to niebawem. — Red.

Do Szanownej Redakcji „Gazety Nadniestrzańskiej“ w Drohobyczu. Kwotę 9 złr. w. a. złożoną przez nas w Redakcji pierwotnie na pogorzalców Kut, a później pozostawioną tamże do naszej dyspozycji dalszej, przeznaczamy obecnie zgodnie z wolą większości dawców na zapłacenie czesnego dla jednego biednego ucznia tut. c. k. gimnazjum, który się po takową zgłosi do Szan. Redakcji z poleceniem odebrania, podpisanem przez nas. Tyle w odpowiedzi na wezwanie z 15. z. m., wystosowanego do nas w N-erze 18. szanownego pisma. Z szacunkiem: Pachtman Mojżesz, Taub Marek, Friedman Józef. — Drohobycz dnia 10-go Października 1888.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

Niemoskalowi z pod Drohobycza. Nie możemy zrobić użytku żadanego z listu Pańskiego z dnia 5. b. m., a to z uwagi, iż jesteśmy przekonani o tem, że p. Juliusz Bielski, właściciel Rycheic, jak zawsze, tak i teraz da prezentę i na Gaje księdzu zasłużonemu i godnemu. Jeśliby wybór jego padł na ks. Rudawskiego z Prus, lub z Bronicy, tobyśmy temu tylko przyklasnąć mogli, znając obydwoch z najlepszej strony, jako ludzi i jako duszpasterzy. Mimo to jesteśmy stanowczo przeciwni obecnemu systemowi nadawania prezenty, które demoralizuje ludzi, nawet z tych sfer pochodzących, do których Pan należysz. Zazdrość i zachłanność zrobiły z Pana moskala, chociaż się tego wypierasz. Ot, szanowałbyś Pan choć te suknie, które nosisz.

Panu A. Barańskiemu, sekretarzowi Rady powiatowej w Husiatynie. Upraszamy o oświadczenie w następnym numerze, iż obrazki z życia autonomicznego, nam przez Pana do druku nadsyłane, nie odnoszą się do żadnej specjalnej miejscowości, a tem mniej do stosunków drohobyckich. Upraszamy zarazem o łaskawe dalsze nadsyłanie nam tych wybornych obrazków w jołupkowieckich, które bądź co bądź zdolne są do opamiętowania ludzi zatętniałych, a kompromitujących naszą autonomię. Zresztą listownie bliżej.

Upraszamy naszych P. T. Czytelników o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

KSIĘGARNIA

Kubaczki i Langa
w Białej (p. Bielsku)

otrzymała na

SKŁAD GŁÓWNY:

Biglenica, powieść przez Janka z Głodomanku 45 ct.

Ostatni Mor'ęga, przez tegoż samego autora 50 ct.

Szewc w piekle i Gałganiarze, dwie powieści zabawne przez tegoż autora, razem 70 ct.

Zwycięstwo Krzyża, powieść, napisał Bożydar Prawdzic 35 ct.

Ks. Janota, Wiadomość historyczna o Żywiecczyźnie 60 ct.

W księgarni tej można nabyć i inne dzieła po cenach nader umiarkowanych.

Cenniki na żądanie bezpłatnie.



Na podstawie zaufania.

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezawodny przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych przepróbowawszy wszystkie pompatycznie anonosowane leki, przecież w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, n p. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bole zębów, głowy, krzyżów, kłócie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierania Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wzgl. 1-20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

EMIL KUŹNICKI

Oświęcim dworzec (w Galicji)

poleca

swoje wyroby z tektury dachowej i asfaltu
własnej produkcji.

Podje muje pod kilkoletnią gwarancją wykonanie dachów z tektury dachowej i cementu drzewnego według najnowszej metody.

Asfaltowania, jakoteż w ten zakres wchodzące roboty wykonywa rzetelnie i po umiarkowanych cenach.

Prospekty, cenniki i wzory są każdemu do dyspozycji

(Dzielnia ajencji znajdują umieszczenie!)

Na powiat Drohobycki przyjmuje zamówienia inżynier E. L. Solecki w Drohobyczu.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied, a to dla swego wyborowego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



Cawley & Henry
Propriétaires
SEULS FABRICANTS

FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE 17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Dr. Franciszek Smolka.

„Dnia 14. z. m. obchodził czterdziestoletni jubileusz działalności publicznej Dr. Franciszek Smolka, były prezydent parlamentu wiedeńskiego w r. 1848, obecny prezydent wiedeńskiej Izby deputowanych i członek Wydziału krajowego. Postać to pomnikowa, której imię nigdy się nie zatrze w historii państwa i kraju. Daremnie a przynajmniej ułomnie byłoby dla historyka usiłowanie przedstawić dzieje ostatniego czterdziestolecia Austrii i Galicji bez poświęcenia znacznego miejsca osobie obecnego jubilata. Rok 1848 jest epoką, od której nowe idee i nowe formy w całej Europie się ożywiły i z całą potęgą wystąpiły. W takich razach powstaje, jak zawsze, anarchiczny zapal z jednej a barbarzyńska surowość z drugiej strony. Pośrodku wtedy stanąć i sytuację ratować potrafią tylko ludzie wielkiej rozważliwości, znakomitych zdolności, nieustraszonej energii, czystego poświęcenia i granitowego charakteru. Są to wyjątki, a do nich w r. 1848 należał jubilat. Swemi przymiotami i umiarkowaniem zjednałszy sobie szacunek nawet u skrajnych żywiołów, zaważył w 1848 r. na szali wypadków w Austrii i wstrzymał to państwo na razie od pochylecia się w głęboką przepaść społeczną, czy to anarchii, czy też reakcji. Umiał połączyć w sobie ówczesne nowe idee z wymaganiami porządku państwowego. Działalność pożyteczną i skuteczną dla obu tych czynników cywilizacji, nie czyniąc uszczerbku jednemu z nich na rzecz drugiego. Sam zaś dla siebie żadnej korzyści nie szukał i nie osiągnął, a nawet na męczeństwo był narażonym. Drogą sprawiedliwości postępował

także na polu spraw narodowych i krajowych. Będąc szermierzem praw narodowych polskich — nie odmawiał praw przynależnych drugiej krajowej narodowości, a w pracy nad zgodą dwóch bratnich narodów stał się pierwszym wzorem. Ślady tej pracy pozostaną na wieki i zaświadczać chlubnie nie tylko o swym twórcy, lecz także o narodzie, do którego on należy.

Pomimo bezinteresowności i skromności, jaka temu mężowi stanu jest właściwą, osiągnął stanowisko, jakie dla niezawisłego obywatela największy zaszczyt przynosi. Z początkiem i końcem czterdziestoletniej działalności został prezydentem reprezentacji całej ludności państwa, a urząd to najwyższy, pochodzący nie z nominacji, lecz z wyboru, który jest najtrudniejszym do osiągnięcia, ale też dlatego najzaszczytniejszym uznaniem.

Jubileusz obecny ma być uwiecznieniem czci, której ten mąż publiczny tak słusznie i wszechstronnie zażywa. Roztropnie zaś w kołach sejmowych galicyjskich postanowiono, aby tę cześć, z zasług pochodzącą, a wyjątkową, uwiecznić przez fundację, którą potomności przypominała rozumnego szermierza społecznej wolności, wiernego syna ojczyzny, niezmordowanego i zdolnego pracownika, nieskazitelnego męża publicznego, prawdziwą chlubę społeczeństwa galicyjskiego.

Do tych rzewnych, podniosłych a prawdziwych słów „Gazety Przemyskiej“ (Nr. 42. z 14. Października b. r.) wydartych nam, jak to mówią, z pod serca, dodamy chyba jeszcze to, że z lękiem oglądamy się w koło nas i nie widzimy następcy po sędziwym Jubilate.....!

Lęk nas ogarnia, gdy widzimy, jak wielkie dzieło społecznego odradzania Austro-Węgier i Galicji przechodzi coraz bardziej i z dnia na dzień więcej w ręce karłów politycznych — a jeśli wybory następujące nie odrodzą naszych ciał parlamentarnych, to praca Jubilata legnie z nim w mogile na korzyść reakcji....!

Ale tak źle nie będzie! Nowy duch wieje już między światlejszymi wyborcami — a stolica wyborem najnowszym (obacz koresp. ze Lwowa) daje nam przykład, który, gdy będzie naśladowany i na prowincji, to odrodzenie tych ciał parlamentarnych będzie faktem dokonany, a dzieło Dr. Smolki nie zejdzie już z porządku dziennego ani Państwa ani kraju. El.

Marcin Borelowski (Lelewel)

Władysław Czaplicki

wspomnienie z r. 1863 i 1864.

(Dokończenie).

Bitwa ta była jedną z najzacieśszych: trwała od godziny 3. z południa do 9. wieczór. Moskale szli od Biłgoraja z 3 działami w sile 9 rot piechoty i 2 szwadronów jazdy; Lelewel stał po za Leśniczówką, Panasówką i folwarkiem Poręby. Na pierwszy strzał armatni wysłał Lelewel adjutanta z rozkazem, by 6. pułk strzelców, pod komendą Władysława Czaplickiego, rozpoczął ogień tyralierski. Kapitan, otrzymawszy rozkaz, zakomenderował baczność, przedstawiając oddziałowi swemu ważność chwili i prosząc, by koledzy uściskałszy się i ucałowawszy podali sobie ręce, przebacząc nawzajem wszelki urazy. Zdjęto rogatywki, pułk

Школа мужицкого жита.

IV.

Додержавъ стругльватый червоний слова. Привітвъ Юркови сухе мерзене теля, уже по смерти жінки, вѣддавъ ему на вынасъ. Зъявивъ ся живый ствѣръ на заходѣ бѣдака, тѣлько не дома зъ гудомъ: за каждою шерстиною така плѣнь рухлива була, ажъ въ очахъ мигтѣло, шнала якъ хробаки въ несоленомъ сырѣ, нѣхто не мѣгъ рукою коснутись.

Роздобула Фрузя шарои масти, очистила разъ, другій, третій, вычесала и до кѣлькохъ тыжднѣвъ замѣле сотворѣне вѣджило, стало брикати, потуцковати своихъ жителѣвъ. Передъ Юромъ вывели дѣвчата свою посестру зъ рѣжками зъ великимъ гукомъ, стукомъ до хлѣвца, бо въ хатѣ не можъ було дальше зъ нею сиротати: два разы навѣтъ до самого татуя забирало ся колоти.

Ховало ся теля, дане Юркови на вынасъ, черезъ два роки; що день мало Ве-

ликденъ: лѣтомъ дѣти водили на мотузѣ по межахъ, зимою годували чимъ могли найлѣпшимъ, ажъ зробила ся цѣла корова гладка якъ слизъ.

Третій рѣкъ минавъ по смерти жены, а въ Дрѣмайла хатѣ не прибуло гаразду и за макове зерно; присяжный Цуценка взявъ послѣдне колесо зъ воза за свою контрибуцію, занѣсъ до начальника, а сей вѣддавъ арендареву за руки. Остала була еще дошка зъ воза, на котру мало хрѣпъ ажъ кѣлька радныхъ, але тая стала ся добромъ публичнымъ, та якъ Юрко поклавъ ю черезъ потѣкъ, куды начальникъ зъ присяжнымъ вертали часто вечеромъ до дому; освободивъ ся тымъ способомъ безвѣдно вѣдъ навѣта превелебной гатаманѣ.

Фрузя доглядала всего, занимала мѣстце матери, опѣкувала ся бѣдными сирѣтками, Дрѣмайло горювавъ, горювавъ, а въ кѣнци переконавъ ся, що жена зъ тамтого свѣта не верне. Зробивъ ся въ двое рухливій; мусѣвъ не однимъ пожурити ся, о чѣмъ перше на сонъ му не приходило, учивъ ся

мыслити за себе и за покойну. Женити ся другій разъ не було якъ; для дѣтей матери другон бувъ бы не знайшовъ, о тѣмъ знавъ добре. Впрочѣмъ дѣти стали подхалуватись вѣдъ землѣ, одно друге доглядало. Сельска старшина здавалось забула на Дрѣмайла, выкинула го зъ своєї памяти, а навѣтъ присяжный зливъ ся, що въ обохъ вѣконцяхъ було тѣлько пѣвтора доброи шибѣ, а цѣла хатина зъ чотырма голыми стѣнами не стояла навѣтъ за пѣячу буду вѣйтового бриська; на мѣсци держала ся купы, але хотѣвши було еи розѣбрати, остало бы кѣна смѣти зъ спорохнявхъ колѣвъ и звѣтрѣлой глины.

Юрко не бачивъ царюющей нищеты въ своей лѣпанцѣ; вѣнъ числивъ стѣйность своего майна пѣсля будынкѣвъ городженихъ и рухливѣи бѣлон яловицѣ. пѣсля сего, що цѣсарскій податокъ вѣддавъ и що нечиста мать не нападала му на обѣисте и не полошила дѣтей. Здавалось Юркови, що не буде потребувавъ нѣколи кланятись двайцѣти и кѣлькомъ раднымъ, становлячимъ одну велику нероздѣльну родину, не думавъ просити Цу-

ukłakł a zmówiwszy głośno „Zdrowaś Marja“, prosili kapitana, by wysłał jednego z oficerów do naczelnika z prośbą, aby ten udzielił szóstej kompanii, rozpoczynającej bitwę, pozwolenia walczenia aż do rozstrzygnięcia. Major hr. Njary co koń wyskoczył przyniósł pozwolenie i przez dwie godziny w różnych kierunkach dowodził. W ostatnim ataku na bagnety, już po zachodzie słońca, z całej naszej szóstej kompanii, liczącej przed bitwą 160 ludzi, pozostało 20. Cześć wam dzielni obrońcy wiary i wolności! Cześć wam dzielna i nieustraszona młodzie! W bitwie tej poległ także waleczny dowódca oddziału kawalerji hr. Edward Njary, który przez cały czas bitwy świeżo szarżując, przy samym końcu jej, chcąc znieść do szczytu dragonów, został trafiony kulą, która mu ugrzęzła w wewnętrznościach.

Waleczny ten żołnierz z roku 1849, 1855, 1857 i 1863, wyznania kalwińskiego, na pół godziny przed śmiercią, przez nikogo nie namawiany, przy zupełnej przytomności umysłu zaprzagnął umrzeć w tej wierze, w której obronie życie położył, i którą wyznają jego towarzysze broni. Poczem modląc się gorąco i ze skruczą, przesławszy ostatnie pozdrowienie wybranej serca, którą była Polka, o godzinie 5. z rana w dniu 4. Września oddał Bogu rycerskiego Ducha.

Nadeszły dla powstania i oddziału Lelewela chwile ciężkie. Nieprzyjacieli coraz więcej ścigał wojska, nam coraz bardziej ubywało ludzi. Przeciw oddziałowi Lelewela ruszyły znowu z Zamościa dwa bataljony, z Lublina 8 rot, oddział ułanów i 2 działa, z Janowa 3 rot i dwa działa pod dowództwem Sternberga, Jołszyna i Łukonina. Powstańcy byli zmęczeni nieustannym, 50-godzinym marszem, Lelewel nie chciał więc przyjąć bitwy, gdy atoli rada wojenna była zdania innego, zgodził się na stawienie czoła nieprzyjacielowi.

Powstańcy zaledwie rozłożyli się obozem dla krótkiego bodaj wypoczynku i posilenia się, gdy wedety dały znać, że kozaacy się zbliżają. Lelewel wydał konnicy rozkaz odparcia, równocześnie atoli ukazała się i piechota nieprzyjacielska z sześciu działami.

Widząc tak znacznie przeważne siły, po danych kilku wystrzałach, oddział począł się cofać w największym porządku pod Batorz, obsadzając wąwozy między wzgórzami. Wprowadzenie to w zasadzkę nie powiodło się jednak. Moskale z trzech stron otoczywszy wąwóz, zanim Lelewel zdołał obsadzić górę z jednej strony dominującą, zajęli górzystą pozycję z drugiej i na niej zatoczyli swe działa.

Jako jedyny ratunek widział Lelewel komendę: „na bagnety!“ Sam porwał za karabin i na czele wiernych swoich żołnierzy rzucił się na wroga.

Niestety — nie powiodło się. Lelewel ugodzony kulą w brzuch, ranny w gardło i nogę, wraz z dzielnym i nieodstępny swym towarzyszem, szefem sztabu bar. Waliszem, ugodzonym kulą w piersi, padli na polu sławy w obronie wiary i ojczyzny.

Zakończył chwalebny żywot jak prawdziwy bohater — a skromna mogiłka pod Batorzem, wskazuje miejsce, gdzie w lichej, z czterech desek zbitej trumnie, spoczywają w ofiarowanej przez siostrę Miłosierdzia żółtej koszuli, zwłoki jednego z najszlachetniejszych synów Polski!

Tyle „Dziennik Polski“. My z naszej strony i z naszych wspomnień nadmieniamy, że przedwczesną śmierć M. Borelowskiego, jakoteż upadek powstania z 1863. roku, zawiniła bezmyślna i lekkomyślna organizacja powstania w Galicji, która zamiast zasilać istniejące oddziały powstańcze w zabranych prowincjach, bawiła się w espedycję pułków galicyjskich. O tej organizacji napiszemy obszerniej kiedy indziej. Co do ś. p. Władysława Czaplickiego, z którym nas łączyła osobista serdeczna przyjaźń, a któremu robotnik J. W. oddał, już i po śmierci tak chlubne świadectwo mężstwa i odwagi, okazanych na polu bitwy, to przypominamy nasz artykuł, drukowany w Nrze 13 z 1 lipca 1886, który, wyliczając zasługi ś. p. W. C., jakoteż wspominając o tem, że zginął tak przedwcześnie, nadmienialiśmy, że śmierć ta była dla niego dobrodziejstwem, ale jest ona zakałą dla naszego społeczeństwa i kiedyś dzieje męk naszych wspomną i o nim, że zginął marnie z głodu wśród swoich, gdy tymczasem żyją do dziś dnia bez troski ci, którzy okradali to powstanie, w czasie którego on i jemu podobni przelewali ostatnią kroplę serdecznej krwi.

KORRESPONDENCJE.

Lwów, Październik 1888.

(Oświeccie mas). Wybór do Rady państwa z m. Lwowa Dra Karola Lewakowskiego, dokonany olbrzymią większością głosów wbrew woli rządu, i mowa posła Romanowicza, wygłoszona na dniu 17. b. m. w Sejmie przed uchwaleniem budżetu krajowego, zapisały się złotymi literami w kronice naszego autonomicznego życia i napęliły serca prawdziwych obywateli otuchą lepszej przyszłości. Oby tylko wyborcy w

całym kraju tak lojalnie się zachowali przy najbliższych wyborach, a mamy nadzieję, że wiele się dobrego zrobi. Wynik wyborów w stolicy przekonał nas, że od oświeczonej tylko ludności możemy się czegoś spodziewać, i że chcąc mieć prawdziwą autonomję, musimy myśleć o oświeceniu mas. — Jeżeli samorząd nasz jest dotychczas tylko fikcją, — jeżeli w Sejmie zaledwie kilku mamy podobnych p. Romanowiczowi, którzy naturalnie przeciw przeważnej potędze stanicyzkowskich i szlacheckich żywiołów nie wiele pomogą, jeżeli dotychczas władza polityczna jest właściwą administracyjną instytucją w kraju: to nasza to jedynie wiina. — Bo cóż zrobiliśmy dla oświaty?...

O szkołach ludowych, które mają obywateli masę, wiele wprowadzić mówimy, aleśmy dla nich nie wiele zrobili. Przypatrzmy się statystyce analfabetów w Galicji i porównajmy ją ze stanem tejże w innych krajach, a okaże się, żeśmy daleko zostali w tyle za tamtymi. I to taka ludność powołana jest do samorządu i walki w obronie swych interesów!... A choćby zresztą liczba analfabetów była znacznie mniejsza, choćbyśmy w tym względzie dorównali Niemcom, (podług spisu z r. 1885. posiadają na 1000 rekrutów zaledwie 12.1 analfabetów), to czyż to już wystarcza?... Czy nie uczy nas codziennie życie, że — nie ludowe szkoły, ale szkoły średnie a nawet uniwersytety tylko bardzo skąpo zasilają społeczeństwo?...

Jak długo szkolnictwo nie wyzwoli się z więzów średniowiecznych, tak długo będzie ono wydawało żywioły fizycznie, moralnie i umysłowo chore, do walki życiowej niezdolne i żadnego postępu nie rokujące. (Pod postępowaniem rozumiemy naturalnie to, co się do szczęścia ludzkości i jej uszlachetnienia, przyczynić może, a więc wcielenie prawdy i sprawiedliwości we wszystkie formy społeczne.) Dopóki zaś nie przyjdzie do tego, że system wychowania w szkołach będzie zastosowanym do potrzeb społeczeństwa, musimy sobie gdzieindziej kształcić obywateli, — musimy stworzyć szkołę życia według pojęć nowszych czasów.

O ile czytelnie ludowe mogłyby się w danych warunkach przyczynić do stworzenia takiej szkoły życia, staraliśmy się w poprzedniej korespondencji rozwinąć. Tu tylko dodamy, że tylko taka szkoła życia wychowała prawdziwie polityczne społeczeństwa zachodnie, tak, że znakomity badacz dziejów rozwoju cywilizacji Angli, Buckle, słusznie twierdził, że niższe warstwy ludności angielskiej i francuskiej ocale niebo przewyższają warstwy niemieckie, jakkolwiek liczba analfabetów w Anglii i Francji znacznie przewyższała liczbę tychże w Niemczech. We wspólnym interesie weźmy się wspólnymi siłami do pracy, kształćmy młodszą brać naszą, pouczajmy ją i przekonujmy ją, że dla jej dobra pracować chcemy, że interesa nasze są ściśle związane, a ona nie będzie oddawała do urny wyborczej kartek, wciskanych jej do rąk przez urzędników, wójtów i pisarzy gminnych, a z pełną świadomością i lojalnością będzie głosowała na tych, którzy ją dźwigną z nędzy.

Zdumiewamy się doprawdy, gdy czytamy, że w Danii np. istnieje szeroko rozgążone Towarzystwo: „Związek społeczno-demokratyczny“, które na swoim sztandarze wypisało doniosłe słowa...

„Prawo głosowania powszechnego, równego dla wszystkich, bezpośredniego, tajnego, dla obu płci od 22 lat życia począwszy i t. p....“

„Wolność pracy stowarzyszeń i zgromadzeń...“

ченьки о ласку, але чоловік не повинен нічого зарібати ся.

Въ самій пекучій жнива прийшла Фрузя зъ роботи на полудне до дому, скочила до керниць по воду и не зацепила воротъ. Побігла сивулька за своєю газдинею, сполоснула ся Шльомовыхъ псівъ, скочила въ огородець передъ корчмою.

Вибігъ Шльомко зъ женою, бахурами, закликавъ ковала зъ кузні Гансидра, стали ялівку ловити, а она не дає ся. Надбігли полні, загнали перелякану добичину въ саджавку, але й ту годъ було зловити; сотона шмигга повисше береговъ суліла якъ серна. Выбісъ Шльомко посторонокъ, зацморкнули за шію, троха придавили и такъ на воздухъ майже занесли до корчмы, и помістили въ темній комірці поміжъ бочками.

Ставъ ся крикъ. Шльомко горлавъ, скарживъ ся передъ згромадженими на люту стерву, показувавъ шкоду въ огородець, где виділо ся кілька бляківъ цибуль столько головикъ зовялого чеснока. На сей крикъ зъявили ся виднійші панове радні; не оденъ

роботу пекучу покинувъ, а побігъ въ село довідати ся лѣшые, яке лихо вереденить ся. Зъявивъ ся и Бабакайло, заступецъ радного; якъ зачувъ голосъ псівъ Шльомковыхъ, зъ лѣса вернувъ ся и ожовки не мавъ часу витати, а гнавъ безъ тямки до корчмы.

Прийшовъ въ кінци и панъ начальникъ громадскій. Ще бувъ не выспаний по вчерашній трудъ, зѣвавъ на цѣлый ротъ и поштурковавъ нося свого звичаю паличкою о підлогу. Розпочало ся урядоване такої на сухо... Выслушали жиди, почали розбирати справу.

— Слухай Шльомо! — сказавъ начальникъ по довгій розвазѣ. — Твої пси также завирили, припинати треба; они здає ся сполоснули ялівку.

Жидъ догадавъ ся, куды стежка въ горохъ: казавъ дати панови начальникови вишняку, панамъ таксаторамъ и радникамъ тон самої, що тільки самъ въ шабасъ не.

(Дальше буде.)

„Państwo zakłada instytucje wychowawcze dla wszystkich...”

„Państwo wzięło w swoje ręce przewóz (koleje żelazne, tramwaje i t. p.) i te gałęzie przemysłu, które służą do wytwarzania niezbędnych środków wyżywienia i t. p. i t. p.”

A dodać musimy, że to Towarzystwo dąży wszelkimi siłami do steru, i urzęchwistnia swoje teorie przez zakładanie stowarzyszeń fachowych, spółek produkcyjnych i t. d.

Tyle na razie dla przykładu. — Może do tego tematu jeszcze raz powrócimy...

E R...

Ze Lwowa, 17. Października.

Wczoraj t. j. 16. b. m. odbyło się tu w kościele OO. Dominikanów żałobne nabożeństwo za duszę s. p. Tadeusza Kościuszki, naczelnika wojsk polskich, zmarłego d. 15. października 1817 r. (w Solurze, w Swajcarii). Od czasu, w którym młodzież urządza nabożeństwa w pomienionym dniu, — pierwszy to rok, w którym pobożni ciśną się gromadami do kościoła. Arystokracja, mieszczaństwo i włościanie, młodzież szkolna obojgu płci były nader licznie reprezentowane. Hojni patrioci złożyli na tacę, niesioną przez powszechnie szanowanego p. Bojarskiego, kwotę 24 złr. 60 ct. która to suma prawie w zupełności pokryła koszt nabożeństwa. Podczas nabożeństwa śpiewało na chórze Towarzystwo śpiewaków „Echo” religijno-patriotyczne pieśni.

Ku uczczeniu rocznicy zgonu sławnego bohatera z pod Raclawic urządza Towarzystwo politechniczne wieczorek muzyczno-wokalny.

Również było kilka wieczorków prywatnych, urządzonych przez młodzież, kochającą tego wodza-demokratę.

Teatr lwowski spóźnił się z wystawieniem „Kościuszki pod Raclawicami”. Widocznie przez zapomnienie na niedzielę (14.) po południu wybrała dyrekcja teatru „Wagabundę” podczas gdy mieszkańcy naszego miasta spodziewali się „Kościuszki”. Dopiero odezwą ze strony młodzieży skłoniła dyrektora by zapowiedzieć na niedzielę (21.) obraz Anczyca „Kościuszkę pod Raclawicami”.

W. Nadzieja.

Stronna, 17. Października 1888.

Dwa miesiące właśnie mija od czasu, gdy się ukazała w Waszej szanownej gazecie korespondencja z naszej gminy Stronnej, w której jeden z naszych gospodarzy omawia działalność wójta naszego, p. Józefa Lewickiego i gr. kat. proboszcza ks. Kuśnierza. Przyznać muszę, że korespondencja ta zawierała całkowitą prawdę, gdyż tak p. Józef Lewicki jak niemniej ks. Kuśnierz nie mało zasług położyli koło dobra gminy naszej. Ja tu tylko to zauważę, że korespondencja ta była zanadto powierzchownie napisana; nie od rzeczy zatem będzie wyręczyć pierwotnego Waszego korespondenta przez uzupełnienie kilku faktów prawdziwych. I tak podnosiliście wyrozumiale, sprawiedliwie i światle piastowanie urzędu naczelnika gminy przez p. Józefa Lewickiego, dalej liczne dobrodziejstwa, jakimi wójt ten chłopski obsypuje nie tylko swoich braci Rusinów, ale i biednych Izraelitów, w gminie naszej osiadłych. Otóż nie tylko dla pojedynczych osób p. Lewicki jest użytecznym, pracuje on też bezinteresownie dla gminy, dla której zakupił w r. 1883 realność wraz z propinacją za kwotę 10.000 złr. pod tym jedynie warunkiem, aby gmina kwotę tę w rocznych, nieznacznych ratach spłacała. Tak się rzeczywiście dzieje, a p. Lewicki przez

powyższe zarządzenie przysporzył gminie rocznych dochodów w kwocie 240 złr. Za staraniem wójta naszego odrestaurowano budynek szkolny, murowany, którego reparaacja kosztowała 800 złr. Do wspomnianej restauracji przyczyniła się gmina kwotą 130 złr., a resztę otrzymano od rozmaitych władz na ten cel li tylko przez kołatanie naczelnika naszego. Biednej wdowie Annie Sawko wybudował wójt nasz Lewicki stajnię za własne pieniądze wśród najsroźszej zimy, zdjęty litością, a nadmienię jeszcze muszę, że pieniądze te podarował Lewicki tej biednej kobiecie. Oto jest kilka rysów charakteru naszego wójta, który jako rozsądny człowiek umie korzystać z fortuny swojej. Dalby Bóg, aby takich wójtów więcej było, a oświata naszego biednego ciemnego ludu poszłaby w górę. Godny przykład dla naczelników naszych. *G.*

Śniatyn, w Październiku 1888.

(J. M.) Długo wahałem się, nim wreszcie zdecydowałem się napisać korespondencję, gdyż przyznam się, że pisać o rzeczach tego rodzaju nie każdemu robi to przyjemność... Nie mogę jednak dłużej milczeć i niech cały świat wie, co się u nas dzieje.

Po wydaleniu, czy tam jak chcą, zrezygnowaniu burmistrza miasta Śniatyna, Niementowskiego, z posady sekretarza Rady powiatowej, rozpisano w Czerwcu 1886. r. konkurs. Po upływie konkursu 15. Lipca 1886 r. zwrócono wszystkim petentom podania bez skutku, a to dla tego, ponieważ nie podał się napięty kandydat. Dwa lata nie mieliśmy sekretarza, aż w tym roku rozpisano konkurs z terminem do 15. Sierpnia, a wiecie dlaczego? Oto dla tego, że kuzyn pewnego dygnitarza Wydziału krajowego chciał być u nas sekretarzem. Tymczasem 15. Sierpnia 1888. upłynął termin, a ów kuzyn owego dygnitarza namyślił się inaczej i nie wniósł podania. I wiecie co się stało?... Uznano wszystkich petentów (między tymi kilku ukończonych jurystów) za niezdolnych do piastowania posady sekretarza i zwrócono podania. Ba! Ale ponieważ znowu nastąpiła zmiana frontu i ów dygnitarz chce już teraz ponownie, by kuzyn został sekretarzem, rozpisano świeży konkurs z terminem do 15. Października 1888 r.

Co za komedia! Narażać po raz trzeci tylu biedaków na koszt podania, na jazdy w celu przedstawienia się, i t. d., a to dla tego, ażeby przyrzeczoną już posadę nadać kuzynowi dygnitarza Wydziału krajowego — to tylko w Śniatynie możliwe!

W następnej korespondencji wymienię nazwisko owego dygnitarza, nazwisko kuzyna i kilka jeszcze ciekawszych faktów.

Kronika miejscowa.

Jubileusz D-ra Franciszka Smolki. Sędziwy prezydent izby deputowanych Dr. Franciszek Smolka obchodzi właśnie czterdziestoletni jubileusz swej parlamentarnej działalności. — W dniu 14. Października 1848 r. przewodniczył po raz pierwszy jako prezes zebranemu we Wiedniu Sejmowi rzeszy rakuskiej. Owóż komisja parlamentarna wszystkich klubów sejmowych, zebrawszy się na wspólną naradę, postanowiła dla uczczenia sędziwego jubilata utworzyć fundację imienia Franciszka Smolki, na którą przedewszystkiem złożyli się sami posłowie, a następnie i Sejm przyczyni się pewną kwotą z funduszu krajowego. Prócz tego ma wybrany w tym celu komitet zwrócić się z odezwą do całego

kraju z wezwaniem do składek, aby w ten sposób umożliwić każdemu wzięcie udziału w oddaniu wyrazów czci i uznania dla prac obywatelskich d-ra Smolki. Czcigodny prezydent ma sam postanowić, na jaki cel fundacja ta będzie przeznaczoną. Marszałek krajowy przy zagajeniu posiedzenia sejmowego złożył po stosownym przemówieniu imieniem Sejmu życzenia jubilatowi. Miano jeszcze zamiar urządzić wspólną ucztę, ale od tej wymówił się dr. Smolka — stan jego zdrowia bowiem i podeszły wiek zmuszają go do unikania wszelkich większych wzruszeń.

Franciszek Smolka, jeden z przywódców partii federalistycznej w Austrii, urodził się 1810 r. w Kaluszu, miasteczku galicyjskiem. Ukończywszy gimnazjum i uniwersytet we Lwowie, otrzymał 1836 r. stopień doktora prawa i 1840 został adwokatem. Za udział w tajnych stowarzyszeniach politycznych przesiedział 4 lata w ciężkim więzieniu i skazany był na śmierć; skutkiem amnestji 1845 r. odzyskał wolność, ale nie był przypuszczony do urzędowania. Podczas ruchów 1848 r. przeważny wziął udział w ułożeniu adresu galicyjskiego (19. Marca), w którym domagano się zniesienia pańszczyzny i poddaństwa. Wybrany następnie deputowanym na sejm austriacki, występował w tymże duchu. Mianowany 12. Września 1848 r. wice-prezesem sejmu, z wielką energią i stanowczością zapobiegał wszczynając się do koła dezorganizacji, a chociaż przed wściekłością ludu nie ocalił ministra wojny Latoura, to jednak po ucieczce prezesa sejmowego Strosbacha, zastąpiwszy jego miejsce, umiał utrzymać w stolicy powagę sejmu i zapewnić nieetykalność deputowanym w obec zwycięzkiego (3. Października) feldmarszałka Windischgrätza. Ofiarowaną sobie tekę ministra sprawiedliwości odrzucił i trzykrotnie wybierany był prezesem sejmu w Kromieryżu a po rozwiązaniu onego (7. Marca 1849), nie przyjął żadnego urzędu w administracji krajowej i poświęcił się adwokataturze. Ze wznowieniem konstytucyjnej formy rządu 1861 r. wziął znowu czynny udział w pracach parlamentarnych. Poseł na sejm galicyjski i sejm austriacki w Wiedniu, zwalczał centralistyczny system Schmerlinga i żądał dla pojedynczych krajów jak największej autonomji. W tymże duchu występuje ciągle, broniąc gorąco narodowości słowiańskich przeciw centralistom i domagając się ukonsolidowania Austrii na podstawie federalistycznej. W ostatnich czasach, mianowicie za rządów Hohenwartha i Potockiego pracował, lubo bezskutecznie, nad pogodzeniem Czechów z Galicją i rządem. Dla uczczenia działalności jego wiele miast słowiańskich i węgierskich mianowało go swym obywatelem honorowym.

Jest On też obywatelem honorowym i miasta naszego, — a reprezentacja tegoż wysłała Jubilatowi w dniu 14. z. m. stosowny telegram z gratulacjami. — Bliższe szczegóły o życiu Jubilata znajdzie czytelnik w dziele Karola Widmanna p. t. „Dr. Franciszek Smolka”. Lwów 1888. — Pomnikowe to i wyczerpujące dzieło godne jest Jubilata i przynosi zaszczyt autorowi. Część I. doszła do r. 1848. Na część II. czeka publiczność z niecierpliwością.

Rocznice śmierci Tadeusza Kościuszki przypadającą w dniu 16. bm., obchodzono uroczystie niemal w całym kraju nabożeństwami żałobnymi. Nabożeństwa takie odbyły się zwłaszcza w Krakowie i Lwowie z wielką okazałością i przy ogromnym udziale publiczności. W Krakowie nrządzono oprócz tego ku uczczeniu pamięci bohatera z pod Raclawic wieczór uroczysty w sali Towarzystwa strzeleckiego, na którym prof. August Sokolowski wygłosił odczyt o Ko-

ścisze, a rozmaici artyści wykonali produkcje muzyczne i wokalne. Sala była przepelniona publicznością.

900-letni jubileusz chrztu Rusi obchodził kościół uniwersytecki w Galicji. D. 13. bm. rozpoczęło tę historyczną pamiątkę w archidiecezji lwowskiej solennym nabożeństwem, które celebrował metropolita Sembratowicz. W nabożeństwie tem prócz licznej ludności wzięli udział biskupi i arcybiskupi: ks. Morawski, ks. Issakowicz, ks. Dunajewski, ks. Solecki i ks. Puzyna, wreszcie dostojnicy państwa i kraju. — Ks. metropolita Sembratowicz wydał z tego powodu list pasterski, w którym stanowczo zatwierdził katolickiego ducha cerkwi na Rusi i usunął przypuszczenie jakiegokolwiek współnictwa z podobnym obchodem w Kijowie, który, jak wiadomo, odbył się niedawno.

Sprytliwi agenci. Z sanockiego piszą nam: Do wioski Wolica koło Krościenka ad Chyrów przyszło 2 agentów jakiejś fabryki narzędzi rolniczych. Nie mogąc znaleźć kupców na lichy towar z powodu braku pieniędzy u włościan, chwycili się sposobu. Namówili włościanina Łukasza Kalinicza, aby im sprzedał krowę, a za otrzymane pieniądze kupił sobie „skrzynkę“, którą będzie rznął sieczkę drugim na zarobek. Za zarobione pieniądze będzie mógł kupić lepszą krowę i tym sposobem przyjsć do majątku. Wieśniak sprzedał krowę za 30 zł., a pożyczwszy jeszcze 5 zł. kupił „skrzynkę“. Po kupieniu przekonał się sam, że kupił sobie „bidu na holowu“, bo skrzynka nie chce rznąć sieczki. Nie ma więc czem zarobić na lepszą krowę, a tem samem nie ma i mleka łyżki dla niemowlęcia. Ponieważ agenci powlekli się dalej i jest nadzieja, że dalej okażą taki spryt, raczcie dla przestrogi to umieścić. Ciekawimy czy agenci ci nie są drohobyckiego pochodzenia, bo i my mamy tu agentów fabryk podobnych.

Nowy namiestnik Galicji, Kazimierz hr. Badeni, urodził się w Surochowie w pow. Jarosławskim 14. Listopada 1846 r. Uniwersytet ukończył w Krakowie i przy tamtejszym starostwie rozpoczął swą służbę polityczną. Następnie przeniesiony został do Wiednia i przydzielony do ministerstwa spraw wewnętrznych. Wkrótce mianowano go starostą w Żółkwi, gdzie za skuteczną swą działalność otrzymał obywatelstwo honorowe. Później powołany został na starostę w Rzeszowie, ząd przeniesiono go do Krakowa, w charakterze radcy i delegata Namiestnictwa, w miejsce p. Zaleskiego, który po ustąpieniu p. Bartmańskiego po znanych zajęciach lwowskich objął posadę wiceprezydenta Namiestnictwa.

We dwa lata później mianowany został radcą dworu, a w roku 1885 podał się on do dymisji.

Hr. K. Badeni jest podkomornym, kawalerem orderu żelaznej korony 3 kl. i ma tytuł radcy dworu.

Od 6 lat zasiada w Sejmie jako poseł z większej posiadłości obwodu krakowskiego.

Fryderyk hr. Schoenborn, nowy minister sprawiedliwości, urodził się w r. 1841. Uzyskawszy na uniwersytecie pragskim stopień doktora praw, rozwinął natychmiast wielką działalność w katolicko-politycznym Stowarzyszeniu w Pradze i stał się wkrótce wybitnym członkiem arystokratycznej partii czeskiej. W ciągu owych lat wydał on kilka broszur, w których okazał się gorącym obrońcą historycznych praw czeskich. Najśmielej wypowiada on swe przekonania w broszurze, wydanej w roku 1870, p. tytułem: „Czechy i Austria“. W r. 1881 został hrabia powołany do Izby panów, a w kilka miesięcy później otrzymał nominację na namiestnika Morawy.

Sieczkarnia, kupiona przez Sendera

Hammermanna za pośrednictwem Münzerów w Drohobyczu z jakiejś partackiej fabryki zagranicznej, po dwukrotnym użyciu zepsuła się tak, iż musiał ją tenże dać do naprawy i z protekcji zapłacił za reparację tylko 6 złr., która warta była najmniej 12 złr. przyczem nadmieniamy, że maszyna kosztowała 28 złr. Tanie mięso psy jedzą.

Urząd podatkowy w Drohobyczu ma się przenieść z końcem Listopada do nowo adoptowanej kamienicy p. Schreiera przy ulicy Stryjskiej. Dochodzą nas wieści, że c. k. Rząd nie odnajdł całej tej kamienicy dla tego urzędu ale tylko jedną część za 950 złr. i że odnajdę ubikacje znów nie wystarczają na dogodne pomieszczenie biur odnośnych, o co właściwie chodziło urzędnikom i stronom interesowanym. Oprócz tego ma pozostać i nadal hotel w tej kamienicy, jakoteż restauracje i szynki obok tego urzędu. Co gorsza zaraz obok kasy głównej będą istniały ponoś dwie izby, zamieszkałe przez prywatne osoby. Sciana przedziałowa dość cienka może więc dać łatwą sposobność amatorom cudzych a do tego publicznych pieniędzy do przebiccia tej ściany i do wykradzenia gotówki. Na te wszystkie niedogodności zwracamy uwagę władz kompetentnych.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

Panu W. Nadzieja we Lwowie. I owszem prosimy o nadsyłanie korespondencji ze Lwowa.

Panu M. S. w Przemyślu. Pogłoski, jakoby nasz relaktor „przeprosił“ się z Jeklem Traugotem, są absolutnie fałszywe. Z ośzczercami przeprosin niema; na takich ludzi jest tylko c. k. Sąd. Ze względu na toczące się śledztwo, które się obróciło obecnie wprost przeciw ośzczercom, nie możemy podawać bliższych szczegółów o tym procesie. Opiszemy cały ten smutny fakt wtedy, gdy już tych podłych denuncjantów i ośzczerców wpakujemy do kozy.

N A D E S Ł A N E.

Celem uczczenia 40-letniej rocznicy pierwszej prezydentury JE. dr. Franciszka Smolki w austriackim Sejmie konstytucyjnym w Wiedniu, posłowie Sejmu postanowili ze składek dobrowolnych utworzyć fundację imienia Franciszka Smolki, której cel i sposób użycia JE. dr. Franciszek Smolka sam oznaczy.

Posłowie sejmowi subskrybowali na ten cel kwotę 1492 złr. a podpisani, przez kolegów swoich do tego upoważnieni, odzywają się niniejszem do rad powiatowych, rad miejskich i gminnych, instytucji finansowych, Towarzystw, korporacji i osób prywatnych z prośbą, aby udziałem w tej subskrypcji zechcieli przyczynić się do zebrania funduszu, odpowiadającego zamierzonemu celowi.

Wszelkie datki na ten cel przeznaczone upraszamy przesyłać na ręce podpisanego sekretarza komitetu dr. Bernarda Goldmana, posła na Sejm krajowy, w galic. banku kredytowym, ulica Jagiellońska, L. 3.

We Lwowie dnia 20. Października 1888.

Przewodniczący:

Antoni hr. Golejewski w. r.

Sekretarz:

Dr. Bernard Goldman m. p.

W Drohobyczu w c. k. Depot przewozowem

jest do nabycia aż do 15 b. m. **688 kół wozowych**, 103 centymetrów średnicy, mocno okutych w żelaznych łożyskach po 3 złr. od sztuki. Koła te są przydatne przedewszystkiem dla ciężkich wozów

Reinisch c. k. kapitan.

FABRYKA BIAŁOSKÓRNICTWA

Jana Pasiecznika

w Stryju, Szumlańszczyzna Nr. 20 A.

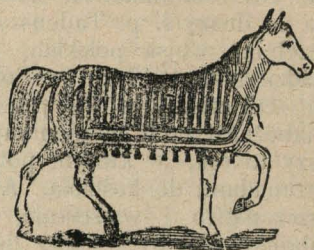
przymuje do wyprawy skóry, jako to: jelenie, sarnie, niedźwiedzie, wilcze, lisie, zajęcze, psie i t. p. oraz farbuje je na czarno, brązowo i żółto po najumiarkowańszych cenach.

Polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności, nadmieniam, iż po ukończeniu 20-letniej praktyki u p. Weinerta otworzyłem warsztat na własną rękę.

Dom exportowy koców na konie

Pierwsze najtańsze źródło!

Koni zdychanie,
Rolnika zrujnowanie



Ciepły koc utrzymać
może konia w zdrowiu
kiedy orze.

Senzacyjne obwieszczenie

do wszystkich P. T. właścicieli koni.

Z powodu wojny cłowej i handlowej z Rumunją, Rosją i Niemcami, która spowodowała zupełną stagnację w obrocie handlowym i zupełną przerwę w wywozie towarów, jako też z powodu obecnego niebezpieczeństwa wojny i złych interesów, leżą w moim magazynie kocy na konie w setkach tuzinów, które były przeznaczone do tych krajów, tak, że widzę się zmuszonym, pozbyć się swego zapasu koców za każdą cenę.

Te moje kocy zostały sporządzone w pierwszej, kilkakrotnie premjowanej wiedeńskiej fabryce koców, są towarami precyzyjnie wyrobionymi, ciężkimi i masywnymi, którymi sprowadzili najznamienitsi kawalerowie, panowie, ekonomiści, stadniny, posiadacze wozów ku największemu swemu zadowoleniu, a z powodu piękności, rzadkiej dobroci i niedościgniętej taniości kocy te znalazły wszędzie najgorętsze uznania, co do którego mogą się wykazać nadchodzącymi codziennie, a najzupełniej zadowalającymi powtórzeniami zamówieniami.

Posyłam wszystkim P. T. panom posiadaczom koni w całych Austro-Węgrzech i we Włoszech za zaliczką, albo poprzednim przysłaniem należności.

Prima-kocy na konie

190 cm. długości, 150 cm. szerokości w najlepszej niezniszczalnej jakości, z ciemnym tłem i żywymi bordiurami, gęste i ciepłe, porządne, za sztukę tylko **1.50.**

Modne kocy spacerowe z ciemno żółtym tłem i siedmiorakiem niebiesko-czerwonymi bordiurami, koło dwóch metrów długości, a 1½ metra szerokości w szczególnej jakości prima, za sztukę tylko **2.**

Eleganckie kocy żółte koloru siarki do fjaków dworskich z czworakami żółtymi albo niebiesko-czerwonymi bordiurami, koło 2 metrów długości, a 1½ metra szerokości, bardzo elegancko ozdobione, i zdobiące każdego konia, za sztukę tylko **2.50.**

Kto zatem chce sprowadzić dla swych koni dobre, piękne i ciepłe kocy, niech natychmiast korzysta z tej sprzyjającej sposobności, która trudno, aby wróciła, i niech natychmiast sprowadzi te prawdziwie dobre kocy. Proszę tylko spróbować, a z pewnością będzie Pan zadowolony i poleci mnie swym znajomym, za co Panu bardzo wdzięczny będę. W razie ośtatunku proszę mi podać całkiem dokładnie pełny adres, jako to: imię, stan, miejsce, ostatnią pocztę i kraj, aby w przesyłce nie zaszła pomyłka. (1—10)

Z wysokim poważaniem

K. ZELINKA, Wien, III. Hetzgasse Nr. 33.

Газета Наддністрзана́ська

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokład przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Nadnistrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Podział gruntów chłopskich.

W radzie państwa, w kole polskim, w kraju i w dziennikarstwie wre obecnie jak w kotle gwar na ten temat, setki głosów pro i contra.

Jedni by chcieli nie dopuścić dalszego podziału gruntów chłopskich, drudzy zezwolić na to.

Jedni i drudzy przewidują nędzę i w tem jednym zgadzają się wszyscy. — I my także. Jednakowoż taki ujemny wynik tej wrzawy na nie się nie przyda. Stosunki włościańskie recte rolnicze potrzebują ratunku; to nie podlega żadnej wątpliwości. Jeśli ten ratunek nie nastąpi natychmiast, to nie unikniemy będzie nędzy w kraju, a brak produktywności podatkowej w państwie. Co za tem przyjdzie, nie trudno odgadnąć.

Dalszy podział gruntów chłopskich przywiedzie wszystkich do nędzy, bo na końcu drobny kawał ziemi, pozostały w ręku jednej rodziny, nie zdoła jej wyżywić.

Zakaz dalszego podziału gruntów chłopskich jest więc naszym zdaniem koniecznością nie unikniomą. Zakaz ten jednak, rzecz naturalna, wytworzy znów nader liczny postęp proletariatu włościańskiego bez chleba, który będzie szkodliwym dla kraju.

Temu wszystkiemu można jednak zaradzić bardzo łatwo; trzeba mieć tylko nieco dobrej woli. Proletariatowi, wytwarzającemu się w społeczeństwie włościańskim przez nieunikniony, bo absolutnie potrzebny zakaz

dalszej parcelacji gruntów chłopskich, potrzeba dać sposobność do życia w kraju i to w tym samym fachu, z jakiego wyszedł, to jest w rolniczym.

Roli tej jest jeszcze dosyć w naszym kraju, czekającej rąk do uprawy. Czy to na dobrach kameralnych jak za czasów dawnych polskich lub Jozefińskich, czy to w dobrach, sprzedawanych po marnotrawnej szlachcie przez licytacje, można łatwo osadzać proletariata włościański, o którym wyżej mowa. Państwo i kraj mogą na zasadzie uchwalić się mogącej nowej dotyczącej ustawy utworzyć odpowiedni fundusz pożyczkowy, za pomocą którego taki proletariata dostawał by się napowrót do roli z absolutną korzyścią dla państwa, kraju i siebie. — Tak by więc był i wilk syty, i owca cała. Wszystkie gadaniny i lamentacje, grasujące na ten temat w kierunkach li ujemnych i nie stawiające wniosków pozytywnych, są szkodliwe dla społeczeństwa, bo drażnią warstwę bez nadziei dobrego wyniku takich sporów. A przecież godziwe i rozumne załatwienie tej kwestji piekającej jest tak łatwe, że aż wstyd, iż w naszych ciałach prawodawczych nie powstaje dotyczący wniosek. Trudno przypuścić, aby był brak znajomości rzeczy przyczyną tego. Miała by więc tam grasować zła wola? Nie! Grasuje tam brak wszelkiej inicjatywy — zwątpienie we własne siły — nieznajomość stosunków krajowych.

Dlatego też miał słusność poseł Tade-

usz Romanowicz, gdy wołał tego roku na posiedzeniach sejmku, że wyborcy przy przyszłych wyborach muszą sięgnąć głębiej w lud. *El.*

Skład parlamentu austriackiego.

D. 24. z. m. zebrała się izba poselska w Wiedniu, na czasie więc będzie zaznaczyć czytelników dokładniej z jej składem i stronnictwami.

Parlament austriacki liczy więcej klubów, t. j. stronnictw politycznych, aniżeli narodowości, w które obfituje Austria. Narodowości wykazuje się w Cislitawii ośm (Polacy, Niemcy, Czesi, Rusini, Słowacy, Chorwaci, Włosi, Rumuni); klubów stronnictw zaś ma pełny tuzin austriacka izba poselska, jako to: koło polskie, klub czeski, związek niezawisłych posłów czeskich, klub prawego środka, klub środka, klub Rusinów, klub lewego środka, klub Trentino, klub austriacko-niemiecki, klub niemiecki, narodowo-niemieckie połączenie i związek narodowo-niemiecki.

Poselskie koło polskie jest liczebnie jednym z najsilniejszych stronnictw. Liczy 55 członków. Ogólna liczba posłów galicyjskich wynosi 63. Między tymi 4 Rusini tworzą razem osobny klub dla siebie; p. Kowalski należy do różno-narodowego klubu lewego środka; „dziki” p. Sochor i minister Dunajewski nie należą też do koła polskiego.

Школа мужицкого жита.

(Дальше.)

— Чому мои пси завинили? — пытавъ по хвили. — Чому, здає ся, що они сполошили ялôвку? Або мôй Заграй простий собѣ несь нѣвроку, щобы до ялôвки чѣпавъ ся? То вôдъ двôрской суки, побережникъ приймѣсь тамтого року, щобы я такъ здоровъ; вôнъ за десять сторожѣвъ нôчныхъ стане. Пане начальнику, де ваше мудре слово? Колись вы сказали, що якъ мôй Заграй забреше, то для радныхъ вже щось пече ся, а нынѣ уже иншій вѣтеръ вѣє... Двôрского пса припинати, нѣхто такого не чувъ вѣ свѣтѣ.

Змовчавъ вôйтъ. Выпивъ два келишки, закусивъ колачемъ, закуривъ грубшимъ кôнцемъ сигаро, сѣвъ при шинку на гоноровôмъ мѣсци напротивъ своихъ радныхъ. Таксаторы пôйшли еще разъ подивити ся на школу вѣ огородѣ, та тôлько головами покивали, якъ вернулись...

Прийшовъ Дрѣмайло по святочному убранный, вѣ добрôмъ еще кожусѣ, ставъ у порозѣ, нѣ живий нѣ умерлый. Не знає, кому перше кланяти ся и якъ? Побачивъ, якъ всѣ смотрять ширенечко на жиди, змôгъ ся вѣ кôнцѣ на слово:

— Пусти, Шльомо ялôвку, нехай не

звориче. Котрысь пôдъ черевомъ скалѣчивъ, мордовати бы стало...

— Не клени! — сказавъ Ганспидеръ — коли не маєшь за що. Заплати скорше менѣ за роботу! намучивъ ся не мало, закимъ дикуна вытáгнувъ зъ калужѣ.

Хопивъ коваль за Юркову люльку, хоче выдерти му зъ рота. Юрко закусивъ цыбухъ, пôймавъ натрута за слабôнку жупанину и вôдорвавъ рукавъ...

Закинувъ коваль сильнымъ гнѣвомъ, мовъ сказивъ ся; скинувъ капоту зъ себе, глянувъ по радныхъ и наче зимною водою кто на него лôнувъ. „Чия кварта на столѣ того правда на селѣ” подумавъ и казавъ дати лѣтру, напивъ ся до вôйта; згубивъ ся келишокъ помѣжъ радниками, Бабакайлови припали выцѣдки, яко наймолодшому заступцеви.

— Школа капоты — рѣкъ заступецъ начальника — потреба якоє лихому зарадити.

— Мудре слово кажуть кумъ — второвали другі — кривда Ганспидрова. Дрѣмайла укарати, бо самъ собѣ справу зробивъ.

Ганспидеръ вѣ гору росте: за нимъ всѣ радні. Розходивъ ся вѣ сорочцѣ по корчмѣ, дивить ся грôзнымъ окомъ на Юрка, кулаки затискає, не спасенна тому, котрый попаде вѣ его кôхтѣ.

— Погодѣть ся самі добровôльно безъ суду — каже мирный Бабакайло — вы судѣды, оденъ до другого и середъ ночи.. Шльомку, ялôвку пусти, нехай иде на пашу! Кумъ еще вѣ станѣ вôддати чосникъ и цибулю.

— Нѣ, не погоджу ся! — крикнувъ коваль. — По що роздеръ менѣ капоту той фѣрманъ коровачій! Зубъ за зубъ нехай буде!... Ганспидеръ коваль вхопивъ Дрѣмайла за ковнѣръ вôдъ кожуха и обдеръ, мовъ ножемъ обкроївъ по саму шовъ.

Загальне здивованє. Каждый пригадавъ собѣ на Дрѣмайлового дѣда, якъ вернувъ бувъ зъ Подôля такожъ вѣ кожусѣ безъ ковнѣра и пропивъ го зъ радными, що помôгли му шевця выгнати зъ хаты власной и вôддати ему вѣ посѣданє!...

Дрѣмайло збôявъ ся. Намѣривъ вѣткати, але гадка на ялôвку прикула его до землѣ. Пôднявъ ковнѣръ зъ пôдъ лавы, здохмивъ зъ себе кожухъ и положивъ сю частину святочного убраня коло вôйта, поставивъ свою лѣтру, щобы коваль не схотѣвъ цѣлый кожухъ подерти за замашенный рукавъ.

Выпили старшій безъ принуки Юркову почесну, всколебали ся вѣ своихъ поглядахъ: добавили ясно кожухову кривду, бôльша половина глянула немирнымъ окомъ на

Tu należy także posel nasz ksiądz Swięży.

Klub czeski, kierowany przez dra Riegera, umniejszał się przez secesję Młodoczechów. Jest on mniej jednolitym pod względem narodowym, jak koło polskie, ponieważ należy do niego część czeskiej szlachty feudalnej, w której znajdują się także i Niemcy. Oprócz tej części należy do klubu czeskiego także grupa posłów morawskich.

Młodoczesi, chorągiew dra Edwarda Gregra, w Styczniu 12 osobny klub pod nazwą dość szumną: **Związek niezawisłych posłów czeskich**. Młodoczeski klub jest najmłodszym połączeniem palamentarnem izby. Członków ma 7, 5 doktorów rozmaitych wydziałów i 2 hrabiów: Kaunitza i Lazanckiego. Ostatni zapalony radykał narodowy, oddawał się, zanim rozpoczął karierę polityczną, zawodowi aktorskiemu, mianowicie grywał po niemieckich scenach.

Klub ruski składa się z 4 członków, 3 duchownych ks.: Mandyczewskiego, Sien-galewicza i Ozarkiewicza, tudzież 1 świeckiego, posła p. Ochrymowicza; klub ten idzie zawsze z prawicą i popiera rząd.

Prawdziwym zlepkim narodowości jest piąte z rzędu stronnictwo prawicy, **klub prawego środka**, czyli pospolicie zwane **klubem Hohenwartha**, do którego należą Słoweńcy, Rumuni, Niemcy, Włosi i Chorwaci. Preses klubu hr. Hohenwarth, były prezydent gabinetu, należy do najwybitniejszych osobistości izby. Posiada on też wielki wpływ na całą prawicę, której niezaprzeczenie głównym jest filarem.

Klub środka, czyli klub ks. Liechtensteina składa się z samych Niemców konserwatystów, t. z. partji klerykalnej. Do prawicy należy zaliczyć jeszcze **klub Trentino**, składający się wyłącznie z posłów włoskich południowego Tyrolu i Wybrzeża. — Tym sposobem posiada prawica aż 7 klubów, a mianowicie: *koło polskie*, *klub czeski*, *związek niezawisłych posłów czeskich*, *klub ruski*, *klub prawego środka*, *klub środka i klub Trentino*. Środkiem idzie i nie łączy się ani z prawicą ani z lewicą, *klub lewego środka*, zwany *klubem Coroniniego*, do którego wchodzi posłowie rozmaitych narodowości, pomiędzy tymi i galicyjski delegat p. Kowalski. Klub ten, lubo jest zupełnie niezależny, przechyla się mimo to więcej na stronę rządu, aniżeli lewicy. Liczy on tylko kilkunastu członków.

Niemiecko-austrjacki klub uchodzi za

czoło opozycji niemieckiej. Lubo, jak już nazwa wskazuje, wysuwa i on na tarczę programową niemczyznę, niemniej przeto „grawituje on do Wiednia“ i „przyjęty jest austriacką ideą państwową.“ Do niego należą też wszyscy koryfeusze dawniejszego stronnictwa wierno-konstytucyjnego, jako to: Herbst, Plener, Kopp, Chlumetzky, Sues, Sturm, Jaques, Weeber, Beer, Russ i inni.

Klub niemiecki jest nowszym utworem. Różni się od poprzedniego klubu „większą uwagą na narodowość niemiecką“, jednakże, jak dosłownie powiada program tego stronnictwa, „nie spuszcza przytem z widoku austriacko-państwowych interesów...“ Opiekuje on się też bardzo gorliwie „niemieckiem szkolnem stowarzyszeniem.“ Zresztą mało czem się różni od klubu niemiecko-austrjackiego.

O wiele radykalniejszym jest **narodowo-niemieckie połączenie**. W tem stronnictwie mało zwraca się uwagi na austriackie interesa państwowe. *Deutschland über Alles* (Niemcy nadewszystko) jest jego dewizą. Jako główny trębacz klubu produkuje się Knotz. Radykałiści niemieccy tego klubu są także skrytymi antisemitami.

Otwartymi antisemitami i krzykliwymi jeszcze narodowcami są członkowie **narodowo-niemieckiego związku**, którego patronem był słynny Schönerer. Stronnictwo to nie zna Austrii — tylko Niemcy i należy wraz z „demokratami wiedeńskimi“ do najskrajniejszej lewicy. Prócz 12 klubów parlamentarnych i „demokratów“ jest jeszcze około 20 posłów, nie należących do żadnego stronnictwa; ci nazywają się *dzikimi*. — Oto pobieżny szkic grup parlamentarnych w izbie poselskiej.

KOESPONDENCJE.

Lwów w Listopadzie 1888.

(Z życia akademickiego.) Zainaugurowana przez ministra oświecenia reforma, zmierzająca do ukrócenia wolności akademickiej, a raczej — że obejmiemy całą działalność jego, do systematycznego ukrócenia oświaty, która we Wiedniu zaczyna razić w oczy, odbiła się echem w c. k. dyrekcji policji we Lwowie. — Reskrypt tej władzy z dnia 16 z. m. (znany Wam z codziennych gazet), przesłany zarządom tutejszych akademickich stowarzyszeń, miał jednym zamachem urwać łeb hydrze, która pewne sfery

od niejakiego czasu nabawia wielkiego strachu. — Wiadomo, że w łonie „Czytelni akademickiej“ istnieją „kółka“, które specjalnie uprawiają pewne gałęzie naukowe i celem wzajemnego kształcenia się odbywają zebrania, na których koledzy rozmaite kwestje naukowe poruszają. Otóż przeciw tym kółkom jakoteż przeciw dwom ruskim stowarzyszeniom, mającym cel czysto naukowy wymierzony był ten pocisk. Odezwa c. k. dyrekcji policji zarzuca młodzieży, że na zebraniach kółek omawia się kwestje „przekraczające rażąco“ granice statutem przepisane, — że na takich zebraniach biorą udział osoby prywatne, do kółek nie należące, i wzywa zarządy wymienionych towarzystw, aby o każdym takim zebraniu na pewien czas naprzód zawiadomili c. k. Dyrekcję policji, a to w tym celu, aby ta mogła na każde zebranie wysłać swego delegata. — Nie myślimy w tem miejscu odpowiadać na to pismo lwowskiej c. k. dyrekcji policji, ale występujemy jedynie w tym celu, aby publiczność zrozumiała tendencję jego, zaznaczamy tylko, że przedewszystkiem statut przez namiestnictwo zatwierdzony nie określa ani jednym słowem, jakiego rodzaju kwestje mogą lub nie mogą być omawiane na zebraniach, gdyż wyklucza tylko kwestje „bieżącej polityki“. Pokazało się, że nie tylko podobnych kwestyj nigdy nie omawiano, ale wszystkie w ogóle kiedykolwiek poruszone kwestje były natury czysto naukowej. — Co zaś do prywatnych osób na tych zebraniach, które c. k. dyrekcji policji wydają się tak niebezpiecznymi, to już chyba nikt nie wierzy, że są nimi dwaj czy trzej profesorowie uniwersytetu i dwaj inni mężowie nauki, których imiona nie tylko we Lwowie ale i we Wiedniu nie są podejrzanymi. — Jasną więc rzeczą, że zarzuty są zupełnie bezpodstawne i że je dlatego tylko podniesiono, aby móc postawić przytoczone wyżej żądanie, zmierzające do rozbicia kółek, aby temsamem zabić wszelkie życie, wszelkiego ducha w łonie akademickich stowarzyszeń.

Że krok ten ze strony lwowskiej policji nie był wcale politycznym, o tem przekonała się niebawem.

Nasza młodzież bowiem, zagrożona niespodzianie w swej wolności i użytecznej pracy, stanęła odważnie w obronie najżywniejszych interesów swoich i kraju całego i założyła publiczny protest przeciw

коваля, а оденъ зъ таксаторѣвъ шепнувъ другому на ухо:

— Заволока швабъ, якъ розрешетивъ ся.

— Якже пане начальнику? спытавъ старшій зъ радныхъ, поборця толочного и презесъ комитету вѣдъ громадского лѣса. Ваша рѣчь сказати перше слово.

— Якъ Шльомко дасть, добре буде — вѣдрѣкъ голова громады, а посунувши обропленою палицею присяжному попѣдъ нѣсъ, моргнувъ на шинкарку, будьто не знати яку мудрѣсть сказавъ.

— Мудре слово, Бѣгме мудре слово — заговорили радники, кромѣ заступця Бабакайла.

Ганспидеръ, якъ то кажуть, спустивъ уха, налякавъ ся ворожою бурѣ зъ стороны достохвального совѣта, пѣславъ присяжного до кузнѣ по великій молотъ и заставивъ го за лѣтру тои лѣпшой сабашѣвки. Грѣзна хмара, спрямована на его спину, перейшла безъ громѣвъ, розбѣгала ю чародѣйна бляшанка.

— Пождѣть панове, не такій я дурный, якъ не одному зъ васъ здае ся — заговоривъ пѣхмеленый уже Бабакайло. — Я такожъ маю голосъ и знаю палѣграфы. Я погоджу обохъ якъ Богъ приказавъ... Дайте по Шльомчихо иглы и нитки, а заразъ лихому зараджу.

Приймивъ ся Бабакайло погодити суперниківъ, забравъ ся до кравецтва, шие ажъ любо, хотяй на его верехлянцѣ цѣлѣ плечѣ вылетѣли... Пришивъ рукавъ, пришивъ ковніръ, Юрко зъ ковалемъ поубирали жупаны, только смѣяти ся: у одного ковніръ при полѣ, у другого рукавъ при станѣ; добре пришивъ, нема що казати, коношаною ниткою. Бабакайло зглупѣвъ; хотѣвъ показати свою мудрѣсть, а тымчасомъ антипо, бодай спавъ якъ камѣнь, очи заслонивъ. Що робити? Всѣ бачать, що не Бабакайло самъ, лишь горѣвка зъ него шила, подаровали бы му вину, щожъ коли покривдженъ стали домагаться у старшины правды. Цѣла справа оперла ся о найвысшу особу власти гатаманѣчної, о первого асесора Шльомка. Бувъ се трудный орѣхъ до розвязаня, бо Бабакайло, якъ то кажуть, голый якъ святыи турецкій, не мавъ ся чимъ заставити.

— Панове радні! — сказавъ Шльома, Бабакайло насъ всѣхъ образивъ: заступецъ начальникови не повиненъ казати „не такъ буде!“ то нашъ встыдъ. Еще позичивъ у сусѣда сокиру и принѣсъ сюды, ажъ чоловікови лячно!... Не вѣрите менѣ? Щобы я такъ здоровъ, якъ вѣнъ не має пѣдъ кафтаномъ сокиры... Сягнувъ Цуценька на розказъ радныхъ пѣдъ Бабакайлову верехлянку,

вытигнувъ къ великому задумленю всѣхъ новѣсенку сокиру, вѣддавъ жидови за руки. Рада въ раду засудъ бувъ короткій: прошили позичену сокиру за три літры горѣвки и на томъ покѣнчили свое денне урядоване. Юрко вернувъ вечеромъ зъ ялѣвою, але безъ кожуха, Ганспидеръ зъ непорочною головою, але безъ капоты и молота, а Бабакайло зъ бѣльшимъ розумомъ яко заступникъ радного, але безъ кумовои сокиры!

Послѣдній выйшли зъ корчмы: вѣйтъ, заступецъ и таксаторѣ. — Слухайте хлопцы — муркотѣвъ вѣйтъ, держачи ся колѣвъ въ плотѣ. Адѣтъ! воробѣ въ терню!... Чия то заслуга, не моя? — Ваша и моя троха, признававъ заступецъ. — Я першій принѣсъ писмо, що не вѣльно птахѣвъ бити, и першій побачивъ, якъ соларъ батономъ воробѣ забивъ. — Правда, вы посвѣдчили, але мы отаксували шкоду на 6 гарцѣвъ горѣвки и на два реньскій на Боже; соларъ першій познавъ нашу гатаманію.

Все въ селѣ спочивало по денномъ зноу, навѣтъ пси понѣмѣли, только старшина громадска числила колы и ждала, чи скоро перестане свѣтъ кругомъ танцювати, щобы могли зайти зъ повагою до дому.

5-ка.

(Дальше буде.)

tym wkroczeniu tej władzy bezpieczeństwa. Na walnem zgromadzeniu akademików, zwołanem przez wydział „Czytelni akad.“ w porozumieniu zarządami dwóch ruskich towarzystw, a na którym zebrano się do 400 akademików, uchwalono jednogłośnie wnieść rekurs do namiestnictwa, wysłać interpelację do Rady państwa na ręce szanownego posła d-ra K. Lewakowskiego nie koła polskiego jakoteż wysłać deputację, któraby ustnie wyraziła J. Ekselencji p. namiestnikowi życzenia i uczucia młodzieży, a wreszcie wydelegować kilku kolegów do Wysokiego Senatu akademickiego z prośbą o łaskawą interwencję. Z uznaniem musimy zaznaczyć, że Wysoki Senat akademicki, a mianowicie Jego Magnificencja rektor dr. Piętał gorliwie zajął się tą sprawą. Jaki skutek odniosą te zabiegi, nie trudno odgadnąć, zwłaszcza że sama c. k. dyrekcja policji nie odważyłaby się już może powtórnie na taki niebezpieczny krok po przeczytaniu raportu komisarza policyjnego p. Żajączkowskiego. Co to się tam nie mówiło!... a na jaką nutę!... Mojem zdaniem jest takie walne zgromadzenie w myśl c. k. dyrekcji policji lwowskiej niebezpieczniejsze, niż milion pogawędek na zebraniach kółek, choćby nawet o kwestjach „rażąco przekraczających“ granice statutem przepisane....

To walne zgromadzenie akademików odniosło jeszcze i ten błogi skutek, że obudziło i ożywiło całą młodzież, a podniesionego ducha podtrzymuje „Czytelnia akademicka“ z szanownym panem Bronisławem Laskownickim, swoim zastępcą przewodniczącego (przewodniczącego p. Breitera niema we Lwowie), na czele. Po tej instytucji, która teraz stała się prawdziwym ogniskiem akademickiego życia, można się wiele spodziewać.*)

E. R. ... r.

Strzeliska nowe.

Jeszcze w roku 1884-ym zawiązało się było Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze; od czasu zawiązania Towarzystwa tego było jedno tylko posiedzenie, na którym zebrano wkładki od członków w kwocie 50 ct., ale byli i tacy członkowie, którzy po 1 złr. a nawet i po 2 złr. na ten cel ofiarowali, a od czasu odebrania wkładek Towarzystwo to przestało istnieć, niewiadomo gdzie i w której kieszeni utonął ten fundusz. Publicznie tedy wzywamy p. przewodniczącego Towarzystwa, ks. Teofila Bilińskiego, męża licznych tytułów, i sekretarza p. Izdebskiego, powiernika ks. Bilińskiego o wyjaśnienie, co się właściwie stało z raz zebrany fundusz i do jakiego użyto go celu.**) Jest rzeczą wiadomą, że ks. Biliński wszędzie się wpycha, rzecz nie pewna dla czyich korzyści, a wykażemy mu to jawnie w innych korespondencjach. Rzecz jasna, że towarzystwo tego rodzaju zbawienny wpływ wywierać powinno, a jeżeli dobro rolników leżało tym dwom panom na sercu, winni przecież byli energicznie i sumiennie działać, by radą i czynem wesprzeć działalność tego towarzystwa, i w tym kierunku niezmordowanie pracować. Niepojętem jest dlaczego zarząd towarzystwa i fundusz znikły gdzieś z horyzontu. Jedno posiedzenie na lat niemal 4, to trochę za mało. Jeszcze w r. 1885 obiecał zarząd towarzystwa na posiedzeniu rozdać członkom szczepowocowe; daremnie upominają się członkowie ciągle o nie, a sekretarz p. Izdebski obiecuje to że na wiosnę rozda, to na lato, to

*) Trzeba było aż takiego bodźca do rozbudzenia życia między tą młodzieżą smutno! (Red. Gaz. Naddn.).

**) Panu J. A. Kundemu do wiadomości i zbadania oraz zarządzenia w myśl charakteru Pańskiego. (Red. Gaz. Naddn.).

znowu na jesień i do dziś, jeszcze obiecuje coś niby „praca odkładana“ z czytanki ludowej. Jeśli towarzystwo to sobie cel taki wytknęło, ażeby w taki sposób działać, to wątpimy czy spodziewać się można postępu dla gospodarstwa.

Mamy nadzieję, że głos nasz dojdzie do uszu tych, których się pytamy, i raczą nam odpowiedzieć, dlaczego towarzystwo to się rozwiązało a fundusz gdzieś w morzu utonął.

Kronika miejscowa.

Grono obywateli niżej podpisanych postanowiło zająć się wybiciem medalu na cześć d-ra Fr. Smolki, i wydało w tym celu następującą odezwę:

Rodacy! Franciszek Smolka święci jubileusz 40-letniej działalności parlamentarnej. Imię jego i osoba związane są przeszło od pół wieku ze wszystkimi pracami i ruchami narodowymi; spiskował — cierpiał — i walczył o prawa i wolność obywatelską; a na trybunie parlamentu austriackiego zajmował stanowisko, które mu słusznie jedna wdzięczność wszystkich ludów monarchii austro-węgierskiej.

Obok licznych trudów parlamentarnych zawsze stawał w szeregu z pracownikami około rozwoju idei samorządu, zawsze wysoko niósł sztandar pracy u podstaw, pracę w domu około moralnego i materialnego odrodzenia kraju.

Polityk cierpliwy, mąż czynu wytrwały, patriota wielki, a człowiek charakteru nieskazitelnego i dobroci wyjątkowej, Franciszek Smolka wzorem jest cnót obywatelskich.

Wielkim mężom powinna cześć oddawać jest obowiązkiem narodu.

Wolne i bogate narody upamiętniają swą wdzięczność wspaniałymi pomnikami. Nas nie stać na wielkie dzieła.

Niechaj więc skromny medal pamiątkowy będzie wyrazem tej czci, którą naród dla Smolki żywi.

Niżej podpisani zapraszają niniejszem rodaków do poparcia podniesionej tu myśli, do licznego udziału w rozebraniu medalu wybić się mającego.

Medal brązowy kosztować będzie 3 zł., srebrny 7 zł. Nadwyżka po opędzeniu kosztów wybicia medalu przekazaną będzie utworzonemu przez posłów sejmowych funduszowi pamiątkowemu imienia Smolki.

Przedpłatę przyjmować będą uproszone do tego redakcje pism codziennych, niemniej Koło literacko-artystyczne we Lwowie i skarbnik komitetu p. Apolinary Stokowski ul. Dominikańska l. 11.

Tadeusz Barącz, Dr. Piotr Gross, Marcelli Harasimowicz, Edward Heppe, Dr. Fr. Hoszard, Dr. Aleksander Janowicz, Dr. Maurycy Kabat, Dr. Witold Lewicki, Mochnecki, Karol Młodnicki, Dr. Piętał, Dr. Tadeusz Rutowski, Ks. Fr. Sawa, Juljusz Starkel, Apolinary Stokowski, Leoncjusz Wybranowski, Albert Wilczyński, Karol Widman, Fr. Zima.

I my z naszej strony chętnie przyłączamy się do tego wezwania obywatelskiego. Na tej drodze mogą uczyć to wielkie imię i ci, którzy może by nie zechcieli uiszczać składek na wezwanie komitetu, którego przewodniczącym jest... hrabia Antoni Golejewski...! (Red. Gaz. Naddn.)

Maurycy Gottlieb (1856 — 1879). Szkic biograficzny, napisał J. Wiesenberg. Złoczów 1888. Nakładem Zuckerkandla i syna.

Pierwsza ta autora próba literacka, starannie opracowana, napisana językiem potoczystym, zajmuje w sobie dużo zajmu-

jących szczegółów z życia Maurycego. Wierne, dokładnie i jasno określone w niej jest życie i działalność artysty od pierwszej chwili, w której talent malarza zaczął się objawiać, aż do chwili, kiedy pozostawwszy po sobie pomniki sztuki legł w grobie. Krótki to był żywot, ale nie zmarnowany: „Żywi w bożnicy“ i inne obrazy świadczą o nim, że żył dla sztuki, że jego geniusz wysilił się dla kraju, którego był wiernym synem. Ale społeczeństwo jest niewdzięczne; zapomniało o nim, bo dziś jeszcze grób jego nie ma nagrobka. To też autor odświeżył swą pracę pamięć Maurycego, a nakładca poświęcił czysty dochód z tej broszurki na nagrobek.

Austrjacki budżet na rok 1889. Zamieszczamy poniżej ogólne cyfry wniesionego dn. 24./X. preliminarza budżetu na r. 1889, przyczem dla porównania podajemy obok odpowiednie cyfry budżetu na r. 1888:

A. Wydatki.	1889	1888
	złr. w. a.	
1. Dwór cesarski .	4,650.000	4,650.000
2. Kancelarja gabinet. cesarza .	73.380	72.761
3. Rada państwa	710.495	731.821
4. Trybunał polityczny	22.600	22.600
5. Rada ministrów	1,042.017	1,044.032
6. Udział w wydatkach na sprawy wspólne . . .	104,656.002	102,151.909
7. Minist. spr. wewnętrz.	19,111.249	19,361.281
8. Minist. obrony krajowej . . .	13,753.419	10,989.377
9. Minist. wyznań i oświaty . . .	21,424.667	21,334.790
10. Minister. skarbu	88,083.791	98,007.082
11. Minist. handlu	70,713.500	73,215.290
12. Minist. rolnictwa	13,866.656	15,211.197
13. Minist. sprawiedliwości . . .	20,873.385	20,879.513
14. Najw. Izba obrachunkowa . . .	167.700	161.200
15. Etat pensyjny .	17,106.235	16,694.085
16. Subwencje i dotacje	12,932.610	12,636.611
17. Dług państwa .	148,172.830	140,481.489
18. Zarząd długu p.	985.250	881.890
Suma wydatków	538,345.786	538,526.928

B. Dochody.
W rubrykach od 1 do 4 (Dwór cesarski, Kancelarja gabinetowa, Rada państwa i Trybunał polityczny) nie ma żadnych dochodów.

	1889	1888
	złr. w. a.	
5. Rada ministrów	722.000	719.900
6. Sprawy wspólne	—	—
7. Minist. spr. wewnętrz.	1,144.206	1,148.424
8. Minist. obrony krajowej . . .	269.279	260.336
9. Minist. wyznań i oświaty . . .	5,783.421	5,812.605
10. Minist. skarbu	430,510.154	414,484.666
11. Minist. handlu	76,779.930	71,315.920
12. Minist. rolnictwa	11,593.594	12,203.583
13. Minist. sprawiedliwości . . .	859.140	745.100
14. Najw. Izba obrachunkowa . . .	—	—
15. Etat pensyjny .	83.716	76.996
16. Subwencje i dotacje	42.500	33.100
17. Dług państwa .	10,054.715	9,820.388
18. Zarząd długu państwa . . .	522.590	501.550
18. Dochód ze sprzedaży nieruchomości p.	150.000	173.000
Suma dochodów	578,515.245	517,295.568

Jest więc nadwyżka jakaś o którą się

klóca wiedeńskie dzienniki i ciekawimy czy też opodatkowani będą również czuli że jest jakaś nadwyżka. Daj Boże, aby się nie skończyło znów na podwyższeniu podatków.

Obuwie p. Fränkla z Mödling. Niedawno miała publiczność sposobność czytać przebieg procesu, jaki się toczył w Wiedniu przeciw radnemu miasta, p. Hamburgerowi, który zarzucił obuwiu p. Fränkla, iż jest tandetem i obliczonem na kieszeń łatwowiernych. P. Fränkel, jak to Kurjer Lwowski donosi, urządził we Lwowie składy swojego obuwia, tak samo jak w Wiedniu, tak i tutaj znaleźli się łatwowierni, którzy zwabieni niską ceną i połyskiem fabrycznego wyrobu, złakomili się na niego. Jak na tem wyszedł jeden z klientów nowego sklepu, dowodem fakt, jaki kilka dni temu się wydarzył. Pan R., urzędnik państwowy, kupił w składzie p. Fränkla buciki dla dwuletniego dziecka i zapłacił za nie 1 złr. 10 ct. Na trzeci dzień buciki porozlazily się zupełnie i palce nóg, nie krępowane żadną zaporą wyglądały na świat boży. Pan R. udał się natychmiast do magazynu p. Fränkla i przedstawił sklepowym, jaki sprzedano mu towar. Po długich apelacjach do ambicji sklepowych przyrzeczono buciki zniszczone wymienić na nowe. P. R. bucik jeden, który miał ze sobą, zostawił, drugi zaś odesłał przez służącą, w przekonaniu, że przyrzeczenie zostanie dotrzymane i buciki zostaną wymieniane. Za chwilę wróciła służąca, niosąc oba buciki podarte na powrót, obsypana tysiącem mniej pochlebnych epitetów w sklepie.

Wypadek niniejszy żadnych komentarzy dalszych nie potrzebuje i jest dostateczną rekomendacją dla obuwia p. Fränkla z Mödling.

Magistrat czerniowiecki nie pozwolił Alfredowi Fraenklowi, właścicielowi fabrycznego obuwia w Mödling, na otwarcie w Czerniowcach składu z gotowem obuwiem. W motywach podano, że ani pan Fränkel, ani kierownik tego składu, nie wykazali się dowodami uzdolnienia, wymaganego przez ustawę przemysłową.

Apteka tutejsza. W przedostatnim numerze naszego pisma wykazaliśmy, jak smutne są stosunki obydwu naszych aptek, i o ile na tem cierpi liczna publiczność naszego miasta. Jak to niżej podany fakt wykaże nie wiele robi sobie ze słów naszych apteka p. Aichmüllera.

Otóż rzecz się ma tak: p. Heimberg biorąc przed paru dniami w aptece dzierżawionej przez p. Aichmüllera lekarstwo z ordynacji D-ra Linka, zapłacił za nie o 61 ct. więcej nad cenę oznaczoną cennikiem rządowym.*) Naturalnie p. H. czując się pokrzywdzonym, wezwał zastępcę p. A., by nieprawnie wziętą nadwyżkę zwrócił, co tenże po długim wahaniu się, zastraszony skargą, uczynił. Nie idzie nam tu o szkolenie p. Aichmüllera, idzie nam jedynie o naszą własną skórę, nie zawsze bowiem jest możność sprawdzenia przez chorych ceny leków pobieranych z apteki, gdyż, jak to powszechnie jest wiadomo, mało kto ma pojęcie o wartości tego, co bierze z apteki, a tymczasem nadużycia podobne, robione przez dzierżawców apteki uchodzą zwykłym złazem.

Zwracamy przeto raz jeszcze uwagę dotyczącej władzy, by dbając przynajmniej o naszą kieszeń, położyła raz kres temu od paru lat co raz bardziej we znaki nam się dającemu złemu.

Niejaki H. O. mały producent borysławski, wracając końmi własnymi do domu od krewnych, wstąpił po drodze do Lwowa,

*) zamiast 1 złr. 9 ct. otaksował zastępcę p. A. 1 złr. 70 ct.

zostawił furę i koni na placu Skarbkowskim a sam, borysławskim zwyczajem, poszedł się zagrać do szynku. Nim jednak tam zdążył, już stójkowy цафnął jego i jego koni. Ale nasz borysławski producent nie w ciemię bity. Wiedział on z doświadczenia borysławskiego, że tam wkracza policja tylko wtedy, gdy niema przynajmniej dwóch szóstek, niezastraszony wyjmując dwie szóstki i dając stójkowemu we Lwowie; stójkowy zabrał wóz, konie, furmana i dwie szóstki i zapchał wszystko do policji. Tam spisano z p. H. O. protokół i puszczono na wolność. W czternaście dni później dostał p. H. O. zawezwanie na termin do policji we Lwowie, pod groźbą dostawienia przez żandarmerję w razie niestawienia się.

Pan O. H. pojechał więc na termin, wziął adwokata, który wytłumaczył na terminie c. k. władzy, że p. O. H. szedł do szynku po grabie aby sprzątnąć siano rozrzucone przez jego konie. Puszczono go znów na wolność, bo wykrcił się sianem, ale kosztowało to wszystko sporo, około 20 złr., to jest sto razy tyle jak w Borysławiu. Ot co kraj to obyczaj.

Brak wody w Drohobyczu zaczyna już tak dokuczać iż od lat 80 nie pamiętają starzy ludzie takiej istotnej kłeski. Najobfitsze studnie powysychały nie tylko u nas w mieście, ale w całej tutejszej okolicy, Zarząd miasta czyni co może aby zapobiedz dalszemu brakowi wody przez czyszczenie starych studzien istniejących, przez projektowanie nowych i wyszukiwanie źródeł okolicznych które można by zasilić miasto. Naraz i w jednym roku nie można jednak zaradzić złemu, zagnieżdżonemu przez lat dziesiątki. Tyle jest pewnem że na rok przyszły dostarczenie wody źródłanej dla miasta naszego, będzie głównem zadaniem zarządu tego miasta i nie wątpimy że projekt ten wykonany będzie.

Cztery ognie były u nas w mieście w jednym tygodniu, a wszystkie pochodziły z budowli wykonywanych przez lat 30 bez wszelkiego fachowego nadzoru wbrew istniejącym ustawom. Energiczna straż ogniowa miastowa i ochotnicza stłumiła wprawdzie te ognie w samym zarodku, tak że szkody są absolutnie nie znaczne, ale nie zawsze to jest możliwe przy ogólnym braku wody w naszych niedostępnych a krętych zaułkach.

Dlatego też sami mieszkańcy powinni przyjść tu w pomoc i mieć bacne oko na swe mieszkania, zanim się z czasem i w tym dziale nie zaprowadzi ładu w naszym mieście.

Teatr polski p. Doeringa bawił czas jakiś w naszym mieście, lecz mimo rzetelnych wysiłen i dobrych chęci nie robił interesów dobytch. Wybrednym wymaniom naszej publiczności nie zdoła odpowiedzieć lada jaka trupa teatralna a do nimbusu jaki otacza zasłużonego kierownika takiej trupy potrzeba jeszcze artystów i aparatu scenicznego inaczey nawet bardzo zasłużony mistrz weteran robi fiarko. Po teatrze zostało tylko wspomnienie chłopca Michała roznoszącego afisze, który ze łzami w oczach nędznym wierszem upraszał kilka centów na wyjazd z Drohobycza.

II. serja Albumu Grottgera „POLONIA“

(powstanie z roku 1863)

w czerwonej, lub żółtej pysznej okładce z polskimi wyjaśnieniami wyszła właśnie w komplecie we własnym nakładzie

Franciszka Bondyego

księgarza we Wiedniu I Annagasse 11.
Cena 12 złr. w. a. w małych miesięcznych ratach.

Wykonanie heliograficzne przepyszne.

Skład Win węgierskich (Hegelajskich)

J. WYSOCZAŃSKIEGO w Drohobyczu

wysyła wina hegelajskie w oplecionych butlach 5 i 10 litrowych „Demojeny“ oraz w beczułkach po 135 litrów, po następujących cenach:

Hegelajer nr. 1. 5 litr. D. 2.35. 10 litr. D. 4.25.
— Beczka 135 litrów 40 złr. — Hegelajer nr. 2. 5 litr. D. 2.70. 10 litr. D. 4.90. — Beczka 135 litrów 47 złr.
— Hegelajer nr. 3. 5 litr. D. 3.10. 10 litr. D. 5.75.
— Beczka 135 litrów 57 złr. — Hegelajer nr. 4. 5 litr. D. 3.70. 10 litr. D. 7 złr. — Beczka 135 litrów 72 złr.

Za Demojen 5 litr. 50 ct., za 10 litr. 80 ct. franco Drohobycz zwracam.

Na inne gatunki win wysyłam na żądanie osobny cennik.



Na podstawie zaufania,

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat, zasługujący na to wcale, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezakodny przeciwko powyższym słabościom. — Ja bardzo ten środek zasługuję na zupełne zaufanie, najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych przepróbowawszy wszystkie pompatycznie anonsowane leki, przecież w końcu powróciło do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne, n. p. darcie, łamanie i t. d., jakoteż bole zębów głowy, krzyżów, kłócie w boku itd. najprędzej uśmierzyć się dają za pomocą nacierania Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct., a wzgl. 1.20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia są rekojmia, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY
jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków szkodliwych zdrowiu.



FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE

17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja i ekspedycja

w DROHOBYCZU

przy ul. Pańskiej L. 26l.

dokąd przedpłaty nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

Cesarz Franciszek Józef I.

Dnia 2-go Grudnia 1848, a zatem lat 40 temu objął rządy Austro-Węgier obecnie panujący Cesarz Franciszek Józef I. — Młodziacy ten naówczas, bo zaledwie 18-letni Monarcha, miał do spełnienia zadanie trudne i spełnił je w zupełności. Chwycił On za berło na wskroś wzburzonego państwa, a nie tylko, że je uspokoił ale poprowadził dzieje tegoż niemal półwiecznym torem idei nowożytnych, idei XIX-go stulecia, bez rozlewu krwi bratniej i krwi śmiatych szermierzy tych idei. I to jest pierwszą główną zasługą tego wiekopomnego człowieka. Doszedłszy do pełnoletności, nie dał się uludzić podszeptom wsteczników i wprowadził Austro-Węgry na tory autonomiczne, na których do dziś dnia kroczą wolna ale stanowczo naprzód. I to jest drugą dziejową zasługą tego znakomitego myśliciela. Dzieło to przeobrażenia formy rządu w Austro-Węgrzech wymagało ofiar osobistych, w obec których nie cofnął się ten szlachetny Monarcha. I to jest trzecią wielką zasługą tego potomka tysiącletniej niemal i nastarszej dynastji europejskiej.

Umiał On pogodzić żywioły chęci w Państwie Swem, złożonym z kilkunastu narodowości, wiodących do r. 1848 zacięty, ba nawet krwawy bój między sobą. Uczynił to bezwzględna łagodnością i sprawiedliwością, udowodniającą, że życie wspólne tak różnorodnych żywiołów jest możliwe pod temi, ale li tylko pod temi warunkami. I to jest czwartą zasługą tego prawego charakteru. Sam potomek najwięcej katolickiej dynastji, stanął na stanowisku bezwarunkowej tolerancji religijnej tak w teorii jak i w praktyce, tak w szkole jak i w kościele, przez co położył kres walkom religijnym, dawniej w tym samym państwie tak okropnie grasującym. I to jest piątą olbrzymią zasługą Tego wiekopomnego, istotnego Apostolskiego Majestatu, Tego prawdziwego filozofa.

Mimo okropnych przykładów, toczących jak rak żywota sąsiednich dwóch monarchij, On jeden dozwolił w Państwie Swego berła rozwijać i nam Polakom społeczne nasze stosunki na podstawie historycznych i naturalnych naszych praw, bez wszelkiego uszczerbku dla państwa i owszem z absolutną korzyścią dla tegoż. I to jest szóstą zasługą tego szlachetnego miłośnika dziejów. Gdy Austro-Węgry kroczyć będą i nadal tą drogą, wskazaną przez jej wielkiego reformatora. to wypełni swe posłannictwo na Wschodzie, a Imię Jego będzie wiecznie błyszczeć na kartach dziejów powszechnych.

Lecz nie naszą ani nawet możliwą jest to rzeczą w malutkim tym artykule zebrać fakta z życia i zasług wiekopomnego Monarchy. Myśmy chcieli, acz nieudatnem piórem, przyłączyć się też w dniu 40-letniego jubileuszu tego z wyjaśnieniem naszym do innych licznych, z kąd to pochodzi, że wszystkie ludy i narodowości Austro-Węgier ze czcią i podziwieniem wspominają Imię Cesarza Franciszka Józefa I., że pragną, aby nam żył długie jeszcze lata, i by następca Jego kiedyś kroczył drogą, przezeń wskazaną, i bez przerwy dotąd zatrzymaną.

Walka żywiołów, wyklówająca się tu i ówdzie, mianowicie w Parlamentach, nie tu nie wadzi. Jest to naturalny wynik życia autonomicznego, a najgorszy kierunek ruchu jest lepszym niż zastój, mówi Stuart Mill. *Otóż cześć i jeszcze raz cześć, Cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. zato, że wprowadził w ruch zastalą maszynę państwową i że tym ruchem kieruje umiejętnie i sumiennie.*

Niech nam więc żyje długie jeszcze lata taki Cesarz, jak Franciszek Józef I.!

Edmund Leon Solecki odpow. redakt. Gazety Naddn.

Głos z miasta.

Drohobycz dnia 23. Listopada 1888.

(100.000 fundacja.) Wypadkiem senzacyjnym, stanowiącym obecnie w szerszych kołach tutejszej publiczności główny temat ożywionej dyskusji i ogólnego podziwiania, jest to wspaniałomyślne postanowienie pana Mojżesza Gartenberga, dotyczące ustanowienia fundacji ze sumy 100.000 złr. w celu wystawienia i utrzymania własnym kosztem domu przytulku dla drohobyckich zubożałych starców, która to zbawienna instytucja wejdzie w życie dnia 2-go Grudnia r. b., a to ku uczczeniu przypadającej na ten sam dzień 40-letniej rocznicy wstąpienia na tron najmiłościwiej nam panującego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I.

Tym hojnym istnie księżącym aktem dobroczynności, postawił sobie zacy fundator w sercu potomności, dla niedoli bliźnich współczującej, pomnik trwalszy od żelaza i spiżu, albowiem i najtwardszy kruszec ulede musi zniszczeniu przez żywioły rozkładowe, podczas gdy ta błogodajna instytucja, na wieczne czasy założona zawsze przywodzić będzie na pamięć nieśmiertelne imię tego przyjaciele ludzkości, a późniejsze pokolenia najodleglejszych wieków ze czcią w sercu i błogosławieństwem na ustach wspominać będą o tym, który wiedziony chęcią zabezpieczenia przyszłości niedostatek cierpiącej, a wiekiem pochylonej współbraci, nie cofnął

się przed ofiarą takich rozmiarów, bez względu na siedmioro jeszcze nie zaopatrzonych swoich dzieci.

Nie ujmując w niczem dobrych chęci i zasługi panu Mojżesowi Gartenbergowi, jako fundatorowi, godzi się podnieść z pochwałą szlachetne usposobienie wspaniałomyślnej a zacnej pani Ottylji Gartenbergowej, jego małżonki, którą śmiem nazwać intelektualną sprawczynią tej wiekopomnej fundacji, gdyż, jak powszechnie wiadomo, ona to była inicjatorką tej zbawiennej myśli, ona to pobudzała i zagrzewała bezustannie a niezmordowanie swego małżonka do kreowania tej dobroczynnej instytucji, rozpraszając jego obawę o los niezaopatżonego jeszcze potomstwa i przezo doznaje ona obecnie tego błogiego uczucia moralnego zadowolenia, iż jej szlachetne usiłowania, skierowane ku podźwignięciu z upadku nędznej a wiekiem steranej współbraci, skutkiem najpożądańszym uwieńczone zostały.

Co do tej zacnej damy, to gdyby nie wzgląd na ciasne ramy, zakreślone mi objętością Waszego szanownego dwutygodnika, pokusiłbym się, dla zachęcenia jej rówieśniczek do humanitarnego współzawodnictwa, o zapelnienie całych szpalt Waszego poważnego pisma szczegółami z jej wzorowego życia, nacechowanego niezmordowaną ofiarnością a poświęceniem pełną działalnością na polu dobroczynności, na którym rej wodzi, muszę tedy poprzestać na powiedzeniu, iż szlachetna pani Gartenbergowa jakby z rogu obfitości obsypuje chętną a hojną dłonią datkami i zapomogami wsparcia potrzebujących, a do jej czulego i tkliwego serca kołatających; słowem jest ona aniołem opiekuńczym niedolą dotkniętych i pocieszycielką strapiionych, a daj nam Boże takich zacnych córek Izraela jak najwięcej. *)

Rozwiódłszy się szeroko o tę fundację, dla naszych stosunków nadzwyczajnej, wypada mi teraz podzielić się z Wami pociesającą wiadomością, iż Monarsza uroczystość jubileuszowa przyniesie naszemu miastu w darze i drugą instytucję filantropijną, t. j. tania kuchnię ludową, której nieodzowna potrzeba przez ubogą klasę tutejszej ludności głęboko jest odczuta; dzięki bowiem inicjatywie pana Aleksandra Schorra zawiązał się przed tygodniem tu w mieście komitet założycieli, złożony z p. p. Schorra, Goldhamera i Gartenberga, który przyjął bez zmiany przedłożony sobie przez inicjatora p. Schorra statut rzecznej instytucji, przy której to sposobności ci panowie założyciele przystąpili ze subskrypcją

*) Co do tej 100000 fundacji to w najnowszych czasach obiegają rozmaite pogłoski. Kto wie, czy ze 100.000 nie zostanie 5000 złr., o czem w następnym numerze. — Przep. R. G. N.

po 100 złr. oprócz miesięcznych wpłat, z osobna uiszczać się mających; wnet popyły się za ich przykładem datki i subskrypcje ze wszystkich stron, w skutek czego udało się wzmiankowanemu komitetowi zebrać w krótkim czasie znaczny fundusz zakładowy, dający gwarancję, iż byt tej dobroczynnej instytucji, mającej dostarczyć tanim kosztem pożywienia ubogiej ludności w ostrej porze zimowej, jest zapewnionym. Już przedłożono odnośny statut do potwierdzenia Wysokiemu c. k. Namiestnictwu, a uroczyste otwarcie tego zakładu humanitarnego nastąpi 2-go Grudnia b. r. na cześć przypadającego na ten sam dzień jubileuszu 40-letniego panowania naszego wiekopornego Monarchy.

Bernard Goldberg.

„Wujcio“ przed sądem.

W N-rze 2. Gazety Naddniest. z roku 1887 pojawił się wierszyk pod tytułem „wujciowi“, treści następującej:

WUJCIOWI.

Brać za pracę Mości Panie,
To nie: „okradać powstanie“.
A zaglądać do butelki,
To nie: „fałszować rubelki“. —
I wyborców swych zapraszać,
To nie: „falsche Cride“ zgłaszać.
Dobrze robi, kto tak skrobie,
Gdy posiedzi cicho sobie. —
Cicho siedzieć więc radzimy,
Bo to wszystko wyjaśnimy.

Półcencik.

Dalej w N-rze 4. tej samej gazety artykuł kronikarski tej treści:

Bal w czytelni polsko-ruskiej w Drohobyczu odbył się z początkiem b. m., ale tak chudo jakoś, że traktjernik wziął wszystkiego 5 złr., a zakupił samych talerzy za 10 złr., zaś cukiernia utargowała 50 ct., wyraźnie pięćdziesiąt centów, gdy tymczasem samo przeniesienie cukierni do sali balowej kosztowało najmniej 2 fl. Najlepiej na tym balu wyszedł, jak zwykle, wujcio, bo oprócz innych zrywek, nie systematycznie dostawioną przez siebie, a zapłaconą przez komitet toaletę damską napowrót do swego domu, aby przy następnym balu to samo zrobić. Komu się to u nas chce bawić teraz, a osobliwie mieszczaństwu!...

Oba te artykuły odniósł do siebie p. Józef Albin Kunde, uczuł się niemię obrażony i wytoczył redakcji proces prasowy przed c. k. sądem kraj. karnym we Lwowie do l. 5834 ex 1887. Gdy redaktor nasz otrzymał odnośny akt oskarżenia, wystosował do p. Józefa Albina Kundego od Redakcji naszej dnia 20-go Kwietnia 1887 pocztą drohobycką list za rewersem N-ro 23, treści następującej:

Do Pana Józefa Albina Kundego w Drohobycz.

Po raz ostatni jako szwagier, a po raz pierwszy jako publicysta odzywam się do Ciebie z niniejszym ostrzeżeniem. Już skargą, wniesioną przez Ciebie do c. k. sądu karnego, jako prasowego we Lwowie, byłem zdumiony. Dalem Ci jednak osnowę mego protokołu, złożonego u l. c. k. Sędziego w sprawie tej skargi Twojej wniesionej przeciw artykułowi w N-rze 2 i 4 „Gaz. Nadd.“ możliwość wycofania się z tej matni, w którą Cię wpakowali Twoi doradcy. Nie korzystałeś z tego i właśnie doręczono mi akt oskarżenia Twojego, który mnie zmusza do niniejszego listu, a to jedynie przez pamięć dla ś. p. mej siostry, której byłeś mężem. Rozważ, że otrzymałem oba artykuły od osób trzecich, mnie niewiadomych, że nie wiem, do kogo się odnosiły i że nie za-

wierają w ogóle żadnych inkryminacji, a tem mniej w obec jakiej szczegółowej osoby. Umieszczenie więc tych artykułów nastąpiło w dobrej wierze z mej strony, o ile że treść tychże nie wskazywała mi żadnej osoby mnie znajomej, a tem mniej Ciebie. Ze inni a niestety liczni czytelnicy odnieśli to wrażenie, iż artykuły do Ciebie odnoszą się mogą, nie jest dowodem przeciwko mnie, ale przeciwko Tobie. I zaiste w ostatnich kilku dniach doszły mnie wyjaśnienia, które Ciebie mocno kompromitują, a o których popierw nie miałem wyobrażenia. Rozważ to wszystko dobrze i zastanów się nad tem, co Ci czynić należy. Ostatni raz jako szwagier wzywam Cię, abyś podpisał załączone podanie, donoszące odstąpienie od skargi, abyś do 4-tej godziny po południu na dniu 21-go we Czwartek mnie takowe doręczył w drodze, jaką za stosowną obierzysz, w przeciwnym razie napiszę sprzeciwienie przeciw aktowi oskarżenia z dnia 13-go Kwietnia 1887 l. 5834, a gdy takowe odrzuceniem zostanie i przyjdzie do rozprawy głównej, w takim razie przypiszesz sobie skutki, jakie z tego dla honoru Twego na przyszłość wynikną, wtedy bowiem, broniąc siebie od napaści oczywistej, nikogo nie zdziwi, iż będę musiał zapomnieć o tem, że jesteś moim szwagrem. Zarazem oznajmiam Ci, że list ten w razie odmownym, lub w razie milczenia, wydrukuję w „Gazecie Naddn.“ i będę żądał odczytania tegoż w obec ławy przysięgłych. Edmund Leon Solecki, mp., redaktor odpowiedzialny.

List ten nie wywarł pożądanego wrażenia na p. J. A. Kundem i ten aż trzy akty oskarżenia pisał w tej sprawie, jeden mądrzejszy od drugiego i jeden po drugim odrzucany przez wyższy c. k. Sąd krajowy we Lwowie. I nie dziw! Miał p. Kunde sporą dozę nienawiści do naszego redaktora, która go zaślepiała i którą wyzyskały złośliwe półgłówki. Oni też pisali te bezprzykładnie głupie akty oskarżenia. Ostatni z tych aktów dostał się nareszcie przed sąd przysięgłych we Lwowie na dniu 17-go, 19-go i 20-go Listopada b. r. do l. 18.399. Trybunał składał się z radców sądu krajowego pp. Majewskiego, Nikisza i c. k. ad-junkta d-ra Kownackiego. Pióro trzymał p. Zbarski, auskultant sądu kraj. Na ławie przysięgłych zasiadali pp. Czapczyński Piotr, Lang Franciszek, Olszewski Konstanty, Beizer Jakób, Nowakowski Antoni, Nadzwodźki Alfons, Duńska de Sajo Longin, Horodyski Nikodem, Kobielski Franciszek, Kordys Franciszek, dr. Szwedzicki Bazyli, Marynowski Mieczysław i Łaszowski Zygmunt jako zastępcy.

Oskarżyciel pryw. p. Józef Albin Kunde stawał w asystencji adwokata dra Jekelasa a oskarżony nasz redaktor w asystencji d-ra J. Horowitza.

Po przeprowadzeniu wstępnych formalności, przeczytaniu akta oskarżenia, przesłuchaniu świadków, powołanych przez oskarżenie, po odrzuceniu przez c. k. Trybunał świadków odwoadowych, powołanych przez oskarżonego, po odczytaniu wymienionych w akcie oskarżenia zeznań wielu świadków, nie powołanych do rozprawy, i artykułów rozmaitych z Gazety Naddn. z roku 1887 i 1888., i to na wyraźne żądanie oskarżyciela, a wbrew woli oskarżonego, nakoniec po ukończeniu postępowania dowodowego zabrał głos dr. Jekel i w nader bladej mowie, trwającej zaledwie minut 10, wysnuwał z aktu oskarżenia ile mógł a zrećźnie dowód winy oskarżonego.

Próżna robota! Z próżnego nikt nie należy. To też oskarżenie to *jednego z najgłębszych lwowskich adwokatów Dra Jekelasa* na nic się nie przydało. *Obróńcy Dr. Horowitzi* nie chodzili też o właściwą

obronę, ale zupełnie o co innego. Czy się to udało, zobaczmy zaraz.

Obrona D-ra J. Horowitza brzmi dosłownie:

Wysoki Trybunał! Szanowni Pano- wie przysięgli!

Starożytni Rzymianie miłowali się w alegorji i zbudowali świątynię czci tuż za świątynią cnoty, i to tak, że każdy, który wejść chciał do świątyni czci, przekroczyć musiał drogi świątyni cnoty. Innego wejścia nie było. Zdejmijmy zmysłową zasłonę z owej alegorji, a pozostanie nam naga myśl, naga idea, że do czci i honoru kroczyć można tylko drogą cnoty, drogą uczciwej a rzetelnej pracy dla dobra własnego i ogółu. Tych kilka uwag poczyniłem, ażebyście Pano- wie w obecnej tak poważnej chwili, gdzie macie rozstrzygnąć kwestję, czy cześć pryw. oskarżyciela p. Kundego została naruszona, czy nie, rozważali, jaka to cześć, jaki to honor i jaką drogą do owych najwyższych dóbr zdążyć p. oskarżyciel prywatny i taką miarę przykładali, jaką klasyczny naród starożytności w kwestjach podobnych przykładł. O ile p. oskarżyciel prywatny zastosował się do tych wymogów, z zupełnym spokojem waszemu zostawiam ocenieniu. Przy tem wszystkiem ale nie żądam, jak to uczynił p. zastępca oskarżyciela prywatnego, od was litości dla mego klienta p. Soleckiego, lecz domagam się sprawiedliwości i sądzę, że wynik rozprawy jest taki że o werdykt wasz mogę być spokojny. Jako oskarżyciel stoi przed wami p. Kunde, i przyznam się, że odkąd mam zaszczyt przemawiać w tej Wysokiej Izbie w sprawach honorowych, po raz pierwszy spotykam się z oskarżycielem, który bądź co bądź chce uchodzić za obrażonego. Zazwyczaj bowiem toczy się w podobnych sprawach honorowych między osk. prywat. a oskarżonym spór o to, czy zarzuty, jakie uczynił oskarżony, są prawdziwe, czy nie. O to, przeciw komu zarzuty te były podniesione, sprzeczki niema, w tym kierunku oskarżyciel pryw. zazwyczaj dowodu nie prowadzi. Dziś mamy do czynienia z osk. pryw., który nie tylko wszelkimi siłami starał się przeprowadzić dowód, że on jest obrażony, ale nadto sili się wykazać wobec niejasnej stylizacji o wierszyk pod tytułem „wujciowi“, że tylko on i wyłącznie on mógł być owym wierszykiem dotknięty i wręcz wykluczył możliwość, by autor mógł mieć inną jaką osobę na myśli. Jednem słowem p. oskarżyciel prywatny podszkubywa się pod obrazę czci i wbrew woli tłumaczeniu się p. Soleckiego uparcie trwa przy tem, że jest owym obrażonym „wujciem“. Posłuchajmy argumentów, jakie naprowadza p. oskarżyciel prywatny na uzasadnienie, że on jest obrażonym, a raczej, że chce uchodzić za obrażonego, by na tej podstawie domagać się ukarania p. podsądnego. Oto pierwszy i najważniejszy argument jest ten, że osk. pryw. Józef Albin Kunde w Drohobyczu powszechnie nazywany bywa „wujcio“, a zatem wierszyk „wujciowi“ tylko do niego odnosić się może. Utwirdziła p. osk. pryw. w tem mniemaniu p. Walerja Ekert, zameżna Ostafinowa, która przy rozprawie, wprawdzie odmiennie nieco jak w śledztwie, ale za to, jak bym się wyraził, składniej opowiadała, że na 8 dni przed wyjściem N-ru 2. p. Leon Niżnik pozdrowił p. Kundego na ulicy bardzo grzecznie zwrotem „dzień dobry wujciu“ a uczynił to dla tego, by, jak opowiadał p. Solecki w domu, p. Kunde przeczytawszy wierszyk pod tytułem „wujciowi“, natychmiast się domyślił, że to jego chciano dotknąć. Zaiste dziwne! Powszechnie znany w Drohobycz „wujcio“ Kunde potrze-

bywał aż grzecznego ukłonu p. Niżnika, by się w owym wierszyku poznać, a p. Solecki takie musiał robić przygotowania! Szan. p. p. Bajki, to ładne rzeczy w wolnych chwilach, ale bajki te z ust p. Ostafinowej sądzę w tak poważnej chwili wcale nie na miejscu. Skoro tedy p. osk. pryw. żadną miarą nie chciał kogoś innego owym „wujciem“ zobaczyć, więc p. Solecki naprowadził liczny szereg świadków, udowadniając, że w Drohobyczu więcej osób (blisko tuzina) cieszy się owym mianem „wujcio“, i że p. Kundego dopiero po wystąpieniu ze skargą powszechnie jako „wujcia“ poznano. Ale i to nie wystarczyło p. oskarz. prywatnemu, on trwa przy tem i formalnie „patent“ położył na ów tytuł „wujcio“, jakkolwiek mamy tyle gatunków tak abstrakcyjnych jak i rzeczywistych, konkretnych, pewnych i niepewnych, a w końcu i żartobliwie tak nazwanych „wujciów“, że trudno pojąć, dlaczego p. osk. pryw. w tym tytule **tylko siebie chce widzieć**, skoro wedle onegdaj umieszczonej korespondencji w Kurjerze Lwowskim „O przygodach myśliwskich“ i niedźwiedz owym tytułem został zaszczycony.

Oskarżyciel prywatny na tłumaczenie się podśadnego, że między tak sporą liczbą „wujciów“ nie koniecznie na myśli mieć musiał p. Kundego, oświadcza kategorycznie: kiedy bo niema „wujcia“ w Drohobyczu, do którego kryterja, zawarte w wierszyku, odnosić by się mogły. On bowiem jest „wujciem“ i „powstańcem“, on był w proces „o sfalszowanie rubli“ wpłątany, on zgłosił „krydę do swego majątku“. Takimi kryterjami reszta „wujciów“ w Drohobyczu ani potajemnie ani powszechnie się nie cieszą. Otóż tylko temi znamionami bliżej określony „wujcio“ może być bohaterem wiersza pod tytułem „wujcio wi“. Wobec takiego rozumowania p. oskarżyciela prywatnego śmiałyby się go zapytać, czy okradał niegdyś powstanie, czy fałszował ruble i czy zgłosił fałszywą krydę? Antycypując jego odpowiedź, wiem bowiem, że temu zaprzeczy, pytam, dlaczegoż więc kryterja tylko do siebie i wyłącznie do siebie chce mieć odnośne, dlaczego wbrew woli podśadnego chce, by owe zarzuty w całej pełni tylko jego osobę ściśle określić były zdolne. Czy w tym jest w ogóle loika jakaś? Twierdzić: ponieważ „wujcio wi“ zarzuca p. Solecki w artykule, że okradał powstanie, przeto ja nim jestem, bo ja nie okradałem powstania, twierdzić dalej: ponieważ zarzucono „wujciowi“, że fałszował ruble, przeto ja jestem owym „wujciem“, bo nie fałszowałem rubli, twierdzić w końcu: ponieważ ów „wujcio“ zgłosił fałszywą krydę, przeto ja jestem owym „wujciem“, bo ja zgłosiłem uczciwą krydę, gdzie wierzyliście więcej jeszcze dostali, jak im się należało — to wszystko zdaje mi się jest co najmniej nielogi. Twierdzenie także p. osk. prywatnego podaje całą sprawę w następujący dylemat. Skoro znamiona, w artykule zawarte t. j. okradanie powstania, sfalszowanie rubli, zgłoszenie fałszywej krydy, przystają do p. Kundego, jak on to koniecznie mieć chce, i na co dowód ze świadków prowadzi, natenczas oskarżony powinienby być uwolniony, **bo mu się udał dowód prawdy**, który wprawdzie nie on przeprowadził, ale p. Kunde, odnosząc owe znamiona jedynie i wyłącznie do siebie. Skoro jednak oskarżyciel prywatny zaprzecza, by się faktów tych kiedykolwiek dopuścił, które w owych kryterjach są zawarte, natenczas nie pojmuję, na jakiej podstawie i z jakiej przyczyny kryterja owe p. Kunde do siebie odnosi, w jaki sposób owe kryterja do jego

osoby odnosić się mają i dlaczego w owych znamionach jakby w zwierciadle siebie widzi i poznaje, natenczas nie pojmuję, jak twierdzić można, że owe kryterja wskazują na p. Kundego i że tenże obrażony został owym artykułikiem w sposób, w §. 488 określony, t. j. przez znamiona do niego przystające („Durch auf ihn passende Kennzeichen“). I w tym tedy wypadku oskarżony musi być uwolniony. Jeśli ale p. oskarżyciel prywatny mimo to obstaje przy tem, że on jest owym „wujciem“, natenczas niechaj sobie samemu przypisze obrazę czci i my na to się zgodzimy wedle zasady: „volenti non fit injuria“ (chcącemu nie staje się krzywdą), ale niechaj ówczas nie domaga się za to, że sam siebie obraża, ukarania p. Soleckiego, jako oczyszczenia rzekomo nadwężonego honoru. Pan Kunde nie poprzestaje na tych dowodach. Owszem, chcąc udowodnić identyczność swej osoby z owym „wujciem“, okradającym powstanie i t. d., naprowadził liczny szereg świadków, których tutaj Szan. pp. słyszeliście!..... Wszyscy ci świadkowie, p. J. L. Ostafin z żoną, p. Wilhelm Czuczynski, p. Antoni Uhryn, p. Dawid Münzer i p. Jakób Traugott żyli p. Soleckim w najlepszej komitywie i naraz oto wskutek sprawy p. Kundego zerwali z p. Soleckim. To nieco daje do myślenia. Żaden z nich niema złości przeciw p. Soleckiemu, a nawet i Jakób Traugott także dał to zapewnienie, lecz jakoś Wysoki Trybunał mu nie uwierzył i nie zaprzysiął go, bo już ci trudno uwierzyć, by ten Traugott, zasądzony za obrazę czci p. Sol. na 14 dni aresztu, nie miał żadnego żalu do p. Soleckiego. Już z tego wyrobicie zdanie, jak przyjąć należy owe inne zapewnienia!.....

I świadkowie ci wezwani byli na fakt, że p. Solecki jeszcze przedtem odczytywał im owe wierszyki „wujciowi“ i „bal“ i że im opowiadał o przeszłości p. Kundego, nawet lat kilka przedtem, a mianowicie, że p. Kunde biedny poszedł do powstania i że wrócił bogaty, że był wpłątany w proces o sfalszowanie rubli i że zgłosił fałszywą krydę, I cóż zeznali? Otóż wszystkim zdaje się i nie zdaje się — wiedzą i nie wiedzą, a po bliższem wybadaniu stanowczo nie pamiętają. Dziwić mnie jedno ale musi, że świadków tych p. oskarżyciel prywatny sukcesywnie powołał i że niektórzy, jak n. **Dawid Münzer**, człowiek, mający pretensje do inteligencji, jakkolwiek wiedział, jak utrzymuje, że ów wierszyk „wujciowi“ odnosi się do Kundego, był mimo to jeszcze tak bardzo ciekawym i wypytywał p. Sol., do kogo się wierszyk ten odnosi, a usprawiedliwił ową swoje nieistniejącą ciekawość tem, że jeszcze chciał się zapewnić i usłyszeć z ust Sol., do kogo się wierszyk odnosi. Nie być interesowanym w sprawie ani ciekawym, a mimo to fakty dokładnie się wywiadywać, to przecież jest dla mnie niezrozumiałem... Jeśli tedy zastanawiać się będziecie nad zeznaniami świadków całego tu przesłuchanego szeregu z p. Jakóbem Traugottem na czele, proszę rozważyć, kto zeznał, jak zeznał i co zeznał...

Pominąwszy ale na razie wszystko, co dotychczas przytoczyć miałem zaszczyt, twierdząc, że wierszyk pod tytułem „wujciowi“ nie koniecznie musi być odniesionym do pewnego konkretnego „wujcia“, a tem mniej Drohobyskiego, lecz może także być zaliczonym do wierszyków dydaktycznej treści i wartości. Czyż nie jest myśl pouczająca, że za pracę wzięść pienią-

dze, nie jest to samo, co okradać powstanie? Czy ktoś może twierdzić, że zaglądać do butelki jest identyczne z czynnością nieco więcej ryzykowną, z fałszowaniem rubli, albo też, że zapraszać wyborców nie jest to samo, co zgłaszać „falsche Cride“. Szanowni pp., jeśli ktoś chciał zastanowić się nad przytoczoną w owych wierszykach antytezą, mógłby pięknie z tą wysnuwać wnioski, a p. oskarz. prywatny byłby najlepiej zrobił, gdyby owe „wujciowi“ przypisane znamiona tłumaczył sobie ze stanowiska czysto dydaktycznego i rada udzielona „**siedź cicho**“ była... bardzo cenną. Wykazałem niezawodnie, że wierszyk ów nie mieści w sobie żadnego zarzutu, tylko porównanie i przeciwstawienia i dla tego też o tem, by p. Sol. p. Kundemu jakieś tam zarzuty uczynił, które są zdolne nawet jego poniżyć w opinii publicznej, mowy być nie może. Co do artykułiku „bal“ w czytelnym „Polsko-ruskiej“ z Nr. 4. ex 1887., to o tem nie warto nawet tracić wiele słów. I tu p. osk. pryw. podszkwa się gwałtem pod owe ogólne miano „wujcia“, a nadto pragnie widzieć w słowach: zabrał dostawioną przez siebie toaletę damską napowrót do swego domu, zarzut kradzieży lub sprzeniewierzenia, uczyniony jemu przez p. Soleckiego. Równocześnie jednak prowadzi dowód ze świadków, że on, p. J. A. Kunde, nie zabrał tej toalety napowrót do domu swego. Taka kolowaciwna myśl, zawartych w tym bezprzykładnym akcie oskarżenia, kwalifikuje się pod inną obserwację, a nie tu wobec Was, szanowni panowie. Dlatego też nie zatrzymuję się dłużej nad tą sprawą. Na zakończenie mej przemowy jeszcze kilka uwag przyczynić muszę co do dziennikarstwa w ogóle, a co do „Gazety Naddniestrz.“ w szczególności. I ja jestem wielbicielem wolności prasy, jak p. zastępca osk. pryw. Zgadza się z nim najzupełniej, że gazeta powinna zachować „pewne granice“ i bezkarnie ich przekroczyć nie może. Nie mogę się ale na to zgodzić, że obraza drukiem popełniona na pewnych osobistościach jest już „bandytyzmem“, nim nie zbadano okoliczności, kto jest właściwie napadającym, a kto napadniętym. Są bowiem wypadki, gdzie ów „napadnięty“ w innych kołach interesów publicznych i w innych sferach społeczeństwa jest „napadającym“, a „napad“ na niego prasą wykonany jest „konieczną obroną“ dla tych właśnie sfer społeczeństwa, dla tych lub owych interesów „ogółu“. W takim razie „napadnięty“ odgrywa tylko chwilowo rolę takowego, a w samej rzeczy jest on „napadającym“, a dla takiego porównanie p. zastępcy osk. pryw., że to napad uzbrojonego na bezbronnego i z taką niebezpieczną bronią w rękę, jak gazeta, jest całkiem chybione. Prawdą jest, że gazeta jest niebezpieczną bronią, ale nie dla każdego. Właśnie dlatego uwzględnić należy, że walczący ową bronią, a mający li dobro ogółu na myśli łatwo kogoś zadrasnąć może, a nawet zadrasnąć musi, chcąc pewne indywidua usunąć z widowni publicznej, gdzie na niekorzyść ogółu działalność swoją rozwinać usiłują. Że przeto jest wielu niezadowolonych i rzekomo na swoim honorze pokrzywdzonych, to jest złe (a może i dobre) konieczne przy takim ustroju społeczeństwa, i tak zawsze pozostanie, z tem liczyć się musimy i przypomnąć sobie, że zawsze tak było, skoro już anegdota o tem opowiada, że osioł żalił się, i ubolewał nad tem, iż istnieje koń w świecie, który mu przeszkadza.

dza w randze pierwszeństwa, a gęś niezadowolona była z tego, że istnieje labędź, boby niezawodnie między ptactwem wyglądała bielszą. „Gazeta Naddniestrzańska“, jak z odczytanych artykułów dowiedzieć się mieliście sposobność, stoi w usługach mieszczaństwa i klasy przemysłowej, a zatem w usługach klasy społeczeństwa, która najwięcej potrzebuje opieki i obrony.

Słyszeliście z odczytanych artykułów owej Gazety, niemniej ze świadków wszystkich prawie drohobyckich grup przemysłowych, że owa Gazeta ujmuje się za każdym z tych tak ciężko a mozolnie pracujących biedaków, za każdym groszem, tak ciężko zapracowanym. Jej celem jest usunąć wszystko, co dla rozwoju tej klasy jest szkodliwym. **To jest służba publiczna.** Z odczytanych ale przy rozprawie artykułów mógł też p. zastępca osk. prywatnego dowiedzieć się, gdzie jest ów zapowiedziany dowód prawdy przez podsądnego, którym w liście do p. Kundego napisanym grozić miał. To na owe artykuły Gazety Naddn., co do odczytania których obrona się sprzeciwiała, nie chcąc osk. prywatnego p. Kundego w tej Wysokiej Izbie wystawiać na tyle zarzutów, jawnie i otwarcie mu przez p. Sol. poczynionych i to nie pod tytułem „wujciowi“, lecz po imieniu p. Józefowi Albinowi Kundemu. Niepojmuję zaiste, dlaczego tak o honor swój drażliwy p. Kunde przez dwa lata prawie na te zarzuty wprost do niego, a nie do „wujciow“ adresowane, żadnej nie wniósł skargi, wszak to są zarzuty daleko cięższe od tych, które „wujciowi“ się dostały. Pan zastępca Kundego na zakończenie przypomniał Wam., szan. pp., że p. oskarzyciel pospieszył do stolicy szukać pomocy, będąc tak ciężką obrazą dotknięty, przypomniał Wam ostatecznie, wołał z owym admirałem: „spiesz do stolicy, a stolica ci pomoże“. Trochę jest to zapóźno, przyznacie. Czas było spieszyc i do stolicy o pomoc, kiedy p. podsądnym, jak z odczytanych artykułów słyszeliście, zarzucał p. Kundemu, że trwoni grosz korporacyjny, i to wszystkim pominął p. Kunde milczeniem, aż tu naraz zjawił się w dziale humorystycznym „Gaz. Naddn.“ mizerny wierszyk pod tytułem „wujciowi“, a osk. przyw. nie ma nic spiesniejszego, jak gonić do stolicy o pomoc, a stolica ta ma mu jej udzielić!!! Sądzę, szan. pp., że inne zajmiecie stanowisko w tej kwestji, że uprzytomnicie sobie przy wydaniu Waszego werdyktu to, com wspomniał na wstępie i zbadać: czy osk. przyw. kroczył ową drogą do świątyni czei obywatelskiej, domagając się od Was, jako od obywateli, ukarania p. Soleckiego, klijenta mojego, obywatela pracującego dla dobra ogółu, uprzytomnicie sobie cele tej pracy i Gaz. Naddn., której największą zaletą jest to, że dla pewnych niedźwiedzi jest lekturą nie najmielszą...

Na podstawie tych wywodów upraszam szan. pp. o uwolnienie mego klijenta od zarzutów, czynionych mu przez oskarz. przyw. p. J. A. Kundego.

Skończyłem.

Po tej mowie, która w oskarzyciela p. Józefa Albina Kundego uderzyła jak piorun z jasnego nieba i który siedział, jakby tknięty apopleksją, na owej nadto wyniosłej swej ławie oskarzyciela, zrzekł się wszelkiej repliki zastępcą jego Dr. Jেকেles, a oskarżony wszelkich absolutnie niepotrzebnych dodatków. Przewo-

dniczący c. k. Trybunału, p. radca Majewski wyniósł w końcowym zestawieniu, gruntownem a bezstronnem, wszystkie daty pro i contra oskarżonemu, poczem sędziowie przysięgli udali się na naradę, celem powzięcia wyroku. Zelewie 10 minut trwała ta narada, a zwierzchnik ławy przysięgłych, Dr. Szwedzicki Bazyli, po powrocie do sali rozpraw, wygłosił **wyrok jedno-głośny, uniewinniający oskarżonego, naszego redaktora, od wszelkiej winy odnośnie od obydwóch głównych pytań, co do wierszyka „wujciowi“ i „bal w czytelni polsko-ruskiej“.**

Tak się więc skończyła ta tragi-komedia, w której rolę niepoczesną grał nie oskarżony, ale oskarzyciel. Zwycięstwo to naszego redaktora jest o tyle donioślejsze, że wynikło z jednogłośnego wyroku ławy przysięgłych w stolicy kraju i że już niemal dwa lata temu redaktor nasz przepowiadał to zwycięstwo, a oskarzyciel, niepomny swej własnej sławy, nie korzystał z tych ostrzeżeń i owszem w dziwnem zaślepieniu sądził do ostatniej chwili, iż on zwycięży, gdyż go tak nastroiłi owe półgłówki.

Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze.

Nasz redaktor nie ponosi w tem żadnej winy. Uczynił on co mógł, aby ratować honor byłego swego szwagra, który jednak nie korzystał z tego, na wyłączną i absolutną swą szkodę.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że to już jedyny proces prasowy naszej redakcji w ciągu lat pięciu, a trzeci rozstrzygnięty wyrokiem uwalniającym przez ławę przysięgłych. Jest to najlepszym dowodem na tę okoliczność, że nie napadamy na osobistości bezpodstawnie, że bronimy spraw ogółu, nie oglądając się nato, kogo dotknie ostrze prawdy, zastępowanej przez nas. Niechaj to będzie nauką dla tych, którzy się na nas porywają. — *EL.*

Kronika miejscowa.

Jubileusz cesarski. Odpis rozporządzenia c. k. Przyedjum Namiestnictwa z dnia 7. Listopada b. r. L. 11956 pr.

Wiener Abendpost z 30. Października b. r. umieściła na czele swojego pisma artykuł, w którym ponownie przypomina, że odpowiada to intencjom Najjaśniejszego Pana, aby przy zbliżającym się dniu pamiątkowym czterdziestoletniej rocznicy wstąpienia na tron zaniechano wszelkiego uroczystego obchodu i że Najjaśniejszy Pan życzy sobie, by dzień ten pamiątkowy obchodzony był jedynie przez zdziałane z tego powodu akty dobroczynności publicznej w dniu 2. Grudnia b. r., i że żadnych powinszowań przyjmować nie będzie. Reprezentacja miasta Drohobycza uchwaliła, ku uczczeniu tego jubileuszu, utworzenie dwóch stypendjów w rzemieślniczych, o których pomówimy obszerniej w następnym numerze.

Rada przyboczna miasta Drohobycza odbyła dnia 24. z. m. posiedzenie, na którym uchwaliła jawność przyszłych obrad swoich, wskutek czego będziemy w możności podawania sprawozdań z posiedzeń tejże do publicznej wiadomości.

Pani Olga Łańcucka otrzymała na ostatnim posiedzeniu rady szkolnej miejscowej tutejszej prezentę na dyrektorkę 6-cio klasowej szkoły żeńskiej w Drohobyczu, której prowizoryczną kierowniczką była już od lat kilku.

M. Żenczykowski, introligator w Krakowie, wydał i w tym roku kalendarze kartkowe polskie w dwóch gatunkach. Jeden dzienny tak zwany blokowy, po cenie 60 ct.,

a drugi tygodniowy, po cenie 90 ct. za egzemplarz. Kalendarze te, które całkowicie zastępują podobne wydawnictwa niemieckie, zasługuje na wszelkie poparcie ze strony naszej publiczności, na co zwracamy uwagę czytelników naszych.

Trzy procesy prasowe, wytoczone naszej redakcji jeszcze z początkiem r. 1887, skończyły się więc obecnie tak, jakieśmy to przepowiadali zaraz po ich wytoczeniu, t. j. zupełnem uwolnieniem naszego redaktora od winy wyrokami Sądów przysięgłych we Lwowie. Mówiliśmy obszerniej o tem na innem miejscu, tu tylko nadmieniamy jeszcze raz, iż nie napadamy nigdy i nikogo niesłusznie, a gdy wystąpimy przeciw komu, mianowicie publicznie w gazecie, to dopiero wtedy, gdy mamy wszystkie dowody już w ręku. Epilogiem humorystycznym tych trzech procesów ostatnich będzie proces czwarty, najnowszy, wytoczony nam przez p. Józefa Tylko, djurnistę tut. Wydziału powiatowego, mianującego się prawem kaduka „inżynierem“ tegoż Wydziału.

Przeciw aktowi oskarżenia z dnia 14. Października 1888 l. 18727 wnieśliśmy sprzeciwienie i właśnie otrzymaliśmy orzeczenie c. k. Sądu kraj wyższego we Lwowie z dnia 13. Listopada 1888 l. 27430, mocą którego uchylono tymczasowo ów akt oskarżenia p. Józefa Tylko dla lepszego wyjaśnienia sprawy. Powodem tego uchylenia jest to, że gdy redaktor nasz odwołuje się na akta karne c. k. sądu obwodowego w Wadowicach, które mają prawdziwość owych szczegółów, podanych w artykułach odnosnych, drukowanych przeciw p. Józefowi Tylko w Gazecie Naddn., udowodnić, przeto należało zażądać owych aktów, bez których dochodzenie jeszcze jest niezupełne. Otóż p. Józef Tylko może zażądać tych dalszych dochodzeń, jeśli ma ochotę kłaść zdrową głowę pod ewangelję wspólną z dr. Władysławem Wolskim i Józefem Albinem Kundem, którzy już zakosztowali tego specjału. My z naszej strony nie mamy nic przeciwko temu. O wyniku i tego czwartego procesu doniesiemy na czasie.

Pogłoski, rozpowszechniane uparczywie przez naszych najserdeczniejszych, iż zamierzamy zwinąć wydawnictwo naszej Gazety z dniem 1. Stycznia 1889, są absolutnie fałszywe i tendencyjnym kłamstwem. Nie mamy wcale tego zamiaru, osobiście jeśli nas i nadal wspierać będą, jak dotąd, nasi współpracownicy i prenumerotorowie. Upraszamy więc tylko o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

Kontra dziennik przeciwko nam w Drohobyczu omal omal — że nie zaczął wychodzić. Dwóch aż filantropów składało już na ten cel 10.000 zlr., płatnych w ratach miesięcznych na ręce odpowiedzialnego redaktora, którego jednak znaleźć nie można było i nie znaleziono. Pan Józef Albin Kunde, upatrzony na ten cel, stał się wprost niemożliwym, wskutek ostatniego procesu prasowego z nami o „wujcia“. Innego nie ma na razie. Żądają bowiem od takiego redaktora ci filantropi, aby był Polakiem, katolikiem, wykształconym odpowiednio i pracował na dniówki, pisząc tak, a nie inaczej, jak sobie życzą owi filantropi. Wątpimy, aby się znalazł taki fagas w naszym społeczeństwie. Zgłaszającym się jednak podamy chętnie bliższy adres do owych filantropów. Nie jesteśmy bynajmniej ani zazdrośni, ani się obawiamy choćby jak dobrze płatnych.... fagasów.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Stypendjum rzemieślnicze w Drohobyczu.

Z okazji 40-to-letniego jubileuszu cesarskiego jako też ku uczczeniu pamięci tegoż uchwalila Rada miasta Drohobycza dwa stypendja rzemieślnicze. W tym celu uchwalila kapitał zakładowy w kwocie 2.000 złr., od którego procenta w kwocie 100 złr. rocznie mają służyć na dwuletnie utrzymanie dwóch chłopców rzemieślniczych w czasie nauki rzemiosła bądź jakiego. Petenci mają wnosić podania do Rady gminnej tut., która będzie zawiadowczynią tych stypendjów, mających nosić miano Najjaśniejszego Pana. O stypendja te mogą się ubiegać dzieci rzemieślników z Drohobycza rodem bez różnicy wyznania i narodowości. Pierwszeństwo mają sieroty po obu rodzicach, a po tych sieroty po ojcu lub matce.

Tak więc i nasza Rada gminna dołożyła acz małą cegiełkę do gmachu dobroczynności, jaki powstał z inicjatywy Najjaśniejszego Pana, i w którym znajdzie przytułek niejeden biedak w tych ciężkich czasach bezrobocia.

El.

Głos z miasta.

Z powodu powstałych w ostatnich dniach w naszym mieście pogłosek, podających w wątpliwość przyjsie do skutku fundacji p. Mojżesza Gartenberga, czuję się spowodowanym uzupełnić niniejszem moje korespondencję z dnia 23. Listopada r. b. w tej sprawie napisaną, a w ostatnim numerze Waszego szacownego pisma umieszczoną, kilku szczegółami, z dzienników lwowskich i wiedeńskich wyjętymi, za których autentyczność imieniem fundatora poręczyć mogę.

Otóż według nich uzyskali dnia 30. Listopada r. b. małżonkowie pan Mojżesz i pani Ottylia Gartenbergowie wraz z przybranym do ułożenia zapisu fundacyjnego doradcą prawnym Doktorem Emilem Bykiem prywatną audjencję u pana Namiestnika hrabiego Badeniego, na której złożyli do rąk pana Namiestnika pismemną oficjalną deklarację, mocą której państwo Gartenbergowie obowiązują się przeznaczyć na wieczną fundację sumę kapitałną 100.000 złr. w obligacjach państwowych pod nazwą renta, a to celem wystawienia i utrzymania własnym kosztem domu przytułku dla zubożałych starców.

Jego Ekscelencja pan Namiestnik raczył przyjmować bardzo uprzejmie państwa Gartenbergów, objawiając swoją radość z powodu ich wspaniałomyślnego postanowienia i zapowiadając swoje przybycie do Drohobycza na uroczystość założenia kamienia węgielnego gmachu fundacyjnego.

Dnia 2. Grudnia r. b. wyprawiliśmy państwu Gartenbergom w ich pałacu zasłużoną owację, w której współuczestniczyli: reprezentacja zboru izraelskiego in corpore, personalny urzędnik fabryki Gartenberga i szersze koła tutejszej inteligencji starozałkowej. — Pan Aleksander Schorr, członek przełożenia zboru izr., odczytał z werwą adres dziękczynny dla szlachetnych fundatorów, przez radę wyznaniową jednogłośnie uchwalony, potem odprawił p. Jakób Segal, sędziwy staruszek i weteran postępu modlitwę hebrajską, z namaszczeniem wygłoszoną na intencję tej wiekopomnej fundacji i ich zacnych założycieli, pan S. Apfel, pierwszy buchhalter i znany zaszczytnie poeta hebrajski wręczył solenizantom ze stosownem czułem przemówieniem ułożone przez siebie na ich cześć dramatyczne dzieło hebrajskie.

Potem p. Blumenfeld, pierwszy korespondent firmy Gartenberg w swoim i w imieniu personalu urzędniczego wynurzył swemu pryncypałowi panu M. Gartenbergowi w rzewnych słowach szczerą podziękę za tyle doznanych od niego dowodów życzliwości i prawdziwie ojcowskiej opieki dla podległych sobie urzędników. Po tych oficjalnych przywitaniach wystąpiłem jako tłumacz uczuć podniosłych, ożywiających całe zgromadzenie, z dłuższem przemówieniem, w którym zaznaczywszy zbawienną doniosłość do życia powołanej instytucji filantropijnej, nie mogłem się powstrzymać od uwagi, iż w obecnem samolubnem, materializmem przesiąkniętym stuleciu, w którym czołem biją przed złotym cielec, a zgubna zasada: siła przed prawem światem trzęsie, taka hojna ofiarność osobistości dla sprawy publicznej wylanych tem większą admirację i cześć dla szlachetnych ofiarodawców w naszym sercu obudzić powinna.

Na tem się skończyła ta piękna owacja, która wspaniałomyślnych małżonków Gartenbergów do lez wzruszyła.

Drohobycz w Grudniu 1888.

Bernard Goldberg.

Podział gruntów chłopskich.

II.

Rada państwa uchwali zapewne w najbliższych dniach ustawę, zmierzającą do ograniczenia wolności parcelacji gruntów włościańskich, a tem samem do wytworzenia proletariatu „bez jutra”. — Ustawa ta,

biorąca w obronę i opiekę średni stan rolniczy, zasługiwała by na gorące poparcie, gdyby się równocześnie nie nasuwało pytanie, co się stanie z milionami ludzi, przez nią „wydziedziczonych”. — Żeby tyle tysięcy rodzin miało „wyginać jak pędraki, gdy kartofel nie stanie”, — na to się z ks. Chotkowskim żadną miarą zgodzić nie możemy; a czy im co innego zostaje, tego także nie widzimy. — Naszemu więc zdaniem jest ta nowa ustawa przedwczesną, gdyż wtedy dopiero może mieć rację, gdy dla „wydziedziczonych” będzie inne pole do zarobkowania. Trzebaby więc najpierw stworzyć przemysł rolniczy, — którego wcale nie mamy, — przemysł rękodzielniczy i fabryczny.

Co do pierwszego, znajduje się nasza biedna Galicja w tak opłakanym stanie, że biorąc wszystkie trzy gałęzie rolniczego przemysłu razem, to się okaże, że Galicja, kraj rolniczy, produkuje 10 razy mniej, niż Czechy na polu tego przemysłu. Nasze płody bywają wywożone z kraju i wzbogacają zagranicę, a my nie wiemy, co zrobić z naszymi siłami roboczymi i... żołądkami. — Nie mamy przemysłu rękodzielniczego, ani fabrycznego, — więc nasze konopie i len wywozi się za tani pieniądź do zachodnich prowincji monarchji (Czech, Moraw i Austrii), aby wyrobione sprowadzać do kraju za ogromne pieniądze. Słowem, kraj nasz jest — że użyjemy słów dra Rutowskiego — dla zachodnich krajów tem, czem jest wieś dla miasta.

Górnictwo i hutnictwo nie mogą się także rozwinąć — dzięki naszym prowadom.... Ogromne pokłady węgla w naszym kraju nie są wyzyskiwane, bo by to było połączone ze szkodą Moraw i Śląska; podobnie nie wyzyskujemy należycie olbrzymich pokładów nafty i wosku ziemnego, siarki (40% całej prod.) i wiele innych.

Ograniczamy się na tych kilku uwagach, zaznaczając tylko dla dobitnego scharakteryzowania naszych stosunków, że w kraju naszym, który — jakieśmy wykazali — wydaje tyle produktów surowych, żyje z rolnictwa blisko 4.700.000, a z przemysłu, rekodziel, górnictwa i hutnictwa zaledwie 700.000 ludzi, gdy n. p. w Czechach żyje z rolnictwa około 2.520.000 ludzi, a z przemysłu, rekodziel i górnictwa 2.210.000 mieszkańców.

Jak długo takie będą stosunki, tak długo będzie Galicja zawsze „das passive Land...“ Cóż my wobec tego zrobimy? Nic!... Czekamy zmiłowania i wyciągamy ręce do — Wiednia... naiwni!... Ztamtąd niczego nie mamy się spodziewać, — co najwięcej jeszcze kilku tysięcy reńskich na szkoły przemysłowe, które z pewnością przemysłu nie wytworzą. A jednak i w tej tak dro-

bnostkowej sprawie krzywdzą nas... Na rok 1889. preliminowano ze skarbu państwa na szkoły przemysłowe ogółem 1,860.000 zhr., z czego na Galicję zaledwie 75.990 zhr. czyli 4-10%.

Jeżeli zważymy, że Galicja tworzy czwartą część państwa i tyle ma słusznych pretensyj do tych, którzy przez wiek cały pozwalali i pozwalają na jej eksploatację, to suma ta musi się nam wydać bardzo... bardzo małą. Co więcej! Abstrahując od tego wszystkiego, jeżeli uwzględnimy tylko to, że dochód skarbu państwa z Galicji wynosi 11-3% (61,315,323 zhr. na ogółem 538,512,245), — to i wtedy jest ona bardzo małą.

Po czem więc możemy się czegoś spodziewać, — czy fundusze krajowe, tak skąpo, a mimo to z uszczerbkiem dla innych rubryk, na cele przemysłowe przeznaczane, mogą już w najbliższej przyszłości wytworzyć taki przemysł, któryby zapewnił utrzymanie przynajmniej połowie naszego stanu rolniczego, — czy może zapisy i fundacje osób prywatnych?... Nie, te środki są nie nie znaczące! My mamy o wiele walniejsze, mamy te same, których użyli Węgrzy, aby dźwignąć kraj z nędzy — z najlepszym skutkiem. Samorząd podaje takie środki, ale samorząd w rękach mężów dobrej woli i odwagi cywilnej, jakich mieli Węgrzy, a nie takich, jacy przeważnie zasiadają na krzesłach w naszym „lojalnym“ Sejmie i „taktownej“ Rady państwa. Czas już, aby przyłożyć rękę do dźwignania kraju z przerażającej nędzy, i to już przy nadeżdżających wyborach, aby w myśl autonomii wiać się do pracy dla pożytku kraju. Jeżeli tym panom, którzy obecnie jeszcze ster spraw z ręki wypuścić nie chcą, nie chodzi już o sam naród, to powinni to zrobić choćby we własnym interesie, gdyż proletarij, jaki stosunki naszego kraju wytworzyć muszą, może się stać bardzo niebezpiecznym dla obecnego porządku społecznego, więc i ich egzystencji.

E. R....r.

Wpływ noweli egzekucyjnej na egzekucje podatkowe.

Ministerstwo skarbu rozporządzeniem z 18. Lipca 1887 l. 22897 ogłosiło następujący przepis wykonawczy do noweli egzekucyjnej z d. 10. Czerwca 1887 Dz. pr. p. Nr. 74, odnoszący się do egzekucyjnego ściągania zaległych podatków, co ze względów na często się powtarzające nieprawidłowości przy ściąganiu tychże nie od rzeczy będzie ogłosić według „Prawnika“.

A) Co do egzekucji mobilarnej.

Ponieważ władze polityczne przy ściąganiu podatków, należności i innych danin już na mocy dekr. nadw. z 19. Stycznia 1784 (Zb. pr. s. Nr. 224) w ogóle związane są normami ogólnej ustawy sądowej, zatem postanowieniem ustawy z 10. Czerwca 1887 Dz. pr. p. Nr. 74, o ile przedmiotem ich jest egzekucja na ruchomości, stosować należy także do przeprowadzenia egzekucji politycznej w celu ściągania bezpośrednich podatków, należności i innych danin.

Obowiązujące dotąd przepisy o egzekucji mobilarnej w celu ściągania bezpośrednich podatków, (zawarte w szczególności w wydanym rozporządzeniu Ministerstwa skarbu z 4. Marca 1878 l. 2701, tudzież z dnia 15. i 16. Listopada 1881 l. 1335 i 11463 zestawieniu przepisów, dotyczących się przymusowego ściągania bezpośrednich podatków, względnie w normie o ściąganiu i egzekucji podatków w Tyrolu z 24. Września 1822 [Zb. u. prow. dla Tyrolu rok 1822

Nr. 129], w normie egzekucyjnej dla Dalmacji z 8. Lutego 1831 [zbiór ustaw prow. dla Dalmacji, rok 1831 Nr. 21] i w prowi-zor. normie egzekucyjnej dla Czech z 4. Grudnia 1858) doznały §§-ami 1. do 8. tej ust. zmiany po części bardzo ważnej, ponieważ §§. 1., 2. i 3. cały szereg przedmiotów czy to jako bezwarunkowo czy też jako pod pewnymi przypuszczeniami z pod egzekucji wyjęte oznaczają, a według §. 4 egzekucji do ruchomości zaniechać i przedsięwzięte kroki egzekucyjne za bezskuteczne uznać należy, skoro nie można się spodziewać, iżby z ceny kupna za przedmioty sprzedać się mające pozostała jaka nadwyżka po nad kosztą egzekucji.

Przeprowadzenie tych postanowień należy w pierwszym rzędzie do egzekucyjnych organów podatkowych, wysłanych przez władzę polityczną I. inst. do przedsiębrania zajęcia ruchomości w celu ściągania podatków (do egzekutorów podatkowych, do woźnych urzędów podatkowych, do egzekwentów cywilnych i cywilnych posłańców karnych).

Ale i władze polityczne I. inst. (starostwa i magistraty miast o własnym statucie) są powołane do współdziałania przy tem, o ile tym władzom jest powierzonym wdrożenie i nadzorowanie przeprowadzania ustawowych zarządzeń ku ściąganiu podatków bezpośrednich i o ile te władze podług §. 5. nowej ustawy w wypadkach spornych rozstrzygać mają o możliwości zastosowania przepisów poprzednich paragrafów.

Ażeby więc postanowienia nowej ust. także pod względem egzekucji politycznej w całej pełni były stosowane, przedewszystkiem potrzebnem jest, by organa egzekucyjne, które od władz politycznych mają sobie poruczonem przeprowadzenie zajęcia ruchomości, dokładnie się obeznały z nowymi postanowieniami ustawowymi i do nich zawsze się stosowały.

Aby to osiągnąć, zmienia się też §. 16. instrukcji służbowej dla egzekutorów podatkowych, wydanej rozporządzeniem ministerstwa skarbu z d. 4. Marca 1878 roku l. 2702, a stanowiącej część składową zestawienia przepisów, odnoszących się do przymusowego ściągania podatków bezpośrednich, — w ten sposób, że w miejsce czterech pierwszych ustępów tego paragrafu wejść ma dosłowny tekst §§. 1. i 2. ust. z 10. Czerwca 1887, jako ustęp a), względnie jako ustęp b).

Dalej należy do ustępu 10. przytoczonego pod lit. b) §-u 2. ust. z 10. Czerwca 1887 r. dodać jako nowy ustęp: „c). Dalej wyjęte są z pod zajęcia te przedmioty, które stanowią przynależność nieruchomości na niej się znajdującą i które, o ile się rozchodzi o gospodarstwo rolne, bezwzględnie są potrzebne do prowadzenia gospodarstwa“.

Ostatni ustęp §. 16. pozostaje niezmiennym, gdyż egzekutorowi podatkowemu pozostawiać należy w każdym poszczególnym wypadku osądzenie, które przedmioty gospodarcze stosownie do zachodzących okoliczności jako fundus instructus z pod zajęcia mają być wyjęte.

Zmieniony w ten sposób tekst §. 16. wspomnianej instrukcji służbowej dla egzekutorów podatkowych wydrukowano w formie arkuszy wkładowych, a tutaj dołącza się kilka egzemplarzy tych druków z poleceniem, że dotychczasowy tekst §. 16. instrukcji służbowej dla egzekutorów podatkowych w egzemplarzach, znajdujących się w rękach egzekutorów podatkowych (oprawna instrukcja i nieoprawna doszyta do kontraktu służbowego), przekreślić należy za dodaniem uwagi:

„Zmienione wskutek ustawy z 10.

Czerwca 1887 r. Dz. pr. p. Nr. 74 w sposób, oznaczony w arkuszu wkładowym“.

a następnie wkleić jeden z arkuszy wkładowych ze zmienionym tekstem §. 16. instr. służ.

Rozumie się samo przez się, że to ostatnie polecenie tyczy się tylko takich starostw, w których powiatach są ustanowieni egzekutorowie podatkowi.

B) Co do egzekucji na nieruchomości

rozporządza się ze względu na postanowienia nowej ustawy z 10. Czerw. 1887 co następuje:

1. Przy przeprowadzeniu przez Skarb egzekucji w celu ściągania należności, której z ustawy nie służy pierwszeństwo, już przed wdrożeniem egzekucyjnego oszacowania egzekwowanej realności powołana do tego władza, względnie urząd rozważyć ma, czy wobec przybliżonej wartości realności z jednej strony, a pozycji tabularnej owej należności, nie mającej pierwszeństwa, jako też innych ją poprzedzających pozycji z drugiej strony, za pomocą usprawiedliwionego tem ewentualnego w spółlicytowania przez Skarb można się spodziewać uzyskania takiej ceny, iżby z niej egzekwowana należność skarbową z kosztami egzekucji, albo przynajmniej tylko kosztą oszacowania i licytacji w owej późniejszej pozycji tabularnej pokryć się dały.

2. Przy uzyskanych przez trzecie osoby ostatnich terminach egzekucyjnej licytacji realności pozostaje w swej mocy norma, urządzająca w takich wypadkach udział skarbu w egzekucyjnej sprzedaży realności za należności skarbowe, jak ją rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z 21. Stycznia 1877 l. 1139 i 25. Marca 1882 l. 9387 wydały.

Gdyby najwyższa cena, osiągnięta przy egzekucyjnej licytacji odnośnej realności, nie wystarczała na pokrycie zaległości podatkowych, którym pierwszeństwo przysługuje, wówczas władza, powołana do brania imieniem skarbu udziału w egzekucyjnej licytacji, względnie odnośny urząd bezzwłocznie krajowej Władzy skarbu, przedłoży umotywowane wnioski względem uczynienia imieniem skarbu podaży wyższej, ku uzyskaniu ponownej licytacji; władza ta zbada sprawę za zasięgnięciem zdania prokuratorji skarbu, której ewentualnie wyda także jak najspieszniejszej odpowiednie polecenie, iżby podał wyższą w terminie prekluzyjnym dni 14 od dnia zamknięcia licytacji (§ 11. ustawy), za równoczesnem złożeniem piątej części ofiarowanej ceny jako kaucji (§. 10. ustawy) mogła być wniesiona.

3. W wypadkach, gdy sprzedaż przymusowa przez trzecie osoby przeprowadzona za nieważne będą uznane, uwiadomione o tem organa skarbowe natychmiast wezmą pod rozwagę pytanie, czy ze względu na odnośne należności skarbowe, szczególnie na możliwe zaległości podatkowe i ich zagrożone prawo pierwszeństwa, nie byłoby odpowiedniem, by erarjum podjęło egzekucję immobiljarną.

4. Przy egzekucjach, które sam Skarb prowadzi, należy, — o ile w danym wypadku nie zostały już dalej idące upoważnienia szczegółowe wydane, — pod względem spółlicytowania skarbu w ogóle, a również i udziału Prokuratorji skarbu, zachować postanowienie, że skarb nie może z góry ograniczyć się na ofiarowaniu ceny kupna tylko do wysokości zaległości należnościowych i podatkowych, używających na licytowanej realności prawa pierwszeństwa, lecz, że należy starać się z góry o podaż, wynoszącą przynajmniej trzecią część wartości szacunkowej, albo ceny wywołania, zkad też już przy wniosku na wdrożenie

egzekucyjnej licytacji realności uzyskać należy upoważnienie do takiego działania (rozp. Min. sk. z dnia 8. Czer. 1871 r. 13402 Dz. rozp. Nr. 22).

(Prawnik.)

KORESPONDENCJE.

Lwów w Grudniu 1888.

Dyrekcja sceny lwowskiej poczynając się z dotychczasowej drzemki. Od czasu, gdy śp. Dobrzański ustąpił ze stanowiska dyrektora teatru polskiego we Lwowie, publiczność nasza nie obaczyła częściej sztuki godnej desek sceny polskiej. Same jakies tam „Dyonizy“, „Gasparony“, „Wagabundy“, a wreszcie i „Błazny“ miały bawić tę wybredną aż grymasną część świata lwowskiego. A sztuk wzniosłych moralnych i artystycznie pięknych dość ma literatura nasza, po cóż więc oklaskiwać tak często Dumasów, Labich'ów i innych. „Kościuszkę pod Racławicami“ zaledwo raz na rok można tu oglądać; rzadziej jeszcze „Obronę Częstochowy“. Teraz dopiero dyrekcja lwowskiego teatru okazuje lepsze chęci dla tych, którzy pragną takich sztuk serdecznie, którym zależy na moralniejszej rozrywce widzów niedzielnych popołudniowych przedstawień. Oto w przeddzień rocznicy listopadowej ogłosiły afisze dramat L. hr. Starzeńskiego p. t. „U wylomu“, którego treść aczkolwiek zbyt idealistyczna, jednak działa dostatecznie na wszelkie usposobienia. W najbliższą niedzielę, t. j. 2-go b. m. po południu, ujrzymy znowu tę sztukę wraz z obrazem z żywych osób A. Grotgera, ułożonym przez p. K. Młodnickiego, którego zasługi nie można nigdy dość ocenić. Pamiętamy również wzniosły obraz „Wiwat wszystkie stany!“ przedstawiony w 97 rocznicę konstytucji „Trzeciego Maja.“ Zasługa to nie mała, przez dyrekcję i autora oddana. Oby więcej tylko takich czynów!...

Nakładem powszechnie znanego Wydawnictwa ludowego wyszły ostatnimi czasy dwie książeczki, stanowiące wyjątki z dwóch powieści Sienkiewicza: „Potop“ i „Pan Wołodyjowski.“ Obrazy z „Potopu“ napisane są po polsku, zaś z „Pana Wołodyjowskiego“ po rusku; książeczka ruska jest zatytułowana: „Jak to doła rozjednała, a nedola pojednała.“ Obie te książeczki, których treść połączył bardzo umiejętnie redaktor tego wydawnictwa, p. Szczęsny Parasiewicz, zasługują na powszechne głębokie uznanie.

Rocznice zgonu Mickiewicza święcili wszelkie grona, tak we Lwowie jak i na prowincji, jak najuroczyściej. I tak Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ urządziło dnia 26. Listopada wieczorek, który jednak wypadł bardzo błado. Oprócz bowiem cennego odczytu p. dr. Longschamps, zawierał program wiele drobnostek, z uroczystością nie mających nic wspólnego, żadnego zaś utworu zmarłego wieszca. W dniu następnym (27.) odbył się wieczorek akademicki, który również nie zadowolnił wymagań słuchaczy. Od akademików można było się spodziewać trochę lepszego. Urządzony przez koło literacko-artystyczne wieczorek Mickiewiczowski powiódł się bardzo pomyślnie. Oprócz tego mnóstwo jeszcze odbyło się wieczorków takich, o których dla małej ich wagi nie wspominam szerzej. W Złoczowie, w Sanoku dla członków tamtejszego Towarzystwa muzycznego, w Radziechowie, Kałuszu, Tarnopolu i Przemyślu również poświęcono kilka chwil pamięci Adama. W Przemyślu nawet każdy gość otrzymał egzemplarz „Pana Tadeusza.“

Lwów też nie zapominał o rocznicy listopadowej, bowiem „komitet obywatelski“

urządził nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1830—1831 rodaków, które się odbyło d. 28. Listopada w kościele archikatedralnym.

W. Nadzieja.

Kronika miejscowa.

Od Wydawnictwa. Szanownych Pre-numeratorów upraszamy o odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości, aby uniknąć wysyłania upomnień.

Odezwa w sprawie sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza. Sprowadzenie zwłok śp. Adama Mickiewicza, spoczywających od 30 przeszło lat na cmentarzu w Montmorency obok Paryża, stanowi od wielu lat przedmiot głośniego dopominania się społeczeństwa polskiego. Jakoż dla uczczenia zwłok wielkiego wieszca utrzymało się przez ten czas gorące żądanie, złożenia ich w podziemiu katedry na Wawelu. Im dalej postępuje sprawa postawienia pomnika, tem bardziej prze głos publiczny w związku z tem na sprowadzenie tych to zwłok, ku czemu już dawniej z rodziną przeprowadzono rokowania. Przewielebna kapituła katedralna krakowska okazała się skłonna do odstąpienia na ten cel jednej z krypt pod lewą nawą kościoła — byle kwestja urządzenia jej i światła poprzednio uporządkowaną została. Planu na sarkofag i urządzenie krypty podjął się z znaną gotowością i uczynnością p. prof. Sławomir Odrzywolski. Otóż inicjatywę do podjęcia tych ostatecznych przygotowań celem sprowadzenia zwłok, narodowi tak drogich, podjęła młodzież akademicka na nowo, z właściwym sobie zapalem, zaprosiwszy do komitetu jeszcze grono obywateli. Zawiązany w ten sposób komitet upraszał namiestnictwo o pozwolenie zbierania na ten cel składek, które mu też pod dniem 30. Maja 1888 do l. 5713 udzielonem zostało. Atoli powódz z wiosną i pożary ciągle, wymagające wielkiej ofiarności po społeczeństwie naszym, kazały komitetowi wstrzymać się na razie z odezwą względem składek, aż do chwili sposobnej. Upatrujemy takową obecnie przy zbliżaniu się rocznicy zgonu wielkiego wieszca, obchodzonej co rok w całym kraju z wzniosłą pamięcią. Odzywamy się więc teraz gorąco do P. T. Ziomków o poparcie usilnych dążeń naszych, sprowadzenia zwłok w lecie przyszłego roku i o rychłe składki, gdyż koszt ekshumacji, przewozu i urządzenia krypty, sarkofagu, wraz z uroczystością złożenia zwłok, oraz fundusz dla przewielebnej kapituły na zabezpieczenie utrzymania grobu, aniwersarza i światła, wszystko to wymaga jeszcze znacznych nakładów. Komitet nie wątpi, że patriotyczny ogół społeczeństwa naszego pospieszy więc rażno z datkami, aby co rychlej spełniło się tak gorące żądanie całego kraju. Niech spoczną już raz pod słynną katedrą naszą zwłoki wielkiego wieszca, którego myśl zawsze ożywiać będzie naród, a którego cześć nie wygaśnie nigdy, póki pomni jesteśmy świetnej przeszłości narodu i chwały, jaką zjednał sobie wśród oświeconych ludów całego świata Adam Mickiewicz.

Kraków, dnia 19. Listopada 1888 r. Dr. Weigel przewodniczący, Damazy Misko sekretarz, Ksawery Konopka, Mieczysław Pawlikowski, Tadeusz Romanowicz — akademicy: Tadeusz Butrynowicz, dr. Ludwik Grzybowski, Wł. L. Jaworski, Fr. Michalik (zastępca przewodn.) Dr. Herman Seinfeld.

Składki nadsyłać można do rąk podpisanego prezesa komitetu lub redakcji pism polskich i ruskich, które upraszamy o potwierdzenie niniejszej odezwy i odsyłanie nam składek.

Józef Ignacy Kraszewski, jego życie i zasługi. Pod tym tytułem wyszło dziełko jako 32 i 33 tomik „Biblioteki tanich książeczek dla ludu i młodzieży“, wychodzącej w Cieszynie nakładem Edwarda Feitzingera. — Panu Aleks. Boruckiemu, autorowi tej pracy, możemy szczerze powinszować, a czujemy się w obowiązku wyrazić mu tutaj zasłużone uznanie. Styl jasny, opowiadanie barwne, opis życia wielkiego naszego mistrza i działalność Jego — znakomicie skreślone — dużo szczegółów nieznanych, a na dokumentach opartych — nade wszystko widoczne umiłowanie przedmiotu, ciepło traktowanego, stawiają tę pracę w rzędzie książeczek tanich i popularnych, które zasługują na poparcie ludzi, dbających o dobry pokarm dla rozwijających się umysłów polskiej młodzieży. Jeżeli p. Feitzinger pójdzie dalej tą drogą, to rokujemy wydawnictwu jego dobrą przyszłość, obecnie zaś polecamy gorąco to dziełko, kosztujące tylko 40 ct., tym wszystkim, którzy pragną, aby młódz polska знаła dokładnie żywot wielkiego swego pisarza i wiedziała, czem On sobie zasłużył na powszechną miłość narodu.

M. Żenczykowski, introligator w Krakowie, wydał i w tym roku kalendarze kartkowe polskie w dwóch gatunkach. Jeden dzienny tak zwany blokowy, po cenie 60 ct., a drugi tygodniowy, po cenie 90 ct. za egzemplarz. Kalendarze te, które całkowicie zastępują podobne wydawnictwa niemieckie, zasługują na wszelkie poparcie ze strony naszej publiczności, na co zwracamy uwagę czytelników naszych. — Adres: M. Żenczykowski. Zakład introligatorski w Krakowie, ulica Sławkowska l. 22.

Nowe tanie wydanie „Pana Tadeusza“ z 24 ilustracjami Andriollego i portretem Mickiewicza — w formacie wielkiej ósemki, na pięknym welinowym papierze w 6-ciu miesięcznych zeszytach po 75 ct., z przesyłką 80 ct., wychodzi nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie. Pierwszy zeszyt już wyszedł, abonować można w każdej księgarni.

Nowa fabryka. P. Juliusz Stremczyk, zaszczytnie znany u nas technik, założył w Kołokolinie pod Bukaczowcami fabrykę gipsu i wapna hydraulicznego czyli roman-cementu, korzystając z przewybornego materiału, jaki tamże znalazł. Wapno to hydrauliczne, którego w Galicji dotąd nigdzie nie wyrabiano, odznacza się niezwykłą siłą spójności i przyjmuje nadzwyczajną ilość piasku. Gips, prażony według najnowszych zasad technologii, wyrabia się w trzech gatunkach, a mianowicie: I. jako gips do bandaży, II. sztukatorski, III. murarski i sprzedaje się po cenach przystępnych.

Wieczorek Mickiewiczowski odbył się i u nas staraniem tow. kasynowego na cele dobroczynne — z następnym programem:

1. Zagajenie;
2. a) „Serenada Abta“;
- b) „Zakuwała ta sywa zazula“ J. Ni-szczyńskiego, odspiewał chór męski;
3. „Variations brillantes“ F. Chopin op. 12. fortepian solo;
4. Solo skrzypcowe;
5. Odczyt;
6. „Krakowiak“ A. Kątski fortepian solo;
7. Deklamacja;
8. a) „Nieprawdaż to“ F. Matthey;
- b) „Rywalki“ M. Madejski solo śpiew;
9. Solo skrzypcowe;
10. „Pieśń Filaretów“ chór męski.

Pan Henryk Monat, drohobyczanin, wydał właśnie w drukarni Spitzera we Wiedniu niemieckie swoje tłumaczenie słów Kornela Ujejskiego do trójdzielu Chopina. Jest ich jedenaście, a prócz tego tłumaczenie

chorału. Bez przesady i bez pochlebstwa możemy wspomnieć o tem tłumaczeniu z wszelkim uznaniem, tak co do wierności, jak i co do rytmu oraz czystości języka niemieckiego. U wstępu tej broszurki podaje p. Monat krótki życiorys i pogląd na działalność literacką ostatniego naszego poety z czasów rozkwitu, — Kornela Ujejskiego, czem się wielce przysłużył naszej literaturze, zapoznając Niemców z takową. Chorał tłumaczenia p. Monata jest tak wier-
nem oddaniem słów i myśli oryginału, iż kiedyś Niemcy może powiedzą, że nasz Ujejski tłumaczył swój utwór z niemieckiego. U nich to nie trudno. O słowach do Chopina w tłumaczeniu p. Monata to tylko jeszcze dodać trzeba, że dopiero teraz Niemcy pojmą ducha muzycznej poezji Chopina. Gdyby tak każdy z młodszej generacji poświęcał swe siły na tym podobne obopólne tłumaczenia arcydzieł wzajemnych, to by przepaść międzynarodowa wypełniła się już dawno.

Pan Edmund Scheffner, który przez długie lata pobytu swego w Drohobycz na stanowisk auskultanta sądowego zyskał sobie tu powszechną miłość i szacunek, awansując na adjunkta sądowego, został właśnie przeniesionym do c. k. sądu w Delatynie. Zazdrościmy temu miastu tak bezstronnemu i energicznemu sędziemu.

Wydział naszej Rady powiatowej, złożony przeważnie z resztek upadłej w naszym mieście saskiej partji, wywraca rozmaite koziołki polityczne i społeczne, o których pomówimy w następnych numerach, gdyż teraz jeszcze nie na czasie. Na tem miejscu wspominamy tylko o jednym takim koziołku, spowodowanym widocznie przez owego technicznego djurnistę, p. Józefa Tylko. Wydział ten przyszedł bowiem do tego smutnego przekonania, że budownictwo miejskie u nas w tym roku i zachowywanie przepisów ustawy budowniczej jest jak to mówią: „pod psem.“ Otóż istotnie, że tak budownictwo miejskie jakoteż i zachowywanie przepisów tej ustawy było i jest u nas dotąd jeszcze w nader oplakany stanie. Składało się na to lat trzydzieści, pod byłym inżynierem miejskim, śp. Adamem Berskim, a osobliwie ostatnich lat 7, gdy ten starowina nie pełnił już żadnej służby budowniczej w mieście i tylko zajmował się wyborami. W tym to czasie budownictwo miejskie spoczywało w rękach absolutnych niefachowców, jak na przykład p. Alfreda Dobruckiego, lub co gorsza p. Józefa Tylko, którzy wspólnie wprowadzili taki nieład w tym dziale gospodarki gminnej, iż znów lat 7 minie, a nie 7 miesięcy, zanim sumienny i energiczny inżynier miejski zdola usunąć te zakorzenione braki, wobec których nawet odwaga załamuje ręce. Wszystkie dotyczące akta z owych siedmiu lat poprzednich noszą podpisy p. Wiktora Błażowskiego, byłego burmistrza i dał się mimo tego tenże uwieść owemu djurniście swemu p. Józefowi Tylko, że jako zastępca marszałka rady powiat. czepił się za nieład, przez siebie zawniony, obecnego kierownika zarządu i poprzednika jego. Dostał też biedaczysko za to, o ile wiemy, zasłużoną odprawę. Dziwna rzecz, że po tyloletnich doświadczeniach p. Wiktor Błażowski nie ocknął się jeszcze i daje się wodzić za nos tym, którzy wyzyskują jego nazwisko do osobistych swych celów, do swych sympatyj lub antypatyj. Boku dzięki, że to smutne przekonanie, obecnego Wydziału rady pow. potrwa jeszcze tylko kilka miesięcy — do wiosny, bo wtedy, wskutek nowych wyborów do rady pow., nie pozostanie nawet śladu w wydziale tejże zrozbitej saskiej partji. A wtedy pójdzie spać cały obecny Wydział... taj tylko!...

Pan Józef Albin Kunde wnosi ponownie zażalenie nieważności przeciwko jednogłośnemu wyrokowi lwowskiego sądu przysięgłych, o którym mowa w poprzednim numerze. Nie jest p. Kunde taki naiwny, aby wierzył, że ewentualnie drugi wyrok będzie innym, jak poprzedni. Jemu chodzi o co innego. On ratuje swą sytuację społeczną w Drohobycz tym sposobem przez kilka jeszcze miesięcy dłużej. Tyle też tylko będzie miał zysku, ale zawsze strusi to żółdek u tego „wujka komunalnego“. On głosi nawet, że właściwie skompromitował naszego redaktora, i po części ma słuszość, bo już samo stawianie przed kratki sądowe z takim człowiekiem, jak on, jest istotnie kompromitacją. Nam się zdaje, że najlepiej by zrobił ten „wujko komunalny“, gdyby zaszczycił swą obecnością już jaką inną komunę, jak najdalej odległą od tego kraju, w którym mu wygłoszono w obec sądów przysięgłych taką mowę, jak owa D-ra J. Horowitza.

Fabryka machin familji Münzerów w Drohobycz niema jakoś szczęścia. Znów sieczkarnia N-r 42.249, kupiona w niej za 33 złr., po kilkurazowym użyciu zepsuła się tak, że sama naprawa kosztowała 10 złr. Nie pojmujemy istotnie, jak to być może, aby tak lichy towar pochodził ze sławnej fabryki Umratha z Bubna pod Pragę. Osie tych sieczkarni są tak słabe, że się skrecają w użyciu jak trybuszony. W obec tego niebawem poznają się ludzie na tym zastępstwie Münzerów w Drohobycz i nie dadzą się już zwabić, jak do teraz, nawoływaniem z prog do kupna i stawianiem tych maszyn na okaz na podwórzu. Chyba że się firma ta w Bubnie ocknie.

Czeladnicy szewscy w naszym mieście popadają coraz więcej w nędzę materialną i moralną przez zaprowadzenie obuwia p. Fränkla, o którym wyżej mowa. Dnia 9. b. m. przybyło tych biedaków około 200 do naszej redakcji z prośbą o radę, co mają czynić w obec tego, że im majstrowie wypowiadają miejsca lub zniżają ceny robót do połowy, tak, że najbieglejszy robotnik 50 ct. dziennie nie jest w stanie zarobić.

Redakcja poradziła im, aby, jak we Lwowie, udali się dla tych, którzy nie mają żadnego zarobku, o chwilową pomoc materialną do komuny, dalej wysłali deputację do Lwowa i żądali stałej pomocy od korporacji szewskiej (grupy I.), której przecież są stałymi członkami, i nie na to opłacali tam całe lata wymagany statutem grosz wkładowy, aby z niego mógł żyć dostatnio były sekretarz stowarzyszenia, p. Józef Albin Kunde. Są to jednak tylko połowiczne rady. Stanowcza i jedyna jest ta, aby się w drodze legalnej starać o zmianę obecnej ustawy przemysłowej, która przymusowymi stowarzyszeniami nałożyła na członków nowe znaczne ciężary, nie dając im za to w zamian żadnych korzyści i nie chroniąc ich od wyzyskiwań obcych kapitałów.

Łaskawym czytelnikom naszym życzymy wesołych świąt i szczęśliwego nowego roku!

Nakład I. „Gazety Naddnie- strzańskiej“ N-ru 24. skonfisko- wała c. k. prokuratorja za arty- kuł kronikarski p. t. „Obuwie z Mödling“.

II. serja Albumu Grottgera „POLONIA“

(powstanie z roku 1863)

w czerwonej, lub żółtej pysznej okładce z polskimi wyjaśnieniami wyszła właśnie komplecie we własnym nakładzie

Franciszka Bondyego

księgarza we Wiedniu I Annagasse 11.

Cena 12 złr. w. a. w małych miesięcznych ratach.

Wykonanie heljograficzne przepyszne.

FABRYKA BIAŁOSKÓRNICTWA

Jana Pasiecznika

w Stryju, Szumlańszczyzna Nr. 20 A.

przymuje do wyprawy skóry, jako to: jelenie, sarnie, niedźwiedzie, wilcze, lisie, zajęcze, psie i t. p. oraz farbuje je na czarno, brązowo i żółto po najumiarkowańszych cenach.

Polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności, nadmieniam, iż po ukończeniu 20-letniej praktyki u p. Weinerta otworzyłem warsztat na własną rękę.

Skład Win węgierskich (Hegelajskich)

J. WYSOCZAŃSKIEGO
w Drohobyczu

wysyła wina hegelajskie w oplecionych butlach 5 i 10 litrowych „Demojeny“ oraz w beczułkach po 135 litrów, po następujących cenach:

Hegelajer nr. 1. 5 litr. D. 2-35. 10 litr. D. 4-25. — Beczka 135 litrów 40 złr. — Hegelajer nr. 2. 5 litr. D. 2-70. 10 litr. D. 4-90. — Beczka 135 litrów 47 złr. — Hegelajer nr. 3. 5 litr. D. 3-10. 10 litr. D. 5-75. — Beczka 135 litrów 57 złr. — Hegelajer nr. 4. 5 litr. D. 3-70. 10 litr. D. 7 złr. — Beczka 135 litrów 72 złr.

Za Demojen 5 litr. 50 ct., za 10 litr. 80 ct. franco Drohobycz zwracam.

Na inne gatunki win wysyłam na żądanie osobny cennik.

NAJLEPSZA
BIBUŁKA NA PAPIEROSY
jest prawdziwa bibułka
LE HOUBLON
wyrobu francuskiego
firmy Cawley & Henry w Paryżu.
Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wyborowego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.

500 FEUILLES
FORMAT C. C. FRANÇAIS
FAC-SIMILE DE L'ETIQUETTE
17, rue Béranger, à PARIS

Odpowiedzialny za redakcję: **Edmund Leon Solecki**. Z drukarni Tow. imienia Szweczenki we Lwowie pod zarządem K. Bednarskiego.

